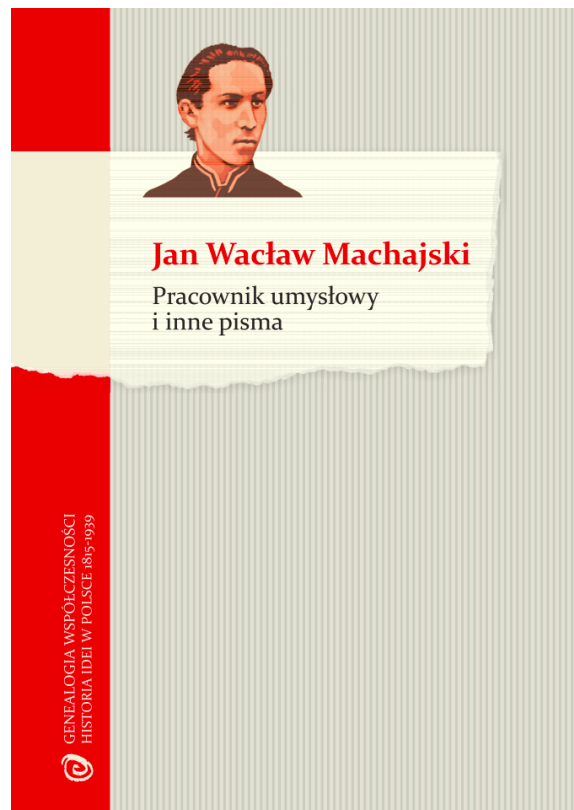


Pracownik umysłowy i inne pisma

Jan Wacław Machajski



1905

Spis treści

Jan Wacław Machajski: jasnowidz i prorok	4
Część I: Ewolucja socjaldemokracji	81
Przedmowa	82
Ewolucja socjaldemokracji	100
Zakończenie	170
Apel	184
Część II: Naukowy socjalizm	190
Wstęp do wydania pierwszego	192
Rozdział pierwszy: Czego żąda dla robotników ekonomiczna doktryna Marksa	194
Rozdział drugi: Teoria Rodbertusa kapitału narodowego	203
Rozdział trzeci: Marksowska teoria społecznego kapitału stałego	211
Rozdział czwarty: Socjalizm państwowy	226
Rozdział piąty: Marksizm w Rosji	241
Część III: Zeszyt II: Socjalistyczna nauka jako nowa religia	262
Bibliografia	283
Bibliografia podmiotowa	285

Przekłady	287
Wybrana bibliografia przedmiotowa	288

Jan Wacław Machajski: jasnowidz i prorok

I

Na początku jest głód. Machajski od głodu zaczyna i do głodu nieustannie powraca. Wygłodniałe, ujarzmione miliony, głodne masy¹, głodowa śmierć. Na początku jest głód i umierające z głodu „społeczne odpady”.

„Głodne masy” to nie figura retoryczna. W latach 1891–1892 głodowało w Rosji od 14 do nawet 20 milionów ludzi, około 400 tysięcy zmarło, przede wszystkim z powodu chorób wywołanych niedożywieniem. Następna klęska głodu spadła na Rosję w roku 1897, rok później w Mediolanie głodujących rozstrzelało wojsko. Ludowa włoska pieśń oporu utrwaliła ten moment:

Słyszac przejmujace, zbolale okrzyki
tłumu, który domagal się chleba,
okrutny monarchista Bava,
nakarmił głodujacych ołowiem².

W tym samym 1898 roku Machajski przystępuje do pisania *Ewolucji socjaldemokracji*, tekstu, który miał stać się pierwszą częścią *Pracownika umysłowego*. Zaczyna od przywołania „niemal corocznie zmiotanych z powierzchni ziemi setek tysięcy ludzi”.

Owszem, nastąpiło w Rosji „ożywienie inteligencji, wywołane katastrofalnym głodem w latach 1891–1892”³, ale sprowadzało się ono zazwyczaj do teoretycznych sporów między narodnikami a marksistami na temat dróg rozwojowych kraju, problematyki rynku wewnętrznego w peryferyjnym kapitalizmie itd. Owszem, owe setki tysięcy stanowiły w tych debatach istotny punkt odniesienia, ale stawały się coraz bardziej bezcielesne, bo też ich śmierć posłużyć miała teraz prawidłowemu zarysowaniu tendencji ekonomicznych. Lew Tołstoj, jeden z nielicznych, rzucił się w wir pracy pośród konających i chorych, organizo-

¹ [J.W. Machajski], *Bilans burżuazyjnej rewolucji rosyjskiej*, w: *Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich do 1914 r.*, H. Rappaport (oprac.), Warszawa 1981, PWN, s. 268; [J.W. Machajski], *Burżuazyjna rewolucja a sprawa robotnicza*, b.m. [Genewa], 1905, b. wyd., s. 10.

² G. Vettori, *Canzoni italiane di protesta (1794–1974)*, Roma 1975, Newton Compton, s. 98. Zob. *Pracownik umysłowy*, s. 153–154 (wszystkie odnośniki odsyłają do niniejszego wydania).

³ F. Kon, *Narodziny wieku. Wspomnienia*, tłum. Z. Korczak-Zawadzka, Warszawa 1969, Książka i Wiedza, s. 471.

wał kuchnie ludowe, piekarnie, szpitale – i coraz silniej odczuwał własną bezsilność. Jego wiara, że nigdy nie wolno sprzeciwiać się złu przemocą, pozostała niewzruszona – ale Tołstoj był świadom jej ceny, w czerwcu 1891 roku notował: „czuję do siebie wstręt nie do opisania”⁴.

Ten wstręt nie jest obcy i Machajskiemu. Ale Machajski, by być po stronie „motłochu, powodowanego prymitywnymi, materialistycznymi interesami”⁵, odrzuci tołstojowski idealizm – wstręt poprowadzi go ku rozpaczyc Nieczajewa.

Stanisław Brzozowski, znający dobrze ten wstręt i tę rozpacz, w *Płomieniach* kazał Nieczajewowi wygłosić zjadliwą parodię inteligenckiej konwersacji, parodię nasyconą tym samym bolesnym sarkazmem, który napotkamy na kartach *Pracownika umysłowego*:

Im by tylko książeczkę czytać:

„– Dzień dobry, Wasyli Iwanowiczu, a co słychać?

– Wszystko dobrze, Iwanie Wasyljewiczu. W kazańskiej guberni do głodnych chłopów kartaczami strzelali. Stu czy dwustu zabito.

– Ot, co? Ja zawsze mówiłem, że my mamy niemożliwy ustrój.

– Wasza racja... głodnemu po co kartacze.

– Oczywiście, głodny potrzebuje chleba.

– Naturalnie: chleb powinien być dla wszystkich...

– Tak oto właśnie: ja teraz o tym piękną książkę czytam.

– A ja czytam o szkodliwości prostytucji...

– Także ważna kwestia. To po przeczytaniu poproszę...

– Z przyjemnością, z przyjemnością, wzajemnie”.

I całkiem to oni [...]: Ja tobie dam piękną ideę i ty mi dasz piękną ideę, i basta⁶.

Machajskiego łączy z Nieczajewem nienawiść do owych „pięknych idei”. „O jedno cię proszę: nie mów pięknie”, powiada Turgieniewowski Bazarow, bo „mówić pięknie jest rzeczą nieprzyzwoitą”⁷. Stefan Żeromski zapisze z żalem, że się Machajski „kroi na Bazarowa i nihilistów”⁸.

Ale Nieczajew jest zawsze sam, zimny, bezwzględny, okrutny, poświęcony na ofiarę, zrywający wszelkie więzy łączące go ze społeczeństwem⁹. Pozostaje inteligentem planującym

⁴ Zob. W. Szklowski, *Lew Tołstoj*, tłum. R. Granas, Warszawa 1982, PIW, s. 513.

⁵ Zob. *Pracownik umysłowy*, s. 308–309.

⁶ S. Brzozowski, *Płomienie*, Kraków 1956, Wydawnictwo Literackie, s. 109.

⁷ I. Turgieniew, *Ojcowie i dzieci*, tłum. J. Guze, Warszawa 1957, PIW, s. 164.

⁸ Cyt. za Z. Zaremba, *Słowo o Wacławie Machajskim*, Paryż 1967, Księgarnia Polska, s. 21.

⁹ Zob. *Katechizm rewolucjonisty*, cytowany *in extenso* w: K. Marks, F. Engels, *Alians Demokracji Socjalistycznej a Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, Warszawa 1961–1981, Książka i Wiedza (t. 1–39; dalej cyt. jako MED z numerem tomu), t. 18, s. 468 i n.

i egzekwującym rewolucyjne działania. Machajski dostrzega istniejące formy autonomicznego oporu, chce je złączyć i ocalić przed politycznym zagospodarowaniem. Ta różnica, jak zobaczymy, jest nie do przecenienia.

II

Koleje życia Machajskiego zostały już po wielokroć opisane¹⁰, nie ma więc powodu, by je tu szczegółowo rekonstruować, krótki rys jest wszakże niezbędny. Urodził się prawdopodobnie 27 grudnia 1866 roku w Busku nieopodal Kielc¹¹. Pewne elementy biografii łączą go – choć nie należy chyba wyciągać z tego zbyt daleko idących wniosków – z cztery lata młodszym Leninem: obaj przychodzą na świat w mieście prowincjonalnym, w skromnych rodzinach urzędniczych¹², obaj zostają dość wcześnie osieroceni przez ojca (Machajski był jeszcze dzieckiem, Lenin miał lat 16), obaj w dramatycznych okolicznościach tracą ukochanego brata – brat Lenina zostanie skazany na śmierć za udział w narodnickim spisku antycarskim, brat Machajskiego popełni samobójstwo¹³. Obaj dużo czytają, z sukcesem zda-

¹⁰ Najlepszą biografią Machajskiego jest niewątpliwie M. Shatz, *Jan Waclaw Machajski. A Radical Critic of the Russian Intelligentsia and Socialism*, Pittsburgh, Pa. 1989, University of Pittsburgh Press. Znakomite syntetyczne omówienie poglądów Machajskiego przedstawił A. d'Agostino, *Intelligentsia Socialism and the „Worker's Revolution”: The Views of J.W. Machajski*, „International Review of Social History” 1969, nr 4, s. 54–89. Autorem najistotniejszych opracowań na poły historycznych, na poły źródłowych, jest uczeń i współpracownik Machajskiego, Max Nomad (Nacht): M. Nomad, *The Saga of Waclaw Machajski*, w: idem, *Aspects of Revolt*, New York 1959, Bookman Associates, s. 96–117; oraz autobiograficzna M. Nomad, *Dreamers, Dynamiters and Demagogues*, New York 1964, Waldon Press. Dużą wartość zachowuje wstęp Alexandre'a Skirdy do francuskiego wydania wybranych pism Machajskiego: A. Skirda, *Présentation. Le contempteur des «capitalistes du savoir»*, w: J.W. Machajski, *Le socialisme des intellectuels*, A. Skirda (oprac.), Paris 2001, Les Éditions de Paris, s. 19–95. Zdecydowanie najwybitniejszą książką w języku polskim jest Z. Zaremba, *Słowo o Waławie Machajskim* (zob. dalej w niniejszym szkicu). Bogatym w informacje biograficzne opracowaniem, skoncentrowanym przede wszystkim na przyjaźni Machajskiego z Żeromskim (acz obejmującym znacznie szersze pole) jest: S. Pigoń, *Zygzyki przyjaźni. Jan Waclaw Machajski–Stefan Żeromski*, w: idem, *Miłe życia drobiazgi*, Warszawa 1964, PIW, s. 346–404; zob. też szerszą wersję tego tekstu: S. Pigoń, *Żeromski–Machajski. Zygzyki przyjaźni*, „Życie Literackie” (Kraków), nr 17 (483), 23 kwietnia 1961; nr 20 (486), 14 maja 1961; nr 36 (502), 3 września 1961; nr 39 (505), 24 września 1961. Zob. też D. Zych, *Jan Waclaw Machajski (Zagadnienia biografii)*, w: *Historia i kultura. Studia z dziejów polskiej myśli kulturalnej*, t. 2, A. Mencwel (red.), Warszawa 1991, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. Warto też zajrzeć do broszury S. Dzikowski, P. Frankowski, *Polski anarchista czy heretyk myśli rewolucyjnej. Życie, działalność i poglądy Jana Waławia Machajskiego*, Mielec 2001, Inny Świat. Niestety najnowsze opracowanie polskie, L. Dubel, *Zapomniany prorok rewolucji. Szkic o Janie Waławie Machajskim*, Lublin 2009, Wydawnictwo UMCS, obciążone jest znaczną liczbą błędów. Szersze zestawienie opracowań, zob. Bibliografia w niniejszym wydaniu.

¹¹ Lub 8 stycznia 1867 r. w Pińczowie. Pełne omówienie kontrowersji związanej z datą i miejscem urodzin Machajskiego: A. Parry, *Jan Waclaw Machajski: his Life and Work*, w: A. Wolskij, *Umstwiennyj raboczij*, New York – Baltimore 1968, Inter-Language Literary Associates, s. 7 wraz z przyp. 1.

¹² M. Shatz, *Jan Waclaw Machajski...*, s. 3: „okoliczności niewystarczające, by uczynić go [Machajskiego] rewolucjonistą, ale z pewnością sprzyjające”; C. Malaparte, *Legenda Lenina*, tłum. W. Komarnicka, S. Łukomski, Warszawa 1995, Rytm, s. 14: „Z takiego środowiska carat rekrutował sobie najbardziej oddanych urzędników, rewolucja zaś najgroźniejszych nihilistów” (książka Malapartego, o czym nie należy zapominać, jest pamfletem, jakkolwiek nie pozbawionym inteligencji).

¹³ Żeromski zapisał w dzienniku: „Wacek mnie zawiadamia, że brat jego palnął sobie w łeb, zostawiając żonę z trojgiem dzieci [...]. Milczy i żuje zgryzotę od paru dni. Często przychodzi do mnie, siada na stołku i

ją szkolne egzaminy. Wreszcie obu cechuje pasja polemiczna. O ile jednak systematycznej, uporządkowanej umysłowości młodego Lenina odpowiadać będzie staranne badanie jednej teorii, apologia i – do 1902 roku – zdecydowana obrona ortodoksji, o tyle Machajski przechodzi burzliwą drogę ideową, zawsze jako heretyk i buntownik, odrzucający kolejne teorie, które podda próbie.

„Szczęśliwie dla historyka jednym z najbliższych przyjaciół Machajskiego, i w kieleckim gimnazjum, i na Uniwersytecie Warszawskim, był przyszły powieściopisarz Stefan Żeromski”, zauważył Marshall Shatz¹⁴. Machajski i Żeromski poznali się w roku 1883, w VI klasie kieleckiego gimnazjum, a ich wzajemne oddanie w zasadzie nigdy nie osłabło. Poza zapisami w *Dzienniku*, zawsze czułymi, choć wobec kolejnych wyborów ideowych Machajskiego naznaczonymi narastającym lękiem i żalem, Żeromski nada rysy przyjaciela kilku bohaterom swoich dzieł. Obraz z czasów gimnazjalnych – to postać Andrzeja Radka w *Syzyfowych pracach*. Rewolucjonista, ukochany, choć coraz bardziej odległy – to Zagozda w *Róży i Żłowski z Nawracania Judasza*. Gdy Zagozda mówi: „Człowiek w miękkie szaty odziany – to co innego niż człowiek w przepoconej koszuli, w brudnej sukmanie i cuchnącym kożuchu. Mularz z rękoma chropawymi od zaschłego wapna i parlamentarny mówca z ałasowymi dłońmi – to tylko na pozór ta sama falanga ludu. Socjalistyczny poseł do parlamentu, pobierający dziesięć rubli czy guldenów dziennie, i nędzarz ze zdartymi od pracy dłońmi, głosujący posłusznie na parlamentarnego towarzysza – to zabawne kłamstwo towarzyskie”¹⁵ – jest tu i myśl Machajskiego, i ton, tak dobrze Żeromskiemu znany. Gdy jednak Żeromski usiłuje zrozumieć, wytłumaczyć sobie rozejście się ich dróg, wpada w pułapkę i nie zauważa rzeczy najistotniejszej. Jego Zagozda dręczony jest winą klasową, prowadzącą go ku pełnemu, zdeterminowanemu samopoświęceniu – ale niczym Nieczajew jest sam: „Ciągnę pług ku nie zoranym rolom, których nieszczęsny lud orać nie umie. Idę ku nieznanemu światu”¹⁶. Tymczasem myśl Machajskiego wyrasta z przekonania, że klasom podporządkowanym niepotrzebni są inteligency Prometeusze, i więcej jeszcze – że owi Prometeusze przechwytują autonomiczny i twórczy opór podporządkowanych, pacyfikują go i kanalizują, by posłużyć ustanowieniu inteligenckiego panowania. Nie dostrzegając tej fundamentalnej kwestii, Żeromski nada Machajskiemu rys tragiczny, naznaczony romantyczną rozpaczą, który dzięki swej intensywności określi, jak zobaczymy, sposób ujmowania tej postaci przez najżyczliwszych jej, i w pewnym sensie najciekawszych, komentatorów: ostatecznie widzieć będziemy jedynie twarz Machajskiego-Żłowskiego, „twarz zniszczoną

siedzi przez parę godzin nie odzywając się wcale do mnie [...]. Wreszcie wczoraj gadał mi całą historię. Gadał przez parę godzin, gadał, gadał”. Wspomnieniu towarzyszy zanotowany pod tą samą datą cytat z Taine’a: „Przeznaczeniem naturalnym człowieka, tak jak i zwierzęcia każdego, jest być zabitym lub umrzeć z głodu”, S. Żeromski, *Dzienniki*, t. 2 (1882–1886), Warszawa 1954, Czytelnik, s. 422 i 421; por. Z. Zaremba, *Słowo...*, op. cit., s. 19.

¹⁴ M. Shatz, *Jan Wacław Machajski...*, op. cit., s. 7.

¹⁵ S. Żeromski, *Róża. Dramat niesceniczny*, w: idem, *Pisma zebrane*, t. 20, Warszawa 1999, Czytelnik, s. 40.

¹⁶ Ibidem, s. 45.

od tortur ducha, w samotności cel więzienia, lub izb poddasza”, przybierającą „rysy istic szatańskie”¹⁷.

Początki ideowych poszukiwań Machajskiego są typowe dla jego pokolenia – a zatem w roku 1887, już w Warszawie, patriotyczny aktywizm, czytanie i komentowanie *Rzeczy o obronie czynnej i skarbie narodowym* Miłkowskiego-Jeża¹⁸, związek młodzieży Zet. Ale i gorące, intensywne zaangażowanie w kółka samokształceniowe rzemieślników i robotników – „Machajski wkłada w tę pracę całą duszę. Przygotowuje starannie każdy wykład, sporządza nocami mapy i wykresy, mające uplastycznić słowa”¹⁹.

Bardzo szybko Machajski zwraca się ku socjalizmowi („Wacek szczerwieniał tak, że zaczyna się zabarwiać na karminowo”, notuje Żeromski²⁰). Wiąże się z grupą „socjalistów narodowych”, łączących socjalizm ze sprawą niepodległości Polski. Ideowym przewodnikiem socjalistów narodowych był Bolesław Limanowski, pismem – wydawana w Paryżu „Pobudka”. W 1890 roku, w rocznicę powstania listopadowego, na nielegalnym zebraniu Machajski opowiada się zdecydowanie za kierunkiem „narodowym”, przeciw internacjonalistycznemu²¹. W roku następnym, po krótkim pobycie w Krakowie, aresztowaniu przy próbie przemycenia z Galicji do Królestwa nielegalnej literatury i wydaleniu z Austrii – trafia do Zurichu. Wysyła tekst do „Pobudki” (ukaze się w styczniu 1892 r.), ale jego drogi z socjalistami narodowymi już się rozchodzą. „Patrioci stawali się socjalistami. Ale poczułem, że się stawali socjalistami tylko po to, aby wciągnąć masy ludowe do walki za »ojczyznę«; że ci arystokraci wcale nie myślą o oswobodzeniu mas ludowych, lecz o niepodległym państwie polskim”²². Żeromski spotka go w styczniu 1892 r. i będzie pisał z bólem: „rzadko się widzimy, a widząc się mało mamy sobie do powiedzenia [...], to jeden z wielu postępców, wyśmiewających dziś to, za co wczoraj gardło dawał”²³. Machajski włącza się w działalność II Proletariatu, porzuca kwestię narodową na rzecz rewolucji społecznej, przygotowuje dwie odezwy: pierwsza, pisana przed świętem 1 maja, dotrze do kraju dopiero rok później, druga – tworzona pod ogromnym wrażeniem strajku łódzkiego – zostanie wydrukowana w czerwcu 1892 r. Bunt pierwszomajowy w Łodzi jest w jego myśleniu punktem zwrotnym – powszechny strajk robotniczy, spontaniczna i autonomiczna forma walki, będzie odtąd dla Machajskiego stałym punktem odniesienia.

Ze świeżo wydrukowaną drugą odezwą Machajski próbuje wrócić do Królestwa. Zostaje aresztowany na granicy. Otrzyma wyrok 3 lat więzienia (w Cytadeli warszawskiej i petersburskich Krestach) i 5 lat zesłania w syberyjskim Wilujsku nad Leną.

¹⁷ S. Żeromski, *Nawracanie Judasza*, w: idem, *Dzieła. Powieści*, t. 11, Warszawa 1956, Czytelnik, s. 74.

¹⁸ Z. Zaremba, *Słowo...*, op. cit., s. 16.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ S. Żeromski, *Dzienniki*, op. cit., t. 2, s. 417.

²¹ Zob. F. Tych, *Związek Robotników Polskich*, Warszawa 1974, Książka i Wiedza, s. 89.

²² Cyt. za: W. Machajska, „Życie i poglądy Wacława Machajskiego”, rękopis i maszynopis znajduje się w kolekcji Maxa Nomada (Nachta) w International Institute of Social History (dalej: IISH) w Amsterdamie: Max Nacht Papers 1892–1973, teczka 22. W wersji polskiej opubl. w: „Wiadomości” (Londyn) nr 9 (831), 4 marca 1962 r. Wersja cyfrowa, za którą cytujemy: <http://lewicowo.pl/zycie-i-poglady-waclawa-machajskiego/> (dostęp: listopad 2015).

²³ List S. Żeromskiego do żony, 25 stycznia 1892, cztery dni później, wyraźnie poruszony Żeromski wra-

Do Wilujka Machajski trafia w roku 1895. „Natychmiast zabrał się za czytanie książek”²⁴. Listę lektur można częściowo odtworzyć na podstawie *Pracownika umysłowego*. Były wśród nich między innymi trzy tomy *Kapitału* Marksa, *Das Kapital* Rodbertusa, książkowa edycja akt lipskiego procesu Wilhelma Liebknechta i Augusta Bebla w 1872 roku, *Historia socjaldemokracji niemieckiej* Mehringa, *Czy Europa ma skozaczec* Liebknechta, broszura Akselroda *K woprosu o sowriemiennych zadaczach i taktikie ruskich socjal-demokratow*²⁵. Spośród pism – kilka numerów PPS-owskiego „Przedświtu”, pisma rosyjskie, między innymi „Nowoje Słowo” i „Naucznoje Obozrenie”, oraz obficie wykorzystane przez Machajskiego roczniki „Neue Zeit”²⁶, wydawanej przez Karola Kautsky’ego najważniejszej gazety niemieckiej socjaldemokracji. Machajski orientował się też dobrze w treści przemówień, wygłaszanych na corocznych zjazdach partyjnych SPD, ale trudno stwierdzić, czy znał je z artykułów publikowanych w „Neue Zeit”, czy wprost z drukowanych bezpośrednio po zjazdach protokołów²⁷.

W 1898 roku Machajski zabiera się za pisanie *Ewolucji socjaldemokracji*, ukończy ją rok później²⁸. Drobną uwagą Machajskiego w „Przedmowie”, dołączonej do wydania z 1905 roku, pozwala dość precyzyjnie zrekonstruować proces powstawania tekstu: „broszura ta jest zbiorem osobnych artykułów, ułożonych w innym porządku niż powstawały. Przykładowo, najwcześniejsze są dwa pierwsze artykuły o rosyjskiej socjaldemokracji”. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa chodzi tu o podrozdział VII, który ostatecznie domyka *Ewolucję socjaldemokracji*. Składa się on z dwóch wyraźnie odrębnych części – pierwsza stanowi krytyczny komentarz do manifestu Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, ogłoszonego w chwili jej powstania, wiosną 1898 roku. W części drugiej Machajski komentuje przywołaną wyżej broszurę Pawła Akselroda, opublikowaną w Genewie w tym samym 1898 roku²⁹. Można więc sądzić, że impulsem dla Machajskiego stało się założenie SDPRR i sformułowanie jej programu – krytyka tego programu, rozszerzona o krytykę „narodowego” kierunku PPS i Bundu, poprowadziła Machajskiego ku najpotężniejszej partii socjaldemokratycznej w Europie, niemieckiej SPD, rozdartej w 1898 roku sporem między rewi-

cał do tego spotkania w kolejnym liście: „Wacek z wyżyn doktrynek, jakie obecnie trzyma w pachcie, zarzuca mi wsteczność, konserwatyzm, filisteryję. Ja z nim – obecnie – nic prawie nie mam wspólnego [...]. Jest to szlachetny chłopiec, dobry doktryner, ale ani podobny do dawnego Wacka”, cyt. za: S. Żeromski, *Elegie i inne pisma literackie i społeczne*, Warszawa–Kraków 1928, wyd. J. Mortkowicz, s. 386.

²⁴ A. Szetlich, *Pamięci W.K. Machajskiego*, „Izwestia”, 24 lutego 1926; por. też W. Machajski, „Życie i poglądy...”, op. cit.

²⁵ Szczegółowe odnośniki bibliograficzne podajemy w przypisach do tekstu *Pracownika umysłowego*.

²⁶ Por. W. Machajski, „Życie i poglądy...”, op. cit.: „Zesłani mieli nie tylko główne dzieła Marxa, Engelsa, Kautsky’ego, nie tylko czasopisma rosyjskie, ale również komplety »Neue Zeit« za szereg lat”.

²⁷ W przypisach odsyłamy do protokołów.

²⁸ W dołączonym w 1905 r. wstępie Machajski twierdzi, że *Ewolucja socjaldemokracji* została napisana w roku 1898, Marshall Shatz zauważył, że sformułowania zawarte w tekście świadczą o tym, że ostateczną formę tekst zyskał w roku 1899 (M. Shatz, *Jan Wacław Machajski...*, op. cit., s. 193, przyp. 55). Sformułowania te wskazujemy w przypisach.

²⁹ Niewykluczone, że mówiąc o „dwóch artykułach”, Machajski ma na myśli podrozdział VI i VII. W pierwszym zdaniu podrozdziału VI Machajski wymienia trzy partie: PPS, Bund i SDPRR, choć następnie skupia się na krytyce programu PPS i – marginalnie – Bundu. Niemniej podrozdział VI i VII tworzą, jak się wydaje, całość.

zjonizmem Eduarda Bernsteina a ortodoksją Karola Kautsky'ego. Spór ów zajmował żywo zesłańców i *Ewolucja socjaldemokracji*, powielona nielegalnie na hektografie i szybko wśród nich rozpowszechniona, czytana była także, a może przede wszystkim, w tym kontekście³⁰.

Niemal natychmiast po ukończeniu *Ewolucji...* Machajski przystąpił do pisania kolejnej pracy, *Naukowego socjalizmu*. Ukończył ją w roku 1900. W tym samym roku upłynął termin zesłania³¹, lecz w drodze powrotnej Machajski został zatrzymany w Irkucku, podróżował bowiem z żoną Jurija Stieklowa (Nachamkisa)³², który uciekł z zesłania kilka miesięcy wcześniej³³. Przy Machajskim znaleziono egzemplarze *Ewolucji socjaldemokracji*. Z więzienia zwolniono go za kaucją, wynoszącą 5000 rubli, zebraną przez irkuckich zesłańców. Machajski musiał jednak pozostać w mieście pod nadzorem policyjnym, do czasu zakończenia śledztwa – jak się okazało, przez trzy lata.

W Irkucku Machajski zebrał wokół siebie grupkę zesłańców. Wspólnie uruchomili nielegalną drukarnię, w której na mimeografie powielono *Naukowy socjalizm*, a także *Ewolucję socjaldemokracji* zaopatrzoną w nowe „Zakończenie”. Obu częściom Machajski nadał teraz wspólny tytuł: *Pracownik umysłowy*. W kwietniu 1902 roku drukarnia wypuściła apel pierwszomajowy Machajskiego, dołączony później jako suplement do *Pracownika umysłowego*.

Pracownik umysłowy jest tekstem szczególnym, wyraźnie różnym od pozostałych pism Machajskiego. O ile tamte, egzoteryczne, stanowią zwarty, deklaratywny wykład ukształtowanych już poglądów, o tyle *Pracownik umysłowy* jest zapisem tworzącej się i rozwijającej myśli, myśli, która rodzi się w sporze, wykuwa w walce, nie stroni od sarkazmu. Machajski żywi się słowami przeciwników, obficie cytuje, szukając szczelin, z których podejrzliwa lektura wydobędzie prawdę zakrytą rewolucyjnym frazesem. Jego myśl przybiera kształt komentarza, nie wykładu. *Pracownik umysłowy* jest więc tekstem gęstym, trudnym, wymagającym orientacji w szeroko pojętej myśli lewicowej. Zarazem to spośród wszystkich prac Machajskiego tekst najbogatszy, najpełniejszy, najbardziej frapujący.

W 1903 roku, skazany na ponowne zesłanie, Machajski uciekł z Aleksandrowskiego więzienia etapowego. Ucieczkę współorganizował dawny działacz II Proletariatu i współtowarzysz zesłania w Wilujsku, Aleksander Szetlich³⁴, który poznał Machajskiego jeszcze w więzieniu, w 1895 roku. Na zesłaniu i w kolejnych latach należał do jego najbardziej zaangażowanych zwolenników.

Pod koniec 1903 roku Machajski przedostaje się do Genewy. Tam zapewne żeni się z Wierą (Różą) Lewin. Pracuje jako malarz pokojowy, zecer, rzadko udaje mu się dostać drobne

³⁰ W. Machajska, „Życie i poglądy...”, op. cit.

³¹ Róża Luksemburg donosiła w lutym 1900 r. Leonowi Jogichesowi: „Z innych wysłańców wraca tu za granicę ów Machajski, o którym pamiętasz może z Zurychu, był wówczas patriotą, teraz jest s[ocjal]-d[emokrata], ale bardzo zagorzały radykał”, cyt. za *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty*, t. 1, cz. 2, F. Tych, H. Buczek (red. i oprac.), Warszawa 1962, Książka i Wiedza, s. 10.

³² Jurij Stieklów (Owszj Nachamkis; 1873–1941), rewolucjonista, od 1903 r. bolszewik, biograf Bakunina, redaktor „Izwestii”, aresztowany w czasie wielkiej czystki, zmarł w więzieniu.

³³ *Przegląd Robotniczy*, październik–listopad 1900, w: *SDKPiL. Materiały i dokumenty*, op. cit., t. 1, cz. 2, s. 67.

³⁴ Aleksander Szetlich (1860–1940), szewc, działacz II Proletariatu, współpracownik Marcina Kasprzaka, aresztowany razem z nim w 1893 r. Na zesłaniu i później zwolennik poglądów Machajskiego, organizator pierwszej grupy machajczyków w Odessie. Później działał w SDKPiL, uczestniczył w rewolucji 1917 r.

tłumaczenie z niemieckiego na rosyjski. Środowiska rewolucyjne, polskie i rosyjskie, całkowicie go ignorują³⁵. Zdesperowany prosi o pożyczkę Żeromskiego – chodzi o wydanie książki „opracowanej w owych dalekich stronach”, ale też chce „zająć się swoją robotą – zestawieniem poglądów z najnowszymi prądami”³⁶. Żeromski nie zawiódł, a wkrótce wsparcia udzieliła Machajskiemu Janina Berson, córka petersburskiego bankiera, zafascynowana jego poglądami za sprawą Wiery Machajskiej³⁷. W 1904 roku ukazuje się drukiem w Genewie broszura *Socjalizm i raboczeje dwiżenie w Rossii*. Na pierwszej stronie zaznaczono, że jest to pierwszy zeszyt (wypusk) trzeciej części *Pracownika umysłowego*. W kwietniu i maju 1905 roku w Genewie wychodzi pierwsze drukowane wydanie części pierwszej i drugiej oraz drugi zeszyt części trzeciej *Pracownika umysłowego*. Całość zostaje opublikowana pod pseudonimem A. Wolskij. Najważniejsze dzieło Machajskiego zyskało pełną formę. Wtedy też Machajskiego poznaje człowiek, który w największym stopniu przyczyni się do uchronienia jego dziedzictwa przed zapomnieniem – Max Nacht (od lat międzywojennych piszący pod nazwiskiem Max Nomad)³⁸.

Tymczasem w roku 1904 w Odessie i Jekaterynosławiu powstają pierwsze grupki machajczyków. Grupę odeską, noszącą nazwę Nieprimirymych (Nieprzejeżdżanych), założył Aleksander Szetlich³⁹. Wiera Gurari, także towarzyszka wilujskiego zesłania, była duszą grupy jekaterynosławskiej, aresztowana i ponownie zesłana „szerzyła z wielką gorliwością” naukę Machajskiego wśród więźniów politycznych w Wierchojańsku⁴⁰.

Na wybuch rewolucji w Rosji Machajski reaguje dwiema pośpiesznie pisanymi broszurami: *Bankroctwo socjalizma XIX stoletija* oraz *Burżuaznaja rewolucija i raboczeje dzieło*. Obie ukazują się w Genewie w 1905 roku. Drugą Machajski tłumaczy na polski, ale spieszy się coraz bardziej, po manifestie październikowym Mikołaja II ogłoszona zostaje również amnestia dla więźniów politycznych. Machajski publikuje, jeszcze w 1905 roku, obejmującą jedynie 28 stron przekładu broszurkę⁴¹ i rusza do zrewoltowanego Petersburga. Nawiązuje kontakt z dawnymi towarzyszami zesłania, tworzy zaczątki organizacji – Zmowy Robotniczej, zabiega o publikację swoich pism⁴². W roku 1906 ukazuje się w Petersburgu *Pracownik umy-*

³⁵ Machajski zapewne nie ułatwiał zbliżenia, nie będąc zbyt wysokiego mniemania o postaciach takich, jak Stanisław Wojciechowski, który notował: „Zmienił się nie do poznania; stał się jakiś ponury, przyjął mnie zimno, mówił niewiele [...]. W uniwersytecie był pełnym życia narodowcem [...], a teraz pałał niechęcią do inteligencji, robił wrażenie sekciarza, opętanego jakąś manią. Podobno na Syberii stworzył osobną sektę rewolucyjną”, S. Wojciechowski, *Moje wspomnienia*, t. 1, Lwów–Warszawa 1938, Książnica Atlas, s. 166.

³⁶ S. Pigoń, *Zygzyki przyjaźni...*, op. cit., s. 365.

³⁷ Szerzej o Janinie Berson, zob. M. Nomad, *Dreamers...*, op. cit., s. 195–201.

³⁸ Ibidem, s. 104 i n.

³⁹ Zob. D.I. Nowomirskij, *Anarchiczeskoje dwiżenie w Odessie*, w: Michaiłu Bakuninu 1876–1926. Oczerki istorii anarchiczeskiego dwiżenija w Rossii A. Borowoj (red.), Moskwa 1926, *Gołos Truda*, s. 246–248; W. Sawczenko, *Machajewskij „Sojuz nieprimirymych” i sozdanie pierwoj anarchistskoj grupy w Odessie (1903–1904 gg.)*, „Odesika. Istoriko-krajeznawczij naukowij almanach” 2013, nr 15, s. 43–65.

⁴⁰ W. Koral, *Przez partie, związki, więzienia i Sybir... Wspomnienia drukarza z działalności w ruchu socjalistycznym i zawodowym 1898–1928*, Warszawa 1933, Druk.: „Robotnik”, s. 110–112.

⁴¹ [J.W. Machajski], *Burżuazyjna rewolucja a sprawa robotnicza*, op. cit.

⁴² Rosyjscy socjaldemokraci byli zaniepokojeni, na III zjeździe Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, na przełomie kwietnia i maja 1905 r. zauważano: „»Machajsczyzna« wszędzie się rozrasta. Nie mo-

słowy, obejmujący jedynie część pierwszą i drugą, oraz *Burżuaznaja rewolucija i raboczeje dieło*. Machajski wydaje też w dwóch tomach tłumaczenie fragmentów *Świętej rodziny* Marksa i Engelsa. Poprzedza je obszernym, krytycznym wstępem.

Grupa Zmowy Robotniczej powstała również w 1906 roku w Warszawie. Rekrutowała się w dużej mierze spośród rozgoryczonych i zdesperowanych byłych członków Organizacji Bojowej PPS⁴³. Dokonywała napadów rabunkowych, a jej związek z ideami Machajskiego był powierzchowny i czysto werbalny. Została rozbita przez policję w dwóch falach, w 1906 i 1907 roku, siedem osób powieszono, pozostałych zesłano⁴⁴. Działalność warszawskiej Zmowy Robotniczej zaciążyła na losach Machajskiego, który w 1911 roku, oskarżony o bandytyzm, wyjaśniać będzie w liście do Żeromskiego, jak bardzo odległa jest aktywność terrorystyczna od afirmowanych przez niego form walki – jedynym ośrodkiem machajszczyny był Irkuck, a tamtejsi machajczycy „była to nieomal jedyna z ówczesnych organizacji rewolucyjnych, która nie posiadała »bojówki«, a nawet [...] żaden M[achajczyk]k nie nosił ani swojego, ani pożyczonego browninga Bo ani na chwilę nie były zadaniem M[achajczyk]ów ani napady bandyckie, ani terror. Wyłącznym i jedynym zadaniem był zawsze ruch mas, masowy strajk z żądaniem ekonomicznymi i z żądaniem jak najszerzych robót publicznych dla bezrobotnych”⁴⁵.

Wobec upadku rewolucji i narastającej reakcji Machajski opuszcza Rosję. Pozostawia wszakże ideowego spadkobiercę, Jewgienija Łozinskiego. Jakkolwiek relacje między nimi były lodowate, a obaj wspominali o sobie rzadko i niechętnie, wydana w 1907 roku książeczka Łozinskiego *Czto że takoję, nakoniec, intelligencija?* w niemałym stopniu przyczyniła się do rozpowszechnienia idei Machajskiego⁴⁶. Rok 1908 przynosi pierwsze poważne teksty, poświęcone krytyce i refutacji machajszczyny autorstwa Iwanowa-Razumnika⁴⁷ i D. Zajcewa⁴⁸.

Tymczasem Machajski w roku 1907 przez krótki czas znów jest w Genewie i spotyka się z Żeromskim, po raz pierwszy od 15 lat. Na początku 1908 roku ukazuje się tam pierwszy

żemy zamykać na to oczu. Poważna choroba wymaga poważnego leczenia”, *Tretij sjezd RSDRP. Protokoły*, Moskwa 1959, Instytut Marksizmu-Leninizmu, Gosudarstwennoje izdatielstwo političeskoj literatury, s. 338.

⁴³ M. Nomad, *Aspects of Revolt...*, op. cit., s. 220–222; Z. Zaremba, *Słowo...*, op. cit., s. 71–74; Waldemar Potkański sugeruje, że grupa rekrutowała się spośród byłych członków SDKPiL, W. Potkański, *Terroryzm na usługach ugrupowań lewicowych i anarchistycznych w Królestwie Polskim do 1914 roku*, Warszawa 2014, DiG, s. 122, 359; podstawą tego twierdzenia jest relacja: J. Reszke („Leon”), *Wspomnienia*, „Archiwum Ruchu Robotniczego” 1976, t. 3, s. 131–133. Sam Machajski pisał w liście do Żeromskiego w 1911 r.: „Gdy wszystkie partie w Królestwie wyrzuciły na bruk swoich bojowców, połączyli się oni w jedną paczkę i szukając firmy, natrafili na firmę M[achajczyk]ów, nie mając o M[achaj]zmie najmniejszego pojęcia”, S. Pigoń, *Żeromski-Machajski...*, op. cit., nr 36 (502).

⁴⁴ *Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich...*, op. cit., s. 36–39, 78, 91–92.

⁴⁵ S. Pigoń, *Żeromski-Machajski...*, op. cit., nr 36 (502), 1961; Z. Zaremba, *Słowo...*, op. cit., s. 73–74.

⁴⁶ M. Shatz, *Jan Waław Machajski...*, op. cit., s. 50.

⁴⁷ Iwanow-Razumnik, *Czto takoję »machajewszczina«? K woprosu ob intelligencii*, Petersburg 1908, Izdanie S.W. Bunina. Razumnik Iwanow-Razumnik (1878–1946), filozof i pisarz, autor dwutomowej *Historii rosyjskiej myśli społecznej* (1907), współtwórca literackiej grupy Skify. Związany z socjalistami-rewolucjonistami (eserami), później z ich lewym skrzydłem, poparł rewolucję bolszewicką.

⁴⁸ D. Zajcew, *Marksizm i machajewszczina*, „Obrazowanie” 1908, nr 3, s. 35–71.

i zarazem ostatni numer pisma „Raboczyj zagowor”. Cztery spośród pięciu artykułów są autorstwa Machajskiego. Data na okładce wskazuje, że numer miał wyjść we wrześniu–październiku 1907, ale nota wstępna powstała dopiero w styczniu 1908 roku. Wedle noty teksty składające się na ten zbiór próbowano wcześniej wydać „legalnie lub nie” w Rosji.

Jeszcze w 1908 roku Machajski przenosi się z Genewy do Krakowa. Ukrywa się pod nazwiskiem Jan Kizło, ciąży na nim bowiem wyrok z 1892 roku. Dołącza do niego Nacht, również już skazany za działalność anarchistyczną, używający pseudonimu „Czarny”. Obaj próbują stworzyć komórkę Zmowy Robotniczej. Zyskują niezbyt liczną grupkę zwolenników wśród emigrantów z Królestwa Polskiego, mieszkających na Grzegórkach, w Dębnikach i Ludwinowie⁴⁹. Pojawienie się machajczyków w Krakowie wywołało zdecydowaną, by nie rzec histeryczną reakcję polskich socjalistów. Ignacy Daszyński poświęcał publiczne wykłady demaskacji i piętnowaniu machajszczyny jako tworu carskiej agentury⁵⁰. Daniel Grinberg zauważał: „Antyinteligentne hasła nie wywołały w Krakowie spodziewanego odzewu, z wyjątkiem pewnych środowisk inteligenckich (!) oraz niewykwalifikowanych robotników. Socjaliści z PPSD poczuili się jednak zagrożeni i rozpętali przeciwko »zmowiakom« kampanię oszczerstw na niespotykaną skalę. Przywódców grupy przedstawiano jako agentów Ochrony bądź zwykłych kryminalistów najgorszego autoramentu, a kiedy i to nie pomogło, zdekonspirowano ich przed austriacką policją”⁵¹.

W czerwcu 1909 roku Naczelnik Warszawskiego Wydziału Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego donosił o propagandzie machajczyków, prowadzonej w Krakowie i „Kraju Nadwiślańskim”, stwierdzając wszakże, że realnych form działalności organizacyjnej nie zauważono. Odnotował, że w walkę z machajszczyną na terenie Galicji zaangażował się energicznie Ignacy Daszyński: „według Daszyńskiego ta doktryna tylko ogłupia robotników i niepotrzebnie osłabia ich siły”⁵².

Machajskiemu udało się w 1909 roku wydać w Krakowie – jako miejsce wydania podano Genewę – dwie broszury: *Bilans burżuazyjnej rewolucji rosyjskiej* oraz *Religia socjalistyczna a walka robotnicza*⁵³ – obie są tłumaczeniem tekstów opublikowanych w „Raboczym zagoworze”⁵⁴, przy czym pierwsza została poszerzona o fragment odnoszący się bezpośrednio do polskiego socjalizmu. Publikację sfinansowano z pieniędzy pozyskanych od jednego z sympatyków, który wykradł z mennicy petersburskiej tysiąc 25-rublowych biletów banknotowych⁵⁵. Jednak próba zorganizowania grupy rewolucyjnej zakończyła się klęską. Nacht wy-

⁴⁹ „Kurier Codzienny”, 15 stycznia 1911.

⁵⁰ M. Nomad, *Dreamers...*, op. cit., s. 111–116; „Kurier Codzienny”, 15 stycznia 1911: „wodzowie socjalistyczni zwoływali poufne zgromadzenia robotnicze specjalnie w celu zwalczania poglądów Machajskiego”.

⁵¹ D. Grinberg, *Z dziejów polskiego anarchizmu*, w: idem, *Publikacje zebrane*, Zielona Góra 1997, Red Rat, s. 14.

⁵² *Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich...*, op. cit., s. 153; w raporcie pseudonim „Czarny” przypisany zostaje samemu Machajskiemu.

⁵³ *Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich...*, op. cit., s. 249–267, 267–283.

⁵⁴ *Itogi rossijskoj burżuaznoj rewolucji oraz Podgotowlenije socjalistycznego stroja ili legalnyje raboczije sojuzy*, „Raboczyj zagowor” 1907 [1908], nr 1, s. 9–26, 47–67.

⁵⁵ Zob. Z. Zaremba, *Słowo...*, op. cit., s. 145, przyp. 53. Jak zauważa Zaremba, nie wiadomo, ile tych biletów udało się wymienić na gotówkę.

jechał do rodzinnego Buczacza, gdzie został na kilka tygodni aresztowany, a po uwolnieniu ruszył do Paryża. Wiosną 1910 roku Machajski-Kizło z żoną przeniósł się do Zakopanego.

Już w grudniu wybucha awantura. Wacław Sieroszewski, dowiedziawszy się o tożsamości Kizły, ostrzega Kazimierza Dłuskiego, prowadzącego w Zakopanem sanatorium, przed możliwym bandyckim napadem. Sprawa doszła do uszu policji, która niezwłocznie aresztowała Machajskich. To wówczas, z więzienia, Machajski napisał cytowany wyżej list do Żeromskiego, w którym zaprzeczył jakimkolwiek związkom z organizacjami bandyckimi. Żeromski niezwłocznie opublikował artykuł w jego sprawie:

Na terenie Królestwa „machaizm” nie istniał, gdyż w języku polskim nie było zupełnie broszur ani druków wykładających te zasady. Dopiero w roku 1909 ukazały się jakieś dwie broszurki, których nie znam. Lecz systemat Machajskiego zemścił się na nim samym w inny sposób. Bo oto ostatnimi czasy odpadki „bojówek” rozmaitych partii politycznych, działających na terenie Królestwa, wyrzutkowie, wybierki, uciekinierzy i zdrajcy, półbandyci i notoryczni rzezi-mieszki, gromadząc się w jedno i z natury swego zawodu poszukując jakiejs nazwy, płaszczyka, znaku – trafili na system, krytykujący zaciekle te właśnie wszystkie partie, z których oni powychodzili, to jest na ów mistyczny „machaizm”. Ludzie, których za pomocą swego systematu zwalczał, których na oczy nie widział, których działalność potępiał, ogłosili się, czy zostali ogłoszeni, jako wyznawcy jego teorii [...]. Jakakolwiek może być ocena jego teorii społecznych, niewątpliwą jest rzeczą, że on sam jest człowiekiem wysokiej wartości, mickiewiczowskim „człowiekiem cierpiącym”, człowiekiem walczącym [...]. Przez całe życie był anachoretą, wygnańcem, ulegał ciągłemu prześladowaniu, schodził coraz niżej do ludu, aż do ostatniej granicy [...]. Jego teorie nie ulecą zapewne niedoli ziemskiej [...], ale to pewne, że ich twórca czysty jest w swej myśli, w swej wierze i w swym życiu⁵⁶.

Z obroną wystąpił nawet Roman Dmowski, wspominając dawny czas ideowej bliskości: „tym, co znają młode lata Machajskiego i jego szlachetną duszę, niepodobna przypuścić, żeby go można obciążyć oskarżeniem o zamiary bandyckie”⁵⁷. Skonfundowany Sieroszewski tłumaczył się niezbyt zgrabnie:

Znając teorie p. Machajskiego z jego pism, przyzwyczajony sam do uważania wypowiedzianych poglądów za projekty czynów, wiedząc dokładnie, jak strasznie demoralizujący wpływ wywierały nauki Machajskiego w Polsce na jednostki i całe grupy nieszczęśliwych [...], nie mówiąc już o spustoszeniach, jakie porobił w swoim czasie w Rosji – nie mogłem oprzeć się trwodze o los starych mych przyjaciół pp. Dłuskich i napisałem do dr. Dłuskiego list z orzeczeniem,

⁵⁶ „Nowa Reforma”, 7 lutego 1911, nr 60; przedruk: *W sprawie Machajskiego*, w: S. Żeromski, *Elegie i inne pisma literackie i społeczne*, op. cit., s. 103–111.

⁵⁷ „Gazeta Warszawska”, cyt. za S. Pigoń, *Żeromski-Machajski...*, op. cit., nr 36 (502), 1961.

że Kizło jest to Machajski [...]. List dosłownie powtórzyć nie potrafię, pamiętam jednak najjaskrawsze w nim wyrażenie... „może być napad na sanatorium”. Mówiłem o możliwości napadu a nie osobistym zamiarze p. Machajskiego dokonania napadu. Jako Polakowi urodzonemu i wychowanemu w zaborze rosyjskim nie przyszło mi nawet na myśl, że w tę sprawę może być wmieszana policja i wieść o aresztowaniu Machajskiego spadła na mnie jak grom⁵⁸.

Obrona odniosła skutek – Machajski został skazany na dwa tygodnie aresztu w związku z niedozwolonym pobytem i fałszywym meldunkiem. Uwolniony, wiosną 1911 roku, wyjechał do Paryża. Tu zabierze się do pisania kolejnego wykładu swych poglądów. Ten tekst pozostawi jednak w rękopisie⁵⁹. Na sześć lat porzuca działalność polityczną, śledzi spory, lecz w nich nie uczestniczy. Francuski zna słabo, tłumaczy Żeromskiego na rosyjski, ale nie umie znaleźć wydawcy. Wiera wraca do Moskwy, Machajski dostaje skromną posadę w Bibliotece Polskiej. Wielka wojna nie wyrwywa go z odrętwienia.

Lecz w roku 1917 wybucha w Rosji rewolucja i carat zostaje obalony. Machajski po raz ostatni rusza do walki: „To nie moja jeszcze rewolucja, ale rewolucja, więc jadę do niej”⁶⁰. Próba odrodzenia Zmowy Robotniczej kończy się jednak niepowodzeniem. W połowie 1918 roku Machajski wydaje pierwszy i jedyny numer pisma „Raboczaja rewoliucija”, zamieszcza tam ostatnie swoje teksty. Wkrótce porzuca aktywność polityczną i podejmuje pracę korektora w redakcji gazety „Narodnoje choziajstwo” („Gospodarka ludowa”, przemianowanej później na „Socjalistическое choziajstwo”), wydawanej przez Najwyższą Radę Gospodarki Ludowej, instytucję zarządzającą przemysłem w Rosji Radzieckiej. Wycofany, nie niepokojony przez władze, umrze w Moskwie w 1926 roku.

III

Pierwszy znany tekst Machajskiego ukazał się, jak widzieliśmy, w styczniu 1892 roku w paryskiej „Pobudce”, organie „socjalistów narodowych”. Machajski jest jeszcze wówczas jednym z nich, ale wzajemny dystans zaczyna się rysować coraz wyraźniej. „Pobudka” poprzedza tekst zastrzeżeniem: „Otrzymaliśmy w ostatniej chwili komunikat, który umieszczamy poniżej bez komentarzy, zastrzegając sobie szczegółowe omówienie taktyki partyjnej narodowych socjalistów w jednym z przyszłych numerów”⁶¹.

Machajski zaczyna od potwierdzenia ideowych fundamentów środowiska „Pobudki”: „W nieskończonych naszych sporach z socjal-demokratami, staraliśmy się bezustannie aż do znudzenia wykazywać ich doktryneryzm przy obliczaniu sił rewolucyjnych naszego społeczeństwa, zwracaliśmy uwagę, że lud wiejski w tym rachunku pominiętym być nie

⁵⁸ „Kurier Lwowski” nr 39, 25 stycznia 1911.

⁵⁹ J.W. Machajski, *Robotnik umysłowy 1911*, oprac. L. Dubel, Zamość 2012, Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna im. Jana Zamojskiego. Por. K. Piskala, *Socjalizm jako spiszek*, „Praktyka Teoretyczna” 2012, nr 6, s. 377–386.

⁶⁰ Z. Zaremba, *Słowo...*, op. cit., s. 95.

⁶¹ „Pobudka” (La Diane), styczeń 1892, nr 1, s. 3.

może, że stanowi on potęgę, z którą przede wszystkim liczyć się należy; zwracaliśmy dalej uwagę, że w dziejach naszego rewolucjonizmu wybitną gra rolę inteligencja, wskutek czego nie może być pominięta z koła, jakie zakreślamy dla naszej propagandy”⁶². Te słowa o roli inteligencji mają ogromne znaczenie – Machajski wiedział dobrze, czym jest inteligencki radykalizm, przyswoił go bowiem i mu zawierzył, zanim rozpoznał jego istotną treść.

Z każdym kolejnym akapitem artykuł stawał się dla zwolenników kierunku „Pobudki” coraz bardziej niewygodny. Machajski zauważa, że socjaldemokraci, adresujący swoje działania do robotników przemysłowych, osiągnęli znaczne sukcesy organizacyjne i wyraziście zaznaczyli swą obecność 1 maja 1891 roku. „Tymczasem my – narodowi socjaliści nic tu nie robiliśmy i nic nie robimy”. Szwankuje działalność wydawnicza, „a sprowadzać zagraniczne pisma i książki – nie widzimy potrzeby (wystarczymy sobie sami!). Czymże więc zaznaczamy tutaj swoje istnienie? W manifestacji 1 maja udziału nie przyjmujemy, bo nie nosi charakteru narodowego”. Charakterystyczne jest to napiętnowanie bierności – zarówno w przestrzeni działań politycznych, jak i w sferze intelektualnej – ale stanowi ono tylko wstęp do oskarżenia najpoważniejszego: „po długim i mozolnym »łamaniu sobie« głowy nad teoretycznym rozwiązaniem kwestii społecznej w Polsce, doszliśmy do następujących ważnych zdobyczy w dziedzinie taktyki rewolucyjnej: »Socjaliści polscy [...] w tym stadium rozwoju powinni się zgodzić na fakt współpracownictwa innych stronnictw rewolucyjnych, nie socjalistycznych«. I oto w celu urzeczywistnienia powyższego »pewnika«, ciężką pracą zdobytego, powzięliśmy genialną myśl urządzenia kompromisu polskich partii rewolucyjnych (z wyjątkiem naturalnie socjal-demokratów)”. Machajski wyczuwa już, choć jeszcze w pełni nie rozpoznaje, coś podejrzanego, niepokojącego w łatwości, z jaką kierownicy ruchu socjalistycznego zdolni są zawierać polityczne sojusze. Jeszcze wierzy, że to pomyłka, rzecz nieprzemyślana:

Oślepliśmy widocznie i nie widzimy, że ci, którzy szczerymi przyjaciółmi nam się wydają, są najniebezpieczniejszymi naszymi wrogami na polu propagandy socjalistycznej, że przez nich to właśnie nic nie robimy, że oni powstrzymują nas od każdego śmielszego kroku, a więc przede wszystkim od szczerego udziału w ruchu socjalistycznym; nie spostrzegamy, że każdy z tych ludzi jest wykwalifikowanym »tajnym jezuitą«, który przedstawiając się nam za socjalistę, poza plecami naszymi paraliżuje jednocześnie rozwój socjalizmu pomyślniej niż rząd i burżuazja⁶³.

Jest już w tych słowach Machajskiego zapowiedź jego przyszłej drogi – niezgoda na kompromisy, kunktatorstwo, taktyczne gry, w których cierpiący i poniżeni stanowią jedynie przedmiot politycznych strategii. W konkluzji artykułu Machajski formułuje postulat, który powracać będzie jako kluczowy na kartach *Pracownika umysłowego*: „uroczysty obchód

⁶² J.W.M., *Komunikat (Z życia konspiracyjnego w Kongresówce)*, „Pobudka”, styczeń 1892, nr 1, s. 3.

⁶³ Ibidem, s. 4.

robotniczego święta”. Strajk pierwszomajowy będzie dla niego artykulacją najistotniejszych potrzeb, a niechęć partii socjalistycznych do owego strajku – symptomem domagającym się wyjaśnienia.

Myśl Machajskiego krąży wokół pierwszomajowego strajku, szuka towarzystwa, które rozpoznawałoby tę formę robotniczego oporu i stawiało ją ponad polityczną kalkulację. Stąd rozbrat z ideą narodową. Niechęć patriotów do strajków ekonomicznych jest aż nadto wyraźna. Machajski zaczyna dostrzegać, że w ideę narodu jest wpisany mechanizm panowania. Jedność narodowa zasłania dramatyczne nierówności materialne, a jej polityczna artykulacja służy jedynie przywódczym aspiracjom elit. W 1908 roku Machajski napisze: „Robotnicy powinni kochać ten uświęcony związek swych panów, który wyrósł dla grabieży i wyzysku milionów, i który w świecie kłamstwa i gwałtu zwie się »krajem rodzinnym«, »ojczyzną«, »narodem«. Robotnicy powinni bronić tego grabieżczego związku od jego »wrogów«, i kochać go więcej niż sami grabieżcy”⁶⁴.

Stąd zwrot Machajskiego ku rewolucyjnemu socjalizmowi, ku II Proletariatowi. Stąd stanowcza deklaracja: „Zawsze i wszędzie – precz z Ojczyzną”⁶⁵. Stąd przedstawiona w *Pracowniku umysłowym* bezwzględna krytyka PPS i Bundu, powtórzona w roku 1905: „Od czasu, jak szlachta zagubiła swoje państwo niepodległe, panowie polscy zmuszeni [są] skarbnikami kraju własnego dzielić się z obcym zaborcą [...]. Do wszystkich ważniejszych, a więc i zyskowniejszych posad i urzędów państwowych wykształceni Polacy całkiem dostępu nie mają. Z wielokrotnych i niepomysłnych powstań patrioci polscy wynieśli przekonanie, że drogą jedynie narodowej ruchawki jarzma carów moskiewskich obalić niepodobna [...]. A ileż to średnio zamożnych rodzin żydowskich już dawno dzieci swoje w ludzi by wyprowadziło, w prawdziwych panów ich wychowało, gdyby rząd rosyjski nie wzbraniał Żydom dostępu do gimnazjów i uniwersytetów”⁶⁶. Socjalizmu, pojmowanego jako sprawa robotnicza, z ideą narodową pożenić niepodobna – socjalizm PPS i Bundu miałby być wedle Machajskiego jedynie sposobem pobudzenia mas i wykorzystania ich do walki, z której zwycięsko wyjdą tylko inteligenci. To oni, usunąwszy złowrogi reżim, obejmą władzę i korzystać będą z politycznej wolności. Dlatego z takim lękiem odnoszą się do spontanicznych, niekontrolowanych erupcji strajków ekonomicznych. Miejsce roszczeń płacowych ma zająć ideał polityczny – obalenie caratu, wolność obywatelska, w wypadku PPS niepodległe państwo. Tylko dla takiego ideału, zauważy gorzko Machajski, robotnicy mogą, a nawet powinni przelewać krew.

W kwietniu 1892 roku Machajski, działający już w kółku II Proletariatu, pisze odezwę pierwszomajową. Do kraju ów tekst dotrze dopiero rok później, wraz z odezwą podpisaną przez PPS. O odezwie Machajskiego pisał Ludwik Kulczycki: „Ta druga odezwa jest napisana energiczniej niż pierwsza [tj. PPS-owska] i w niej jednak kwestia polityczna jest nie-

⁶⁴ [J.W. Machajski], *Religia socjalistyczna a walka robotnicza*, w: *Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich...*, op. cit., s. 255.

⁶⁵ Z. Zaremba, *Słowo...*, op. cit., s. 106; W. Machajska, „Życie i poglądy...”, op. cit. „Nie wiem, co to jest naród”, mówi Zagorza w *Róży* (S. Żeromski, *Róża*, op. cit., s. 44).

⁶⁶ [J.W. Machajski], *Burżuazyjna rewolucja a sprawa robotnicza*, op. cit., s. 4–5. W żydowskim ruchu rewolucyjnym poglądy niezwykle zbieżne z myślami Machajskiego głosił w 1893 r. Awram Gordon, zob. A. Gordon,

jasno postawiona. Dlaczego puszczone dwie proklamacje, na to nie możemy dać żadnych pewnych wyjaśnień”⁶⁷. Machajski pisał:

Robotnicy!

Od wieków jęczy w niewoli lud pracujący i od wieków krwawo jego praca jest wyzyskiwana. On obsiewa rolę, ale plon nie do niego należy; on zbudował wspa-
niałe gmachy i pałace, ale wstępu do nich nie ma; wytworzył olbrzymie, nie-
zmierzone bogactwa, ale mu wszystkie zagrabiono; w nagrodę otrzymał nędzę
i głód!

A niewola ta i nędza nie ginie z biegiem czasu, ale się rozrasta; i coraz wię-
cej głodnych na świecie, olbrzymie maszyny, które człowiekowi pracę ułatwić
miały, doli ludu nie poprawiły, stały się jeno dla bogaczy nowym, bardziej
dogodnym środkiem grabieży⁶⁸.

Machajski formułuje tu już rozpoznanie, które stanowić będzie osnowę jego polityczne-
go projektu – radykalną niezgodę na jakąkolwiek wizję postępu: niewola „nie ginie z bie-
giem czasu, ale się rozrasta”. Odnajdzie tę myśl w *Świętej rodzinie* Engelsa i Marksa: „wszyst-
kie postępy ducha bywały dotychczas postęпами przeciw masie ludzkości, którą wpędzano
w coraz bardziej nieludzką sytuację”⁶⁹. W 1906 roku, w przedmowie do własnego rosyjskie-
go tłumaczenia *Świętej rodziny*, Machajski napisze: „Ani w *Nędzy filozofii*, ani w *Manifeście*,
ani w *Kapitale*, ani w żadnej innej pracy napisanej czy to przez Marksa, czy przez które-
gokolwiek z jego następców, nie znajdziemy fragmentu, który wyrażałby klasowy punkt
widzenia proletariatu głębiej niż powyższa myśl”⁷⁰. Odrzuciwszy ideę narodową, Machaj-
ski będzie musiał zmierzyć się z pytaniem, dlaczego Marks zdradził swoją najgłębszą myśl,
dlaczego okazał się to „punkt, którego myśl Marksowska dotknęła jedynie przelotnie i po-
za który się nie wyprawiła”⁷¹.

Machajski patrzy na dzieje oczyma Benjaminowskiego anioła historii: „Gdzie nam ukazu-
je się łańcuch wydarzeń, on widzi jedną wielką katastrofę, która nieustannie piętrzy gruzy

In friling fun wilner jidischer arbeter-bawegung, Wilno 1926; zob. też E. Mendelsohn, *Class Struggle in the Pale. The Formative Years of the Jewish Workers' Movement in Tsarist Russia*, Cambridge 1970, Cambridge University Press, s. 56–57.

⁶⁷ M. Mazowiecki [L. Kulczycki], *Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*, Kraków 1903, Wydawnictwo „Proletariatu”, s. 240–241.

⁶⁸ „Przedświt” 1893, nr 6, s. 8; zob. *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty*, t. 1, cz. 1, oprac. H. Buczek, F. Tych, Warszawa 1957, Książka i Wiedza, s. 459; zob. też *Listy, pisma ulotne, broszury i inne materiały z akt żandarmerii rosyjskiej guberni warszawskiej (1872–1915)*, oprac. M. Pleskaczyńska, Warszawa 1996, DiG, kat. II. Pisma ulotne, 170, s. 136.

⁶⁹ F. Engels, K. Marks, *Święta rodzina czyli krytyka krytycznej krytyki. Przeciwno Brunonowi Bauerowi i spółce*, MED 2, s. 103.

⁷⁰ [J.W. Machajski], *Primieczanija pieriewodczika*, w: K. Marks, F. Engels, *Świątoje siemiejstwo*, t. 2, Petersburg 1906, Nowy głos, s. 45 (opublikowany anonimowo przekład *Świętej rodziny* autorstwa Machajskiego).

⁷¹ Ibidem.

i ciska mu pod nogi”⁷². Rozpoznanie Machajskiego współbrzmia z tezą Benjamina: „socjal-demokratyczna teoria, a w jeszcze większym stopniu praktyka, naznaczona była koncepcją postępu, która nie trzyma się rzeczywistości, lecz ma charakter dogmatycznego uroszczenia”⁷³.

Nie przypadkiem Machajski zabrał się za tłumaczenie właśnie *Świętej rodziny*. Engels i Marks z całą ostrością dostrzegli tam pułapkę Hegłowskiej filozofii historii: „Hegłowskie pojmowanie historii zakłada istnienie abstrakcyjnego czy absolutnego ducha, którego rozwój przebiega w ten sposób, że ludzkość pozostaje tylko masą, będącą jego bardziej nieświadomym bądź świadomym nosicielem [...]. U Hegla już absolutny duch historii znajduje swoje tworzywo w masie, a swój odpowiedni wyraz dopiero w filozofii”⁷⁴. Marksizm, twierdzi Machajski, chcąc dochować wierności tej krytyce, „musiałby odważyć się na to, czego Marks nigdy nie zrobił: porzucić wszelką myśl o połączeniu filozofii z proletariatem; porzucić próby znalezienia obiektywnej podstawy dla absolutnego postępu w historii [...]. Musiałby zerwać więzy wiążące go z filozofią Hegla i zaprzestać prób wynalezienia historycznego, obiektywnego usprawiedliwienia ekonomicznego każdej epoki historycznej. Nie jest bowiem możliwe jednoczesne pełnienie filozoficzno-naukowej funkcji opiekuna historii i uznanie, że »wszelki dotychczasowy rozwój przeciwstawiał się« ogromnej większości rodzaju ludzkiego”⁷⁵.

Przystępując do pisania *Ewolucji socjaldemokracji*, Machajski chciał jeszcze uratować Marksa przed marksistami. Jednak już w *Naukowym socjalizmie* uważa to zadanie za niewykonalne. Marks *Kapitału* zdradził sam siebie, porzucił przedstawioną w *Świętej rodzinie* myśl, która winna być punktem wyjścia wszelkiej działalności rewolucyjnej:

Historia nie robi nic, „nie posiada żadnego olbrzymiego bogactwa”, „nie stacza żadnych walk”! To nie „historia”, lecz właśnie człowiek, rzeczywisty, żywy człowiek – on robi to wszystko, on wszystko posiada, on stacza wszystkie walki; to wcale nie „historia” używa człowieka jako środka do osiągnięcia jej własnych celów – jak gdyby historia była jakąś odrębną istotą – historia to nic innego jak tylko działalność dążącego do swoich celów człowieka⁷⁶.

Pozostaje jeszcze ustalić, jak urzeczywistnia się owa sprawcza siła „żywego człowieka”. W odezwie majowej z 1892 roku Machajski pisał: „Przeciwko walczącym o swe prawa robotnikom połączyli się bogacze całego świata; wystawili do boju milionowe armie i wytworzyli swoje rządy, które rządami »z woli ludu« nazwali; powstała taka religia, która ich złodziejską gospodarkę zwie porządkiem od Boga wskazanym; powstała nauka, co w nędzy ludu

⁷² W. Benjamin, *O pojęciu historii*, w: idem, *Konstelacje. Wybór tekstów*, tłum. A. Lipszyc, Kraków 2012, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 316.

⁷³ Ibidem, s. 319.

⁷⁴ F. Engels, K. Marks, *Święta rodzina*, MED 2, s. 104–105.

⁷⁵ [J.W. Machajski], *Primieczanija pieriewodczika*, op. cit., s. 47; zob. też A. d’Agostino, *Intelligentsia Socialism...*, op. cit., s. 69.

⁷⁶ F. Engels, K. Marks, *Święta rodzina*, op. cit., s. 114.

widzi naturalne, nieuniknione zjawisko...”⁷⁷. I choć w 1892 roku Machajski przeciwstawia tę naukę „nauce socjalistycznej, nauce prawdziwej”, wkrótce dostrzeże, że owa naturalizacja nędzy wtargnęła i skaziła samo serce nauki socjalistycznej. Choć w 1892 roku afirmatywnie głosi, że „nauka [socjalistyczna] dowiodła, że wyzwolenie ludu jest nieuniknioną koniecznością, że chwila ta nastąpi z porządku rzeczy – tak jak dzień po nocy następuje”⁷⁸, wkrótce w tej właśnie tezie rozpozna źródło katastrofy marksowskiego socjalizmu i będzie kpił ze swej dawnej wiary: „Na zasadzie niby to najgłębszych naukowych badań, najzawilszych roztrząsań, najstaranniejszych wyliczeń, marksiści starają się przekonać robotników, że [...] nie nadeszła jeszcze pora dla życia komunistycznego. Ale jeżeli poczekać, aż społeczeństwo współczesne dojrzeje dla socjalizmu, to nowy porządek tak niezawodnie nastąpi, jak dzień następuje po nocy”⁷⁹. Machajskiego ponownie łączy z Benjaminem przekonanie, że „konformizm, który od początku zadomowiony był w socjaldemokracji, tkwi nie tylko w jej taktyce, lecz także w jej wyobrażeniach ekonomicznych [...]. Nic nie przyczyniło się bardziej do demoralizacji niemieckich robotników, niż przekonanie, że to oni płyną z prądem”⁸⁰.

Pierwszą, spontaniczną, oddolną i autonomiczną formą robotniczej walki jest strajk. Strajk o podwyżkę płac, strajk o skrócenie czasu pracy. Nie wymyślili tej formy teoretycy socjalizmu – to autentyczna ekspresja oporu podporządkowanych. Myśl Machajskiego od 1892 roku pozostanie wierna przekonaniu, że robotnicy umieją prowadzić swoją walkę sami, i że prowadzą ją poprzez strajki.

W odezwie z 1892 roku Machajski zaznacza, że szczególnym dniem tej walki jest 1 maja – „przebłysk nowego świata”.

Obchodząc uroczystie ten dzień wbrew woli bogaczy i rządów, dla których jest on krwawym widmem rewolucji – robotnicy wszystkich krajów dają dowód jedności, co w każdym uciskanym brata swego widzi, i siły, co żadnych wrogów się nie lęka. Ten dzień przedstawia wspaniały obraz wszechludzkiego braterstwa, które zniesie kiedyś krwawe mordy wzajemne narodów, przez rządy wywoływane⁸¹.

I oto nadchodzi strajk łódzki 1 maja 1892 roku. W poświęconym mu studium Adam Próchnik pisał: „wywarł on olbrzymie wrażenie na całość ruchu socjalistycznego [...]. Odegrał [...] rolę punktu zwrotnego, zapoczątkował nową epokę”⁸². Machajski reaguje natychmiast i pisze kolejną odezwę. Podpisana przez „Polską Socjalno-Rewolucyjną Partię”, została wydrukowana w Tylży. To ją właśnie, w liczbie 4876 egzemplarzy, próbował przemycić, gdy został pojmany 15 czerwca.

⁷⁷ SDKPiL. *Materiały i dokumenty*, op. cit., t. 1, cz. 1, s. 459.

⁷⁸ Ibidem, s. 460.

⁷⁹ [J.W. Machajski], *Burżuazyjna rewolucja a sprawa robotnicza*, op. cit., s. 26–27.

⁸⁰ W. Benjamin, *O pojęciu historii*, op. cit., s. 317.

⁸¹ SDKPiL. *Materiały i dokumenty*, op. cit., t. 1, cz. 1, s. 460.

⁸² A. Próchnik, *Bunt łódzki w roku 1892. Studium historyczne*, w: idem, *Studia i szkice 1864–1918*, Warszawa 1962,

Machajski pisał w niej: „Na przyszłość urządzimy zmwę nie w jednym mieście, ale w całym kraju; poniesiemy nasz sztandar robotniczy do najdalszych zakątków, zawezwiemy do walki cały lud robotniczy. I wtedy nasze bezrobocie [tj. strajk – P.L.] i walka trwać będzie nie osiem dni, ale tak długo, póki nie uzyskamy tego, czego żądamy”⁸³. To moment zwrotny. Tu po raz pierwszy kształtuje się idea, której Machajski już nie porzuci: powszechna zмова robotnicza. Lecz jest tu jeszcze ostatni ślad dawnego myślenia – walka ma wymiar polityczny: „Podnosząc się do walki z fabrykantami, wzywamy zarazem do walki i sam carat”, robotnicza walka wymierzona jest w „cara, tego największego na świecie tyrana”⁸⁴. Definitywnej rozprawie z tak zakreślonym celem poświęcony będzie *Pracownik umysłowy*.

IV

„Propozycja obchodów pierwszego maja nie przyszła od władz socjaldemokracji”, zauważa Machajski w *Ewolucji socjaldemokracji*. I nie bez gorzkiej ironii bada, jak niemieccy socjaldemokraci usiłowali zapobiec pierwszomajowym strajkom. Skupienie uwagi na niemieckim ruchu socjalistycznym jest zrozumiałe – w latach 90. XIX wieku, po zniesieniu Bismarckowskich ustaw antysocjalistycznych, Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD) rosła w siłę i święciła kolejne wyborcze triumfy. W tym właśnie czasie z krytyką marksistowskiej ortodoksji wystąpił Eduard Bernstein, który na łamach najważniejszej partyjnej gazety, „Neue Zeit”, opublikował w latach 1896–1898 cykl artykułów pod wspólnym tytułem *Probleme des Sozialismus* (Problemy socjalizmu). Punktem wyjścia jest odrzucenie tezy o nieuchronnym załamaniu się systemu kapitalistycznego: tendencja, która wedle ortodoksyjnych marksistów miała go przywieść do katastrofy (postępująca koncentracja kapitału, ruina drobnych i średnich przedsiębiorstw, proletaryzacja klasy średniej), nie znajduje, zdaniem Bernsteina, potwierdzenia w danych empirycznych. Gdy Bernstein atakuje metodę dialektyczną („kiedy [...] dedukcyjnie a priori budujemy schemat rozwoju, zaczyna się niebezpieczeństwo dowolnych konstrukcji”⁸⁵), Machajski mógłby mu pewnie przykłaśnać, gdy jednak formułuje wnioski – zalecając porzucenie marzeń o rewolucji i obaleniu kapitalizmu na rzecz stopniowego wprowadzania rozwiązań socjalistycznych drogą parlamentarną – Machajski dostrzega w nim jedynie sytego inteligenta, który zamierza poddać masy swemu rozsądnemu panowaniu, by zgłaszały „wyłącznie umiarkowane, »rozumne«, i łatwe do spełnienia postulaty”⁸⁶. Jednak przenikliwość Machajskiego ujawnia się nie w krytyce Bernsteina – tę przecież przeprowadzili sami ortodoksi pod wodzą Karola Kautsky’ego – lecz w rozpoznaniu bernsteinizmu w łonie ortodoksji. Bernstein wypowiedział głośno to, co Kautsky skrywa pod rewolucyjną frazeologią. Im bardziej hałaśliwie i stanowczo SPD

Książka i Wiedza, s. 465.

⁸³ Ibidem, s. 469; zob. *Listy, pisma ulotne, broszury i inne materiały...*, op. cit., kat. II. Pisma ulotne, 245, s. 151.

⁸⁴ Ibidem.

⁸⁵ E. Bernstein, *Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji*, b. tłum., Lwów 1901, Pol. Tow. Nakładowe, s. 36. (Wyd. oryg. *Die Voraussetzungen des Sozialismus und die Aufgaben der Sozialdemokratie*, Stuttgart 1899, J.H.W. Dietz). Książka ta stanowi podsumowanie teorii Bernsteina.

⁸⁶ *Pracownik umysłowy*, s. 223.

potępiała Bernsteinowski rewizjonizm, tym chętniej realizowała jego zalecenia. Machajski nie mógł znać jeszcze listu jednego z przywódców SPD, Ignaza Auera, który Bernstein zacytuje publicznie w roku 1907, we wspomnieniu po śmierci Auera: „Drogi Edziu, jesteś wielkim osłem, to się robi, ale się o tym nie mówi”⁸⁷. Ale nie musiał go znać, wystarczyło zrozumieć, skąd bierze się paniczny strach socjaldemokratów – także ortodoksyjnych marksistów – przed niekontrolowanym wybuchem strajków. Machajski ze zjadliwą satysfakcją przypomina, jak socjaldemokracja na długo przed wystąpieniem Bernsteina starała się zapobiec strajkowi 1 maja: zalecała organizowanie świątecznych pochodów, ewentualnie „składanie adresów do władz” – a najlepiej przeniesienie 1 maja na pierwszą majową niedzielę. Tyle że masy, które w zaskakująco dużej liczbie „przyłączyły się do demonstracji [...], demonstrowały głównie w formie strajku”⁸⁸.

Niechęć niemieckiej socjaldemokracji do strajku powszechnego miała mocne ugruntowanie w teorii. Już w roku 1873, w ogniu polemiki z Michailem Bakuninem, Engels pisał: „Strajk powszechny jest w programie bakuninowskim dźwignią, która służy do zapoczątkowania rewolucji socjalnej. Pewnego pięknego poranku wszyscy robotnicy wszystkich gałęzi zatrudnienia w jakimś kraju lub nawet na całym świecie przerywają pracę i najdalej w ciągu czterech tygodni zmuszają w ten sposób klasy posiadające bądź to do kapitulacji, bądź też do zaatakowania robotników, wskutek czego ci uzyskują wówczas prawo do obrony, a przy tej okazji również i do zniszczenia całego starego społeczeństwa”⁸⁹. W tym czasie walce strajkowej Engels przeciwstawiał zorganizowane i kierowane przez socjalistów zbrojne powstanie, ale w latach 90., jak zobaczymy, opowiedział się już przeciw insurekcji i wieszczył, że triumf socjalizmu osiągnięty zostanie drogą parlamentarną. Podążając za nim, upojeni wyborczymi sukcesami niemieccy socjaldemokraci spacyfikowali dążenia strajkowe, jednak z samej myśli o strajku całkiem nie zrezygnowali – sformułowali koncepcję politycznego strajku powszechnego, który miałby być bronią trzymaną przez nich w odwodzie na wypadek, gdyby siły konserwatywne próbowały znieść powszechne prawo wyborcze lub ograniczyć obywatelskie swobody. Strajk taki mieliby proklamować liderzy partii socjaldemokratycznej, dbając o jego zdyscyplinowany przebieg.

Nowy wymiar walka strajkowa uzyskała w Rosji. Jej kulminację stanowił wybuch rewolucji w 1905 roku, ale w dołączonej do *Ewolucji socjaldemokracji* przedmowie z kwietnia tego roku Machajski z naciskiem podkreśla, że ruch strajkowy narastał przez całą dekadę. W roku 1903 objął Zakaukazie, Charków, Odessę i Kijów, pracę porzuciło około 200 tysięcy ludzi, stawiając – podsumuje później Machajski – „jasne i proste żądanie: podwyższenie płacy zarobkowej, skrócenie dnia roboczego”⁹⁰. Wówczas jednak rosyjscy socjaldemokraci – bernsteinowscy jeszcze zanim pojawił się Bernstein⁹¹ – zachowali wobec buntu daleko posuniętą rezerwę. „Nie warto silić się na entuzjazm, skoro ruch w Odessie i Baku upomina się o czysto robotnicze kwestie”, skomentuje gorzko Machajski.

⁸⁷ E. Bernstein, Ignaz Auer. *Eine Gedenkschrift*, Berlin 1907, Verlag Buchhandlung Vorwärts, s. 63.

⁸⁸ *Pracownik umysłowy*, s. 117.

⁸⁹ F. Engels, *Bakuninowcy w działaniu*, MED 18, s. 529.

⁹⁰ [J.W. Machajski], *Religia socjalistyczna a walka robotnicza*, op. cit., s. 258.

⁹¹ *Pracownik umysłowy*, s. 100.

Nie przypadkiem więc pierwsza grupa machajczyków powstała właśnie w Odessie w 1904 roku. Grupa przyjęła nazwę Nieprimirymych i wydała hektografowaną, ręcznie pisaną odezwę „Do wszystkich robotników i bezrobotnych”. Odezwa piętnuje ludzi „fałszywie nazywających siebie przedstawicielami interesów proletariatu i bojownikami o sprawę ludu”, którzy boją się nade wszystko „robotniczej rewolucji ekonomicznej”.

Zapewniają nas, że najpierw powinniśmy sprzymierzyć się z naszymi wyzyskaczami, dokonać rewolucji politycznej i wywalczyć sobór ziemski. Do tego rosyjskiego parlamentu pošlemy swoich deputowanych, którzy razem z posłami naszych ciemieżców będą wydawać prawo [...]. Nie za sobór ziemski, nie za potrzebną burżuazji i inteligencji konstytucję, która nam nie da niczego [...], lecz za swoje interesy ekonomiczne powstanjemy [...]. Tylko solidarny bunt wszystkich robotników i bezrobotnych, tylko nieprzejednana walka przeciw wszystkim obrońcom porządku, przeciw wszystkim kaznodziejom pokoju, praworządności i spokoju przyniesie nam wolność i szczęście⁹².

Dynamika zdarzeń rozpoczynających rewolucję 1905 roku, nade wszystko strajk powszechny proklamowany przez socjaldemokrację tydzień po „krwawej niedzieli” w Petersburgu, niepokoi Machajskiego. Jak zauważył Zygmunt Zaremba, wedle Machajskiego:

źródła buntu wypływają z niezadowolenia oświeconego społeczeństwa [...], z prześladowań, jakim ono podlega oraz dążeń pokrzywdzonej jego części do udziału w kierowaniu państwem. Do tego przyłącza się niezadowolenie inteligencji różnych narodowości [...]. Niemniej jednak wstrząs rewolucyjny pobudza aktywność mas robotniczych. Robotnicy chcieliby wykorzystać tę rewolucję dla swoich celów. Organizują strajki ekonomiczne i walczą o poprawę swego bytu. Ale na drodze tej napotykają przeszkodę dawno przewidzianą przez niego jeszcze na syberyjskim zesłaniu: socjaliści skierowują „pułki robotnicze” nie w celu przekształcenia rewolucji burżuazyjnej w proletariacką, lecz ku sojuszowi z liberalną burżuazją, walczącą wyłącznie z carskim absolutyzmem. Wniosek jasny: należy się przeciwstawić tym tendencjom zwichnięcia nastrojów rewolucyjnych w masach i rozdmuchać iskry buntu robotniczego w prawdziwą rewolucję proletariacką. Z tą myślą Machajski postanawia jechać do Rosji⁹³.

Uderzające, jak w spojrzeniu na rewolucję 1905 roku Machajski bliski jest Róży Luksemburg, którą zresztą doceniał za umiejętność przeciwstawienia się zarówno Bernsteinowi, jak i ortodoksji Kautsky’ego⁹⁴. Obydwoje widzą to samo, wnioski jednak, jakie wyciągną, będą skrajnie odmienne.

⁹² „Ko wsiem raboczim i bezrobotnym”, IISH (Amsterdam), Bund Collection, inv. nr 224.

⁹³ Z. Zaremba, *Słowo...*, op. cit., s. 66.

⁹⁴ Ową zbieżność dostrzegł Feliks Tych, *Socjalistyczna irredenta*, Kraków 1982, Wydawnictwo Literackie,

Interpretację doświadczeń pierwszej rewolucji rosyjskiej Luksemburg przedstawiła w obszernym studium *Strajk masowy, partia i związki zawodowe*, opublikowanym w roku 1906. Podobnie jak Machajski, Luksemburg zdecydowanie odrzuca ideologię socjaldemokracji niemieckiej, ów pogląd, że strajk masowy „może zostać »uchwalony« lub »zakazany«, że jest to swego rodzaju scyzoryk, który »na wszelki wypadek« można trzymać zamknięty w kieszeni albo zgodnie z postanowieniem można użyć i otworzyć”⁹⁵. Rewolucja w Rosji pozwala zrozumieć dynamikę strajku masowego – nie może on być „proklamowany z przyczyn politycznych o największej doniosłości, i to na podstawie w porę zawartego porozumienia między instancjami partyjnymi i związkowymi, przeprowadzony następnie w najlepszym porządku, w duchu dyscypliny, i zakończony w odpowiednim czasie na hasło rzucone przez instancje kierownicze”⁹⁶. „Zamiast martwego i pustego schematu sztywnej »akcji« politycznej, dokonywanej planowo i oględnie na mocy uchwały najwyższej instancji, widzimy tutaj kawał życia z krwi i kości – życia, które zgoła nie daje się wyciąć z szerokich ram rewolucji i które tysiącem arterii związane jest z całym zmiennym jej przebiegiem”⁹⁷. Strajk bowiem „jest to wiecznie ruchome, zmienne morze zjawisk”⁹⁸, „element żywiołowości w strajkach masowych w Rosji odgrywa dominującą rolę nie dlatego, że proletariatus rosyjski jest »niewyszkolony«, lecz dlatego, że rewolucją bo belfersku kierować się nie da”⁹⁹.

Luksemburg i Machajski rozpatrują rewolucję 1905 roku w kontekście narastającego ruchu strajkowego lat poprzednich – buntu petersburskich włókniarzy w latach 1896–1897, strajków w Batumi, Odessie, Baku¹⁰⁰. Luksemburg przyznaje, że „petersburski strajk generalny w 1896 r. był przede wszystkim czysto ekonomiczną, lokalną walką o podwyżkę płac. Jego przyczyną były nieznośne warunki pracy włókniarzy i tkaczy Petersburga: 13-, 14-, 15-godzinny dzień roboczy, nędzne płace akordowe...”¹⁰¹. Ale Luksemburg, inaczej niż Machajski, nie rezygnuje z politycznego nadkodowania. W styczniu 1905 roku ujawnia się ów moment polityczny, trzeba wszakże zadbać, by nie pożarł on energii strajkowej, nie stłumił jej, ustanawiając swoje kierownictwo:

Poprzednie strajki masowe i powszechne powstawały z poszczególnych, zlewających się w jedną całość walk o podwyżkę płac, które to walki [...] pod wpływem agitacji socjaldemokratycznej przerodziły się szybko w demonstracje polityczne; moment ekonomiczny i rozdrobnienie w ruchu zawodowym stanowiły tu punkt wyjścia, jednocząca akcja klasowa i kierownictwo polityczne były wynikiem końcowym. Teraz ruch odbywa się w kierunku odwrotnym. Stycz-

s. 49–50.

⁹⁵ R. Luksemburg, *Strajk masowy, partia i związki zawodowe*, w: eadem, *O rewolucji. Rosja 1905, 1917*, Warszawa 2008, Książka i Prasa, s. 118.

⁹⁶ Ibidem, s. 122.

⁹⁷ Ibidem, s. 145–146.

⁹⁸ Ibidem, s. 146.

⁹⁹ Ibidem, s. 154.

¹⁰⁰ Ibidem, s. 123; do 1936 r. Batumi nosiło nazwę Batum, tak też w tekście.

¹⁰¹ Ibidem, s. 124 i n. o kolejnych strajkach.

niowe i lutowe strajki generalne wybuchły jako z góry przygotowana jednolita akcja rewolucyjna pod kierownictwem socjaldemokracji, ale akcja ta rozpadła się wnet na nieskończony szereg strajków lokalnych, częściowych, ekonomicznych w poszczególnych dzielnicach, miastach, branżach i fabrykach [...]. Tu walczy się o 8-godzinny dzień roboczy, tam się zwalcza pracę akordową, tu „wywozi się” na taczkach brutalnych majstrów, tam toczy się walka z haniebnym systemem kar, wszędzie zaś walczy się o lepsze płace¹⁰².

Owa „wiosenna i letnia burza strajków ekonomicznych” przynosi szereg zwycięstw¹⁰³. W październiku przychodzi kolejna próba politycznego zagospodarowania, której efektem jest manifest Mikołaja II, zapowiadający zwołanie Dumy. Potem jednak „akcja polityczna nie przekształca się już w ekonomiczną, jak to miało miejsce w styczniu, ale też nie odnosi tak szybkiego zwycięstwa, jak w październiku”¹⁰⁴. Grudniowa próba powstania kończy się katastrofą. „Z jakiej jednak przyczyny nie poszedł do boju »cały lud«, wszystkie głodne nieszczęsne miliony?”, pyta Machajski i stwierdza, że socjaldemokracja nigdy nie wypowie „tej jasnej, tej oczywistej prawdy”: „Wygłodniałe, ujarzmione miliony nie wzięły udziału w rewolucji dlatego, że nie im ona niosła wolność. Ich nie mógł porwać do walki parlament wszechrosyjski [...]. Ich nie zwabiły swobody polityczne ani różne niepodległości i autonomie, obiecujące im swobodną paplaninę inteligentów zamiast chleba”¹⁰⁵. Gdy Luksemburg stara się z doświadczenia rewolucji wywieść formułę partii socjaldemokratycznej, która wzmacniałaby, przyspieszała i kształtowała działania mas, pozostając z nimi w organicznym związku, Machajski znajduje w tym doświadczeniu potwierdzenie swojej najważniejszej tezy, wypracowanej w *Pracowniku umysłowym*: prawdziwą stawką Marksowskiego socjalizmu nie jest wyzwolenie proletariatu, lecz ustanowienie panowania nowej klasy – inteligencji.

W 1908 roku, w okresie najbardziej intensywnej współpracy z Machajskim, Max Nacht zapisał w grubym niebieskim zeszycie wykład jego poglądów. Czy zamierzał ten tekst publikować, czy też sporządził go na własny użytek, by uporządkować myśli – nie wiemy. Nacht pisał:

Oto podczas każdej rewolucji równocześnie z szerokimi masami ograbionych występowały do boju także niezadowolone warstwy klas uprzywilejowanych, którym istniejąca forma wyzysku nie dawała możliwości rozwinięcia w całej okazałości swych grabieżczych zachcianek, swego pasożytniczego życia. Ci „wyzyskiwani wyzyskiwacze” stawali zazwyczaj na czele ruchu i zapewniając święcie, że walczą przeciw wszelkiemu uciskowi i wyzyskowi – starali się zawsze całą nienawiść mas, wszystkie ich ataki skierować wyłącznie przeciw tym formom i rodzajom wyzysku, które im były niewygodne, które ich gnioły [...]. I

¹⁰² Ibidem, s. 131 i 133.

¹⁰³ Ibidem, s. 134, 136–137.

¹⁰⁴ Ibidem, s. 144.

¹⁰⁵ [J.W. Machajski], *Bilans burżuazyjnej rewolucji rosyjskiej*, op. cit., s. 268.

zawsze, gdy pod ciosami zbuntowanych mas zaczęła się chwiać potęga dotychczasowych panów, powtarzała się ta sama historia. Szlachetni oswobodziciele zamieniali się nagle w najdzikszych poskromicieli, którzy jako najbardziej przygotowani do objęcia rządów, czekali tylko na to, by zająć miejsce zwyciężonych panów lub podzielić się z nimi. Wzniosłe pieśni o powszechnej wolności i równości okazywały się obłudą i oszustwem, a piewcy ich, zrzucając maskę przyjaciół ludu, ogłaszali rewolucję za skończoną [...]. Wielka rewolucja francuska 1789 r. była jednym z najjaskrawszych przykładów takiego historycznego oszustwa w nowszych czasach. W niej to przy dźwięku haseł „wolności, równości i braterstwa” kapitalistyczna burżuazja zużytkowała bunty głodnych mas miejskich i wiejskich dla obalenia feudalnych arystokratów i utwierdzenia własnego panowania; z nią też rozpoczyna się zwycięski pochód kapitalizmu [...]. Ze zwycięstwem kapitalistycznej burżuazji nie ustały, rozumie się, dążenia i bunty szerokich mas, walczących jak pod starymi, tak pod nowymi panami o polepszenie swej doli. Nie przestały również rozwijać i podnosić się nowe warstwy pasożytów, które dziś jeszcze, upośledzone, występują tak samo „w obronie wolności”. Ten nowy szermierz swobody to nieprzejrzana armia „pracowników umysłowych”, wykształconych i uprzywilejowanych „najemników kapitału” – inteligencja. Ona to z rozwojem kapitalizmu wzrasta coraz bardziej w liczbę i znaczenie – ona też dzięki swej wiedzy kieruje już dziś całym życiem gospodarczym [...]. I jak dawniej kapitałiści wyzyskali bunty głodnych mas wyłącznie przeciw starym panom – tak i teraz inteligencja stara się wszystkimi siłami nienawiść i niezadowolenie mas robotczych skierować wyłącznie przeciw tym formom ustroju burżuazyjnego, pod którymi cierpi sama inteligencja, wyłącznie przeciw tym instytucjom, które stają na przeszkodzie jej panowaniu [...], zdołała ona wypracować cały system oszukańczych formułek, obłudnych frazesów i zwodniczych obietnic. Wspólnym ich wszystkich zadaniem: pod nazwą „proletariackiego socjalizmu” powtórzyć w naszych czasach tylokrotnie już w ciągu wieków dokonywane oszustwo¹⁰⁶.

V

Myśl Machajskiego nieustannie powraca do francuskiej rewolucji 1848 roku, do doświadczenia „dni czerwcowych”. Istotę tych wydarzeń dobrze zrozumiał Marks, gdy pisał w *Walkach klasowych we Francji*:

Robotnicy nie mieli wyboru: musieli albo umrzeć z głodu, albo rozpocząć walkę. Odpowiedzieli 22 czerwca potężnym powstaniem – pierwszą wielką bitwą pomiędzy tymi dwiema klasami, na które rozpada się nowoczesne społeczeństwo [...]. Zasłona, która spowijała republikę, została rozdarta [...]. Braterstwo

¹⁰⁶ M. Nacht (Nomad), rękopis z 1908 r., w języku polskim, s. 9–13; IISH (Amsterdam), Max Nacht Papers 1892–1973, teczka 20.

trwało dokładnie tak długo, jak długo interesy burżuazji były zbratane z interesami proletariatu. – Pedanci starej rewolucyjnej tradycji z 1793 roku, doktrynerzy socjalistyczni, którzy zebrali u burżuazji jałmużny dla ludu i którym dopóty pozwalano wygłaszać długie kazania i kompromitować się, dopóki trzeba było kołysać do snu proletariackiego lwa, republikanie, którzy chcieli zachować cały stary porządek burżuazyjny, z wyjątkiem jego koronowanej głowy [...] – oto sojusznicy ludu w jego rewolucji lutowej... Rewolucja lutowa była rewolucją piękną, rewolucją budzącą powszechną sympatię, bo przeciwieństwa, które w niej wybuchły przeciw władzy królewskiej, nie rozwinięte jeszcze, drzemały w zgodzie obok siebie, bo walka socjalna, stanowiąca ich podłoże, uzyskała zaledwie eteryczną egzystencję, egzystencję frazesu, słowa. Rewolucja czerwona była rewolucją wstrętną, rewolucją odrażającą, bo miejsce frazesu zajęła rzecz sama¹⁰⁷.

Machajski mógłby podpisać się pod każdym słowem tego obszernego cytatu, podobnie jak pod przeprowadzoną dalej przez Marksa krytyką „socjalistów doktrynerskich”, „drobnomieszczańskich”, śniących o „realizacji swego socjalizmu za pomocą środków pokojowych”, usuwających „precz w swej fantazji rewolucyjną walkę klas ze wszystkimi jej niezbędnymi przejawami”¹⁰⁸. Gdzie więc tkwi źródło jego rozbratu z marksizmem?

Początkowo, w 1899 roku, odpowiedź Machajskiego brzmi: w ewolucji socjaldemokracji. Ewolucji, której tor wytyczył zresztą nieomal natychmiast sam Marks. W *Osiemnastym brumaire’a* kpi jeszcze wprawdzie z burżuazji lamentującej, „że proletariat poświęcił jej duchowe interesy polityczne dla swoich interesów materialnych”¹⁰⁹, wprawdzie dostrzega, czym było Zgromadzenie Narodowe, „ten twór organiczny, w którym [proletariatowi] zagrażał reakcyjnie działający duch narodu”¹¹⁰, ale jednak ostatecznie robotnicy mają zawierzyć wielkiemu mechanizmowi politycznemu: „rewolucja jest gruntowna. Odbywa ona dopiero wędrówkę przez czyściec. Robotę swoją wykonuje metodycznie [...]. A gdy dokończy [...] swej pracy przedwstępnej, Europa zerwie się ze swego miejsca z radosnym okrzykiem: Wyborny z ciebie minier, stary krecie!”¹¹¹.

Machajski skomentuje gorzko:

Podczas tak zwanej lutowej rewolucji, która miała miejsce więcej niż 50 lat temu [...], wszystkie do tego czasu istniejące programy socjalistyczne okazały się czczymi marzeniami, które głodnemu chleba nie dadzą. Wtedy niektórzy socjaliści z Marksem na czele poczęli ratować skompromitowane marzenia socjalistów za pomocą specjalnego naukowego sposobu. Od dnia dzisiejszego, mówili uczniowie Marksa, tak zwani naukowcy socjaliści, którzy urządzili potem wszędzie socjaldemokratyczne partie – robotnicy przestaną błędzić

¹⁰⁷ K. Marks, *Walki klasowe we Francji 1848–1850*, MED 7, s. 35–36.

¹⁰⁸ Ibidem, s. 102–103.

¹⁰⁹ K. Marks, *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte*, MED 8, s. 207–208.

¹¹⁰ Ibidem, s. 132.

¹¹¹ Ibidem, s. 220–221.

za pustymi mrzonkami utopistów, a pójdą za prawdziwą, nieomylną nauką socjalistyczną. Jeszcze raz został odkryty najpewniejszy, nieomylny i najszybszy sposób wyzwolenia klasy robotczej¹¹².

Jaki to sposób, wykląda Engels w napisanym w ostatnich miesiącach życia *Wprowadzeniu do Walk klasowych we Francji* Marksa. Odrzuca tam to wszystko, co dla Machajskiego mogło jeszcze stanowić pożywną treść marksizmu: „Historia wykazała jednak, że i my nie mieliśmy racji i że nasze ówczesne poglądy były złudzeniem [...]. Metody walki z roku 1848 są już dzisiaj pod każdym względem przestarzałe”¹¹³. Oto bowiem, wedle Engelsa, robotnicy niemieccy „dostarczyli swym towarzyszom we wszystkich krajach nowej broni, i to jednej z najostrzejszych, pokazując im, jak się korzysta z powszechnego prawa wyborczego”¹¹⁴. Zarazem „historia wykazała [...], że rozwój ekonomiczny na kontynencie europejskim nie dojrzał jeszcze bynajmniej do tego, by można było usunąć produkcję kapitalistyczną”¹¹⁵. Konkluzja Engelsa jest wszakże optymistyczna: „ironia historii przewraca wszystko do góry nogami. My »rewolucjoniści«, »wywrotowcy«, rozwijamy się o wiele lepiej za pomocą środków legalnych niż za pomocą środków nielegalnych i przewrotu”¹¹⁶. W tym samym roku Wilhelm Liebknecht ogłosi, że „pod rządami powszechnego prawa wyborczego” socjaldemokracja jest „w Niemczech jedyną partią porządku”¹¹⁷.

Machajski odpowie Engelsowi wezwaniem do wierności doświadczeniu „dni czerwcowych”.

O tym, że wywalczenie demokracji nie oznacza w żadnej mierze „wydźwignięcia [...] do stanowiska klasy panującej”, przekonała proletariata ta sama łaskawa demokracja, która zgotowała mu na ulicach Paryża w tamte czerwcowe dni „pamiętną” rzeź¹¹⁸.

Krytyka polityki socjaldemokratycznej stanowi więc w myśleniu Machajskiego przedłużenie krytyki socjalizmu o narodowym, patriotycznym zabarwieniu. Socjaldemokracja rozumie w kategoriach całości – całości produkcji społecznej, całościowo ujętego procesu historycznego – i powiązawszy ją z wiarą w postęp, zdradziła sprawę głodnych mas. Sprawa głodujących jest bowiem sprawą nieznośnie partykularną, jest przedmiotem konfliktu. Tę myśl dzieli Machajski z rewolucyjnym syndykalizmem początku XX wieku, z Walterem Benjaminem, z włoskim operaizmem lat 60., wreszcie – choć tu w najmniejszym stopniu – z definicją polityczności Ernesto Laclaua i Chantal Mouffe (w tym ostatnim przypadku różnica jest fundamentalna: konflikt wedle Machajskiego nie może być zapośredniczony

¹¹² [J.W. Machajski], *Burżuazyjna rewolucja a sprawa robotnicza*, op. cit., s. 26.

¹¹³ F. Engels, *Wprowadzenie [do pracy Karola Marksa „Walki klasowe we Francji 1848–1850”]*, MED 22, s. 614.

¹¹⁴ Ibidem, s. 620.

¹¹⁵ Ibidem, s. 616.

¹¹⁶ Ibidem, s. 628.

¹¹⁷ Zob. *Pracownik umysłowy*, s. 114.

¹¹⁸ Ibidem, s. 133.

przez sferę polityczną, w niej bowiem, dopóki wykształcenie jest przywilejem, niepodzielnie panować będą inteligenci).

„Nauka socjalistów o jednym, niepodzielnym organizmie społecznym zamienia w pusty dźwięk, we frazes agitacyjny całą ich »walkę klasową z ustrojem wyzysku«”¹¹⁹, napisze Machajski. Celem głodujących jest zdobycie chleba, nie zaś wyzwolenie narodu, ludu, społeczeństwa czy ludzkości. By użyć słów Mario Trontiego – „nie ma klasy bez walki klasowej”¹²⁰.

Machajski jednak niechętnie używa samego pojęcia „klasa”. Widzieliśmy, jak doszedł do krytyki pojęcia narodu. Odrzucił również narodnicką kategorię „ludu”. W myśli narodniczej lud przeciwstawiony zostaje państwu czy – precyzyjniej – carskiemu absolutyzmowi. Taka opozycja miałaby lepiej opisywać sytuację w kraju prekapitalistycznym i peryferyjnym. Skoro kapitalizm i jego niszczący wpływ dopiero zaczyna wdzierać się do Rosji, a jedyną siłą zdolną zaprowadzić kapitalistyczne przemiany jest państwo, interes inteligencji i wspólnot chłopskich jest zbieżny – stąd już łatwo dojść do przyznania inteligencji przywódczej roli w starciu między ludem a państwem. Co ciekawe, w ramach tak zarysowanej opozycji droga od antagonizmu do pojednania okazała się nad wyraz krótka. Ruch narodnicki, u swojego zarania bliski Proudhonowskiemu anarchizmowi i naznaczony Bakuninowskim buntarstwem, szybko ewoluował ku koncepcjom państwowym. Chcąc uniknąć tonu konserwatywno-defensywnego, pogodzić się niejako z koniecznością industrializacji i inkorporować myśl Marksa, spadkobiercy narodników w latach 90., wśród nich Wasilij Woroncow i zwłaszcza Nikołaj Danielson (Nikołaj-on), przedstawili wizję rozwoju przemysłowego, który byłby wspierany i organizowany przez dysponujące kapitałem państwo, tak by służył celom ogólnospołecznym, interesom całego ludu¹²¹.

Machajski przeczuwa ową semantyczną dwoistość słowa „lud”, którą ujawnił Giorgio Agamben. Lud, zauważa Agamben, to ogół obywateli, całościowo ujęte ciało polityczne, lecz zarazem to klasy ubogie, „które *de facto* (jeśli nie *de iure*) są wykluczone z przestrzeni polityki”¹²², to owa „fragmentaryczna wielość nędznych i wykluczonych ciał”¹²³. Stąd, zauważa Agamben, „»lud« jest pojęciem biegunowym, które wskazuje na podwójny ruch i złożoną relację między dwiema skrajnościami. Oznacza to jednak również tyle, że proces przemiany rodzaju ludzkiego w ciało polityczne dokonuje się przez fundamentalny podział, a w pojęciu ludu można bez problemu dostrzec pary pojęciowe definiujące źródłową strukturę polityczną: nagie życie (lud) i życie polityczne (Lud), wykluczenie i inkluzja...”¹²⁴.

¹¹⁹ [J.W. Machajski], *Religia socjalistyczna a walka robotnicza*, op. cit., s. 255.

¹²⁰ M. Tronti, *Klasa*, w: Libera Università Metropolitana, *Marks. Nowe perspektywy*, tłum. S. Królak, Warszawa 2014, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 120. Tronti nie przypadkiem rozpoczyna swój tekst zdaniem: „»Biada czerwcowi«. Takimi oto słowy w »Neue Rheinische Zeitung« z 29 czerwca 1848 r. Marks witał wdarcie się walki klasowej na scenę francuskiej rewolucji”, ibidem, s. 107.

¹²¹ A. Walicki, *Wstęp*, w: *Filozofia społeczna narodnictwa rosyjskiego*, t. 1, oprac. A. Walicki, tłum. J. Walicka et al., Warszawa 1965, Książka i Wiedza, s. XCIV–C.

¹²² G. Agamben, *Czym jest lud?*, tłum. P. Mościcki, w: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2010, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, s. 18.

¹²³ Ibidem, s. 19.

¹²⁴ Ibidem, s. 20.

Machajski, odrzucając pojęcie ludu, ciała politycznego jako całości, bliski jest późniejszemu intuicjom Agambena. Lud nie stanowi opozycji wobec państwa, lecz jest tylko funkcją modelu upolitycznienia, który wciąż na nowo wytwarza „nędzne i wykluczone ciała”.

Dlaczego jednak nie klasa? Machajski nie udziela na to pytanie jasnej odpowiedzi, można wszakże przypuszczać, że dostrzega w marksistowskim użyciu tego pojęcia dokładnie ten sam mechanizm, który rozpoznał u narodników. Różnica między ludem a klasą była by więc, wbrew temu, co chcieli twierdzić marksiści, różnicą czysto werbalną. Klasa także reprezentuje upolitycznioną całość – stąd fundamentalne zagadnienie świadomości, które krótko podsumował Tronti: „Różnica między klasą a klasami uciskanymi, skok do którego historię klas uciemżonych zmusza klasa robotnicza, to świadome rozpoznanie się klasy w sobie samej, zyskanie przez nią samowiedzy”¹²⁵. Tronti czerpie obficie z dziedzictwa Róży Luksemburg, toteż jak ona bliski jest Machajskiemu, gdy pisze o „klasie niebędącej jedynie rozumem, a w równym stopniu instynktem, namiętnością, emocją, poczuciem przynależności, a wręcz swego rodzaju irracjonalnej nieświadomej siebie, obecności w historii”¹²⁶. W tej próbie zabezpieczenia oporu podporządkowanych przed „racjonalnym” kierownictwem socjaldemokratycznych elit Machajski i Luksemburg, a za nią Tronti, mówią jednym głosem. Ale Tronti, idąc za Luksemburg, chce uchwycić akt „przejścia od klasy społecznej do jakiegoś rodzaju politycznej podmiotowości” – akt taki implikuje zaś „relację między klasą a podmiotem, wymagającą analizy na innych, bardziej filozoficznych płaszczyznach”¹²⁷. Ów powrót do filozofii jest zapoznaniem niebezpieczeństwa, które Marks i Engels ujawnili, jak widzieliśmy, w *Świętej rodzinie*. Hegłowska racjonalność, z hukiem wyrzucona za drzwi, wraca po cichu przez okno. Odtąd myśl Trontiego musi już zmierzać tam, gdzie Machajski widzi największe zagrożenie: klasowa podmiotowość to coś „co wykracza poza określoność pochodzenia, interesu klasowego, związaną z warunkami pracy”, skok świadomości „przeradza się następnie w konieczność skoku organizacyjnego”. Stąd już krok do pytania, czy owa przemiana świadomości „w pewien sposób musi zostać wywołana z zewnątrz”, jakkolwiek Tronti widzi z wielką jasnością, że „owo »z zewnątrz« rodzi jednak odwieczne pytanie: gdzie mieści się i czym jest »zwnętrze«? Czy jest czymś jedynie wyłącznie politycznym? Czymś, czego dokonać może jedynie jakaś awangarda? Czy ową świadomość wnieść z zewnątrz może jedynie partia?”¹²⁸.

Tu osiągamy punkt, który Machajski dostrzegł z najwyższą ostrością, a Max Nacht przedstawił w precyzyjnym skrócie: cała wielka dyskusja teoretyczna, walka ideowa, między narodnictwem a rosyjskim marksizmem daje się sprowadzić do wymiany zdań między (wów-

¹²⁵ M. Tronti, *Klasa*, op. cit., s. 121.

¹²⁶ Ibidem, s. 122.

¹²⁷ Ibidem, s. 121–122. Należy wszakże zauważyć, że Tronti w tym tekście, opublikowanym w roku 2008, ogłasza kres walki klas w tym znaczeniu, w jakim „zawierała się ona w formie kapitalizmu przemysłowego”: „marksowska analiza wraz z perspektywą samego Marksa należą już do przeszłości, a pozostałą po nich całą teoretyczną spuściznę trzeba nam zastosować do nowych form analizy, badań, walki. Ripostując: z walki klasowej pozostaje więcej walki, aniżeli klasy”, ibidem, s. 124, 126.

¹²⁸ Ibidem, s. 122–123.

czas) narodnikiem Lwem Tichomirowem¹²⁹ a marksistą Jerzym Plechanowem – gdy pierwszy woła: „proletariat jest ważny dla rewolucji”, drugi odpowiada: „to rewolucja jest ważna dla proletariatu”¹³⁰. Różnica między narodnictwem a ortodoksyjnym marksizmem Plechanowa (czy niemieckiej socjaldemokracji) jest tylko różnicą taktyki – narodnicka inteligencja chce natychmiast poderwać lud do swojej politycznej walki, inteligencja marksistowska bada obiektywne warunki ekonomiczne i rozpoznaje tendencje, wobec których „żywy człowiek” jest bezsilny. Rewolucyjna korekta marksizmu dokonana przez Różę Luksemburg zdaje się najbliższa myśli Machajskiego, ale ostatecznie zdradza sama siebie, i ona nie umie bowiem zaufać do końca autonomicznej, sprawczej mocy podporządkowanych.

Machajski rozpoznaje w klasie kolejną formę podmiotowości, która – jak naród, jak lud – z jednej strony otwiera przestrzeń dla inteligentckiego kierownictwa, z drugiej – wydziela nieprzynależącą, najędzniejszą resztkę. Inteligentckie przywództwo to nie tylko kwestia świadomości i „analizy na bardziej filozoficznych płaszczyznach”, to także twierdzenie, że dla emancypacji wystarcza zniesienie prywatnej własności środków produkcji. Machajski wyczuwa tu oszustwo:

Dziewiętnastowieczny socjalizm wbrew przekonaniu jego wyznawców nie uderza w podstawy ustroju niewolniczego, trwającego od wieków w postaci cywilizowanej zbiorowości, czyli państwa. Atakuje jedną tylko formę tej niewoli, jaką jest panowanie klasy kapitalistów. Nawet zwycięski, nie przerywa wielowiekowej grabieży, znosi jedynie prywatną własność materialnych środków produkcji – ziemi i fabryk – znosi tylko kapitalistyczny wyzysk. Zniesienie kapitalistycznej własności, czyli prywatnego władania środkami produkcji, nie oznacza bynajmniej zniesienia własności rodzinnej jako takiej. Tymczasem właśnie ta instytucja gwarantuje wielowiekową grabież i tylko posiadającej mniejszości i jej potomstwu zapewnia władanie całym dorobkiem i pracą wieków, całym dziedzictwem ludzkości, całą kulturą i cywilizacją¹³¹.

Parlamentaryzm, obywatelskie wolności, upaństwowienie środków produkcji – tak formułowane cele rewolucyjnej działalności służą jedynie umocnieniu i rozszerzeniu panowania inteligencji, owej kasty, która uświęciwszy instytucję rodziny, zapewniła sobie monopol korzystania i kapitalizowania wszystkich dóbr kultury i cywilizacji. Inteligentcki socjalizm będzie więc wciąż na nowo wytwarzać ową nędzną resztkę – lumpenproletariat, bezrobotnych, „luźną, na wsze strony miotaną masę”, „pstrą mieszaninę”, do której marksieści – od samego Marksa¹³² po Różę Luksemburg¹³³ i Lenina – nie bez przyczyny odnoszą się z

¹²⁹ Lew Tichomirow (1852–1923), w młodości rewolucjonista, członek Narodnej Woli, od 1888 r. monarchista i żarliwy kontrrewolucjonista.

¹³⁰ M. Nomad, *Aspects of Revolt...*, op. cit., s. 97. Przytoczone przez Nomada bez odsyłacza rozróżnienie pochodzi z: G. Plechanow, *Naszi raznogłasija*, w: idem, *Izbrannyye filosofskie proizwiedienia*, t. 1, Moskwa 1956, Gosudarstwennoje izdatielstwo politiceskoj literatury, s. 357. Książka Plechanowa ukazała się w 1885 r.

¹³¹ *Pracownik umysłowy*, s. 94.

¹³² Marks, *Osiemnasty brumaire’a...*, MED 8, s. 179.

¹³³ R. Luksemburg, *Strajk masowy, partia i związki zawodowe*, op. cit., s. 116.

najwyższą nieufnością. Machajski stanie po stronie lumpenproletariatu z konsekwencją, która – jak widzieliśmy – pozwoli związać go z bandyterką warszawskiej Zmowy Robotniczej. Jeden z liderów PPS, Feliks Perl, napisze: „Machajski na Syberii przeszedł dziwną ewolucję myślową, która go doprowadziła do stworzenia jakiejś prostackiej »czysto robotniczej«, a właściwie mocno »lumpenproletariackiej« odmiany anarchizmu”¹³⁴. Jest w tym zdaniu i trafne spostrzeżenie, i całkowity brak zrozumienia.

Próbując ująć podmiotowość podporządkowanych tak, by nie odebrać im sprawczej mocy, nie poddać inteligentnemu nadkodowaniu, Machajski decyduje się określać ich jako masę. W uderzający sposób jego intuicja koresponduje z propozycjami Gillesa Deleuze’a i Felixa Guattariego: „Wysiłki, by odróżnić masę i klasę, zmierzają w istocie ku tej granicy: pojęcie masy jest pojęciem molekularnym, działającym poprzez ten rodzaj segmentowania, który jest niesprowadzalny do molowej segmentacji klasowej. Jednakże klasy są przecież wyodrębniane w masach, krystalizują je. A masy nie przestają wyciekać, przeciekać z klas [...]: z jednej strony, masy lub przepływy, z ich mutacjami, ich kwantami deterytorializacji, ich połączeniami i przyspieszeniami; z drugiej zaś – klasy lub segmenty, z ich binarną organizacją, ich współdrżaniem, koniunkcją czy też akumulacją, ich samouprzywilejowującą się linią nadkodowania”¹³⁵.

VI

W Przedmowie do *Ewolucji socjaldemokracji* Machajski podaje, że jego stanowisko „wyłaniało się stopniowo”, przystępując bowiem do pisania, miał zamiar obronić rewolucyjny marksizm przed tym, co uważał za błędy socjaldemokracji. Sformułowana jednak ostatecznie koncepcja inteligencji jako „nowej klasy”, wykorzystującej robotniczy opór, by ustanowić system, w którym będzie klasą panującą, postawiła przed nim kluczowy problem: dlaczego marksizm okazał się doktryną dla inteligencji użyteczną?

Na to pytanie Machajski odpowiada w drugiej części *Pracownika umysłowego*, której nadał tytuł *Naukowy socjalizm*. Zamierza uderzyć w samo serce marksizmu – zmierzyć się ze schematem reprodukcji zaproponowanym przez Marksa w II tomie *Kapitału*. Schemat ten i związana z nim analiza kapitału globalnego zajmował, jak zauważyła Róża Luksemburg, centralne miejsce w sporze narodników (Woroncowa, Danielson) z marksistami (Plechanow, Lenin, Struve, Tugan-Baranowski, Bułgakow, wszyscy oni pojawiają się na kartach *Pracownika umysłowego*): „Po raz pierwszy kwestia reprodukcji kapitału globalnego, kwestia akumulacji w jej czystej formie postawiona została w samym centrum kontrowersji”¹³⁶. Jeżeli stąd – nie

¹³⁴ F. Perl (Res), *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim (do powstania PPS)*, Warszawa 1958, Książka i Wiedza, s. 420, przyp. 1.

¹³⁵ G. Deleuze, F. Guattari, *Mille plateaux*, Paris 1980, Minuit, s. 260, 269–270. Deleuze i Guattari zauważają przy tej okazji, że to Róża Luksemburg w *Strajku masowym...* postawiła problem różnic i relacji między masami i klasami, jakkolwiek nie rozwiązała go w sposób satysfakcjonujący, uznając masy za „instynktową bazę świadomości klasowej” (ibidem, s. 270, przyp. 20).

¹³⁶ R. Luksemburg, *Akumulacja kapitału*, tłum. J. Maliniak, Z. Kluza-Wołosiewicz, J. Nowacki, Warszawa 1963, PWN, s. 348–349.

z mniej lub bardziej przypadkowo dobranych cytatów, lecz z ośrodkowego punktu teorii – udałoby się Machajskiemu wyprowadzić ekonomiczne uzasadnienie dla panowania nowej klasy, marksizm nie będzie mógł się ostać jako teoria rewolucyjna¹³⁷.

Machajski atakuje nie bez charakterystycznej dla siebie złośliwości. Zamierza bowiem dowieść, że nie istnieje żadna poważna różnica między fundamentem ekonomii Marksa a propozycjami Carla Rodbertusa. Co ciekawe, Machajski podejmuje tu i rozszerza uwagę Bernsteina, który, zacytowawszy Marksa, stwierdza: „Niewiele się to różni od Rodbertusa...”¹³⁸. Machajski konsekwentnie uznaje Bernsteina za prawowiernego marksistę, który od Kautsky’ego i ortodoksów różni się tylko stopniem szczerości. Takie postawienie problemu musi być bolesne – Fryderyk Engels całą Przedmowę do II tomu *Kapitału* poświęcił refutacji oskarżenia o to, jakoby Marks „dopuścił się plagiatu wobec Rodbertusa” i podkreślaniu rewolucyjnego wymiaru myśli Marksowskiej¹³⁹. Machajski z nieukrywaną satysfakcją w pierwszym akapicie *Pracownika umysłowego* pomieszcza ten właśnie cytat z Rodbertusa, który nadzwyczajnie zirytował Engelsa: „W moim trzecim liście socjalnym wykazałem, w istocie podobnie jak Marks, skąd pochodzi »wartość dodatkowa kapitalisty«”¹⁴⁰. Ale nie o samą złośliwość tu chodzi – Rodbertus, mniejsza już o jego konserwatywne wybory polityczne, jest prorokiem państwowego socjalizmu, a zatem systemu, w którym, jak sądzi Machajski, kontrola nad środkami produkcji i związana z nią władza przejdzie z rąk indywidualnych kapitalistów w ręce zarządzających państwem i gospodarką ludzi kompetentnych – inteligencji. W ten sposób kapitał wiedzy zatriumfuje nad kapitałem finansowym.

Teza Machajskiego jest prosta: w przedstawionym przez siebie schemacie reprodukcji, w tym właśnie punkcie, który stanowił o jego rewolucyjnej oryginalności, Marks usunął z rachuby „większą część realnego nakładu pracy klasy robotniczej”¹⁴¹. Stało się tak za sprawą pojęcia „społecznego kapitału stałego” oraz rozdzielenia pracy żywej i pracy martwej (minionej). Kiedy Marks, polemizując ze Smithem, określa wartość rocznej produkcji społecznej, a dokładniej „nową wartość wytworzoną w ciągu roku”, pomija wartość kapitału stałego (czyli 2/3 wartości globalnego rocznego produktu), uznając ją za wartość wyprodukowaną w latach poprzednich. A zatem „nowowytworzona wartość jest mniejsza od wartości produktu”¹⁴². Dzieje się tak za sprawą przeprowadzonego przez Marksa rozróżnienia między pracą żywą a pracą martwą. Ów „dwoisty charakter pracy” pozwala

¹³⁷ Wypada zauważyć, że *Naukowy socjalizm* nie wzbudził zachwyty nawet wśród zwolenników autora. Max Nacht wspominał: „Obok samego uwięzienia, czytanie tej »Drugiej części«, jak ją nazywano, było najstraszniejszą męką, jakiej musieli doświadczyć jego inteligentcy zwolennicy; niemal nikt nie był w stanie tego zrozumieć, nawet po kilkunastokrotnej lekturze”; M. Nomad, *Aspects of Revolt*, op. cit., s. 101, przyp. 1. Jedynym badaczem, który potraktował poważnie tę część *Pracownika umysłowego* i dał jej rzetelną analizę, jest Anthony d’Agostino, *Intelligentsia Socialism...*, op. cit., s. 64–68.

¹³⁸ E. Bernstein, *Zasady socjalizmu...*, op. cit., s. 115.

¹³⁹ F. Engels, *Przedmowa*, w K. Marks, *Kapitał*, t. 2, tłum. J. Maliniak, Warszawa 1955, Książka i Wiedza, s. 6–20, cytat na s. 6.

¹⁴⁰ Zob. *Pracownik umysłowy*, s. 216 z odesłaniem do źródła; por. F. Engels, *Przedmowa*, op. cit., s. 6–7, 8, dalszy ciąg tego cytatu, przywołany także przez Machajskiego, Engels krytykuje na s. 17.

¹⁴¹ Zob. *Pracownik umysłowy*, s. 222 i n.

¹⁴² K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 2, s. 397.

wyjaśnić, jak w akcie żywej pracy tworzona jest nowa wartość, a jednocześnie jak w produkcji zostaje zachowana wartość zużytych środków produkcji – praca martwa. Kłopot w tym, twierdzi Machajski, że przenosząc rozpoznania dotyczące pojedynczej fabryki na produkcję ogólnospołeczną, Marks utrzymał rozróżnienie na pracę martwą i żywą, co skutkuje całkowitym oderwaniem ich od siebie i autonomizacją pracy martwej jako nieledwie metafizycznego nośnika wartości niezwiązanego z pracą żywą. O ile to rozróżnienie miało sens w pojedynczej fabryce – która zastępuje zużyte maszyny innymi, niewytwarzanymi przez zatrudnionych w niej robotników – o tyle w skali ogólnospołecznej każdy produkt jest produktem pracy żywej. Innymi słowy, w skali ogólnospołecznej kategoria pracy martwej jedynie maskuje pracę żywą. To zaś, zdaniem Machajskiego, pozwala zachować społeczny kapitał stały poza sferą robotniczych roszczeń. Tak oto Marks otwiera drogę dla państwowego socjalizmu, gdzie państwo będzie odtwarzać kapitał stały, „odbierając klasie robotniczej wszystkie owoce wzrostu wydajności pracy i przekazując je »pracownikom umysłowym« wszelkiej rangi...”¹⁴³.

Rzecz jasna, Machajski czyta tu Marksa pod włos. Marksowska analiza – jak zauważa Engels, a za nim Róża Luksemburg – pozwala wyjaśnić proces akumulacji kapitału, a zatem właśnie rozprawić się z teorią Rodbertusa. „Rodbertus spokojnie akceptuje główny błąd szkoły klasycznej i jej wulgarnych następców: całkowite ignorowanie części wartości produktu globalnego, niezbędnej do odtworzenia kapitału stałego w społeczeństwie. Błąd ten sprzyjał jego zaciętrzewieniu w osobliwej walce przeciwko »spadającemu udziałowi płacy robotczej« [...]. Jest rzeczą oczywistą, że główna idea Rodbertusa, w której pokładał on nadzieję [...] i przy pomocy której pragnął radykalnie leczyć produkcję kapitalistyczną, stanowi ze wszystkich punktów widzenia kapitalistycznego sposobu produkcji najczystszy absurd”¹⁴⁴ (zauważmy na marginesie, że można by przypomnieć tę zamierzchłą dyskusję w czasach, gdy Thomas Piketty ogłoszony zostaje – i sam się ogłasza – autorem *Kapitału* XXI wieku).

Rozpoznanie Luksemburg nie unieważniają jednak tezy Machajskiego. Czyta on bowiem Marksa nie jako krytyka kapitalistycznej akumulacji, lecz przede wszystkim jako twórcę analitycznych narzędzi, które mają umożliwić sformułowanie projektu emancypacyjnego. Kategoria kapitału stałego i pracy martwej, użyteczna jako kategoria krytyczna, zadecyduje, jak sądzi Machajski, o utrzymaniu akumulacji – a zatem wyzysku – w państwie socjalistycznym. W fascynujący sposób rozpoznania Machajskiego zbiegają się z badaniami rozwijanymi przez włoskich operaistów i postoperaistów, z którymi łączy go też afirmacja autonomicznego, sprawczego oporu podporządkowanych¹⁴⁵. Badania operaistyczne zmierzają ku wypracowaniu sposobu przywłaszczenia pracy martwej, odzyskania tego, co

¹⁴³ *Pracownik umysłowy*, s. 225.

¹⁴⁴ R. Luksemburg, *Akumulacja kapitału*, op. cit., s. 329–332.

¹⁴⁵ Por. wydarzenia na Piazza Statuto w Turynie, uznane przez operaistów za ich „kongres założycielski”. W lipcu 1962 r. robotnicy zaatakowali biura jednej z central związkowych. Zarówno przywódcy związkowi, jak i liderzy lewicowych partii, potępili zamieszki jako dzieło ekstremistów, prowokatorów lub manifestację lumpenproletariackiego anarchizmu. Wydarzenia te przypieczętowały zerwanie operaistów z oficjalnymi strukturami związkowymi i partyjnymi, i otwierają historię operaizmu jako samodzielnego ruchu.

w niej zakumulowane¹⁴⁶. I choć operaizm dochodzi do swoich rozpoznai własną drogą, poprzez lekturę Marksowskiego „Fragmentu o maszynach”, którego Machajski nie znał i znać nie mógł¹⁴⁷, to – mimo wszystkich poważnych różnic – i Machajski, i operaiści dostrzegają, że projekt prawdziwie emancypacyjny pomyśleć trzeba przeciwko *Kapitałowi*.

VI

Nie można wykluczyć, że Machajski poświęcił się analizie II tomu *Kapitału* pod wpływem lektury obszernego artykułu Lenina *Przyczynek do charakterystyki romantyzmu ekonomicznego*, opublikowanego w piśmie „Nowoje Słowo” w roku 1897¹⁴⁸. Młody Lenin wychodzi tam od Marksowskiego schematu reprodukcji¹⁴⁹, toteż Machajski, rozprawiwszy się z mistrzem, bierze na cel również ucznia: „Gdzie podziewa się stale w Rosji rosnąca narodowa wartość dodatkowa? [...] Jakże niedomyślny naród! – woła ze wzgardą Iljin [tj. Lenin – P.L.]. Jako ortodoksyjny neomarksista ma na tak postawione pytanie przyjemną odpowiedź dla wszystkich klas społecznych, dla całej ojczyzny. Należy mu się wdzięczność [...] ze strony konsumentów narodowej wartości dodatkowej, ze strony burżuazyjnych, wykształconych warstw rosyjskiego społeczeństwa, których cała pasożytnicza egzystencja osłonięta jest marksistowskim nauczaniem jak nieprzeniknionym kokonem. Dochód narodowy Rosji zamienia się, jak uczy neomarksizm, w narodowy kapitał stały, przeznaczony na zakup nowych środków produkcji”¹⁵⁰.

Artykuł Lenina pisany jest w apogeum walki marksistów rosyjskich z dziedzictwem narodnickim. W Leninowskiej krytyce narodnictwa są elementy zbieżne z myślą Machajskiego:

„Indywidualizm” polega na burzeniu więzów społecznych, ale burzy je rynek, stawiając na ich miejsce więzy między rzeszą jednostek nie związanych ani wspólnotą gminną, ani stanem, ani zawodem, ani ciasnym okręgiem przemysłu chałupniczego itp. Ponieważ więź wytwarzana przez kapitalizm przejawia się w formie sprzeczności i antagonizmu, dlatego nasz romantyk nie chce widzieć tej więzi (choć i wspólnota gminna jako organizacja produkcji nigdy

¹⁴⁶ Machajski zaś napisze: „Zniesienie wyzysku, przekształcenie dziedzictwa ludzkości we własność społeczną, wymaga pozbawienia »pracy minionej« jej wartości bronionej przez całe instrumentarium panowania”, *Pracownik umysłowy*, s. 249.

¹⁴⁷ K. Marks, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, tłum. Z.J. Wyrozembski, Warszawa 1986, Książka i Wiedza, s. 564–579. Rękopisy Marksa składające się na *Zarys (Grundrisse)*, opublikowane zostały w Moskwie w latach 1939–1941.

¹⁴⁸ W. Lenin, *Przyczynek do charakterystyki romantyzmu ekonomicznego*, w: idem, *Dzieła*, Warszawa 1950–1975, Książka i Wiedza (t. 1–45; odtąd cytowane jako *Dzieła*; w wypadku tekstów nieuwzględnionych w tym wydaniu będziemy odwoływać się do konkretnych tomów *Dzieł wszystkich*), t. 2, s. 123–271; zob. też *Pracownik umysłowy*, s. 282, przyp. 360.

¹⁴⁹ Ibidem, s. 140, 146 i n.

¹⁵⁰ *Pracownik umysłowy*, s. 283.

nie istniała bez innych, właściwych danym sposobom produkcji, form sprzeczności i antagonizmu)¹⁵¹.

I Lenin, i Machajski odrzucają narodnicki fantazmat ludowej jedności. Antagonizm rozdzierał wspólnotę wiejską, rozdziera także społeczeństwo przemysłowe – wytwarzając więź radykalnie różną od wyobrażonej więzi, którą narodnicy chcieli ująć w pojęciu „ludu”. Gdy Lenin demaskuje narodnictwo jako pogląd drobnomieszczański, ideologię drobnego wytwórcy zagrożonego proletaryzacją przez postępy wielkiego przemysłu, powtarza wymierzoną w Proud-hona krytykę Marksa. Machajski skłonny byłby zapewne tu się z nim zgodzić. Tyle że Lenin widzi w kapitalistycznym rozwoju „wyższą formę społeczności”, „czynnik ogromnie postępowy, który przyspiesza rozwój społeczny, wciąga coraz większe masy ludności w wir życia społecznego, zmusza je do zastanowienia się nad ustrojem, zmusza je, by same »wykuwały swe szczęście«”¹⁵². Owa wiara w postępowy charakter kapitalistycznego rozwoju prowadzi młodego Lenina ku (taktycznemu zapewne) sojuszowi z „legalnym marksizmem” Piotra Struve. Ów sojusz, obudowany wprowadzie zastrzeżeniami¹⁵³, budzi najgłębszą niezgodę Machajskiego – jak możliwe jest nawet doraźne, nawet niepełne, pojednanie rewolucyjnej retoryki Lenina z formułowanym przez Struvego przekonaniem, że „kapitalistyczny postęp gospodarczy, osiągniany w pierwszych stadiach za cenę wzrostu nierówności i zubożenia mas, przekształcił się w źródło olbrzymiego wzbogacenia całego społeczeństwa”¹⁵⁴? Machajski widzi tu rosyjski odpowiednik pojednania ortodoksji Kautsky’ego z rewizjonizmem Bernsteina.

Atakując narodników, Lenin cytuje Sismondiego: „Nie – wcale nie chcę tego, co już było, ale chcę czegoś lepszego w porównaniu z tym, co istnieje obecnie. Nie mogę sądzić o teraźniejszości inaczej niż porównując ją z przeszłością i daleki jestem od chęci odrestaurowywania starych ruin, kiedy za ich pomocą dowodzę istnienia odwiecznych potrzeb społeczeństwa”. I komentuje: „Sis-mondi uważany jest za reakcjonistę bynajmniej nie dlatego, że chciał wrócić do średniowiecza, lecz właśnie dlatego, że w swych życzeniach praktycznych »porównywał teraźniejszość z przeszłością«, a nie z przyszłością, właśnie dlatego, że »dowodził istnienia wiecznych potrzeb społeczeństwa« za pomocą »ruin«, a nie za pomocą najnowszych tendencji rozwojowych”¹⁵⁵.

Machajskiego i Lenina najgłębiej różni właśnie stosunek do „ruin” i „najnowszych tendencji rozwojowych”. Jak widzieliśmy, Machajski – w duchu Benjaminowskim – jest jak najdalszy od zawierzenia „najnowszym tendencjom rozwojowym”. Jego bunt jest buntem, który niczym anioł historii, patrzy wstecz, by ujrzyć stos gruzów.

¹⁵¹ W.I. Lenin, *Przyczynek...*, op. cit., s. 222.

¹⁵² Ibidem, s. 214, 216.

¹⁵³ Zob. W.I. Lenin, *Treść ekonomiczna narodnictwa i jej krytyka w książce P. Struwego*, w: idem, *Dzieła*, t. 1, s. 359–553.

¹⁵⁴ A. Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej od oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 656; zob. P.B. Struve, *Kiriticzeskije zamietki k woprosu ob ekonomickom razwitiu Rossii*, Petersburg 1894, Tip. I.N. Skorochodowa, s. 159–160. Zob. też *Pracownik umysłowy*, s. 188, przyp. 213 oraz s. 275.

¹⁵⁵ W.I. Lenin, *Przyczynek...*, op. cit., s. 246–247.

Lenin poznał, przynajmniej w zarysie, poglądy Machajskiego nie później niż jesienią 1902 roku, gdy zreferował mu je w Londynie Lew Trocki¹⁵⁶. W grudniu wspomniał „machajczyków” jako jedną z grup, której poglądy, działania i stosunek do socjaldemokracji należy zbadać¹⁵⁷. Kilka miesięcy wcześniej, wraz z opublikowaną w marcu książką *Co robić?*, zaczyna się nowy etap jego rewolucyjnej drogi. *Co robić?* wyznacza definitywny kres współpracy z „legalnym marksizmem”, ale Lenin zwalcza tam przede wszystkim ten prąd myśli marksistowskiej w Rosji, z którym często łączy się Machajskiego – ekonomizm. Ekonomisci, skupieni wokół wydawanego w Genewie pisma „Raboczeje Dieło”, wzywali do zaniechania walki politycznej i skupienia się na wspieraniu spontanicznych, żywiołowych wystąpień robotniczych o charakterze ekonomicznym, chcieli pracować „dla sprawy robotniczej w ścisłym organicznym związku z walką proletariacką”¹⁵⁸. Na pierwszy rzut oka zbieżność z Machajskim jest tu uderzająca¹⁵⁹, ekonomisci jednak zachowali wiarę w obiektywne tendencje rozwojowe kapitalizmu i dość łatwo osuwali się na pozycje trade-unionistyczne¹⁶⁰. Walka o kwestie ekonomiczne pozostawała w ich ujęciu walką o doraźną, częściową poprawę warunków bytowych. Machajski natomiast wierzył, że koordynacja działań strajkowych (temu celowi miała służyć Zmowa Robotnicza) sprawi, że przerosną w rewolucję, której ostatecznym celem winno być zrównanie wszystkich płac – dopiero bowiem pełna równość dochodów pozwoli masom swobodnie czerpać ze skarbów kultury.

Machajskiego łączy więc z ekonomizmem afirmacja toczonych przez klasy podporządkowane walk ekonomicznych, z ideami przedstawionymi przez Lenina w *Co robić?* natomiast – rewolucyjny radykalizm. Tyle że dla Lenina warunkiem rewolucji jest dokładnie ten czynnik, który wedle Machajskiego zadecyduje o niepowodzeniu jej zamiarów: udział inteligencji¹⁶¹. Podstawowy błąd ekonomistów, powiada Lenin, „polega na korzeniu się przed żywiołowością, na niepojmowaniu, że żywiołowość masy wymaga od nas, socjaldemokratów, masy świadomości”¹⁶². Stąd Leninowski projekt kadrowej, inteligentkiej partii rewolucyjnej – albowiem „nie może być mowy o ideologii samodzielnej, wypracowywanej przez same masy robotnicze w samym procesie ich ruchu”. „Dlatego też zadanie nasze, zadanie socjaldemokracji, polega na walce z żywiołowością, polega na tym, aby ruch robotniczy ściągnąć z drogi tego żywiołowego dążenia trade-unionizmu pod skrzydełka burżuazji”¹⁶³. Lenin cytuje przy tym – Machajski nie mógłby się nie uśmiechnąć – „głęboko słuszne i ważne słowa” Kautsky’ego: „Nosicielem [...] nauki jest nie proletariat lecz inteligencja burżuazyjna: w głowach poszczególnych członków tej warstwy powstał wszak również socjalizm

¹⁵⁶ L. Trocki, *Moje życie*, tłum. J. Barski, S. Łukomski, Warszawa 1930, Biblijon, s. 158.

¹⁵⁷ W.I. Lenin, *W sprawie sprawozdań komitetów i grup SDPRR na ogólnopartyjnym zjeździe*, w: *idem, Dzieła wszystkie*, t. 7, Warszawa 1985, Książka i Wiedza, s. 77.

¹⁵⁸ „Raboczeje Dieło”, nr 10, s. 63; cyt. za W.I. Lenin, *Co robić?*, w: *idem, Dzieła*, t. 5, s. 436.

¹⁵⁹ Podkreśla ją Max Nomad, *Aspects of Revolt...*, op. cit., s. 113.

¹⁶⁰ Zob. W.I. Lenin, *Co robić?*, op. cit., s. 417.

¹⁶¹ Por. P. Flewers, *Socialism and the Intelligentsia. The Ideas of Jan Machajski in Historical Retrospect*, „New Interventions”, luty 1995, t. 6, nr 1.

¹⁶² W.I. Lenin, *Co robić?*, op. cit., s. 434.

¹⁶³ Ibidem, s. 420–421.

współczesny [...]. Tak więc świadomość socjalistyczna jest czymś z zewnątrz wniesionym do walki klasowej proletariatu”¹⁶⁴.

Jakkolwiek Leninowska wizja partii inteligenckiej, wyznaczającej polityczne cele robotniczej walki, była jak najdalsza od wizji Machajskiego, trzeba zauważyć, że w epoce *Pracownika umysłowego* Machajski oskarża socjaldemokrację o pozorny, retoryczny rewolucjonizm, któremu zaprzecza jej praktyka polityczna. Stąd na przewrót dokonany przez Lenina w październiku 1917 roku Machajski nie zareaguje po prostu powtórzeniem wcześniejszej krytyki. Uzna bowiem, że rząd bolszewicki jest dla sprawy rewolucji korzystniejszy niż propozycje jego krytyków – mienszewików i postnarodnickich socjalistów-rewolucjonistów – stojących na gruncie parlamentaryzmu¹⁶⁵. Zarazem, zauważa Machajski, sam rząd bolszewicki realnej rewolucji nie dokona. Nie wywłaszcza bowiem uprzywilejowanych, a jedynie przeprowadza częściową nacjonalizację, co umacnia panowanie inteligencji. Nie podnosi płac, zaostreza jednak dyscyplinę pracy. Nie organizuje też robót publicznych, które dałyby zatrudnienie bezrobotnym. Stąd w „Raboczej Rewolucji” Machajski napisze: „Robotnicy nie będą mieli swojego »robotniczego rządu«, nawet gdy znikną kapitaliści. Dopóki klasa pracująca skazana jest na niewiedzę, rządzić będzie inteligencja poprzez robotniczych reprezentantów”. Cel zatem pozostaje wciąż ten sam: „Po wywłaszczeniu kapitalistów robotnicy będą musieli zrównać swe dochody z dochodami inteligentów”, albowiem „nawet po upadku systemu kapitalistycznego robotnicy nie będą mieli władzy państwowej, nie będą mieli posłusznego aparatu rządowego w swoich rękach”. „Już od ponad pół roku dyktatura bolszewicka usypia masy robotnicze bajeczką o tym, że w Rosji istnieje komunistyczny rząd robotniczy”, niemniej „zadaniem mas pracujących nie jest obalenie rządu radzieckiego, co wzbudziłoby zachwyt wszelkich ugodowców i kontrrewolucjonistów, lecz popychanie go naprzód swoimi robotniczymi żądaniami ekonomicznymi, które po przejęciu władzy przez rady nie powinny się uciszyć, lecz przeciwnie wzrosnąć aż po żądanie wywłaszczenia burżuazji w interesie klasy pracującej”¹⁶⁶.

Jedynie bowiem wywłaszczenie i pełne zrównanie płac umożliwi zniesienie podziału na pracowników umysłowych i fizycznych i otworzy dzieciom nędzarzy drogę do wiedzy – owego najpilniej, najbardziej zazdrośnie strzeżonego skarbu, który inteligencja przekazuje wyłącznie własnemu potomstwu. Nie wystarczy przejęcie przez państwo środków produkcji, bo nie sama prywatna, kapitalistyczna własność stanowi fundament panowania. Władza opiera się na dziedzicznej własności intelektualnej, własności, której zachowaniu i reprodukcji służy inteligencka rodzina. Machajski wykracza tu daleko poza ekonomizm: najwyższą stawką jego myśli – co charakterystyczne, stawką zapoznaną przez

¹⁶⁴ Ibidem, s. 420.

¹⁶⁵ Zob. A. d’Agostino, *Intelligentsia Socialism...*, op. cit., s. 80–85; niektórzy mienszewicy twierdzili wręcz, że polityka bolszewicka w roku 1917 uderzająco przypominała machajszczynę; P.A. Garwi, *Wspomnienia socjaldemokrata*, New York 1946, Fond po izdaniu literaturnego nasłedstwa P.A. Garwi. Max Nomad w artykule opublikowanym pod pseudonimem Max Strypyanski zauważał, że bolszewicy okazali się „lepsi” niż socjaldemokratyczna inteligencja II Międzynarodówki; M. Strypyansky [M. Nomad], *Non-Conformists of the Russian Revolution*, „Soviet Russia”, lipiec 1921, t. 5, nr 1, s. 31.

¹⁶⁶ [J.W. Machajski], *Wtoroj god borby*, „Raboczaja Rewolucija”, czerwiec–lipiec 1918, nr 1, s. 6.

niemal wszystkich komentatorów – jest „uspołecznienie wiedzy”. Tak, aby każda istota ludzka zyskała zdolność „do posiadania z urodzenia na równi z innymi bogactw tej ziemi i cywilizacji, do nabywania mocą urodzenia praw i środków materialnych umożliwiających jednako wszystkim takie same dzieciństwo i młodość, wychowanie i wykształcenie”¹⁶⁷.

VIII

We wspomnieniu opublikowanym po śmierci Rudolfa Rockera, ostatniego wielkiego teoretyka klasycznego anarchizmu i anarchosyndykalizmu, Max Nomad przywołał – po raz kolejny – postać Jana Wacława Machajskiego. Jego poglądy określił mianem „ciekawej mieszanki idei bakuninowskich, blankistowskich i syndykalistycznych”¹⁶⁸. Za anarchistę bądź myśliciela bliskiego anarchizmowi uznawała Machajskiego znaczna część jego współczesnych, zazwyczaj polemistów – Ludwik Kulczycki¹⁶⁹, Feliks Perl oraz, jak zobaczymy, Lenin i Trocki. W 1907 roku jedna z najważniejszych gazet anarchistycznych, „Les Temps Nouveaux” opublikowała raport o ruchu anarchistycznym w Rosji, przedstawiony na kongresie anarchistycznym w Amsterdamie. W raporcie pisano:

Najpierw na południu, następnie na zachodzie zorganizowały się półanarchistyczne grupy „machajczyków”, którzy później, pod nazwą „partii zmowy robotniczej” prowadziły swą propagandę w Sankt Petersburgu i Warszawie. Grupy te zalecały taktykę czysto anarchistyczną, energicznie propagowały strajk generalny, terror ekonomiczny, powszechne wywłaszczenie burżuazji; agresywnie krytykując socjalizm państwowy i działanie parlamentarne, wzywały proletariatus do rewolucyjnej walki klasowej zarazem z uciskiem politycznym i ekonomicznym. „Partia zmowy robotniczej” przygotowuje w ten sposób teren pod anarchistyczny socjalizm. Gdy idzie o ideał, o ostateczny cel walki, neguje go całkowicie, wzywając jedynie do niszczenia. Mieszanka blankizmu, trade-unionizmu i anarchizmu, jaką zawiera ta doktryna, była w tym czasie w Rosji czymś nowym i odegrała dość istotną rolę w tworzeniu pierwszych grup anarchistycznych. Wielu robotników widziało w niej środek wydobywania się z dusznej atmosfery partii politycznych¹⁷⁰.

Tekstowi towarzyszy przypis, w którym podano nazwisko Machajskiego-Wolskiego, tytuł jego najważniejszego dzieła oraz podkreślono, że cechą charakterystyczną jego doktryny jest „wrogość wobec klasy rewolucyjnych inteligentów”, którzy poskramiają klasę robotniczą za pomocą „idei demokracji, socjalizmu, anarchizmu, podczas gdy proletariatus ma tylko jeden cel: walkę o równe płace i równe wykształcenie”.

¹⁶⁷ *Pracownik umysłowy*, s. 95.

¹⁶⁸ M. Nomad, *Mit a halbn jorhundert szpeter*, „Fraje arbeter sztime”, 15 lipca 1962, s. 3.

¹⁶⁹ L. Kulczycki, *Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji*, Warszawa 1907, nakładem „Przeglądu Społecznego”, s. 62–72.

¹⁷⁰ *Essai sur le Mouvement anarchiste en Russie*, „Les Temps Nouveaux. Supplement littéraire”, 7 grudnia

Jakkolwiek nie do końca precyzyjne, uwagi te dobrze określają pozycję myśli Machajskiego, lokując ją na peryferiach, marginesach anarchizmu¹⁷¹. Sam Machajski nie określał się nigdy mianem anarchisty i chociaż w *Pracowniku umysłowym* z sympatią przeciwstawiał radykalizm anarchistycznych militantów zachowawczej polityce socjaldemokracji, choć kpił z II Międzynarodówki, która odmówiła anarchistom możliwości uczestniczenia w jej pracach, trzecią część swojego dzieła poświęcił krytyce anarchistycznej teorii – w tym kształcie w jakim sformułowali ją Piotr Kropotkin i Jean Grave.

Niewątpliwie ma rację Nomad, zauważając, że na gruncie anarchistycznym poglądy Machajskiego najbliższe są dziedzictwu Bakuninowskiemu. Wszak już Bakunin przestrzegał w *Imperium knuto-germańskim* przed rządami ludzi nauki: „Pierwszą konsekwencją rządów uczonych byłoby to, że nauka stałaby się dla ludu niedostępna. Byłyby to niezawodnie rządy arystokratyczne, albowiem obecna instytucja nauki jest instytucją arystokratyczną. Arystokracja umysłowa! Z punktu widzenia praktycznego najbardziej nieubłagana, a z punktu widzenia społecznego najbardziej arogancka i najbardziej upokarzająca”¹⁷². Przedstawiona przez Bakunina krytyka marksizmu jeszcze silniej koresponduje z rozpoznaniem Machajskiego: „Każde bowiem państwo, najbardziej nawet republikańskie i demokratyczne, nawet pseudoludowe państwo wymyślone przez pana Marksa, w istocie swej jest niczym innym jak tylko aparatem kierującym masami odgórnie, przy pomocy inteligencji, a więc uprzywilejowanej mniejszości, która lepiej jakoby rozumie rzeczywiste interesy ludu aniżeli sam lud”¹⁷³.

W roku 1869 Bakunin opublikował na łamach „Égalité” cykl czterech artykułów poświęconych edukacji. Nadał im wspólny tytuł *L’Instruction intégrale* (Kształcenie integralne). Już pierwsze zdanie pierwszego artykułu przywodzi na myśl Machajskiego: „Najważniejsze pytanie, jakie musimy dziś rozważyć, brzmi: czy emancypacja mas robotniczych może być pełna, jeśli wykształcenie, które te masy otrzymują, jest pośledniejsze od tego, które ofiarowuje się burżuazji, lub też – jeśli istnieje jakakolwiek klasa, mniej lub bardziej liczna,

1907, nr 32, s. 755.

¹⁷¹ Przynależność Machajskiego do spektrum anarchizmu jest przedmiotem kontrowersji. Spośród polskich badaczy bez zastrzeżeń kwalifikuje go jako anarchistę Feliks Tych, *Socjalistyczna irredenta*, op. cit., s. 49 i Andrzej Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej...*, op. cit., s. 409–410. Herman Rappaport zamieścił dwie wydane po polsku broszury Machajskiego w swym wyborze źródeł *Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich do 1914 r.* Natomiast ojciec polskiej historiografii anarchizmu, Daniel Grinberg, choć omawia poglądy Machajskiego w tym kontekście, nazywa go „raczej zbuntowanym marksistą niż anarchistą sensu stricto”, *Z dziejów polskiego anarchizmu*, op. cit., s. 15. Sebastian Dzikowski i Piotr Frankowski opublikowali swoje szkice pod znamienym tytułem *Polski anarchista czy „heretyk” myśli rewolucyjnej* (zob. podrozdział „»Machajszczyzna« a anarchizm”, s. 56–59). Zob. też A. Mencwel, *Etos lewicy*, Warszawa 2009, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, s. 57 oraz 93, przyp. 5. W Rosji panuje stosunkowo najszersza zgoda, by widzieć w machajszczyźnie odłam anarchizmu. Wśród badaczy zachodnich, by wskazać tylko na kilka przykładów, Paul Avrich uważa Machajskiego za anarchistę (*The Russian Anarchists*, Princeton, N.J. 1967, Princeton University Press, s. 102–106), natomiast Marshall Shatz, podobnie jak Grinberg, wskazuje na dwa równorzędne źródła inspiracji – marksizm i anarchizm: *Jan Wacław Machajski...*, op. cit., s. XI, 42.

¹⁷² M. Bakunin, *Pisma wybrane*, t. 2, tłum. Z. Krzyżanowska, Warszawa 1965, Książka i Wiedza, s. 124.

¹⁷³ Ibidem, s. 197.

która z racji urodzenia powołana jest do przywileju lepszej edukacji i pełnego wykształcenia?”¹⁷⁴.

Rozpoznanie stanowiące – jak widzieliśmy – ośrodkowy punkt refleksji Machajskiego, obecne jest i u Bakunina: „W obecnej organizacji społeczeństwa postęp nauki stał się przyczyną względnej ignorancji proletariatu, podobnie jak postęp przemysłu i handlu stał się przyczyną jego względnej nędzy. Postęp intelektualny i postęp materialny na równi przyczyniły się więc do powiększenia jego niewoli”¹⁷⁵.

Najtrwalszym filarem panowania, mocniejszym niż prywatna własność środków produkcji, jest rodzina ufundowana na prawie dziedziczenia: „dokąd istnieje prawo dziedziczenia, droga życiowa dzieci (...) będzie przede wszystkim wynikiem bogactwa lub nędzy ich rodzin”¹⁷⁶. Machajski przypomni, że na kongresie I Międzynarodówki w Bazylei, w tym samym 1869 roku, nie kto inny, jak tylko sam Marks „uznał za stosowne odrzucić uchwałę Bakunina postulującą zniesienie prawa spadkowego”¹⁷⁷. Tymczasem właśnie zniesienie instytucji dziedziczenia, najistotniejszy punkt Bakuninowskiego programu, stanowi realną formę wywłaszczenia – i warunek powszechnego dostępu do wiedzy. Albowiem, zauważa Bakunin, prawdziwe nauczanie jest w istniejącym społeczeństwie niemożliwe: „burżuazja w żadnym razie nie chce słyszeć, że jej dzieci mogłyby stać się robotnikami, a robotnicy pozbawieni są jakichkolwiek środków, które dałyby ich dzieciom dostęp do kształcenia naukowego. Uwielbiam tych pocziwych mieszczańskich socjalistów, którzy stale powiadają nam: »najpierw wykształćmy lud, a potem go wyemancypujmy«. My, przeciwnie, mówimy: niechaj się najpierw wyemancypuje, wówczas sam siebie wykształci. Któż ma kształcić lud? Wy?”¹⁷⁸.

Zarazem jednak Machajski – choć wrogi wszelkiej władzy państwowej – wydaje się dystansować wobec perspektywy zniesienia państwa. Konsekwentnie przekonany, że realna emancypacja nastąpi wraz ze zrównaniem wszystkich płac, Machajski sądził, że masy winny raczej zgłaszać to roszczenie i wymusić jego realizację, niż sposobić się do organizowania życia w społeczeństwie bezpaństwowym. W tym drugim wypadku łatwo bowiem wpaść w pułapkę, w którą wpadł Kropotkin – myślenia w kategoriach ogólnospołecznej całości i w konsekwencji porzucenia partykularnej perspektywy uciemnionych. W tym sensie, choć – jak widzieliśmy – Machajski ostrożnie używa samego pojęcia klasy, zachowuje w swym myśleniu marksowską perspektywę walki klasowej¹⁷⁹.

Machajskiemu blisko jest do anarchistycznych militantów, radykalnych, antyinteligentnych, chętnie wykraczających poza teren działań legalnych. Zaskakujące powinowactwo łączy go z włoskim anarchistą Vittorio Pinim. W latach 80. XIX wieku Pini należał do grupy, która przybrała taką samą nazwę, jak pierwsza grupa machajczyków w Odessie – Nieprzejednani (Intransigenti). Miał twierdzić, że „kto podpisał swoim nazwiskiem książkę, albo

¹⁷⁴ M. Bakounine, *Oeuvres*, t. 5, Paris 1911, Stock, s. 134–135 („Égalité”, 31 lipca 1869).

¹⁷⁵ Ibidem, s. 144 (emfaza Bakunina).

¹⁷⁶ Ibidem, s. 148 („Égalité”, 14 sierpnia 1869).

¹⁷⁷ *Pracownik umysłowy*, s. 260 i przyp. 324.

¹⁷⁸ M. Bakounine, *Oeuvres*, t. 5, op. cit., s. 167 („Égalité”, 21 sierpnia 1869).

¹⁷⁹ Por. M. Shatz, *Jan Wacław Machajski...*, op. cit., s. 42.

artykuł w gazecie, nie może być anarchistą”¹⁸⁰. W Rosji w grupach anarchistycznych wiele osób otwarcie deklarowało sympatię dla poglądów Machajskiego¹⁸¹.

Sugestia Nomada, by wiązać machajszczynę z rewolucyjnym syndykalizmem, nastrocza więcej wątpliwości, choć także Stefan Żeromski chciał widzieć w Machajskim polskiego Sorela. Istotnie, gdy Sorel pisze: „autorzy wszystkich badań prowadzonych nad umiarkowanym socjalizmem są zmuszeni uznać, że taki socjalizm zakłada społeczeństwo podzielone na dwie grupy: jedna z nich tworzy elitę zorganizowaną w partię polityczną, która za swoją misję uznaje myślenie za bezmyślną masę [...]; drugą natomiast jest ogół producentów”¹⁸² – trudno nie dostrzec zbieżności. Niewątpliwie konsekwentna niechęć do inteligentnych elit, głoszących socjalizm, łączy obu myślicieli, ale – jak trafnie zauważył Rafał Chwedoruk – „wspólna Sorelowi i Machajskiemu antyinteligencja u każdego z nich wiodła do innych konstatacji. Francuski syndykalista raczej myślał o kreacji [...] oryginalnej, proletariackiej kultury, Machajski zapowiadał zaś podniesienie poziomu proletariatu do skali inteligencji”¹⁸³. Rzeczywiście, Machajski – tak silnie afirmujący sprawczą moc oporową mas, realizującą się w strajku – nie przeciwstawia inteligentnemu monopolowi wiedzy samodzielnej i twórczej działalności kulturowej podporządkowanych¹⁸⁴.

I Sorel, i Machajski poddają bezwzględnej krytyce pojęcie postępu, a za nim determinizm ortodoksji marksistowskiej. Obaj głoszą walkę klas (pojmowaną jako opór tego, co partykularne, wobec całości), przeciwstawioną politycznej praktyce partii socjalistycznych. Obaj wreszcie, i to zapewne element najistotniejszy, afirmują strajk jako formę robotniczego oporu. Sorel napisze, że wraz ze strajkiem generalnym „Rewolucja jawi się jako najwykolejszy bunt, i nie ma w niej żadnego miejsca zarezerwowanego dla [...] intelektualistów, którzy oddali się profesji myślenia na rzecz proletariatu”¹⁸⁵. Dzieli ich jednak stosunek do roszczeń ekonomicznych. Sorel bowiem przeciwstawiał rewolucyjny strajk generalny,

¹⁸⁰ C. Malato, *Mémoires d'un libertaire*, „Le Peuple”, 18 stycznia 1938, nr 89.

¹⁸¹ Zob. P. Avrich, *What is „makhaevism”*, „Soviet Studies” 1965, nr XVII.1, s. 72. Także Abe Lew, uczestnik rewolucji 1905 roku w Krynkach k. Białegostoku, wspominał: „Anarchiści w Krynkach wysuwali żądanie: nie strajk polityczny, lecz tylko ekonomiczny!”; A. Lew, *Di rewolucjonere teg in a fabrik-sztetl*, w: *Der jidiszer arbeter*, A. Kirżnic (red.), t. 2, cz. 1, Moskwa 1925, Centraler farlag far di felker fun FSSR, s. 151. W roku 1918 bracia Aba i Wolf (Władimir) Gordinowie, charakteryzowani przez Paula Avracha jako „pełni pasji apostołowie antyintelektualizmu”, stworzyli oryginalny i silnie wrogi inteligencji kierunek anarchizmu. W proklamacji, zapewne ich autorstwa, opublikowanej w anarchistycznym piśmie „Burewiestnik” (27 stycznia 1918) wzywano: „niewykształceni, zniszczcie tę odrażającą kulturę, która dzieli ludzi na »ciemnych« i »uczonych«. Trzymają was w mroku, zamknęli wam oczy. I w tym mroku, w ciemnej nocy kultury, was ograbili”; *The Anarchists in the Russian Revolution*, P. Avrich (red.), Ithaca, Cornell University Press, s. 47–48. Już na emigracji Gordin powtórzył tezy Machajskiego, pisząc, że robotnicy „toczą ciężkie walki z klasą kapitalistów, która jest wrogiem ich wrogów – organizatorów, wschodzących władców, zamierzających zająć miejsce burżuazji”; A. Gordin, *The Ideology of the Organizers*, „Clarion” 1932, nr 1, s. 7.

¹⁸² G. Sorel, *Rozważania o przemocy*, tłum. M.J. Mosakowski, Warszawa 2014, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, s. 165

¹⁸³ R. Chwedoruk, *Ruchy i myśl polityczna syndykalizmu w Polsce*, Warszawa 2011, Elipsa, s. 92.

¹⁸⁴ Którą akcentować będzie np. Jacques Rancière, *La nuit des prolétaires: archives du rêve ouvrier*, Paris 1981, Fayard.

¹⁸⁵ G. Sorel, *Rozważania o przemocy*, op. cit., s. 138.

nazwany przez niego proletariackim, zarówno strajkowi politycznemu, tak pieszczonemu przez socjaldemokratów (tu oczywiście zbieżność z Machajskim jest pełna), jak i rewindykacyjnym strajkom ekonomicznym. „Syndykalistyczny strajk generalny zaznacza, w sposób bardzo wyraźny, swoją obojętność wobec materialnych korzyści płynących z podboju, podkreślając, że chodzi mu o obalenie państwa”¹⁸⁶. Sorel jest tu o wiele bliższy anarchizmowi¹⁸⁷ niż Machajski. Sorelowski strajk stanowi akt czystego oporu, źródło nowej, proletariackiej kultury, radykalne cięcie o charakterze nieledwie mesjańskim¹⁸⁸.

W *Nawracaniu Judasza*, w scenie zebrania socjalistycznego, Żeromski każe przemówić Żłowskiemu-Machajskiemu¹⁸⁹:

Syndykaliści i anarchiści, marksiści najbardziej ortodoksyjni, „bolszewiki” i „esery” nie życzą sobie wytworzenia buntu wszystkich o chleb, o pieniądze burżuazji, o zniweczenie głodu i skasowanie nędzy. Nie życzą sobie oni jednego zamachu wszystkich nędzarzy i wszystkich robotników po społu. Wszyscy ci partyjni panowie marzą na jawie o „przyszłym ustroju”, o przyszłej organizacji pracy. Zajęci są tym nade wszystko, w jaki sposób zabezpieczyć ów przyszły ustrój od wytworzenia się w nim nowych eksploatatorów pracy i nowej burżuazji. Nie żywych, dzisiejszych ludzi mają na oku ci nominaliści nowocześni, lecz swój przyszły „ideał”. Są to religianci nowego świata. Kapłani starego zapewniali swych nędzarzy, że zapłata ich nie jest na tej nędznej ziemi, siedlisku bogaczy, lecz obfita jest w niebiesiech. Ci kapłani nowego świata zapewniają swych nędzarzy, że zapłata ich jest nie dziś, lecz w „przyszłym ustroju”. Toteż ci wszyscy wieszczkowie przyszłości należą nie dość, że do obecnego świata burżuazji, lecz są reakcjonistami. Ich to mistrz właśnie, Karol Marx, powiedział, że kto przewiduje przyszłość zbyt szczegółowo, przewiduje ją na podstawie przeszłości, a więc sam jest człowiekiem przeszłości, reakcjonistą....

Ów cytat z Marksa, włożony w usta Machajskiego, Żeromski znalazł u Sorela¹⁹⁰.

IX

Jeszcze za życia, w pierwszej połowie lat 20., Machajski stał się widmem, upiorem z dawnych lat, wykorzystywanym w polemikach toczonych wewnątrz Rosyjskiej Komunistycz-

¹⁸⁶ Ibidem, s. 170.

¹⁸⁷ Co dostrzegł Walter Benjamin: *Przyczynek do krytyki przemocy*, w: idem, *Konstelacje. Wybór tekstów*, tłum. A Lipszyc, Kraków 2012, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 85.

¹⁸⁸ Szersze omówienie poglądów Machajskiego w kontekście syndykalizmu: R. Chwedoruk, *Ruchy i myśl polityczna syndykalizmu...*, op. cit., s. 89–93. Por. też G. Zackiewicz, *Syndykalizm w polskiej refleksji i rzeczywistości politycznej I połowy XX wieku*, Kraków 2013, Avalon, s. 98–99.

¹⁸⁹ Przedstawionemu jako „wysoki, szczupły i wyschnięty blondyn z długą brodą, czaszką łysą i jak gdyby spaloną od słońca, z twarzą pooraną a raczej podeptaną. Mówił po polsku, językiem z rosyjska zaśmieconym i połamanym”; S. Żeromski, *Nawracanie Judasza*, op. cit., s. 58–60.

¹⁹⁰ Tam w brzmieniu: „ktoś, kto kreśli program przyszłości, jest reakcjonistą”, G. Sorel, *Rozważania o prze-*

nej Partii (bolszewików) – RKP(b). Wraz z końcem wojny domowej na bolszewickiej lewicy zaczęto śmieiej krytykować partyjne przywództwo – dostrzegano postępującą biurokratyzację i rozbudowany aparat przymusu, wobec których robotnicy pozostawali klasą podporządkowaną, pozbawioną wpływu na zarządzanie ekonomią i wciąż wyzyskiwaną.

Skierowane do krytyków ostrzeżenie ze strony kierownictwa partii padło już na IX zjeździe RKP(b) w 1920 roku. Sam Lenin, jeszcze łagodnie, zaznaczał w przemówieniu zamykającym zjazd, że jakkolwiek „wie doskonale”, że opozycjoniści – Nikołaj Osinski¹⁹¹ czy Timofiej Sapro-now¹⁹² (grupa, która wkrótce wystąpi pod nazwą Demokratycznych Centralistów) – „nie podzielają poglądów Machny i Machajskiego”, to przecież jest rzeczą jasną, że „machnowcy jednak na pewno będą podchwytywać ich argumenty”, gdyż „istnieje między nimi związek”¹⁹³. To rzecz ciekawa – od krótkiej wzmianki z 1902 roku aż do IX zjazdu Lenin nie przywoływał nigdy nazwiska Machajskiego – teraz jednak oskarżenie o machajszczyznę miało stać się ostrzeżeniem, a rok później młotem na opozycję. Co istotne, Lenin zestawia tu Machajskiego z Nestorem Machno, działającym na ziemiach ukraińskich „kozakiem anarchizmu” – związki machajszczyzny z anarchizmem i syndykalizmem będą teraz intensywnie podkreślane i eksploatowane. Na tym samym zjeździe wielki Dawid Riazanow¹⁹⁴, obrońca autonomii związków zawodowych, w charakterystyczny sposób podkreślał, że związki nie mogą być awangardą czy osnową nowego społeczeństwa, a tylko „jednym z elementów klasowej organizacji proletariatu”. Broniąc związków przed zdominowaniem przez partię, Riazanow czuł się w obowiązku zaznaczyć, że „prowadziliśmy walkę ze wszystkimi tendencjami syndykalistycznymi [...], nie będę zatrzymywać się na licznych formach prądu syndykalistycznego, formach, które sprowadzają się do machajsz-

mocy, op. cit., s. 137. Dalszy ciąg przemówienia Żłowskiego, zaczynający się bezpośrednio po zacytowanym tu fragmencie, Żeromski przepisał, lekko parafrazując, z broszury Machajskiego *Religia socjalistyczna a walka robotnicza*, op. cit., s. 257–258, por. *Nawracanie Judasza*, op. cit., s. 60; zob. B. Utkowska, *Literackie i rodzinne tajemnice z Wielką Wojną w tle. O „Walce z szatanem” Stefana Żeromskiego*, „Napis” 2013, t. 19, s. 156.

¹⁹¹ Walerian Obolenski (ps. Nikołaj Osinski; 1887–1938), działacz bolszewicki, współtwórca platformy Demokratycznych Centralistów, pierwszy przewodniczący Najwyższej Rady Gospodarki Ludowej. Skazany na śmierć w czasie wielkiej czystki. Na początku lat 20. Osinski poznał w Waszyngtonie Maxa Nachta (Nomada) i prowadził z nim rozmowy o historii ruchu rewolucyjnego w Rosji; zob. M. Nomad, *Dreamers...*, op. cit., s. 175–177.

¹⁹² Timofiej Sapro-now (1887–1937), działacz bolszewicki, współtwórca platformy Demokratycznych Centralistów, w 1921 r. zastępca przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarki Ludowej, wykluczony z partii w 1927 r., rozstrzelany w czasie wielkiej czystki.

¹⁹³ W.I. Lenin, *Przemówienie końcowe wygłoszone 30 marca [1920] po dyskusji nad sprawozdaniem Komitetu Centralnego*, w: idem, *Dzieła*, t. 30, s. 479; por. też *Protokoły sjezdów i konferencji Wsiesojuznoj komunisticzeskoj partii (b). IX sjezd RKP(b)*, N.L. Mieszczieriakow (red.), Moskwa 1934, *Institut Marksa–Engelsa–Lenina, Partijnoje izdatielstwo*, s. 92.

¹⁹⁴ Dawid Riazanow (1870–1938), działacz rewolucyjny, teoretyk marksistowski, twórca Instytutu Marksa i Engelsa, redaktor pierwszego wydania ich dzieł zebranych. Pierwszy wydawca pism młodego Marksa – *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych, Ideologii niemieckiej, Krytyki Hegłowskiej filozofii prawa*. Działał w ruchu związkowym, do partii bolszewickiej wstąpił dopiero w sierpniu 1917 r., bardzo często zachowując zdanie odrębne i nie zgadzając się z linią partyjną. W 1931 r. usunięty z partii i zesłany do Saratowa, w czasie wielkiej czystki został skazany na śmierć i rozstrzelany.

czynny”¹⁹⁵. Pojawił się też w czasie obrad ton bardziej bojowy, zapowiadający już klimat kolejnego zjazdu: „Przeciwko machajszczynie walczyliśmy i będziemy walczyć”¹⁹⁶.

Do otwartego starcia doszło na dziesiątym zjeździe RKP(b) w 1921 roku, obradującym w cieniu krwawo spacyfikowanego powstania kronsztadzkiego. Z jawną krytyką bolszewickiego kierownictwa wystąpiły wówczas dwie platformy opozycyjne – Opozycja Robotnicza i Demokratyczni Centraliści. Demokratyczni Centraliści, którym rok wcześniej Lenin pogroził oskarżeniem o machajszczynę, formułowali postulat demokratyzacji partii¹⁹⁷ i – żeby ubiec atak – postanowili przedstawić się jako reformatory zatroskani „nasilaniem się nastrojów machajewowskich w partii”¹⁹⁸. Opozycja Robotnicza szła dużo dalej: żądała zwiększenia znaczenia związków zawodowych w zarządzaniu zakładami pracy i przedstawiła projekt uchwały: „Organizacja zarządzania gospodarką narodową należy do ogólnorosyjskiego zjazdu wytwórców, zrzeszonych w produkcyjne związki zawodowe, które wybierają centralny organ zarządzający całą gospodarką narodową republiki”¹⁹⁹. Domagała się też, by każdy członek partii przez trzy miesiące w roku pracował fizycznie pośród robotników²⁰⁰. Co znamienne, Opozycja nie tylko nie wskazywała na Machajskiego jako na źródło inspiracji, ale też gorliwie protestowała, gdy oskarżenie o „machajszczynę” padało z ust jej przeciwników. Lenin w przededniu zjazdu rozróżniał między przywódcami a dołami Opozycji i planował „najbardziej zdecydowaną walkę ideową z odchyleniem syndykalistycznym i machajszczyną (góry) Opozycji Robotniczej”. Zwieńczeniem walki miała być „uchwała zjazdu, pryncypialnie potępiająca odchylenie syndykalistyczne, anarchistyczne i machajszczynę Opozycji Robotniczej”²⁰¹.

Spór Opozycji Robotniczej z Leninem rozwijał się wokół użytego przez Opozycję pojęcia „wytwórcy” (*proizwoditel*). W projekcie uchwały piętnującej odchylenie syndykalistyczne i anarchistyczne Lenin kąśliwie zauważał, że „pojęcie »wytwórca« utożsamia proletariusza z półproletariuszem i z drobnym wytwórcą towarów, co stanowi zasadnicze odstępstwo od podstawowego pojęcia walki klasowej i podstawowego wymogu ścisłego rozróżniania klas”²⁰². Lider Opozycji Aleksandr Szlapnikow²⁰³ wykazywał, że słowa tego używał Engels, i że – co najistotniejsze – rezygnując z niego na rzecz „robotnika” (*raboczyj*), Opozycja dała-

¹⁹⁵ IX sjezd RKP(b), op. cit., s. 242.

¹⁹⁶ Ibidem, s. 47.

¹⁹⁷ Por. M. Shatz, *Jan Waclaw Machajski...*, op. cit., s. 155–156.

¹⁹⁸ Projekt uchwały X zjazdu przedstawiony przez grupę delegatów tworzących platformę demokratycznego centralizmu: *Protokoły sjezdów i konferencji Wsiesojuznoj komunisticzeskiej partii (b)*. X sjezd RKP(b), Moskwa 1933, Institut Marksa–Engelsa–Lenina, Partijnoje izdatielstwo, s. 666.

¹⁹⁹ Zob. W.I. Lenin, *Pierwotny projekt rezolucji X zjazdu RKP o syndykalistycznym i anarchistycznym odchyleniu w naszej partii*, w: idem, *Dzieła*, t. 32, s. 249–250 oraz *Referat o jedności partii i odchyleniu anarchosyndykalistycznym (16 marca)*, ibidem, s. 255.

²⁰⁰ X sjezd RKP(b), op. cit., s. 663; zob. też przemówienie Miedwiediewa, ibidem, s. 274.

²⁰¹ W.I. Lenin, *Konspekt przemówienia na naradzie zwolenników „platformy dziesięciu”* (marzec 1921), w: idem, *Dzieła wszystkie*, t. 43, Warszawa 1988, Książka i Wiedza, s. 354.

²⁰² W.I. Lenin, *Pierwotny projekt rezolucji X zjazdu...*, op. cit., s. 250.

²⁰³ Aleksandr Szlapnikow (1885–1937), od 1901 r. w SDPRR, po rozłamie w skrzydle bolszewickim, po rewolucji październikowej pierwszy ludowy komisarz pracy, jeden z przywódców Opozycji Robotniczej, w 1933 r. usunięty z partii i zesłany. Rozstrzelany w czasie wielkiej czystki.

by się zepchnąć na pozycje machajewowskie. „Pojęcie wytwórcy jest szersze, a zawężając je popychacie nas ku machajszczyźnie”²⁰⁴. „Jeśli mówilibyśmy tylko o robotnikach, straciwszy z oczu wszystkich innych uczestników pracy zawodowej, wówczas i tow. Lenin, i tow. Zinowiew mieliby rację, nazywając nas machajczykami. Nie jesteśmy machajczykami i dlatego przyjęliśmy to, dużo szersze naszym zdaniem, słowo”²⁰⁵. Lenin z sarkazmem zrozumiałym tylko w kontekście oskarżeń o machajszczyznę odpowiadał w zamykającym zjazd referacie: „Jeżeli kogoś interesuje zgłębienie z wszystkimi subtelnościami cytatów z Engelsa – proszę bardzo! [...] Wydamy dwa-trzy duże zbiory artykułów – to jest pożyteczne i absolutnie konieczne. Ale czyż ma to coś wspólnego z walką platform, czyż można to płatać? [...] Jeżeli tow. Szlapnikow, mówiąc przykładowo, w uzupełnieniu do swego tomu, który wydał niedawno [...], wyda w najbliższych miesiącach napisany w wolnych chwilach drugi tom, zawierający analizę pojęcia »wytwórca« – to proszę bardzo!”²⁰⁶.

Istotną rolę w demaskowaniu machajszczyzny Opozycji Robotniczej odegrał na zjeździe Jemielian Jarosławski²⁰⁷. Obowiązki tropiciela machajszczyzny, anarchizmu i syndykalizmu sprawować będzie godnie i z zaangażowaniem przez kolejnych 15 lat. Jarosławski zaczął od kpin z Opozycji, która „bawi się w machajszczyznę”²⁰⁸, by następnie stwierdzić już z powagą: „przypomina mi się jak w 1904, 1905–1906 roku rozwijała się u nas w ruchu robotniczym machajszczyzna [...]. Towarzysze [z Opozycji Robotniczej – P.L.] oburzają się, że wrzuca się ich do jednego worka z anarchistami i syndykalistami. No, cóż robić, skoro takie są fakty”²⁰⁹.

Na oskarżenia o machajszczyznę szczególnie emocjonalnie odpowiadał Siergiej Miedwiediew²¹⁰. W krótkim przemówieniu, w którym przedstawiał poglądy Opozycji, dziesięciokrotnie powtórzył: „i za to nazywają nas machajczykami”, „i z tego powodu oskarżają nas o machajszczyznę”²¹¹. Linia obrony jest tu zajmująca – Opozycja nie mówi niczego, czego nie byłoby w „tezach Bucharina, który oskarża nas o machajszczyznę”²¹². Przywołanie Nikołaja Bucharina²¹³ niewiele mogło jednak Opozycji pomóc – Warwara Jakowlewa, skądinąd popierająca Bucharina, następnie związana z Trockim – z całą mocą potępiła „machajszczyznę Miedwiediewa i jego stronników” i wskazała błędy również w propozy-

²⁰⁴ X sjezd RKP(b), op. cit., s. 362.

²⁰⁵ Ibidem, s. 537.

²⁰⁶ W.I. Lenin, *Referat o jedności partii i odchyleniu anarchosyndykalistycznym*, op. cit., s. 261.

²⁰⁷ Jemielian Jarosławski (1878–1943), członek SDPRR od jej powstania w 1898 r., po rozłamie w skrzydle bolszewickim, polityk, dziennikarz i historyk, autor pierwszej biografii Lenina. Przeżył wielką czystkę, zmarł śmiercią naturalną.

²⁰⁸ X sjezd RKP(b), op. cit., s. 108.

²⁰⁹ Ibidem, s. 264–265.

²¹⁰ Siergiej Miedwiediew (1885–1937), działacz bolszewicki, robotnik, pracował w Zakładach Obuchowskich w Petersburgu, współtwórca Opozycji Robotniczej. Usunięty z partii w 1933 r., rozstrzelany w czasie wielkiej czystki.

²¹¹ X sjezd RKP(b), op. cit., s. 271–274.

²¹² Ibidem, s. 272, także s. 274.

²¹³ Podobną linię obrony podjęli również inni członkowie RO: „jeśli [atakujący nas, tj. RO, towarzysze] uznaliby, że Bucharin mówił to samo, co my, to możliwe, że i Bucharina nazwaliby machajczykiem”, X sjezd RKP(b), op. cit., s. 298.

cjach Bucharina²¹⁴. Sam Lenin w przeddzień zjazdu pytał: „Jak mógł Bucharin stoczyć się w swych wypowiedziach aż do tego zerwania z komunizmem? Znamy całą miękkość tow. Bucharina, jedną z cech, za którą jest on tak lubiany i nie może nie być lubiany. Wiemy, że nieraz nazywano go żartobliwie »miękkim woskiem«. Okazuje się, że na tym »miękkim wosku« każdy człowiek »bez zasad«, każdy »demagog« może wypisywać, co mu się żywnie podoba”²¹⁵.

Pojawienie się Bucharina w kontekście oskarżeń o machajszczynę, oskarżeń, które sam formułował wobec Opozycji Robotniczej, dość przecież bliskiej mu światopoglądowo²¹⁶, znajduje dopełnienie w niepotwierdzonej anegdocie, przekazanej przez Maxa Nomada. W autobiograficznej książce *Dreamers, Dynamiters and Demagogues* Nomad wspomina spotkanie z niejakim Rodamskim, polskim działaczem rewolucyjnym, od 1917 roku bolszewikiem. Do spotkania doszło w 1921 lub 1922 roku w Nowym Jorku, a rozmówca Nomada miał już wtedy przewidywać, że następcą Lenina nie zostanie ani Trocki, ani żaden z wielkich przywódców rewolucyjnych, lecz Stalin, „człowiek mało znany opinii publicznej czy to za granicą, czy w Rosji – człowiek, który trzymał w ręku wszystkie sznurki partii komunistycznej”²¹⁷.

Rodamski, który wcześniej nabrał wątpliwości co do kształtu władzy bolszewickiej, już w roku 1918 lub 1919 miał w rozmowach partyjnych usłyszeć o niejakim Machajewie lub Machajskim i jego starej teorii. Gdy dowiedział się, że ów Machajski pracuje w jednym z moskiewskich wydawnictw, odnalazł go i po spotkaniu napisał satyryczny wierszyk. W *Dreamers, Dynamiters and Demagogues* ów wierszyk został jedynie streszczony²¹⁸, ale zachował się w rosyjskim oryginale w archiwum Maxa Nomada w amsterdamskim Międzynarodowym Instytucie Historii Społecznej. Wedle zapisanej ręką Nomada notatki autor tego „wiersza o Machajskim” nosił nazwisko Radwański. Przypuszczalnie należy więc identyfikować „Rodamskiego” ze wspomnieniem Nomada ze słynnym polskim działaczem komunistycznym, Tadeuszem Radwańskim²¹⁹.

Wierszyk Radwańskiego brzmi tak:

²¹⁴ Ibidem, s. 283. Warwara Jakowlewa (1885–1941), działała w SDPRR (frakcji bolszewików) od 1904 r., aresztowana w czasie wielkiej czystki w 1937 r., była świadkiem na procesie Bucharina (trzecim procesie moskiewskim), w 1938 r. skazana na 20 lat więzienia, rozstrzelana w 1941 r. po ataku niemieckim na ZSRR, zrehabilitowana w 1958 r.

²¹⁵ W.I. Lenin, *Kryzys partii*, w: idem, *Dzieła*, t. 32, s. 35.

²¹⁶ Nomad, który poznał Bucharina w Nowym Jorku w roku 1916, wspominał: „Był zaciekawiony i rozba-wiony, kiedy powiedziałem mu, że byłem zwolennikiem Machajskiego. Nigdy nie spotkał żadnego z owych rzadkich ptaków, lecz wiedział sporo o naszych poglądach i o naszym »staruszk«. Poglądy te zresztą ciąży-ły mu na sumieniu. Był jedynym bolszewickim pisarzem, który później próbował poważnie z nimi dysku-to-wać, podczas gdy Trocki, który najwyraźniej wyczuwał, że krytyka przedstawiona przez Machajskiego jest trafna, unieważnił ją kilkoma obraźliwymi i pogardliwymi zdaniem”, M. Nomad, *Dreamers...*, op. cit., s. 165.

²¹⁷ Ibidem, s. 169.

²¹⁸ Ibidem, s. 170.

²¹⁹ Tadeusz Radwański (1884–1960), od 1900 r. działacz SDKPiL, uczestnik rewolucji 1905 i 1917 r. Re-daktor i współpracownik wielu gazet komunistycznych, publikował również teksty literackie. W 1920 r. kie-rownik wydziału propagandy i informacji Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski. W latach 1922–1945 na emigracji w Stanach Zjednoczonych, działał w tamtejszej partii komunistycznej. W 1946 r. wrócił

A było, a było to tak:
Z sił wszystkich, z całego serca,
Rąbał siekierą w kamień – prostak
u Prometeusza księdza.
Wśród suchych liści w chatce,
od iskry buchnęły płomienie,
Pop chytry, nie szczędził rąk gładkich,
Wziął ogień i ukrył w świątyni.
W półbogi Prometej wzleci,
wcielenie ideału,
Bajeczek dla dużych dzieci
spisano o nim niemało²²⁰.

Radwański, jak wspomina Nomad, miał pokazać ten wiersz Bucharinowi, który – pojawiwszy natychmiast, kto jest tu Prometeuszem, ograniczył się do udzielenia Radwańskiemu porady, by porzucił machajszczynę, która donikąd go nie doprowadzi. Radwański podczas pobytu w Ameryce miał jeszcze pozostawać pod przemożnym wpływem Machajskiego, dlatego poszukiwał kontaktu z Nomadem. Jednak ostatecznie zdecydował się „splunąć sobie w twarz” i powrócić na łono partyjnej ortodoksji²²¹.

Mimo że Bucharin najwyraźniej był świadom, że „machajszczyna donikąd go nie zaprowadzi”, nie uniknął – jak widzieliśmy – ostrej krytyki Lenina. Rok później, w słynnym liście do partii, swoistym testamencie politycznym, Lenin pisał o tym „ulubieńcu całej partii”, że wprawdzie jest „bardzo wartościowym i bardzo wybitnym teoretykiem partii”, ale „jego poglądy teoretyczne tylko z bardzo dużymi zastrzeżeniami mogą być uznane za całkowicie marksistowskie, ponieważ jest w nim coś scholastycznego (nigdy nie uczył się i, jak sądzę, nigdy w pełni nie zrozumiał dialektyki)”²²². W 1923 roku Bucharin opublikował broszurę *Proletarskaja rewolucija i kultura*. Zwracał tam uwagę, że wobec panującego w społeczeństwie przedrewolucyjnym monopolu edukacyjnego klas wyższych robotnicy nie są zdolni samodzielnie objąć funkcji administracyjnych, technicznych i organizacyjnych. Konieczne jest więc włączenie w proces zarządzania dawnej inteligencji, która może przekształcić się w „rodzaj nowej klasy [...], nowej formacji społecznej”²²³. Wobec połączenia inteligencji i części elity partyjnej, obejmującej wprawdzie też robotników, ale tych oderwanych za

do Polski; zob. J. Fronczak, *Radwański Tadeusz Antoni*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 30, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987, Zakład Narodowy im. Ossolińskich i Wydawnictwo PAN, s. 31–32.

²²⁰ IISH (Amsterdam), Max Nacht Papers 1892–1973, tłum. P.L.

²²¹ M. Nomad, *Dreamers...*, op. cit., s. 170.

²²² W.I. Lenin, *List do zjazdu*, w: idem, *Dzieła wszystkie*, t. 45, Warszawa 1989, Książka i Wiedza, s. 339.

²²³ N. Bucharin, *Proletarskaja rewolucija i kultura*, Piotrogród 1923, Priboj, s. 43.

sprawą funkcji, które pełnią, od mas pracujących i asymilowanych kulturowo przez inteligencję, „niewykluczone jest wyłonienie się nowej klasy [...], podczas gdy klasa robotnicza stanie się klasą wyzyskiwaną”²²⁴. Receptą miało być jak najszybsze i jak najpowszechniejsze kształcenie robotników, by znieść „przeciwieństwo między tymi, którzy wiedzą, i tymi, którzy nie wiedzą”²²⁵.

Dziesiąty zjazd RKP(b) przyniósł klęskę platformom opozycyjnym (nie bez znaczenia była tu zapewne trauma Kronsztadu, skądinąd wszystkie grupy opozycyjne od powstania kronsztadzkiego się odcięły). Przyjęty przez zjazd zakaz działalności frakcyjnej przypieczętował zwycięstwo partyjnego kierownictwa. Jednak fala krytyki podniosła się ponownie już w roku 1923, w związku z narastającym niezadowoleniem robotników – latem „groźba strajku generalnego unosiła się w powietrzu, ruch [robotniczego protestu – P.L.] wydawał się dochodzić do punktu, w którym mógł przekształcić się w bunt polityczny. Od powstania kronsztadzkiego nie było takiego napięcia wśród klasy pracującej i takiego zaniepokojenia w kręgach rządzących”²²⁶. Opozycja, przeczuwając narastanie buntu, ujawniła się już na początku roku. W styczniu grupa *Raboczaja Prawda* opublikowała manifest w berlińskim piśmie „Socjalistyczeskij Wiestnik”²²⁷. Inspirację czerpała z pism Aleksandra Bogdanowa. Nazwisko Bogdanowa pojawia się dwukrotnie w *Pracowniku umysłowym*, przywoływane krytycznie w kontekście marksistowskiej ortodoksji. Po rewolucji Bogdanow zwracał uwagę na problem technicznej organizacji produkcji – w stopniu wyższym niż sama tylko struktura własności wpływający na kształtowanie się podziału klasowego. *Raboczaja Prawda* będzie więc mówiła o „sprzeczności między organizującymi a organizowanymi”, zwracając uwagę, że „klasa pracująca wiecie nadal nędzne życie, podczas gdy nowa burżuazja (tj. robotnicy na odpowiedzialnych stanowiskach, dyrektorzy fabryk, kierownicy zrzeszeń przemysłowych, przewodniczący radzieckich komitetów wykonawczych itd.) [...] opływają w luksusy i przywodzą na myśl obraz życia burżuazji wszystkich epok”. Partia bolszewicka stała się zatem „partią organizującej inteligencji”. Stąd konieczne jest postawienie pytania o zysk – poza bowiem „akumulacją zysku przez proletariat nie ma innego sposobu przejścia do socjalizmu”.

W kwietniu 1923 r., na dwunastym zjeździe RKP(b), atak na *Raboczą Prawdę* przypuścił Lew Trocki, który dwa lata wcześniej stał bliżej Bucharina niż Lenina²²⁸. Teraz nazwał *Raboczą Prawdę* „robotniczym kłamstwem”, „które wyobraża sobie, że aparat państwowy jest aparatem wyzysku klasy robotniczej. Istnieje stara teoria zapomnianego już Ma-

²²⁴ Ibidem, s. 44.

²²⁵ Ibidem, s. 47; zob. M. Shatz, *Jan Wacław Machajski...*, op. cit., s. 162–163; Bucharin należał w pierwszych latach po rewolucji do lewego skrzydła partii bolszewickiej, artykułującego lęk przed „biurokratyczną degeneracją” i „wyłonieniem się nowej klasy panującej”, zob. S.F. Cohen, *Bukharin and the Bolshevik Revolution: A Political Biography, 1888–1938*, New York 1973, Knopf, s. 75.

²²⁶ I. Deutscher, *The Prophet. The Life of Leon Trotsky*, London–New York 2015, Verso, s. 652–653.

²²⁷ *Wozwanie grupy Raboczaja Prawda*, „Socjalistyczeskij Wiestnik” (Berlin), styczeń 1923, nr 49 (31), s. 12–14.

²²⁸ Zob. W.I. Lenin, *O związkach zawodowych, o chwili bieżącej oraz o błędach Trockiego oraz Raz jeszcze o związkach zawodowych, o chwili bieżącej oraz o błędach Trockiego i Bucharina*, w: *idem, Dzieła*, t. 32, s. 1–26, 58–100 (teksty powstały w grudniu 1920 i styczniu 1921 r.).

chajskiego – machajszczyzna, która nauczała, że w socjalizmie państwo będzie aparatem wyzysku klasy robotniczej [...]. Bez zysku nie może być rozszerzenia produkcji, nie może być rozszerzenia reprodukcji, nie może być wzrostu kultury, nie mówiąc już o budownictwie socjalistycznym”²²⁹. Dwa lata po X zjeździe, na którym tak gęsto szafowano terminem „machajszczyzna”, Trocki był jedynym mówcą, który go użył.

W tymże 1923 roku robotnik, Gawrił Miasnikow²³⁰, działacz partii bolszewickiej od 1905 roku, założył Grupę Robotniczą. W opublikowanym po XII zjeździe, powielonym hektograficznie manifestie definiował rząd radziecki jako inteligencki i uzurpujący sobie prawo przemawiania w imieniu klasy robotniczej. Łączono Miasnikowa z Opozycją Robotniczą, choć nie był z nią bezpośrednio związany. W maju 1921 roku, już po X zjeździe, wystosował memorandum do Komitetu Centralnego RKP(b), na które odpowiedział mu Lenin – listem pełnym zrozumienia, ale zawierającym ostrzeżenie: „Z powodu niewiary w czarną robotę, powolną, trudną, ciężką, ludzie poddają się panice i szukają »łatwego« wyjścia” – „Wy poddaliście się panice i po tej równi pochyłej stoczyliście się do czegoś, co wygląda na zakładanie przez was nowej partii albo też na wasze samobójstwo. Nie należy ulegać panice”²³¹. Miasnikow odpisał Leninowi: „podnosicie pięść przeciwko kapitalistom, ale zadajecie cios robotnikom”. Po utworzeniu Grupy Robotniczej Miasnikow został szybko aresztowany. Choć nie odwoływał się do dziedzictwa Machajskiego, w oskarżycielskiej broszurze wydanej w roku 1924 nazwano jego grupę „podglebiem machajszczyny”²³².

Po trzech latach więzienia Miasnikow został zesłany do Erewania, gdzie w jedenastą rocznicę rewolucji październikowej wziął udział w demonstracji antyrządowej. Bojąc się kolejnych represji, uciekł przez granicę perską. Z Persji, po krótkim aresztowaniu, bez paszportu, został wydalony do Turcji. Tam, w 1929 roku, nawiązał kontakt z Trockim, w tym czasie już wygnańcem, przebywającym również na tureckim terytorium. Trocki w krytyce stalinizmu zbliżył się – jak można było sądzić – do poglądów opozycji, które niedawno zwalczał. Konsekwentnie protestował jednak przeciw definiowaniu partyjnej biurokracji w kategoriach klasowych, odmówił więc, gdy Miasnikow poprosił go o napisanie wstępu do broszury, w której – powtarzając, jak zauważył Paul Avrich, słowa Machajskiego – pisał, że biurokracja „dopełnia swój triumfalny pochód”, stając się nową klasą.

Istotę sporu z Miasnikowem Trocki przedstawi publicznie w roku 1933. Jak dziesięć lat wcześniej Robotniczą Prawdę, tak teraz Miasnikowa zestawia z machajszczyzną. Ów najbardziej wpływowy krytyk stalinowskiej biurokracji konsekwentnie podkreślał swój dystans do dziedzictwa Machajskiego, dziedzictwa – zdawałoby się – już zapomnianego. W

²²⁹ *Dwienadcatyj sjezd RKP(b). Stienograficzeskij otcziet*, Moskwa 1968, Institut Marksizma–Leninizma, Izdatelstwo političeskoj literatury, s. 346. W grudniu 1923 r. członków Raboczej Prawdy wykluczono z partii. Sam Bogdanow został aresztowany we wrześniu 1923 r., zaprzeczył wszelkim związkom z grupą i po osobistym przesłuchaniu przez Feliksa Dzierżyńskiego został zwolniony w październiku.

²³⁰ Zob. P. Avrich, *Bolshevik Opposition to Lenin: G. T. Miasnikov and the Workers' Group*, „Russian Review” 1984, nr 43, s. 1–29.

²³¹ W.I. Lenin, *List do G. Miasnikowa*, w: idem, *Dzieła*, t. 32, s. 539, 538 (list z 5 sierpnia 1921).

²³² W. Sorin, *Raboczaja gruppa (Miasnikowszczina)*, Moskwa 1924, Izdanie MK RKP (Moskiewskiego Komitetu RKP), s. 64, 109; tamże obszerne cytaty z manifestu grupy.

myśli Trockiego Machajski zajmuje stale specyficzną pozycję – widma, którego przywołanie unieważnia pewien typ krytyki państwa radzieckiego, zarazem zaś prekursora tej krytyki, który sformułował ją daleko lepiej niż jego późni wnukowie. W słynnym tekście *Klasowy charakter państwa radzieckiego* Trocki pisał:

Istnieje jednak także inna teoria dotycząca nieproletariackiego charakteru państwa radzieckiego, o wiele bardziej pomysłowa i ostrożniejsza, lecz nie bardziej poważna. Francuski socjaldemokrata Lucien Laurat²³³ [...] napisał broszurę broniącą poglądu, iż państwo radzieckie, nie będąc ani proletariackim, ani burżuazyjnym, reprezentuje absolutnie nowy typ organizacji klasowej, ponieważ biurokracja nie tylko rządzi proletariatem politycznie, lecz także wyzyskuje go ekonomicznie, przywłaszczając tę wartość dodatkową, która dotychczas przypadała w udziale burżuazji. Laurat obleka swe rewelacje w poważną formułę *Kapitału* i w ten sposób robi wrażenie głębi swej powierzchownej i czysto opisowej socjologii. Ten kompilator nie jest oczywiście świadom, iż cała jego teoria została sformułowana, tyle że z większym ogniem i świetnością, ponad 30 lat temu przez rosyjsko-polskiego rewolucjonistę Machajskiego, przewyższającego swego francuskiego następcę tym, iż nie czekał on na Rewolucję Październikową ani na biurokrację stalinowską, aby zdefiniować dyktaturę proletariatu jako pomost dla kierowniczych pozycji wyzyskującej biurokracji. Lecz nawet Machajski nie wyssał swej teorii z palca: pogłębił on tylko socjologicznie i ekonomicznie anarchistyczne uprzedzenia do socjalizmu państwowego. Machajski, przy okazji, także wykorzystał formułę Marksa, jednak bardziej logicznie niż uczynił to Laurat: według Machajskiego autor *Kapitału* ze złośliwą premedytacją ukrył w swej formule reprodukcji (tom II) tę część wartości dodatkowej, która będzie pochłonięta przez inteligencję socjalistyczną (biurokrację). W naszych czasach tego typu teorii, lecz bez powoływania się na Marksa, bronił Miasnikow, który głosił, iż miejsce dyktatury proletariatu w Związku Radzieckim zajęła hegemonia nowej klasy: biurokracji socjalistycznej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Laurat dokładnie przejął tę teorię, bezpośrednio lub pośrednio, od Miasnikowa, pedantycznie otaczając ją uczoną aurą. Dla uzupełnienia należałoby dodać, iż przyswoił sobie wszystkie błędy (i tylko błędy) Róży Luksemburg, wśród nich nawet i te, których się ona wyrzekła. Dokładnie zbadajmy jednak tę teorię. Dla marksisty klasa ma wyjątkowo ważne i co więcej, naukowo sprecyzowane znaczenie. Klasę definiuje się nie przez sam jej udział w podziale dochodu narodowego, lecz przez samodzielną rolę

²³³ Lucien Laurat (Otto Maschl; 1898–1973), teoretyk marksizmu, w latach 1923–1927 przebywał w Moskwie, w okresie walki o władzę po śmierci Lenina przeciwnik Stalina. Po ucieczce z Rosji współpracował, razem z Raymondem Queneau, Georgesem Bataillem i Simone Weil, z pismem Borisa Souvarine’a „La Critique Sociale”. Inspirację czerpał przede wszystkim z dorobku Róży Luksemburg, której poświęcił książkę *L’accumulation du capital d’après Rosa Luxembourg*, Rivière 1930.

w ogólnej strukturze gospodarczej oraz przez jej samodzielne korzenie w gospodarczych podstawach społeczeństwa. Każda klasa (szlachta feudalna, chłopstwo, drobna burżuazja, burżuazja kapitalistyczna i proletariat) wypracowuje swoje własne szczególne formy własności. Biurokracji brakuje wszystkich tych cech. Nie zajmuje samodzielnej pozycji w procesie produkcji i dystrybucji. Nie posiada samodzielnych korzeni własności²³⁴.

Trocki poznał pisma Machajskiego bardzo wcześnie, jeszcze w pierwszej, nielegalnie opublikowanej wersji. Na przełomie 1900 i 1901 roku przebywał na zesłaniu nad Leną i znalazł się w centrum gorących dyskusji, prowadzonych w środowisku zesłańców. Niewątpliwie prace Machajskiego wywarły na nim silne wrażenie, skoro będzie do nich powracał przez następne 30 lat. W *Moim życiu* wspominał:

W tym też okresie zetknęliśmy się z krytyką z lewego skrzydła. W jednej z bardziej na północ położonych kolonij, zdaje się, że w Wilujsku, mieszkał zesłaniec Machajskij, którego nazwisko wkrótce potem nabrało dość szerokiego rozgłosu. Machajskij rozpoczął od krytyki socjal-demokratycznego oportunistu. Pierwszy jego hektografowany zeszyt, poświęcony demaskowaniu oportunistu niemieckiej socjal-demokracji, cieszył się w kolonjach zesłańczych dużym powodzeniem. Drugi zeszyt poświęcony był krytyce systemu ekonomicznego Marksa i prowadził do tego niespodziewanego wniosku, że socjalizm jest ustrojem społecznym, opartym na eksploatacji robotników przez inteligencję zawodową. Trzeci zeszyt uzasadniał w duchu anarcho-syndykalistycznym konieczność odrzucenia walki politycznej²³⁵. W ciągu kilku miesięcy praca Machajskiego skupiała uwagę wszystkich leńskich zesłańców. Dla mnie zaś stała się radykalną szczepionką przeciw anarchizmowi, bardzo zamaszystemu w negacjach słownych, ale nie życiowemu, a nawet tchórzliwemu we wnioskach praktycznych²³⁶.

Niemal tymi samymi słowami Trocki opisywał swoje pierwsze zetknięcie z *Pracownikiem umysłowym* we wspomnieniu z zesłania, opublikowanym w roku 1923. I tu przeprowadzone zostaje staranne rozróżnienie między trzema zeszytami – pierwszym, poddającym krytyce

²³⁴ L. Trocki, *Klasowy charakter państwa radzieckiego i inne pisma*, b. tłum. Wrocław 1989, Oficyna Wydawnicza Diamat ZW ZSMP, s. 10–11.

²³⁵ Sprawa owego „trzeciego zeszytu” przedstawia się dość tajemniczo. Jak widzieliśmy, trzecia część *Pracownika umysłowego* ukazała się dopiero w 1905 r. w Genewie, a zatem Trocki nie mógł poznać jej na zesłaniu. Być może mamy tu do czynienia, jak chce Shatz, z pomyłką Trockiego (M. Shatz, *Jan Wacław Machajski...*, op. cit., s. 193–194, przyp. 55), nie można wszakże wykluczyć, że Trocki przywołuje tu jeden z dwóch tekstów: albo apel pierwszomajowy, wydany w kwietniu 1902 r. i dołączony jako suplement do *Ewolucji socjaldemokracji* (takie przypuszczenie wspierałaby treść apelu – wezwanie do strajku powszechnego, sformułowane w duchu rewolucyjnego syndykalizmu – przeczyłaby mu natomiast objętość tekstu, z trudem dającego się zakwalifikować jako „trzeci zeszyt”), albo Zakończenie *Ewolucji socjaldemokracji* (jak można przypuszczać na podstawie krótkiej wzmianki Machajskiego w Przedmowie z 1905 r. i treści Zakończenia, zostało ono napisane później niż tekst główny, mniej więcej w czasie, w którym powstawał *Naukowy socjalizm*).

²³⁶ L. Trocki, *Moje życie*, op. cit., s. 144–145.

oportunizm socjaldemokracji (wywierającym wrażenie, także za sprawą bogactwa faktów i cytatów), drugim, o którym Trocki pisze, iż miałyby być „w podobnym stylu, lecz słabszy”, i wreszcie trzecim, „gdzie autor wypowiedział swój program pozytywny, osuwający się po części w rewolucyjny syndykalizm, po części w trade-unionizm”, ocenionym przez Trockiego jako „nadzwyczaj słaby”. Co zajmujące, Trocki wspomina, że pisma Machajskiego znalazły życzliwych czytelników wśród starych narodników, którzy „przejęli jego krytykę jako broń ogólnie przeciwko socjaldemokracji, nie troszcząc się zbytnio o jego wnioski”²³⁷. Trocki przenikliwie zauważa tu, że krytyka socjaldemokracji przeprowadzona przez Machajskiego w żadnej mierze nie łączy się z obroną pozycji narodnickich (jakkolwiek narodnikom mogła podobać się krytyka wiary w postęp, skłaniającej socjaldemokratów do uznania kapitalizmu i liberalnego parlamentaryzmu za konieczne fazy rozwoju Rosji)²³⁷.

Latem 1902 roku Trocki poznał Machajskiego osobiście w Irkucku, doświadczając za jego sprawą nie tak częstego w swej politycznej karierze onieśmielenia²³⁸. Jak pamiętamy, jesienią tego roku, już w Londynie, Trocki opowie „o trzech zeszytach Machajskiego” Leninowi. W opublikowanej w 1924 roku książce *O Leninie* po raz kolejny wspomni o „wrażeniu, jakie [Machajski] zrobił na nas na zesłaniu i któremu wielu się poddało”. I ponownie przeprowadzi rozróżnienie między *Ewolucją socjaldemokracji*, przyjętą entuzjastycznie, i *Naukowym socjalizmem*, który „zrodził w nas teoretyczne oburzenie”. Zeszyt trzeci, „który otrzymaliśmy później”, zakwalifikowany ponownie jako syndykalistyczny, miał zostać uznany przez zesłańców za „kompletne bankructwo”²³⁹.

Obraz wyłaniający się z kolejnych wersji wspomnień Trockiego jest spójny: wrażenie, jakie wywarły na nim pisma Machajskiego, było niewątpliwie silne, krytyka reformizmu i oportunistu socjaldemokracji (przede wszystkim niemieckiej) została przez Trockiego w pełni zaakceptowana (żeni się ona zresztą z krytyką przeprowadzoną przez Różę Luksemburg i, po 1902 roku, Lenina). Zarazem Trocki odrzuca krytykę Marksowskiego schematu reprodukcji z II tomu *Kapitału*. W praktyce politycznej i teoretycznej – zarówno w czasie, gdy będzie jednym z przywódców bolszewickich, jak i później, gdy wygnany z ZSRR przedstawi analizy stalinowskiej biurokracji – Trocki czynić będzie kilkakrotnie użytek z pojęcia „machajszczyny”, odkrywając ją i konsekwentnie zwalczając u przeciwników ideowych i pozostając w tej mierze w pełnej zgodzie z praktyką Dziesiątego zjazdu RKP(b).

²³⁷ Uwagom Trockiego zdaje się zaprzeczać Wiera Machajska: „»Nastąpił bardzo ciekawy podział – mówi w swych wspomnieniach M.N. Winokur. – Większość młodzieży stanęła po stronie Machajskiego, starzy zaś narodowolcy po stronie Bernsteina«. Również Machajski niejednokrotnie wspomina o tym charakterystycznym podziale. W tym czasie bernsteinizm zaledwie doszedł do Rosji, i broszura »Pracownik umysłowy« stanowiła pierwszą próbę ostrzeżenia przed bernsteinizmem i struwizmem, zapobieżenia wyzyskaniu robotników jako mięsa armatniego dla burżuazyjnej demokracji”, W. Machajska, „Życie i poglądy...”, op. cit.

²³⁸ L. Trocki, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 94; por. M. Shatz, *Jan Wacław Machajski...*, op. cit., s. 22.

²³⁹ L. Trocki, *O Leninie: materiały dla biografy*, Moskwa 1924, Gosudarstwiennoe izdatielstwo; cyt. za tłum. ang.: L. Trotsky, *Lenin*, New York 1925, Minton, Balch & Company, s. 10–11. W wersji angielskiej nazwisko Machajskiego zostało zniekształcone („Michailisky”); por. M. Nomad, *Aspects of Revolt...*, op. cit., s. 114, przyp. 14.

Śmierć Machajskiego, w roku 1926, została odnotowana w prasie radzieckiej. „Izwestia” dały nekrolog, w którym nazwano go „starym rewolucjonistą”, a dzień później opublikowały wspomnienie autorstwa Aleksandra Szetlicha. Jak pamiętamy, w 1903 roku Szetlich współorganizował ucieczkę Machajskiego z Aleksandrowska. Rok później współzakładał w Odessie pierwszą grupę machajczyków²⁴⁰. W następnych latach, już rozdzieleni, pojawiali się razem w listach towarzyszy – „Machaj mieszka obecnie w Paryżu i porządną biedę klepie [...] Siedlich [Szetlich] buty szyje i jakoś żyje, chociaż nie tęgo”²⁴¹. Nic w notatce w „Izwestiach”, poza informacją o osobistej znajomości, nie wskazuje na ideową zażyłość, na intensywną rewolucyjną współpracę. Dopiero wiedząc, kto jest jej autorem, możemy dostrzec, jak wstrząsające jest to wspomnienie, czysto wydarzeniowe, suche, przechodzące przez kolejne fakty – od aresztowania przy próbie przemycenia odezwy do robotników łódzkich, przez więzienie w Cytadeli, zesłanie, pobyt w Irkucku, kolejne aresztowanie i ucieczkę, powrót do Rosji w 1905 roku, emigrację po rewolucji, aż po ponowny przyjazd w 1918 roku, przy okazji którego Szetlich pisze jedynie, że Machajski służył sprawie radzieckiej, pracując do ostatnich chwil w „Narodnym choziajstwie”. Choć pada tytuł *Pracownika umysłowego*, Szetlich ani słowem nie charakteryzuje poglądów Machajskiego, nie wspomina też o grupach Zmowy Robotniczej²⁴².

Obszerniej i krytycznie pisała o Machajskim „Prawda”, drukując tekst Nikołaja Baturina²⁴³. Artykuł otwiera motto z *Dziecięcej choroby lewicowości...* Lenina: „Anarchizm bywał niejednokrotnie swego rodzaju karą za oportunistyczne grzechy ruchu robotniczego. Oba te wynaturzenia wzajemnie się uzupełniały”²⁴⁴. Artykuł Baturina rozwija tę myśl i stanowi interwencję polityczną raczej niż wspomnienie: „Zmarły niedawno i mało komu dziś znany Jan Waclaw Machajski pozostawił w naszym ruchu robotniczym głębokie pęknięcie, znane pod nazwą »machajszczyny«”²⁴⁵. Tekst traktuje zatem raczej o „machajszczynie”, niż Machajskim, kwalifikując ją jako tę odmianę anarchizmu, która poglądy anarchistyczne „doprowadziła do samego końca, tj. do krańcowego absurdu”. Jej złowrogi charakter polegał na tym, że inaczej niż narodnicki bakuninizm, zwracała się nie do wyidealizowanej wspólnoty wiejskiej, lecz ku robotnikom. Poglądy Machajskiego Baturin przedstawia kompetentnie i „oddaje machajczykom sprawiedliwość” – dostrzegli oni bowiem charakterystyczny dla etapu walki nielegalnej podział na zakonspirowane „inteligenckie centrum i robotnicze peryferia”. Baturin dostrzega podobieństwa między machajszczyną a ekonomizmem Raboczej Myśli, lecz następnie zwraca uwagę, że wedle Machajskiego „awangardą” mieli stać się bezrobotni i chuligani. To pozwala Baturinowi wskazać drogę wiodącą od

²⁴⁰ Zob. Z. Łukawski, *Polacy w rosyjskim ruchu rewolucyjnym 1894–1907*, op. cit., s. 171.

²⁴¹ Apolinary Porębski w listach do Waclawa Chałupczyńskiego i Jana Pogorzelskiego (1913 r.); zob. *Listy, pisma ulotne, broszury i inne materiały...*, op. cit., s. 8 oraz kat. I. Listy, 272, 273, s. 91–92.

²⁴² A. Szetlich, *Pamjati W.K. Machajskiego*, „Izwestia”, 24 lutego 1926.

²⁴³ Nikołaj Baturin (1877–1927), działacz bolszewicki, historyk ruchu rewolucyjnego, publicysta, współzałożyciel nielegalnej „Prawdy”.

²⁴⁴ Zob. W. Lenin, *Dziecięca choroba „lewicowości” w komunizmie*, w: *idem*, *Dzieła*, t. 31, s. 17.

²⁴⁵ N. Baturin, *Pamjati machajewszczyny*, „Prawda”, 2 marca 1926.

Machajskiego ku Zubatowowi²⁴⁶, a dalej – ku „odchyleniu czarnosecinnemu”. Machajszczyzna miałyby rozkwitać nie tyle w czasie rewolucji, ile reakcji lat 1908–1912, „silna nie tyle swoją siłą, ile słabością partii robotniczej”. Ostatecznie, konkluduje Baturin, machajszczyzna, jak i cały anarchizm, stały się niczym więcej jak zbiorem idei, z których robią użytek mieniszewicy w swojej walce z bolszewizmem. Do oskarżenia o reakcyjny, wręcz czarnoseciny wymiar machajszczyzny przyjdzie nam jeszcze powrócić.

Na tych dwóch wspomnieniach obecność myśli Machajskiego w Związku Radzieckim się nie kończy. Marshall Shatz zwrócił uwagę na „nagły wzrost zainteresowania machajszczyzną” w kontekście wprowadzenia pierwszego planu pięcioletniego²⁴⁷. Istotnie, w roku 1928 w antologii *Naszi przeciwniki* (Nasi przeciwnicy) przedrukowano rozdział 5 z II części *Pracownika umysłowego*²⁴⁸. Rozdział ów, traktujący o marksizmie w Rosji, nie jest – jak sugeruje Shatz – całkowicie „nieszkodliwy”. Wprawdzie rzeczywiście krytyce podlega tam przede wszystkim dziedzictwo narodnickie i legalny marksizm Struwego, ale pojawia się też bezpośredni atak na wczesne pisma Lenina.

W latach 1928 i 1930 pismo „Katorga i syłka” opublikowało dwa wspomnienia zesłańców, zwolenników Machajskiego. W 1930 roku artykuł Baturina ukazał się ponownie w wyborze jego pism. W latach 1929–1930 w piśmie „Krasnaja letopis”²⁴⁹ wydrukowano dwa artykuły Leonida Syrkina, zebrane rok później w broszurę zatytułowaną po prostu *Machajewszczina* – jak zauważa Shatz „krytyczną, ale bogatą w informacje”²⁵⁰. Jak tłumaczyć owo zainteresowanie dziedzictwem Machajskiego? Shatz sugeruje, że mogło ono wiązać się z towarzyszącą realizacji planu pięcioletniego falą antyelitaryzmu i antyintelektualizmu, której kulminacja nadejdzie wraz z wielką czystką, pojmowaną jako wymiana elit, definitywna rozprawa ze „starą” inteligencją – lecz zarazem ustanowienie nowej inteligencji radzieckiej²⁵¹. Shatz zauważa, że badanie machajszczyzny w pierwszych latach pięciolatki nie mogło mieć charakteru czysto historycznego. Zarazem dostrzega, że zawartość publikacji nie pozwala jasno zdecydować, w jakim celu o machajszczyźnie pisano: „niektóre były wobec machajszczyzny krytyczne i odrzucały ją razem z anarchizmem jako wsteczną ideologię drobnomieszczańską, inne dostrzegały w niej elementy godne pochwały”. Daleki od jednoznacznych wniosków Shatz podsumowuje swoją obserwację serią pytań: „Czy zmar-

²⁴⁶ Siergiej Zubatow (1864–1917), dyrektor moskiewskiego biura Ochrany, promował organizowanie pr rządowych związków zawodowych, które miały odciągać robotników od agitacji rewolucyjnej. Związki zubatowskie odrzucały wszelkie postulaty polityczne, mogły natomiast artykułować ograniczone roszczenia ekonomiczne – stąd oskarżenie Machajskiego o zbieżność z zubatowszczyzną. Po wielkich strajkach 1903 r. został zdymisjonowany, a jego politykę uznano za nietrafioną.

²⁴⁷ M. Shatz, *Jan Waclaw Machajski...*, op. cit., s. 174.

²⁴⁸ *Naszi przeciwniki. Sbornik materialow i dokumentow*, F. Anderson, W. Judowski (red.), t. 1, Moskwa 1928, *Kommunisticeskij Uniwersitet im. Swierdłowa*, s. 141–160. Wybór, poza „machajszczyzną”, obejmuje fragmenty tekstów legalnych marksistów, ekonomistów, mieniszewików, socjalistów-rewolucjonistów (eserów) i liberałów.

²⁴⁹ „Krasnaja letopis” 1929, nr 6 (33), s. 184–212, oraz 1930, nr 1 (34), s. 117–145.

²⁵⁰ L. Syркин, *Machajewszczina*, Moskwa–Leningrad 1931, *Gosudarstwiennoe socjalno-ekonomiczeskoje izdatielstwo*; M. Shatz, *Jan Waclaw Machajski...*, op. cit., s. 174.

²⁵¹ *Ibidem*, s. 168–173.

twychwstanie machajszczyny było częścią prowadzonej w tym czasie antyinteligencskiej nagonki? Czy może próbą obrony przed antyinteligenczką nagonką, wyrażoną nie wprost próbą potępienia takich uczuć przez zrównanie ich ze zdyskredytowanym prądem umysłowym? Czy może zależało to niekiedy od konkretnego przypadku?”²⁵².

Nie rosząc sobie prawa do rozstrzygnięcia tej kwestii, zauważmy, że ofiarą stalinowskiej czystki padli nieomal wszyscy twórcy oskarżanych o machajszczynę opozycyjnych platform początku lat 20.: Obolenski, Sapronow, Szlapnikow, Miedwiediew²⁵³. Przetrwał natomiast, w dobrym zdrowiu, ówczesny tropiciel „machajczyków”, Jemielian Jarosławski. Ba, w roku 1937 opublikował w Nowym Jorku historię anarchizmu w Rosji, gdzie dwie stroniczki poświęcił postaci Machajskiego²⁵⁴. Fragment, przedstawiający poglądy Machajskiego w sposób nieprawdopodobnie zdeformowany²⁵⁵ (nawet nazwisko nie zostało tam zapisane prawidłowo, bohaterem tekstu jest „A. Makhayev”), jest nieporównanie słabszy niż kompetentne, nawet jeśli niezwykle krytyczne, teksty przywołane wyżej. Zgodnie z linią interpretacyjną zaproponowaną przez Baturina, acz w sposób daleko bardziej zgrubny, Machajski zostaje umieszczony „między ekonomizmem a zubatowizmem”. Jarosławski oskarża Machajskiego o sianie nieufności między robotnikami a socjalistami-inteligentami, co miałoby służyć interesom „carskich żandarmów, którzy dążyli do tego samego celu innymi środkami”. Oskarżenie to zostaje okraszone mętą sugestią: „Czy może zaskakiwać, że żandarmi w Irkucku pozwolili swobodnie rozprowadzać wśród ludzi tę kontrrewolucyjną produkcję machajewowskich anarchistów?”.

W tym kontekście zajmująca staję się wzmianka, pochodząca z akt procesu Michaiła Frinowskiego, pierwszego zastępcy Nikołaja Jeżowa w latach wielkiej czystki, sądanego niemal równoległe z Jeżowem (w lutym 1940 roku) i jak on skazanego na śmierć. Na procesie jeden ze świadków zeznał, że Jeżow prywatnie chwalił się, jakoby miał być zwolennikiem machajszczyny²⁵⁶. Jeżow należał z pewnością do Opozycji Robotniczej (sam przyznał to w ankiecie w 1936 roku), miał z nią jednak zerwać przed X zjazdem, uznać swój błąd i poprzeć linię Lenina. O jego sympatiach machajewowskich nic natomiast nie wiadomo. Wydaje się

²⁵² Ibidem, s. 174. Z kolei L.P. King i I. Szelényi zauważają zbieżność między myślą Machajskiego a uzasadnieniem chińskiej „rewolucji kulturalnej” przedstawionym przez Mao Zedonga w *O właściwym traktowaniu sprzeczności w łonie ludu* (1957) (zob. *Wyjtki z dzieł przewodniczącego Mao Tsetunga*, Pekin 1972, Wydawnictwo obcych języków, s. 60–77; fragm. na s. 75–76 zdaje się potwierdzać tę intuicję, ale już fragm. na s. 70–71 jawnie jej zaprzecza), zob. L.P. King, I. Szelényi, *Theories of the New Class. Intellectuals and Power*, Minneapolis, Mn. 2004, University of Minnesota Press, s. 28.

²⁵³ Por. E. van Ree, *The Stalinist Self. The Case of Ioseb Jughashvili (1898–1907)*, „Kritika: Explorations in Russian and Eurasian History” 2010, nr 11.2, s. 280–281. Van Ree twierdzi kategorycznie, że stalinowski terror wymierzony w starą inteligencję nie świadczy o antyinteligenczkim zwrocie Stalina.

²⁵⁴ E. Yaroslavsky, *History of Anarchism in Russia*, New York 1937, International Publishers, s. 38–39. Książka pisana była z jasną intencją skompromitowania anarchizmu hiszpańskiego, który padał właśnie ofiarą stalinistów.

²⁵⁵ Shatz podsumowuje dziełko Jarosławskiego jednym zdaniem: „Jaroslavskii later wrote a scurrilous book on Russian anarchism which contained a distorted description of Makhayevism”, M. Shatz, *Jan Wacław Machajski...*, op. cit., s. 223, przyp. 42.

²⁵⁶ Centralnyj Archiw FSB, sprawa Frinowskiego, N-15301, t. 10: 127. Zob. M. Jansen, N. Petrov, *Stalin's Loyal Executioner. People's Commissar Nikolai Ezhov, 1895–1940*, Stanford 2002, Hoover Institution Press, s. 23.

więc prawdopodobne, że oskarżenie o machajsczyznę miało stanowić uzasadnienie egzekucji Jeżowa i niejako post factum tłumaczyć zbrodnie wielkiej czystki.

W listopadzie 1938 roku, w chwili, gdy – jak zauważa Shatz – wielka czystka miała się już ku końcowi, na łamach „Prawdy” ukazało się stanowisko Komitetu Centralnego partii, zawierające uwagę o wyłonieniu się całkowicie nowej, radzieckiej inteligencji pochodzenia robotniczego i chłopskiego, do której nie może się odnosić przedrewolucyjna krytyka, formułowana w czasach, gdy inteligencja „służyła obszarnikom i kapitalistom”. Krytyka taka, określona mianem machajsczyny, została napiętnowana jako „dzika, chuligańska i niebezpieczna dla państwa radzieckiego”. Trzy dni później „Prawda” obszernie wyjaśniła, czym jest machajsczyzna, zaznaczając w nagłówku, że jest to „odpowiedź na pytania czytelników”²⁵⁷.

W artykule zacytowano fragment krótkiego kursu historii WKP(b): „Zmieniła się również inteligencja w ZSRR. Stała się ona w swej masie zupełnie nową inteligencją. Wyszła przeważnie ze środowiska robotniczego i chłopskiego. Służy nie kapitalizmowi, jak dawna inteligencja, lecz socjalizmowi. Inteligencja stała się równouprawnionym członkiem społeczeństwa socjalistycznego [...]. Jest to nowy typ inteligencji, służącej ludowi i wyzwolonej z wszelkiego wyzysku. Takiej inteligencji nie znała jeszcze historia ludzkości”²⁵⁸. Owa pochwała radzieckiej inteligencji łączy się z afirmacją jedności, wyrażoną cytatem z Mołotowa, mówiącym o panującej w ZSRR „moralnej i politycznej jedności ludu, moralnej i politycznej jedności społeczeństwa socjalistycznego”. Machajski, wiedzący dobrze, że gdziekolwiek pojawia się jedność ludu, tam skrywać ona musi panowanie i wyzysk, byłby zapewne szczęśliwy, znajdując w tym kontekście to narodnickie w istocie zdanie. Nie mniej uradowałaby go konkluzja: „Inteligencja radziecka – kadry naszego aparatu partyjnego, radzieckiego [...], specjaliści wszystkich działów nauki [...], aktywiści partyjni i niepartyjni – to najlepsi ludzie klasy robotniczej i chłopstwa kołchozowego, ciało z ciała i krew z krwi mas pracujących – to opoka partii i państwa radzieckiego”.

Nie sposób wszakże nie zauważyć, że owa afirmacja nowej inteligencji pozostaje w znacznej mierze niespójna z treścią artykułu – poglądy Machajskiego, dowodzi autor, nie są bowiem szkodliwe i nieaktualne w Związku Radzieckim roku 1938, lecz były szkodliwe i wcześniej, już w roku 1902, gdy Lenin pisał *Co robić?* A zatem fakt, że inteligencja radziecka jest inteligencją nowego typu, nie ma dla refutacji machajsczyny znaczenia decydującego. Główna linia ataku biegnie inaczej. Przedstawivszy – zresztą dość uczciwie – koncepcje Machajskiego i zestawivszy je z propozycjami ekonomizmu, autor artykułu ostatecznie sprowadza je do hasła „dołoj intelligenciju”, powtórzonego zresztą w tekście kilkakrotnie. Tak ujęta, machajsczyzna miałaby prowadzić do afirmacji czarnoseciństwa i pogromów, jako wyrazu niszczyielskiego, zdesperowanego buntu lumpenproletariatu. „Hasło »dołoj intelligenciju« zrodziło się nie pośród robotników, nie klasa robotnicza stanowiła ożywcze środowisko machajsczyny – była to ideologia zdeklasowanych elementów

²⁵⁷ *Czto takoje „machajewszczina”?*, „Prawda”, 18 listopada 1938.

²⁵⁸ Zob. *Historia WKP (b). Krótki kurs*, Warszawa 1948, „Książka”, s. 389 – cytat skrócony na potrzeby niniejszego wstępu, w „Prawdzie” przytoczony in extenso.

miejskiej biedoty [...], zdemoralizowanych lumpenproletariuszy [...]. Dlatego tak łatwo i prosto – od anarchizmu do chuligaństwa jest jeden krok – machajszczyna pożeniła się z rosyjskim czarnoseciństwem”. Widać tu wyraźnie rozwinięcie tez Baturina, zadłużone u Lenina i Marksa: leninowska teza, że anarchizm jest ideologią lumpenproletariusza²⁵⁹, łączy się z przedstawioną przez Marksa w *Osiemnastym brumaire’a* analizą (bonapartystowskiej) dyktatury, której podglebiem miałby być u jej zarania właśnie lumpenproletariat²⁶⁰. Owym dwóm formom polityki lumpenproletariackiej – anarchistycznej i czarnosecinnej – przeciwstawiony zostaje w artykule etos robotniczy, etos pracy, wrogi wszelkiej destrukcji: „Czy ta pogromowa »ideologia« w jakimkolwiek stopniu oddawała nastroje robotników? Oczywiście nie. W sztuce Gorkiego *Wrogowie* napisanej w tym samym roku [1906 – P.L.], robotnik Lewszyn jakby odpowiadał machajczykom, mówiąc: »Nie trza palić... Po co palić? Samiśmy przecie budowali i ojcowie nasi, i dziadowie... A tu nagle – palić! ... My tak myślimy: – co odrobione, to święte«”²⁶¹.

Ujawniający się w cytacie z Gorkiego dyscyplinujący i pacyfikacyjny wymiar etosu pracy („robotnicy powinni być uczciwymi, wiernymi, bezinteresownymi i wspaniałomyślnymi niewolnikami”, kpił Machajski²⁶²) nie unieważnia pytania o mechanizm powstawania dyktatury, o zagospodarowanie czystego buntu przez radykalną prawicę, ostatecznie – przez faszyzm. Jest to, jak zobaczymy, pytanie kluczowe dla dalszych losów myśli Machajskiego.

Rozpocznijmy od zbadania, skąd w ogóle bierze się oskarżenie o sympatię machajszczyny, wręcz samego Machajskiego, do czarnych sotni. Podstawą jest tu jeden akapit, pochodzący z *Burżuazyjnej rewolucji a sprawy robotniczej* (nieobecny w polskim wydaniu, pojawiający się bowiem w dalszej, nieprzetłumaczonej części tekstu). Machajski pisze tam: „rewolucja polityczna nieuchronnie przygotowuje przeciwko sobie czarne sotnie pośród głodnych mas rosyjskich. Burżuazyjna rewolucja nie może dać tym ludziom niczego, w czarnych sotniach zapewniają im czasami bogate sklepy obcych [*inorodczeskije*]”²⁶³. Żeby lepiej zrozumieć kontekst, przeczytajmy jeszcze, pomijane przez oskarżycieli, zdanie wcześniejsze: „W czasie swej wyzwolenczej walki rosyjska inteligencja przekonała się, że ma jeszcze jednego znienawidzonego wroga; nazywa go czernią, chuliganami. Po ostatecznym osiągnięciu powszechnej wolności zamyśla zapłacić nimi wszystkie rosyjskie więzienia”²⁶⁴. Dalej Machajski rzeczywiście maluje obraz inteligentów, którzy „giną już nie od carskich kul, a od

²⁵⁹ W.I. Lenin, *Anarchizm a socjalizm*, w: idem, *Dzieła*, t. 5, s. 358.

²⁶⁰ K. Marks, *Osiemnasty brumaire’a...*, MED 8, s. 179: „włóczędzy, byli żołnierze, zwolnieni kryminaliści, zbiegli galernicy, oszuści, komedianci, lazarioni, złodzieje kieszonkowi, kuglarze, szulerzy, alfonsi, właściciele lupanarów, tragarze, pismacy, kataryniarze, gałganiarze, szlifierze noży, druciarze, żebracy, słowem, cała ta nieokreślona, luźna, na wsze strony miotana masa [...]. Z tego to pokrewnego sobie żywiołu stworzył Bonaparte trzon Towarzystwa 10 grudnia [...]. Ten Bonaparte, który staje na czele lumpenproletariatu [...], który w tych odpadkach, wyrzutkach, szumowinach wszystkich klas widzi jedyną klasę mogącą stanowić dla niego niezawodną ostoję – to prawdziwy Bonaparte...”.

²⁶¹ Cytat z M. Gorki, *Wrogowie*, tłum. A. Stawar, w: *Antologia dramatu rosyjskiego*, t. 2, Warszawa 1954, Czytelnik, s. 618.

²⁶² [J.W. Machajski], *Religia socjalistyczna a walka robotnicza*, op. cit., s. 255.

²⁶³ [J.W. Machajski], *Burżuaznaja rewolucija i raboczeje dieło*, Petersburg 1906, Raboczaja borba, s. 72–73.

²⁶⁴ Ibidem, s. 72.

noża obdartego włóczęgi”: „dobrze ubranych kaznodziejów socjalistycznego ideału, wolności i powszechnego szczęścia biją, palą i rzną ludzie w łańchmanach”. Jest tu bezlitosna kpina, jest zimna nieczułość, ale trzeba zrozumieć, czemu ona służy: „inteligencja uważa się za męczennicę powszechnego wolności” i tłumaczy sobie, że nędzarze, którzy ją biją, pozostają na usługach władzy. Tymczasem „czarne sotnie biją ich [tj. nędzarzy – P.L.] wrogów, którzy nie zadowolając się tym, że żyją z rabowania robotników, wykorzystują jeszcze tychże robotników, by walczyli o całkowite wzmocnienie ich pasożytniczego życia”²⁶⁵.

„Ukryta w tych słowach Schadenfreude [złoradstwo]” skłoniła już w 1908 roku Iwanowa-Razumnika do zdecydowanego stwierdzenia, że „stąd tylko dwa kroki do apologii czarnosecinnnych pogromów; i machajszczyzna odważnie czyni te kroki, daje filozofię czarnoseciństwa, usprawiedliwia te pogromy, widząc w nich powstanie lumpenproletariatu przeciw nienawistnej mu klasie inteligencji”²⁶⁶. A przecież nie o usprawiedliwienie pogromów tu idzie – wystarczy uważnie przeczytać ten fragment.

Rzecz nie w obronieniu Machajskiego przed podejrzeniem o antysemityzm, wykazanie – jak czyni to Shatz²⁶⁷ – że jest wśród machajczyków wielu Żydów, z żoną Machajskiego i Maxem Nachtem na czele. „Złoradstwo”, z jakim Machajski opisuje bicie inteligentów, ma rzeczywiście dotknąć do żywego tę klasę, która niczego nie zapomina i niczego się nie uczy, by zrozumiała, że to ona sama wypycha nędzarzy w objęcia czarnosecińców. Nie tyle jest więc męczennicą, ile praprzyczyną triumfalnego pochodu radykalnej prawicy. Więcej nawet – ostatecznie to ona właśnie gotowa jest z ową prawicą współpracować. W roku 1909 Machajski będzie kpić gorzko z demokratycznej inteligencji, która po manifestie październikowym Mikołaja II ogłosi kres samodzierżawia, by w dobie III dумы „błagać swojego wroga: „Samodzierżawny carze! Zachowaj, zachowaj dumę jeżeli już nie kadecką, to choć czarnosecinną”²⁶⁸. Bo też z punktu widzenia inteligentów lepsza jest czarnosecinnna дума niż bunt ekonomiczny „głodnych i ciemnych mas”, „powszechny bunt robotniczy dla zdobycia chleba i bogactw”²⁶⁹.

Prawicowa przemoc i – ostatecznie – dyktatura bierze swój początek z nienawiści do elit, zarazem to elity torują jej drogę. Inteligencja patrzy z pogardą i lękiem na „ludzi w łańchmanach”, których walkę wykorzystuje, by ją następnie zdradzić, skanalizować i spacyfikować. Pozbawione sprawstwa masy zwracają się ku mścicielowi – owej figurze oporu, podsuwanej masom przez samych inteligentów²⁷⁰. Dlatego Machajski wciąż od nowa, z uporem, przedstawiać będzie apologię strajku powszechnego, owej formy walki, w której masa odzyskuje swoją sprawczą moc, albowiem „w strajku powszechnym, w robotniczym powstaniu, dokonuje się głęboki akt solidarności ludzi wszystkich ras, który sprawia że na długi czas milkną wszelkie nacjonalistyczne uprzedzenia i strajkujący, jak to się zdarzało

²⁶⁵ Ibidem, s. 73–74.

²⁶⁶ Iwanow Razumnik, *Czto takoję „machajewszczina”?*, op. cit., s. 87.

²⁶⁷ M. Shatz, *Jan Waclaw Machajski...*, op. cit., s. 95.

²⁶⁸ [J.W. Machajski], *Bilans burżuazyjnej rewolucji rosyjskiej*, op. cit., s. 267.

²⁶⁹ Ibidem, s. 269, 268.

²⁷⁰ Por. U. Eco, *Superman w literaturze masowej*, tłum. J. Ugniewska, Warszawa 1996, PIW. Punktem wyjścia dla badań Umberto Eco są analizy Antonio Gramsciego, zob. ibidem, s. 5.

w ubiegłym roku, biją carskich prowokatorów przy pierwszej próbie zająknięcia się o »Żydach« – podczas lipcowego powstania nigdzie nie udało się policji przygotować pogromów Żydów»²⁷¹.

Oto niszczycielski wymiar inteligentkiego panowania: przechwycenie mocy podporządkowanych dla ustanowienia własnych rządów, które nie mogą się ocalić, lecz upadając nie pozostawiają pola dla emancypacji i przygotowują teren dla dyktatury zemsty. Zemsty, która spadnie na inteligentów z rąk ich nieodrodných dzieci, następnej fali pozbawionych perspektyw pólinteligentów, zemsty, która podda swojej okrutnej władzy także tych, którzy jej słusznie pragną.

Stąd ciągły powrót Machajskiego do francuskiej rewolucji 1848 roku – powrót podejmowany w imię dochowania wierności rozstrzelanym ofiarom dni czerwcowych, przeciwko elitom, które przygotowują pole dla bonapartyzmu i niczego nie chcą zrozumieć. Ów powrót, jak widzieliśmy, początkowo dokonuje się nie tyle przeciw Marksowi, ile przeciw staremu Engelsowi, przeciw marksistom, którzy zdradzili rewolucyjną myśl Marksa, ogłaszając socjaldemokrację partią legalizmu, „partią porządku”. Machajski nie ma złudzeń, czym kończy się panowanie elit, broniących porządku – wie to również Marks, gdy pisze w *Osiemnastym brumaire’a*: „w końcu [...] samych arcykapłanów »religii i porządku« przepędza się kopnięciem z ich trójnogów pytyjskich, wyciąga w mrokach nocy z łóżek, wsadza do okratowanych karetek [...], knebluje się im usta, łamie ich pióra, drze w strzępy ich prawo – w imię religii, własności, rodziny, porządku. Pijane bandy żołdaków strzelają do siedzących na swoich balkonach mieszczańskich fanatyków porządku [...], bombardują dla zabicia czasu ich domy – w imię własności, rodziny, religii i porządku. Wreszcie wyrzutki społeczeństwa burżuazyjnego tworzą świętą falangę porządku, a bohater Krapiliński²⁷² wkracza do Tuileries jako »zbawca społeczeństwa«”²⁷³. Rozpoznanie jest więc to samo, ale Machajski wyciąga wnioski z faktu, że partią porządku stała się także, a może przede wszystkim, socjaldemokracja. Zwróci się więc ku owym – z taką pogardą opisywanym przez Marksa – „odpadkom, wyrzutkom, szumowinom”, ku głodnemu lumpenproletariatowi, by wyzwolić jego emancypacyjną moc i uchronić go przed faszystowskim zagospodarowaniem.

Machajski – nieusłyszany, niezrozumiany, potępiony i zapomniany – wieszcz narodzi-ny faszyzmu z ducha włoskiej socjaldemokracji, pacyfikującej „wielką trwogę” roku 1920; narodziny nazizmu z ducha Weimaru, ufundowanego przez socjaldemokratów na zmasakrowanym ciele Róży Luksemburg; narodziny Ruchu Narodowego z ducha „25 lat wolności” – z „klęski Solidarności”, w której w najczystszej postaci dostrzec można triumf politycznych aspiracji inteligencji nad ekonomicznymi roszczeniami robotników. Oskarżyć jego myśl, bijącą na alarm, o afirmację dyktatury – to nic nie zrozumieć, to pojąć tyle, ile pojął Guizot, gdy nazwał bonapartyzm „całkowitym i ostatecznym triumfem socjalizmu”²⁷⁴.

²⁷¹ A. Wolskij (J.W. Machajski), *Socjalizm i raboczeje dwiżenie w Rossii* (cz. III, zeszyt I *Pracownika umysłowego*), Genewa 1904, b. wyd.; tłum. wg. wyd. A. Wolskij, *Umstwiennyj raboczij*, op. cit., s. 258, przyp. 1 (ta część *Pracownika umysłowego* została pominięta w niniejszym wydaniu).

²⁷² Postać z wiersza Heinricha Heinego *Dwaj rycerze*.

²⁷³ K. Marks, *Osiemnasty brumaire’a...*, MED 8, s. 134.

²⁷⁴ Ibidem, s. 220.

Brutalny, okrutny sarkazm Machajskiego ma uniemożliwić inteligencji otorbienie się w męczeństwie, otworzyć jej oczy. Na próżno – losem tej myśli jest albo zapomnienie, albo – jak zobaczymy – zaprzęgnięcie w służbę dyktatury, tak bardzo Machajskiemu wstrętnej.

XI

Jest swoistym paradoksem, że Machajski, w Polsce właściwie zapomniany, przywoływany do niedawna najczęściej w kontekście przyjaźni z Żeromskim, znacznie większe zainteresowanie wzbudzi na Zachodzie, gdzie stanie się daleko lepiej znany niż dużo silniej oddziałujący na polskie życie umysłowe Stanisław Brzozowski czy Edward Abramowski²⁷⁵. Największy udział we wprowadzeniu Machajskiego do – przede wszystkim amerykańskiego – życia intelektualnego miał Max Nomad, który nie tylko nieustannie podkreślał, jak bardzo sam jest u niego zadłużony²⁷⁶, ale też rozpoznawał i ujawniał jego intuicje w dziełach autorów, którzy Machajskiego zapewne nie znali, a w każdym razie nie przywoływali jako źródła inspiracji. Podyktowane pragnieniem nadania Machajskiemu rozgłosu działania Nomada miały jednak swoją cenę – Machajski został doceniony wyłącznie jako prekursor teorii „nowej klasy”, pierwszy krytyk (a właściwie prorok) stalinowskiej dyktatury partyjno-biurokratycznej, zbudowanej na teoretycznym fundamencie marksizmu. Zapoznane zostały stawki tej myśli, uwydatniony natomiast – wyłącznie wymiar antystalinowski. Tak przykrojony, Machajski trafi, jak zobaczymy, na neokonserwatywną prawicę. Paradoksalnie więc – to już drugi paradoks – Nomad zapewnił więc *Pracownikowi umysłowemu* recepcję, która unieważniła to wszystko, czemu sam pozostał wierny do końca swojego długiego życia.

Myśl Machajskiego odżyje jednak również w propozycjach francuskiej lewicy antyautoritarnej, która wszakże nie przywołuje, nawet nie zna, jego nazwiska i nie czyta jego pism. A jednak można wytyczyć szlak, który go z nią łączy. Nie idzie tu w żadnym razie o bezpośredni wpływ, świadome nawiązanie, ale też to coś więcej niż przypadkowa zbieżność, pewna liczba punktów wspólnych. To podziemny nurt, tropy układające się w linię. Linia ta – to paradoks trzeci – bierze swój początek dokładnie w tym samym miejscu, co linia wiodąca ku neokonserwatyzmowi.

Ów wspólny początek – i to paradoks czwarty – wyznacza środowisko IV Międzynarodówki, skupione wokół Lwa Trockiego, który – jak widzieliśmy – po wielokroć odżegnywał się od jakiegokolwiek powinowactwa z machajszczyzną²⁷⁷. Jednak to właśnie dwaj zbuntowani uczniowie Trockiego, heretycy IV Międzynarodówki, rozstając się z nauczycielem, zbliżą się jednocześnie do Machajskiego, o którym przecież i sam Trocki nigdy nie zapomniał²⁷⁸.

Owi dwaj heretycy, Bruno Rizzi i James Burnham, opublikowali prace tak uderzająco zbieżne, że wielu komentatorów skłaniało się ku twierdzeniu, że późniejsza o dwa lata

²⁷⁵ R. Chwedoruk, *Ruchy i myśl polityczna syndykalizmu*, op. cit., s. 93.

²⁷⁶ Por. np. M. Nomad, *Apostles of Revolution*, London 1939, Martin Secker and Warburg, s. 4.

²⁷⁷ M. Shatz, *Jan Wacław Machajski...*, op. cit., s. 164.

²⁷⁸ Nomad twierdzi wręcz, że ataki Trockiego wymierzone w machajszczyznę miały służyć ukryciu „źró-

książka Burnhama stanowi uproszczoną, zwulgaryzowaną, a przez to zafałszowaną, gdy idzie o stawki myślenia, wersję dzieła Rizziego²⁷⁹. Rizzi miał jednak zostać całkowicie zapomniany, jego tekst został wydany w pełnej wersji dopiero w roku 2002, tymczasem Burnham zyskał ogromną popularność, był szeroko czytany i komentowany, doczekał się nawet polskiego tłumaczenia.

Max Nomad nie tylko nie miał najmniejszych wątpliwości, że Burnham znał poglądy Machajskiego, lecz także komu tę wiedzę zawdzięczał. W swojej pierwszej amerykańskiej książce Nomad dał bowiem krótki rys idei Machajskiego w rozdziale poświęconym postaci Trockiego²⁸⁰. Przypomniawszy o tym w związku z Burnhamem, stwierdzając gorzko, że koncepcja „ledwie dotknięta przez Michaiła Bakunina, rozwinięta później przez polskiego rewolucjonistę Wacława Machajskiego, a następnie zaprezentowana amerykańskiej publiczności [...] w *Rebels and Renegades* [...], stała się tematem poczytnej książki autora, który nie wspomniawszy o swych poprzednikach”²⁸¹. Sam Burnham powiada tylko, że wiele elementów jego teorii „znalazło się w rozlicznych artykułach i książkach, wobec których jestem dłużnikiem nie mogąc wymienić żadnej poszczególniej pozycji, której wpływ specjalnie by się wyróżniał”²⁸². Nie ulega raczej wątpliwości, że pośród tych pozycji była książka Rizziego, czy był tam również rozdział Nomada o Trockim i Machajskim – to rzecz niepewna.

James Burnham od roku 1934 związany był z ruchem trockistowskim. Należał do amerykańskiej Socialist Workers Party, sekcji IV Międzynarodówki. W latach 1937–1940 zaczął kwestionować pewne elementy myśli Trockiego. O stawkach tego sporu pisał w roku 1958:

Według zasady trockistowskiej, państwo sowieckie, choć pod biurokratycznymi rządami Stalina „zdegenerowane”, stanowiło jednak „państwo robotników rewolucyjnych” czyli „dyktaturę proletariatu”. Jako takie, państwo sowieckie było mimo wszystko „historycznie postępowe” wobec „reakcyjnego kapitalizmu”. Stąd rewolucjonistów każdego kraju, nawet przeciwników Stalina i jego reżymu, obowiązywała „obrona Związku Sowieckiego” przed każdym państwem „imperialistycznym” z własną ojczyzną włącznie. Przez szereg lat uznawałem ten pusty ideologiczny hokus pokus. Jednak pewnego dnia spróbowałem skonfrontować te formułki z rzeczywistością [...]. Rzeczywiscie robotnicy w owym mitycznym „państwie robotniczym” byli, jak wskazywały fakty, klasą niewolników, wyzyskiwaną znacznie ciężiej niż robotnicy w ustroju kapitalistycznym. Politycznie, robotnicy nie mieli żadnej władzy. Miliony ich znajdowały się w obozach pracy przymusowej, wszyscy byli traktowani jak trzoda,

dła inspiracji”, rewolucjoniści bowiem „są tylko ludźmi i rzadko mają zwyczaj spłacać swe ideologiczne długi”; M. Nomad, *Aspects of Revolt*, op. cit., s. 114. Shatz natomiast zauważył, że „wielu neokonserwatystów w młodości było trockistami”, M. Shatz, *Jan Wacław Machajski...*, op. cit., s. 226, przyp. 21.

²⁷⁹ Szczegółowe omówienie tej kwestii zob. P. Sensini, *Saggio introduttivo*, w: B. Rizzi, *La burocratizzazione del mondo*, Paderno Dugnano (Milano) 2002, Edizioni Colibrì, s. XCIX–CXIII.

²⁸⁰ M. Nomad, *Rebels and Renegades*, New York 1932, Macmillan, s. 206–208.

²⁸¹ M. Nomad, *Aspects of Revolt...*, op. cit., s. 15, przyp. 3.

²⁸² J. Burnham, *Rewolucja menadżerska*, tłum. J. Horzelski, Paryż 1958, Instytut Literacki, s. 31.

pędzona przez wszechobecną monolityczną policję i aparat partyjny. Utrzymałem więc w r. 1937, że organizacja trockistowska winna zaniechać przedstawiania Związku Sowieckiego jako państwa robotniczego oraz odrzucić twierdzenie, że jego obrona jest obowiązkiem rewolucjonistów. Ten pierwszy okres polemiki był właściwie akademicki i do niczego nie prowadził²⁸³.

Charakterystyczna jest w tym fragmencie liczba cudzysłowów, wskazująca, że Burnhamowi w roku 1958 język marksizmu był już całkowicie obcy. Jak zobaczymy, jego kolejne wybory polityczne będą coraz bardziej oddalać go nie tylko od trockizmu, ale i od stawek myślenia Machajskiego. Ów „akademicki spór”, stał się w roku 1939 nieco bardziej konkretny. Burnham współtworzył opozycyjną wobec Trockiego grupę tzw. antyobrońców i sprzeciwiał się postulatowi bezwarunkowej militarnej obrony ZSRR w czasie wojny²⁸⁴. Mimo koncyliacyjnej tym razem postawy Trockiego, antyobrońcy dokonali rozłamu w SWP, niedługo zaś potem Burnham opuścił szeregi trockistów, by opublikować swe najgłośniejsze dzieło: *Rewolucję manadżerską*.

Główna teza Burnhama rzeczywiście przywodzi na myśl Machajskiego: w świecie dokonuje się proces „posuwania się ku panowaniu społecznemu, ku władzy i przywilejom, ku pozycji klasy rządzącej, grupy czy klasy manadżerów [...]. To dążenie będzie uwieńczone powodzeniem. Po zakończeniu okresu przemian, manadżerowie w istocie osiągną panowanie społeczne, staną się klasą rządzącą. Ruch ten ponadto jest w swym założeniu światowy [...], choć w różnych krajach znajduje się na różnych poziomach rozwoju”²⁸⁵. Inaczej jednak niż u Machajskiego, „rewolucja manadżerska” Burnhama (podobnie „biurokratyczny kolektywizm” Rizziego) nie jest ściśle powiązana z teorią i praktyką partii socjaldemokratycznych i znajduje liczne wyrazy ideowe, obejmując nie tylko stalinizm, lecz także faszyzm i amerykański New Deal.

Natomiast bliska Machajskiemu jest przeprowadzona przez Burnhama analiza grupy manadżerskiej w kategoriach klasowych. Wobec upaństwowienia środków produkcji manadżerowie jako jednostki nie będą mieli takiego prawa własności, jakim cieszył się indywidualny kapitalista – niemniej, inaczej niż chciał Trocki, można myśleć o nich jako o klasie: „Manadżerowie będą spełniać swą władzę nad narzędziami wytwórczości nie wprost, poprzez prawa własności nadane im jako jednostkom, lecz pośrednio poprzez władzę nad państwem, które z kolei będzie posiadało władzę nad narzędziami wytwórczości. Państwo – to znaczy instytucje, które stanowią państwo – będzie [...] własnością manadżerów. A to najzupełniej wystarczy, by postawić ich w sytuacji klasy rządzącej”²⁸⁶.

Zdobycie władzy przez manadżerów dokona się, tu znów zbieżność z Machajskim na pierwszy rzut oka jest uderzająca, siłami tych, którzy poddani zostaną ich panowaniu: „Większość walczących, to będzie młodzież i robotnicy, którzy niewątpliwie w większości

²⁸³ J. Burnham, *Przedmowa do wydania polskiego* (1958), w: idem, *Rewolucja manadżerska*, op. cit., s. 9–10.

²⁸⁴ Zob. U. Ługowska, A. Grabski, *Trockizm. Doktryna i ruch polityczny*, Warszawa 2003, Trio, s. 40–42.

²⁸⁵ J. Burnham, *Rewolucja manadżerska*, op. cit., s. 92–93.

²⁸⁶ Ibidem, s. 93.

są przekonani, że walczą o własne cele”²⁸⁷. Manadżerowie nie są przy tym grupą tożsamą z inteligencją czy intelektualistami. Intelektualiści pełnią u Burnhama funkcję twórców i propagatorów ideologii manadżerskich, przy czym „nie są w najmniejszym stopniu świadomi tego, że ostateczny efekt społeczny ideologii, które opracowują, przyczynia się do władzy i przywilejów manadżerów i do tworzenia nowego ustroju rządów klasowych w społeczności. Jak w przeszłości, intelektualiści przekonani są, że przemawiają w imieniu prawdy i interesów całej ludzkości”²⁸⁸. Ideologie te nie są zresztą jeszcze „w pełni opracowane [...]”. Są nam one już jednak w przybliżeniu znane poprzez różne, ale podobne kierunki, na przykład: leninizm-stalinizm, faszyzm-nazizm, oraz, na bardziej pierwotnym poziomie, »Nowy Ład« oraz takie, mniej wpływowe, amerykańskie ideologie jak »technokracja«²⁸⁹.

Mimo pozornej bliskości wizji Burnhama i Machajskiego, różnice między nimi są fundamentalne. I nie idzie tu o precyzyjne zdefiniowanie inteligencji i określenie jej roli, to rzecz drugorzędna. Istotna różnica ujawnia się w kategoriowym stwierdzeniu Burnhama: „To dążenie będzie uwieńczone powodzeniem”. Uderzającą cechą koncepcji Burnhama jest jej deterministyczny mechanicyzm. George Orwell, który poddał ją przenikliwej krytyce, zauważał, że jakkolwiek „wnioski Burnhama dotyczące teraźniejszości oraz najbliższej przeszłości są zapewne raczej słuszne niż niesłuszne”, jakkolwiek „zmiany następują w ściśle określonym kierunku”, to Burnham, rozpoznawszy ów kierunek, „utrzymuje, że jest to kierunek nieodwracalny, w czym mocno przypomina królika, który, zahipnotyzowany wzrokiem boa dusiciela, uznał, że boa dusiciel to najsilniejsze stworzenie w przyrodzie”²⁹⁰. U Machajskiego krytyka socjaldemokracji łączy się z afirmacją sprawczej siły robotniczego oporu, oporu pierwotnego wobec prób zagospodarowania go i skanalizowania, oporu świadomego, zdolnego artykułować żądania i wytwarzać formy walki. Machajski, jak widzieliśmy, bliski jest tu Róży Luksemburg i jej pismom z okresu rewolucji 1905 roku. Dla Burnhama, by jeszcze raz zacytować Orwella, „ludzkość dzieli się na dwie klasy: egoistyczną, pełną hipokryzji mniejszość oraz bezmózgą tłuszcę, której przeznaczeniem jest zawsze być prowadzoną, albo zapędzaną, podobnie jak gospodarz zagania świnie do chlewa, kopiąc ją w zadek albo tłukąc kijem w wiadro z karmą – w zależności od potrzeby chwili”²⁹¹. Tymczasem Machajski po to właśnie pisze *Naukowy socjalizm*, by możliwe stało się zerwanie ze światem, w którym „większość ludzi, z pokolenia na pokolenie, jeszcze przed urodzeniem uznaje się za niezdolnych do aktywności umysłowej. Jeszcze przed urodzeniem uznano ich mózgi za przeznaczone do pracy niewolniczej”²⁹².

²⁸⁷ Ibidem, s. 94.

²⁸⁸ Ibidem.

²⁸⁹ Ibidem, s. 93–94.

²⁹⁰ G. Orwell, *Refleksje nad Jamesem Burnhamem*, w: idem, *Anglicy i inne eseje*, tłum. B. Zborski, Warszawa 2002, Muza, s. 261.

²⁹¹ Ibidem, s. 262. W *Rewolucji manadżerskiej* Burnham dowodzi, że klasa robotnicza, jak ją definiuje marksizm, nie może być uznana za siłę sprawczą przemian społecznych (s. 61–79). Gdyby nawet uznać część tej krytyki za zasadną, należałoby – w duchu Machajskiego – wyjść od niej ku poszukiwaniom innych niż klasowa form podmiotowości. Burnham jednak nie pozostawia miejsca na jakkolwiek ujętą społeczną sprawczość.

²⁹² *Pracownik umysłowy*, s. 285.

Obserwacja Orwella pozwala zrozumieć, dlaczego Burnham, w roku 1941, przedstawia w swojej książce apologię nazistowskiej skuteczności. Wprawdzie *Rewolucję menadżerską* poprzedza pełne kokieterii motto z Machiavellego („nie jest moim zamiarem zalecanie takiego rządu, czy takich ludzi, jacy są tam opisani [...]. Jeśli byłem nieco zbyt dokładny w opisanu tych potworów w pełnych ich zarysach i barwach, to w nadziei, że przez to ludzkość będzie ich znać lepiej, aby ich unikać”), wprawdzie Burnham fałszywie zapewnia: „nie formułuję jakiegokolwiek sądu moralnego nad przedmiotem mych rozważań [...], nie obchodzi mnie [...], czy fakty wskazane przez teorię są »dobre« czy »złe«”²⁹³, ale nie sposób nie dostrzec, jego fascynacji siłą i żywotnością nazizmu. Burnham na wielu stronach zwalcza twierdzenie, że Niemcy nazistowskie są formą dekadentckiego kapitalizmu – „przeciwnie, są one wczesnym stadium nowego rodzaju społeczności”²⁹⁴, „państwem menadżerskim we wczesnym stadium rozwoju”²⁹⁵. Kapitalizm, dowodzi dalej, w sposób konieczny ustąpi miejsca systemowi menadżerskiemu. Nośnikiem owego nowego systemu są właśnie Niemcy – „nazistowskie armie wnoszą nowe rewolucyjne idee i instytucje na tereny, które zagarniają”, toteż stawiać im opór (a raczej, w terminologii Burnhama, „współzawodniczyć z nimi”) mogą tylko te państwa, które przejmą „ten sam rodzaj instytucji i idei, które cechują społeczność niemiecką. Ironią losu jest to, że najpewniejszym, jedynym sposobem pobicia Niemiec byłoby dla przeciwników przejęcie nie tylko ich instytucji i idei, ale pójsie dalej od nich na drodze menadżerskiej”²⁹⁶. Trzy lata później Burnham tak właśnie wytłumaczy zwycięstwa Stalina.

Nie oznacza to, rzecz jasna, że Burnham w roku 1941 sympatyzował z nazizmem. Jego zapewnienia, że nie zajmuje się zagadnieniem „dobra” lub „zła” są do pewnego stopnia szczere. Jeśliśmy cytowali wyżej Waltera Benjamina, z którym Machajskiego łączy tak silna refutacja kategorii postępu, możemy teraz ponownie przywołać *O pojęciu historii*, by wskazać ową fundamentalną różnicę między Burnhamem a Machajskim. Burnham wczuwa się zawsze w zwycięzcę i trafnie Orwell sprowadza jego myśl do prostego kultu siły²⁹⁷. Ostatecznie „światopogląd Burnhama wyraźnie bliski jest światopoglądowi amerykańskich imperialistów”²⁹⁸. Dlatego Burnham może napisać: „Społeczność menadżerska jest społecznością klasową – społecznością, w której są potężni i słabi, uprzywilejowani i uciemnieni, władcy i rządowni. Jeżeli oprzemy się na tym, co wiemy z przeszłości, a nie na marzeniach o innych światach, to nie ma powodów do sądenia, że w społeczności menadżerskiej ulegnie zawieszeniu prawo, które wyrokuje, że wszelkie grupy społeczne usiłują powiększyć swą względną moc i uprzywilejowanie [...]. Mówiąc w sposób bardziej brutalny – będzie nadal istnieć, jak zawsze istniała w historii człowieka, walka o łupy”²⁹⁹. Ów specyficzny typ realizmu politycznego, ufundowany na kulcie siły i graniczącej z cynizmem akceptacji

²⁹³ J. Burnham, *Rewolucja menadżerska*, op. cit., s. 31, zob. także s. 152.

²⁹⁴ Ibidem, s. 243.

²⁹⁵ Ibidem, s. 246.

²⁹⁶ Ibidem, s. 254–255.

²⁹⁷ G. Orwell, *Refleksje...*, op. cit., s. 256.

²⁹⁸ Ibidem, s. 260.

²⁹⁹ J. Burnham, *Rewolucja menadżerska*, op. cit., s. 154.

swoiście rozpoznanej rzeczywistości, zaprowadzi Burnhama w latach 50. pod skrzydła senatora McCarthy'ego. Ogłosi wówczas ponownie, że kapitalizmu z pewnością nie zastąpi socjalizm, „jeżeli »socjalizm« ma oznaczać wolną, bezklasową, międzynarodową społeczność abstrakcyjnego ideału marksistowskiego”, i sformułuje – z kokieterią, której nigdy się nie wyzbył – postulat, by „popierać te odmiany rozwijającego się nowego porządku, jakie będą ochraniać to minimum wolności i sprawiedliwości, bez którego cywilizacja ludzka spada do rzędu zaledwie egzystencji zwierzęcej”³⁰⁰. Już w *Rewolucji menadżerskiej* wzywał zresztą, „abyśmy tak samo nie wierzyli w obietnice ideologii menadżerów – faszystowskich, leninowskich, stalinowskich, »Nowego Ładu« czy technokratycznych – jak w obietnice kapitalistów, gdy powiadają nam, że pod ich przewodem świat zazna dostatku, pokoju i wolności. Świat jutrzejszy będzie bardzo różny od wczorajszego, ale jeżeli zdecydujemy się go przyjąć – a większość przyjmie go dobrowolnie czy z konieczności – to pewną dozę zadowolenia może dać nam fakt, że czynimy to świadomi jego realizmu, a nie pogrążeni w iluzjach”³⁰¹. Jako neokonserwatywny realista Burnham raz jeszcze jest po stronie zwycięzców, w roku 1983 otrzyma od Ronalda Reagana Medal Wolności.

Nie bez racji Georges Gurvitch uzna Burnhama za „umiejętnego propagandystę, który przystosował idee faszystowskie i nazistowskie do psychologii przeciętnego Amerykanina”³⁰², Pierre Courtade nazwie go wręcz „nowym Rosenbergiem imperializmu amerykańskiego”³⁰³. Niewątpliwie więc proponowane przez Nomada skojarzenie Burnhama z Machajskim mogło dziedzictwu Machajskiego tylko zaszkodzić.

Machajski stawiał się w ten sposób prekursorem, Nomad zaś apologetą faszyzmu i stalinizmu. Ten typ krytyki, który mieliśmy okazję badać na gruncie rosyjskim, wraca w pełnym furii ataku, jaki trockistowski historyk, Ernest Haberkern, przypisał nie tylko na Machajskiego i Nomada, ale przy okazji na całą tradycję anarchistyczną. Krytykę wolności obywatelskich i demokracji przedstawicielskiej Haberkern interpretuje jako afirmację reżimów antydemokratycznych, by następnie przypisać Nomadowi i Machajskiemu twierdzenie o postępowej roli faszyzmu i autorytarnego bolszewizmu, a przynajmniej o wyższości tych dwóch systemów nad parlamentarną demokracją. Gdy idzie o faszyzm, argumentacja opiera się w całości na domniemanej sympatii Machajskiego dla działań czarnych sotni³⁰⁴. W wypadku stalinizmu podstawą wnioskowania jest analiza „Raboczej Rewolucji” z roku 1918 – Machajski, pisze Haberkern, nie zająknął się tam ani słowem o likwidacji swobód demokratycznych, domykaniu się reżimu, wzywał jedynie do zdeterminowanego zgłaszania roszczeń ekonomicznych. Haberkern dowodzi, że nic nie łączy Machajskiego z

³⁰⁰ J. Burnham, *Przedmowa do wydania polskiego* (1958), op. cit., s. 14.

³⁰¹ J. Burnham, *Rewolucja menadżerska*, op. cit., s. 154.

³⁰² G. Gurvitch, *La technocratie est-elle un effet inevitable de l'industrialisation?*, w: *Industrialisation et technocratie*, G. Gurvitch (red.), Paris 1949, Colin, s. 182.

³⁰³ P. Courtade, *James Burnham, le Nouveau Rosenberg de l'imperialisme Americain*, „Le Nouvelle Critique”, lipiec–sierpień 1950, nr 18, s. 14–28.

³⁰⁴ W wypadku Nomada zaś – na znów po Burnhamowsku zinterpretowanym eseju o Mussolinim, w: *Rebels and Renegades*, op. cit., s. 262–310; bez okularów Burnhama naprawdę trudno wyczytać tam pochwałę reżimu faszystowskiego.

opozycją wewnątrz partii bolszewickiej, dla której utrzymanie wewnątrzpartyjnej demokracji było sprawą najistotniejszą (co jest prawdą w odniesieniu do Demokratycznych Centralistów, lecz nie jest, gdy mowa o Robotniczej Opozycji). Ostatecznie zatem Machajski miałby zapowiadać faszyzm i stalinizm w tej mierze, w jakiej składają się na nie rewolucyjny witalizm i pogarda dla demokracji: „Machajski i ruch anarchistyczny, którego teoria i praktyka była tak bardzo do niego zbliżona, byli w pewien sposób podatni na demagogię ruchu plebejskiego, którego gniew zwracał się przeciwko partiom socjaldemokratycznym i związkom zawodowym [...]. Nacisk kładziony na prawo »walczącej mniejszości« do działania bez oglądania się nie tylko na większość parlamentarną, ale na większościową opinię klasy pracującej, w której imieniu owa mniejszość miałaby mówić, kult działania dla samego działania, wrogość wobec »władzy« wybranych przywódców związków i partii robotniczych, wszystko to skłaniało anarchistów i machajczyków do przyjęcia antydemokratycznej demagogii ruchu faszystowskiego i stalinowskiego”. Haberkern nie poprzestaje jednak na tym i dostrzegając rosnące zainteresowanie Machajskim, czyni go również prekursorem Czerwonych Brygad i Frakcji Czerwonej Armii³⁰⁵: „w latach 60. ta sama wrogość wobec zachowawczego ruchu robotniczego i demokracji przedstawicielskiej charakteryzowała dominujące nurty polityczne lewicy. Ponownie ujawniła się ta sama gloryfikacja »spontanicznych«, pół-insurekcyjnych tendencji »podklasy«. Kiedy Nowa Lewica zrodziła potworności w rodzaju Czerwonych Brygad [...] bardziej trzeźwe elementy były równie zmieszane jak nasi specjaliści od Machajskiego, zdziwieni jego otwartością na działania czarnych sotni”³⁰⁶.

Ten rodzaj lektury, całkowicie zaprzeczając istocie myśli Machajskiego, paradoksalnie potwierdza jej rozpoznania. Tylko porzucając fundament, jakim jest sprawcza, samodzielna, autonomiczna aktywność mas, oraz stawkę, którą jest uspołecznienie wiedzy, inteligentki czytelnik może wyprowadzić z pism Machajskiego pochwałę faszyzmu. Powtórzmy zatem: faszyzm jest formą zagospodarowania mas, którym odebrana została moc, nową – w żadnej mierze nie „postępową” – formą panowania, zrodzoną nie z lumpenproletariackiej anarchii, lecz z niedomagań elitarystycznego inteligentkiego demokratyzmu, zredukowanego do czysto politycznej formy demokracji przedstawicielskiej. Na marginesie zauważmy, że teza o identyczności mechanizmu dyktatury faszystowskiej i stalinowskiej (teza skądinąd więcej dziś zaciemniająca niż wyjaśniająca), nie przeszkodziła Haberkernowi powtórzyć niemal słowo w słowo oskarżeń sformułowanych wobec machajszczyny w „Prawdzie” w 1938 roku.

A jednak to właśnie za sprawą Burnhama i pobudzonego jego książką zainteresowania problemem „nowej klasy” prawica amerykańska odkryła również samego Machajskiego. O bezpośrednią recepcję zadbał Daniel Bell, który jeden z rozdziałów swojej słynnej pracy

³⁰⁵ Jedną z przyczyn ataku Haberkerna było pierwsze wydanie francuskiego wyboru tekstów Machajskiego, przygotowane przez historyka anarchizmu rosyjskiego, Alexandre’a Skirdę: J.W. Machajski, *Le socialisme des intellectuels*, A. Skirda (oprac.), Paris 1979, Seuil.

³⁰⁶ E. Haberkern, *Machajsky: A Rightfully Forgotten Prophet*, „Telos: Critical Theory of the Contemporary” 1987, nr 71, s. 111–128; por. też zredagowana przez Haberkerna antologia: E. Haberkern, A. Lipow, *Neither Capitalism Nor Socialism: Theories of Bureaucratic Collectivism*, Atlantic Highlands, N.J. 1996, Humanities Press.

The End of Ideology, poświęcony zagadnieniom alienacji, wyzysku i kontroli robotniczej w myśli socjalistycznej, rozpoczął właś-nie od sprawozdania poglądów Machajskiego³⁰⁷. W wydanym w roku 1979 zbiorze³⁰⁸, zawierającym obok artykułu Bella również teksty Normana Podhoretza i Petera L. Bergera, Machajski został kilkakrotnie przywołany ze wskazaniem Maxa Nomada jako tego, który przeniósł go na grunt amerykański – jest to jednak Machajski przykrojony, użyteczny jako krytyk władzy bolszewickiej, krytyk ideologii socjaldemokratycznej, nade wszystko zaś krytyk lewicowej inteligencji i doktryny „public interest”³⁰⁹. Stawka tej krytyki, obecna u Nomada, zostaje całkowicie zapoznana.

Machajski znajdzie jednak w Ameryce uważnego i rozumiejącego, jakkolwiek krytycznego czytelnika – będzie nim Alvin Gouldner, heretycki socjolog, który w latach 70. zajął się problemem „nowej klasy”. Gouldner poznał myśl Machajskiego za pośrednictwem Nomada, na Burnhama zaś, co istotne, patrzył przez pryzmat eseju Orwella³¹⁰. Mierzył się więc nie z widmem Machajskiego, lecz z Machajskim czytany ucziwie:

Po pierwsze, Machajski mówiąc o intelektualistach, nie docenia ich zdolności do radykalizacji i działań bojowych, po części dlatego, że łączy w jedno inteligencję, skłonną do przystosowywania się, i krytycznych intelektualistów, nie doceniając tym samym sprzeczności, jaką nowoczesny system publicznej edukacji wytwarza w istniejącym układzie stratyfikacji społecznej. Po drugie, Machajski przecenia polityczną autonomię intelektualistów, ponieważ widząc w nich wyłącznie wyzyskującą elitę „wykorzystującą” proletariat i chłopów, pomija fakt, że intelektualiści potrzebują tych klas [...], żeby zaś je zdobyć i przyciągnąć do sojuszu, muszą być otwarci na ich historyczne potrzeby i możliwości. Ta otwartość na historyczne wymagania innych klas ogranicza zarówno racjonalność, jak i elitaryzm intelektualistów i inteligencji. Trzeci problem z tezą Machajskiego to jej zgrubny determinizm ekonomiczny, który systematycznie nie docenia siły ideałów intelektualistów i jednostronnie koncentruje się na ich interesach materialnych. To element drobnomieszczański, opierają-

³⁰⁷ D. Bell, *The End of Ideology. On the Exhaustion of Political Ideas in the Fifties*, Cambridge, Mass. 2000, Harvard University Press, s. 355–357.

³⁰⁸ Zob. *The New Class?*, B. Bruce-Briggs (red.), New Brunswick, N.J. 1979, Transaction Books. Książka jest dedykowana pamięci Maxa Nomada.

³⁰⁹ Tą drogą Machajski wróci na marginesy polskiej prawicy – w roku 2012, podczas protestów przeciwko ACTA, Janusz Korwin-Mikke umieścił na swoim blogu notkę zatytułowaną „A. Vol’ski i James Burnham”. Jakkolwiek ucziwie ubolewa tam, że Machajski miał na oczach marksistowskie bielmo, określa go zarazem jako „umysł potężny i przenikliwy”. „I kiedy dziś krytykujemy obecny ustrój – to nie zapominajmy o tych dwóch wielkich myślicielach: Janie Wacławie Machajskim [...] oraz Jakóbie Burnhamie. Ciekawe – że [...] dwa najważniejsze proroctwa, dziś przemilczane, wyszły z mózgów lewicowych myślicieli. Chyba łatwo przekonałbym obydwu do konserwatywnego liberalizmu...”, <http://jkm.neon24.pl/post/52873,a-vol-ski-i-james-burnham> (data dostępu: listopad 2015).

³¹⁰ A. Gouldner, *The Future of Intellectuals and the Rise of the New Class*, New York 1979, The Seabury Press, s. 96 (o Burnhamie) i 99 (o Machajskim). Dzięki Gouldnerowi myśl Machajskiego, ujęta jako rozwinięcie intuicji Bakunina, zyska prawo obywatelstwa w anglosaskiej socjologii liberalnej i lewicowej, por. np. A. Giddens, *Social Theory and Modern Sociology*, Stanford 1987, Stanford University Press, s. 263.

cy się na założeniu, że „pieniądz jest źródłem wszelkiego zła” i że najgorszymi ludźmi są ci, którzy zdradzają swe ideały. Mamy tu do czynienia z prefreudowską i prenazistowską koncepcją zła. Machajski nigdy poważnie nie rozważył możliwości, że intelektualiści są „niebezpieczni” nie tyle wtedy, gdy stają się skorumpowani, ile kiedy dopada ich obsesja czystości³¹¹.

Gouldner przeprowadza zajmujące porównanie Machajskiego z Leninem i kładzie nacisk na odróżnienie krytycznych intelektualistów od oportunistycznej inteligencji, „menadżerów politycznych i przemysłowych”, którzy dopiero po pewnym czasie „przejmują w spadku rewolucję”. Zgadza się jednak, że nowoczesne rewolucje właśnie intelektualistów w pierwszym, inteligencję zaś w drugim kroku wynoszą do władzy, że zatem marksizm można uznać za ideologię w Marksowskim znaczeniu tego słowa. Niemniej stosunek inteligencji do innych klas ma zdaniem Gouldnera charakter nauczycielski, co miałyby poważnie różnić ten typ relacji od relacji kapitalistów i proletariatu; „nie znaczy to, że ów wychowawczy stosunek pozbawiony jest napięć, ale że nie musi być obciążony koniecznym i potężnym konfliktem. Występuje tu sprzeczność, lecz nie sprzeczność antagonistyczna”. Inteligencja ma więc szansę stać się warstwą reprezentującą i realizującą aspiracje innych klas. Ostatecznie zatem Gouldner poprzestaje na projekcie krytycznym, którego celem byłoby „demistyfikowanie roli intelektualistów i inteligencji, pozbawione wszakże jakiegokolwiek pokusy antyintelektualizmu”³¹².

XII

Na krótko przed opublikowaniem *Rewolucji menadżerskiej* James Burnham wystąpił z Socialist Workers Party. Niemal natychmiast po ukazaniu się książki w piśmie SWP ukazała się jednoznacznie negatywna recenzja, której autor, Joseph Hansen, jako jeden z pierwszych oskarżył Burnhama o zapożyczenie, „bez podania źródła”, głównych idei z pracy Bruno Rizziego³¹³. Nie zaszkodziło to jednak rosnącej sławie Burnhama, tymczasem Rizzi popadł w coraz głębsze zapomnienie.

W roku 1921 Bruno Rizzi współzakładał Włoską Partię Komunistyczną. Opuścił ją dziewięć lat później i wkrótce wyemigrował do Francji. Tam nawiązał intensywne kontakty z Trockim, który niewątpliwie wywarł na niego silny wpływ. Jednak najsłynniejsza praca Rizziego, *La Burocratizzazione del Mondo*, stanowiła odejście od trockistowskiej ortodoksji i zbliżała się ku rozpoznaniom przez Trockiego zwalczanym, ku machajszczyznie. Praca ta składa się z trzech części. Pierwsza, poświęcona analizie stalinizmu, trzecia, traktująca o New Dealu, a także zamykający książkę dodatek „Dokąd zmierza świat?”, zostały opublikowane w roku 1939 w języku francuskim³¹⁴. Pierwsze wydanie włoskie, nadal bez drugiej

³¹¹ A.W. Gouldner, *Prologue to a Theory of Revolutionary Intellectuals*, „Telos: Critical Theory of the Contemporary”, zima 1975–1976, nr 26, s. 31, przyp. 48; szerzej o Machajskim s. 29–31.

³¹² Ibidem, s. 35.

³¹³ J. Hansen, *Burnham's „Managerial Revolution”*, „The Fourth International”, v. 2, nr 5 (czerwiec 1941), s. 157.

³¹⁴ Bruno R. [Bruno Rizzi], *La Bureaucratization du Monde*, Paris 1939, Les Presses Modernes.

części, wyszło dopiero w roku 1967³¹⁵. W 1976 roku Guy Debord doprowadził do ponownego opublikowania tekstu we Francji, tym razem jednak, nie przypadkiem, wyłącznie części pierwszej³¹⁶. Część ta po dziś dzień jest jedyną przetłumaczoną na język angielski³¹⁷. Opuuszczona część druga, której tematem był system faszystowski, ukazała się po raz pierwszy dopiero w 2002 ro-ku w oryginalnym brzmieniu włoskim³¹⁸.

Wnioski płynące z dokonanej przez Rizziego analizy stalinizmu są nam już w zasadzie znane. ZSRR jest państwem klasowym, tyle że „wyzysk przechodzi od panowania jednostki do panowania klasy”, organizującej system produkcji³¹⁹. Własność znacjonalizowana pozostaje zatem własnością klasową – należy do klasy, która nią zarządza, czerpie z niej zyski i ją chroni³²⁰. Rizzi odwołuje się do danych statystycznych: warstwa biurokratyczna w ZSRR (urzędnicy, dziennikarze, policja, pisarze, partia, technicy, kierownicy) liczy 15 milionów ludzi i przywłaszcza 40% produkcji. To wystarcza, by nazwać ją klasą i to klasą uprzywilejowaną, złączoną więzami klasowej solidarności³²¹.

W skali mikro, którą Rizzi bada, posiłkując się artykułem trockisty, Pierre’a Naville’a³²², panowanie klasowe widać nawet wyraźniej. O zasadach podziału rocznego produktu w pojedynczym zakładzie pracy decyduje rząd. W zaczerpniętym od Naville’a przykładowym kołchozie 41% produktu przejmuje aparat państwowy, 2–3% pochłaniają „koszty administracyjne”, 13–25% to koszt amortyzacji traktorów i maszyn rolniczych, wreszcie 10% zasila fundusz rezerwowy. Reszta zostaje rozdzielona między pracujących³²³. Rizzi wydaje się zbliżać tu do analiz przedstawionych przez Machajskiego w *Naukowym socjalizmie*, ale ostatecznie inaczej definiuje problem. Machajski wieszczy nastanie państwowego kapitalizmu. Tymczasem, zauważa Rizzi, jeśli siła robocza nie jest kupowana przez kapitalistów, lecz monopolizowana przez jednego właściciela: państwo³²⁴, jeśli pracownik należy do państwa od kołyski po grób, to w ZSRR mamy do czynienia z modelem (i wyzyskiem) zbliżonym do feudalnego. Poddany państwa pracuje dla swego pana i otrzymuje od niego utrzymanie – w formie usług publicznych, produktów i płacy. Tak właśnie wygląda opieka nad ludnością zależną w systemie feudalnym³²⁵.

³¹⁵ B. Rizzi, *Il Colettivismo Burocratico (Polemica L. Trozki – P. Naville – B. Rizzi)*, Imola 1967, Galeati. Rizzi zdołał wydać we Włoszech, w 1937 r., wczesną wersję przemysła, które rozwinie w pierwszej części swojego dzieła, zatytułowaną *Dove va l’USSR?* (Milano 1937). Po dwóch tygodniach nakład został jednak skonfiskowany przez władze i zniszczony.

³¹⁶ B. Rizzi, *L’URSS: Collectivisme Bureaucratique*, Paris 1976, Éditions Champ Libre.

³¹⁷ B. Rizzi, *The Bureaucratization of the World. The USSR: Bureaucratic Collectivism*, London–New York 1985, Tavistock Publications.

³¹⁸ B. Rizzi, *La Burocratizzazione del mondo*, Paderno Dugnano (Milano) 2002, Edizioni Colibrì.

³¹⁹ Ibidem, s. 35.

³²⁰ Ibidem, s. 51.

³²¹ Ibidem, s. 29.

³²² P. Naville, *Extrait du Rapport adopté par le II Congrès du POI (novembre 1937)*, „Quatrième Internationale”, czerwiec 1938, nr specjalny, s. 80.

³²³ B. Rizzi, *La Burocratizzazione del mondo*, op. cit., s. 54.

³²⁴ Ibidem, s. 57.

³²⁵ Ibidem, s. 61.

Rizzi twierdzi, że od roku 1923 w państwie radzieckim toczyła się walka klasowa między nową, dopiero formującą się klasą a proletariatem. Wielka czystka byłaby w tym ujęciu „konieczną wojną domową, wywołaną przez nową klasę, która chce potwierdzić swoje panowanie”³²⁶. Pierwsza część *La Burocratizzazione del mondo* kończy się mocną tezą, z której Rizzi wyciągnie straszliwe wnioski: robotnicy zostali definitywnie pokonani³²⁷.

W roku 1939, kilka miesięcy po ukończeniu pierwszej części swojego dzieła, Rizzi przeżył intelektualny wstrząs, związany z nadciągającym, i w końcu zawartym, sojuszem nazistowsko-stalinowskim. Tę katastrofę połączył z pasmem klęsk, jakimi kończyły się podejmowane w dwudziestoleciu próby rewolucyjne. Odtąd ton jego pisarstwa zmienia się, część II i III, a nade wszystko dodatek „Dokąd zmierza świat?” są już pisane przez innego człowieka. W części II – nieopublikowanej – Rizzi gorzko kpi z marksistów, którzy faszystomowi zdolni byli przeciwstawić jedynie nadzieję katastrofy – płoną nadzieję desperatów³²⁸. Faszyzm zwyciężył i trzeba było opracować to zwycięstwo intelektualnie. Jeszcze przez chwilę wierzy w cud („zostaliśmy sprowadzeni do cudów!”³²⁹), w to, że nadzwyczajnie prędko dojrzeje klasa dziś jeszcze niedojrzała. Ale ostatecznie porzuca nadzieję: faszyzm umacnia się, a nie słabnie.

W tej sytuacji Rizzi stwierdza, że faszyzm i nazizm, podobnie jak stalinizm, stanowią nową formę panowania, którą nazywa kolektywizmem biurokratycznym. Jest to wedle niego system najgłębiej antykapitalistyczny. Już w części II pisze: „burżuazja włoska i niemiecka nie została pokonana przez proletariat, lecz przez faszyzm”. I podkreśla: „naszym zdaniem głupotą jest utożsamiać społecznie faszystów z burżuazją”³³⁰. Marksisci, widząc w faszyzmie formę zdegenerowanego kapitalizmu, oszukują sami siebie. Zaklinają rzeczywistość, interpretując faszyzm jako etap schyłkowy, podczas gdy jest to system prężny i zwycięski. Céline zrozumiał tę oczywistą prawdę lepiej niż wszyscy teoretycy marksistowscy razem wzięci – tyle, że wobec słabości marksizmu rzucił się w wir faszyzmu, sądząc, że „faszyzm jest ruchem proletariackim, podczas gdy ustanawia on tylko nową formę wyzysku człowieka, kolektywną niewolę”³³¹.

Teza o żywotności faszyzmu została, jak widzieliśmy, przejęta przez Burnhama, wraz z wynikającymi z niej wnioskami: kolektywizm biurokratyczny będzie wydajniejszą formą produkcji niż kapitalizm – uwolniony od cyklicznych kryzysów, zdolny będzie zwiększać produkcję i zmierzając do gospodarki autarkicznej, zaspokoi potrzeby konsumpcyjne swoich obywateli³³². W tym miejscu definitywnie rozchodzą się drogi Rizziego i Machajskiego. Machajski bowiem widziałby w biurokratycznym kolektywizmie formę w równym stopniu co kapitalizm opartą na wyzysku, a zatem generującą opór. Gdy Machajski podkreśla, że zniesienie kapitalistycznej własności prywatnej nie zmieni nic w sytuacji wyzyskiwa-

³²⁶ Ibidem, s. 35.

³²⁷ Ibidem, s. 78, przyp. 188.

³²⁸ Ibidem, s. 94.

³²⁹ Ibidem.

³³⁰ Ibidem, s. 136.

³³¹ Ibidem.

³³² Ibidem, s. 231.

nych, gdy uzasadnia tę tezę krytyką schematu reprodukcji przedstawioną w *Naukowym socjalizmie* – zabezpiecza swoją myśl przed jakąkolwiek pokusą uzasadnienia państwowej dyktatury zarządzającej znacjonalizowanymi środkami produkcji.

Przekonanie o nieuchronnym zwycięstwie faszyzmu jest najistotniejszym punktem łączącym Rizziego z Burnhamem. Tyle że to, co Burnhama zachwyca, w Rizzim budzi przeżalenie. Pewny siebie marksizm poniósł klęskę i nie potrafił powstrzymać postępów faszyzmu. Zamykający ostatnią część książki dodatek „Dokąd zmierza świat?” naznaczony jest fatalizmem: „Nie mamy najmniejszej sympatii dla tego społeczeństwa biurokratycznego, ale uznajemy w nim konieczność historyczną, płacącą jeszcze okup klasie panującej. Co do tego nie mamy złudzeń i lepiej, żeby ich już nie mieli bezpośredni producenci [...]. Jesteśmy bezwzględnie przekonani, że w przyszłości nastanie społeczeństwo bezklasowe, a tymczasem, że to nowe społeczeństwo poddane zarządzaniu (*in gestazione*) będzie ostatnim społeczeństwem podzielonym na klasy [...]. Ostatnia klasa panująca w historii jest tak bliska społeczeństwu bezklasowemu, że zaprzecza swojej jakości klasy posiadającej”³³³. Kolektywizm biurokratyczny nie będzie polem walki klas, lecz coraz bardziej sprawnego zarządzania. Proletariat przekształca się w „pracujących obywateli”, jego status materialny rośnie, a państwo totalitarne w coraz większym stopniu traci swój charakter polityczny, by zachować jedynie funkcje administracyjne – ten proces musi wieść do społeczeństwa bezklasowego i socjalizmu³³⁴. Ostatecznie, na dnie rozpacz, Rizzi zdradza swoją sprawę i twierdzi, że marksizm popełnił błąd, przypisując proletariatowi rolę kierowniczą, której ten nie odgrywa³³⁵.

Guy Debord, który pierwszą część dzieła Rizziego cenił nadzwyczaj wysoko, bezbłędnie rozpoznał tu punkt wymagający natychmiastowej korekty: „Totalitarna biurokracja nie jest, wbrew temu, co twierdził Bruno Rizzi, »ostatnią w dziejach klasą posiadaczy«; jest zwykłym substytutem klasy panującej dla gospodarki towarowej”³³⁶. To powrót do intuicji Machajskiego.

Twierdzenie, że faszyzm jest systemem antykapitalistycznym, łączy się u Rizziego z podjęciem ohydneho dyskursu antysemitckiego. Jego zapewnienia, że nie akceptuje kategorii rasowych („Rasistowskie teorie Rosenberga, Hitlera, rasistów włoskich itd. nie oparły się ciosom nauki. Kwestie krwi i pochodzenia są naszym zdaniem tylko pustymi słowami”³³⁷), nie zmieniają faktu, że w książce wydanej w sierpniu 1939 roku odgrzewał antysemitcki stereotyp, nośny zresztą także na lewicy³³⁸: „Żydowskie robotnicy [...] nie są dla nas Żydami, lecz tylko robotnikami [...]. Żydzi i kapitaliści są, najogólniej rzecz biorąc, tym samym”³³⁹. Takie rozróżnienie pozwoliło mu napisać dosłownie: „Rasistowska walka narodowego so-

³³³ Ibidem, s. 232–233.

³³⁴ Ibidem, s. 248–249.

³³⁵ Ibidem, s. 250.

³³⁶ G. Debord, *Spółczesność spektaklu*, tłum. M. Kwaterko, Warszawa 2006, PIW, s. 83.

³³⁷ B. Rizzi, *La Burocratizzazione del mondo*, op. cit., s. 253.

³³⁸ Obszerne omówienie antysemityzmu Rizziego i osadzenie go w tradycji lewicowej: P. Sensini, *Saggio introduttivo*, w: B. Rizzi, *La Burocratizzazione del mondo*, op. cit., s. CXXV–CXXXVIII.

³³⁹ B. Rizzi, *La Burocratizzazione del mondo*, op. cit., s. 255.

cializmu i faszyzmu u swoich podstaw nie jest niczym innym, jak tylko walką antykapitalistyczną prowadzoną przez nową syntezę społeczną, w sposób teoretycznie błędny, lecz praktycznie słuszny”³⁴⁰.

Z przekonania o antykapitalistycznym charakterze faszyzmu Rizzi wywiódł także wniosek, że proletariusze Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych powinni zawrzeć sojusz z nazistowskimi Niemcami i stalinowskim ZSRR. „By w sposób rozumny podzielić świat i racjonalnie go wykorzystywać, Hitler, Stalin i Mussolini oraz cały światowy proletariariat powinni sprzymierzyć się, by zadać ostatni cios starej wiedźmie kapitalistycznej”³⁴². Ta przedstawiona w „Dokąd zmierza świat?” teza, stanowiąca swoiste przekształcenie leninowskiej teorii „rewolucyjnego defetyzmu”, była w wypadku Rizziego motywowana przekonaniem, że demokracja liberalna nie zdoła obronić się przed faszyzmem. Zechce bowiem raczej mu ustępować, „jak uczyniła to już w Mandżurii, Chinach, Abisynii, Austrii, Sudetach, Czechach, Hiszpanii i Albanii, niż wyzwolić swoich niewolników. Jeśli robotnicy nie wezmą prędko władzy, znajdą się w pułapce państwa faszystowskiego, które już się tworzy i nie będą mieli francusko-angielskiego imperium kolonialnego na wymianę, by uzyskać od dyktatorów społeczną formę życia, w której cieszyć się będą wolnością słowa, zrzeszeń i prasy. Jednym słowem – demokrację”³⁴³. A zatem jedynym sposobem ocalenia demokracji jest sprzymierzenie się z faszyzmem i stalinizmem przeciwko kapitalistycznej formie demokracji. Niemcy, Włochy i ZSRR zmierzają do autarkii i potrzebują rozległych i bogatych terytoriów, dlatego należy oddać im posiadłości kolonialne, a także małe państwa europejskie³⁴⁴.

Na głosy protestu Rizzi odpowiada: „Gdyby proletariariat przeprowadził swoją rewolucję 20 lat temu, mógł oszczędzić sobie oddania dyktatorom »przestrzeni życiowej«; ale wraz z rozpadem kapitalizmu w latach 1914–1939 wielkie siły dyktatorskie stały się antykapitalistyczne i proletariariat nie może ich ignorować. Burżuazyjni marksiści powiedzą być może, że jest rzeczą haniebną i niebezpieczną składać propozycje faszystom, ale chodzi tu o ostatnią możliwość rewolucyjną, jaką historia daje proletariatowi. Jeśli proletariariat tego nie zrozumie, napotka o wiele większe niebezpieczeństwa. Zostanie całkowicie sfaszyzowany, to znaczy zepchnięty w poddaństwo”³⁴⁵.

W przedostatnim rozdziale „Dokąd zmierza świat?” raz jeszcze powraca do tej myśli i apeluje:

Robotnicy Anglii, Francji i Ameryki – faszyzm, nazizm i stalinizm są pasożytniczym produktem rozwoju społecznego, którego racją bytu jest fakt, że zabrakło waszej rewolucji. Nowe społeczeństwo będzie zupełnie inne, ale te reżimy usprawiedliwiają się historycznie, ponieważ kapitalizm wyczerpał się jako aktywny system ekonomiczny i rozwijają się, ponieważ organizm społeczny, z braku rewolucji, nie umiał zareagować inaczej i jakby przez zemstę poprowadził was znów w niewolę po dwóch tysiącach lat historii. Jeśli robotnicy Francji, Anglii i Ameryki nie wezmą władzy z poparciem drobnomieszczaństwa i nie przeciwstawią się sile faszyzmu, świat zostanie sfaszyzowany, zepchnięty w niewolę i pozbawiony wszelkiej wolności na co najmniej stulecie³⁴⁶.

³⁴⁰ Ibidem, s. 256.

W 1976 roku, gdy Debord przygotowywał nowe wydanie tej książki, pisał do Gerarda Lebovici: „Niewątpliwie jedynym wyjściem jest wydanie tylko pierwszej części. Jest to tym bardziej uzasadnione, że autor wyznał, że podczas pisania tej pracy dwukrotnie zmieniał zdanie”. Debord przypomina, że wiosną 1939 roku, po ukończeniu pierwszej części, Rizziego „poraziło swego rodzaju objawienie, w najwyższym stopniu nieszczęsne [...]. W Dodatku [„Dokąd zmierza świat?” – P.L.] raz jeszcze zmienił stanowisko, przechodząc od ponadhistorycznego chłodu, który nieustraszony oczekiwał końca dyktatury, ku apokaliptycznemu rozedrganiu, które pragnęło natychmiast powstrzymać koniec świata”³⁴⁷.

Nawet jednak na dnie rozpaczy, w apokaliptycznym rozedrganiu, w gorączkowych próbach powstrzymania końca świata, Rizzi nie zapomina o podporządkowanych. Nawet gdy traci wiarę w ich moc, gdy zaprzecza ich zdolności do samodzielnego oporu, nie traci z oczu ich sprawy. I choć właśnie ów brak ufności poprowadzi go ku tezom odrażającym lub tylko szaleńczym, to mimo wszystko w jego książce przechowa się to płodne ziarno myśli Machajskiego (lub myśli z Machajskim zbieżnej), które całkowicie utracił i zniszczył Burnham. Rizzi bowiem nigdy nie zakochuje się we władzy – nawet gdy sądzi, że musi jej ulec.

Dlatego książka Rizziego odżyje na francuskiej lewicy. W wydaniu z 1976 roku Debord przygotował tekst na tylną stronę okładki. Zaczyna od słów: „Oto najbardziej nieznana książka stulecia”, krótko przedstawia jej losy, poświęcając gorzkie zdanie Burnhamowi, który szybko przejął „tę proletariacką krytykę biurokracji, by przekształcić ją w niedorzeczny hymn pochwalny na cześć rosnącej potęgi decyzyjnej i kompetencji »menadżerów« nowoczesnego przedsiębiorstwa, i na zgubę prostych posiadaczy kapitału”. Dopiero – zauważa Debord – grupa Socialisme ou Barbarie³⁴⁸ „znalazła najwyraźniej w tym fantomowym dziele Rizziego główne źródło swoich koncepcji” (Debord zauważa przy tym ironicznie, że oryginalność tej grupy – doceniana, jakkolwiek już przebrzmiała, byłaby jeszcze większa, gdyby świat nadal ukrywał Bruno Rizziego).

W najciekawszym fragmencie tej krótkiej notki Debord zauważa: „dzisiejszy czytelnik dostrzeże z łatwością pewne błędy w strategicznym pojmowaniu sił, które oddziaływały w mrocznym czasie, gdy ukazał się ten tekst. Powstania robotnicze w Berlinie Wschodnim w 1953, w Portugalii w 1974–1975 roku, ulepszyły znacznie teorię Rizziego. Nasza strona nie miała racji od razu; rozwijała swoją prawdę przez dwa wieki zmiennych walk”. To powrót do robotniczej sprawczości, do zmiennych walk. Stąd też decyzja, by nie wydawać ponownie części III i Dodatku, naznaczonych nadmiernie owym mrocznym czasem.

XIII

Debord, wskazując – nie bez złośliwości – na obecność dziedzictwa Rizziego w pracach grupy Socialisme ou Barbarie, pozwala i nam dostrzec w nich wątki zbieżne z myślą Machajskiego. Zapewne bardziej jeszcze niż Rizzi na poglądy grupy oddziaływały pisma Róży Luksemburg, stanowiące jawne źródło inspiracji – także *Strajk masowy*, *partia i związki zawodowe*, tekst, w którym dostrzegliśmy tak wiele intuicji łączących Luksemburg z Machajskim. W swojej najsłynniejszej pracy Cornelius Castoriadis pisał „Biurokracja z pewnością

nie narodziła się w Rosji przypadkowo” i wyjaśniał, że jakkolwiek biurokratyzacja stała się dominującą tendencją całego nowoczesnego świata, inna jest jej dynamika w systemie kapitalistycznym, inna zaś w Związku Radzieckim. W świecie kapitalizmu można rozpatrywać ją w odniesieniu do „immanentnych tendencji organizacji produkcji, gospodarki i państwa kapitalistycznego”, natomiast „żeby zrozumieć źródła biurokratyzacji Rosji, odwołujemy się do zupełnie innych procesów, takich jak stosunek między klasą rewolucyjną a jej partią, »dojrzałością« tej pierwszej i ideologią drugiej”³⁴⁹.

Rozwijając tę myśl, Castoriadis zdaje się wręcz powtarzać i uzupełniać rozważania Machajskiego ze wstępu do przekładu *Świętej rodziny*: „Działalność mas jest autonomicznym i twórczym czynnikiem historycznym [...], historia raz jeszcze wytworzyła coś innego niż to, co zdawała się przygotowywać: pod przykrywką rewolucyjnej teorii powstała i rozwinęła się ideologia siły i formy społecznej, która dopiero miała się narodzić – ideologia biurokracji”³⁴¹. Spośród dwóch elementów marksizmu, jakie wyróżnia Castoriadis – rewolucyjnego i systemowego – ten drugi szybko zaczął dominować i „odesłał ów pierwszy w zapomnienie lub, rzadziej, wykorzystywał go jedynie jako alibi ideologiczne i filozoficzne”³⁴². Ów triumfujący nurt marksizmu, który kazał widzieć w historii proces racjonalny, poddany obiektywnym prawom – „potwierdzał i przedłużał kulturę i społeczeństwo kapitalistyczne w ich najgłębszych tendencjach”³⁴³. Wystarczyło, zauważa Castoriadis, pogodzić się z uwagą Hegla, że „Dzieje powszechne nie są krainą szczęścia”³⁴⁴, a w następnym kroku uznać za Marksem, że królestwo wolności może „rozkwitnąć jedynie na swej niezbędnej bazie, którą stanowi królestwo konieczności”³⁴⁵. Tak oto masy mogą pozostać głodne, a burżuazja, a następnie stalinowska biurokracja, staje się klasą postępującą: „skoro właściciele byli postępowi, o ile budowali fabryki, jakże nie mieliby być postępowi komisarze, którzy budowali ich więcej?”³⁴⁶.

Proces rewolucyjny zostaje zatem ujęty jako opozycja twórczej masy i strukturyzującej elity władzy: „rewolucja stworzyła nowy język i miała do powiedzenia rzeczy nowe; ale kierownicy chcieli powiedzieć nowymi słowami stare rzeczy”³⁴⁷. Castoriadis przywołuje przykład porzucenia przez bolszewików terminów „rząd” i „ministrowie” na rzecz rewolucyjnej „rady komisarzy ludowych” – ruch ten okazał się pusty, nazwa była wprawdzie nowa i miała wyrażać nową treść społeczną, lecz na poziomie instytucji, który okazał się decydujący, pozostała znana od średniowiecza forma „wcielenia władzy w zamknięte, nieodwoływalne kolegium, zwieńczenie aparatu administracyjnego odrębnego od administrowanych”³⁴⁸.

³⁴¹ Ibidem, s. 88.

³⁴² Ibidem, s. 84.

³⁴³ Ibidem.

³⁴⁴ G.W.F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, t. 1, tłum. J. Grabowski, A. Landman, Warszawa 1958, PWN, s.

41.

³⁴⁵ K. Marks, *Kapitał*, t. 3, cz. 2, Warszawa 1959, Książka i Wiedza, s. 401.

³⁴⁶ C. Castoriadis, *L'institution...*, op. cit., s. 86.

³⁴⁷ Ibidem, s. 182.

³⁴⁸ Ibidem, s. 181–182.

Castoriadis chce pomyśleć społeczeństwo zdolne do nieustannego przekształcania się, warunkiem niezbędnym dla wyzwolenia twórczej społecznej mocy jest zaś definitywne przekroczenie społeczeństwa istniejącego: „przekroczenie – do którego dążymy, ponieważ go chcemy, i o którym wiemy, że chcą go inni ludzie, nie zaś dlatego, że takie są prawa historii, interes proletariatu czy przeznaczenie bytu – ustanowienie historii, w której społeczeństwo nie tylko się zna, ale także się czyni jako jawnie samoustanawiające się, zakłada radykalne zniszczenie znanych instytucji społeczeństwa”³⁴⁹. W tak sformułowanych celach Castoriadis bliski jest potępianym przez Machajskiego teoretykom anarchizmu. I choć łączy go z Machajskim przekonanie o autonomicznej, sprawczej sile mas, o kolektywnej woli przekraczającej obiektywne prawa historii i opracowane teoretycznie interesy klasowe, to powraca tu ogólnospołeczna całość, znika konflikt, znikają partykularne roszczenia. Znika głodne, wynędzniałe ciało.

XIV

Myśli Castoriadisa i Machajskiego nie łączy, rzecz jasna, żaden rodzaj genetycznego pokrewieństwa, podobnego do tego, które wiąże Castoriadisa z Różą Luksemburg czy, w drugiej dopiero kolejności, z Trockim i Rizzim. Rozpoznania Machajskiego odrywają się tu od autora, płyną niejako podziemnym nurtem. Ten sam typ powinowactwa pozwala zestawić *Pracownika umysłowego*, nade wszystko *Naukowy socjalizm*, z *Listem otwartym do partii* Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. I tu nie ma mowy o bezpośrednich nawiązaniach – „nieodczownym punktem wyjścia” była dla autorów *Listu otwartego* praca Milovana Džilasa *Nowa klasa wyzyskiwaczy*³⁵⁰.

A jednak propozycje Machajskiego zdają się silnie korespondować z analizami Kuronia i Modzelewskiego:

W naszym systemie nie ma kapitałów indywidualnych. Fabryki, huty, kopalnie, wraz z całą ich produkcją stanowią własność państwa. Ponieważ jednak państwo znajduje się w rękach centralnej politycznej biurokracji – zbiorowego dysponenta środków produkcji i wyzyskiwacza klasy robotniczej, więc ogół środków produkcji i utrzymania przekształcił się w jeden scentralizowany „kapitał” narodowy [...]. Biurokracja dąży więc do rozszerzenia kapitału, do rozbudowy aparatu produkcyjnego, akumulacji. Jest ona wyrazicielem kapitału narodowego i jego tendencji do pomnażania się, podobnie jak indywidualny kapitalista jest wyrazicielem swojego kapitału. Jaki jest klasowy cel biurokracji, realizowany w samym procesie produkcji, czyli klasowy cel produkcji? Nie jest

³⁴⁹ Ibidem, s. 538.

³⁵⁰ M. Džilas, *Nowa klasa wyzyskiwaczy*, tłum. J. Mieroszewski, Paryż 1957, Instytut Literacki; zob. K. Modzelewski, *Zwrotniczy – Milovan Džilas (1911–1995)*, w: idem, *Życiodajny impuls chuligaństwa*, Kraków 2003, Universitas, s. 106 (pierwodruk: „Polityka”, 6 maja 1995). Pozostawiamy na boku kwestię wpływu wydawnictw trockistowskich, minimalizowanego przez autorów, niekiedy podkreślanego przez trockistów, zob. szeroko na ten temat: U. Ługowska, A. Grabski, *Trockizm*, op. cit., s. 195–208.

nim zysk przedsiębiorstwa, tylko produkt dodatkowy w skali całej gospodarki narodowej. Dostarcza ona zarówno środków na akumulację, jak i na wszelkie nakłady związane z utrzymaniem i umocnieniem klasowego panowania biurokracji. W odróżnieniu od kapitalisty, biurokracja nie potrzebuje realizować na rynku produktu dodatkowego, ani tej części produktu globalnego, która odpowiada zużyciu kapitału stałego³⁵¹.

Odwołując się wprost do znanego nam schematu reprodukcji z II tomu *Kapitału*, Kuroń i Modzelewski zauważają, że „zwykle w planach gospodarczych zakłada się możliwie wysoki poziom akumulacji, a więc możliwie niski poziom spożycia w dochodzie narodowym, a w związku z tym znacznie szybszy przyrost produkcji »działu A«, niż »działu B«³⁵². Dysproporcja pogłębia się i w toku realizacji planu: [...] wzrost produkcji działu A jest z reguły wyższy, niż zakładano, zaś przyrost produkcji działu B – niższy”³⁵³.

Analizy Kuronia i Modzelewskiego potwierdzają przewidywania Machajskiego przedstawione w *Naukowym socjalizmie*: panowanie biurokracji nad kapitałem stałym owocuje „produkcją dla produkcji”, „na rynek wchodzi w zasadzie tylko siła robocza i środki jej utrzymania, nie wchodzi natomiast produkt dodatkowy ani ta część produktu, która służy odtworzeniu i rozszerzeniu kapitału stałego”³⁵⁴. Ów produkt dodatkowy służy powiększaniu kapitału stałego, nade wszystko w dziale A, ponadto „biurokracja utrzymuje z produktu dodatkowego wielką armię urzędników, propagandystów, dyrektorów, policjantów itp., służących utrzymaniu i umocnieniu stosunków produkcji i stosunków społecznych, na których opiera się jej panowanie”³⁵⁵.

Przedstawiony w *Liście otwartym* program pozytywny nieco różni się od postulatów Machajskiego, choć stawki są w zasadzie zbieżne. Podczas jednak gdy Machajski sądził, że robotnicy nie powinni przejmować władzy, a tylko wymusić zaprowadzenie równości ekonomicznej, Kuroń i Modzelewski opowiadają się za demokracją robotniczą, a zatem systemem, w którym zorganizowana klasa robotnicza będzie panować nad swoją pracą i jej produktem; będzie wyznaczać cele produkcji społecznej, decydować o podziale i wykorzystaniu dochodu narodowego, a zatem określać rozmiar i kierunki inwestycji, rozmiary i przeznaczenie wydatków na świadczenia socjalne, służbę zdrowia, oświatę, naukę, kulturę, rozmiary wydatków na aparat władzy [...]. A więc sprawować władzę ekonomiczną, społeczną i polityczną w państwie. [...] [Albowiem] istota wyzysku tkwi nie w tym, że płaca robocza reprezentuje tylko część wartości nowowytworzonego produktu, lecz w tym, że produkt dodatkowy jest robotnikowi odbierany przemocą i wykorzystywany na cele, które są mu obce i wrogie; w tym, że sam cel produkcji i procesu akumulacji obcy jest interesom

³⁵¹ J. Kuroń, K. Modzelewski, *List otwarty do partii*, Paryż 1966, Instytut Literacki, s. 26.

³⁵² Dział A, czyli u Marksa dział I to produkcja środków produkcji, dział B, czyli Marksowski dział II, to produkcja środków konsumpcji; zob. K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 2, s. 416 i n.

³⁵³ J. Kuroń, K. Modzelewski, *List otwarty...*, op. cit., s. 28–29.

³⁵⁴ Ibidem, s. 28. Inaczej niż Rizzi, Kuroń i Modzelewski przyjmują, że biurokracja kupuje siłę roboczą – choć „na warunkach monopolistycznych [...], ale mimo wszystko kupuje ją na rynku”, ibidem, s. 27.

³⁵⁵ Ibidem, s. 30.

robotnika, zaś sektory nieprodukcyjne służą utrzymaniu i umocnieniu panowania biurokracji (lub burżuazji) nad produkcją i społeczeństwem, a więc w pierwszym rzędzie nad pracą i życiem społecznym klasy robotniczej³⁵⁶.

Co charakterystyczne, Kuroń i Modzelewski piszą o biurokracji, nawet o burżuazji, nigdy jednak – o inteligencji. Piętnaście lat później, po katastrofie marca 1968 i grudnia 1970, ruch „Solidarności” jawić im się będzie jako „jeden tylko, jeden cud: z Szlachtą polską polski Lud, jak dwa chóry – jedno pienie!”. Należałoby spojrzeć na historię „Solidarności” oczyma Machajskiego – tak w dobie jej wielkości w roku 1980–1981, jak i jej klęski u progu lat 90. Co ciekawe Karol Modzelewski dwukrotnie zbliżał się ku intuicjom Machajskiego – i w marcu 1981 roku, gdy rezygnował z funkcji rzecznika prasowego związku, i jesienią roku 1989, gdy jako senator głosował przeciwko tzw. planowi Balcerowicza. Na początku lat 90. pisał: „jestem pod wrażeniem łatwości, z jaką elity, wyłonione przez pracowniczy ruch, dokonały zwrotu o 180 stopni, porzucając wartości uznawane dotąd za naczelne kryterium polityki społeczno-gospodarczej. Byłem i jestem nadal przekonany, że tak raptowna zmiana punktu widzenia, owo nadzwyczajnie łatwe przeistoczenie związkowców w liberałów, świadczy o braku lub raczej zaniku poczucia lojalności wobec bazy społecznej ruchu”³⁵⁷.

I chociaż Modzelewski nie analizował owego „zaniku poczucia lojalności” w kategoriach klasowych interesów inteligencji, to wspominając Lechosława Goździka, przywódcę robotniczej rewolucji 1956 roku w Fabryce Samochodów Osobowych na warszawskim Żeraniu, zauważał: „Wyraz »tłum« źle się kojarzy [...]. Intelktualiści przyzwyczajeni są do dyskusji kameralnych i najczęściej uważają, że tłumowi trzeba się bać. Dygnitarze partyjni też nie lubili tłumu. Woleli masy – zorganizowane, ustawione, poruszające się zgodnie ze scenariuszem³⁵⁸. Spontaniczność tłumu jest dla dyktatury zawsze niebezpieczna. A mnie tłum kojarzy się z pierwszym w czasach komunizmu zbiorowym przeżyciem wolności”³⁵⁹. Spotkanie z Goździkiem Modzelewski nazywa „jedną z najważniejszych lekcji” – „tamta lekcja pomaga uchronić się przed pogardliwym poczuciem wyższości wobec ludzi z tłumu, a czasem nawet pomaga wybrać razem z tymi ludźmi drogę pod prąd”³⁶⁰.

XV

Max Nomad, choć w tak istotnym stopniu ukształtował neokonserwatywną recepcję pism Machajskiego, pozostał wierny tym stawkom, o które walczył w Krakowie w roku 1909, jakkolwiek w 1934 roku przeżył głęboki kryzys duchowy. Wiera Machajska, z którą się wówczas spotkał, poinformowała go, że prawdziwym celem Machajskiego było uczynie-

³⁵⁶ Ibidem, s. 77.

³⁵⁷ K. Modzelewski, *Zamiast wstępu: lojalność wobec nieznanym, w: idem, Życiodajny impuls chuligaństwa, op. cit., s. 15.*

³⁵⁸ Zauważmy, że w przedstawionej przez Modzelewskiego opozycji mas i tłumu, tłum odpowiada dokładnie pojęciu masy w myśli Machajskiego.

³⁵⁹ K. Modzelewski, *Szacunek dla tłumu, w: idem, Życiodajny impuls chuligaństwa, op. cit., s. 151.*

³⁶⁰ Ibidem, s. 152.

nie ze Zmowy Robotniczej kadrowej organizacji rewolucyjnej, zyskanie – za pomocą haseł ekonomicznych – masowego poparcia i ostatecznie – sięgnięcie po władzę polityczną³⁶¹.

Na Nomadzie, który – jak sam o sobie pisze – był „jednym z tych głupców, politycznych »wegetarian«, którzy odczuwali, by tak rzec, patologiczny wstręt na myśl o przejmowaniu władzy”³⁶², słowa Machajskiej wywarły wstrząsające wrażenie. Miał to być moment przebudzenia i definitywnego rozzarowania wszelkimi formami zorganizowanej aktywności rewolucyjnej. Chociaż czytając Nomada, trudno oprzeć się wzruszeniu i nie ulec sugestywności jego opowiadania, nie wydaje się, abyśmy musieli bez zastrzeżeń wierzyć – nie jemu, lecz Machajskiej. Pomijając już sam kontekst rozmowy (jak pamiętamy, w tym właśnie czasie w ZSRR panowało pewne, nie do końca zrozumiałe, ożywienie polityczno-intelektualne związane z postacią Machajskiego), sama struktura grup Zmowy Robotniczej, które próbował tworzyć wokół siebie Machajski, bardzo silnie przypomina kolejne tajne braterstwa Bakunina. Nie wchodząc w szczegółową dyskusję, zauważmy tylko, że jakkolwiek organizacyjne pomysły Bakunina skłaniały zewnętrznych obserwatorów do podejrzeń, iż jego anarchizm jest jedynie retoryczną zasłoną, pod którą skrywa się zdyscyplinowana organizacja spiskowa typu blankistowskiego (lub leninowskiego), szczegółowe badania sposobu działania braterstw oraz biografie poszczególnych braci wskazują bez cienia wątpliwości, że ideał anarchistyczny był tam przeżywany i realizowany z niezwykłą szczerością i intensywnością.

Dla Nomada rok 1934 stanowi cezurę. Załamanie wiary w praktykę rewolucyjną Machajskiego nie wiązało się jednak z porzuceniem idei, które go ku tej praktyce popchnęły. Nomad wypracowuje więc pesymistyczny, melancholijny światopogląd, w którym wiara w dawne cele zostaje zachowana, lecz przełamana specyficznym fatalizmem. Na kształt tego fatalizmu w największym stopniu wpłynęła wydana w 1911 roku *Zur Soziologie des Parteiwesens* Roberta Michelsa³⁶³, którego Nomad poznał w roku 1907, w czasach, gdy Michels był jeszcze działaczem ruchu syndykalistycznego. Michels, badając struktury partii socjaldemokratycznej, sformułował „żelazne prawo oligarchii”, potwierdzające niejako rozpoznanie Machajskiego, lecz zarazem wymagające uznania za utopię wszelkich marzeń o niehierarchicznej i prawdziwie egalitarnej organizacji społecznej. Nomad nie odrzuca Machajskiego, ale też odtąd zawsze obok Machajskiego wspomina Michelsa. Ostatecznie opisze swój światopogląd jako „pozbawiony iluzji radykalizm wolnościowca przekonanego, że należy sprzeciwiać się każdemu systemowi społecznemu – teraz lub w przyszłości. Bo każdy jest i będzie oparty na odwiecznej, bezlitosnej zasadzie: »biada słabym«”³⁶⁴.

Rozczarowanemu Nomadowi zdarza się wypowiadać słowa gorzkie. Gdy mówi o utracie złudzeń co do bezinteresowności rewolucjonistów, rzecz jest zrozumiała. Gdy jednak stwierdza, że stracił też złudzenia co do „inteligencji mas”³⁶⁵ – wówczas naznaczona me-

³⁶¹ M. Nomad, *Dreamers...*, op. cit., s. 203.

³⁶² Ibidem, s. 204.

³⁶³ R. Michels, *Zur Soziologie des Parteiwesens in der modernen Demokratie. Untersuchungen über die oligarchischen Tendenzen des Gruppenlebens*, Leipzig 1911, Werner Klinkhardt.

³⁶⁴ M. Nomad, *Dreamers...*, op. cit., s. 206.

³⁶⁵ Ibidem, s. 238.

lancholią samotność wystawia się na konserwatywną pokusę. Ale Nomad zawraca z tej drogi, co ciekawe – zmieniając język, w którym się wypowiada: w roku 1962 publikuje w jidysz znane nam już wspomnienie o Rudolffie Rockerze. Zwraca uwagę na używane przez Rockera słowo folk – lud, „słowo ze słownika liberalno-mieszczańskiego”. „Przez lud rozumiał Rocker warstwy biedne i niewykształcone”, „zamieszkujące wszędzie i nigdzie” – „taki lud nie jest aktywnie sprawczy, nie wytwarza żadnej idei”, takiemu ludowi zapewne „lepiej żyć pod władzą demokratycznych socjalistów, niż pod panowaniem konserwatystów, faszystów, czy komunistów”. Tymczasem Nomad, wierny Machajskiemu, którego przywołuje także w tym tekście, rozumie że stawką myślenia musi być sprawcza moc podporządkowanych. Czyta więc po raz kolejny Michelsa – teraz jednak nie tylko po to, by znaleźć pożywkę dla swej melancholii. Wychodząc od Michelsa, Nomad kreśli wizję nieustającej walki klas, rozgrywającej się na kilku poziomach: podczas gdy klasa średnia, inteligenci, walczy o władzę przeciwko dotychczasowym klasom wyższym, klasy najniższe i niewykształcone nie władzy żądają, lecz lepszych warunków życia³⁶⁶.

Utraciwszy wiarę w „ostateczną rewolucję, która położy kres uciskowi i wyzyskowi”, Nomad sformułuje własną ideę permanentnej rewolucji – „nigdy niekończącej się walki wiecznego poddanego o »więcej i więcej teraz«, przeciwko zawsze powracającym elitom, rządzącym większością rodzaju ludzkiego”³⁶⁷.

Ten specyficzny ton – melancholijny, lecz bez reszty zaangażowany, pozbawiony złudzeń, lecz niepokodzony ze światem – odnajdziemy też w przejmującym *Słowie o Waclawie Machajskim*. Zygmunt Zaremba, działacz lewego skrzydła Polskiej Partii Socjalistycznej, pisał je w ostatnich miesiącach życia. To tyleż książka o Machajskim, ile ćwiczenie duchowe, zarazem biografia i autobiografia. Nie wystarczy tu jednolita, w trzeciej osobie prowadzona narracja – chłodna, spójna i pewna swego. Zaremba przerywa opowieść wyobrażonymi dialogami, które składa z fragmentów listów i pism, z przetworzonych literacko śladów. Ale te rozmowy „nie zbliżają, lecz wymierzają oddalenie”³⁶⁸.

Zamyka tę książkę, ukończoną tuż przed śmiercią, wspomnienie o samym początku, o chwili, w której Zaremba po raz pierwszy usłyszał nazwisko Machajskiego. Wypowiada je stary PPS-owiec, Kajetan Niedźwiedzki: „chcieliśmy tylko, by inteligent, wchodzący do ruchu robotniczego z pobudek serca czy rozumu, włączał się do niego jako pomoc, a nie jako wódz robotników [...], ja jako inteligent tak rozumiałem swą rolę. Lecz jednak, choć moim szefem był wyrobiony robotnik, z zawodu tapicer, całą grupą ja właściwie kierowałem, jak jakaś szara eminencja... Machajski to rozumiał. Był jasnowidzem i prorokiem. Jasnowidzem buntującym się przeciwko tej fatalności i prorokiem idących za tym konsekwencji”³⁶⁹.

Piotr Laskowski

³⁶⁶ M. Nomad, *Mit a halbn jorhundert szpeter*, „Fraje arbeter sztime”, 15 lipca 1962, s. 3.

³⁶⁷ M. Nomad, *Dreamers...*, op. cit., s. 236.

³⁶⁸ Z. Zaremba, *Słowo...*, op. cit., s. 30, zob. też s. 81.

³⁶⁹ Ibidem, s. 136.

Część I: Ewolucja socjaldemokracji

Przedmowa

Ewolucja socjaldemokracji ukazywała się w Rosji dwukrotnie⁽¹⁾, niestety w niewielkich nakładach na nielegalnym hektografie i powielaczu, co zadecydowało też o ich niskiej jakości. W obecnej, wznowionej wersji broszura ta wymaga, z wielu innych powodów, nowej przedmowy.

Po pierwsze jest to praca nie najnowsza, bo z 1898 roku⁽²⁾, a skoro tak, Czytelnik ma prawo wiedzieć, dlaczego miałyby go zainteresować krytyczne oceny praktycznych działań socjaldemokracji w okolicznościach tak odległych i tak, zwłaszcza w przypadku Rosji, niepodobnych do współczesności socjaldemokratycznego ruchu.

Po wtóre powstała na zesłaniu, w odległej wschodniosyberyjskiej guberni, gdzie nie było mowy o szczegółowych, wszechstronnych analizach teoretycznego i praktycznego stanowiska socjaldemokracji, gdzie brakło autorowi podstawowych, niezbędnych po temu materiałów. Jednak główny mankament tej broszury, sprawiający, że potrzebne są nowe, choćby pobieżne wyjaśnienia, jest inny.

Stanowisko reprezentowane obecnie przez autora wyłaniało się stopniowo, w miarę powstawania pracy, którą Czytelnik dostaje do rąk. Dopiero w zakończeniu przedstawione będą główne założenia. Wcześniejsze partie niniejszego dzieła mają pewną zasadniczą wadę – pisząc je, autor żywił jeszcze nadzieję na wyprowadzenie marksizmu z błędów i skierowanie go na prawdziwie rewolucyjną drogę, nadzieję, która w toku dalszych badań okazała się płonna.

Fragmenty te Czytelnik dostrzeże sam, ale warto było uprzedzić, że broszura ta jest zbiorem osobnych artykułów, ułożonych w innym porządku niż powstawały. Przykładowo, najwcześniejsze są dwa pierwsze artykuły o rosyjskiej socjaldemokracji⁽³⁾.

*

Pierwotny zamysł utrzymania przedsięwziętej tu krytyki marksizmu w marksistowskich ramach można uznać za tymczasowy punkt wyjścia tejże krytyki. Rzecz w tym, że *Ewolucja socjaldemokracji* odsłania marksistowski „oportunizm” jeszcze przed jego pojawieniem się w postaci bernsteinizmu, co było widoczne już wtedy, gdy rozwijał się on pod płaszczykiem „rewolucyjnej ortodoksji” – odsłania go nie tylko u przyszłych ideologów rewizjonizmu, ale i u najbardziej prawych ortodoksów. Próbując w tej sytuacji wyśledzić źródła socjaldemokratycznego oportunizmu, nie sposób było nie dopatrzeć się

⁽¹⁾ W 1899 i 1900 lub 1901 r., zob. Jan Waław Machajski: *jasnowidz i prorok*.

⁽²⁾ Analiza tekstu wskazuje, że zyskał on ostateczną formę w 1899 r.; por. Jan Waław Machajski: *jasnowidz i prorok* oraz przyp. 82, 140 i 185.

⁽³⁾ Uwaga niejasna, zapewne chodzi o podrozdział VII lub VI i VII, zob. Jan Waław Machajski: *jasnowidz i prorok*.

jego załączków czy pierwocin u samych twórców naukowego socjalizmu, i to nie tylko w ich późniejszych pracach i nie tylko w jawnie oportunistycznych artykułach Engelsa z lat dziewięćdziesiątych⁽⁴⁾, ale także w takich ikonicznych tekstach rewolucyjnego marksizmu, jak *Manifest komunistyczny*.

Co zrozumiałe, posunięta tak daleko krytyka wyklucza wszelką możliwość opowiedzenia się za jakimkolwiek programem zmierzającym do „utrzymania” czy „odtworzenia” „pierwotnej czystości” socjalistycznego nauczania jako takiego, a w szczególności naukowego socjalizmu, stanowiącego najdoskonalszy wyraz tego nauczania. Dlatego od ortodoksów, którzy uznali, że nie ustąpią ani o krok, i właśnie wtedy⁽⁵⁾ wypowiedzieli wojnę bernsteinistom, autor *Ewolucji socjaldemokracji* nie oczekuje żadnych skutków w sensie „oczyszczenia z oportunizmu armii proletariatu”.

Proklamowanie nienaruszalności marksizmu oznaczało nienaruszalność tkwiących u jego podstaw złogów oportunizmu. Reformizmowi groziła nie tyle śmierć, ile, jak dawniej, tajemna wegetacja pod osłoną dawnych rewolucyjnych frazesów.

Wspomniany punkt widzenia, szerzej rozwinięty w przedstawionej Czytelnikowi krytyce, pozostaje tymczasowym stanowiskiem autora *Ewolucji socjaldemokracji*. Ów punkt widzenia nie oznacza ostatecznego zerwania z marksizmem. Wprost przeciwnie, dopuszcza możliwość i celowość dalszego rozwoju myśli marksistowskiej, gdyż odkrywając w naukach Marksa „elementy oportunizmu”, można uznać je za „pomyłkę” i prócz nich widzieć w zasadach naukowego socjalizmu ewoluującą podwalinę „proletariackiego nauczania” i podstawę „współczesnego rewolucyjnego socjalizmu”.

Z tej perspektywy można się jeszcze spodziewać, że znakomita większość obozu marksistowskiego – zwłaszcza tam, gdzie pojawił się on niedawno, wskutek potrzeby radykalnego uwolnienia „proletariackiej armii” od bernsteinowskich, oportunistycznych naleciałości – dostrzeże wreszcie daremność ortodoksyjnych planów zwalczania bernsteinizmu poprzez zamienienie „proletariackiego nauczania” w skamielinę, po czym uznawszy socjalistyczną naukę za dzieło otwarte, zacznie rozwijać naukowy socjalizm w kierunku rewolucyjnym, przeciwstawnym rewizjonizmowi. Jednak to iluzoryczna nadzieja. Bernsteinizm nie skłonił ani jednego, nawet najczystsze, ortodoksa do przyznania, że w starej, „proletariackiej” nauce są jakiekolwiek wykorzystane przez bernsteinistów niedociągnięcia. Przeciwnie, kiedy masa bezgrzesznych bojowników marksizmu zaczyna nagle bronić bezwstydnie burżuazyjnego ustroju, gruntowne wyplenienie szkodliwych przesądów o planowanych przymusowych wywłaszczeniach i ostateczne zatwierdzenie kształtu socjaldemokratycznej doktryny jako pochwały burżuazyjnego postępu – ten niewiarygodny skandal w nieomyślnej socjal-cerkwi – wedle szczególnej logiki ortodoksów służy jedynie jako nowy, najmocniejszy dowód niepodważalności naukowego socjalizmu.

⁽⁴⁾ Por. np. F. Engels, *I co dalej?*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, Warszawa 1961–1981, Książka i Wiedza (t. 1–39; odtąd cytowane jako MED), t. 22, s. 8–12; artykuł z 1890 r., napisany po sukcesie wyborczym niemieckiej socjaldemokracji, opublikowany w „Sozialdemokrat”, przedrukowany w wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung”, oraz cytowane niżej *Wprowadzenie do „Walk klasowych we Francji 1848–1850” Marksa*, napisane przez Engelsa w 1895 r. i poddane zmianom redakcyjnym, o których mowa w przyp. * na s. 96.

⁽⁵⁾ Tj. w 1898 r. O początkach konfliktu między ortodoksą Kautsky’ego a rewizjonizmem Bernsteina por.

Marksizm, a wraz z nim zatem cały dziewiętnastowieczny socjalizm, którego był on najtrafniejszą wykładnią, postanowił przekształcić się w religię, w niepodważalne socjalistyczne objawienie, choćby nawet wpisany w owo objawienie plan wyzwolenia uciemnionych okazał się urzeczywistniającą się przez całe stulecia i tysiąclecia niepodważalną proletariacką ewangelią i choćby wszyscy grabieżcy uznali go, jak kiedyś nauki Chrystusa, za to, co uświęca ich rządy.

Ale w takim przypadku niewyobrażalna byłaby naiwna wiara, że socjalizm ubiegłego stulecia narodził się i trwał dla jednego jedyne go celu, jakim jest zniesienie współczesnych form zniewolenia. Utopią okazały się nadzieje, widoczne we wcześniejszych partiach *Ewolucji socjaldemokracji*, wyprowadzenia współczesnego socjalizmu z „błędów”, „uchronienia” go od „kompromisów” i „burżuazyjnych pułapek”. Pojawia się wreszcie zadanie bardziej realne, jakim jest wypowiedzenie wojny zdomowionej w ruchu socjalistycznym sile społecznej, dla której ugoda socjalizmu z istniejącym ustrojem nie jest błędem, tylko naturalnym interesem, nieuchronną koniecznością. W zakończeniu tej broszury zaprezentujemy następujące rozwiązanie tego problemu:

Niezbędną siłą społeczną jest rzesza ludzi wykształconych w swojej najnowszej postaci, jaką jest rosnąca armia pracowników umysłowych, inteligencja, która wraz z postępami cywilizacji wchłania w siebie warstwy średnie społeczeństwa, drobnokapitalistycznych właścicieli – armia uprzywilejowanych „najemników” kapitału i kapitalistycznego państwa, która sprzedając im swoją wiedzę, pozostaje z nimi w relacjach antagonistycznych i która z tej właśnie racji staje się na określonych etapach swojej walki częścią antykapitalistycznej, proletariackiej armii, hufcem socjalizmu. To konsumenci dochodu narodowego, a zarazem właściciele całej cywilizacji, którzy jak każda inna klasa posiadaczy bronią swojej własności – efektu wielowiekowej grabieży – przed pracownikami fizycznymi.

Interesy własnościowe i plany tych nowych panów były tym, co wyznaczało formułę zeszłowiecznego socjalizmu.

Dziewiętnastowieczny socjalizm wbrew przekonaniu jego wyznawców nie uderza w podstawy ustroju niewolniczego, trwającego od wieków w postaci cywilizowanej zbiorowości, czyli państwa. Atakuje jedną tylko formę tej niewoli, jaką jest panowanie klasy kapitalistów. Nawet zwycięski, nie przerywa wielowiekowej grabieży, znosi jedynie prywatną własność materialnych środków produkcji – ziemi i fabryk – znosi tylko kapitalistyczny wyzysk.

Zniesienie kapitalistycznej własności, czyli prywatnego władania środkami produkcji, nie oznacza bynajmniej zniesienia własności rodzinnej jako takiej. Tymczasem właśnie ta instytucja gwarantuje wielowiekową grabież i tylko posiadającej mniejszości i jej potomstwu zapewnia władanie całym dorobkiem i pracą wieków, całym dziedzictwem ludzkości, całą kulturą i cywilizacją. Ta właśnie instytucja sprawia, że większość ludzkości rodzi się jako nieposiadający niczego niewolnicy skazani na dożywotnią pracę fizyczną. Wywłaszczenie klasy kapitalistów nie oznacza w żadnej mierze wywłaszczenia całego burżuazyjnego społeczeństwa. Likwidacja prywatnej przedsiębiorczości nie sprawi, że współczesna

klasa robotnicza, współcześni niewolnicy przestaną być niewolnikami skazanymi dożywotnio na pracę własnych rąk, albowiem nie znika, tylko przechodzi w ręce demokratycznego państwa-społeczeństwa wytwarzany przez nich dochód narodowy, który finansuje pasywną egzystencję wszystkich grabieżców, całego burżuazyjnego społeczeństwa. Po usunięciu kapitalistów pozostanie ono jak dawniej społecznością panujących próżniaków, wykształconych władców i dysponentów dochodu narodowego, który rozdzielany jest w postaci równie przyjemnych jak kiedyś „honorariów” dla „pracowników umysłowych” i który dzięki własności rodzinnej i rodzinnemu porządkowi społecznemu jest chroniony i reprodukowany w następnym pokoleniu.

Uspołecznienie środków produkcji oznacza jedynie zniesienie prawa do prywatnego posiadania i rozporządzania fabrykami i ziemią.

Uderzając w fabrykanta, socjalista pozostawia nietknięte „honoraria” jego dyrektora i inżyniera. Ubiegłowieczny socjalizm pozostawia w nienaruszonym stanie wszelkie dochody klasy próżniaczej jako „płacę zarobkową pracownika umysłowego”, oznajmiając, że inteligencja „nie ma interesu i nie uczestniczy w kapitalistycznym wyzysku” (Kautsky)⁽⁶⁾.

Współczesny socjalizm nie może i nie chce znieść wielowiekowej grabieży i niewoli.

Wbrew formułom zesłowiecznego socjalizmu, formułom tyleż socjaldemokratycznym, co anarchistycznym, klasa robotnicza wkracza w nową epokę walki – epokę ogólnościowych robotniczych spisków, które organizując ogólnościowe strajki, narzuca władzom państwowym nowe prawa.

W epokę nowej walki, koncentrującej się na żądaniach pracowników fizycznych (żądaniach czysto ekonomicznych), robotnicy rozszerzając spisek i eskalując bunt, wywłaszczają nie tylko kapitalistów, lecz także całe wykształcone społeczeństwo, wszystkich konsumentów dochodów przekraczających dochód robotnika.

Obecną własność rodzinną zastąpią wywalczonym prawem każdej istoty ludzkiej do posiadania z urodzenia na równi z innymi bogactw tej ziemi i cywilizacji, do nabywania mocą urodzenia praw i środków materialnych umożliwiających jednako wszystkim takie same dzieciństwo i młodość, wychowanie i wykształcenie.

Obalenie fundamentów wielowiekowej grabieży i niewoli mas pracujących wymaga wywłaszczenia współczesnego wykształconego społeczeństwa.

*

⁽⁶⁾ Cytat o dokładnie takim brzmieniu nie został zidentyfikowany; być może Machajski złożył go (jak miał w zwyczaju) z fragmentów dwóch tekstów, cytowanych zresztą w Pracowniku umysłowym, zob. s. 192–193: „Ich interesy są zanadto odmienne, by sami mogli tworzyć zwartą klasę. W ogólności stoją najbliżej burżuazji, lecz nie biorą, jako klasa, udziału w jej walkach klasowych” (K. Kautsky, Niepodległość Polski, tłum. J. Ajnajgler, Londyn 1897, Zw. Zagr. Socjalistów Polskich, s. 13), oraz: „Die geistige Arbeit wird die besondere Aufgabe einer eigenen Klasse, die an der kapitalistischen Ausbeutung in der Regel direkt nicht {...} interessiert ist, der sogenannten Intelligenz, die ihren Lebensunterhalt aus der Verwerthung ihrer besonderen Kenntnisse und Fähigkeiten zieht” (K. Kautsky, Die Intelligenz und die Sozialdemokratie, „Die neue Zeit” 1894–1895, Jg. 13, 2. Bd. (1895), H. 27, s. 14; por. ibidem, H. 29, s. 75–76). O „płacy zarobkowej pracownika umysłowego” (Gehalt der Kopfarbeiter): ibidem, H. 27, s. 12–13 (w przywołaniach „Die neue Zeit” podajemy kolejno Jg. – Jahrgang – rocznik, Bd. – Band – tom, H. – Heft – zeszyt).

Ta sama socjaldemokracja, która tak gromko obwieściła swoje narodziny przynoszące kres wszelkich idealistycznych i religijnych etapów historii, a mianowicie [rosyjska] socjaldemokracja i przede wszystkim jej pierwowzór, jakim była niemiecka partia socjaldemokratyczna, stała się pod każdym względem najpełniejszym wizerunkiem religijnego charakteru socjalizmu.

W swoim „proletariackim” nauczaniu wynalazła coś takiego, jak socjalistyczna opatrność, każąc w praktyce masom pracującym czekać cierpliwie na nadejście socjalistycznego raju i w komunistycznych modlitwach błogosławić burżuazyjny postęp.

W ścisłym związku ze wzrostem socjaldemokracji – w miarę jak liczba jej stronników rosła z setek w tysiące i z tysięcy w miliony – w świadomości ogółu socjaldemokratów „cel ostateczny” oddalał się coraz bardziej, aż wreszcie zanikł i rozplynął się w pomroce nadchodzących stuleci⁽⁷⁾.

Żaden przyrost socjaldemokracji nie był w stanie podtrzymać wizji marksistowskiego „celu ostatecznego”, wędrującej bez przeszkód gdzieś w sferze marzeń o życiu pozagrobowym.

Burżuazyjny postęp sprawia, że apokryficzna „obiektywna”, „niezależna od ludzkiej woli” „katastrofa przemysłowa” oddala się co dzień w nieskończoność⁽⁸⁾.

I choćby siły i liczebność światowej socjaldemokracji wzrosły po stokroć, jedynym tego skutkiem będzie dalszy rozwój ustroju klasowego, zdobywcze w sferze formalno-politycznej i całkowita burżuazyjna prawomyślność socjaldemokracji.

A wtedy nadejdzie upragniona chwila, która roiała się w przedśmiertnych marzeniach założycielowi socjalizmu naukowego – chwila, gdy socjaldemokracja przekształci się z „partii porządku”⁽⁹⁾ w partię władzy, partię, która w pełni posiadała sztukę kontrolowania rabunkowego ustroju i zniewolenia mas pracujących.

Rewizjonizm nie jest żadnym skażeniem czy wynaturzeniem socjaldemokratycznej myśli. Jest, wprost przeciwnie, ważnym krokiem w jej rozwoju, niezbędnym stadium wypracowywania socjaldemokratycznej samoświadomości.

⁽⁷⁾ Machajski nawiązuje tu do najsłynniejszego bodaj zdania Eduarda Bernsteina: „dla tego, co rozumiem się zwykle przez ostateczny cel socjalizmu, mam nadzwyczaj mało zrozumienia i zainteresowania. Cel ten, jakkolwiek by nie był, jest dla mnie niczym, ruch wszystkim. A przez ruch rozumiem i ogólny ruch społeczeństwa, tj. postęp społeczny, i polityczną oraz gospodarczą agitację i organizację dla spowodowania tego postępu” (E. Bernstein, *Der Kampf der Sozialdemokratie und die Revolution der Gesellschaft*, „Die neue Zeit” 1897–1898, Jg. 16, 1. Bd. (1898), H. 18, s. 556).

⁽⁸⁾ Kolejne nawiązanie do E. Bernstein, *Der Kampf der Sozialdemokratie und die Revolution der Gesellschaft*, op. cit., s. 548 i n. Bernstein przedstawił tam krytykę *Zusammenbruchstheorie* – teorii mówiącej o nieuniknionym i szybkim krachu kapitalistycznego sposobu produkcji. Obronę tez tego artykułu Bernstein podjął w liście do zjazdu SPD w Stuttgarcie (październik 1898), krytycznie wypowiada się tam o „teorii katastrof” (*Katastrophentheorie*), tłum. polskie listu w: E. Bernstein, *Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji*, Lwów 1901, s. I–XII; tekst oryg.: *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitag der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands abgehalten zu Stuttgart vom 3. bis 8. Oktober 1898*, Berlin 1898, Verlag: Expedition der Buchhandlung Vorwärts, s. 122–125 (dalej cytowane jako *Protokoll Stuttgart...*).

⁽⁹⁾ Nawiązanie do cytatu z Wilhelma Liebknechta, przywołanego w *Ewolucji socjaldemokracji*, por. s. 114 i przypis tamże. Partia porządku – partia konserwatywna, łącząca monarchistów i zachowawczych republikanów w II Republice Francuskiej (1848–1851). Nazwę tę przyjmowały również ugrupowania zachowawcze

Jednak rewizjonistyczna „herezja” sformułowała cele i perspektywy socjaldemokratycznego ruchu zbyt szczerze i zbyt pośpiesznie, a więc nazbyt lekkomyślnie, ujawniając tym samym niezrozumienie złożoności stojących przed socjaldemokracją zadań i dróg ich urzeczywistnienia. Zbytńia szczerowość i niepohamowanie rewizjonistów to wyłączna przyczyna tak ostrych napaści na nich ze strony marksistowskiej ortodoksji.

Który jednak ortodoks śmiałyby odrzucić programowe podstawy rewizjonizmu?

- walka z użyciem przemocy i zbrojna rewolucja dozwolone są jedynie wobec sił przeszkadzających w ustanowieniu i rozwijaniu współczesnych demokratycznych swobód...

- spiski, przemoc, rewolucyjny atak wymierzony w wolne, demokratyczne społeczeństwo to szaleństwo...

- przymusowa przebudowa społeczeństwa w duchu ekonomicznej równości, przymusowe socjalistyczne wywłaszczenie to absurd...

- socjaldemokracja realizuje swoje cele na drodze reform urzeczywistniających wolną wolę narodu żyjącego w demokratycznym państwie...

Któryż ortodoks, choćby odziedziczył całą proletariacką żarliwość Bebla⁽¹⁰⁾, rewolucyjną niezłomność starego Liebknechta⁽¹¹⁾, marksistowską czystość Kautsky’ego, Plechanowa⁽¹²⁾ i Guesde’a⁽¹³⁾ – któryż z nich odrzuciłby choć jedną z powyższych rewizjonistycznych tez po tym, jak przez całe lata wszyscy ich uczniowie wypracowywali te socjaldemokratyczne aksjomaty, tocząc nieustającą heroiczną walkę ze wszelkiej maści „pasjonatami przewrotu siłowego”, z najróżniejszymi anarchistami? W ataku na reformistyczną „herezję” zjednoczyli się *de facto* wszyscy wymienieni socjaldemokraci, ale jak wiadomo ów bogobojny sojusz nie skrzywdził ani jednego heretyka.

Atak prawowiernych socjaldemokratów na „heretyków” miał tylko przyuczyć bernsteinistów do powściągliwości, a zarazem położyć kres iście skandalicznej paplaninie o tym, że wypracowana przez ruch robotniczy praktyka sprowadza się do burżuazyjnego postępu.

W rzeczy samej, efektem zwycięstwa ortodoksów nad rewizjonistami, których plany na niczym w istocie nie ucierpiały, jest sytuacja, w której rewizjoniści ci zyskali możliwość realizowania swoich planów pod szyldem marksistowskiej ortodoksji.

Wystarczyła jedna „czerwona” uchwała drezdeńskiego zjazdu, żeby niemiecka socjaldemokracja, do której jeszcze przed chwilą należało przynajmniej tylu heretyków co pra-

na Półwyspie Iberyjskim i w Ameryce Łacińskiej, w znaczeniu szerszym używana na określenie sił konserwatywnych.

⁽¹⁰⁾ August Bebel (1840–1913), jeden z przywódców niemieckiej socjaldemokracji, obok Kautsky’ego główny obrońca marksistowskiej ortodoksji.

⁽¹¹⁾ Wilhelm Liebknecht (1826–1900), polityk socjalistyczny, jeden z twórców niemieckiej partii socjaldemokratycznej; w 1872 r. oskarżony o zdradę stanu i skazany w procesie w Lipsku (por. dalej), od 1874 do 1890 poseł do Reichstagu, od 1891 redaktor naczelny „Vorwärts”.

⁽¹²⁾ Jerzy (Gieorgij) Plechanow (1856–1918), rosyjski teoretyk marksizmu, rozpoczął działalność rewolucyjną w ruchu narodnickim, od 1880 r. na emigracji, w 1883 r. założył pierwszą rosyjską organizację marksistowską Wyzwolenie Pracy, współzakładał Socjaldemokratyczną Partię Robotniczą Rosji (por. dalej). Twórca rosyjskiej wersji marksistowskiej ortodoksji.

⁽¹³⁾ Jules Guesde (1845–1922), francuski polityk socjalistyczny, przeciwnik rewizjonizmu i reformizmu,

wowiernych, z dnia na dzień oczyszczała się, stała się znów na wskroś ortodoksyjna i jak najbardziej rewolucyjna⁽¹⁴⁾. Choć nie wykluczyła ze swoich szeregów ani jednego oportunisty, okazało się, że odtąd nie ma już w niej najmniejszego śladu „reformistycznego oportunizmu”. Ten znakomity sposób oczyszczenia partii ze wszelkich bernsteinowskich elementów okazał się tak prosty a zarazem tak radykalny, że z równą ochotą podpisali się pod nim Bernstein i Bebel⁽¹⁵⁾.

Sprawdzająca się tak świetnie w Niemczech formuła odrodzenia i oczyszczenia socjaldemokratycznej partii posłużyła odbywającemu się ostatnio międzynarodowemu kongresowi socjalistów⁽¹⁶⁾ jako sposób, by cały brud, którym pokrył się „czerwony sztandar socjalizmu”, oblec nieskazitelnie białą szatą wiecznej prawej proletariackiej partii Niemiec.

Prócz tego kongres w Amsterdamie postarał się jasno udowodnić, że dla „zwycięstwa socjalizmu” ważna jest tyleż marksistowska ortodoksja, co rewizjonizm. Stanowią one dwa niezbędne, wzajemnie dopełniające się artykuły socjalistycznej wiary. Raz jeszcze okazało się, że jak w każdym szczęśliwym małżeństwie każdy gorący spór między tymi dwoma rzekomo na zawsze zwaśnionymi biegunami socjaldemokratycznego ruchu zapowiada jedynie tym gorętsze i szybsze pojednanie. Im zacieklej Bebel i Jaurès⁽¹⁷⁾ ekskomunikowali się wzajemnie z socjalistycznego kościoła, z tym większą miłością wzywali się nazajutrz, na kolejnym zjeździe Międzynarodówki, do zgody *ad maiorem gloriam* socjalistycznego sztandaru.

Co znaczy cała ta komedia rozgrywająca się na oczach wiernych całego świata, cała ta bezczelna chępliwość ortodoksów, wszystkie fałszywe zapewnienia o ich nieprzejednaniu wobec zdradzieckich rewizjonistów?

To te same opary bezwstydnego frazeologii, obłudy i usypiających kłamstw, w których zrodziły się wszystkie kościoły i religie.

Ortodoksi polubili ustrój demokratyczno-burżuazyjny w nie mniejszym stopniu niż zwolennicy Jaurèsa i podobnie jak oni uważają dalszy jego rozwój za urzeczywistnienie „kró-

zwoleńnik rewolucyjnej ortodoksji.

⁽¹⁴⁾ Doroczny zjazd Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) w Dreźnie (Dresdener Parteitag) odbył się 13–20 września 1903 r. Za przyjętą na nim rezolucją przeciw rewizjonizmowi padło 288 głosów, przeciw – 11; zob. *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands Abgehalten zu Dresden*, Berlin 1903, Verlag: Expedition der Buchhandlung Vorwärts, s. 418–420. Jednomysłność Parteitagu z sarkazmem równym Machajskiemu komentował np. Daniel de Leon, *The Dresden Congress*, „Daily People”, 3 stycznia 1904, nr 187.

⁽¹⁵⁾ Występując na zjeździe przeciw rewizjonizmowi, Bebel deklarował się jako „śmiertelny wróg tego burżuazyjnego społeczeństwa i porządku państwowego”, *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands Abgehalten zu Dresden*, op. cit., s. 313.

⁽¹⁶⁾ Mowa o kongresie II Międzynarodówki w Amsterdamie, 14–20 sierpnia 1904 r. Kongres na wniosek Socjalistycznej Partii Francji Julesa Guesde’a przyjął, z drobnymi zmianami, rezolucję drezdeńską potępiającą rewizjonizm. Przeciwno przyjęciu rezolucji opowiedział się zdecydowanie Jean Jaurès. Tekst rezolucji w j. ang.: *The International Socialist Congress*, „Socialist Standard”, wrzesień 1904, nr 1.

⁽¹⁷⁾ Jean Jaurès (1859–1914), francuski socjalista, zwolennik kierunku reformistycznego, od 1902 r. lider Francuskiej Partii Socjalistycznej, oponent Guesde’a. Po kongresie amsterdamskim II Międzynarodówki doszło w 1905 r. do połączenia FPS Jaurèsa i Socjalistycznej Partii Francji Guesde’a we Francuską Sekcję Międzynarodówki Robotniczej. Twórca (1904) i redaktor naczelny gazety „L’Humanité”.

lestwa wolności i sprawiedliwości”. Im jednak dane było lepiej niż rewizjonistom pojąć trudności, na jakie natrafia ów burżuazyjny postęp, a zwłaszcza jego rozprzestrzenianie na cały świat. Rozumieją, jak silny nacisk muszą w tym celu wywierać proletariackie masy na konserwatywne siły obecnego ustroju. Jeśli pozbawimy klasę robotniczą socjalistycznej religii, jeśli zachwieje się jej wiara w to, że udział robotników w rozwijaniu „politycznej i przemysłowej demokracji” to jedyna pewna droga do socjalistycznego raju, wówczas nie urzeczywistni się równie drogi ortodoksom i rewizjonistom cel socjaldemokracji, jakim jest burżuazyjny postęp.

Ponieważ wystąpienie Bernsteina było zamachem na istotę socjalistycznej religii, na niepodważalność marksistowskiej ewangelii, ortodoksom nie pozostało nic innego, jak zaatakować bernsteinistów i przywołać ich do porządku.

Socjaldemokrata powinien rzecz jasna rozumieć, że, jak wykazał Bernstein, wiele w marksizmie zamieniło się we frazes – „garstka magnatów kapitału”, ogólnoswiatowa, uzdrawiająca „katastrofa przemysłowa”, „przymusowa dyktatura proletariatu”⁽¹⁸⁾. Lecz biada temu, kto zapomni, że we frazesy te muszą wierzyć niezachwianie masy, którym w walce o burżuazyjny postęp i o zwycięstwo burżuazyjnych rewolucji przeznaczono rolę mięsa armatniego.

Socjaldemokrata winien wzorem Jaurès’a poświęcić całą duszę burżuazyjnemu postępowi i jego wymogom, ale musi też nauczyć się od ortodoksyjnego mistrza Kautsky’ego żonglerki słownej, zamieniającej te wymogi w „czysto proletariackie”, „socjalistyczne” potrzeby.

Socjaldemokrata może rozwijać i reinterpretować swój marksizm aż do uzyskania pełnej zgodności ze wszystkimi współczesnymi uczonymi myślicielami, ale nie ma prawa choćby zająknąć się na temat „kryzysu marksizmu” ani zapominać, że marksizm jest objawieniem, w którym nie może niczego zabraknąć i które nie zawiera niczego, co byłoby z założenia fałszywe.

Nic dziwnego, że istotę dążeń socjaldemokracji i skutkującą z nich programową złożoność lepiej pojmują socjaliści w niemieckim cesarstwie niż ich koledzy z francuskiej republiki. Ale lepiej niż gdziekolwiek i szybciej niż gdziekolwiek rozumieją socjaldemokratyczny program tam, gdzie ustanowieniu burżuazyjnego raju ze smakowitymi owocami postępu przeszkadza potężna siła, jaką jest rosyjskie samodzierżawie – gdzie socjaldemokraci muszą nie tylko „dokończyć” „porzuconą przez burżuazję sprawę wolności”, ale też przeprowadzić własnoręcznie, od samego początku burżuazyjną rewolucję.

Mimo młodego wieku SDPRR [Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji], w Rosji wcześniej niż gdziekolwiek w Europie pojawił się bernsteinizm (jeszcze przed pojawieniem się samego Bernsteina reformisty) i wcześniej niż gdzie indziej zanikł „kompletnie”, zamieniając się szczęśliwie w całkowitą ortodoksję.

Rosyjska socjaldemokracja narodziła się jako ruch masowy w wersji bernsteinowskiej. Rosyjski rewolucjonista został socjaldemokratą dopiero wtedy, kiedy nawet niemieccy ministrowie i prokuratorzy zrozumieli, że socjaldemokracja sprzeciwia się robotniczej re-

⁽¹⁸⁾ Por. E. Bernstein, Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji, op. cit., s. 84.

wolucyjnej przemocy i jako partia burżuazyjnego postępu jest w każdym konstytucyjnym państwie „partią porządku”.

Rosyjska socjaldemokracja narodziła się jako marksizm legalny⁽¹⁹⁾. Nauczycielami ówczesnych ortodoksów byli znani dziś przywódcy rosyjskiej liberalnej burżuazji, którzy antycypowali wszystkie punkty późniejszego rewizjonistycznego programu. Pierwszym i najważniejszym punktem tego proletariackiego nauczania była wiara w słuszość, celowość i legalny charakter kapitalistycznego postępu oraz wiara w robotnika związkowca jako sprawcę.

Rosyjski rewolucjonista, któremu socjaldemokratyzm jawił się jako formuła burżuazyjnego postępu, traktował jednocześnie socjalizm jako ideał, jako religię, która postęp ów uświęca i jest jego natchnieniem.

Przemiana rosyjskich bernsteinistów w ortodoksów nie wymagała żadnej reedukacji – wymagała jedynie przekonania o realności i bliskości tak pożądaney burżuazyjnej rewolucji oraz wynikającego zeń poczucia, że rosyjskie masy pracujące natchnąć trzeba nieprzejednaniem wobec autokratycznej władzy i niewzruszoną, ortodoksyjną wiarą w socjalistyczną opatrność, której zrządzenia wytyczają jedyną i niewątpliwą drogę do socjalistycznego raju, jaką jest „wszechrosyjska konstytucja”.

*

Rosyjski ruch rewolucyjny musiał głęboko wniknąć w istotę współczesnego socjalizmu i jasno określić jego historyczną rolę. Mocą swojego przeznaczenia socjalizm dziewiętnastego wieku, pojmowany jako formuła burżuazyjnego postępu, jak religia niewolników burżuazyjnego ustroju, ukazał w Rosji całą swą potęgę i siłę, zaprezentował *chef d'oeuvre* swej sztuki, jakim była dwudziestowieczna burżuazyjna rewolucja. Urzeczywistnienie tego liberalnego planu w rosyjskim imperium, po stuleciu zmagania proletariatu cywilizowanego świata, po wydarzeniach czerwcowych, w samym centrum robotniczego tumultu, było zadaniem godnym najbystrzejszych w dziejach polityków, najwytrwalszych kaznodziei, krasomówców i zonglerów myśli i słów. Zważmy jak głęboko zapadło w proletariacką duszę przekonanie, że ustrój politycznej wolności jedynie umacnia panowanie burżuazji i tym skuteczniej więzi masy pracujące. Pozyskanie w takiej sytuacji mas pracujących do walki na śmierć i życie o umocnienie własnego zniewolenia i zastąpienie bezprecedensowego w dziejach robotniczego powstania wojną liberałów z carem w imię zapewnienia burżuazyjnemu społeczeństwu dobrodziejstw konstytucyjnego raju to kolosalna praca nieograniczająca się do jednego pokolenia – to praca całej plejady uczonych, literatów i polityków, całych legionów robotniczych edukatorów i agitatorów. Tę rolę współczesnego socjalizmu najlepiej ze wszystkich wypełniają przedstawiciele najkonsekwentniejszego i najgłębszego odłamu socjalizmu, jakim jest marksizm.

Rosyjska socjaldemokracja z niezachwianym uporem, nie zrażając się zarzutami ciemniaków, realizuje to powołanie rewolucyjnego socjalizmu. W ostatnich latach przedstawia

⁽¹⁹⁾ Marksizm legalny, określenie prądu intelektualnego w Rosji w latach 90. XIX w. Legalni marksiści publikowali na łamach jawnie wychodzących czasopism, obsadzali katedry uniwersyteckie, „wyprzedzili o kilka lat rewizjonizm Bernsteina”, zob. A. Walicki, *Od narodnictwa do leninizmu*, w: idem, *Idea wolności u myślicieli rosyjskich*, Kraków 2000, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 253–255. Marksistami legalnymi by-

ona coraz bardziej spektakularne dowody własnych nieocenionych zasług dla burżuazyjnego społeczeństwa. Cała Rosja wie już dziś, że natchniony niepodważalną „proletariacką” nauką marksistów rewolucyjny socjalizm jest najbardziej niezawodnym i najwierniejszym sługą burżuazji.

Z końcem lat dziewięćdziesiątych [XIX wieku] socjaldemokracja wchodziła dopiero w pierwszą fazę rozwoju – fazę ekonomicznej maskarady. Pierwsi socjaldemokraci – najzarliwsi politycy i najwierniejsi bojownicy sprawy politycznej wolności – aby przyciągnąć masy pracujące do liberalnej rewolucji, zdobyć ich zaufanie i zyskać dożywotni tytuł reprezentantów proletariatu, musieli ustroić się w nienawistne im szaty ekonomistów, ograniczających się do walki o wąsko pojęte interesy pracujących za grosze robotników. W tamtym okresie socjaldemokracja była jeszcze wśród rosyjskich rewolucjonistów tematem tanich żartów, dotyczących jej mizernej rewolucyjności. Lecz kto miał wesprzeć rewolucyjną walkę o cudze interesy, strajkowe zmagania robotników walczących o własne ekonomiczne potrzeby?

Kiedy więc dały o sobie znać żywotne interesy, kiedy samo społeczeństwo zaczęło mówić śmieiej o swoich krzywdach, kiedy cała rosyjska inteligencja zrozumiała wreszcie, że socjaldemokraci wychowywali przez cały czas robotników na swoje sługi i kiedy studentom udało się tak łatwo pozyskać pomoc robotników, kładąc podwaliny pod ponadklasowy sojusz i zgodną walkę o ogólnonarodowe wyzwolenie Rosji – wtedy to nawet socjaldemokratyczni oportuniści proklamowali niezwłocznie [rewolucyjny] terror i powstanie, a rosyjska socjaldemokracja, dotąd wylęgarnia najostrożniejszych „gradualistów”, przeszła momentalnie na stronę rewolucyjnej ortodoksji. Jednak tracić głowę od dotychczasowych osiągnięć i ogłaszać koniec codziennej socjaldemokratycznej roboty, jaką była reedukacja mas pracujących w duchu liberalnych ideałów, mogły jedynie socjaldemokratyczne niedorostki z „Raboczego Dieła”⁽²⁰⁾. Nie było zadaniem socjaldemokracji wykorzystanie ograniczonego robotniczego kontyngentu w interesie studentów pragnących wywalczyć akademickie swobody. Wykorzystanie mas pracujących w interesie burżuazyjnego społeczeństwa szykującego się do walki z caratem, zjednoczenie wszystkich klas społecznych w tej walce – oto widziane z klasowego punktu widzenia zadanie rosyjskiego rewolucjonisty.

Kiedy w 1903 roku wzbierał na południu kraju potężny ruch⁽²¹⁾, socjaldemokracja wskazała bezbłędnie stanowisko, jakie winna zająć rewolucyjna burżuazyjna inteligencja. Ogłaszanie powstania nie miało, jak słyszeliśmy, sensu – rosyjski rewolucjonista nie ma po co ginąć w ulicznych starciach, skoro masy walczą nie o niego i jego liberalny raj, tylko o

li m.in. Piotr Struve, Michaił Tugan-Baranowski, Nikołaj Bierdiajew, Siergiej Bułgakow (por. dalej, wszyscy pojawiają się na kartach dzieła Machajskiego). Około 1900 r. zaczęli odchodzić od marksizmu, zwracając się ku liberalizmowi (Struve będzie współtworzył partię kadetów) lub ku refleksji teologicznej.

⁽²⁰⁾ „Rabocze Dieło”, pismo Związku Rosyjskich Socjaldemokratów za Granicą, wychodziło w latach 1899–1902 w Genewie, związane z ekonomistycznym skrzydłem rosyjskiego marksizmu. Por. krytyka „Raboczego Dieła” w: W.I. Lenin, *Co robić? Palące zagadnienia naszego ruchu*, w: idem, *Dzieła*, Warszawa 1950–1975, Książka i Wiedza (t. 1–45; odąd cytowane jako *Dzieła*), t. 5, s. 379–583.

⁽²¹⁾ W lipcu i sierpniu 1903 r. na Zakaukaziu i Ukrainie wybuchł potężny strajk angażujący ok. 200 tys. robotników. Strajk był odpowiedzią na kryzys i pogarszające się warunki pracy. Rozpoczął się w Baku 1 lipca, szybko rozprzestrzenił się na Tbilisi, Batumi, Odesse, Mikołajów, Kijów, Jekaterynosław, Kercz i Charków.

własną sprawę. Nie warto silić się na entuzjazm, skoro ruch w Odessie i Baku upomina się o czysto robotnicze kwestie. Klasowa perspektywa proletariatu każe w takich chwilach nie angażować się, nie gorączkować się na próżno – raczej patrząc na masakry strajkujących, którzy bronią robotniczej sprawy, myśleć o krzywdach wyrządzanych przez carat warstwom wykształconym, o zgryzotach całej ciemnionej Rosji.

Dla świadomego proletariusza strajk ekonomiczny i przemoc winny być okazją do trzeźwego przeformowania uczuć i dążeń robotników. Wśród świstu carskich kul łatwiej wyperswadować masom myśl o powszechnym powstaniu, o akcji bezpośredniej, która zachwieje posadami niewolniczego systemu katorżniczej pracy, łatwiej sprawić, by zapomniały o swoich nędznych zarobkach i zadowolili się marzeniem o czystej „wolności”, które jakże łatwo sprowadzić potem do żądania konstytucji. Dopóki to się nie udało, dopóki masy buntują się, gotowe podpalać i rabować burżuazyjną własność, trzeba ograniczyć się do pokojowych demonstracji, głosić poszanowanie własności prywatnej i jak w Baku organizować socjaldemokratyczną straż.

Skoro jednak można było podczas masowych strajków skutecznie zwoływać demonstracje pod antycarskimi sztandarami, organizować mityngi z politycznymi przemówieniami kończące się starciami z carską policją, były powody, by przekonywać ogół, a zwłaszcza proletariatus, że oto sami robotnicy walczą o wolność słowa i sami uważają samodzielną walkę za swojego głównego wroga, że cały ów ruch jest protestem przeciwko caratowi i etapem burżuazyjnej rewolucji.

Wytyczając wśród zrywów robotniczych 1903 roku własną drogę – drogę angażowania proletariatus w burżuazyjną rewolucję – połączyła rosyjska socjaldemokracja zdobyte doświadczenia z praktyką zachodnioeuropejskiego socjalizmu. Przypomniła organizowane sprawnie przez socjaldemokratów w tej i w poprzedniej dekadzie, idealnie pasujące do tego punktu widzenia strajki w Belgii, wysuwające jakże liberalny postulat powszechnego prawa wyborczego⁽²²⁾. Zauważyła, że może wykorzystać propagandę anarchistów nawołujących do strajku powszechnego, bo nie nalegają oni na niezręczną dla niej formułę strajku czysto ekonomicznego i naiwnie zachęcają do częstszych powtórek choćby nawet „rewolucyjnego” strajku belgijskich socjaldemokratów. Wreszcie, oba nurty niemieckiej socjaldemokracji – zarówno przeczysta ortodoksja Kautsky’ego, jak i burżuazyjny rewizjonizm Bernsteina – opowiedziały się pospołu za strajkiem powszechnym jako metodą obrony i zawłaszczenia burżuazyjnego postępu, dając w ten sposób rosyjskim ortodoksom przekonujący dowód słuszności wypracowanej przez nich proletariackiej praktyki. W podobnym duchu wypowiedział się jak wiadomo kongres amsterdamski: ta szkodliwa utopia, póki dotyczy się czysto robotniczych żądań, jest jedyną słuszną drogą proletariackiej walki o zaspo-

⁽²²⁾ Mowa o dwóch strajkach powszechnych w Belgii – w 1893 i 1902 r. Strajk w kwietniu 1893 r. proklamowano, gdy parlament belgijski odrzucił ustawę o przyznaniu wszystkim mężczyznom praw wyborczych. Skala strajku zaskoczyła nawet działaczy socjalistycznych, „przerażonych wydarzeniami, których nie mogli już utrzymać pod kontrolą” (H. Pirenne, *Histoire de Belgique*, t. 7, Bruxelles 1948, Maurice Lambertin, s. 319). W następstwie strajku wprowadzono głosowanie, w którym obywatele spełniający cenzus upoważnieni byli do oddania kilku głosów (*vote plural*) – przeciwko temu systemowi, za powszechnym i równym prawem wyborczym wybuchł kolejny strajk w 1902 r.

kojenie ogólnonarodowych potrzeb społeczeństwa. W ten to sposób rosyjska socjaldemokracja, do niedawna zdecydowanie wroga „strajkomanii”, stała się gorącą orędowniczką „politycznego”, „rewolucyjnego” strajku.

Strajk zorganizowany we Włoszech pod koniec lata zeszłego roku dowiódł, że nie ma takiej partii socjalistycznej ani frakcji anarchistów, która potrafiłaby lub choćby chciała przekształcić rozlewający się po całym kraju strajk w robotniczą rewolucję⁽²³⁾. Wprost przeciwnie, zgodnie z samą istotą współczesnego socjalizmu pod jego kierownictwem powstanie robotników całego kraju staje się bezpieczną dla burżuazji demonstracją i nie towarzyszą mu żadne ataki wymierzone w jej własność czy prawo do własności, a robotnicy nie mogą liczyć na żadne zyski.

Co do kierunku obranego przez socjalizm, którego wyrazem stała się droga rozwoju socjaldemokracji jako „jedynej partii porządku” w demokratycznym państwie, jako partii demokratyczno-burżuazyjnej praworządności, a więc jego cech zasadniczych, nie zmienia w żadnej mierze obecność „najsłabszych” nurtów socjalistycznych. Anarchiści, którzy równolegle z socjaldemokratycznym przetworzeniem socjalizmu – z „proletariacką” przebudową parlamentów i administracji miejskiej – postanowili przetworzyć i przygotować do komunistycznego bytowania samych robotników, a więc zachęcają ich do samorozwoju i samorealizacji, popychają proletariuszy ku tej samej utopii, co socjaldemokraci – ku pokojowemu przygotowywaniu na oczach policji „rewolucji socjalnej”. Nieważne jak szeroko rozleje się bunt robotniczych mas i jak burzliwe będą jego początki, dzisiejsi rewolucyjni socjaliści jako wierni słudzy liberalizmu skierują ów bunt ku tej czy innej próżnej utopii. Udaremniając w ten sposób realny atak mas na burżuazyjną własność, gwarantując bezpieczeństwo obecnemu ustrojowi i pokazując władzy siłę „robotniczej demonstracji”, oferują oni rządy czyhającym na nie radykałom, by wesprzeć burżuazyjny postęp.

Opisana rola współczesnego „rewolucyjnego” „socjalizmu” jest przesłanką i gwarancją rosyjskiej burżuazyjnej rewolucji.

*

Kiedy samodzierżawie, znalazłszy się w nader trudnym położeniu, pozwoliło zeszłego lata liberalnym kręgom trochę pomarzyć, wszystkie frakcje rosyjskich socjalistów uznały zgodnie, że ich zadaniem jest dodać odwagi tym kręgom, przekonać je, zapewnić przekonująco w jakikolwiek skuteczny sposób o liberalnym charakterze wszystkich nurtów współczesnego rewolucyjnego socjalizmu. Uczestników petersburskiego zjazdu ziemstw⁽²⁴⁾ błagały, żeby postawili na naród, który wyszedł na ulice, żeby nie traktowali za poważnie socjalistycznych, „proletariackich” frazesów wypisywanych na sztandarach i w proklama-

⁽²³⁾ Pierwszy strajk powszechny we Włoszech odbył się 15–20 września 1904 r. Przyczyną było wykorzystanie przez rząd żołnierzy do złamania strajku górników na Sardynii, zginęło wówczas czterech górników. Strajk solidarnościowy proklamowała syndykalistyczna Izba Pracy w Mediolanie, gdzie 6 lat wcześniej (1898) wojsko brutalnie stłumiło protesty społeczne. Strajk zakończył się po złożeniu w parlamencie projektu zakazującego użycia broni wobec strajkujących. Po zakończeniu strajku parlament rozwiązał się i w listopadzie przeprowadzono nowe wybory.

⁽²⁴⁾ Mowa o zjeździe (kongresie) ziemstw w Petersburgu 6–9 listopada 1904 r., zjazd wezwał do bardzo ograniczonej reformy politycznej – powołania wybieralnego ciała przedstawicielskiego o głosie doradczym.

cjach tylko po to, żeby utrzymać w gotowości bojowej szeregi robotników, którzy od dawna czekają na tę szczęśliwą chwilę, kiedy panowie liberałowie zechcą wreszcie wykorzystać ich gorące umiłowanie wolności dla ocalenia i uzdrowienia za pomocą konstytucji tej wielkiej, chorej ojczyzny, całego wszechrosyjskiego imperium.

Partia socjaldemokratyczna chwyciła się najskuteczniejszego sposobu ostatecznego wykorzenienia nieufności do uświadomionego, socjaldemokratycznego proletariusza. Panowie liberałowie mogli na swych bankietach przyjrzeć się z bliska i pomacać robotników, wychowanków materialistycznej, klasowej szkoły marksizmu. Mogli na żywych przykładach przekonać się, że system edukacji do walki klasowej przeciwko całej burżuazji, rozwijania świadomości klasowej i bezkompromisowego antagonizmu wobec całego burżuazyjnego społeczeństwa jest w najwyższym stopniu skuteczny. Dla wychowanków najwyższym honorem było dopuszczenie choćby na próg bankietowej sali, szansa, by choć przez zamknięte drzwi dać wyraz swojej solidarności z liberalną burżuazją. Przyswoili wszystkie jej patriotyczne troski, wszystkie marzenia i ideały. Lepiej od każdego liberała wiedzą, że „jedynym winowajcą wszystkich naszych nieszczęść jest carat”, a „jedynym wybawicielem sam naród, jego liberalni przedstawiciele” (z oświadczenia socjaldemokratycznych delegatów do komisji Szydłowskiego⁽²⁵⁾).

Najwięcej trudu kosztowała socjaldemokrację próba przekonania społeczeństwa, że liberalna przebudowa „ojczyzny” wymaga utworzenia osobnej, samodzielnej partii proletariatu.

Socjaldemokracja postawiła sobie za zadanie zorganizowanie proletariatu – proletariatu, któremu nie przyniesie wolności żadna konstytucja, żadne demokratyczno-republikańskie swobody, proletariatu, który mimo wszystkich tych politycznych form pozostał siłą rewolucyjną – w siłę bojową społeczeństwa, jego prawdziwą gwardię, której obowiązkiem jest ruszyć w bój na pierwsze wezwanie socjaldemokracji. Trzeba tylko w tym celu pozostawić proletariatowi pod przywództwem socjaldemokracji pełną niezależność i samodzielność. Jeśli liberałowie przestaną wtrącać się na próżno i przeszkadzać socjaldemokracji, to przekonają się, że nikt tak skutecznie jak socjaldemokracja nie obroni ich interesów i burżuazyjnej rewolucji, że jako integralna część tego społeczeństwa wzięła ona na siebie zadanie przemienienia proletariuszy w zbrojne ramię postępowej burżuazji, że liberałowie nie powinni się dłużej wahać, że muszą dać proletariackiej socjaldemokratycznej partii pełną swobodę i wolną rękę. A wtedy społeczeństwo niechybnie zrozumie, że tylko pełna, oficjalna niezależność pozwoli jej porwać proletariat do boju o wszystkie po kolei punkty liberalnego programu. Jeśli socjaldemokracja nie będzie musiała kompro-

⁽²⁵⁾ Komisja pod przewodnictwem senatora Mikołaja Szydłowskiego została powołana po „krwawej niedzieli” 22 (9) stycznia 1905 r., dla „zbadań niezadowolenia pośród ludu i opracowania zaleceń dla usunięcia jego przyczyn”. Obok urzędników rządowych i właścicieli fabryk, swoich przedstawicieli do komisji mogli wybrać również robotnicy w fabrykach (1 elektor na 500 robotników, następnie elektorzy wybierali 50 członków komisji). Były to w istocie pierwsze legalne (i wolne) wybory reprezentacji robotniczej, odbyły się na początku lutego 1905 r. Socjaldemokraci (głównie mienszewicy) stanowili ok. 20% wybranych reprezentantów. Komisja wystąpiła z żądaniami politycznymi i została rozwiązana przez cara po niespełna miesiącu funkcjonowania na wniosek samego Szydłowskiego.

mitować się udziałem w różnych demokratycznych blokach, proletariatu zyska widomy dowód, że nawet wówczas, gdy jako zwykle mięso armatnie służy urzeczywistnieniu każdej liberalnej mrzonki, to i tak nie porzuca swoich proletariackich, klasowych pozycji, antagonistycznych wobec całego burżuazyjnego społeczeństwa. Tylko wtedy wykształci się u niego konieczne złudzenie, że o liberalny program burżuazyjnej rewolucji walczy nie z czyjegoś poduszczenia i nie w interesie swoich wrogów, ale powodowany zrozumieniem konieczności, że walczy w imię własnej wolności. Liberalne społeczeństwo przekona się, że przyznanie wyłącznego prawa do edukacji proletariatu specjalistom tak w tej materii doświadczonemu, jak naukowemu socjalista, okaże się dlań znacznie mniej kosztowne niż pozostawienie go przypadkowym demagogom i awanturnikom. Proletariat, który sam, z własnej woli, upominał się o burżuazyjny postęp jak o własne potrzeby, będzie też walczył całkiem darmo, „bezinteresownie”. Liberalne społeczeństwo dostaje od socjaldemokratycznej, proletariackiej partii pełną gwarancję co do jednego: podejmuje się ona utrzymać całkowitą niezależność i gotowość bojową proletariatu tylko do momentu pełnego wyzwolenia tegoż społeczeństwa, do uzyskania powszechnego prawa wyborczego, które w tym właśnie celu przedstawia się jako czysto proletariacki postulat.

*

Wszystkie te zabiegi rewolucyjnego socjalizmu próbuje wykorzystać liberalne społeczeństwo, które z „wiosennych marzeń” wyrwały brutalnie carskie władze.

Jednak pierwszy akt rewolucji burżuazyjnej skalę swoją zawdzięcza także przypadkowej okoliczności, która sprawiła, że rosyjski liberał nabrał śmiałości, bo dostrzegł gwarancję bezpieczeństwa ze strony rosyjskich mas pracujących. Cała robotnicza ludność stolicy trafiła w pułapkę zastawioną przez carskiego patriotę, który pod wpływem „wiosennego powiewu” przeistaczał się w patriotę liberalnego, a ściślej mówiąc, w kogoś, kto łączy oba te uczucia, które zaszczerpił w duszach strajkujących robotników Petersburga.

9 stycznia⁽²⁶⁾ pokazał, jak chybione są zarzuty wobec socjaldemokracji, jakoby próbowała udaremnić zbrojne powstanie przeciwko caratowi. Jako pierwsza wezwała ona robotników do zbrojnej walki, ba, sama wzięła w niej udział, albowiem tego dnia doczekała się wreszcie burżuazyjnej rewolucji w czystej postaci. Oto masy powtarzały za petycją Gapona⁽²⁷⁾: naszym pierwszym żądaniem jest konstytucja.

Przed 9 stycznia petersburski socjaldemokrata, jak każdy rosyjski rewolucjonista, oczekiwał jednego z dwóch równie korzystnych skutków – albo, co mało prawdopodobne, spełnienia części żądań, albo dalszych zbrodni caratu i ostatecznego załamania się wiary w cara, co popchnie masy pracujące w ramiona liberałów.

Dlatego petersburskim socjaldemokratom, którzy mieli w jakiejś mierze bezpośredni wpływ na treść żądań strajkujących, nie przyszło na moment do głowy zepsuć liberalną,

⁽²⁶⁾ „Krwawa niedziela” w Petersburgu, 22 (9) stycznia 1905 r., potężna pokojowa manifestacja robotnicza została zmasakrowana przez oddziały wojska, zginęło ponad tysiąc osób. Wydarzenie to jest uznawane za początek rewolucji 1905 r.

⁽²⁷⁾ Gieorgij Gapon (1870–1906), duchowny prawosławny, działacz robotniczy, twórca legalnego Stowarzyszenia Rosyjskich Robotników Fabrycznych Miasta Petersburga, organizator manifestacji 22 (9) stycznia, inspirował opracowanie petycji do cara, nie był wszakże jej jedynym autorem, na ostateczny kształt tekstu

carską pułapkę Gaponą przedwczesnym zdemaskowaniem iluzji, co mogłoby posiać wątpliwości wśród robotników i pokrzyżować tak pomyślnie układający się plan popa, przewidujący przemarsz wszystkich stołecznych robotników pod Pałac Zimowy z żądaniem konstytucji.

Socjaldemokracja nie przejawiała też w owe styczniowe dni ani cienia doktrynerstwa, o które się ją nieustannie oskarża – nie martwiły jej ani trochę prawosławne krzyże i ikony. Wprost przeciwnie, jej organ centralny oznajmił, że socjaldemokracji nie przeszkadzałoby zupełnie, gdyby do zaangażowania mas pracujących w rewolucję burżuazyjną przyczyniły się prócz krzyża generalskie epolety i czynownicze kokardy.

Nie stanęły jej też na przeszkodzie żadne doktrynerskie dążenia do ideowej czystości programu.

Petycja, którą podyktowali Gaponowi petersburscy liberałowie, utrzymana była w niewolniczej stylistyce dworskich lokajów, snuła rojenia o prostym dopełnieniu wielowiekowej wiary ruskich rabów w cara „danego nam” „na chwałę narodu” wiarą zachodnioeuropejskich niewolników w swych „reprezentantów”, którzy czynią w parlamentach ich wolę – otóż ta petycja została bez wahania uznana za program socjaldemokracji, za rozpoznawalny proletariacki sztandar, pod którym walki winny rozgorzeć w całej Rosji.

A poza tym blask owego pierwszego aktu rosyjskiej burżuazyjnej rewolucji wywołał zachwyt nie tylko socjaldemokratów, ale i wszystkich socjalistów. Wszystkie bez wyjątku ich odłamy, nawet „najstraszniejsi” anarchiści wszystkich krajów, ze wzruszeniem przyjęli sukces wieńczący operację Gaponą. Już choćby to pozwalało domyślać się, że, jak to miało faktycznie miejsce, cały współczesny rewolucyjny socjalizm we wszystkich swoich odcieniach i w pełnej zgodzie z całą europejską liberalno-burżuazyjną prasą, za nic nie zechce dostrzec w wydarzeniach w Rosji czegokolwiek innego prócz powtórki stoczonej dawno temu na Zachodzie walki o swobody polityczne – że socjaliści, jako bojownicy burżuazyjnego postępu, będą do końca widzieć jedynie walkę z carem, bez względu na to, jak szeroki zasięg przybierze w Rosji walka robotników z burżuazją.

Blask rosyjskiej burżuazyjnej rewolucji przygasł nader szybko. Zaszło coś, co rychło podcięło skrzydła i jej samej, i jej socjalistycznym ojcom. Wbrew burżuazyjnej frazeologii i zgodnej z nią frazeologii socjalistycznej obok demonstracji socjalistycznych wyrósł wkrótce ruch strajkowy wysuwający czysto robotnicze żądania, a jego skala i determinacja rzadko miały sobie równe w dziejach zachodnioeuropejskiego ruchu robotniczego.

Jednak europejscy socjaliści, powtórzmy, wierzą głęboko, że prawdę o chwili obecnej łatwiej znaleźć w meldunkach składanych władzom przez fabrykantów, którzy z kolei, w ślad za socjalistami z kręgu „Iskry”, żywili przekonanie, że niezadowolenie robotników budzą nie tyle ekonomiczne warunki pracy w fabryce, ile polityczny nieporządek w państwie.

znacznym wpływ wywarli socjaldemokraci, którzy wprowadzili do niej postulaty polityczne, por. L. Bazyłow, *Historia Rosji*, t. 2, Warszawa 1983, PWN, s. 430. W końcu 1905 r. Gapon podjął współpracę agenturalną z Ochraną, zginął z rąk eserów (socjalistów-rewolucjonistów).

⁽²⁸⁾ „Poslednije Izwestia”, gazeta Zagranicznego Komitetu Bundu (zob. przyp. 148) wydawana w latach 1901–1905 w Londynie i Genewie.

Znów rosyjscy socjaliści znaleźli się w niemiłym położeniu. Stanęli, jak skarżą się bundowskie „Poslednije Izwiestia”⁽²⁸⁾, przed koniecznością marnowania jakże cennych dla burżuazji sił w zwykłej robotniczej walce ekonomicznej. Bo co, istotnie, może być przykrzejsze dla socjalisty niż sytuacja, w której zamiast długo przygotowywanej rewolucji burżuazyjnej musi zadowolić się „ściśle ekonomicznym strajkiem”. Socjaliści toczą rozpaczliwą walkę z policją, między innymi w Warszawie, ponosząc liczne ofiary, ale tylko dopóty, dopóki mają nadzieję wywalczyć jakieś narodowe uprawnienia dla polskiego społeczeństwa lub choćby dla arystokracji. Ale ginąć w ekonomicznych zmaganiach robotników, którzy wśród świstu kul próbują wywalczyć lepsze warunki pracy, to dla współczesnego rewolucjonisty coś stanowczo poniżej jego socjalistycznej godności.

Wybuch powszechnej wojny ekonomicznej zamiast bezpośredniego starcia na barykadach, o którym po 9 stycznia marzyli wszyscy rewolucjoniści, skazał ponownie socjalistów na walkę w cudzej sprawie, na ostrożność i działania stopniowe, na troszczenie się o „granice rewolucyjnej działalności” (oświadczenie biura komitetów większości⁽²⁹⁾), o ochronę burżuazyjnej własności – słowem, skazywał ich na antyrewolucyjność w chwili, gdy powstają robotnicy w całej Rosji, zmuszał do ujawnienia przed władzą własnej bezradności i fundamentalnego antagonizmu wobec robotniczej rewolucji.

W tym jakże trudnym momencie bezsilność rewolucjonistów dodała rzecz jasna pewności siebie carskim władzom, zachęcając je do nieustępliwości i najbezczelniejszych zachowań.

Oburzenie społeczeństwa sięga zenitu, pytanie, przed jakim staje kraj, brzmi: czy obalić carat? Ale o tym rewolucjonista mógł zamarzyć tylko w pierwszych dniach po styczniowej niedzieli. Strajk ekonomiczny podciął mu skrzydła i w tej kwestii.

Jeśli marsz petersburskich robotników domagających się konstytucji na Pałac Zimowy był wystarczającym sygnałem do masowych strajków ekonomicznych w całej Rosji, to obalenie carskiej władzy wzmogłoby nieskończenie skalę robotniczych żądań, a wojna domowa, winą za którą liberałowie obciążają wyłącznie samodzierżawie, rozgorzałaby po sto-kroć silniej.

Jak ostrzega towarzyszy Aleksander Parvus⁽³⁰⁾ w przedmowie do broszury Trockiego⁽³¹⁾, w proklamowanym na barykadach rządzie tymczasowym rosyjscy robotnicy mieliby znacznie większy udział niż robotnicy francuscy podczas rewolucji lutowej⁽³²⁾. To z kolei

⁽²⁹⁾ Tj. bolszewików.

⁽³⁰⁾ Aleksander Parvus (Izrael Lazarewicz Gelfand; 1867–1924), rosyjski marksista, rewolucjonista, działacz niemieckiej socjaldemokracji.

⁽³¹⁾ L. Trocki, *Do 9 stycznia*, Genewa 1905, Tipografia socjaldemokratycznej partii; przekł. ang.: idem, *Up to the Ninth of January*, w: idem, *Witnesses to Permanent Revolution: The Documentary Record*, red. R.B. Day, D. Gaido, Leiden–Boston 2009, Brill, s. 273–332; A. Parvus, *Prieditślowije*, przekł. ang. z obszernym komentarzem: *What Was Accomplished on the Ninth of January*, w: *Witnesses to Permanent Revolution: The Documentary Record*, op. cit., s. 251–272. Oba teksty są uznawane za kluczowe dla trockistowskiego opracowania koncepcji „rewolucji permanentnej”.

⁽³²⁾ Ibidem, s. 270.

wzmogłoby żądania i rozbudziło nadzieje robotników, którzy mogliby – o zgrozo! – domagać się zrealizowania „programu maksimum”.

Skoro w takim momencie socjaldemokraci postanawiają zejść ze sceny, należy rozumieć, że ustępują pola tym samym obrońcom, których chcieliby obalić.

Wobec grożącego jak na Zachodzie „przykrego epilogu” burżuazyjnej rewolucji tracą sens wszelkie nadzieje, że burżuazyjne społeczeństwo zdecyduje się, choćby pod wodzą socjaldemokracji, na obalenie carskiej władzy. Chwieją się wszelkie nadzieje „Wperiod”⁽³³⁾ na „demokratyczną dyktaturę robotników i chłopów”. Kompletną mrzonką jest spisek Lenina, nie tyle nawet w kwestii demokratycznej dyktatury, ile możliwie najsilniejszej presji, jaką wyrzucić trzeba na samodzierżawie.

W obliczu skierowanych przeciw społeczeństwu masowych strajków spisek bolszewików, zanim wezwie do powstania, musi ustalić „granice rewolucyjnych działań”. Wobec robotniczych buntów „o piątkę” tym biednym spiskowcom nie pozostaje nic innego, jak uderzać cara groźnym słowem „nie wybiła jeszcze godzina powstania, ale jest już ona niedaleka”⁽³⁴⁾ i dla uniknięcia prawdziwego robotniczego powstania zamienić je w zwyczajowe majowe święto, ogłoszone w tym roku „świętem powstania”. Ale skoro tak, warto zastanowić się, czy nie lepiej za przykładem „Iskry” poczekać, aż ostateczny cios samodzierżawiu zada jakiś demokratyczny generał.

A więc tak po 9 stycznia jak i przedtem rosyjska rewolucja burżuazyjna i jej czołowi autorzy i przywódcy, socjaldemokraci, skazani są na to, że dzięki rewolucyjnej presji na carskie władze, którą sami zorganizowali, dostaną od nich darowaną wolność, konstytucyjne umocnienie wszechrosyjskiego imperium, urzeczywistnienie programu „Wyzwolenia”. Niczego oczywiście nie zmieniają deklaracje socjaldemokratów, że „żądamy republiki” „koniecznie, niezmiennie!”, czyli że oprócz powszechnego prawa wyborczego spodziewają się też dostać od panującego republikę.

*

Jakkolwiek potoczą się obecne wydarzenia w Rosji, robotnicza sprawa sprowadza się do walki ekonomicznej, którą toczą masy na przekór wszystkim demokratycznym i socjalistycznym formułkom i programom; do walki, która dla istniejących partii socjalistycznych jest przygodnym złem koniecznym lub sposobem na zwabienie i utrzymanie mas pracujących w kręgu rewolucji burżuazyjnej; do walki ekonomicznej, w której stawką są wyłącznie warunki najemnej pracy roboczej, pracy rąk, pracy niewolników współczesnego społeczeństwa.

Jakkolwiek potoczą się obecne wydarzenia w Rosji, robotnicza sprawa wymaga koncentracji całej rewolucyjnej siły mas na eskalowaniu żądań ekonomicznych i poszerzaniu ruchu strajkowego, na wypłataniu tej walki z zastawionych na nią socjalistycznych sieci, które skuteczniej niż demokratyczni kaznodzieje mają umysły robotników bajkami o ludowładztwie i wolności w demokratycznych państwach.

⁽³³⁾ „Wperiod”, gazeta bolszewicka, wydawana przez Lenina w Genewie w latach 1904–1905 (18 numerów).

⁽³⁴⁾ W.I. Lenin, *Pierwszy maja*, w: idem, *Dzieła*, t. 8, s. 352.

Robotnicza sprawa nakazuje dążyć do wszechrosyjskiego strajku ekonomicznego, do przekształcenia go w robotniczą rewolucję, w jednomyślne uderzenie w burżuazyjne społeczeństwo i jego państwo orężem konkretnych, wymagających natychmiastowej realizacji żądań – nakazuje zawiązanie w tym celu robotniczego spisku.

Ruch taki potrafi połączyć ekonomiczną walkę robotników z walką bezrobotnych, pragnących uciec jak najrychlej przed widmem głodu – ściągnąć na tę walkę do największych ośrodków państwowych wszystkie głodujące masy rosyjskich miast i wsi.

Na wyższym stopniu rozwoju, w obliczu wielkich buntów i sukcesów klasy robotniczej, ruch taki może zyskać oddźwięk, poruszyć robotników w Europie Zachodniej, uśpionych pokojowymi kazaniami socjalistów i zainicjować robotniczą rewolucję w całym cywilizowanym świecie.

A. Wolski

Genewa

kwiecień 1905 roku

Ewolucja socjaldemokracji

I

Świat nauki, w osobach swoich czołowych przedstawicieli, dokonał ostatnio wielkiego odkrycia. Kiedy pochylił się z właściwą sobie szlachetną troską nad żądaniami klasy robotniczej i przyjrzał się bezstronnie nauce uznającej się za najściślejszy wyraz dążeń proletariatu, nie tylko nie znalazł w niej żadnych wywrotowych planów, ale wprost przeciwnie, odkrył u jej podstaw mocne gwarancje ewolucyjnego charakteru dalszego rozwoju współczesnego ustroju, wiarygodnie oddalające wizję wstrząsów, kataklizmów i rewolucji. Jak twierdzi radykalny niemiecki profesor:

Wystąpienie Karola Marksa było punktem zwrotnym dla tego ruchu, [jako] że Marks oparł ruch ten na zupełnie innym pojmowaniu dziejów i świata. Przemiana polegała na tym, że [...] na miejsce idealistycznego lub lepiej, ideologicznego, zapanował światopogląd realistyczny, że w zastosowaniu do ruchu społecznego myśl rewolucyjna ustąpiła miejsca uznaniu ewolucji, że duch stulecia XVIII uległ duchowi XIX. [...] (Realizm ten [...] zwraca się ku interesom, a nie miłości czy sprawiedliwości). Realizm ten co najmniej zasadniczo dobije wszelką utopijność i rewolucyjność⁽³⁵⁾.

35

Cóż za wielkie odkrycie i co najważniejsze, jakże miłe i niefrasobliwe! Prawdziwy balsam dla mieszczańskiej duszy, którą tak długo i okrutnie dręczyło widmo czerwonej zarazy.

Jeśli „nowa prawda” okazuje się tak cenna dla „oświeconych” Niemiec, to dla „przodujących” Rosjan musi być wprost nieoceniona. Natchniony tą prawdą rosyjski apostoł⁽³⁶⁾ poucza czytelników „Nowego Słowa”⁽³⁷⁾:

⁽³⁵⁾ Werner Sombart, *Socjalizm a ruch społeczny w XIX stuleciu*, tłum. Z. Ch., Lwów 1900, Słowo Polskie, s. 84, 86. Zdanie ujęte w nawias nie występuje w tłum. polskim, najbliższe mu wydaje się zdanie: „Nie należy przeciwstawiać interesom klasy kapitalistów miłości wiecznej” (s. 85). Cały cytat pochodzi z pierwszej wersji pracy *Sozialismus und soziale Bewegung*, Jena 1897, G. Fischer (cytowanego tu przekładu dokonano z trzeciego wydania) i został pominięty w zmienionym wydaniu piątym i kolejnych (na ich podstawie kolejne tłum. polskie: *Socjalizm i ruch społeczny*, Lwów 1907, Polskie Towarzystwo Nakładowe). Werner Sombart (1863–1941), niemiecki ekonomista i socjolog.

⁽³⁶⁾ Piotr Berngardowicz Struve (1870–1944), rosyjski ekonomista i polityk, reprezentant legalnego marksizmu, od 1905 r. działacz partii Konstytucyjnych Demokratów (kadetów), poseł do II Dumy, w wojnie domowej 1917–1921 po stronie „białych”, od 1921 r. na emigracji.

⁽³⁷⁾ „Nowoje Słowo”, miesięcznik naukowy, literacki i polityczny wydawany w Sankt Petersburgu od 1894 r., początkowo przez środowiska ponarodnickie, od wiosny 1897 r. przez tzw. legalnych marksistów, za-

Pierwszą próbę zarysowania historii rozwoju współczesnych społeczeństw i teorii ewolucji kapitalizmu w słynnym *Manifeście* Marksa przenikał głęboko duch ewolucjonizmu i jeśli dalece nie wszystko już w nim odpowiada współczesnym realiom, to dlatego, że realia te nie przypominają już realiów lat czterdziestych⁽³⁸⁾. Konwulsyjny rozwój przemysłowy ustąpił miejsca innemu, nie dość jeszcze rozpoznanemu, ale zasadniczo odmiennemu zjawisku. Okazało się, że proletaryzacja mas ludowych nie oznacza ich pauperyzacji, a nawet, że w sensie socjalnym i politycznym jest czymś innym, zgoła przeciwnym.

W profetycznej ekstazie krzyczy ów apostoł:

Katastrofa socjalna, która w obiektywnych, materialnych warunkach produkcji lat czterdziestych zdawała się tak rychła, dziś nie tyle nawet oddala się, co po prostu znika z realistycznego pola widzenia, jak zanikły w geologii dawne wyobrażenia o geologicznych kataklizmach („Nowoje Słowo” 1897, t. 12, P. B. Struve o zjeździe w Zurichu⁽³⁹⁾).

Czytelnika „Nowego Słowa”, który wyniósł niemiłe wrażenia z lektury zamieszczonego w tym samym tomie czasopisma artykułu na temat głodu⁽⁴⁰⁾, owa nowa prawda zaraz wyprowadza z ponurego nastroju. Z pomocą takich jak ten wielkich autorytetów przekonuje go, że konwulsje rosyjskiego systemu ekonomicznego, niemal corocznie zmiatające z powierzchni ziemi setki tysięcy ludzi, to żadne konwulsje, że produkowane przez ten system miliony nędzarzy to żadni nędzarze. Tonem niedopuszczającym cienia wątpliwości mówi mu ta prawda, że owe miliony nie są w stanie skazić elegancji „ewolucyjnego” rozwoju obecnego systemu – nie w takim stopniu, w jakim niestety angielscy i inni spauperyzowani nędzarze skazili ewolucyjną czystość myśli autora *Manifestu komunistycznego*. Jakże miałby, spytajmy, rosyjski *zapadnik* nowego chowu⁽⁴¹⁾ nie zachwycić się potęgą jej czystości, nie poczuć gwałtownej do niej wdzięczności?!

Z niezmienną pewnością siebie apostoł oznajmia:

mknięty przez władze w grudniu 1897 r. W piśmie publikowali legalni marksiści: Piotr Struve, Michaił Tugan-Baranowski, Siergiej Bułgakow, lecz także Plechanow i Lenin.

⁽³⁸⁾ *Manifest komunistyczny* Marksa i Engelsa został opublikowany w 1848 r.

⁽³⁹⁾ P. Struve, *Mieżdunarodnyj kongress po woprosam zakonodatielnoj ochrany raboczich*, „Nowoje Słowo”, wrzesień 1897, nr 12, s. 178–179. Mowa o Międzynarodowym kongresie na rzecz ustawowej ochrony pracy (Internationaler Kongress für Arbeiterschutz, Congrès international pour la protection ouvrière), zorganizowanym w Zurichu 23–28 sierpnia 1897 r. Kongres nie miał charakteru socjaldemokratycznego, udział wzięli w nim, obok socjaldemokratów, liczni socjaliści chrześcijańscy.

⁽⁴⁰⁾ *Tiekuszczije woprosy wnutriennej żizni*, „Nowoje Słowo”, wrzesień 1897, R. 2, nr 12, s. 243–272; artykuł składa się z dwóch części, pierwszej, autorstwa W. Michajłowskiego, i drugiej, podpisanej przez S.B. Machajski powróci do tego tekstu w *Naukowym socjalizmie*, gdzie będzie się odwoływał do drugiej części, zob. s. 277–278 przyp. 356 i 358.

⁽⁴¹⁾ *Zapadnik* (z ros. *zapad* – zachód; okcydentalista), zwolennik tezy wskazującej, że zadaniem (lub przeznaczeniem) Rosji jest przyjęcie wzorców i instytucji zachodnioeuropejskich, podążanie zachodnioeuropejs-

Socjalno-polityczny radykalizm odnalazł pokrewieństwo z ideą ewolucji, nauczył się myśleć i argumentować ewolucyjnie. I na odwrót, przedstawiciele krótkowzrocznego konserwatyzmu wpadają coraz głębiej w pułapkę zgubnej wiary w polityczno-społeczne cuda. Myśl tę ilustrują dwa nazwiska świata niemieckiej polityki. Ideę ewolucyjną reprezentuje w niej Bebel, a „rewolucyjną” sam król Stumm⁽⁴²⁾ i ci wszyscy, od najwyższych do najniższych, których zainspirowały jego idee⁽⁴³⁾.

Okazuje się więc, że nowa prawda polega we własnym oznajmieniu na zjawisku, które nazywamy oportunizmem socjaldemokracji. Istotą nowej prawdy jest wiara w ponadczasowość tego zjawiska. Skłonność do „uwieczniania” teraźniejszości charakteryzuje określonego typu umysły. Przodkowie dzisiejszych miłośników wiecznych prawd przepowiadali wieczne, niezmiennie trwanie ustroju, w którym żyli, a współcześni ich potomkowie, zmuszeni uznać konieczność pewnych modyfikacji obecnego ustroju, próbują ocalić niezmienną „ewolucjonizm” jako naturalnej i jedynej możliwej formy pojęciowej socjalno-politycznego radykalizmu. Szlachetne zabiegi, jakie w tym celu podejmują, wróżą sukces, a praca nie jest trudna. Socjaldemokracja idzie tak daleko w swoim oportunizmie, że liberalna burżuazja musi jedynie inspirować i chronić jego co radykalniejsze przejawy, a także z lekka „oczyścić” (Sombart)⁽⁴⁴⁾ je z „tradycyjnej rewolucyjnej frazeologii”. Oto parę przykładów, o które skądinąd nietrudno, na potwierdzenie tego, cośmy powiedzieli.

Przytoczone cytaty, w których Bebel okazuje się ewolucjonistą, a Stumm rewolucjonistą, nie wzięły się znikąd. W 1895 roku Liebknecht w następujących słowach wyjaśniał wiedeńskim radykałom, czym jest powszechne prawo wyborcze:

Państwo, które wprowadzi u siebie uczciwe powszechne prawo wyborcze, może nie bać się rewolucji. [...] Powszechne prawo wyborcze to socjalno-polityczny barometr, który nie stwarza niepogody, tylko ją pokazuje. [...] Barometr funkcjonuje zatem jak zawór bezpieczeństwa. Niecierpliwemu proletariuszowi, który chce dla zabawy zniszczyć państwo, cyfry pokażą, że naprzeciw setek tysięcy towarzyszy stoją inaczej myślące miliony. Odsuwa to myśl o zbrojnej rewolucji, skłaniając do pokojowej propagandy i organizowania się – do działalności praktycznej [...]. Nie było i nie ma w Niemczech, przynajmniej na dole, żadnych zdrajców stanu, żadnych spiskowców, żadnych anarchistów, a zawdzięczamy to powszechnemu głosowaniu, powszechnemu prawu wyborczemu i nauce, jaka z nich płynie. Niemiecka socjaldemokracja wyrosła do rangi partii współrządzącej, współtworzącej

ską drogą rozwoju. Termin odnosi się do sporu zapadników i słowianofilów, który naznaczył myśl polityczną Rosji w czasach Mikołaja I (od lat 30. do 50. XIX w.), przez Machajskiego użyty w znaczeniu szerszym.

⁽⁴²⁾ Carl Ferdinand von Stumm-Halberg, od 1888 Carl Ferdinand Stumm (1836–1901), przemysłowiec i konserwatywny polityk pruski, deputowany do Reichstagu.

⁽⁴³⁾ P. Struve, *Mieždunarodnyj kongress...*, op. cit., s. 178.

⁽⁴⁴⁾ W. Sombart, *Socjalizm a ruch społeczny w XIX stuleciu*, op. cit., s. 76.

ustawy i wskutek tego – zerwijmy wreszcie maskę hipokryzji! – ściągnęła na siebie gniew i strach reakcyjnych spiskowców. Panowie ci wiedzą nie gorzej od nas, że to, co nazywają bezprawiem socjaldemokracji, jest tendencyjnym kłamstwem. Nasza praworządność zagraża im jak niegdyś spiskującym we Francji bonapartystom, którzy swoje najskrytsze myśli wyrazili rozpaczliwym okrzykiem: „praworządność nas zabija”⁽⁴⁵⁾. Wrogowie powszechnego prawa wyborczego to wrogowie porządku państwowego, prawdziwi wywrotowcy. Niemiecka socjaldemokracja, choć nigdy nie wyrzekła się i nie wyrzeknie swojego rewolucyjnego charakteru, może w dzisiejszych czasach, pod rządami powszechnego prawa wyborczego, z całym spokojem powiedzieć sobie: jesteśmy w Niemczech jedyną partią porządku („Die Zeit” nr 36, 37)⁽⁴⁶⁾.

Burżuazyjny radykalizm może uzasadniać swoje stanowisko, czerpiąc z socjaldemokratycznej literatury niemało argumentów podobnych do wyżej przytoczonych. Kiedy wytknie się mu, że zwykle opuszcza stwierdzenia takie, jak ostatnie zacytowane zdanie Liebknechta („socjaldemokracja nigdy nie wyrzekła się i nie wyrzeknie swojego rewolucyjnego charakteru”), odpowie nie bez racji, że partia, która uważa się za partię rewolucyjną, a zarazem jedyną partią porządku, najwyraźniej dość swoiście rozumie swoją rewolucyjność. Usłyszymy, że przecież socjaldemokracja podkreśla od czasu do czasu swój rewolucyjny charakter. Stwierdza na przykład Kautsky w swoim piśmie („Neue Zeit” 1893–1894, nr 12):

Jesteśmy rewolucjonistami nie tylko w takim sensie, w jakim rewolucyjna była maszyna parowa. Socjalne przemiany, do których dążymy, można urzeczywistnić jedynie drogą rewolucji politycznej, dzięki zdobyciu władzy politycznej przez walczący proletariatus. Jedyną zaś formą państwa, w której urzeczywistnić się może socjalizm, jest republika, a konkretnie republika w najzwyczajszym sensie tego słowa, czyli republika demokratyczna⁽⁴⁷⁾.

Burżuazyjny radykalizm przywykł do takich pięknych słówek i jakoś nie czuje się nimi skrupowany. „Republikańskie konieczności” ceni wysoko, uważa jednak, że to, co jest ich istotą, da się urzeczywistnić bez gruntownego przewrotu.

„Zdobycie władzy politycznej przez walczący proletariatus” przywodzi co prawda na myśl nieprzyjemną dla burżuazji myśl o dyktaturze proletariatus, jednak Kautsky spieszy z wyjaśnieniem, że polega ona na toczonej przez socjaldemokrację walce parlamentarnej, która przejawia się coraz bardziej jako walka o „udział w stanowieniu prawa”.

⁽⁴⁵⁾ „La légalité nous tue”, słowa wypowiedziane przez Odilona Barrota, premiera rządu desygnowanego przez ówczesnego prezydenta Ludwika Napoleona Bonaparte, przed Zgromadzeniem Narodowym 29 stycznia 1849 r. Barrot uzasadniał w ten sposób konieczność wprowadzenia środków wyjątkowych przeciwko monarchistom i socjalistom i otwierał drogę do przekształcenia prezydentury Bonapartego w II Cesarstwo. Zdanie to przywołuje również Engels we *Wprowadzeniu do „Walki klasowych we Francji” Marksa*, MED 22, s. 628: „My, «rewolucjoniści», «wywrotowcy», rozwijamy się o wiele >lepiej za pomocą środków legalnych niż za pomocą środków nielegalnych i przewrotu. Partie porządku, jak same siebie nazywają, giną (...)», wolała więc w rozpacz za Odilonem Barrot: la légalité nous tue”.

⁽⁴⁶⁾ Wilhelm Liebknecht, *Etwas vom allgemeinen Wahlrecht*, „Die Zeit” 1895, nr 36–37.

⁽⁴⁷⁾ K. Kautsky, *Ein sozialdemokratischer Katechismus*, op. cit., s. 368; por. także M. Waldenberg, *Wzlot i upadek...*, op. cit., t. 1, s. 116.

Burżuazyjny radykalizm cieszy się niezmiernie, że ta nieprzyjemna rzecz ma w praktyce taki miły i nieszkodliwy wyraz. Pozwala mu to mieć nadzieję, że kiedyś zniknie najbledsze wspomnienie o wszelkiej światowej dyktaturze. Nie może nie sprzyjać z całego serca takiej metamorfozie. Oby tylko trend utrzymał się. Tym bardziej że chodzi przecież o „ożywienie parlamentaryzmu”, zmobilizowanie go dla walki z reakcją, „wstrzyknięcie nowego życia” (Kautsky) nie tylko centralnym organom ustawodawczym, ale i najbardziej zgniłym *landtagom*. Praca ta daje nadzieję na spokojne realizowanie „republikańskich konieczności” społecznych mimo kwitnącego w Niemczech absolutyzmu.

Tenże Kautsky w tym samym artykule, w rozdziale „Rewolucja i anarchizm”, pisze:

Z dwóch przeciwników ten raczej zachowa zimną krew, który czuje się silniejszy. Ten zaś, który nie wierzy w siebie i swoją sprawę, nazbyt łatwo traci spokój i opanowanie. We wszystkich krajach należących do współczesnej cywilizacji proletariat jest tą klasą, która najbardziej ze wszystkich wierzy w siebie i swoją sprawę. Nie musi w tym celu żywić żadnych złudzeń – musi tylko prześledzić historię ostatniego okresu, aby zrozumieć, że wszędzie czyni on nieustanne postępy; musi tylko przyjrzeć się dokonującemu się rozwojowi, by zaczerpnąć zeń wiarę w swoje nieuchronne zwycięstwo. [...] Polityczne położenie proletariatu pozwala oczekiwać, że będzie on tak długo, jak tylko to możliwe ograniczać się do wyżej wymienionych „legalnych” metod walki.

Groźba, że dążenie to może nie doczekać się realizacji, wynika głównie z nerwowości klas panujących [...]. Politycy klas panujących są już w większości w takim stanie ducha, że nie pozostało im nic innego, jak postawić wszystko na jedną kartę. Ze strachu przed rewolucją chcą wywołać wojnę domową. Socjaldemokracja, przeciwnie, nie ma żadnych powodów, by opowiadać się za taką polityką rozpacz. Wprost przeciwnie, ma powód, by dążyć do tego, żeby wybuch furii panujących, jeśli już nie da się go uniknąć, można było przynajmniej odsunąć jak najdalej w czasie, żeby doszło do niego wówczas, gdy proletariat stanie się dość silny, by uderzenie to było ostatnim, a spustoszenia, które może za sobą pociągnąć i ofiary, które trzeba będzie ponieść, były jak najmniej-sze.

„Interesy proletariatu wymagają dziś bardziej niż kiedykolwiek dotąd unikania wszystkiego, co mogłoby niepotrzebnie sprowokować klasy panujące do użycia siły”⁽⁴⁸⁾.

Burżuazyjnemu radykalizmowi bardzo odpowiada wyrażone w przytoczonych słowach Kautsky’ego pragnienie socjaldemokracji, by kontynuować politykę legalnych, pokojowych środków jako jedyną słuszną i odpowiadającą interesom proletariatu. Jednak czeka na dowody, że socjaldemokracja będzie do tego zdolna. Czekają na gwarancje tego, że socjaldemokracja utrzyma linię polityczną bez względu na niezadowolenie, jakie może pojawić się z tego powodu w jej własnych szeregach i wśród proletariuszy innych krajów, z którymi wiąże ją tradycja Międzynarodówki.

Dzieje socjaldemokracji w latach dziewięćdziesiątych stanowią dostateczną tego gwarancję.

⁽⁴⁸⁾ K. Kautsky, *Ein sozialdemokratischer Katechismus*, op. cit., H. 13, s. 405; por. też M. Waldenberg, *Wzlot i upadek...*, op. cit., t. 1, s. 118.

Pod tym względem znamieny był stosunek niemieckiej socjaldemokracji do pokojowej manifestacji 1 maja. W 1891 roku w ukazującym się w Stuttgarcie piśmie „Neue Zeit” tak pisano o pierwszej majowej demonstracji w 1890 roku:

Pokaz wypadł powyżej oczekiwań we wszystkich krajach oprócz jednego, który można nazwać ojczyzną socjaldemokracji – oprócz Niemiec. Powodem tego nie była rzecz jasna słabość partii. Agitacja przed wyborami (rozpisanymi na 20 lutego 1890 roku) pochłonęła wszystkie jej siły, uniemożliwiając dłuższe przygotowania do pomajowego święta. Co więcej, zwycięstwo wyborcze odsunęło od władzy dotychczasowy reżim i postawiło u steru nowy, o którym trudno z góry cokolwiek powiedzieć lub zgadnąć⁽⁴⁹⁾. Zniesiono antysocjalistyczne ustawodawstwo. Nie było jasne, czy miało je zastąpić prawo zwyczajne czy raczej sąd wojenny? To pytanie, na które pierwszy maja powinien dać odpowiedź. To, co miało być demonstracją, mogło zdać się wyzwaniem rzuconym burżuazji, dla której 20 lutego był wstrząsem [...]. W takiej sytuacji należało nadać majowemu świętu możliwie nieagresywny charakter [...]. Armii, która odniosła właśnie krwawe zwycięstwo, nie można winić za to, że nie przyłączyła się natychmiast do dobrze zorganizowanego świątecznego pochodu [...]. Odniesiony sukces sprawił, że stało się ono utrwalonym świętem światowego proletariatu i nieważne, czy organizuje się je pierwszego maja czy w pierwszą majową niedzielę [...]. Majowe święto oznacza zdecydowane zerwanie z anarchizmem, a także z trade-unionizmem. Żądanie ośmiogodzinnego dnia pracy to skierowane do ustawodawcy żądanie ograniczenia wyzysku [...]. Lecz tam, gdzie proletariatus zorganizował się w osobną partię niezależną od partii burżuazyjnych, [...] zadaniem proletariatus jest nie tylko dążenie do reform w ramach istniejącego społeczeństwa, ale też zdobycie władzy politycznej. Choć więc manifestacja żądająca ośmiogodzinnego dnia pracy sama w sobie nie jest jeszcze rewolucyjna, w tamtych warunkach stała się rewolucyjnym pokazem dla mas, które pozostają w orbicie międzynarodowej socjaldemokracji⁽⁵⁰⁾.

Z przytoczonego artykułu w „Neue Zeit” wynika, że z jednej strony przyrodzony strach przed wszelkim „anarchizmem”, a z drugiej wielkie parlamentarne zwycięstwa uniemożliwiają niemieckiej socjaldemokracji zrozumienie ogromnego znaczenia, jakie miało wezwanie kongresu paryskiego do zorganizowania ogólnoświatowej majowej demonstracji⁽⁵¹⁾. Propozycja obchodów pierwszego maja nie przyszła od władz socjaldemokracji. Przyszła

⁽⁴⁹⁾ W wyborach SPD odniosła sukces, uzyskując prawie 20% głosów (dwukrotnie więcej niż w poprzednim Reichstagu) i 35 miejsc (trzykrotnie więcej). W marcu do dymisji podał się Otto von Bismarck, a parlament nie przedłużył ustaw antysocjalistycznych.

⁽⁵⁰⁾ Niepodpisany redakcyjny artykuł wstępny, *Zur Maifeier*, „Die neue Zeit”, Jg. 9 (1890–1891), 2 Bd. (1891), H. 31, s. 130–131, emfaza Machajskiego. Machajski zmienia tu układ tekstu: fragment końcowy, od zdania „Majowe święto oznacza zdecydowane zerwanie z anarchizmem...” pochodzi ze s. 130–131 i poprzedza pierwszą część cytatu, znajdującą się dalej na s. 131.

⁽⁵¹⁾ Na Międzynarodowym socjalistycznym kongresie robotniczym w Paryżu, 14–21 lipca 1889 r., inaugurującym działalność II Międzynarodówki, przyjęto rezolucję wzywającą do zorganizowania „wielkiej międzynarodowej demonstracji {...} we wszystkich krajach i we wszystkich miastach jednocześnie”, jej datę wyznaczono, podporządkowując się wcześniejszej decyzji American Federation of Labor (por. s. 134 przyp. **) na 1 maja 1890 r.; tekst rezolucji: *Les Congrès Socialistes Internationaux. Ordres du jour et Résolutions*, Gand 1902, Bureau socialiste international de Bruxelles, s. 57.

z Ameryki, gdzie robotnicy od lat organizowali pierwszego maja masowe strajki⁽⁵²⁾. W ten sposób idea majowej manifestacji związała się z ideą majowego strajku. Ale strajk generalny na całym świecie? to wszak anarchia! Dlatego już w Paryżu socjaldemokracja zadbała przede wszystkim o to, żeby demonstracja nie była „anarchiczna” i miała „możliwie nie-agresywny charakter”.

Dlatego też w paryskiej uchwale postanowiono, że należy tego dnia organizować demonstracje i przedstawiać władzom postulaty⁽⁵³⁾. Mimo to masy, które przyłączyły się do demonstracji „w skali, jakiej nikt się nie spodziewał” (w tymże artykule w „Neue Zeit”⁽⁵⁴⁾), demonstrowały głównie w formie strajku. Jednak niemiecka socjaldemokracja wyjaśniła sobie, że to tylko „święteczne pochody” i składanie adresów do władz w kwestii drobnych reform obecnego systemu, a nie żadna rewolucyjna praca, po czym z wysokich parlamentarnych trybun oświadczyła: dla reformy obecnego ustroju (ośmiogodzinny dzień pracy) nie możemy wystawiać na niebezpieczeństwo naszej organizacji, która dąży nie tylko do reform, ale i do przebudowy całego ustroju; dla tego celu nie możemy poświęcić już zdobytej części władzy politycznej. Majowa demonstracja to tylko pokaz, święto itd., a tymczasem nasza robota to prawdziwie socjalistyczne działanie bezpośrednie na pohybel dyktaturze. Majowa demonstracja to święteczny pochód, nasza walka parlamentarna to okupione krwią zwycięstwo.

Tak więc niemiecka socjaldemokracja, która przewodzi światowej myśli socjalistycznej, naśladuje w tej sprawie konserwatywne angielskie związki⁽⁵⁵⁾ – przenosi demonstrację na niedzielę, aby oddać w ten sposób samą możliwość strajku. Nie chce prowokować „zbędnego gniewu klas panujących”. W 1892 roku na berlińskim parteitagu pojawia się austriacki socjaldemokrata Adler⁽⁵⁶⁾ i opowiada o entuzjazmie, z jakim przyjęto w Austrii majową demonstrację, o tym, jak budziła ona do świadomego życia najbardziej zapadłe kąty, inspi-

⁽⁵²⁾ Idea pierwszomajowej walki o ośmiogodzinny dzień pracy została sformułowana na czwartym kongresie amerykańskiej organizacji Federation of Organized Trades and Labor Unions of the United States and Canada (później American Federation of Labor) w Chicago, 7 października 1884 r. W podjętej tam rezolucji ustanowiono 1 maja 1886 roku jako moment kulminacyjny walki o ośmiogodzinny dzień pracy i rozpoczęto przygotowania do strajku. Strajk odbył się, szczególną siłą zyskał w Chicago, gdzie strajkujący zostali brutalnie zaatakowani przez policję. Kolejne uderzenie policji nastąpiło 3 maja, a dzień później, podczas manifestacji przeciw brutalności policji na Haymarket Square, wybuchła bomba. O jej rzucenie oskarżono anarchistów, w pokazowym procesie siedem osób zostało skazanych na śmierć, cztery z nich stracono, jedna popełniła samobójstwo, dwóm zamieniono karę na dożywotnie więzienie. Przebieg procesu został kilka lat później poddany druzgoczącej krytyce przez gubernatora stanu Illinois. W 1888 r. American Federation of Labor na kongresie w St. Louis uchwaliła wznowienie walki, wyznaczając 1 maja 1890 jako dzień kolejnej masowej akcji strajkowej. Ten termin został zaakceptowany w rezolucji kongresu paryskiego.

⁽⁵³⁾ W uchwale kongresu paryskiego istotnie nie ma mowy o akcji strajkowej, lecz o międzynarodowej demonstracji, podczas której robotnicy winni przedstawić władzom żądanie („mettre les pouvoirs publics en demeure”) ośmiogodzinnego dnia pracy.

⁽⁵⁴⁾ Por. Zur Maifeier, s. 131: „{...} war der Erfolg der Maifeier ein glänzender, ein unerwarteter”.

⁽⁵⁵⁾ Brytyjski ruch związkowy nie uznał rezolucji kongresu paryskiego za obowiązkową, wykorzystując zawartą w niej klauzulę mówiącą o dostosowaniu formy demonstracji do warunków panujących w poszczególnych krajach.

⁽⁵⁶⁾ Victor Adler (1852–1918), założyciel i przywódca austriackiej socjaldemokracji.

rując tworzenie się organizacji, po czym prosi w imieniu austriackiego proletariatu, ażeby świętować pierwszy maja w formie strajku. W odpowiedzi Bebel wytłumaczył mu, że majowy strajk może mieć wielkie znaczenie w tych krajach, w których proletariatus pozbawiony jest praw politycznych, a więc w Niemczech nie jest potrzebny. Parteitag niemal jednogłośnie odrzucił prośbę austriackich robotników⁽⁵⁷⁾. Na międzynarodowych kongresach w Brukseli (rok 1891)⁽⁵⁸⁾ i w Zurychu (rok 1893)⁽⁵⁹⁾ europejscy socjaliści próbują wyjaśnić socjalistom niemieckim sens majowej manifestacji i przeforsowują uchwały o obligatoryjnym dla wszystkich krajów świętowaniu przez strajk. Niemieccy socjaldemokraci stwierdzają, że to gwałt zadany niemieckiemu proletariatusowi (Bebel) i że wskutek nieustannej krytyki niemieckiej taktyki i zmuszania wbrew woli do podporządkowania się taktyce innych krajów międzynarodowe kongresy przestaną być wyrazem międzynarodowego braterstwa i mogą do cna obrzydnąć niemieckim robotnikom (Bernstein w „Neue Zeit” po kongresie w Zurychu⁽⁶⁰⁾). Dopiero kiedy wskutek postawy niemieckiej socjaldemokracji przepadł cały entuzjazm do majowego strajku i przyszło rozczarowanie, jako że odzew mas nie znajdował wyrazu w świadomości i pracy dla sprawy, po wieloletnich sporach z europejskimi socjalistami, niemiecka partia przyznała (po raz pierwszy prawdopodobnie na parteitagu w Breslau w 1895 roku⁽⁶¹⁾), że najlepszą formą świętowania jest strajk, dodając zarazem, że należy unikać go tam, gdzie mógłby przynieść szkodę organizacji.

Na pierwszy rzut oka wydaje się zupełnie niezrozumiałe, jakim sposobem wszystkie okoliczności tej sprawy nie skłoniły niemieckiej socjaldemokracji do głębokiego namysłu nad własną polityką i krytycznej weryfikacji jej podstaw. Cóż bowiem w istocie znaczy stwierdzenie, że interesy europejskiego proletariatusu są w ostrym konflikcie z interesami „uświadomionego, socjalistycznego” proletariatusu niemieckiego? Skoro majowa demonstracja, w

⁽⁵⁷⁾ Zjazd partyjny SPD w Berlinie odbywał się 14–21 listopada 1892 r. Wystąpienie Adlera, zob. *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Sozialdemokratischen Partei Deutschland abgehalten zu Berlin...*, Berlin 1892, Verlag der Expedition des „Vorwärts” Berliner Volksblatt, s. 153–154, 156–158, wystąpienie Bebla, s. 163–165. Wynik głosowania nad wnioskiem dotyczącym strajku: za 5, przeciw 236, wstrzymało się 2 delegatów, por. ibidem, s. 170–171. Po zjeździe Adler zaczął powstrzymywać ruch strajkowy w Austrii, por. M. Waldenberg, *Wzlot i upadek...*, op. cit., t. 1, s. 119–120.

⁽⁵⁸⁾ Międzynarodowy socjalistyczny kongres robotniczy (II Międzynarodówki) w Brukseli, 16–23 sierpnia 1891 r. W przyjętej rezolucji podkreślono klasowy charakter demonstracji pierwszomajowych i wezwano do zaprzestania pracy „wszędzie, gdzie nie jest to niemożliwe”, zob. *Les Congrès Socialistes Internationaux...*, op. cit., s. 58. Nawet ta warunkowa formuła została odrzucona przez socjalistów brytyjskich. Niemcy głosowali za przeniesieniem demonstracji na pierwszą niedzielę po 1 maja.

⁽⁵⁹⁾ Międzynarodowy socjalistyczny kongres robotniczy (II Międzynarodówki) w Zurychu, 6–12 sierpnia 1893 r. W rezolucji podkreślono „potrzebę uczynienia wszystkiego, co możliwe” dla zaprzestania pracy, zob. *Les Congrès Socialistes Internationaux...*, op. cit., s. 58–59; por. też *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty*, t. 1, cz. 1, wyd. H. Buczek, F. Tych, Warszawa 1957, Książka i Wiedza, s. 79 (dok. 22).

⁽⁶⁰⁾ E. Bernstein, *Volapük: ein Beitrag zum bevorstehenden internationalen sozialistischen Arbeiter-Kongress*, „Die neue Zeit”, Jg. 11 (1892–1893), 2. Bd. (1893), H. 44, s. 534.

⁽⁶¹⁾ Zjazd SPD w Breslau (Wrocławiu) odbył się 6–12 października 1895 r. Podjęta przez zjazd rezolucja zalecająca strajk pierwszomajowy zob. *Protokoll über die Verhandlungen des Partei-tages der Sozialdemokratischen Partei Deutschland abgehalten zu Breslau...*, Berlin 1895, Verlag der Expedition des „Vorwärts”, s. 205 (cytowane dalej jako *Protokoll Breslau...*); dyskusja w tej sprawie, ibidem, s. 177–180.

tej formie, w jakiej się odbyła, tak silnie oddziaływała na rozwój ruchu w Austrii, jeśli w Polsce tak głęboko wstrząsnęła klasą robotniczą, skoro wszędzie na jej wezwanie przybywały tłumy, których nikt się nie spodziewał, demonstracja w formie strajku, w którym wzięłyby udział setki tysięcy niemieckich robotników, mogłaby podnieść ogromnie rangę demonstracji w całej Europie, poruszyć rosyjskie masy pracujące i przyspieszyć o kilka lat takie wydarzenia, jak strajk w Petersburgu. Jednak wzmożenie solidarnej akcji europejskiego proletariatu dzięki przyłączeniu się do strajku niemieckiej socjaldemokracji zaszkodziłoby jednocześnie proletariackiej sprawie, umniejszając osiągnięcia niemieckiej socjaldemokracji, która dąży do wywalczenia władzy politycznej w celu całkowitej przebudowy ustroju (por. przytoczone opinie organu socjaldemokracji, „Neue Zeit”, a konkretnie opinię, że strajk spowodowałby zaostrezenie antysocjalistycznych regulacji, co uniemożliwiłoby postępy pracy parlamentarnej).

Źródłem całego galimatiasu i pozornej sprzeczności proletariackiej sprawy z samą sobą jest to, co robi niemiecka socjaldemokracja z formułą „zdobycie władzy przez proletariat w celu przebudowania kapitalistycznego ustroju” – posługuje się nią mianowicie jak utopista, choć oczywiście nie taki, który nie tworzy niczego, tylko taki, który tworzy co innego, niż mówi. Formułę tę rozumie ona jako coś, czego ta formuła z samej swej natury nie ogarnia. Swoje parlamentarne zdobycze utożsamia z panowaniem proletariatu i rozumuje następująco: im więcej głosów i posłów, tym bliżej do zdobycia władzy. Postępując w ten sposób, to znaczy traktując utopię jak w pełni realną rzeczywistość, tworzy ona nieuchronnie coś zupełnie innego od tego, co głosi owa utopia – nie chodzi bowiem o zdobycie przez proletariat władzy w berlińskim parlamencie, tylko o udział mas pracujących w rozwoju Niemiec. I ta właśnie sprawa, a nie sprawa niemieckiego proletariatu, stoi w sprzeczności ze sprawą światowego proletariatu. Socjaldemokracja stawia więc rozwój Niemiec ponad działanie na rzecz proletariuszy całego świata.

Swego czasu niemieccy socjaldemokraci patrzyli na swoją walkę wyborczą nieco bardziej realistycznie – widzieli w niej agitację, a nie utopię, jaką jest zdobycie władzy politycznej przez proletariat. W 1869 roku Liebknecht wyjaśniał berlińskim robotnikom sens walki wyborczej:

Socjalizm nie jest kwestią teorii, tylko kwestią siły, która nie decyduje się w żadnym parlamencie, tylko na ulicy, na polu walki, jak każda inna kwestia siły [...]. To prawda, że w okresach zastoju pewne korzyści przynieść może podtrzymywanie w jakimś parlamencie słabego płomyka wolności, który jasno świeci pośród dookolnej nocy. I kiedy naród, kiedy zbrojne „robotnicze bataliony” stają u wrót parlamentu, wówczas, niewykluczone, rzucone z trybuny słowo może niczym elektryczna iskra zagrzać serca i dać sygnał do wyzwoleńczego czynu. Ale w dzisiejszych czasach nie tkwimy, chwała Bogu, w chronicznym zastoju i jeszcze niestety nie w przeddzień czynu, tego źródła bijącego z serca ludowych mas [...]. Rewolucja nie dokonuje się za zgodą najwyższych władz, idei socjalizmu nie da się urzeczywistnić w ramach tego państwa; ażeby móc wcielić się w rzeczywistość, idea ta musi je obalić [...]. Założmy jednak, że w poczuciu siły lub w wyniku kalkulacji rząd nie czyni użytku z władzy i że udało się wybrać do Reichstagu socjaldemokratyczną większość, co jest przedmiotem marzeń niektórych politycznych fantastów. Co powinna wtedy

zrobić ta większość? Nadchodzi moment przebudowy społeczeństwa i państwa. Większość podejmuje decyzje o światowej wadze, rodzi się nowy świat, aż nagle! – oddział wojska przepędza socjaldemokratycznych deputowanych ze świątyni, a jeśli ci panowie nie godzą się dobrowolnie wyjść, to paru żołnierzy odprowadzi ich do cyrkułu, gdzie będą mieli mnóstwo czasu, by przemyśleć swoją donkiszoterię.

„Rozważa się w tej sali – tłumaczył Liebknecht sądzony w 1872 roku za zdradę stanu⁽⁶²⁾ – nedorzeczny pogląd p. von Schweitzera⁽⁶³⁾ (przewodniczącego lassallowskiego związku zawodowego⁽⁶⁴⁾), jakoby robotnicy, jeśli tylko agituja sprawnie i punktualnie, idąc co trzy lata do urn wyborczych, mogą uzyskać po trochu rzeczywistą większość w Reichstagu, a wtedy mamy gotową socjalistyczną rewolucję” (*Sąd za zdradę stanu*, s. 449–451)⁽⁶⁵⁾.

Niestety, „nedorzeczny pogląd” Schweitzera, tego „lokaja Bismarcka”, stał się w naszych czasach oficjalnym stanowiskiem niemieckiej socjaldemokracji, niepodważalną formułą socjalistycznej działalności na całym świecie. Z perspektywy lat siedemdziesiątych i Liebknechta, chyba nie całkiem jeszcze „oczyszczonego z anarchizmu”, poglądy tegoż Liebknechta z lat dziewięćdziesiątych, któreśmy tu streścili na stronach 113–114, to istota marzeń socjalistycznego „politycznego fantasty” i „donkiszoteria”.

Nie twierdzimy bynajmniej, że dla ocalenia proletariackiej czystości wystarczyło, by niemiecka socjaldemokracja lat dziewięćdziesiątych wróciła do swojego pierwotnego stanowiska. Oprócz takich rewolucyjnych objawień, jak przytoczona powyżej mowa, widzimy już wówczas u Liebknechta wszystkie elementy oportunistycznej socjaldemokracji. Rewolucyjny ton jego śmiałej mowy do berlińskich robotników był czymś zdecydowanie przejściowym. Pojawiał się wówczas u niektórych niemieckich marksistów w reakcji na za-

⁽⁶²⁾ Wilhelm Liebknecht, August Bebel i Adolf Hepner (1846–1923) stanęli przed sądem w Lipsku w marcu 1872 r. Zostali oskarżeni o zdradę w związku z poparciem, jakiego udzielili Komunie Paryskiej, oraz sprzeciwem wobec aneksji Alzacji i Lotaryngii przez nowo powstałą II Rzeszę. Bebel i Liebknecht zostali skazani na 2 lata twierdzy.

⁽⁶³⁾ Johann Baptist von Schweitzer (1833–1875), niemiecki działacz socjaldemokratyczny i pisarz. W latach 1867–1871 przewodniczący Powszechnego Niemieckiego Związku Robotniczego (Allgemeinen Deutschen Arbeitervereins), wydawca pisma „Sozialdemokrat”. W 1867 r. wybrany posłem do parlamentu (Reichstagu) Związku Północnoniemieckiego, przegrał wybory w 1871 i wycofał się z życia politycznego.

⁽⁶⁴⁾ Ferdinand Lassalle (1825–1864), działacz socjalistyczny, twórca pierwszej niemieckiej politycznej organizacji robotniczej: Powszechnego Niemieckiego Związku Robotniczego (1863). Oponent Marksa, zwolennik działalności legalnej, pokojowej, parlamentarnej. Patriota niemiecki, zwolennik zjednoczenia Niemiec i powszechnego prawa wyborczego.

⁽⁶⁵⁾ *Der Hochverrats-Prozess wider Liebknecht, Bebel, Hepner vor dem Schwurgericht zu Leipzig vom 11. bis 26 März 1872*, Berlin 1894, Verlag der Expedition des „Vorwärts” Berliner Volksblatt, s. 449–451 (zdanie dot. von Schweitzera na s. 451). Fragmenty przemówienia Liebknechta z 1869 r. zostały odczytane podczas procesu. Machajski cytuje je za publikacją akt procesowych – te fragmenty i w tej kolejności, w jakiej przytaczał je w swojej mowie procesowej Liebknecht. W oryginalnym tekście przemówienia z 1869 r. kolejność dwóch ostatnich fragmentów jest odwrotna, por. W. Liebknecht, *Über die politische Stellung der Sozialdemokratie, insbesondere mit Bezug auf den Norddeutschen „Reichstag”*, „Demokratischen Wochenblatt” (nr 27, 3 lipca, i nr 32, 7 sierpnia 1869), następnie opublikowany jako samodzielna broszura (Leipzig 1869). Por. też W. Liebknecht, *Kleine politische Schriften*, Frankfurt/M. 1976, Suhrkamp, s. 14–30. Po procesie lipskim ukazały się kolejne wydania tekstu.

grożenie wzbierającą potężnie falą niemieckiego szowinizmu, który tak skutecznie wykorzystał Bismarck, zamieniając Niemcy w jedne wielkie koszary, i który przyciągnął nawet niemieckich robotników zorganizowanych w lassalowskich związkach. Rewolucyjny ton świadczył wyłącznie o tym, że niemiecka demokracja nie chce pojednać się z bismarckowskim państwem.

W okresie obowiązywania antysocjalistycznych regulacji partia próbowała trzymać się stanowiska w kwestii swojej walki parlamentarnej wyrażonego w poprzedniej mowie Liebknechta. Jeszcze trzy lata przed głośnym parlamentarnym zwycięstwem 1890 roku parteitag w Sankt Gallen⁽⁶⁶⁾ przyjął jednogłośnie uchwałę:

Parteitag stoi na stanowisku, że w przyszłości, jak i w przeszłości, stosunek partii do działalności parlamentarnej deputowanych do Reichstagu i Landtagów powinien pozostać taki, jak dotąd. Tak jak dotąd za najważniejsze uznać należy działalność krytyczną i agitacyjną, natomiast działalność pozytywną i prawodawczą prowadzić należy tylko w takiej sytuacji, gdy w danym układzie partyjnym i przy danym stanie stosunków ekonomicznych nie pojawi się żadna wątpliwość ani złudzenie w kwestii roli tej pozytywnej działalności parlamentarnej dla klasowego położenia klasy robotniczej w sensie tak politycznym, jak i ekonomicznym⁽⁶⁷⁾.

Oczywiście już sama ta rezolucja budzi pewne „wątpliwości i złudzenia w kwestii roli działalności parlamentarnej”. Brak jej jasności słów Liebknechta z 1869 roku, stwierdzającego wprost, że „socjalizm to kwestia siły, która nie decyduje się w żadnym parlamencie”. Jednak dawna taktyka nadal obowiązuje i podczas dyskusji na zjeździe w Sankt Gallen Bebel z lat osiemdziesiątych atakuje bez pardonu Bebla lat dziewięćdziesiątych. „Kto sądzi – mówił wtedy – że na drodze współczesnego konstytucyjnego parlamentaryzmu osiągnąć można niezbywalne cele socjalizmu, ten albo ich nie zna, albo jest oszustem”⁽⁶⁸⁾. Ale co najważniejsze, starzy przywódcy partii wiedzieli wtedy dobrze, czym jest zagrażający im oportunizm. Gdybyśmy – mówił, kończąc wystąpienie, Bebel – wprowadzili do Reichstagu [podczas ostatnich wyborów] jeszcze więcej deputowanych [niż podczas poprzednich] i w efekcie zyskali decydujący głos w szeregu stosunkowo nieistotnych spraw, to – jak mówił – byłoby to kuszące i w najwyższym stopniu niebezpieczne położenie. Z pewnością skłonność do kompromisu i tak zwanej działalności praktycznej tak nasiliłaby się w naszych szeregach, że doszłoby do rozłamu (sprawozdanie na zjeździe w Sankt Gallen⁽⁶⁹⁾).

Jak wobec nasilających się gwałtownie tendencji oportunistycznych rysowała się sytuacja grupy młodych⁽⁷⁰⁾? W latach dziewięćdziesiątych nastąpił decydujący zwrot. 20 lutego socjaldemokracja wprowadza do Reichstagu przechodzącą wszelkie oczekiwania liczbę deputowanych. Sytuacja staje się „kusząca” i „w najwyższym stopniu niebezpieczna”. Poku-

⁽⁶⁶⁾ 2–6 października 1887 r., był to ostatni zjazd partii w warunkach obowiązującego w Niemczech ustawodawstwa antysocjalistycznego.

⁽⁶⁷⁾ *Verhandlungen des Parteitags der deutschen Sozialdemokratie in St. Gallen, Hottingen-Zürich 1888, Verlag der Volksbuchhandlung*, s. 19.

⁽⁶⁸⁾ Ibidem, s. 12–13.

⁽⁶⁹⁾ Ibidem, s. 13–14.

⁽⁷⁰⁾ „Młodzi”, Die Jungen, opozycyjna grupa wewnątrz niemieckiej partii socjaldemokratycznej, zwana

sie zalegalizowania się, oddania się w gestię „zwykłego prawa”, ulega prawie cała partia. Ale wymaga to udzielenia burżuazji gwarancji, że partia jest jak najdalsza od wszelkiej myśli o anarchicznych strajkach generalnych i że w żadnym razie nie będzie nadużywać normalnych praw.

Swoim stosunkiem do majowej demonstracji i zdradą ideałów międzynarodowej solidarności socjaldemokracja pokazała jasno, że jest w tym względzie partią równie „dojrzałą” i „nielekkomyślną” jak angielskie związki zawodowe, że jest „jedyną partią porządku”. Kompromis przynosi najwyraźniej owoce, jak zniesienie antysocjalistycznych regulacji, i zachęca do dalszych kroków w tym duchu. Jak przepowiadał Bebel, „skłonność do kompromisu rośnie i prowadzi do rozłamu”. „Młodzi” ostro krytykują oportunizm, wzywają partię, by nie porzucała sztandaru rewolucji. Jednak Beblowie, którzy jeszcze niedawno przestrzegali przed poważnym zagrożeniem ze strony rosnącego oportunizmu, teraz niczego takiego nie widzą po prostu dlatego, że ich samych „uwiodła” sytuacja, że sami są teraz źródłem oportunizmu, który chronią i ozdabiają socjaldemokratyczną utopią o przejęciu władzy w berlińskim parlamencie i przebudowie ustroju. Na parteitagu w Erfurcie w 1891 roku odmawiają „młodemu” wszelkiego prawa do istnienia i pozbywają się ich, uciekając się do częstego w takich sytuacjach oskarżenia o przerost ambicji i zazdrość wobec cieszących się autorytetem starych przywódców. „Młodzi”, którzy poczuli się zmuszeni opuścić zjazd⁽⁷¹⁾, znani byli odtąd jako „niezależni” i „nowa anarchia”⁽⁷²⁾, służąc w przyszłości jako najgorszy straszak dla wszelkich protestów, jakie mogły zrodzić się w łonie socjaldemokracji. Na tymże parteitagu, zaraz po wyjściu „młodych”, wstał Vollmar⁽⁷³⁾, niczym złowrogi zwiaśtun decydującego zwrotu, jaki czekał całą partię. Zażądał kolejnego, logicznego kroku⁽⁷⁴⁾. Domagał się, by partia zaczęła świadomie rozwijać działalność parlamentarną – nie jak do tej pory w ramach protestu czy agitacji, tylko w formie pozytywnej pracy ustawodawczej nastawionej na przeprowadzenie wszelkich możliwych reform, które polepszyłyby dolę proletariatu. Parteitag uznał podówczas stanowisko Vollmara za herezję zalecającą pojednanie się z burżuazyjnym państwem, nie podejrzewając ani trochę, że ta „herezja” będzie

również „opozycją berlińską”. Wobec entuzjastycznego przyjęcia przez część działaczy zmian, jakie przyniósł w 1890 r. „nowy kurs” następcy Bismarcka, kanclerza Leo Capriviego (zniesienie ustaw antysocjalistycznych), „młodzi” oponowali przeciwko zwrotowi reformistycznemu partii. Odrzucali tezę o stopniowym dochodzeniu do socjalizmu, sprzeciwiali się taktyce parlamentarnej i domagali utrzymania perspektywy rewolucyjnej.

⁽⁷¹⁾ *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands abgehalten zu Erfurt...*, Berlin 1891, Verlag der Expedition des „Vorwärts” Berliner Volksblatt, s. 136–152 (cytowane dalej jako *Protokoll Erfurt...*); list „młodych” przesłany do zjazdu po opuszczeniu partii: ibidem, s. 286; por. też M. Waldenberg, *Wzlot i upadek...*, op. cit., t. 1, s. 103–104.

⁽⁷²⁾ Po opuszczeniu partii socjaldemokratycznej część „młodych” powołała Związek Niezależnych Socjalistów (*Verein Unabhängiger Sozialisten*) i zaczęła skłaniać się ku anarchizmowi.

⁽⁷³⁾ Georg von Vollmar (1850–1922), socjaldemokrata niemiecki, od roku 1881 poseł do Reichstagu, przed 1890, w okresie obowiązywania ustaw antysocjalistycznych, jeden z przywódców radykalnego skrzydła partii, w epoce „nowego kursu” kanclerza Capriviego uznał, że należy zrezygnować z polityki bezwzględnej walki z rządem i szukać możliwości porozumienia i ewolucyjnego dochodzenia do socjalizmu.

⁽⁷⁴⁾ Przemówienie Vollmara, zob. *Protokoll Erfurt...*, op. cit., s. 179–190.

nieuchronnie zyskiwać w partii coraz więcej stronników⁽⁷⁵⁾. Realizmowi Vollmara zjazd nie umiał przeciwstawić niczego prócz utopii. Po co nam reformy, skoro po kilku zwycięstwach takich jak zeszłoroczne zdobędziemy władzę i za jednym zamachem przebudujemy cały ustrój? (obserwując przyrost socjaldemokratycznych głosów, Engels prognozował podówczas, że parlamentarna działalność niemieckiej socjaldemokracji doprowadzi z końcem stulecia do ostatecznego zwycięstwa⁽⁷⁶⁾). Na to Vollmar uśmiechnął się – nie zwątpił bynajmniej w swoje plany, wprost przeciwnie, ufając w sukces, zaczął je z wielkim zapalem propagować na partyjnych forach.

Utopia zaś z każdym dniem nieuchronnie słabła. Niech czytelnik przekona się, jak przedstawia się ona po dwóch latach w artykule Kautsky'ego, z którego wyimki cytowaliśmy na stronach 114–116 i który powstawał pod koniec 1893 ro-ku. Mimo kolejnego wielkiego parlamentarnego sukcesu szczęły nadzieje na rychłe i ostateczne przejęcie władzy⁽⁷⁷⁾. Przeciwnie, sam proletariat – czytamy – winien odsunąć możliwie daleko ostateczne starcie, do którego nie jest jeszcze gotowy. Utopia oferuje tu niezbyt wiarygodną psychologię obydwu ścierających się stron – proletariatu i burżuazji. Proletariat jest pewien zwycięstwa – wystarczy, by przyjrzał się ostatnim przemianom, a zachowa zimną krew (tego żąda Kautsky od głodujących bezrobotnych mas!). Z kolei burżuazja pragnie starcia – doprowadzona do ostateczności chce postawić wszystko na jedną kartę⁽⁷⁸⁾ (Kautsky próbuje wskazać przyczyny wzrostu w Europie reakcyjnych tendencji wśród klas panujących). Powstaje jednak pytanie, po co burżuazja decyduje się na taki rozpaczliwy krok, skoro proletariat (dla Kautsky'ego socjaldemokracja to niewątpliwie uświadomiony proletariat) zapewnia ją jak najszczerzej, że nie jest gotów, że sam spróbuje odłożyć starcie na później, że innymi słowy na razie pozostawia jej panowanie? Dlaczego w takiej sytuacji klasy panujące miałyby bezmyślnie stawiać wszystko na jedną kartę? Dlatego – odpowiada utopia – że obecna socjaldemokratyczna metoda walki za pomocą „środków prawnych” jest bezbłędna, że rosnąca w siły frakcja deputowanych do Reichstagu to prosta, bezpośrednia droga do dyktatury i że tej zwłaszcza formy proletariackiej walki boi się burżuazja. W ten sposób utopia, która utraciła nadzieję na rychłe zwycięstwo, staje się środkiem nasennym dla proletariatu, zyskuje konserwatywny charakter i rezygnuje z poszukiwania nowych form walki, twierdząc jakże mało wiarygodnie, że sukcesy wyborcze socjaldemokracji są najpotężniejszą bronią przeciwko burżuazji, że przyprowadzają ją one o prawdziwą rozpacz.

Jednak za ćmiącą umysły utopią stała rosnąca w siły wizja polityczna Vollmara. Szybko przyciągnął on do niej bawarską partię, skłaniając ją do działania w jej myśl w bawarskim

⁽⁷⁵⁾ Decydujący wpływ na odrzucenie przez zjazd propozycji Vollmara wywarł August Bebel, por. jego przemówienie: *Protokoll Erfurt...*, op. cit., s. 265–286. Zob. też M. Waldenberg, *Wzlot i upadek...*, op. cit., t. 1, s. 102–103.

⁽⁷⁶⁾ F. Engels, *Socjalizm w Niemczech*, MED 22, s. 298–299 {artykuł opublikowany m.in. w „Die neue Zeit”: *Der Sozialismus in Deutschland*, „Die neue Zeit”, Jg. 10 (1891–1892), 1. Bd. (1892), H. 19, s. 580–589}.

⁽⁷⁷⁾ W wyborach 1893 r. SPD otrzymała ponad 23% głosów (350 tys. więcej niż w wyborach 1890 r.) i uzyskała 44 miejsca w Reichstagu. Socjaldemokraci, spodziewający się szybszego przyrostu liczby głosów, przyjęli ten wynik z rozczarowaniem.

⁽⁷⁸⁾ K. Kautsky, *Ein sozialdemokratischer Katechismus*, op. cit., H. 13, s. 403–404; por. wyżej.

Landtagu. Wbrew uzgodnionym przez socjaldemokrację zasadom bawarska partia zagłosowała za przyjęciem w całości tamtejszego budżetu⁽⁷⁹⁾. Na frankfurckim parteitagu w 1894 roku ideowi przywódcy partii – Bebel, Liebknecht, Kautsky – domagali się potępienia przez parteitag Bawarczyków za naruszenie partyjnych zasad. „Zwycięzać winny pryncypia, a nie oportunizm” – mówił Bebel⁽⁸⁰⁾. Jednak jednym przemówieniem, nagrodzonym gromkimi oklaskami, Vollmar przeciągnął na swoją stronę zjazd i zwyciężył⁽⁸¹⁾. Tak więc o ile w 1891 roku parteitag (w Erfurcie) uznał, że Vollmar skłania się do sojuszu z państwem, to w roku 1894 (we Frankfurcie) pokazał, że partia nie jest w stanie przeciwstawić się tej tendencji i zmuszona jest ją zaakceptować.

Jest to z jednej strony oznaka przenikania do partii jawnie nieproletariackich żywiołów, tak zuchwale występujących na zeszłorocznym parteitagu w Stuttgarcie⁽⁸²⁾, a z drugiej generalnego zwrotu ku „trzeźwej” polityce. Bebel porzuca nieobiecujące szybkiego sukcesu „pryncypia” na rzecz obiecującego walne zwycięstwa oportunizmu. Głosi kompromis tylko z „postępowymi” siłami społecznymi, ale wraz z całą komisją agrarną zjazdu w Breslau broni kompromisu ze wstecznymi rojeniami agrarystów⁽⁸³⁾, czym wprawia w ciełęcy zachwyt wszystkich rosyjskich narodników. Uważa za swój obowiązek własnoręcznie przekreślać własne dawne „pryncypialne” rezolucje. W Kolonii (w 1893 roku) był autorem rezolucji wykluczającej udział w pruskim Landtagu⁽⁸⁴⁾, ale już w Hamburgu (rok 1897) uznał za właściwe jej anulowanie i napisanie nowej, rekomendującej jak najszersze uczestnictwo w tym przedsięwzięciu⁽⁸⁵⁾.

O ile w roku 1893 głosił czyste zasady, wedle których proletariat nie musi brać na swoje barki sprawy burżuazyjnego postępu, o tyle teraz za stosowne uznał przyjąć oportunistyczną zasadę nakazującą proletariatowi wspomagać wszelką liberalną opozycję (por. jego artykuł w „Neue Zeit” 1896–1897, nr 46⁽⁸⁶⁾).

⁽⁷⁹⁾ Por. M. Waldenberg, *Wzlot i upadek...*, op. cit., t. 1, s. 120 i n.

⁽⁸⁰⁾ *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands abgehalten zu Frankfurt a.M. vom 21. bis 27. Oktober 1894*, Berlin 1894, Verlag der Expedition des „Vorwärts”, s. 119; Bebel odpowiadał tym przemówieniem Vollmarowi, który bronił decyzji socjaldemokratów bawarskich, by w tamtejszym Landtagu głosować za budżetem.

⁽⁸¹⁾ Ibidem, s. 142–152 (informacja o burzliwych oklaskach w protokole).

⁽⁸²⁾ Zjazd SPD w Stuttgarcie odbył się 3–8 października 1898 r. Uwaga Machajskiego o „zesłorocznym parteitagu” wskazuje – jako jedna z kilku – że tekst *Ewolucji socjaldemokracji* zyskał ostateczną formę w 1899, a nie, jak twierdzi Machajski we wstępie, w 1898 r.

⁽⁸³⁾ Dyskusja nad „propozycjami komisji agrarnej do programu partii” na zjeździe SPD w Breslau (Wrocławiu) w 1895 r.: *Protokoll Breslau...*, op. cit., s. 98–177, wystąpienie Bebla, s. 112–124, rezolucja, s. 176–177.

⁽⁸⁴⁾ *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands abgehalten zu Köln a. Rh. vom 22. bis 28. Oktober 1893*, Berlin 1893, Verlag der Expedition des „Vorwärts” *Berliner Volksblatt*, s. 253 i n.

⁽⁸⁵⁾ *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands abgehalten zu Hamburg vom 3. bis 9. Oktober 1897*, Berlin 1897, Verlag: Expedition der Buchhandlung Vorwärts, s. 69–70 (rezolucja 98 autorstwa Bebla), 197–199 (wystąpienie Bebla).

⁽⁸⁶⁾ A. Bebel, *Unsere Beteiligung an den preussischen Landtagswahlen*, „Die neue Zeit”, Jg. 15 (1896–1897), 2. Bd. (1897), H. 46, s. 609–617. Bebel wyjaśnia w tym artykule przyczyny, dla których odszedł od stanowiska prezentowanego w roku 1893. Końcowa mowa Liebknechta, patrz „Nowoje Słowo” 1897 r., Struve o kongresie w Zurychu. {P. Struve, *Mieždunarodnyj kongress...*, op. cit., s. 177}.

Za nieustanne wypieranie się siebie wszyscy europejscy radykałowie nagrodzili go komplementami: „utalentowany polityk”, „doświadczony przywódca klasy robotniczej” itp. W całym tym uwielbieniu jego „zdrowej” taktyki Bebel nie zauważył rzecz jasna obłudy i nieprzyzwoitego kłamstwa.

Co do Liebknechta, jego cytowany tu na stronach 113–114 artykuł dowodzi, że już w 1895 roku próbował on ze wszelkich sił przyswoić sobie Vollmarowski „realizm”.

Na kongresie w Zurychu w 1897 roku, poświęconym ustawodawstwu o ochronie pracy, Bebel i Liebknecht w pełni już solidaryzują się z oportunizmem Vollmara. Wszyscy razem troszczą się o to, aby nad „partyjnymi sporami” – między z jednej strony socjaldemokratami, a z drugiej socjalnymi reformatorami i klerykałami czerpiącymi natchnienie z papieskich encyklik – „przeważało nic innego, jak to, co w wiekach średnich zwano Pokojem Bożym”, czyli zachowują się zupełnie inaczej niż na międzynarodowych zjazdach socjalistycznych, na których socjaldemokracja nie mogła znieść nawet obecności swoich socjalistycznych przeciwników. Dlatego na zjeździe socjalnych reformatorów niemieccy socjaldemokraci próbowali przelicytować umiarkowaniem także niesocjalistycznych delegatów, co nie spodobało się nawet panu Struve⁽⁸⁷⁾. Niemiecka socjaldemokracja odrzuciła rezolucję o konieczności likwidacji drobnej przedsiębiorczości, zastępując ją bardziej umiarkowaną rezolucją Vollmara. W kwestii obowiązku szkolnego socjaldemokratyczni przedstawiciele opowiedzieli się nie za najdalej idącym postulatem, jaki padł na zjeździe, nie za obowiązkową szkołą do 16 roku życia, jak chcieli angielscy delegaci, a za propozycją komisji, mówiącą o obowiązku kształcenia do 15 roku⁽⁸⁸⁾ – wszystko, by zachować „Boży pokój” z całym socjalno-reformatorskim kongresem.

Kautsky popiera nowy nurt polityki dojrzałej. Zachęca Bebla do dalszego wycofywania własnych rezolucji: dotychczasowa polityka powstrzymywania się od kompromisów z liberalną opozycją, którą lekkomyślnie wrzucaliśmy do „jednego reakcyjnego worka”, miała sens „dopóki czuliśmy się” jak Hannibal u wrót nowego świata, do podbicia którego wystarczą jedno, dwa „uderzenia”. Taka dojrzała partia, jak nasza, nie musi bać się kompromisów” („Gazeta Frankfurcka” z 11 września 1897 roku⁽⁸⁹⁾). Na koniec Kautsky dodaje: „cała nasza działalność polityczna w Reichstagu, w Landtagach, we wspólnych organach przedstawicielskich wymaga od nas nieustannych kompromisów. Polityce negatywizmu, za którą swego czasu opowiadaliśmy się, przeczą dzieje minionego trzydziestolecia” (tamże, 17 sierpnia 1897 roku). A Bernstein podsumowuje to następująco: nigdy w historii żaden świadomie wytknięty cel nie był wcielany w życie w czystej formie, o jakiej myśleli ci, którzy do niego dążyli, tylko zawsze w formie kompromisu. I jeśli socjaldemokracja chce działać realistycznie, a nie w myśl mglistych doktryn, to musi wreszcie zrozumieć, że cele swoje może realizować tylko we współpracy z coraz to nowymi i coraz szerszymi grupami społecznymi („Neue Zeit” 1896–1897, nr 34).

⁽⁸⁷⁾ P. Struve, *Międzynarodny kongress...*, op. cit. s. 177–178.

⁽⁸⁸⁾ Por. ibidem, s. 160–161. Treść rezolucji w tej sprawie, zob. *Zjazd Międzynarodowy dla Prawodawstwa o Pracy*, „Przedświt”, wrzesień 1897, nr 7, s. 11.

⁽⁸⁹⁾ „Frankfurter Zeitung”, gazeta o profilu liberalnym wydawana w latach 1856–1943.

Jest w dziejach socjaldemokracji jakiś głęboki fatalizm. Owoc każdego jej zwycięstwa okazuje się jakby nie całkiem tym, czego oczekiwała. Im bardziej wedle swej formuły zbliża się do wytkniętego celu, tym bardziej w jej poczuciu cel ten się od niej oddala. Im bardziej przygotowuje się do czynu, tym mniej czyn ten przypomina pierwotnie założony plan. Im bardziej rośnie w siły, tym bardziej czuje się zmuszona nawiązać współpracę z innym ugrupowaniami społecznymi i ostatecznie okazuje się, że ta niezależna partia musi dostosowywać własną agitację do potrzeb burżuazyjnej opozycji (jak w pruskim Landtagu). Na swoje dawne rewolucyjne cele zaczyna patrzeć ze sceptycyzmem i niezrozumieniem, jak starzec na młodzińcze pasje.

II

Pierwsze sukcesy socjaldemokracji ogłoszone zostały nowym, rewolucyjnym odkryciem w dziejach walki klasy robotniczej (Engels). Zdobyć władzę przez proletariat okazuje się bardzo proste, gładkie, płynne, bez żadnych skoków, błędów i porażek. Zorganizowany we własną partię polityczną proletariat wykorzystuje legalne prawo wyborcze i opanowuje instytucje ustawodawcze. Niezbędna jest do tego tylko „niezafałszowana” „wola narodu” objawiona dzięki powszechnemu prawu wyborczemu i odpowiedniemu stopniowi rozwoju gospodarczego. Nieważne, że owa formuła zdobycia władzy przez proletariat i obalenia panowania klasowego okazała się, jakśmy powyżej wykazali, utopią w kraju swych narodzin, nieważne – mimo to ogłoszono ją wynalazkiem, mającym uniwersalne zastosowanie we wszystkich krajach cywilizowanego świata. W 1893 roku międzynarodowy kongres socjalistyczny w Zurychu przejął ją od niemieckiej socjaldemokracji, traktując jak niepodważalne kryterium pozwalające zawsze i wszędzie odróżnić ruch proletariacki od nieproletariackiego. Znalazła się ona w rezolucji wykluczającej anarchistów i wszelkich odcieni niezależnych. W rezolucji czytamy: „Dopuszcza się do udziału w kongresie wszystkie robotnicze związki zawodowe, a następnie te socjalistyczne partie i związki, które uznają konieczność akcji politycznej. Przez akcję polityczną rozumieć należy wykorzystanie przez partie robotnicze praw politycznych, instrumentów ustawodawczych lub dążenie do ich opanowania w celu wspierania interesów proletariatu i zdobycia władzy politycznej”⁽⁹⁰⁾. Na uwagę Domeli Nieuwenhuisa⁽⁹¹⁾, że ta decyzja kongresu oburzyłaby autora *Manifestu*, Marksa, Bernstein odpowiedział (w „Neue Zeit”)⁽⁹²⁾, że ta konkretna rezolucja jest w pełni zgodna z duchem myśli Marksa komunisty. Jednak między drogą, o jakiej marzyli komuniści w czasach rewolucji 1848 roku, a tą, którą nakreśliła rezolucja zurychskiego zjazdu, otwiera się przepaść.

Jak czytamy w *Manifeście komunistycznym*, proletariat dąży do zdobycia władzy politycznej, żeby „ustanowić swoje panowanie” i dzięki niemu wyzwolić siebie, znosząc ustrój kla-

⁽⁹⁰⁾ Protokoll des Internationalen Sozialistischen Arbeiterkongresses in der Tonhalle Zurich vom 6. bis 12. August 1893, Zurich 1894, Buchhandlung des Schweiz. Grütlivereins, s. 5–6.

⁽⁹¹⁾ Ferdinand Domela Nieuwenhuis (1846–1919), socjalista holenderski, skłaniający się ku anarchizmowi. Silnie zaangażowany w ruch pacyfistyczny.

⁽⁹²⁾ E. Bernstein, *Die Grenzen des Nutzens und Einflusses internationaler Kongresse*, „Die neue Zeit”, Jg. 11 (1892–1893), 2. Bd. (1893), H. 48, s. 647. Uwaga Nieuwenhuisa, którą poczynił na kongresie w Zurychu, wskazując na portret Marksa: Protokoll des Internationalen Sozialistischen Arbeiterkongresses in der Tonhalle Zurich vom

sowy i państwo⁽⁹³⁾. Kiedy po obaleniu istniejącego reżimu demokraci przystępują do dokonania rewolucji, zawężając swoje działanie do wyzwolenia „woli ludu” – pisze Marks w najgorętszym momencie rewolucji 1850 roku w apelu do Związku Komunistów – komuniści ogłaszają rewolucję „permanentną”⁽⁹⁴⁾ („Neue Zeit”). Znaczy to tyle: demokraci wyrażają „wolę ludu” za pomocą demokratycznych instytucji i praw, bo tylko w ten sposób wedle nich przejawiać się może wola różnych warstw społeczeństwa, natomiast komuniści chcą zaprowadzić dyktaturę proletariatu, czyli nie zamierzają podporządkować się „woli ludu”, w jakiej demokratycznej formie byłaby im ona przedstawiona. Nie chcą uzależniać losu proletariatu od kaprysów demokratycznej „woli większości” (jak chciałaby socjaldemokracja), tylko głosić wolę proletariatu niezależnie od woli większości narodu. Los proletariatu uzależniają wyłącznie od jego siły. Nie pragną wyrażać jego woli poprzez prawa i legalne funkcje klasowego państwa (jak życzy sobie socjaldemokracja), tylko wprost przeciwnie, zamierzają prawom tym i funkcjom narzucić wolę „przemocą”, „despotycznie”.

W bieżącej polityce socjaldemokracji, zarysowanej w przytoczonej wyżej uchwale kongresu w Zurychu, po komunistycznej idei panowania proletariatu nie zostało ani śladu prócz pustego frazesu o „wywalczeniu władzy politycznej”.

Rezolucja stawia je na równi z „wykorzystaniem przez partie robotnicze praw politycznych” i „instrumentów ustawodawczych” dla „wspierania interesów proletariatu”, tzn. z reformami socjalnymi w dziedzinie warunków pracy, przeprowadzanymi na gruncie istniejącego ustroju. W rezultacie w socjaldemokratycznym wydaniu „wywalczenie władzy politycznej” zagubiło całkowicie dawny charakter zawarty w komunistycznej idei zdobycia władzy politycznej z myślą o celu, jakim jest panowanie proletariatu. Przerodziło się w szumne frazesy, sprowadzone w rezolucji do funkcji ozdobników upiększających prostą sprawę reformy socjalnej. Oto dlaczego autorzy rezolucji woleli nie zająknąć się ani słowem o zdobyciu władzy w celu przebudowy obecnego ustroju.

Angielskie związki zawodowe próbują jak wiadomo od dawna wywalczyć dla siebie prawa polityczne. Oczywiście ich „akcje polityczne” nie przybliżyły ani o krok „panowania proletariatu”. Co więcej, robotniczy wyborcy, wykorzystujący polityczne prawa angielskiej demokracji, okazali się pionkami w rękach liberałów, którzy potrafili nawet sprzedać im swoją manchesterską doktrynę o niemieszaniu się państwa do „wolnej” umowy o pracę.

Rezolucja otwiera drzwi wszelkim socjalnym reformatorom, których nazywa jednocześnie socjalistami. Nie zagroziłaby drogi nawet klerykalnym opiekunom robotników, gdyby tacy pojawili się na kongresie. Nic dziwnego, skoro, jak mieliśmy okazję przekonać się (por. s. 126), możliwa jest koegzystencja w „Bożym pokoju” z tego rodzaju siłami.

Rezolucja z 1893 roku uznaje nieuchronnie jedno z dwojga: albo każda polityczna akcja robotniczych związków – a więc także wspomniana polityczna działalność *trade unions* i polityka klerykalnych organizacji pracowniczych – jest krokiem ku komunistycznemu

6. bis 12. August 1893, op. cit., s. 12.

⁽⁹³⁾ Zob. K. Marks, F. Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, MED 4, s. 536.

⁽⁹⁴⁾ K. Marks, F. Engels, *Apel Komitetu Centralnego do Związku Komunistów* (marzec 1850), MED 7, s. 291 i 299.

opanowaniu państwa, co jest najwyraźniej zupełnie już nieprawdopodobne, albo też zapewnienie sobie silnej pozycji politycznej, do czego dąży socjaldemokracja, nie różni się zasadniczo od działalności reformatorskiej w ramach obecnego ustroju, a zatem różni się zasadniczo od rewolucyjnych planów komunistów.

Zurychska rezolucja wychodzi z założenia, że obecny ustrój, oczywiście w jego demokratycznym wydaniu, przyznaje proletariatu prawa (chodzi o prawa wyborcze), które może on wykorzystać, korygując prawowite funkcje demokratycznego państwa do wyzwolenia samego siebie. Z punktu widzenia rezolucji konstytucyjne państwo przestaje być, jak w *Manifestie komunistycznym*, organem panowania burżuazji nad proletariatem, stając się w pewnym sensie tworem ponadklasowym, przyznającym prawa także proletariuszom – dla ich dobra. W miarę rozszerzania się tej nowo nabytej „wiedzy” o naturze państwa zbyteczna staje się też rewolucyjna dyktatura proletariatu – jego panowanie. Rezolucja nie postuluje panowania. Dążenie do dyktatury próbuje wyrazić językiem prawomocnych funkcji istniejącego ustroju, pogodzić rewolucyjne dążenia proletariatu z „wolą narodu”. Kompromis ten nie jest w rezolucji czymś możliwym lub pożądanym, tylko staje się koniecznością. Wyłania się stąd jedyna możliwa i powszechnie obowiązująca formuła socjalistycznego działania – o swoje wyzwolenie proletariat walczyć może, jedynie wykorzystując polityczne prawa demokratycznego państwa.

Gdziekolwiek budzą się nowe siły proletariatu i jakkolwiek zyskują samoświadomość, ich powołanie jest jasne. W Anglii rodzi się i umacnia nowy ruch robotniczy, ruch robotników niewykwalifikowanych, ruch socjalistyczny i proletariacki. Jednak formuła mówi swoje – masy ocknęły się, by czynić użytek z politycznych praw angielskiej demokracji. Tak, tak – klaszczą w dłonie kontrrewolucjoniści fabianie⁽⁹⁵⁾ – chwała Bogu, ruch powraca na konstytucyjną tory. Majowa demonstracja wywołuje w Polsce szereg masowych strajków ogarniających całe okręgi przemysłowe. Formuła mówi jasno, że polscy robotnicy żądają praw politycznych. Patrioci tłumaczą, że prawa te dać im może tylko niepodległe państwo polskie, tak więc polski proletariat walczy o odbudowę polskiej państwowości. Formuła streszcza tu program Polskiej Partii Socjalistycznej. Ogólnie mówiąc, z tej perspektywy w państwach niekonstytucyjnych, takich jak Rosja, socjalistyczna działalność nie może zgoła fizycznie wzrastać ani nawet narodzić się, bo jedyną formą, jaką może przybrać, jest wykorzystanie przez klasę robotniczą politycznych uprawnień. Dlatego do czasu ich wywalczenia ruch robotniczy winien rozwijać się tylko w tej mierze, w jakiej wymaga tego „konstytucja”. W dalszym ciągu zajmiemy się szczegółowiej tą formułą, jakże wygodną dla radykalnej burżuazji.

Kongres w Zurychu stworzył swoją rezolucję na oścież drzwi i ułatwił dostęp wszelkim konserwatywnym tendencjom, które chciałyby występować w imieniu robotników, odsuwając zarazem co żarliwszych działaczy protestujących przeciwko socjaldemokratycznemu oportunizmowi. Jak przekonaliśmy się, był to protest w pełni uzasadniony, mało tego,

⁽⁹⁵⁾ Towarzystwo Fabiańskie (Fabian Society) zostało założone w Londynie w 1884 r. przez Sidneya i Beatrice Webbów oraz George’a Bernarda Shawa. Fabianie opowiadali się za stopniowym reformowaniem kapitalizmu w duchu sprawiedliwości społecznej.

historycznie nieunikniony, skąd nie wynika oczywiście, że równie uzasadnione były wszelkie hasła, które mu towarzyszyły.

Jak z tego, cośmy już powiedzieli jasno wynika, socjaldemokratyczna polityka nie wytrzymuje krytyki nie dlatego, że, jak uważają anarchiści, nierealny jest plan komunistów przejęcia władzy dla zapewnienia panowania proletariatu, tylko dlatego, że socjaldemokracja nie jest w stanie zrealizować tego planu, że nie jest zainteresowana światowym panowaniem proletariatu, że wyrzeka się tej sprawy.

Socjaldemokracja patrzy bezradnie, jak pod wpływem realiów jej głośny plan wywalczenia władzy politycznej gwoździ panowaniu proletariatu zamienia się w zwykły „udział klasy robotniczej w pracy ustawodawczej i rządzeniu krajem” (w takich właśnie prostych słowach tłumaczył rosyjskim robotnikom, czym jest „komunistyczne przejęcie władzy” wszystkie proklamacje i gazety rosyjskiej socjaldemokracji). Jednak w obecnych warunkach ustrojowych udział klasy robotniczej w pracy ustawodawczej i rządzeniu – o ile jest to udział „realny” i „szczerzy” lub taki się staje, jak w przypadku „realistycznych” nurtów niemieckiej socjaldemokracji lat dziewięćdziesiątych – sprowadza się do pomocy burżuazyjnemu społeczeństwu w dziele zarządzania kapitalistyczną gospodarką, do rozwijania jej i dbania o jej pomyślność, o rozkwit burżuazyjnego postępu, innymi słowy sprowadza się ów udział do mniej lub bardziej radykalnej opozycji w granicach postępowej „woli ludu”. „Udział” ten bardzo łatwo rozszerzać, wystarczy tylko, aby jak najszybciej zyskiwał on na „szczerości”. „Szczery” udział klasy robotniczej burżuazyjne społeczeństwo wita z otwartymi ramionami. Klasa robotnicza porzuca wówczas plany panowania, które okazuje się zbyt trudne, odkąd możliwe jest coraz szersze „realne” uczestnictwo w pracy ustawodawczej i rządzeniu. Socjaldemokratyczna formuła przybiera teraz postać, która ujawnia w pełni tkwiący u jej podłoża paradoks: coraz szerszy „udział klasy robotniczej w pracy ustawodawczej i rządzeniu krajem” wprowadzi do kodeksu praw, będącego wyrazem panowania burżuazji nad proletariatem, paragrafy gwarantujące proletariatu prawo do panowania nad burżuazją.

Prawa proletariatu do panowania nie zależą od socjaldemokratycznych formuł, a miarą ich nie jest liczba deputowanych w parlamencie ani urzędników w radach miejskich. Kiedy socjaldemokratyczna formuła ma mi proletać pięknymi słówkami o rosnącym „udziale klasy robotniczej w pracy ustawodawczej i rządzeniu krajem”, który oznaczać ma dlań zdobycie władzy i wyzwolenie, codzienne realia mówią proletariuszowi co innego. Sprawą robotnika niewolnika, skazanego przez obecny ustrój na katorżniczą pracę, na jej pokorne wykonywanie, na posłuszne wypełnianie rozkazów panującego i rządzącego burżuazyjnego społeczeństwa, jego klasową sprawą może być tylko i wyłącznie walka, bunt przeciwko takiemu ustrojowi. Życie codzienne proletariusza rozwiewa podsuwane mu przez burżuazję złudne marzenia o klasie robotniczej, która w demokratycznym państwie rządzi i pisze ustawy. Życie codzienne przekonuje go, że istotą obecnego ustroju jest podział na uprzywilejowaną, dobrze wychowaną mniejszość, która rządzi, i nieprzebraną niewykształconą ciemną masę przeznaczoną do katorżniczej pracy. Kiedy dla proletariusza zabraknie pracy, dla której został zrodzony, traci on rację istnienia, a wtedy wolno mu umrzeć z głodu. Oto sama istota, oto ekonomiczne podwaliny współczesnego ustroju.

Zarządzanie zarówno w węższym rozumieniu, czyli procesami gospodarczymi, jak i całym „życiem narodu” polega na sprawowaniu wyłącznego monopolu dobrze wychowanego społeczeństwa, burżuazyjnych klas panujących, właścicieli nie tylko kapitału przemysłowego i towarowego, ale też uprzywilejowanych najemników kapitalistycznego państwa – polityków, dziennikarzy, uczonych i wszystkich „szlachetnych” profesji. Monopol ten wiąże się nierozzerwalnie z fundamentem współczesnego ustroju, którym jest zasada dziedzicznej własności prywatnej. Wiedza i nauka niezbędne do rządzenia (w szerokim sensie tego słowa) pozostają w wyłącznej gestii klas burżuazyjnych, do których dyspozycji należy cały „dochód narodowy”, cała narodowa wartość dodana przywłaszczana przez kapitalistów – tylko uprzywilejowana mniejszość może zdobywać wiedzę i naukę, „umiejętność pokierowania życiem narodu”. Bez względu na wszelkie przesunięcia w obrębie „politycznych i innych nadbudów” nad ekonomiczną bazą, większość ludności, jaką stanowi proletariatus, okazuje się „z natury”, bez gadania skazana na niewolniczą pracę. Demokratyzacja kapitalistycznego społeczeństwa nie może naruszyć tej bazy, zmienić stosunków między rządzącymi warstwami wyższymi a służącymi im jak niewolnicy proletariuszami. Demokratyzacja kapitalistycznego społeczeństwa oznacza przede wszystkim wzrost grupy uprzywilejowanej, bardziej „sprawiedliwy” podział ogólnonarodowej wartości dodanej między różne warstwy burżuazyjnego społeczeństwa. Utopią jest pogląd, że proletariatus, który zyskał doświadczenie w demokratycznych instytucjach, podważy monopol władzy burżuazyjnego społeczeństwa oparty na ekonomicznym fundamencie obecnego ustroju (dziedzicznej własności prywatnej), że będzie przejmować jedną po drugiej kolejne funkcje władzy, aż wreszcie będzie rządził na równi z warstwami uprzywilejowanymi. Utopijne jest dążenie drogą legalnych przesunięć w jego „nadbudowie”, składających się na normalne funkcjonowanie jego bazy, do zniszczenia tejże bazy.

Baza ekonomiczna obecnego ustroju, stosunek klas panujących do służącej im klasy robotniczej, zmienić może jedynie rewolucyjna walka proletariatus, która nie ma żadnych form wyrazu, żadnych gotowych schematów w ramach legalnych działań najbardziej nawet demokratycznego burżuazyjnego społeczeństwa. Ekonomiczny fundament wyzysku i panowania burżuazji zniszczyć może tylko panowanie proletariatus, jego „despotyczne wtargnięcie w prawo własności” (*Manifest komunistyczny*)⁽⁹⁶⁾.

III

Myśląc o wyzwoleniu proletariatus poprzez „despotyczne wtargnięcie w prawo własności prywatnej”, autorzy *Manifestu komunistycznego* wzywają: „proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”.

Ale oprócz tego słynnego końcowego wezwania znajdujemy też w *Manifestie* pewne tezy zasadniczo ograniczające jego sens. Należą do nich następujące dwa stwierdzenia: (1) „[...] komuniści działają wszędzie na rzecz łączności i porozumienia między partiami demokra-

⁽⁹⁶⁾ K. Marks, F. Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, op. cit., s. 535.

tycznymi wszystkich krajów”⁽⁹⁷⁾ i (2) „[...] pierwszym krokiem rewolucji robotniczej jest wywyższenie proletariatu do stanowiska klasy panującej, wywalczenie demokracji”⁽⁹⁸⁾.

Historyczna ewolucja, jaka zaszła od czasów ukazania się *Manifestu komunistycznego*, ukazała znacznie szerszy, ogólnoswiatowy charakter robotniczej sprawy, niż przypuszczali jego autorzy. Ewolucja ta unieważniła oba przytoczone stwierdzenia jako „nieaktualne” (we wstępie do wydania *Manifestu* z 1872 roku Marks uznał niektóre swoje tezy za „przestarzałe”⁽⁹⁹⁾, ale nie twierdzimy rzecz jasna, że chodziło mu o te, które wymieniliśmy powyżej).

Pierwsze z przytoczonych zdań skreślili własną ręką autorzy *Manifestu*. Unieważnia je marksowski Apel do Związku Komunistów z 1850 roku, o którym wspomnieliśmy na stronie 128, unieważniając niektóre fragmenty *Osiemnastego brumaire’a*, zawierające ostrą krytykę nienaturalnego sojuszu socjalistów z demokratami we Francji 1849 roku⁽¹⁰⁰⁾. Wreszcie, samo powstanie Międzynarodówki dowodzi jasno, że jej twórcy zmuszeni byli ostatecznie porzucić wszelkie plany zjednoczenia partii demokratycznych i zjednoczyć siły samego proletariatu.

Drugie przytoczone stwierdzenie – „[...] pierwszym krokiem rewolucji robotniczej jest wywyższenie proletariatu do stanowiska klasy panującej, wywalczenie demokracji” – jest oczywiście ściśle związane z poprzednim. Po odrzuceniu pierwszego drugie ulega zasadniczej modyfikacji. Jednak polityka socjaldemokracji – zarówno w wersji utopijnej formuły o zaprowadzeniu panowania proletariatu drogą legalnej walki wyborczej, jak i „dojrzałego realizmu” socjalnych reformatorów – sprowadza się do odmowy wszelkiej korekty tej właśnie tezy *Manifestu*. Uznaje ją za coś w rodzaju wiecznej prawdy, która została objawiona walczącemu proletariatowi.

Jeśli „pierwszym krokiem rewolucji robotniczej jest wywyższenie proletariatu do stanowiska klasy panującej, wywalczenie demokracji”, znaczy to, że wedle *Manifestu* proletariatu, który wywalczył demokrację, staje się tym samym klasą panującą.

Nie minął rok od napisania tych słów, a paryski proletariatu wywalczył demokrację – ba, najidealniejszą jej formę, „republikę socjalną”. Z jakim skutkiem? W nowych politycznych warunkach dążenia proletariatu okazały się równie jak poprzednio bezprawne i równie buntownicze. „Republika socjalna” nie pozwoliła mu zapanować nad organizacją życia społecznego. Proletariusz pozostaje jak dawniej walczącym rewolucjonistą, w swoich dążeniach skłaniającym się nieuchronnie ku jednemu – despotycznej napaści na prawo do „własności prywatnej”, którego broni „republika socjalna”. O tym, że wywalczenie demokracji nie oznacza w żadnej mierze „wywyższenia [...] do stanowiska klasy panującej”, przekonała proletariatu ta sama łaskawa demokracja, która zgotowała mu na ulicach Paryża w tamte czerwcowe dni „pamiętną” rzeź⁽¹⁰¹⁾. Udowodniła mu, że jego wrogiem są

⁽⁹⁷⁾ Ibidem, s. 548.

⁽⁹⁸⁾ Ibidem, s. 535.

⁽⁹⁹⁾ K. Marks, F. Engels, *{Manifest Partii Komunistycznej}* Przedmowa do wydania niemieckiego z roku 1872, MED 4, s. 640.

⁽¹⁰⁰⁾ K. Marks, *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte*, MED 8, s. 121–233, zwłaszcza s. 132–134, 148, 155, 159, 218–219.

⁽¹⁰¹⁾ Dni czerwcowe, powstanie robotnicze w Paryżu 22–26 czerwca 1848 r. Bezpośrednią przyczyną było

nie tylko właściciele kapitału, nie tylko monarchiczna plutokracja, opozycyjna, „postępowa” przemysłowa burżuazja i „rewolucyjne” drobnomieszczaństwo, ale także cała rzesza uprzywilejowanych najemników kapitalistycznego państwa – adwokatów, dziennikarzy, uczonych. W czerwcowe dni porzucili go jako niewdzięcznego buntownika nawet ci, którzy jeszcze niedawno śpiewali mu pieśni o „organizacji mas pracujących” i o „robotniczych związkach”. Oto więc rzeczywistość ujawniła głębszy niż opisany w *Manifestie* antagonizm między burżuazją a proletariatem. To antagonizm nie tylko między kapitalistami a robotnikami – także między proletariatem a całym „republikańskim” społeczeństwem. Odtąd historia poszerzała coraz bardziej przepaść między sprawą demokracji a sprawą proletariatu.

O niedostatecznym zrozumieniu przez autorów *Manifestu* antagonizmu klasowego we współczesnym społeczeństwie świadczy też niewielkie znaczenie, jakie byli skłonni mu na ogół przypisać. W krajach, w których kapitalistyczny przemysł jest słabo rozwinięty i do których w czasach opublikowania *Manifestu* należały Niemcy, antagonizm klasowy był ich zdaniem na tyle słaby, że, jak sądzili, niemiecka burżuazja odegra rolę burżuazji francuskiej z końca ubiegłego stulecia, że wbrew oczywistej sprzeczności interesów klasowych śmiało poprowadzi ona naród niemiecki do walki o wspólną sprawę Niemiec, o obalenie absolutystycznego, feudalnego reżimu i że zrodzona z inspiracji komunistów niemiecka demokracja ukonstytuuje niemiecki konwent. Dlatego uznali, że jako komuniści mogą na razie zająć się losem niemieckiej demokracji, „nie kryjąc jednak swoich »komunistycznych planów«”⁽¹⁰²⁾, wedle których rewolucja burżuazyjna miała być jedynie prologiem do rewolucji robotniczej. Po wybuchu rewolucji 1848 roku starali się zachęcić niemiecką burżuazję do walki z feudalizmem, próbowali „popchnąć tę klasę” (Mehring)⁽¹⁰³⁾, ilekroć na myśl o groźnych sprzecznościach klasowych we Francji i o niemieckim ruchu robotniczym ogarniał ją wielki niepokój. Podczas rewolucji komuniści wydawali „organ demokracji”⁽¹⁰⁴⁾ – ogólniej, określali się jako jej „najradykałniejsze skrzydło”⁽¹⁰⁵⁾. Wskazywali kierunki „rewolucyjnym Niemcom” w polityce zagranicznej, popychając je ku rewolucyjnym wojnom. Organizowali demokratyczne zjazdy i stowarzyszenia, w których robotnicy uczestniczyli na równi z przedsiębiorcami.

Okoliczności mające „popchnąć” burżuazyjne społeczeństwo nie przyniosły oczywiście żadnych efektów. Demokracja gotowa jest przejmować się socjalizmem, ale tylko dopóty, dopóki jest on w jej oczach utopią. Ale w tamtych czasach „despotyczne wtargnięcie proletariatu w prawo własności prywatnej” nie ograniczało się już do komunistycznej idei, przybierając bardzo konkretną postać – oblicze paryskiego proletariatu atakującego de-

zamknięcie przez władze II Republiki „warsztatów narodowych”. Dni czerwcowe ujawniły, cztery miesiące po rewolucji lutowej, głęboką sprzeczność interesów robotników i liberalnej, republikańskiej burżuazji.

⁽¹⁰²⁾ „Komuniści uważają za niegodne ukrywanie swych poglądów i zamiarów”, K. Marks, F. Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, op.cit., s. 549.

⁽¹⁰³⁾ F. Mehring, *Historia socjaldemokracji niemieckiej*, op. cit., t. 2, s. 146.

⁽¹⁰⁴⁾ „Organ der Demokratie”, podtytuł gazety „Neue Rheinische Zeitung” (Nowa gazeta reńska), redagowanej przez Marksa, wydawanej w Kolonii od 1 czerwca 1848 do 19 maja 1849.

⁽¹⁰⁵⁾ Zob. F. Mehring, *Historia socjaldemokracji niemieckiej*, op. cit., t. 2, s. 150–151.

mokratyczny parlament i toczącego bohaterski bój z republikańską Francją. Po takich wydarzeniach żadna elokwentna mowa nie była w stanie skłonić demokracji do powoływania konwentów, nawet w krajach ze „słabo rozwiniętym kapitalizmem”.

Tak przedstawia się ówczesna podjęta przez komunistów próba „niespodziewanego ataku” na niemiecką burżuazję – próba, którą Engels nazwał w swojej „spowiedzi” „błędem”. Jednak w 1848 roku błąd komunistów nie polegał, jak sądził Engels w latach dziewięćdziesiątych, na przedwczesnym dążeniu do socjalnych przeobrażeń, tylko na tym, że w najbardziej decydującym momencie (w pierwszym roku rewolucji) nie byli oni do tego realnie gotowi. „Chybiona” próba „zaskoczenia” burżuazji polegała na próżnych wysiłkach komunistów, by skłonić burżuazyjne społeczeństwo niemieckie do zafundowania sobie demokracji, którą planowali przekształcić w panowanie proletariatu. Wszystkie swoje ówczesne rozczarowania niemieccy komuniści przeżyli nie jako komuniści, wzmacniający klasowy antagonizm, tylko jako demokraci prowadzący działalność na przekór temu antagonizmowi. W ten sposób wszystkie rozczarowania jedynie potwierdziły ich przekonanie o istnieniu nieprzekraczalnej przepaści między burżuazją i proletariatem, przepaści pojawiającej się nawet tam, gdzie „nie rozwinął się w pełni” kapitalistyczny ustrój.

Jednak współczesna socjaldemokratyczna historiozofia ma o tym wszystkim dokładnie odwrotne zdanie. Gdy mowa o wystraszonej wydarzeniami we Francji niemieckiej burżuazji, „chodziło [...] o popchnięcie tej klasy w kierunku zabezpieczenia praw, których potrzeba było proletariatowi w celu politycznego zorganizowania się [...], których zdobycie było historycznym zadaniem burżuazji, ale z których burżuazja niemiecka ze strachu przed proletariatem w cichości ducha gotowa była zrezygnować” (tamże, s. 361)⁽¹⁰⁶⁾.

Jak czytelnik zauważył, opisana polityka komunistów, nakazująca im przez rok czy dwa zająć się demokracją, by następnie przejść do pracy komunistycznej, polityka socjaldemokratycznej historiozofii, jeszcze dziś, po półwieczu, nie tylko nie wydaje się nienaturalna ani utopijna, ale wprost przeciwnie, służy za wzór. Do tej oportunistycznej historiozofii zupełnie nie dociera prosta, logiczna myśl, że komunistom uda się „popchnąć burżuazję” i pokrzyżować snute „w cichości ducha” zamiary tylko wówczas, gdy uśmierzą jej obawy, tzn. jeśli w tym celu sami naumyślnie odwleką swoje plany.

Jednak socjaldemokratyczny historiozof odkrywa u Marksa błąd. „Wszystko, w czym pismo to (wydawana przez Marksa „Nowa Gazeta Reńska”) chybiło celu, da się w gruncie rzeczy sprowadzić do jednego błędu, który niczym czerwona nić ciągnie się w owym czasie przez całą działalność Marksa, a także i Engelsa, błędu, który ukazywał im walki klasowe w Europie na znacznie wyższym stopniu rozwoju, niż było to w rzeczywistości” (Mehring, tamże)⁽¹⁰⁷⁾. Jaką konkluzję powinien wyciągnąć z tego błędu szczerzy zwolennik socjaldemokratycznej historiozofii? Tylko ten oportunistyczny wniosek, że niemieccy komuniści

⁽¹⁰⁶⁾ F. Mehring, *Historia socjaldemokracji niemieckiej*, op. cit., t. 2, s. 146. Machajski odnosi się do s. 361 pierwszego wydania niemieckiego: F. Mehring, *Geschichte der Deutschen Sozialdemokratie*, cz. 1, Stuttgart 1897, J.H.W. Dietz.

⁽¹⁰⁷⁾ F. Mehring, *Historia socjaldemokracji niemieckiej*, op. cit., t. 2, s. 197.

powinni byli tym bardziej zdecydowanie odstawić na jakiś czas swój komunizm, jeszcze „szczerzej” i gorliwiej uspokajać wystraszoną niemiecką burżuazję.

Na pytanie, co powinni byli robić od pierwszego dnia rewolucji, albo przynajmniej od czerwcowego powstania w Paryżu, musiał niebawem odpowiedzieć sam Marks. Rok po wybuchu rewolucji, kiedy zgasła wszelka pokładana w niemieckiej demokracji nadzieja, Marks uznaje za daremną całą swoją dotychczasową działalność w roli niemieckiego demokrata. Porzuca mieszane, złożone z antagonistycznych elementów demokratyczne stowarzyszenia, które sam zakładał, i odtąd prowadzi czysto proletariacką propagandę, tworzy robotnicze organizacje i szykuje się do ogólnoniemieckiego robotniczego kongresu. Ale było już za późno, nastał biały terror. Marks emigruje i odbudowuje Związek Komunistów, wskazując tym samym jasno, że nie należało zawieszać go na czas rewolucji. Wtedy właśnie pisze wspomniany na stronie 128 apel wzywający do całkowitego zerwania z demokratami⁽¹⁰⁸⁾.

Socjaldemokracja może oczywiście tłumaczyć wszystkie te kroki Marksa wyjątkowością ówczesnej sytuacji, może widzieć w nich z jednej strony reakcję na biały terror, a z drugiej efekt bardzo podówczas wiarygodnego złudzenia, że europejski ruch rewolucyjny szybko odzyska siły. Podobnie wyjaśniać można dalszą „politykę” Marksa. Opisuując francuską rewolucję (*Osiemnasty brumaire’a*), poddał on surowej krytyce kompromisy paryskich socjalistów z demokratami⁽¹⁰⁹⁾, jednak analizując równolegle rewolucję niemiecką (*Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech*⁽¹¹⁰⁾), nie zająknął się ani słowem o bankructwie polityki niemieckich komunistów, czyli także własnej, w pierwszym roku trwania rewolucji. Tak tedy zachowują ważność przytoczone wyżej tezy *Manifestu*, nawet jeśli historia obnażyła ich bankructwo, dowodząc, jak niewystarczające jest ich rozpoznanie klasowego antagonizmu między społeczeństwem burżuazyjnym a proletariatem.

Jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych Marks i Engels, zatroskani losem „niemieckiej demokracji”, uczestniczyli w wypracowywaniu jej rozsądnej polityki zagranicznej (por. świadectwo Mehringa). Ale rzeczywistość ponownie przyoblekła w realny kształt nie tę sprawę, a apel *Manifestu*: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”. Bez bezpośredniej agitacji komunistycznej międzynarodowy ruch robotniczy wydaje się Marksowi w połowie lat sześćdziesiątych osamotniony, wymagający pilnej reorganizacji. Jednym słowem, rzeczywistość nieustannie potwierdza i rozbudowuje proletariacki nurt programu komunistów z lat czterdziestych, rozwiewając nieubłagane ich demokratyczne marzenia – niemiecka demokracja przekazuje wykonanie swego rewolucyjnego testamentu w ręce... Bismarcka.

W innym miejscu *Manifest komunistyczny* opisuje pierwszy krok rewolucji następująco: „Najbliższy cel komunistów jest ten sam, co wszystkich innych partii proletariackich: ukształtowanie proletariatu w klasę, obalenie panowania burżuazji, zdobycie władzy poli-

⁽¹⁰⁸⁾ Tj. *Apel Komitetu Centralnego do Związku Komunistów* (marzec 1850), MED 7, s. 287–288; zob. też przyp. 94 oraz F. Mehring, *Historia socjaldemokracji niemieckiej*, op. cit., t. 2, s. 263–266.

⁽¹⁰⁹⁾ Por. wyżej, przyp. 100.

⁽¹¹⁰⁾ Zob. F. Engels, *Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech*, MED 8, s. 5–118; praca składa się z opatrzonych podpisem Marksa artykułów drukowanych w „New York Daily Tribune” od października 1851 do października 1852 r., w wersji książkowej ukazała się po raz pierwszy w 1896 r., w tym samym roku wyszło tłumacze-

tycznej przez proletariat”⁽¹¹¹⁾. Autorzy dołączają wyjaśnienie: „Aczkolwiek nie w treści, to jednak w swej formie walka proletariatu przeciw burżuazji jest przede wszystkim walką narodową. Proletariat każdego kraju musi się oczywiście rozprawić najpierw ze swoją własną burżuazją”⁽¹¹²⁾. Przed rewolucją 1848 roku wydawało się, że „wywalczenie demokracji” oznacza „wydźwignięcie proletariatu w klasę panującą”, że, jak widać z przytoczonego cytatu, proletariat każdego kraju może sam „rozprawić się [...] ze swoją własną burżuazją”, że ograniczeni do jednego narodu robotnicy mogą „obalić jej panowanie”. W tamtych czasach wydawało się, że „wywalczenie władzy politycznej przez proletariat” sprowadza się po prostu do „wywalczenia demokracji”. Jednak rewolucja 1848 roku rozwiała te złudzenia. Zrodzony własnymi siłami na początku lat sześćdziesiątych międzynarodowy ruch robotniczy jasno dowodził, że jego sprawa ma zasięg światowy i że praca nad nią wymaga ogólnoswiatowych działań proletariatu.

Jak jednak widać Rada Generalna Międzynarodówki nadal zleca wypełnienie niektórych zadań organizacjom krajowym.

Zgodnie z naszym Statutem szczególne zadanie wszystkich naszych sekcji w Anglii, na kontynencie i w Ameryce niewątpliwie polega nie tylko na tym, by stanowiły one organizacyjne ośrodki walki klasy robotniczej, ale by popierały w odnośnych krajach wszelki ruch polityczny sprzyjający urzeczywistnieniu naszego ostatecznego celu: ekonomicznego wyzwolenia klasy robotniczej (z proklamacji Rady Generalnej Międzynarodówki, maj, rok 1870, cytat za: *Sąd za zdradę stanu*, s. 864⁽¹¹³⁾).

To samo stanowisko zajęła londyńska konferencja Międzynarodówki w 1871 roku, wyjaśniając, że uczestnictwo proletariatu w życiu politycznym poszczególnych krajów w postaci uczestnictwa jego własnej partii jest zgodne ze stanowiskiem Międzynarodówki: „zdobywanie władzy politycznej stało się wielkim obowiązkiem klasy robotniczej”⁽¹¹⁴⁾.

Jak widać, Międzynarodówka Marksa obstaje nadal przy zdezaktualizowanych przez historię tezach *Manifestu*. Roi sobie najwyraźniej, że „proletariat każdego kraju musi się oczywiście rozprawić najpierw ze swoją własną burżuazją”, że leży to w jego mocy, że może w każdym kraju z osobna obalić burżuazję, stać się klasą panującą, wywalczyć władzę polityczną. W pełni jeszcze akceptuje stanowisko, wedle którego wywalczenie demokracji oznacza początek panowania proletariatu.

nie niemieckie, rok później – polskie. Dopiero w 1913 r., po opublikowaniu korespondencji Marksa i Engelsa, stało się wiadomym, że autorem tekstu jest Engels, stąd Machajski przypisuje autorstwo Marksowi.

⁽¹¹¹⁾ K. Marks, F. Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, op. cit., s. 528.

⁽¹¹²⁾ Ibidem, s. 526.

⁽¹¹³⁾ *Der Hochverrats-Prozess...*, op. cit., s. 864. Załącznik z uchwałami londyńskiej konferencji delegatów I Międzynarodówki (wrzesień 1871), cytowany za „*Volksstaat*”. Ten fragment pochodzi z kluczowej uchwały IX, przygotowującej grunt pod usunięcie Bakunina z Międzynarodówki. W uchwale zacytowano m.in. to oświadczenie Rady Generalnej odnoszące się do sytuacji we Francji w przededniu bonapartystowskiego plebiscytu; zob. *Uchwały konferencji delegatów Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, która odbywała się w Londynie od 17 do 23 września 1871 r.*; uchwała IX, MED 17, s. 481; oraz *Oświadczenie Rady Generalnej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników w sprawie represji stosowanych wobec członków sekcji francuskich*, MED 16, s. 474.

⁽¹¹⁴⁾ *Uchwały konferencji delegatów Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, która odbywała się w Londynie od 17 do 23 września 1871 r.*; uchwała IX, op. cit., s. 481; w rezolucji zacytowano Marksowski *Manifest inauguracyjny I*

W czasach więc, gdy międzynarodowy ruch robotniczy wyrósł na w pełni samodzielną siłę zdolną w realnych działaniach urzeczywistniać politykę dążącego do zdobycia władzy proletariatu, Rada Generalna Międzynarodówki nie była w stanie przeciwstawić się jego działaniom. Na tym gruncie rozkwitł separatystyczny ruch bakunistów. Wzrósł on w siły zwłaszcza po komunie, która zaskoczyła Międzynarodówkę, obnażając niemoc tej organizacji, która nie okazała komunardom żadnej pomocy. Gdyby Międzynarodówka zdobyła się wtedy na najmniejszy rewolucyjny krok, uderzyłaby w fundament bakuninowskiej opozycji.

Jak wiadomo, Bakunin skierował zrazu swoje anarchistyczne przesłanie do burżuazyjnych radykałów z Ligi Pokoju i Wolności⁽¹¹⁵⁾. Nie ma też wątpliwości, że do jego sojuszu trafiło, zwłaszcza na początku, wiele nieproletariackich żywiołów. Mimo to powołana w sprawie Bakunina komisja haska w sprawozdaniu podpisanym przez Marksa i Engelsa odcina się w gromkich słowach od „separatystów”, stwierdzając, że to burżuazyjna intryga mająca na celu demontaż Międzynarodówki. To nic innego, jak zwykła ucieczka od trudnego problemu, któremu nie umiemy sprostać. Marks mógł rzecz jasna zignorować naiwny program Bakunina, przewidujący obalenie państwa dekretem w pierwszym dniu rewolucji⁽¹¹⁶⁾, a także jego nie mniej naiwną teorię zbudowania społeczeństwa socjalistycznego na gruncie „wrodzonego ludzkiego poczucia solidarności”, nie miał jednak prawa pomiać protestującymi przeciwko jego polityce dziesiątkami tysięcy robotników wszystkich krajów romańskich, Belgii i Holandii, którzy poszli za Bakuninem. Protest dotyczył oczywiście czegoś zupełnie innego, niż twierdzili jego anarchistyczni przywódcy. Nie była to krytyka centralizmu, którym Marks zastąpił w Międzynarodówce jedyną jakoby zbawienną formułę federalizmu. Nie – był to protest przeciwko temu, że centralizm Międzynarodówki nie niesie w sobie rewolucyjnej treści. Wybuchł nie dlatego, że organ kierowniczy składa się z „jakobinów” szykujących się, jak twierdził Bakunin, do przejęcia panowania po obaleniu obecnego ustroju, tylko dlatego, że nie było w nim rewolucjonistów, komunistów, którzy w praktyce „są najbardziej zdecydowaną, wciąż naprzód pracą częścią partii robotniczych wszystkich krajów” (*Manifest komunistyczny*)⁽¹¹⁷⁾.

Międzynarodówki, z którego pochodzi to zdanie; zob. niżej, przyp. 122.

⁽¹¹⁵⁾ Liga Pokoju i Wolności, organizacja o charakterze demokratycznym i postępowym, powołana na kongresie w Genewie w 1867 r. Na drugim kongresie Ligi w Bernie (1868) Bakunin próbował nadać jej charakter radykalny, opracowany wówczas program zawarł w tekście „Federalizm, socjalizm, antyteologizm”, zob. M. Bakunin, *Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1965, Książka i Wiedza, s. 232–396. Po niepowodzeniu Bakunin wraz z towarzyszami należącymi do powołanego przez niego Międzynarodowego Aliansu Demokracji Socjalistycznej włączyli się w prace I Międzynarodówki, z której wszakże Bakunin został usunięty na wniosek Marksa na kongresie w Hadze w 1872 r.

⁽¹¹⁶⁾ W ten sposób, sarkastycznie, Marks i Engels podsumowali udział Bakunina w powstaniu w Lyonie w 1870 r.; zob. K. Marks, F. Engels, *Alians Demokracji Socjalistycznej a Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników*, MED 18, s. 379 oraz 371 i n. (Machajski w drugiej części *Pracownika umysłowego* odnosi się ponownie do tego tekstu). Zob. też eadem, *Rzekome rozłamy w Międzynarodówce*, MED 18, s. 20; o „burżuazyjnej intrydze”, zob. s. 11.

⁽¹¹⁷⁾ K. Marks, F. Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, op. cit., s. 528.

W tym okresie Marks, jak widać, przeciwstawiał się wymykającemu się mu z rąk „sekcjarskiemu” ruchowi w różnych krajach Europy, za wzór stawiając życie partyjne angielskich *trade unions* i „dojrzałość” zarówno w walce ekonomicznej, jak i w kwestii taktycznego udziału i stosunku do postępowych nurtów politycznych (por. sprawozdanie komisji haskiej Międzynarodówki, okólnik Rady Generalnej, a także artykuł Bernsteina w „*Neue Zeit*” 1896–1897, nr 17⁽¹¹⁸⁾). Rychło jednak przyszło mu rozczarować się tą „dojrzałością”. O polityce związków zawodowych pisał podczas wojny rosyjsko-tureckiej w liście do Liebknechta:

W okresie korupcji od 1848 r. angielska klasa robotnicza ulegała stopniowo coraz głębszej demoralizacji i w końcu doszła do tego, że stała się już tylko przyczepką wielkiej partii liberalnej, tzn. partii swoich ciemnych, kapitalistów. Kierownictwo klasy robotniczej przeszło całkowicie w ręce sprzedajnych przywódców Trade-Unionów i zawodowych agitatorów. Panowie ci w ślad za Gladstone’ami⁽¹¹⁹⁾, Brightami⁽¹²⁰⁾ [...] krzyczeli i wyli *in majorem gloriam* cara-wyzwolicielem narodów, nie ruszając palcem w obronie swoich braci w południowej Walii, skazanych na śmierć głodową przez właścicieli kopalń (W. Liebknecht, *Czy Europa ma skozaczec?*)⁽¹²¹⁾.

Oplakane skutki „udziału” angielskiej klasy robotniczej w „życiu politycznym swego kraju”, udziału jeszcze niedawno wedle Marksa wręcz „wzorowego”, dowodzą niezbicie, że „wielkie dzieło”, „przejście przez proletariat władzy w państwie”, nie jest jednak na tyle łatwe, by okazało się prostym zadaniem tylko dlatego, że Międzynarodówka stwierdziła w swoich statutach: „zdobycie władzy politycznej stało się wielkim obowiązkiem klasy robotniczej”⁽¹²²⁾. Nie rozwiązuje problemu przekazanie go organizacjom krajowym z zaznaczeniem, że „w walce klasy robotniczej jej ruch ekonomiczny i jej działalność polityczna są nierozdzielnie ze sobą związane” (rezolucja zjazdu Międzynarodówki, rok 1871⁽¹²³⁾).

⁽¹¹⁸⁾ E. Bernstein, *Klassenkampf und Kompromiss: eine Antwort auf Giovanni Lerdas Artikel über die Taktik der sozialdemokratischen Partei*, „*Die neue Zeit*”, Jg. 15 (1896–1897), 1. Bd. (1897), H. 17, s. 519; Bernstein omawia tu bliskie związki kierowanej przez Marksa Rady Generalnej I Międzynarodówki z brytyjską Reform League walczącą o powszechne prawo wyborcze dla mężczyzn.

⁽¹¹⁹⁾ William Gladstone (1809–1898), polityk angielski, karierę zaczynał w partii torysów, by następnie stać się przywódcą partii liberalnej i czterokrotnym premierem.

⁽¹²⁰⁾ John Bright (1811–1889), angielski polityk liberalny, członek Izby Gmin i wielokrotny minister, przywódca lewego skrzydła partii liberalnej.

⁽¹²¹⁾ List Marksa do Wilhelma Liebknechta, 11 lutego 1878, MED 34, s. 350; cytowany w: W. Liebknecht, *Czy Europa ma skozaczec? Przyczynek do kwestii wschodniej*, Londyn 1897, Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich, s. 113.

⁽¹²²⁾ Zdanie nie pochodzi ze statutu, lecz z manifestu inauguracyjnego I Międzynarodówki, opublikowanego razem ze statutem w broszurze *Address and provisional rules of the Working Men’s International Association...* (London 1864); zob. K. Marks, *Inauguracyjny manifest Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników*, MED 16, s. 13.

⁽¹²³⁾ *Uchwały konferencji delegatów Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, która odbywała się w Londynie od 17 do 23 września 1871 r.; uchwała IX, op. cit., s. 482.*

Jak wiemy, niemiecka socjaldemokracja spełniała to zalecenie „próbując zdobyć w swoim kraju władzę w imieniu proletariatu, nie oglądając się na sytuację w innych krajach”. Na tym szczeblu rozwoju socjaldemokracja gubi gdzieś niestety ideę panowania proletariatu.

Uznając za radą liberałów i demokratów za „przestarzałe” idee *Manifestu* mówiące o „despotycznym wtargnięciu proletariatu w prawo własności” i „obaleniu przemocą całego dotychczasowego ustroju”, nie dopuszcza ona zarazem zmiany choć jednej litery w przytoczonych tu fragmentach *Manifestu* dotyczących stosunku do demokracji. Demokracja skazana jest więc na nieustanne gnicie, jednak socjaldemokracja stać się ma spadkobierczynią wszystkich demokratycznych „testamentów”.

Ze swojego dziedzictwa socjaldemokracja jest dumna. Jednak korzystanie z niego kosztuje. Opowiadając o działalności Lassalle’a w przededniu zerwania z postępowcami, pisze Mehring:

Podobnie jak Marks i Engels w roku 1848, Lassalle w roku 1862 nawiązał stosunki z najbardziej skrajnym odłamek ruchu burżuazyjnego. Mimo wszystkich gorzkich doświadczeń, jakie w okresie nowej ery zebrał w związku z liberalizmem, Lassalle trwał przy swoim przekonaniu, które kierowało nim w latach pięćdziesiątych, że nie należy atakować ani osłabiać klasy burżuazyjnej, ale wzmacniać ją i popychać naprzód, dopóki tylko żywić można jakiekolwiek nadzieje, że zdoła ona wypełnić historyczne zadanie burżuazji i uporać się z absolutystyczno-feudalną reakcją [...], a gdyby nawet próba (popchnięcia naprzód burżuazji) miała okazać się całkiem beznadziejną, należało ją mimo wszystko podjąć. Dopóki bowiem Partia Postępowa nie dowiodła wyraźnie wobec całego narodu, że nie może, a nawet nie chce wykonać powierzonego jej historycznego zadania, nie miało sensu przechodzić nad nią do porządku dziennego⁽¹²⁴⁾.

Wedle tej socjaldemokratycznej formuły zalecenie, by nie „przechodzić do porządku dziennego” nad burżuazyjną opozycję obowiązuje w nieskończoność. Przecież „jakkolwiek beznadziejne okażą się” kolejne próby popchnięcia naprzód burżuazji i tak „należało je podjąć”. I ile by nie było tych beznadziejnych prób, sama formuła nie ulega zmianie. Każę po wieczne czasy proletariatu ciągnąć demokratyczny wózek. Proletariat może podejmować rewolucyjne działania tylko wtedy, gdy nie osłabiają one burżuazyjnej opozycji – innymi słowy, proletariatu wolno zrobić kolejny rewolucyjny krok tylko wówczas, gdy leży to w interesie radykalnego skrzydła demokratów.

W „*Neue Zeit*” (1896–1897, nr 46) Bebel objaśnia następująco tę formułę:

Nawet gdyby burżuazja – bez względu na to, czy politycznie reprezentuje ją narodowy liberalizm, partia postępu, czy, jak się teraz mówi, partia wolnomyślicieli – dowiodła po raz dziesiąty, że jest zawodna politycznie, małoduszna i bez charakteru, zarówno w relacjach

⁽¹²⁴⁾ F. Mehring, *Historia socjaldemokracji niemieckiej*, op. cit., t. 2, s. 481–482.

z kołami rządzącymi, jak i z klasą robotniczą, nie zdejmuję to z nas obowiązku wsparcia jej po raz jedenasty, w sytuacji, gdy walczy ona z wielkim wedle nas złem⁽¹²⁵⁾.

To przecież powinność niewolnika, który nie śmie nie uszanować taniej szlachetności swojego pana.

Jak demokracja, która z dnia na dzień coraz łatwiej godzi swoją opozycyjną naturę z obroną „tronu i ojczyzny”, tak socjaldemokracja, wiążąc sprawę proletariatu z „demokratycznym testamentem”, szczęśliwie legalizuje się i pretenduje do roli „jedynej partii porządku”. „Państwo, które rzetelnie wprowadza powszechne prawo wyborcze, może nie bać się rewolucji” (por. Liebknecht, s. 63). W państwie tym, jak mówi Vollmar, socjaldemokracja „ujawni swą siłę tylko zgodnie z wolą ludu”. „Wywalczenie politycznej władzy przez proletariat to wywalczenie demokracji”. W takiej na przykład Szwajcarii bez wątpienia istnieje demokracja, więc proletariat właściwie już tam panuje „zgodnie z wolą ludu”. Dlatego, jak powiedział Liebknecht na kongresie w Zurychu w 1867 ro-ku, patrząc na Szwajcarię, „widzimy państwo przyszłości w miniaturze”.

Po proletariackim powstaniu przeciwko „republikańskiej Francji” (rok 1848) spokorniała europejska demokracja postanowiła zająć w kwestii rządzącego ustroju stanowisko reprezentowane dotąd przez liberalną opozycję, opowiadając się za walką legalną. Nie wolno jej w pod żadnym pozorem naruszać podstaw państwa. Nie ośmieli się atakować z zamiarem obalenia nawet państwa samodzielnego, o czym przecież marzyła jeszcze w latach czterdziestych. Swoje „republikańskie” marzenia i potrzebę „wolności” może urzeczywistnić jedynie drogą ustępstw prawnych. Może zabiegać jak najusilniej o prezenty dla siebie, nie osłabiając przy tym fundamentów państwa. W tym sensie przejmując niepostrzeżenie rewolucyjny ruch robotniczy, przekazując mu swój „testament”. Jednak testament ten z natury nigdy nie doprowadzi do rewolucji. Demokratyczne rewolucje w narodowych granicach straciły w cywilizowanym świecie wszelki sens. Nawet w kraju, gdzie kapitalizm jest tak słabo rozwinięty, jak w Rosji lat siedemdziesiątych, i gdzie istnieją wszelkie przesłanki rewolucji czysto politycznej, ruch rewolucyjny nie występuje już jawnie pod demokratycznymi sztandarami. Aby powstać i przetrwać choć kilka lat, musi wystąpić w socjalistycznym przebraniu. Obserwując ów ruch w „kraju zacofanym”, Marks musiał zapomnieć o demokratycznych etapach pośrednich i pomyśleć o „skoku”, dzięki któremu rewolucja w Rosji stałaby się sygnałem dla rewolucji na Zachodzie, bo też tylko w takim wypadku spodziewałby się prawdziwego sukcesu rewolucji rosyjskiej (przedmowa Marksa do rosyjskiego wydania *Manifestu komunistycznego*, rok 1882⁽¹²⁶⁾). Gdy tylko znikła okrywająca rewolucyjny ruch, z natury nietrwała otulina utopijnego socjalizmu, upadł też sam ruch, gdyż nie był w stanie doprowadzić do czysto politycznej rewolucji. Mimo narastającej w rosyjskim społeczeństwie „demokratycznej potrzeby wolności” ruch, który odrodził się w latach dziewięćdziesiątych, dopóty nie zacznie zmierzać bez wahania, prostą drogą ku rewolucji, dopóki jego świadomym celem nie stanie się rewolucja proletariacka.

⁽¹²⁵⁾ A. Bebel, *Unsere Beteiligung an den preussischen Landtagswahlen*, op. cit., H. 46, s. 611.

⁽¹²⁶⁾ K. Marks, F. Engels, {Przedmowa do drugiego rosyjskiego wydania (1882) „Manifestu Partii Komunistycznej”}, MED 19, s. 323 (dwa ostatnie akapity tekstu).

W roku 1870 francuska demokracja chciała jedynie zająć miejsce absolutyzmu, który padł zresztą nie z jej ręki, tylko pod ciosami pruskiej armii, lecz nawet na to nie było jej stać, bo nieoczekiwanie (także dla Marksa) zaraz rozgorzała proletariacka rewolucja, która zażądała niezwłocznych odpowiedzi. Kiedy więc socjaldemokracja trwała przy formule „wywalczenia demokracji” jako „pierwszego kroku robotniczej rewolucji”, historia szykowała nieprzerwanie siły i żywioły niezbędne dla „despotycznego wtargnięcia” w burżuazyjne prawo własności. Jednak formuła, która w służbie proletariatu kieruje w naturalny sposób wszystkie siły ku demokratyzacji państwa, nie jest w stanie stworzyć dla nich ram, w których znalazłyby pełny wyraz, nie jest w stanie ukazać ich skali. Zdolna jest tylko je okiełznać.

Jeśli propagowana przez komunistów w latach czterdziestych idea panowania proletariatu ma pomieścić te rosnące żywioły, musi ostatecznie porzucić ciasne demokratyczno-narodowe ramy.

Socjaldemokracja próbuje formułować politykę proletariatu zgodnie z zasadą, wedle której organizujący się w partię polityczną robotnicy stworzyć winni partię niezależną, odrębną od pozostałych partii narodowych. Zasada ta, której socjaldemokracja nie umiała realizować – którą wprost przeciwnie przekształca dziś w politykę jawnych kompromisów – oznacza, że o ile każda inna partia wyraża swoją polityką stosunek danej warstwy społecznej do danej formy państwa, o tyle proletariatus w swojej polityce wyraża coś wyższego, do czego nie jest zdolna żadna partia narodowa. Jego polityka jest lokalnym wyrazem stosunku siły, jaką jest światowy proletariatus, do „bractwa” międzynarodowej burżuazji. Dlatego warunkiem wstępnym sformowania niezależnej partii proletariatus w krajach, gdzie dopiero spontanicznie pączkuje ruch robotniczy, jest dokładne rozpoznanie przez rosnące, świadome siły proletariatus tych ogólnoswiatowych relacji i odpowiednie wyreżyserowanie polityki proletariatus w danym kraju. Inaczej mówiąc, polityka niezależnej partii proletariatus dostosowuje się w pierwszym rzędzie do „ekonomiki” świata, a nie do sytuacji w tym czy innym jego zakątku.

Rewolucja proletariacka to rewolucja w cywilizowanym świecie. Zdobycie władzy przez proletariatus to akt globalny. Dlatego też jego świadome przygotowanie musi przybrać formę działania międzynarodowego, którego nie da się w żaden sposób wpasować w ramy jednego kraju, bo zawsze będą dlań prokrustowym łożem. Zamknięte w tych ramach przeobraża się nieuchronnie w utopię w rodzaju socjaldemokratycznej formuły, która staje się, jak mogliśmy się przekonać, przykrywką dla „udziału klasy robotniczej”... w postępach burżuazji.

Niezależna „polityka” proletariatus to świadomie wyartykułowana jednolita, ogólnoswiatowa wola wynikająca z tożsamości interesów proletariatusy wszystkich krajów, wyraz woli wyższej od wszelkiej demokratycznej „woli ludu”, której nie może być z natury podporządkowana – która wprost przeciwnie, musi z istoty swej nad nią panować, która powołana jest dyktować swoją wolę krajowym organom prawodawczym, znosząc klasowe panowanie, czyli państwo.

Światowa organizacja proletariatu, międzynarodowa proletariacka konspiracja i jednomyślne działanie niczym jedna całość to jedyna droga do jego panowania, jego rewolucyjnej dyktatury i zorganizowanego przejęcia władzy politycznej.

Jak pamiętamy, socjaldemokratyczna formuła udaremniła wezwanie paryskiego kongresu do ogólnoświatowej majowej demonstracji – tej nieśmiałej próby wyrażenia rosnącej siły światowego proletariatu we wspólnym, solidarnym działaniu. Podobne skutki miała ona także w późniejszym okresie.

Na międzynarodowych kongresach socjaldemokracja musiała znosić nieprzyjemności i krytykę ze strony anarchistów, więc zwoływała je coraz rzadziej. Wzięła natomiast, przypomnijmy, udział w zjeździe socjalnych reformatorów, na który wcześniej nie wyrażała zgody. Ze środowiska niemieckiej socjaldemokracji dochodzą głosy (Auer⁽¹²⁷⁾) sugerujące zastąpienie kongresów zjazdami deputowanych do parlamentu.

Zgłoszone na kongresie w Zurychu pytania dotyczące światowej organizacji proletariatu i globalnego strajku z jakiegoś powodu nie zostały rozpatrzone. W 1893 roku w Londynie udało się przedłożyć kongresowi propozycję przedstawienia pod rozwagę wszystkich robotniczych związków koncepcji ogólnoświatowego strajku. Jednak kongres odrzucił nawet skromny wniosek, by sprawę „przedstawić pod rozwagę”, bo wszak wiadomo, że strajk generalny to utopia, że nie wolno nawet wspominać o tak szkodliwych pomysłach.

Socjaldemokratyczna polityka godzi się na strajk generalny w jednym tylko przypadku. Ma on po pierwsze ograniczać się do jednego kraju. Kiedy bowiem masowy strajk przekracza granice i szerzy się z kraju do kraju, zaraz okazuje się przedsięwzięciem utopijnym. Dlatego strajk generalny może wysuwać tylko polityczne postulaty, żądać demokratyzacji ustroju państwowego, a ogłosić go można tylko w obronie „praw narodowych”. Z ducha socjaldemokratyczny był na przykład strajk w Belgii, gdzie zażądano rozszerzenia praw wyborczych. W takiej sytuacji dopuszczalne są nawet krwawe starcia.

Kiedy austriacka socjaldemokracja wystąpiła z żądaniem powszechnego prawa wyborczego, szeroko agitowano za strajkiem powszechnym. Lecz kiedy tylko austriackie związki zawodowe zgodziły się do niego przyłączyć, pod warunkiem dołączenia postulatu ośmiodzinnego dnia pracy, animusz socjaldemokracji natychmiast przygasł – w nowych okolicznościach uznała strajk za nierealny.

Tak więc bezprawna w obecnym ustroju forma walki, jaką jest strajk generalny, nie jest utopijna, kiedy służy sprawie wyzwolenia lub, ściślej mówiąc, wyrażenia „woli ludu”. Kiedy natomiast chodzi o postulaty czysto robotnicze, jak skrócenie dnia pracy we wszystkich gałęziach przemysłu, najłatwiej, jak nas zapewnia socjaldemokracja, zrealizować je w parlamencie. Ilekroć jednak sprawa ośmiodzinnego dnia pracy stawała w parlamentach Europy (na przykład w 1896 roku w Paryżu i Berlinie), popierała ją ledwie garstka socjalistycznych deputowanych, więc jego urzeczywistnienie, możliwe będzie ponoć w jednej chwili, kiedy tylko „powstanie socjaldemokratyczna większość”, czyli... raczej nieprędko.

Dwuznaczne podejście do kwestii strajku generalnego to nic innego, jak praktykowanie zasady, która dopuszcza rewolucyjną akcję bezpośrednią mas pracujących w celu demo-

⁽¹²⁷⁾ Ignaz Auer (1846–1907), niemiecki polityk socjalistyczny, po 1877 r. przez wiele lat poseł do Reichsta-

kratyzacji ustroju państwa, a nie dopuszcza jej dla zaspokojenia bezpośrednich potrzeb robotników. Jednak demokratyzacja i rozszerzenie „praw ludu” oznaczają przede wszystkim dopuszczenie do rządzenia szerokich sfer „inteligencji”. We wszystkim tym widać wyraźnie rozgrywanie interesów klasowych „radikalnego skrzydła demokracji”.

IV

Ewolucja socjaldemokracji, o której tu mowa, okazała się dla burżuazyjnego radykalizmu nader pouczająca. Od dawna nie boi się on już pięknych słówek o „wywalczeniu przez proletariat władzy politycznej”. I od dawna żywi słodką nadzieję, że przewodnictwo socjaldemokracji umożliwi jego legalizację. Socjaldemokracja dała mu dostateczne gwarancje tego, że bez względu na wszystko ograniczy się do legalnych, pokojowych działań. W rezultacie burżuazyjny radykalizm ogłosił się jej sojusznikiem i powziął szlachetny plan poddania polityki socjaldemokratycznej takiej samej operacji, jak w przypadku polityki związkowej. Po legalizacji angielskich *trade unions* uznał nieodzowność walki związkowej jako metody rozwiązywania sprzeczności klasowych między kapitalistami a robotnikami, uznał związkowe „prawo do wojny” na tym gruncie w imię cywilizacji i postępu, po czym przy asyście „dojrzałej” polityki związków zawodowych, wrogiej wszelkim „socjalistycznym utopiom”, spróbował wytępić socjalizm.

W podobny sposób uznaje dziś prawo robotników do legalnej reprezentacji ich interesów w postaci własnej partii politycznej. Uznaje legalną walkę socjaldemokracji po to, żeby tym skuteczniej i z tym większą siłą i zajądłością zaatakować jej rewolucyjną przeszłość, próbując skłonić ją do odcięcia się od niej, oderwać jej obecną politykę od rewolucyjnych fundamentów.

Tej gry socjaldemokracja nie dostrzega i od dawna idzie na jego pasku. Pamiętamy Bebla, który próbował sprowadzić całą historię partii do kompromisów. Liebknecht, kiedy przypomina się mu jego rewolucyjną agitację w latach sześćdziesiątych, dowodzi, że była to tylko taktyka, nie do pomyślenia w dzisiejszej, zupełnie przecież innej sytuacji. Kiedy w parlamencie było ich dwóch, góra trzech, polityka negacji była taktycznie słuszna, ale dziś – wyjaśnia – nie ma ona żadnego sensu. Wniosek stąd, że im więcej socjaldemokratycznych deputowanych, tym bardziej winna socjaldemokracja odchodzić od dawnej, rewolucyjnej taktyki.

Kiedy na kongresie w 1893 roku Ferdinand Domela Nieuwenhuis zaapelował do niemieckiej socjaldemokracji, by wytrwała na rewolucyjnych pozycjach i nie ograniczała się do protestów w parlamencie⁽¹²⁸⁾, Bernstein, już po kongresie, odpowiedział mu w „Neue Zeit”:

Żądają od nas bezmyślnej kastracji własnych sił, chcą nas sprowadzić na poziom sekty. Tam, gdzie socjalizm jest ruchem młodym, gdzie jego zwolennikom brakuje sił i sposob-

gu.

⁽¹²⁸⁾ Machajski przywołuje tu przedstawioną przez Nieuwenhuesa propozycję rezolucji antywojennej wzywającej do strajku powszechnego na wypadek wojny. Wniosek upadł, a przyjęta rezolucja niemiecka mówiła jedynie o głosowaniu przeciw wydatkom na wojsko i „dobijaniu się powszechnego rozbrojenia”; *Protokoll des Internationalen Sozialistischen Arbeiterkongresses in der Tonhalle Zurich*, op. cit., s. 21–23; zob. także SDKPiL. *Materiały i dokumenty*, op. cit., t. 1, cz. 1, s. 76–77 (dok. 22).

ności, by trwalej zainteresować swoimi zamiarami masy ludowe, socjalizm przybiera nieuchronnie formę utopijną lub ku utopii skłoną. Także my, Niemcy, przeszliśmy ten etap, kiedy nasz ruch był młody [...]. [Teraz jednak] domagamy się prawa, by nie pozwolić naszym szlachetnym przyjaciołom odziewać nas w błazeńskie szaty tylko dlatego, że wydają im się one ucieleśnieniem fałszywie pojętej czystości socjalistycznej etyki⁽¹²⁹⁾.

Rewolucyjna mowa Liebknechta (por. s. 120), który tłumaczy niemieckim robotnikom, że socjalizm jest kwestią siły, nierozstrzygalną na legalnej, parlamentarnej drodze, to, rozumiemy, jedynie „błazeńska szata” z czasów młodości socjaldemokracji.

Angielski tradeunionistyczny polityk traktuje socjalistyczne plany kontynentalnych proletariuszy jak dziecinną zabawę, która nie przystoi „dojrzałym” angielskim robotnikom – patrzy na nie z taką samą pychą i pogardą, jak Bernstein na rewolucyjny ruch socjalistyczny. Mało tego, wsławiony walką z socjaldemokracją profesor Adler, oceniając historyczną rolę rewolucyjnego socjalizmu stwierdza, że był on tylko środkiem służącym przyciągnięciu do życia politycznego pogrążonych w mrokach ignorancji mas. Jakże to odległe od przytoczonego wyżej wyjaśnienia Bernsteina?

Zebrawszy dość dowodów szczerości socjaldemokracji, pragnącej stać się „jedyną partią porządku”, burżuazyjny radykalizm poczuł niejaką sympatię także do jej teoretycznych założeń, czyli marksizmu. Przystępuje tedy do nowych badań nad Marksem, komentując jego nauki na gruncie bieżącej polityki jego wiernej uczennicy, socjaldemokracji. Odwołując się do poprawek wniesionych przez niewątpliwych jego uczniów, odkrywa prawdziwego „ ducha” nauki Marksa (Struve). Przy okazji wychodzi na jaw, że oferując rozwiązanie problemu stawianego przez rewolucyjny socjalizm, Marks nie umiał do końca „uwolnić się” od niektórych „sformułowań i idei” *de facto* niezgodnych z „duchem marksowskiego nauczania”. Odnosi się to zwłaszcza do „komunistycznego zwieńczenia”, sztucznie przez Marksa dodanego do tej konstrukcji i organicznie z nią niezwiązanego... „Prognozy Marksa nie są obowiązujące dla uczonego” (Struve)⁽¹³⁰⁾. Nie sposób wykazać nieuchronności komunistycznego ustroju, można co najwyżej wykazać „nieuchronność komunistycznego ideału”, stwierdza Sombart (ku satysfakcji Michajłowskiego⁽¹³¹⁾).

Czyli Marks na szczęście „pomylił się”. Nauka przepuszcza jego teorię przez najsłabszy filtr swojej bezstronnej, stojącej ponad wszystkimi przyziemnymi sporami analizy,

⁽¹²⁹⁾ E. Bernstein, *Volapük: ein Beitrag zum bevorstehenden internationalen sozialistischen Arbeiter-Kongreß*, op. cit., s. 529; oprócz pierwszego zdania tego cytatu, które jest zapewne parafrazą dwóch zdań pojawiających się niżej w tym artykule – jedno mówi o projekcie rezolucji Nieuwenhuisa jako o „dobrowolnej (*freiwilliger*) kastracji” (zob. ibidem, s. 530), drugie o sprowadzeniu socjaldemokracji do poziomu sekty (s. 531). Tytuł nawiązuje do sarkastycznej repliki Plechanowa na kongresie w Zurichu: Nieuwenhuis mógł równie sensownie zaproponować wprowadzenie języka Volapük, *Protokoll des Internationalen Sozialistischen Arbeiterkongresses in der Tonhalle Zurich*, op. cit., s. 29.

⁽¹³⁰⁾ P. Struve, *Kritičeskie zamietki k woprosu ob ekonomičeskom razwitiu Rossii*, S. Petersburg 1894, Tip. I.N. Sko-rochodowa, s. 69.

⁽¹³¹⁾ Nikołaj Konstantynowicz Michajłowski (1842–1904), rosyjski krytyk literacki, socjolog i publicysta, jeden z teoretyków ruchu narodnickiego.

by w rezultacie uzyskać czystą jak łąza esencję marksizmu, obowiązującą wszystkie bez wyjątku partie (usatysfakcjonowany Karejew!⁽¹³²⁾), a więc także postępowych mężów stanu.

Esencja ta mówi nam, że obecny ustroj jest celowy i w pełni prawomocny, że jego rozwój jest bez wątpienia pożądany i zbawienny dla wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa. Kapitalizm, rozwijając się, wyprowadza z mroków ignorancji całe masy ludowe, przysposabia je do życia kulturalnego ludzkości, zmusza do tego, by broniąc własnych interesów klasowych, brały coraz szerszy udział w życiu politycznym, w rozwiązywaniu problemów kraju, czym wspiera ogólnoludzki postęp i ucywilizowanie, a rozwijając uczestnictwo, rozwiązuje zarazem sprzeczności kapitalistycznego ustroju.

Jakiż postęp, ile sukcesów na polu kultury obiecuje tak korzystna ewolucja walki klasowej, tak pomyślne relacje sił społecznych!

Jak gorliwie wezmą się do pracy adepci nauk społecznych, kiedy dowiedzą się, że w każdej sytuacji mają zagwarantowane utrzymanie, że zapewnią im je miliony ludzi pracy, nie bacząc na spadające na nich nieszczęścia, że trwają one w pełnej gotowości, ufając w swe rosnące szczęście, skoro nawet nauka opowiada się za obroną interesów klasy robotniczej legalnymi metodami.

Socjaldemokrację wrusza głęboko bezstronność nauki. Zabieg oczyszczenia marksizmu przez radykalnych uczonych świadczy wedle niej o przenikaniu do oficjalnej nauki proletariackiej ideologii.

Sformułowania i pojęcia pojawiające się w *Manifestie* – „obalenie przemocą ustroju”, „despotyczne wtargnięcie proletariatu w prawo własności” – realizowały się nieustannie w praktyce przez całe półwiecze po jego wydaniu, tylko w innej formie – wyjaśnia Mehring – w formie pokojowych podbojów socjaldemokracji... Przepowiednia Marksa ma charakter morfologiczny, a nie chronologiczny – tłumaczy Labriola...⁽¹³³⁾ Wystarczy – uważa Kautsky – że proletariatus spojrzy na rozwój, jaki nastąpił w ostatnich czasach, a zyska pewność, że jego sprawa posuwa się stale naprzód (por. s. 115). Sytuacja polityczna proletariatus – kontynuuje w tym samym artykule – nakazuje mu najdłużej, jak to możliwe, kontynuować obecną metodę walki prawnymi środkami... Jednak polityka – dodaje radykalna nauka, która mówi już językiem marksizmu – jest tylko nadbudową nad ekonomią, więc sytuacja ekonomiczna proletariatus, nie tylko jego siła moralna, lecz także rzeczywisty poziom jego dobrobytu, każe mu odkładać ostateczne starcie. Nieuchronna konieczność, wynikająca z „nieubłaganych praw historii”, nie jest koniecznością „katastrofy”, „nagłego załamania się”, tylko koniecznością normalnego rozwoju kapitalistycznego systemu, z wpisaną weń logiką walki proletariatus rozwiązującą sprzeczności kapitalizmu.

Nic nie jest w stanie odmienić tak ukształtowanego, normalnego rozwoju współczesnego ustroju. O ile Marks dowodził, że rosnąca nieuchronnie w odpowiedzi na potrzeby rozwi-

⁽¹³²⁾ Nikołaj Iwanowicz Karejew (1850–1931), rosyjski historyk i socjolog, autor m.in. artykułu *Ekonomicznej materializm w historii*, „Więstnik Jewropy” 1894, nr 7.

⁽¹³³⁾ A. Labriola, *Ku upamiętnieniu „Manifestu Komunistycznego”*, w: idem, *Szkice o materialistycznym pojmowaniu dziejów*, tłum. A. Brzozowska, Warszawa 1961, Książka i Wiedza, s. 40: „Przewidywanie przyszłości zawarte po raz pierwszy w *Manifestie* nie określa dokładnie czasu, nie ma charakteru przepowiedni czy obietnicy {...} – jest morfologiczne”.

jającego się kapitalizmu armia bezrobotnych uniemożliwi dalsze jego trwanie, o tyle teraz nauka oddająca sprawiedliwość klasie robotniczej wykazała, że „idea” Marksa nie wiąże się z duchem jego nauczania, że jest jedynie echem dawno zapomnianej, buntowniczej epoki socjalizmu.

W minionym trzydziestoleciu klasa robotnicza pokładała wszystkie swoje nadzieje w nauce – przypomina Reichesberg⁽¹³⁴⁾ – a nauka jej nie zawiodła.

Dzięki wiernej nauce, która stanęła w jego obronie, zachodni robotnik nie będzie już nigdy głodował. Zapewne czcigodny profesor zechce nam wkrótce donieść, że w całym cywilizowanym świecie zamiast domów pracy przymusowej wznosi się, przy udziale nauki, ma się rozumieć, wspaniałe „domy ludowe”, w których żyją w pełnym dostatku „społeczne odpady”, wszyscy niepracujący mieszkańcy wielkoprzemysłowych miast.

O nie, to byłoby bardzo nienaukowe podejście. Nauka nigdy nie patrzy tak powierzchownie na społeczne bolączki, zawsze sięga głębiej. W naszym przypadku „nauka społeczna” rozpoznała cały fałsz poglądu, jakoby „proletaryzacja mas ludowych oznaczała ich pauperyzację” (Struve, por. wyżej, s. 112). Dowiodła, że „społeczne odpady” nie są w ogóle częścią klasy robotniczej, proletariatu, tworzą bowiem osobną klasę – lumpenproletariat złożony przeważnie z bumelantów i „elementów na poły kryminalnych”. Jak zaświadcza sama socjaldemokracja, klasa ta nie może mieć nic do powiedzenia, gdy chodzi o rozwiązanie „kwestii socjalnej”. Pracujący proletariatu jest jej przeciwieństwem (nauka lubi, kiedy robotnik pracuje), jego ona nigdy nie oszukała. Zapewnia go nieustannie o rychłym wprowadzeniu z jej pomocą normalnego dnia roboczego i szerokiej ochrony pracy, zasypuje go komplementami, wychwalając postępowość w walce o kulturę i wolność, komplementami, których szczególnie przybywa, gdy „lewe skrzydło demokracji” chce wywalczyć u reakcji udział w „rządzeniu”, czyli dostęp do mnożących się publicznych synekur.

Dotychczas angielski robotnik wiedział, że jeśli po utracie pracy nie znajdzie jej przed wykluczeniem ze związku zawodowego, jeśli zachoruje na groźną chorobę albo zestarzeje się, to trafiając do domu pracy przymusowej, traci zgodnie z ustawami swojego kraju prawa wyborcze. Teraz może pocieszać się, że takie są prawa cywilizowanego świata, że wedle najnowszych ustaleń nauki społecznej w wyżej wymienionych przypadkach trafia w szereg klasy niepracującej i że jego losy nie mogą wpłynąć na strategię walki klasowej proletariatu.

Innymi słowy, przekleństwa, które docierają czasem do uszu uczonych humanitarystów zza parkanu domów pracy w niektórych kwartałach wielkoprzemysłowych miast, jęki walających się po ulicach włóczęgów, które niekiedy usłyszą, nie powinny ich peszyć – nie wpłyną one bowiem na bieg wydarzeń.

Nędza, degradacja, prostytutka, katorżnicza praca dzieci nie są w żadnej mierze pokłosiem wielkoprzemysłowego kapitalizmu. Fakt ten dowodzić ma jasno, że są to zjawiska związane ze słabo rozwiniętymi formami kapitalizmu. Wystarczy porównać współczesną

⁽¹³⁴⁾ Naum Reichesberg (1867–1928), ekonomista, statystyk i socjolog, socjalista, emigrował z Rosji do Szwajcarii, gdzie uzyskał profesurę na uniwersytecie w Bernie. Autor licznych prac poświęconych kwestii robotniczej, m.in. *Die Arbeiterfrage einst und jetzt*, Leipzig 1897, G.H. Wigand, tłum. ros.: *Raboczyj wopros w proszloe i nastojaszczije wriemia*, S. Petersburg 1899, Tipografija S-Pb. akc. obszcz. pieczatnogo dieła „Izdatiel”.

Rosję z Zachodem, aby przekonać się, że klęski głodu są skutkiem niedorozwoju kapitalizmu w tym zacofanym kraju. Zjawiska te znikłyby natychmiast, gdyby władza w Rosji przeszła z rąk carskiej reakcji, popów i żandarmów w ręce rosyjskich uczonych, którzy umożliwiliby nieskrępowany rozwój i postęp rodzimego kapitalizmu.

Przemysłowe „odpady” pośród splendoru miast cywilizowanego świata, tragiczne we wszystkich krajach położenie wiejskich proletariuszy skazanych na życie w nędzy i ignorancji niczym średniowieczni niewolnicy, oburzający ucisk robotników rolnych na Węgrzech, chroniczny głód we Włoszech, powszechny głód w Indiach i Rosji, jawna grabież, zezwierżenie i okrucieństwa, jakich dopuszcza się wobec dzikusów cywilizowany kapitalizm – wszystko to nie ma nic wspólnego z kapitalistycznymi stosunkami, ze „sprzecznościami” kapitalizmu. Ten dziwny, niekapitalistyczny świat nie jest rzecz jasna w stanie przedstawić proletariatu ani jednego dowodu tego, że niezbędne jest jego „despotyczne wtargnięcie w prawo kapitalistycznej własności”. „Pracujący proletariat nie tylko nie życzy sobie tego wtargnięcia, ale i, wprost przeciwnie, dyscyplinując masy pracujące za pomocą związków zawodowych i politycznych, chroni cywilizację przed przemocą i brutalnymi atakami motłochu, o czym upewnia nas socjaldemokracja” („Neue Zeit” 1897–1898, nr 8, komentarz redakcji do artykułu Bernsteina „Tłum i zbrodnia”)⁽¹³⁵⁾.

Wszystkie te odkrycia wmówiły nowej nauce socjalnej bezsporną i jakże pocieszającą prawdę o niepodobieństwie jakichkolwiek społecznych kataklizmów. Spokojne, majestatyczne oblicze współczesnej humanistyki, pasujące do nowych odkryć socjalnych, z lekka tylko pochmurnieje na myśl o tym, ilu szpicli, klawiszy i międzynarodowych szpiegów tropiących anarchistów uczestniczyło w ustaleniu tej naukowej prawdy.

V

Do utopijnych marzeń socjaldemokracji o rozwiązaniu sprzeczności kapitalizmu drogą pokojowej, legalnej walki proletariatu nie pasują od samego początku dwa zjawiska: anarchizm i przybierająca fala europejskiej reakcji.

Nie zważając na zapewnienia socjaldemokracji, anarchizm jako protest przeciwko jej polityce nie zanika. Jak już mieliśmy okazję przekonać się, w rezolucji zjazdu w Zurychu w 1893 roku socjaldemokracja uchwaliła surowe reguły mające zapobiec przenikaniu choć kropli „anarchicznego jadu” w szeregi uczestników międzynarodowych kongresów. Nie zważając na to, kongres londyński w 1896 roku zmuszony był wyrazić zgodę na udział anarchistycznych przedstawicieli robotników – okazało się, że jest to połowa przedstawicieli związków robotniczych Włoch i Francji, nie mówiąc już o większości holenderskiej partii robotniczej. Przeklęci anarchiści! To po prostu kompromitacja dla socjalizmu. Jak daleko, gdyby nie anarchiści, zaszłaby parlamentarna większość w pracy nad przekonaniem europejskiej demokracji, by dochowała wierności proletariatowi!

Ale najbardziej doskwierają socjaldemokratycznemu oportunizmowi „nieprawdziwi anarchiści”. „Propagandę czynem” zbywa on bardzo łatwo, zapewniając, że są to jedynie

⁽¹³⁵⁾ Machajski nie cytuje tutaj, lecz parafrazuje – adekwatnie, jakkolwiek bez życzliwości i z silnym sarkazmem – przypis redakcyjny: E. Bernstein, *Die Menge und das Verbrechen*, „Die neue Zeit”, Jg. 16 (1897–1898), 1. Bd. (1898), H. 8, s. 235, przyp. 1.

machinacje policji. „W zamachach anarchistów jedynym politycznym elementem są agenci prowokatorzy” (Kautsky, „Neue Zeit” 1893–1894, nr 13⁽¹³⁶⁾). Ten pogląd rozpoznała socjaldemokracja także po zamachu Vaillanta⁽¹³⁷⁾ i Caserio⁽¹³⁸⁾. Atakując „niezależnych”, starała się w pierwszym rzędzie obnażyć ich niekonsekwencje i obłudę, oskarżając o „kryptoanarchizm”. A naprawdę wołałaby, żeby okazali się „prawdziwymi” anarchistami, którzy, jak wiadomo, szybko umierają.

Co do wpływu anarchizmu na masy pracujące, Kautsky, chowając na tę okazję do kieszeni cały swój materialistyczny światopogląd, stwierdza: „[...] w niektórych okresach znaczna część proletariackich mas ulega anarchistycznej frazeologii [...] jakby chciały się nią upić. Religia to jak słyszeliśmy opium dla ludu – anarchizm to, można rzec, jego alkohol (tamże⁽¹³⁹⁾)”.

Czym jest anarchistyczna i socjalistyczna opozycja robotników przeciwko polityce socjaldemokracji, dowodzą zeszłoroczne wydarzenia we Włoszech⁽¹⁴⁰⁾, gdzie masy pracujące tak lubiły „upijać się” anarchizmem.

Zeszłoroczne powstanie włoskiego proletariatu ujawnia całą niedorzeczność socjaldemokratycznej polityki jako uniwersalnej recepty.

Burżuazja śmieje się bezczelnie z „groźnej broni” proletariatu, jaką jest „pokojowa walka”, z socjaldemokratycznego „zdobycia władzy legalnym, parlamentarnym sposobem”.

W ostatnich latach we Włoszech socjaldemokracja coraz wyraźniej przybliżała się do zdobycia parlamentarnej większości⁽¹⁴¹⁾, która mimo to nie była w stanie zachęcić włoskiego burżuazyjnego społeczeństwa do wspierania kapitalistycznego postępu. W miarę udoskonalania tej „najstraszniejszej rewolucyjnej broni” burżuazja organizuje raz po raz włoskie panamy⁽¹⁴²⁾, swobodnie oddaje się orgii panowania i skazuje na głodową śmierć ludzkie masy.

⁽¹³⁶⁾ K. Kautsky, *Ein sozialdemokratischer Katechismus*, op. cit., H. 13, s. 407.

⁽¹³⁷⁾ Auguste Vaillant (1861–1894), anarchista francuski, w grudniu 1893 r. zdesperowany rzucił bombę we francuskiej Izbie Deputowanych. W zamachu nikt nie zginął, mimo licznych próśb o ułaskawienie prezydent III Republiki M.F. Sadi Carnot zatwierdził wyrok śmierci. Vaillant został stracony, a parlament francuski uchwalił pierwsze „łotrowskie prawa” (*lois scelerates*) wymierzone w anarchistów.

⁽¹³⁸⁾ Santo Geronimo Caserio (1873–1894), anarchista włoski, pragnąc pomścić Vaillanta, dokonał udanego zamachu na życie prezydenta Sadi Carnota. Caserio został skazany na śmierć, a parlament francuski wydał drugie *lois scelerates*.

⁽¹³⁹⁾ K. Kautsky, *Ein sozialdemokratischer Katechismus*, op. cit., H. 13, s. 408.

⁽¹⁴⁰⁾ Mowa o wydarzeniach znanych jako Moti di Milano (rozruchy mediolańskie). Między 6 a 9 maja 1898 r. w Mediolanie doszło do gwałtownych wystąpień głodowych, wywołanych drastycznym wzrostem cen zboża. Potężne strajki i demonstracje zostały krwawo stłumione przez wojsko, którym dowodził gen. Fiorenzo Bava-Beccaris. Wedle źródeł rządowych zabitych zostało 80 osób. Ponieważ Machajski pisze o tych wydarzeniach jako o „zeszłorocznych”, można domniemywać, że *Ewolucja socjaldemokracji* pochodzi z 1899 r., a nie jak twierdzi on we wstępie do wydania z 1905 r. – z 1898.

⁽¹⁴¹⁾ Zdanie stanowiące nadużycie retoryczne: zarówno w wyborach 1895 r., gdy po raz pierwszy znalazła się w parlamencie, jak i w kolejnych w 1897 Włoska Partia Socjalistyczna uzyskała 2,95% głosów i 15 miejsc w izbie deputowanych.

⁽¹⁴²⁾ Mowa o ujawnionej na przełomie 1892 i 1893 r. aferze Banca Romana, w którą zamieszani byli liczni przedstawiciele włoskiej elity, politycy, adwokaci i dziennikarze. Skandal, stanowiący przedmiot debat

Socjaldemokratyczny uczonek pisze w zaciśniętym swoim gabinecie: „Proletariatowi wszystkich kulturalnych krajów wystarczy prześledzić rozwój ostatniego okresu, a zrozumie, że wszędzie czyni postępy” i w stosownie „opanowany” sposób prowadzić będzie dalszą walkę (Kautsky, por. wyżej, s. 115–116⁽¹⁴³⁾).

Mediolańscy powstańcy tłumaczą uczonemu, że jego rozsądne rady to ponure kpiny z głodujących mas.

Tocząca legalną walkę partia proletariatu nabiera „rumianych policzków”, jak mówi Engels⁽¹⁴⁴⁾ i zachęca włoskich robotników, by poszli za wskazaniem pokojowej polityki niemieckiej socjaldemokracji. A stojący na barykadzie mediolański robotnik odpowiada, że całe mienie proletariatu to *morte bianca*, głodowa śmierć.

Wieloletnia walka włoskich robotników przyciągnęła wielką rzeszę zatroskanych ideologów, socjalistycznych deputowanych, dziennikarzy i agitatorów, jednak podczas zeszłorocznego powstania wszyscy ci intelektualiści nie zrobili nic, by przemienić rozpaczliwy zryw głodujących mas w świadomą proletariacką rewolucję. Wprost przeciwnie, podczas powstania przerażone włoskie społeczeństwo oczekiwało wezwania komitetu pracowników kolei (związku liczącego około 70 tysięcy członków) do strajku powszechnego, kroku, który byłby potężnym ciosem wymierzonym władzom. Jednak wezwanie nie nadeszło – w ten sposób organ kierowniczy związku kolejarzy umożliwił rządzącym poddanie pracowników kolei wojskowej dyscyplinie.

Włoscy socjaliści potrafili walczyć o wolność Greków – w 1897 roku utworzyli legiony, które wyruszyły na wojnę z Turkami⁽¹⁴⁵⁾ – ale nie byli gotowi stanąć na czele walczących, głodujących mas.

Trwająca przy swej nieomyślnej polityce europejska socjaldemokracja przyglądała się bezradnie dławieniu kolejnych rozpaczliwych zrywów włoskiego proletariatu.

W swej niezgłębionej mądrości socjaldemokracja umie zalecać głodującym, bezrobotnym masom jedną, szczególną socjaldemokratyczną cnotę, „cierpliwe wyczekiwanie” (Daszyński na zjeździe w Stuttgarcie⁽¹⁴⁶⁾), łącząc to z retoryką oburzenia na tę szatańską burżu-

parlamentarnych, zyskał nazwę „panamino” – „małej panamy”; por. F. Engels, *O włoskiej panamie*, MED 22, s. 430–435, artykuł opublikowany w „Vorwärts” 1 lutego 1893 r. Nazwa nawiązuje do skandalu panamskiego, afery, która wstrząsnęła podstawami III Republiki Francuskiej, związanej z bankructwem w 1888 r. towarzystwa akcyjnego, mającego finansować budowę Kanału Panamskiego. Towarzystwo, by zataić wiszące nad nim bankructwo, korumpowało na wielką skalę elitę polityczną Republiki.

⁽¹⁴³⁾ K. Kautsky, *Ein sozialdemokratischer Katechismus*, op. cit., H. 13, s. 403, cytaty nieznacznie zmienione, na stronie, do której odsyła Machajski, przytoczony dokładnie.

⁽¹⁴⁴⁾ F. Engels, *Wprowadzenie {do pracy Karola Marksa „Walki klasowe we Francji 1848–1850”}*, MED 22, s. 628.

⁽¹⁴⁵⁾ W 1897 r. Grecja wsparła militarnie antytureckie powstanie na Krecie. W kwietniu Turcja wypowiedziała wojnę Grecji. Konflikt zbrojny trwał miesiąc i zakończył się militarną klęską Grecji, przekutą w polityczny sukces dzięki interwencji mocarstw europejskich. Z pomocą Grekom ruszyło ok. 2000 Włochów, „czerwonych koszul”, pod komendą Ricciottiego Garibaldiego, syna Giuseppe.

⁽¹⁴⁶⁾ Słowa „cierpliwe wyczekiwanie” nie padają w jedynym zaprotokołowanym wystąpieniu Daszyńskiego na Parteitagu SPD w Stuttgarcie (3–8 października 1898). Prawdopodobnie Machajski podsumowuje w ten sposób to przemówienie, w którym Daszyński składał hołd organizacji i „zimnej krwi” socjaldemokratów niemieckich – niedościgłych „matematyków rewolucji”, zob. *Protokoll Stuttgart...*, op. cit., s. 78–79.

azję. Rezolucja stuttgartarckiego zjazdu dotycząca włoskiego powstania stwierdza: „Okrutne i surowe prześladowanie zwolenników socjaldemokracji i innych opozycyjnych stronnictw z rąk władz węgierskich i włoskich budzą oburzenie wszystkich uczciwych ludzi [...]. Parteitag zwraca uwagę wszystkich uczciwych ludzi na takie ich traktowanie”.

Dopóty, dopóki nowy, rewolucyjny nurt walki proletariatu nie wyartykułuje świadomie „sprzeczności” obecnego ustroju, które socjaldemokracja z całym spokojem odkłada na bok, anarchizm, ów „alkohol dla mas”, będzie ich nieuchronnym, spontanicznym głosem, ich jawnym protestem przeciwko przymuszaniu do utopii, jaką jest legalna walka, protestem, którego nie uciszy w żaden sposób nawet ta część klasy robotniczej, która „zorganizowała się w partię socjaldemokratyczną, pokojowej polityki”.

Okrzepnięcie „najpotężniejszej broni” socjaldemokracji, jaką są jej parlamentarne głosy, nie było w stanie zapobiec orgiom włoskiej burżuazji i dokładnie tak samo nie zapobiega dziś zakusom reakcji w całej Europie. Jej apetyt, wprost przeciwnie, rośnie.

W Niemczech Wilhelm i cała reakcja robią się coraz bezczelniejsi. Niemiecka socjaldemokracja próbuje go atakować, wystawiając przeciwko niemu w pruskim Landtagu burżuazyjną opozycję, nie zauważa wszakże, że te właśnie jej działania ośmielają reakcję, bo uświadomiony niemiecki proletariatus, który jeszcze niedawno myślał o obaleniu panującego ustroju, za swoją sprawę uważać zaczyna obmyślanie agitacji wspierającej burżuazyjnych radykałów.

We Francji trzymający się socjaldemokratycznej formuły socjaliści mienią się obrońcami republiki i „zdeklarowanymi wrogami armii”. Formuła owa każe im bronić tych, którzy tępiłi komunardów na paryskich ulicach. Cóż dziwnego w tym, że w republice francuskiej szaleje dziś militarizm w nie mniejszym stopniu niż w każdej innej potężnej monarchii, że monarchiści podnoszą głowę, zawiązując jawne spiski. A do tego – ku wielkiej radości klas panujących – karty tak się mieszają, że sprawa socjalizmu jakby wpisuje się w sprawę Dreyfusa, więc „rewolucyjnym obrońcą praw ludu” okazuje się Zola, którego w tej roli pozdrawiają brukselscy socjaliści.

W Anglii socjaldemokratyczna formuła stawia przed socjalistami zawiły problem: jak wobec istnienia od wieków dwóch „wielkich partii” stworzyć samodzielną parlamentarną partię robotniczą, co byłoby warunkiem wstępnym dalszych postępów socjalistycznej roboty. Szukając rozwiązania, angielscy socjaliści coraz częściej zauważają, że od skrajnych radykałów dzielą ich niewielkie różnice. Najsilniejszym socjalistycznym nurtem jest dziś w Anglii antyrewolucyjny, burżuazyjny socjalizm fabianów. Także w ich ujęciu pierwszoplanowym zadaniem proletariatus jest ochrona demokracji, dlatego... przywódca angielskich socjaldemokratów Hyndman⁽¹⁴⁷⁾ uważa, że obrona ojczyzny, przodującego kraju świata, wymaga rozbudowy angielskiej marynarki wojennej. Cóż więc doprawdy dziwnego, że u angielskich konserwatystów odżywają marzenia o imperialnych podbojach.

Na rezygnację socjaldemokratów z „despotycznego wtargnięcia w prawo własności”, na jej szlachetne wysiłki rozwikłania „sprzeczności kapitalizmu”, oczywiście pokojowymi i

⁽¹⁴⁷⁾ Henry Hyndman (1842–1921), brytyjski działacz socjalistyczny, autor m.in. *England for All* (1881), przewodniczył londyńskiemu kongresowi II Międzynarodówki (1896).

„cywilizowanymi” metodami walki, rzeczywistość odpowiada narastającą wściekłością zachodnioeuropejskiej reakcji. „Demokratyzacja” świata, której spodziewamy się dzięki „entuzjastycznemu udziałowi” socjaldemokracji w publicznym życiu Europy, nie osłabi wielowiekowych organów panowania – przeciwnie, pozwoli im bardziej niż kiedykolwiek dotąd wzmacniać się i uzbrajać.

VI

W minionym dziesięcioleciu w rosyjskim państwie walka klasowa proletariatu obrała ostatecznie socjaldemokratyczny kierunek. Powstały trzy partie: Polska Partia Socjalistyczna, Ogólnożydowski Związek Robotniczy⁽¹⁴⁸⁾ i Rosyjska Socjal-Demokratyczna Partia Robotnicza.

Trzy te organizacje trzymały się ściśle marksistowskiej, socjaldemokratycznej orientacji, żadnej nigdy nie zainteresował spór zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji z socjalistyczną opozycją, żadna nie ośmieliła się skrytykować socjaldemokratycznego programu, a wieści o przenikaniu oportunizmu w szeregi zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji uważały one zawsze za plotki anarchistów.

Poza tym wszystkie trzy ortodoksyjnie marksistowskie, ortodoksyjnie socjaldemokratyczne organizacje nie mogły wyłonić się inaczej niż w drodze kompromisu między sprawą proletariatu a sprawą reprezentowaną przez „skrajne skrzydło” burżuazyjnego społeczeństwa.

*

Po powstaniu 1863 roku polskie warstwy uprzywilejowane porzuciły, jak się zdawało, raz na zawsze marzenia dawnej szlachty o wskrzeszeniu Polski. W epoce otwierających się rynków wschodnich szybki rozwój polskiego kapitalizmu cieszył burżuazyjne społeczeństwo. Jego awangarda w programie tak zwanej „pracy organicznej” za cel wytknęła sobie wspieranie kultury narodowej, nauki i postępu. Nie całkiem rzecz jasna satysfakcjonująca była sytuacja, w której spora część „narodowej wartości dodatkowej” trafiała do kieszeni rasyfikatorów i carskich urzędników. Jednak uprzywilejowana część polskiego społeczeństwa musiała pogodzić się z tym, ponieważ utworzona właśnie partia polskiej klasy robotniczej „Proletariat”⁽¹⁴⁹⁾ zaczęła wedle niej zagrażać samemu tworzeniu wartości dodatkowej. Polscy radykałowie musieli więc bronić warstw uprzywilejowanych przed polskim proletariatem. Porzuciwszy na jakiś czas kwestię podziału „narodowej wartości dodatkowej” między polskie społeczeństwo i „zaborcę”, zaczęli gorliwie zwalczać „kosmopolitów i socjalistów”.

Jednak sprawy przybrały rychło inny obrót, kiedy „Proletariat” (partię rewolucyjnego marksizmu) zastąpiła socjaldemokracja. Polscy socjaliści w swoim socjaldemokratycznym wydaniu ogłosili utopią wszelkie bezpośrednie próby socjalnego przewrotu. Jednocześnie

⁽¹⁴⁸⁾ Algemajner Jidiszer Arbeter-Bund in Lite, Pojln un Rusland (Ogólnożydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji), w skrócie Bund, żydowska partia socjalistyczna, powołana w 1897 r. w Wilnie, w 1898 r. delegaci Bundu współtworzyli Socjaldemokratyczną Partię Robotniczą Rosji, do 1903 r. Bund pozostawał częścią SDPRR, zob. J. Kancewicz, *Bund a rosyjski i polski ruch robotniczy (do 1914 r.)*, w: *Bund. 100 lat historii 1897–1997*, F. Tych, J. Hensel (red.), Warszawa 2000, Volumen, s. 93–108.

⁽¹⁴⁹⁾ Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat powstała w 1882 r. z inicjatywy Ludwika Waryńskiego, zob.

odrodził się do nowego życia polski patriotyzm. Jak kiedyś polska szlachta, która wzywała cały naród do walki z despotyzmem o wolność, aby ustanowić swoją bezpośrednią władzę nad zniewolonym chłopem, tak teraz polska burżuazja zaczęła marzyć o odbudowaniu polskiej niepodległości, żeby ustanowić bezpośrednią władzę nad zniewolonym proletariatem, żeby zyskać wyłączność na użytkowanie bogactw – nie dzieląc się nimi z absolutystyczną władzą i rasyfikatorami – które wytwarza zniewolony proletariusz, żeby panować samodzielnie nad wszystkimi etapami eksploatacji polskiej klasy robotniczej (co nie przeszkadzało polskiej plutokracji i arystokracji dążyć do ugody z caratem).

Socjaldemokraci (którzy utworzyli Związek Robotników Polskich⁽¹⁵⁰⁾) rozwijają ruch robotniczy, kierując walką klasową robotników fabrycznych z ich bezpośrednimi wyzyskaczami, kapitalistami, o polepszenie warunków pracy. „Odżegnują się od polityki”, to znaczy nie uznają za konieczne sformułowania celu, do którego zmierza walka klasowa. W takich okolicznościach polski patriotyczny radykalizm próbuje nadać własny kierunek walce polskiego proletariatu. Szerząc ideę walki polskiego narodu z „zaborcą”, przekonuje, że walka klasy robotniczej jest ledwie częścią „wielkich, narodowych” zmagających. Zrodzone w połowie lat osiemdziesiątych czysto patriotyczne organizacje znajdują szeroki odzew, zwłaszcza wśród uczącej się polskiej młodzieży. Na tym polu, z myślą o włączeniu walki klasowej robotników do ogólnonarodowego programu, powstają najróżnorodniejsze kombinacje dwóch pierwiastków – „patriotycznego” i „socjalistycznego”. Pojawiają się wszelkie odcienie polskiego „socjalizmu narodowego”. Przy całej różnorodności mają one jedną wspólną cechę: socjalizm to wedle nich walka o idee, a nie interesy. Dlatego cały ten „socjalizm narodowy” okazuje się z gruntu antymarksistowski. Nie chce za nic uznać zasady „walki klasowej”, atakuje prostacki materializm historyczny, który nie dostrzega roli „idei”. „Socjalizm narodowy” produkuje nielegalną literaturę, ale działa niemal wyłącznie w kręgach inteligencji.

Jak powiedzieliśmy, w okresie tym polscy socjaldemokraci „odżegnują się od polityki”, pozostawiając ją patriotom i niknącym niedobitkom „Proletariatu”. Sądzą, że pracę swoją mogą w znacznej mierze prowadzić metodami legalnymi, a niektórzy marzą nawet o stworzeniu w rosyjskim zaborze czegoś na kształt legalnych związków zawodowych. I wtedy dociera apel kongresu paryskiego o zorganizowanie majowej demonstracji. Podejmują go z zapałem niedobitki „Proletariatu” i na miarę swoich sił rozpoczynają agitację za masowym strajkiem, zmuszając socjaldemokrację do zajęcia się organizacją obchodów 1 maja⁽¹⁵¹⁾. Odzew mas pracujących jest szeroki. W 1892 roku, w odpowiedzi na proklamację rozkolportowaną przez łódzkich socjaldemokratów, podrywa się 1 maja cała robotnicza Łódź⁽¹⁵²⁾. Robotnicy wysuwają żądania, strajk trwa cały tydzień. Podrywają się też fa-

I. Koberdowa, *Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat 1882–1886*, Warszawa 1981, Książka i Wiedza; o programie partii, opublikowanym 1 września 1882, s. 89–91.

⁽¹⁵⁰⁾ Związek Robotników Polskich powstał w 1889 r., wśród założycieli byli m.in. Ludwik Krzywicki, Julian Marchlewski, Adolf Warszawski (Warski), zob. F. Tych, *Związek Robotników Polskich 1889–1892. Anatomia wczesnej organizacji robotniczej*, Warszawa 1974, Książka i Wiedza.

⁽¹⁵¹⁾ Zob. ibidem, s. 356–361.

⁽¹⁵²⁾ Zob. ibidem, s. 369–376.

bryczne ośrodki wokół miasta. W obliczu tak nieoczekiwanego rozwoju wydarzeń polska socjaldemokracja traci zupełnie głowę i nie potrafi skomentować czegoś, co przerosło jej oczekiwania – podczas strajku nie wydaje ani jednej odezwy.

I w tej sytuacji polski patriotyzm zabiera głos w imieniu polskiego proletariatu. Polski ruch robotniczy – słyszymy – jest świadectwem znacznie bardziej zaawansowanego w Polsce niż w Rosji rozwoju społecznego. „Proletariat” niepotrzebnie starał się o sojusz polskiego ruchu rewolucyjnego z rosyjskim. Polski robotnik tylko by na tym stracił, bo związałby swój los z losem ruchu robotniczego w zacofanym kraju.

Dawniej bohaterska kohorta rewolucjonistów rosyjskich zasłaniała przed nami tło, na którym działali: teraz ujrzelśmy je wyraźnie i przekonaliśmy się – wyjaśnia w 1894 roku genezę PPS „Przedświt” – że robotnik nasz przerosł ogromnie rosyjskiego, że w ogóle struktura społeczeństwa rosyjskiego jest niższa⁽¹⁵³⁾.

Teraz zresztą i Rosjanie – kontynuuje pismo – inaczej zaczęli stawiać kwestię polityczną: już nie o „rewolucji socjalnej” [...] mówiono powszechnie, ale o „ziemskim soborze”. I narodowolcy, i socjaldemokraci, i Rosjanie anglikańskiego wyznania z „Free Russia”⁽¹⁵⁴⁾ na tym punkcie byli zgodni [...]. Póki była mowa – utrzymuje „Przedświt” jeszcze w 1892 roku – o „zniszczeniu państwa rosyjskiego”, wszystko samo przez się szło dobrze. Z chwilą tworzenia monarchii konstytucyjnej w Rosji, trzeba pomyśleć o gwarancjach konstytucyjnych; najsilniejszą zaś gwarancją będzie oddzielenie Polski... w granicach jej ogniska rewolucyjnego⁽¹⁵⁵⁾.

W granicach objętych rewolucyjnym wrzieniem mieściła się nie tylko Polska właściwa, ale także „ciążące ku niej kraje”, takie jak Litwa i Małorosja – zwłaszcza Litwa, związana z Polską historycznymi tradycjami wspólnej walki z caratem w dobie szlacheckich powstań, słowem „podbite przez nas ziemie”. W atmosferze zastoju, jaki ogarnął podówczas rosyjski obóz rewolucji, tego rodzaju argumenty przyciągały z końcem 1892 roku wszystkich polskich socjalistów (pobłogosławił ten zwrot ideolog rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, sam Plechanow). Zbliżyło ich i zjednoczyło hasło „niepodległości”. W ten sposób powstała Polska Partia Socjalistyczna, PPS.

Jednak uznanie przez polskich socjalistów celowości żądania w imieniu polskich robotników „niepodległej Polski” wprowadziło w ich szeregi nieproletariackie żywioły. Wśród emigrantów, a konkretnie w gronie znanych socjalistycznych działaczy, zaczął bujnie krzewić się szowinizm. Emigracyjny organ reprezentujący nowy „proletariacki” kierunek starał się swoim szowinizmem przelicytować patriotów. Ów zwrot radował nawet szlacheckich emigrantów z 1863 roku. Przedtem w najśmielszych marzeniach nie wyobrażali sobie, że światopoglądowi „klasowego socjalisty” da się kiedykolwiek zaszcześcić rojenia o „Pol-

⁽¹⁵³⁾ F. P. {Feliks Perl?}, *Geneza naszego programu politycznego*, „Przedświt”, październik 1894, nr 10, s. 11.

⁽¹⁵⁴⁾ „Free Russia”, pismo wydawane w Londynie, w j. angielskim, założone w 1890 r. z inicjatywy Roberta Spence’a Watsona (1837–1911), redagowane początkowo przez Siergieja Stepniaka-Krawczyńskiego (1851–1895), narodowolca, wsławionego udanym zamachem na Nikołaja Mieziencowa (1878), od lat 80. przebywającego na emigracji w Londynie.

⁽¹⁵⁵⁾ Ibidem, s. 10–11; ostatnie zdanie, zgodnie z tym, co pisze Machajski, cytowane w tym artykule za: „Przedświt” 1892, nr 32.

sce od morza do morza” i cały bagaż nacjonalistycznej tradycji. Rzeczywistość przeszła ich oczekiwania. Na 1 maja 1893 roku ukazała się zagranicą broszura (oczywiście z hasłem w nagłówku „proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”), w której nakreślony został nowy program zawierający dwa bezwzględne żądania polskiego proletariatu – ośmiogodzinny dzień pracy i „niepodległa Polska”. Wolność nastanie dopiero wtedy, gdy ostatni Moskal zostanie przegnany z Polski⁽¹⁵⁶⁾.

Narastający szowinizm odstręcza warszawskich robotników. Jedność pryska. Protestujących robotników skupiają w osobnej partii polscy socjaldemokraci, którzy dopiero teraz zrozumieli, że nie wolno nikomu oddać robotniczej „polityki”⁽¹⁵⁷⁾. Pragną naprawić błąd, wysuwając żądanie nadania Rosji konstytucji⁽¹⁵⁸⁾. Ale takie postawienie sprawy sytuuje ich w opozycji do całego późniejszego konspiracyjnego życia w rosyjskim zaborze. Robotnicy, którzy przyłączyli się do socjaldemokracji, zaczynają zauważać, że coraz bardziej brakuje im „inteligentów”, że wszyscy socjaliści, entuzjaści rewolucji, byli działacze „Proletariatu”, którzy swego czasu ostrzej niż socjaldemokracja ścierali się z polskim patriotyzmem, są teraz w PPS.

Polscy socjaldemokraci zaczęli też przegrywać na forum europejskiej socjaldemokracji. Ich los był w tym przypadku bardzo pouczający dla prawowiernych zwolenników socjaldemokratycznej linii. W latach 1894–1895 polska socjaldemokratyczna emigracja próbowała co do litery dochować wierności linii politycznej niemieckiej socjaldemokracji. W sporach z „niezależnymi” uznawała za niepodważalne każde słowo Kautsky’ego. Popierała w całej rozciągłości rezolucję kongresu w Zurychu, niedopuszczającą żadnej socjalistycznej krytyki socjaldemokracji. Ale ta sama rezolucja (uznająca wywalczenie politycznych praw za warunek wstępny działania na rzecz socjalizmu) zapraszała do udziału polskich „soc-

⁽¹⁵⁶⁾ Tzw. broszura majowa, wydana przez Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich, wywołała – o czym pisze Machajski – kryzys w stosunkach między patriotyczną inteligencją organizującą PPS a bardziej internacjonalistycznie nastawionymi robotnikami. Ludwik Kulczycki opisywał ją jako „pełną frazesów patriotycznych a niekiedy szowinistycznych” (M. Mazowiecki [L. Kulczycki], *Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*, Kraków 1903, Wydawnictwo „Proletariatu”, s. 238). Organizacja warszawska PPS odrzuciła broszurę i wydała własną odezwę bez wzmianek o niepodległości Polski. Do kraju dotarła również napisana rok wcześniej odezwa autorstwa samego Machajskiego (wówczas związanego już z II Proletariatem), zob. Jan Wacław Machajski: *Janowidz i prorok*. Egzemplarze „broszury majowej” kolportowali „socjaliści narodowi” związani z pismem „Pobudka”, w którym, w 1892 r., przed zwrotem ku II Proletariatowi, Machajski opublikował swój pierwszy artykuł. Zob. *Materiały do historii P.P.S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od r. 1893 do r. 1904*, t. 1, Warszawa 1907, Wyd. „Życie”, s. 27. Postulaty ośmiogodzinnego dnia pracy i niepodległości Polski stanowiły także podstawę programu paryskiego, przyjętego przez PPS, wydrukowanego w 5 numerze „Przedświ-tu” w 1893 r.

⁽¹⁵⁷⁾ 30 lipca 1893 grupa robotników wystąpiła z PPS i powołała Socjaldemokrację Polską (od 1894 r. Socjaldemokrację Królestwa Polskiego). Organem partii była „Sprawa Robotnicza”. Ludwik Kulczycki przedstawia ten rozłam, podobnie jak Machajski, jako zerwanie robotników z patriotyczną inteligencją, zob. M. Mazowiecki, *Historia ruchu socjalistycznego...*, op. cit., s. 261–264. Zerwanie przypieczętowała inspirowana przez działaczy PPS sprawa unieważnienia mandatów Róży Luksemburg i Juliana Marchlewskiego na kongresie II Międzynarodówki w Zurychu.

⁽¹⁵⁸⁾ Idea walki o rząd konstytucyjny sformułowana została już w 1 numerze „Sprawy Robotniczej” (lipiec 1893), zob. artykuł redakcyjny *Zadania polityczne polskiej klasy robotniczej*, w: *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty*, op. cit., t. 1, cz. 1, s. 3–6.

patriotów” jako przedstawicieli polskich robotników, organizując ich w polską sekcję krajową kongresu, która wykluczyła najwierniejszych zwolenników Kautsky’ego – polskich socjaldemokratów. Nie dopuszczono ich na kongresy w Zurychu i Londynie⁽¹⁵⁹⁾. Co więcej, zagraniczna przedstawicielka polskiej socjaldemokracji Róża Luksemburg, która wierzyła oczywiście w nieomylność niemieckiej polityki, skrytykowała w „Neue Zeit” w przededniu kongresu londyńskiego PPS jako partię „socjal-patriotów”⁽¹⁶⁰⁾. Kautsky odpowiedział jej, że właśnie ta partia reprezentuje w Polsce prawdziwy socjaldemokratyzm, a Luksemburg i polscy socjaldemokraci działają na rękę rosyjskiemu absolutyzmowi:

[Kierunek przeciwny PPS] jest wprawdzie wolny od niebezpieczeństwa ugrzęźnięcia w drobnomieszczańskim nacjonalizmie, lecz za to naraża się na daleko większe niebezpieczeństwo – służenia oprawcom Polski. Antynarodowy odłam socjalistów polskich, który woli narazić się na niebezpieczeństwo pomagania carowi, aniżeli na niebezpieczeństwo pomagania demokracji drobnomieszczańskiej...⁽¹⁶¹⁾

Jednym słowem najprawdziwszy socjaldemokrata Kautsky orzekł, że prawdziwie socjaldemokratyczna polska partia nie może ukonstytuować się inaczej niż przez kompromis sprawy proletariatu ze sprawą radykalno-patriotycznego ogółu.

W efekcie „antynacjonalistyczna socjaldemokracja” znikła bez śladu. W Warszawie jej komórki zostały pozbawione „inteligentów”. Patrioci zdołali przekonać niedobitki do przejścia do PPS. Nieliczni zaczęli w końcu zastanawiać się nad rolą oportunistów w szeregach zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji, jak na przykład ta sama Róża Luksemburg, która w 1898 roku na parteitag w Stutt-garcie walczyła na lewym skrzydle z posybilizmem Vollmarów i Bernsteinów.

Wraz z utworzeniem PPS w środowisku polskich rewolucjonistów kończą się ostatecznie spory o rolę idei, zasady walki klasowej itp. Z punktu widzenia przeciwników marksizmu wszystkie te filozoficzne wywody miały jedynie na celu zachęcić za pomocą „idei” klasowy ruch mas pracujących do sprawy „niepodległości”. Kiedy spełnione zostaną te postulaty, kiedy „walka klas” i materializm historyczny pogodzą się z ogólnonarodowymi dążeniami, nie warto będzie dalej toczyć z nimi sporu. Ci sami ludzie, którzy (jak Limanowski w swojej historii socjalizmu) jeszcze niedawno atakowali marksowski materializm, znaleźli się dziś w szeregach ortodoksyjnie marksistowskiej PPS.

*

⁽¹⁵⁹⁾ Zob. list otwarty J. Marchlewskiego {J. Karskiego} o udziale socjaldemokratów w kongresie w Zurychu i sprawie unieważnienia ich mandatów, opublikowany w „Sprawie Robotniczej” nr 3–4 (wrzesień–październik 1893), w: ibidem, s. 87–90 (dok. 23).

⁽¹⁶⁰⁾ R. Luxemburg, *Der Sozialpatriotismus in Polen*, „Die neue Zeit”, Jg. 14 (1895–1896), 2. Bd. (1896), H. 41, s. 459–470; tłum. polskie *Socjalsocjalizm w Polsce*, „Sprawa Robotnicza”, lipiec 1896, nr 25, zob. *SDKPiL. Materiały i dokumenty*, op. cit., t. 1, cz. 1, s. 443–450 (dok. 91). Kongres II Międzynarodówki w Londynie odbył się 27–31 lipca 1896 r.

⁽¹⁶¹⁾ K. Kautsky, *Niepodległość Polski*, op. cit., s. 20 (pisownia uwspółcześniona). Jest to tłumaczenie drugiej części artykułu Kautsky’ego: *Finis Poloniae? {Die Unabhängigkeit Polens}*, „Die neue Zeit”, Jg. 14 (1895–1896), 2. Bd. (1896), H. 43, s. {513}–525.

„PPS, przyjmując do swego programu dążenie do odbudowania Polski, tym samym zredukowała znaczenie patriotycznej partii do zera, bo odebrała jej jedyną rację istnienia” („Przedświt” z 1895 roku)⁽¹⁶²⁾.

No proszę, jak łatwo rozbroić burżuazję! Wystarczy podsunąć proletariatowi postulaty burżuazyjnych partii, a ta prosta sztuczka natychmiast je zlikwiduje.

„Socjalizm – czytamy dalej – jest siłą żywiołową: idee, które w rękach innych partii są strachem na wróble, zapłodnione przez socjalizm stają się potężną bronią”⁽¹⁶³⁾.

Biedny socjalizm! Musi w naszych czasach ciągle zapładniać przebrzmiałe idee, jest spadkobiercą demokracji i jej gnijących testamentów, „tchnął nowe życie i znów wyniósł na tron parlamentaryzm” (Kautsky), zapładnia szlacheckie ramoty, jak „Polska od morza do morza”.

PPS jednak nigdy nie przyzna, że żądając niepodległego państwa polskiego, otwiera tym samym partię na nieproletariackie żywioły. Nie, zaakceptowała tylko ideę i dowiodła, że służy ona interesowi proletariatu... Polscy socjaliści wysuwający żądanie „odzyskania niepodległości” nie kierują się jakąś abstrakcją, tylko rzeczywistymi interesami klasy robotniczej. W „Biuletynie” zagranicznym PPS⁽¹⁶⁴⁾ czytamy:

„Dbaliśmy zawsze o nieugięte stanowisko »Proletariatu« wobec patriotów, mając na względzie to, że niepodległość Polski wywalczyć winien li tylko proletariat i tylko dla proletariatu”.

Kto, w rzeczy samej, może choć przez chwilę wątpić w to, że niepodległe państwo polskie, to znaczy nowa polityczna forma klasowego panowania polskiej burżuazji nad proletariatem, nie przysłuży się wyłącznym interesom polskich robotników. Dziwne tylko, że tenże wydawca „Biuletynu”, który chce niepodległej Polski wywalczonej dla proletariatu przez proletariat, drukuje jednocześnie patriotyczną broszurę, w której przekonująco tłumaczy, że przywrócenie niepodległej Polski będzie możliwe dzięki współpracy partii demokratycznej z partią robotniczą („Program narodowy”⁽¹⁶⁵⁾). Co również interesujące, patrioci, do których, jak zapewnia biuletyn, PPS ma stosunek „nieugięty”, żywią do tej partii jak najprzyjaźniejsze uczucia – zapewne wskutek swej burżuazyjnej naiwności. „Co do przyszłości PPS, podzielamy wszystkie nadzieje, jakie pokłada w niej »Przedświt«” – pisze nielegalny patriotyczny organ „Walka”, wzywający do walki polskie społeczeństwo, księży i innych.

W 1894 roku „Przedświt” zastanawia się nad tym, czy rosyjska konstytucja może stanowić dostateczną gwarancję „wolności”, stwierdzając:

Pod tym względem nie ulega żadnej wątpliwości, że w Rosji wielka zmiana nastąpi po uzyskaniu konstytucji, ale zmiana ta będzie dla nas zgubną. [...] Dla caratu było to rzeczą

⁽¹⁶²⁾ Ignotus, *Kilka słów o patriotach (Z powodu „W kwestii równoległości”)*, „Przedświt”, październik–listopad 1895, nr 10–11, s. 8. (*W kwestii równoległości*: artykuł M. Luśni (K. Kelles-Krauza), opublikowany w „Przedświcie” nr 7 z lipca 1895, s. 19–22).

⁽¹⁶³⁾ Ibidem, s. 8–9.

⁽¹⁶⁴⁾ „Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais”, wydawany w latach 1895–1899, kolejno w Zurichu, Genewie, Paryżu i Londynie, redagowany przez Kazimierza Kelles-Krauza.

⁽¹⁶⁵⁾ Nie udało się zidentyfikować tej broszury, być może mamy do czynienia z pomyłką i Machajski od-

obojętną, czy służbę jego pełni reakcyjny cenzor Szaniawski⁽¹⁶⁶⁾, czy Jankulio⁽¹⁶⁷⁾; dla „inteligenta” rosyjskiego, który szuka posady dla swego syna – są to dwie rzeczy zupełnie różne. Stąd pochodzi zupełne wykluczenie Polaków z miejsc rządowych. Ale *l'appetit vient en mangeant*, dlatego po posadach rządowych musiały przyjść koleje, większe banki, nareszcie nawet miejsca robotników przy budowłach publicznych, a każdy dzień przynosi nam pod tym względem coś nowego. [...] Element polski, licznie reprezentowany na Litwie i Rusi, teraz już cieszy się specjalnymi względami rządu rosyjskiego; cóż to będzie, gdy na miejsce terazniejszego pogardzanego caratu stanie silna narodowo-liberalna burżuazja, upatrująca w polskość wroga, który jej w tym „iskoni russkim kraju”⁽¹⁶⁸⁾ robi konkurencję! Wtedy dopiero możemy się spodziewać prawdziwych orgii wynaradawiania i prześladowania...⁽¹⁶⁹⁾

Cały ten cytat jest poglądową ilustracją tego, że „najpewniejsza gwarancja”, którą jest niepodległa Polska, służy wyłącznie klasowym interesom polskiego proletariatu.

Prosimy jednak Czytelnika, by nie zapominał, że PPS to mimo wszystko partia *par excellence* socjaldemokratyczna, bardziej niż którakolwiek inna tego nurtu chroniona przed zgubnymi wpływami anarchizmu. W „Przedświcie” z września 1897 roku czytamy:

Anarchisty, a raczej prostego buntara⁽¹⁷⁰⁾ [...] nie ma już dzisiaj w szeregach partii socjalistycznych. Socjaliści [...] idą [ku koniecznej przyszłości] *od etapu do etapu*, rozwiązując jedną po drugiej wszystkie nasuwające się kwestie praktyczne [...]. [To jest] metoda markowskiego, socjalnodemokratycznego, czyli – właściwie klasowego posybilizmu⁽¹⁷¹⁾.

Po co „Przedświtowi” ta socjaldemokratyczna prawowierność, wyjaśnia następny fragment: „Pewien układ granic może być etapem do zupełnego zniesienia granic, tak jak pewien układ klas, otrzymany za pomocą pewnego prawa podatkowego lub konstytucji politycznej, jest etapem do zupełnego zniesienia klas [...]. [Dlatego] niezbędnie potrzebny [jest] program minimalny układu międzypaństwowego – przymierza i formacje terytorialne, szczegóły polityki kolonialnej [itp.]. Taka klasowo-posybilistyczna polityka międzynarodowa”. Jej szczegóły nie zostały jeszcze dopracowane, ale podstawowa zasada jest następująca: „Dopóki państwa zaborcze będą mogły napadać, dopóki proletariatus wewnętrzny

wołuje się do: Kresowiec {J.K. Potocki}, *Program ugodowy. Zarys krytyczny*, Londyn 1898, gdzie mowa o stronnictwie socjalistycznym i narodowo-demokratycznym, „których porozumienie się i wspólna działalność polityczna jest tylko kwestią czasu” (s. 3). Broszurę wydał Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich, por. *Materiały do historii P.P.S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim...*, op. cit., t. 2, s. 14. Józef Karol Potocki (1854–1898?), współzałożyciel i współredaktor pisma „Głos”, po powrocie z zesłania wydawał w Warszawie pismo „Walka” (1898), przywołane przez Machajskiego w kolejnych zdaniach.

⁽¹⁶⁶⁾ Józef Kalasanty Szaniawski (1764–1843), historyk, prawnik, publicysta i działacz polityczny. W młodości jakobin, w Królestwie Polskim przeszedł na pozycje konserwatywne, w 1822 r. mianowany kierownikiem Biura Cenzury.

⁽¹⁶⁷⁾ Iwan Konstantynowicz Jankulio (1847–1912), prezes warszawskiego komitetu cenzury w latach 1887–1899.

⁽¹⁶⁸⁾ Ros., kraju od niepamiętnych czasów rosyjskim.

⁽¹⁶⁹⁾ *Etapy*, cz. III, „Przedświt”, październik 1894, nr 10, s. 3.

⁽¹⁷⁰⁾ Zob. s. 269 przyp. 341.

⁽¹⁷¹⁾ Elehard Esse {Kazimierz Kelles-Krauz}, *Międzynarodowa polityka proletariatus*, „Przedświt”, grudzień 1897, nr 10, s. 8; zob. też. K. Kelles-Krauz, *Pisma wybrane*, t. 2, Warszawa 1962, Książka i Wiedza, s. 46.

nie będzie mógł obezwładnić należycie swego reakcyjnego rządu, np. rosyjskiego, dotąd armatom reakcji trzeba będzie koniecznie przeciwstawić armaty rewolucji”.

Przed ostatecznym dopracowaniem międzynarodowej polityki proletariatu można tymczasowo kierować się następującymi tezami:

1) Odosobnienie, podminowanie i obezwładnienie Rosji jako „kręgosłupa reakcji”; z tego wynika odbudowanie Polski jako jeden z najskuteczniejszych środków po temu. 2) Wobec zarysowującego się przymierza całego kontynentu pod egidą Rosji przeciw Anglii, popieranie Anglii jako naturalnego i nieprzejednanego wroga Rosji, jako kraju najwyżej stojącego pod względem rozwoju ekonomicznego i cywilizacyjnego, a więc najbliżej ustroju socjalistycznego⁽¹⁷²⁾.

Jak widać, w emigracyjnym organie polskich socjalistów odradzają się dyplomatyczne marzenia polskich powstańców o skierowaniu rewolucyjnych armat Europy przeciwko reakcyjnym armatom Rosji. A wszystkie te marzenia opatrzone są aroganckimi tytułami „klasowy socjalizm”, „marksizm” itp. PPS wchłonęła jawnie nieproletariackie żywioły patriotycznego, burżuazyjnego społeczeństwa, a ich potrzeby, marzenia i idee nazwała klasowym, proletariackim socjalizmem, uzyskując w ten sposób cały pakiet iście socjaldemokratycznych idei, zasad itp. Wykorzystując zastój w rosyjskim życiu konspiracyjnym początku lat dziewięćdziesiątych i jednocześnie wzrost polskiego ruchu robotniczego, obóz patriotyczny zdołał wmówić polskim socjalistom przekonanie, że kiedy Polska jest w przededniu narodowej rewolucji, w Rosji pojawi się z konieczności silna reakcja, co oznacza, że Polska jest „najdalej wysuniętym na wschód przyczółkiem europejskiej rewolucji”, a PPS „forpoczta międzynarodowej armii socjalizmu”.

Dalszy bieg wydarzeń powoli rozwiewa nadzieje na rewolucję w Polsce, obnażając pustkę wszystkich patriotycznych frazesów, a jednocześnie rośnie ruch robotniczy w Rosji. Jednak PPS nie ustaje w zapewnieniach, że umacniające się w Rosji siły rewolucji „stać jedynie na rolę pomocnika w naszej walce o niepodległość, nie powinniśmy liczyć na ich samodzielną akcję”. „Separatystyczna” polityka PPS, ukształtowana przed przebudzeniem się ruchu w Rosji, nie zmieniła się ani na jotę nawet po takich wydarzeniach jak strajk w Petersburgu w 1896 roku⁽¹⁷³⁾. Ostatecznie polski patriotyzm w wydaniu PPS przywdział marksistowskie socjaldemokratyczne szaty, przedstawiając swoją sprawę jako sprawę międzynarodowego socjalizmu.

Polemizując z Ogólnóżydowskim Związkiem Robotniczym, stwierdzał „Przedświt”:

Zadaniem międzynarodowego socjalizmu jest osłabienie za wszelką cenę potęgi caratu. Dlatego polscy, rosyjscy i inni socjaliści toczący walkę na terytorium Rosji winni ze wszech sił osłabiać swojego największego wroga, współpracując ze wszystkimi, którzy mogą zaszkodzić rosyjskiemu państwu. Skoro władza widzi, całkiem słusznie, największe dla siebie zagrożenie w odśrodkowych dążeniach separatystycznych „peryferii”, socjaliści po-

⁽¹⁷²⁾ Ibidem, „Przedświt”, grudzień 1897, nr 10, s. 10; K. Kelles-Krauz, *Pisma wybrane*, op. cit., t. 2, s. 54.

⁽¹⁷³⁾ Zob. przyp. 207.

winni wspierać ze wszech sił te dążenia. Tylko tak socjaliści w Rosji spełnią swój obowiązek wobec międzynarodowego proletariatu⁽¹⁷⁴⁾.

Ideę „międzynarodowego socjalizmu” wyjaśniało pismo w innym artykule (z września 1896 roku):

Wypisawszy na swym sztandarze żądanie niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, PPS z konieczności musi szukać w Rosji sojuszników, którzy by również stali na gruncie separatystycznym. Żyje w Rosji wiele narodów, które zyskałyby na oderwaniu się od Rosji. Z nimi właśnie winniśmy zacieśnić stosunki. Powinniśmy wynaleźć wśród Finlandczyków, Niemców bałtyckich, Estów, Łotyszów, Ukraińców, Ormian i Gruzinów takie stronnictwa lub grupy, wśród których mogłaby się przyjąć głoszona przez nas idea separatyzmu politycznego⁽¹⁷⁵⁾.

Okazuje się więc, że aby spełnić swój obowiązek wobec międzynarodowego socjalizmu, socjaliści w Rosji muszą wzmacniać różnice rasowe i przekuwać je w polityczne programy. Najlepiej obowiązek ten pojmuje rzecz jasna PPS, która może z tej racji patrzeć z góry na innych socjalistów w Rosji, którzy w żaden sposób nie potrafią dotrzeć do tej kwintesencji międzynarodowego socjalizmu. Dlatego za pierwsze swoje zadanie uznała PPS obronę tej właśnie „międzynarodowej” idei i uporczywe trwanie przy swej separatystycznej polityce, która ocali w Rosji proletariacką ideę. Za niezbędne uważa „zachowanie kontroli nad ruchem na podbitych ziemiach polskich”, chce, by rosyjska partia „zobowiązała się nie wchodzić bez jej wiedzy i zgody w stosunki z żadną organizacją rewolucyjną w Polsce lub na Litwie, z wyjątkiem organizacji litewskich (tj. takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim”, to znaczy z wyjątkiem tych, które bronią zasady socjalistycznego separatyzmu (z uchwały IV zjazdu PPS⁽¹⁷⁶⁾). A jako że litewska socjaldemokracja nie broni, jak widać, dostatecznie mocno tej zasady, okazuje się niepotrzebna.

Jak już wspomnieliśmy, widać coraz wyraźniej, że rzeczywistość rozwiewa świetlane nadzieje na wybuch w Polsce niepodległościowej rewolucji. PPS kolportuje oczywiście niezliczone broszury i artykuły na temat raju, jakim okaże się Rzeczpospolita polska. Zapewnia polskie masy pracujące, że będzie z to całą pewnością „Rzeczpospolita ludowa – to będzie nasze, ludu polskiego panowanie [...]. Żadnych ciemężycieli, żadnej władzy [...], będzie sejm ludowy [...]. W sejmie tym posłani przez nas przedstawiciele [...] nie będą mogli nic ważniejszego postanowić bez naszego zezwolenia [...]. Zanim więc ustanowią jakie prawo, to wprzód [...] będą musieli zapytać się całego ludu, czy zgadza się na takie prawo czy nie [...], sejm ludowy będzie jedynym rządem [...]. Żadnego cesarza, ani króla, ani księcia nie będzie” (broszura PPS adresowana do ludności wiejskiej, rok 1896⁽¹⁷⁷⁾).

Jednak masy pracujące jakby niezbyt wzrusza ta apoteoza niepodległej polskiej państwowości. Niemal co roku mają miejsce tu czy tam – w Łodzi (rok 1892), w Częstochowie (rok

⁽¹⁷⁴⁾ *Sprawa proletariatu żydowskiego*, „Przedświt”, kwiecień 1898, nr 4, s. 1–5.

⁽¹⁷⁵⁾ {Leon Wasilewski}, *Ukrainofilstwo, sprawa rusińska a socjaliści polscy*, „Przedświt”, październik 1896, nr 10, s. 3 (Machajski błędnie odsyła do numeru wrześniowego).

⁽¹⁷⁶⁾ *Materiały do historii P.P.S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim...*, op. cit., t. 1, s. 301; por. też *Czwarty zjazd PPS*, „Przedświt”, marzec 1898, nr 3, s. 19. IV zjazd PPS obradował w Warszawie w listopadzie 1897 r.

⁽¹⁷⁷⁾ *Warszawiak* {Edward Abramowski}, *Czego chcą socjaliści?*, Londyn 1896, P.P.S.; cyt. za: E. Abramowski,

1894)⁽¹⁷⁸⁾, w Białymstoku (rok 1895)⁽¹⁷⁹⁾, w Dąbrowie (rok 1897)⁽¹⁸⁰⁾ – masowe wystąpienia polskich robotników, którzy mówią swoje. Wysuwają konkretne robotnicze żądania i jak dotąd ani razu nie posłużyli się językiem patriotyzmu, ani razu ruch ten nie przybrał patriotycznego charakteru. „Przedświt” powtarza nieustannie, że każde takie wydarzenie, jak masakra w Dąbrowie w 1897 roku, jest „nową cegiełką do gmachu wolnej Polski”⁽¹⁸¹⁾ i zarzuca towarzyszom z organizacyjnej centrali w samej Polsce, że nie reagują we właściwy sposób na potrzeby mas: „Zryw mas dowodzą, że są one w pełni gotowe walczyć o niepodległą Polskę, a organizatorzy ruchu ani razu choćby mimochodem nie zastanowili się nad przygotowaniem się w związku z tym do zbrojnego oporu”. Jednak kierujący bezpośrednio ruchem robotniczym polscy socjaliści dobrze wiedzą, że ich zagraniczny organ oddaje się wyłącznie marzeniom. Jak widać także w przypadku polskiego społeczeństwa, tych „wiecznych rewolucjonistów”, rzeczywistość dowodzi, że rewolucja, walka na śmierć i życie ze starym reżimem, musi być walką światowego proletariatu, wyrastającą nie z „separatystycznego pierwiastka”, tylko jednomyślnego, międzynarodowego działania.

Dla dopełnienia obrazu zwrócić musimy uwagę na jeszcze jedną okoliczność. Agitacyjne wydawnictwa PPS (broшуry, organy prasowe), mające służyć bezpośredniej walce ekonomicznej robotników z kapitalistami i popularyzujące teorię odbieranej wartości dodatkowej, nie odbiegają ani na jotę od naukowych, ekonomicznych analiz Marksa. Polski patriotyzm PPS nie wypacza więc jego ekonomicznej nauki, przedstawionej na przykład w *Kapitale*, tylko w pełni ją uznaje. Dlatego właśnie żadna socjaldemokratyczna partia nie przyłapała PPS na naruszaniu pryncypiów.

*

Jak widzimy, PPS – ta „najdalej wysunięta na wschód forpocztą europejskiego socjalizmu”, „najdalej wysunięty na wschód przyczółek rewolucyjnej Europy” – pouczała nieustraszenie wszystkich rosyjskich socjalistów, że w tym barbarzyńskim kraju pierwszym zadaniem międzynarodowego proletariatu winno być zniszczenie za wszelką cenę rosyjskiego despotycznego państwa, że najgroźniejszy dla rosyjskiego despotyzmu jest „separatystyczny ruch peryferii” dążących do oderwania się od metropolii i że wobec tego socjaliści z zacofanej Rosji mogą spełnić swój obowiązek wobec światowego ruchu robotniczego, wspierając te groźne dla absolutyzmu, separatystyczne tendencje.

Kto przypuściłby, że tym „socjalistycznym nauczaniem”, wyrosłym na gruncie patriotyzmu polskich demokratów, przejmą się w Rosji wedle wskazań PPS także inni socjali-

Rzeczpospolita przyjaciół. Wybór pism społecznych i politycznych, Warszawa 1986, Pax, s. 54–55.

⁽¹⁷⁸⁾ Mowa o strajku pierwszomajowym, w którym wzięło udział ok. 2000 robotników, domagając się podwyżki płac.

⁽¹⁷⁹⁾ Strajk powszechny w Białymstoku wybuchł w sierpniu 1895 r. w proteście przeciwko wprowadzeniu nowych książeczek obrachunkowych, w których pomieszczono zastraszające robotników zapisy, zob. *Materiały do historii P.P.S. i ruchu rewolucyjnego...*, op. cit., t. 1, s. 182–187.

⁽¹⁸⁰⁾ Mowa o potężnym strajku w Hucie Bankowej we wrześniu 1897 r., wzięło w nim udział ok. 3000 (dane oficjalne) – 4000 (dane w prasie socjalistycznej) robotników. Strajk został brutalnie stłumiony przez wojsko. O przyczynach i przebiegu strajku zob. *Materiały do historii P.P.S. i ruchu rewolucyjnego...*, op. cit., t. 1, s. 347–354.

⁽¹⁸¹⁾ *Huta Bankowa*, „Przedświt”, październik 1897, nr 8, s. 28.

ści? Na początku lat dziewięćdziesiątych żydowscy socjaliści na Litwie doszli wzorem PPS do ostatecznego wniosku, że w tak zacofanym kraju, jak Rosja, nie da się przekształcić ruchu robotniczego w ruch proletariacko-socjalistyczny, w pracę na rzecz rewolucyjno-proletariackiego socjalizmu. Możliwy jest tylko robotniczy ruch związkowy wysuwający minimalne żądania – możliwa jest tylko trade-unionistyczna walka osobnych zawodów. Wynikać to miało z ich osobistych doświadczeń wskazujących na całkowitą daremność propagandy w robotniczych kółkach akademickiego socjalizmu, za którym się dotąd opowiadali. Odłożyli więc na bok socjalizm, jako rzecz niepojętą dla żydowsko-litewskiego robotnika i rzemieślnika, by zająć się rozwijaniem trade-unionistycznego ruchu zawodowego, dowodząc, że o socjalizmie mówić można jedynie w formie luźnej opowieści o przyszłości, w której nie będzie bogatych ani biednych, kapitalistów ani robotników.

Oni jednak „nie są trade-unionistami”. Chcą postawić przed klasą robotniczą polityczne zadania. Z przykrością słuchają zarzutów rodzącej się PPS, że rusefikując żydowskie masy na Litwie, idą na rękę rosyjskiemu absolutyzmowi, rosyjskiemu despotycznemu centralizmowi⁽¹⁸²⁾, albowiem podobnie jak PPS wierzą oni w niepodważalność „socjalistycznej zasady, wedle której pierwszym zadaniem proletariatu w Rosji jest obalenie za wszelką cenę absolutyzmu”. Jeżeli proletariacki żydowski – ta „awangarda rosyjskiego ruchu robotniczego”⁽¹⁸³⁾ – okazał się niezdolny zrozumieć i rozwijać socjalistyczną sprawę, to tym bardziej nie należy oczekiwać, że ta socjalistyczna sprawa, sprawa rewolucyjnego socjalizmu, rozwijać się będzie w samej Rosji, jeszcze bardziej zacofanej i oddalonej od zachodniej Europy. Tymczasem „pierwszym zadaniem proletariatu” jest „obalenie za wszelką cenę absolutyzmu”. Teza ta zamienia się powoli w żelazny pewnik. Jednak „pierwsze zadanie” pociągało również nieproletariackie warstwy ludności, a PPS znakomicie wykorzystała te uczucia. Żądając niepodległej Polski, skutecznie powiększyła swoje rewolucyjne siły, spełniając owo „pierwsze zadanie proletariatu”. Aby to zadanie skuteczniej realizować, można więc było uzupełnić „słabo rozwinięte” interesy klasy robotniczej interesami innych grup społecznych. W efekcie żydowscy socjaliści, nie bacząc na rosnący w szeregach PPS szowinizm, o którym świetnie wiedzą i który tyle razy ich odpychał, właśnie tę partię stawiają sobie za wzór i idą w „polityce” w jej ślady. Zaczynają bronić interesów „narodu żydowskiego” i walczyć z żydofofami, próbując przekonać ich, że żydowski kułak nie jest ani trochę gorszy od rosyjskiego (broszura wydana z okazji śmierci Aleksandra III⁽¹⁸⁴⁾). Domagają się umożliwienia żydowskim klasom średnim pięcia się w górę drabiny społecznej warstw uprzywile-

⁽¹⁸²⁾ Zob. J. Piłsudski, „Przedświt”, kwiecień 1893, nr 4.

⁽¹⁸³⁾ Autorem obu stwierdzeń jest Jerzy Plechanow, pierwsze pochodzi z programu grupy Wyzwolenie Pracy z 1885 (zob. przyp. 12 i 204), drugie – z przygotowanego przez Plechanowa sprawozdania rosyjskich socjaldemokratów na kongres II Międzynarodówki w Londynie (1896): *Dokład przedstawieniennyj delegacji russkich socjaldemokratow Międzunarodnomu raboczemu socjalistичесkomu kongresu w Londonie w 1896 g.*, Genewa 1896, Sojuz russkich socjal-demokratow, s. 18–19.

⁽¹⁸⁴⁾ Machajski w powyższym fragmencie przywołuje, jak się wydaje, niezwykle wpływową broszurę Acharona (Arkadija, „Aleksandra”) Kremera, pisaną we współpracy z Julijem Martowem (zob. dalej, przyp. 201); tekst stanowił pierwszy manifest ideowy socjaldemokratów żydowskich, zob. A. Kremer, *Ob agitacji*, Genewa 1896, Sojuz russkich socjal-demokratow (z posłowiem P. Akselroda); broszura została napisana w 1894 r., roku śmierci cara Aleksandra III. A. Kremer (1865–1935), jeden z pionierów żydowskiego ruchu robotnicze-

jowanych, w czym przeszkadza antysemicka polityka samodzierżawia. A żydowski proletariot zapewniają, że żądanie równych praw obywatelskich dla Żydów wysuwają wyłącznie w interesie proletariatu, dokładnie tak jak PPS, która przekonuje, że „niepodległa Polska” będzie tylko dla proletariatu i tylko przez proletariot wywalczona.

W ten sposób Ogólnożydowski Związek Robotniczy przyczynił się nie mniej niż PPS do wielkiego odkrycia – dostrzeżenia niedocenianego dotąd znaczenia, jakie dla sprawy międzynarodowego proletariatu ma eksponowany przez PPS „separatystyczny pierwiastek”, wyrażający interesy narodu. Tu co prawda płomień narodowej tradycji nie świeci tak jasnym jak w Polsce blaskiem, więc ideolodzy ruchu nie mogą sięgnąć tych wyżyn socjaldemokratycznego posybilizmu, na jakie wspieł się śmiało polscy patrioci, określając zasady dyplomacji międzynarodowego „klasowego” socjalizmu (por. s. 163). Niemniej socjaldemokratyczny posybilizm był w tym przypadku swego rodzaju krokiem naprzód, dzięki bowiem żydowskiemu patriotyzmowi socjaldemokratyczny światopogląd pojawił się na horyzoncie litewskiego rzemieślnika. Trzeba było tylko jeszcze silniej zakotwiczyć w umyśle „klasowego socjalisty” zasadę „naukowego przechodzenia od etapu do etapu” i jeszcze dalej odsunąć w „odległą, mglistą przyszłość” „ostateczny cel”, tak by bezpośrednie do niego dążenie stało się w oczach „klasowego socjalisty” niewątpliwą utopią.

VII

Rosyjska Partia Socjalistyczna (RPS) ukonstytuowała się ostatecznie ledwie rok temu⁽¹⁸⁵⁾. Mamy przed sobą tylko jedno jej oficjalne wydawnictwo – jej „manifest”. Ale i ten krótki wykaz podstawowych tez dowodzi jasno, że RPS stawia sprawę proletariatu na tym samym gruncie, co w Polsce, to znaczy jako kompromis między interesami klasy robotniczej a „rewolucyjnymi dążeniami” skrajnych odłamów burżuazyjnego społeczeństwa.

Czytamy w manifestie: „Jako ruch i kierunek socjalistyczny RPS kontynuuje działalność i tradycje całego dotychczasowego ruchu rewolucyjnego w Rosji; wysuwając jako najważniejsze spośród najbliższych zadań całej partii – zadanie zdobycia wolności politycznej, socjaldemokracja zmierza do celu wyraźnie wytkniętego jeszcze przez słynnych działaczy dawnej Narodnej Woli”⁽¹⁸⁶⁾.

Jeśli rosyjscy socjaldemokraci wyobrażają sobie, że jako pierwsi powołali do życia w Rosji socjalistyczny ruch proletariatu, jeśli twierdzą, że fundament dotychczasowego ruchu socjalistycznego, czyli „lud” (narod), jest nic nie wart i może co najwyżej płodzić – i płodził – utopijne fantazje, manifest RPS mówi im jasno, że byli w błędzie, bowiem RPS „kontynuuje tradycje całego dotychczasowego ruchu rewolucyjnego w Rosji”, co więcej, kontynuuje je jako „ruch i kierunek socjalistyczny”.

go w Rosji, współtwórca Bundu i Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, uczestnik rewolucji 1905 r., aresztowany w 1907 r., w latach 1912–1921 na emigracji we Francji, w 1921 r. powrócił do Wilna.

⁽¹⁸⁵⁾ Właśc. Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji (SDPRR) (w tekście pozostawiono skrót stosowany przez Machajskiego – RPS), została powołana w marcu 1898 r. przez dziewięciu delegatów zebranych na zjeździe w Mińsku. Uwaga o ukonstytuowaniu się partii „rok temu” stanowi kolejne świadectwo, że tekst *Ewolucji socjaldemokracji* powstał ostatecznie w 1899 r.

⁽¹⁸⁶⁾ *Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego w rezolucjach i uchwałach*, cz. I: 1898–1924, Warszawa 1956, Książka i Wiedza, s. 12. Autorem tekstu manifestu był Piotr B. Struve.

Historyczna rola socjaldemokracji polegała najwyraźniej na ujawnieniu utopijności dotychczasowego ruchu socjalistycznego. Przypominała ona nieustannie, że dawny socjalizm sprowadzał się do szeregu fikcji.

Samoistne filary rosyjskiej gospodarki jako element przyszłego socjalistycznego ustroju to fantazja, gdyż filary te to tylko słabo rozwinięta forma ustroju indywidualistycznego. Rosyjski „socjalistyczny lud” to zwykła demokratyczna fikcja, rosyjski lud bowiem składa się jak każdy inny z dwóch przeciwstawnych sił społecznych, między którymi rośnie przepaść. Cały dotychczasowy ruch socjalistyczny był utopijny, bo chciał ukryć przeciwieństwa klasowe w społeczeństwie i toczącą się walkę klas... Utopijne było zaprowadzanie ustroju bezklasowego za pomocą inteligenckiej „myśli krytycznej”, bo owa „myśl krytyczna” jest własnością burżuazji, więc nowy ustrój, który z niej się wyłoni, będzie ustrojem klasowego panowania. Utopijne było dążenie do ustroju bezklasowego drogą przejęcia władzy przez rewolucjonistów, którzy oddadzą ją ludowi, bo władza całego rosyjskiego ludu to władza burżuazji.

Rozprawiwszy się jedna po drugiej z fikcjami ruchu socjalistycznego, socjaldemokracja ogłasza się następczynią tegoż obalonego przez nią samą utopijnego socjalizmu. Czyżby socjalistyczni antynarodnicy ruszyli pomiędzy klasę robotniczą po to, by ogłosić się następnie kontynuatorami narodnickiego socjalizmu? Czy byli „aż tak ograniczeni”, że bronili „interesów garstki” tylko po to, żeby przejąć potem tradycje narodowego rosyjskiego „szerokiego” socjalizmu? Czy rzeczywiście takich właśnie skutków spodziewali się rosyjscy rewolucyjni marksiści po próbach budzenia klasowej świadomości proletariatu?

Trudno podejrzewać, że autorzy manifestu postanowili nagle wskrzесиć narodnicki socjalizm. Co więc znaczy to, że ogłosili się kontynuatorami dotychczasowego ruchu socjalistycznego? Znaczy, że mimo długoletniej pracy socjaldemokracji rosyjski socjalizm pozostał na tym samym poziomie rozwoju, co u dawnych narodników, że mimo nasilającej się walki klasowej rosyjskich robotników cel ruchu pozostał ten sam – wywalczenie wolności politycznej, będące naczelnym zadaniem rosyjskiego socjalizmu. Ale rosyjski robotnik mógłby, owszem, zwątpić w możliwość „wyraźnego” nakreślenia celu ruchu w czasach, kiedy nie istniały jeszcze żadne klasowe organizacje robotnicze i w to, że „wyraźny cel” mogli nakreślić utopijni socjaliści, którym do głowy nie przyszło, że w Rosji trzeba będzie kiedyś dzielić „lud”. Dlatego rosyjska socjaldemokracja musiała uznać w swoim manifestie dawny ruch rewolucyjny za dostatecznie socjalistyczny i nieutopijny, by mógł on wskazywać „wyraźny cel” współczesnemu ruchowi klasowemu.

Tak więc wedle tych razem wziętych opowieści i manifestu dawny ruch socjalistyczny był utopijny, z wyjątkiem jednej wypracowanej przezeń tezy – aksjomatu Narodnej Woli, wedle którego pierwszym zadaniem rosyjskiego socjalizmu jest wywalczenie wolności politycznej. Aksjomat ten narodnicy powtarzali raz po raz rewolucyjnym marksistom, żądając, by wszelkie budzące się siły proletariatu były niezwłocznie kierowane na front walki z absolutyzmem. Czasem zdawało się, że socjaldemokraci próbują oprzeć się pokusie, ale jak widać, wygrali narodnicy. Celem nowego „samodzielnego ruchu robotniczego” jest to samo, co było celem ówczesnych rewolucjonistów. Rosnący ruch robotniczy winien uczynić swoim zadaniem nie tyle rozwijanie w Rosji proletariackiego socjalizmu, co urzeczywist-

nienie celu dawnych narodników. Manifest próbuje przede wszystkim wyjaśnić sytuację zwolennikom dawnego ruchu rewolucyjnego, negując wszelki sens sprzeciwiania się socjaldemokracji. Wyjaśnia, że choć ruch robotniczy przechodził niezrozumiałe dla narodników stadia („pierwsze kroki rosyjskiego ruchu robotniczego i rosyjskiej socjaldemokracji nie mogły nie być oderwane od siebie, w pewnym sensie przypadkowe, pozbawione jedności i planu”⁽¹⁸⁷⁾), „organizacje robotnicze zawsze rozwijały swoją działalność, świadomie czy nieświadomie, w duchu idei socjaldemokratycznych”⁽¹⁸⁸⁾, czyli, jak teraz okazuje, w imię tegoż „celu, wytkniętego jeszcze przez narodników”, którym jest obalenie absolutyzmu.

RPS okazuje się więc organizacją, która przede wszystkim łączy tzw. rewolucyjne siły kraju. Pod tym względem zgadza się ona w pełni z PPS. Marzenia działaczy reprezentujących dawny rewolucyjny światopogląd urzeczywistniają się oczywiście inaczej, niż im się wydawało. Co zyskał rosyjski proletariatus? Tworząc RPS, nie zmusza rosyjskiego społeczeństwa do żadnych ustępstw, nie robi najmniejszego kroku naprzód, ale przede wszystkim wszczynając negocjacje ze społeczeństwem.

Nawet jeśli świadomość klasową nabytą przez zachodnioeuropejski proletariatus rosyjski robotnik uzyskiwał dotychczas małymi porcjami, nawet jeśli socjaldemokratyczna praca szła jak po grudzie, to jednak widać było postępy. Najpierw zapoznawał się robotnik z prawdami popularnonaukowymi, w celu podniesienia jego kulturalnego poziomu, potem zaznajamiano go z akademickim socjalizmem, by zyskał dostęp do całego naukowego aparatu rosyjskiego marksizmu (słyszając przy okazji niejedno zapalczywe słowo od zachodnioeuropejskiego proletariusza), wreszcie umożliwiano mu podjęcie bezpośredniej walki z wyzyskiwaczami. Ale kiedy tylko do walki przystąpił, manifest RPS podsuwał mu dobrą radę: stój, poczekaj! musimy sobie jeszcze to i owo „utrwalić”. Zupełnie jakby ostatnimi czasy tak żwawo biegli naprzód, że bardzo się zmęczyli... Najwyraźniej nawet w konspiracji nie powinien rosyjski proletariatus rozwijać swobodnej działalności, bez uprzedniego „utrwalenia”. Czyżby autorzy manifestu podejrzewali, że rosyjskiej burżuazji brakuje sił, że nie leży w jej klasowym interesie utrzymanie i „utrwalenie” świadomości rosyjskiego robotnika na dotychczasowym poziomie? Żadne „utrwalenie” nie przyniosło nigdy proletariatusowi żadnych korzyści. Tylko bezpośredni ruch naprzód pozwala mu oczekiwać sukcesów. W tym przypadku nie on, a kto inny potrzebuje „utrwalenia”.

Czytamy w manifestcie:

[Powstanie RPS] ostatecznie przypieczętowało przejście rosyjskiego ruchu rewolucyjnego do nowej epoki świadomej walki klasowej [...]. Socjaldemokracja zmierza do celu wyrażenie wytkniętego jeszcze przez słynnych działaczy dawnej Narodnej Woli. Środki jednak i drogi, które obiera socjaldemokracja, są inne. O wyborze ich decyduje fakt, że świadomie pragnie ona być i pozostać klasowym ruchem zorganizowanych mas robotniczych⁽¹⁸⁹⁾.

⁽¹⁸⁷⁾ Ibidem, s. 11.

⁽¹⁸⁸⁾ Ibidem, s. 10.

⁽¹⁸⁹⁾ Ibidem, s. 12.

A więc cały „klasowy ruch zorganizowanych mas robotniczych” okazuje się środkiem podporządkowanym dawno sformułowanemu celowi narodników i wymaga „utrwalenia”. Jakby jedyną racją bytu i sensem działań rosyjskiej socjaldemokracji było wytyczenie nowych dróg kontynuacji dawnego ruchu rewolucyjnego, a konkretnie narodnictwa. Sprawa rosyjskiego proletariatu, sprawa walki z burżuazyjnym ustrojem, którą, zdawało się, pchnęła naprzód socjaldemokracja, sprowadzona została do roli nowej drogi, nowego środka do urzeczywistnienia narodnickiego „ideału”. Jemu, okazuje się, służyć ma „utrwalenie”. Przechodząc w szeregi socjaldemokracji, narodnicy najróżniejszych odcieni, aż po „narodowe” Narodnoje Prawo⁽¹⁹⁰⁾, udowodnią, że uznają w całości program RPS i docenią, jak bardzo partia przyczyniła się do odrodzenia narodnictwa.

W minionym dwudziestoleciu narodnictwo – ruch na rzecz obalenia absolutyzmu w imię wyzwolenia całego rosyjskiego „socjalistycznego ludu” – stopniowo odchodziło od utopijnych narodnickich marzeń, jednak istniało i rozwijało się jako kierunek „socjalistyczny”, gdyż wyrażało autentyczną potrzebę „wolności” rosyjskiej klasy przodującej. Dla tej ostatniej późne narodnictwo było najwygodniejszą formą wyrażania jej interesów klasowych, bo jej potrzeby utożsamiało z potrzebami niewątpliwie socjalistycznymi, wyrażającymi interesy ogółu mas pracujących, a każdy nielegalny protest przeciwko absolutyzmowi jest niewątpliwie tożsamy z walką o socjalizm.

Szczególną rolę narodnictwa, jaką jest zaspokojenie potrzeby „wolności” awangardy rosyjskiego społeczeństwa, RPS jako następczyni Narodnej Woli umacnia i rozwija za pomocą całego instrumentarium i frazeologii socjaldemokratycznego posybilizmu. O ile bowiem na etapie walki z ideą socjaldemokratyczną idea narodnicka sprowadzała się w całości do tezy, że warunkiem podstawowym dla rosyjskiego socjalizmu jest wolność polityczna, o tyle też idea natchniona socjaldemokratyzmem oznajmia już europejskim językiem naukowego socjalizmu, że wolność polityczna jest „podstawowym warunkiem swobodnego rozwoju [rosyjskiego proletariatu i jego] skutecznej walki o częściowe zdobycze i ostateczne wyzwolenie” (manifest)⁽¹⁹¹⁾. RPS nie ma wątpliwości, że „wyzwolenie klasy robotniczej musi być dziełem samej klasy robotniczej i wszystkie swoje poczynania będzie nieugięcie dostosowywać do tej głównej zasady międzynarodowej socjaldemokracji”⁽¹⁹²⁾. A skoro tak, to zgodnie z „główną zasadą międzynarodowego socjalizmu” stwierdza ona, że „potrzebną mu wolność polityczną proletariats rosyjski może wywalczyć jedynie sam” (manifest RPS)⁽¹⁹³⁾.

⁽¹⁹⁰⁾ Narodnoje Prawo (Prawo Ludowe), nielegalna partia polityczna powołana w Saratowie we wrześniu 1893 r. przez demokratycznych inteligentów, byłych działaczy Narodnej Woli (m.in. Mark Natanson, Nikołaj Tiutczew), zamierzała zjednoczyć siły opozycyjne w walce z samodzierżawiem, żądała powszechnego prawa wyborczego, wolności religii, prasy i zgromadzeń. W kwietniu 1894 r. została rozbita aresztowaniami, pozostający na wolności działacze wydali w latach 1896–1898 numer pisma „Borba” (Walka) oraz kilka broszur i ulotek. W początkach XX w. współtworzyli partię eserów.

⁽¹⁹¹⁾ KPZR w rezolucjach..., op. cit., s. 11.

⁽¹⁹²⁾ Ibidem, s. 12; zdanie: „wyzwolenie klasy robotniczej musi być dziełem samej klasy robotniczej” jest pierwszym zdaniem statutu I Międzynarodówki; zob. K. Marks, *Tymczasowy statut Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników*, MED 16, s. 15.

⁽¹⁹³⁾ KPZR w rezolucjach..., op. cit., s. 11.

„Główna zasada” międzynarodowego socjalizmu osiąga w postaci RPS doskonałość pozwalającą tej partii przeczyć samej sobie. „Wyzwolenie klasy robotniczej”, jej „ostateczny cel” – przewrót socjalny, „musi być dziełem samej klasy robotniczej” – oto idea, którą wyrażać ma ta „zasada”. Jednak urzeczywistnienie tej „zasady” nie jest oczywiście możliwe, skoro w osiągnięciu „stadiów pośrednich” przeszkadza się proletariatu, zamykając mu gwałtem oczy na te opozycyjne warstwy współczesnego burżuazyjnego społeczeństwa, z którymi „proletariat walczy ramię w ramię” dotąd, dokąd wywalczy choć częściowe polepszenie. „Zasada” powinna więc ujawnić burżuazyjne siły, które kryją się pod proletariackim sztandarem i zapewniają nieustannie proletariat, że zdobycze wywalczone na gruncie tego ustroju posłużą tylko jemu. W rosyjskim państwie, gdzie postępowcy czują jakże usilną potrzebę „wolności”, posybilistyczny socjaldemokratyzm uznał tę taktykę międzynarodowego socjalizmu za bezcelową, gdyż nie chciał osłabiać rewolucyjnego zapału walczących z absolutyzmem robotników argumentem, że „wolność polityczna” należy się też niektórym wrogom proletariatu. W ten sposób manifest RPS, drogą jawnie naciąganych wykładni „zasad socjalizmu”, podsuwanych jako klasowe interesy rosyjskiej społeczności radykalnej, dociera szczęśliwie na tenże grunt, na którym, wykorzystując podobną sofistykę, stawiają sprawę proletariatu PPS i OŻZR [Ogólnożydowski Związek Robotniczy, Bund] (niepodległe polskie państwo dla proletariatu i przez proletariat, obywatelskie równouprawnienie Żydów tylko dla żydowskiego proletariatu). W tej kwestii panuje zatem między tymi trzema partiami pełna zgoda.

Manifest RPS utrwała więc i odświeża nowymi argumentami ideę narodnicką, utożsamiającą walkę z rosyjskim absolutyzmem z walką socjalistyczną, czyli także w odniesieniu do na wskroś socjalistycznej działalności we współczesnej Rosji staje twardo na gruncie wskazań narodnictwa. Autorzy manifestu odrzucają możliwość przekształcenia współczesnego rosyjskiego ruchu robotniczego w socjalistyczny ruch proletariatu zmierzający bezpośrednio ku swojemu ostatecznemu celowi. Przywołali narodnickie argumenty – „cel ruchu wyraźnie wytknięty” przez dawnych narodników, już wtedy wypracowany na podstawie doświadczenia życiowego aksjomat, wedle którego w istniejących warunkach politycznych nie jest możliwa działalność socjalistyczna, rosyjska klasa robotnicza jest bowiem

całkowicie pozbawiona tego, z czego swobodnie i spokojnie korzystają jej zagraniczni towarzysze: udziału w rządzeniu państwem, wolności słowa i druku, wolności zrzeszania się i zgromadzeń, słowem, wszystkich tych narzędzi i środków, za pomocą których proletariat zachodnioeuropejski [...] polepsza swą sytuację i jednocześnie walczy o swe ostateczne wyzwolenie, walczy przeciwko własności prywatnej i kapitalizmowi – o socjalizm (manifest RPS)⁽¹⁹⁴⁾.

Widać tedy, że narodnicka formuła zbiegła się szczęśliwie z formułą zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji lat dziewięćdziesiątych. Jediną drogę rozwijania socjaldemokratycznej działalności, drogę wskazaną przez socjaldemokratyczną formułę (wykorzystanie praw politycznych i maszyny ustawodawczej), rozpoznali dawno już temu w zacofanej Rosji narodnicy, pojmujący socjalizm nie jako wąsko rozumianą sprawę proletariatu, tylko

⁽¹⁹⁴⁾ Ibidem, s. 11.

sprawę całego ludu rosyjskiego. Rezolucja kongresu w Zurychu w 1893 roku, skazująca polski socjalizm na kompromis z patriotyzmem⁽¹⁹⁵⁾, w Rosji wskrzesza narodnicki aksjomat jako jedyną taktykę proletariatu i wypisuje ją na sztandarach rosyjskiej socjaldemokracji. Jednak w tym przypadku socjaldemokratyczna formuła, wzbogacona narodnictwem, odrzuca niepotrzebną końcową frazę o „wywalczeniu przez proletariat władzy politycznej” i bez cienia zażenowania podsuwa proletariuszowi utopijne bajki o tym, że „zapewniony mu przez konstytucyjne państwo udział w sprawowaniu władzy służy jego ostatecznemu wyzwoleniu”. Mało tego, konstytucja jest nie tylko środkiem prowadzącym do celu, jakim jest ostateczne wyzwolenie klasy robotniczej – jest środkiem jedynym. Rosja nie jest państwem konstytucyjnym, a rosyjska klasa robotnicza jest „całkowicie pozbawiona [...] wszystkich tych narzędzi i środków, za pomocą których proletariat zachodnioeuropejski [...] walczy o swe ostateczne wyzwolenie, walczy przeciwko własności prywatnej i kapitalizmowi – o socjalizm” (manifest RPS). A więc dopóki Rosja nie ma konstytucji, dopóty wszelka walka klasowa proletariatu musi być walką o konstytucję, dopóty nie do pomyślenia jest w Rosji jakakolwiek socjalistyczna działalność i dopóty po prostu fizycznie niemożliwa jest walka proletariatu o jego ostateczny cel. W ten sposób Rosja znów jest ocalona, może na krótko, ale ponad wszelką wątpliwość ocalona – ocalona przed proletariacką rewolucją. Szczęśliwy to kraj! Tak długo chroniony przed prostackim socjalizmem proletariuszy przez jego przedwieczne, rodzime wartości! To były piękne czasy! Ale i teraz burżuje mogą spać spokojnie. Choć rozgorzała walka klasowa robotników, zacofanie nadal popłaca – samodzierżawie udaremnia dążenie proletariuszy do ostatecznego wyzwolenia, bo ich walka klasowa wpisuje się na szczęście w ramy walki o ogólnonarodową sprawę, o konstytucję.

W manifestie RPS czytamy:

Przebudzenie się świadomości klasowej proletariatu rosyjskiego i wzrost żywiołowego ruchu robotniczego zbiegły się z ostatecznym ukształtowaniem się międzynarodowej socjaldemokracji jako nosicielki walki klasowej i ideału klasowego uświadomionych robotników całego świata⁽¹⁹⁶⁾.

No i proszę, jak się wszystko ładnie składa. Dopóki zachodnioeuropejska socjaldemokracja w mniejszym lub większym stopniu zagrażała przewrotem socjalnym, dopóki nie wypracowała swojej obecnej pokojowej, legalnej taktyki, dopóty nie było w Rosji socjalizmu innego niż narodnicki czy marksizm innego niż marksizm Michajłowskich i Nikołajonów⁽¹⁹⁷⁾, marksizmu, który nie potrzebował proletariuszy, tych zepsutych przez „napły-

⁽¹⁹⁵⁾ Odniesienie niejasne, kongres w Zurychu nie podjął rezolucji w sprawie polskiej. Machajski może czytać tu aluzję do rezolucji dotyczącej politycznej taktyki socjaldemokracji, gdzie kongres zalecił prowadzenie walki o prawa polityczne. Może też mieć na myśli sprawę unieważnienia mandatu Róży Luksemburg, ujawniającą słabość socjaldemokratów i siłę socjalistów niepodległościowych: *Protokoll des Internationalen Sozialistischen Arbeiterkongresses in der Tonhalle Zurich*, op. cit., p. 14–15.

⁽¹⁹⁶⁾ KPZR w rezolucjach..., op. cit., s. 10.

⁽¹⁹⁷⁾ Nikołaj Franciewicz Danielson (Nikołaj-on; 1844–1918), rosyjski ekonomista i socjolog, tłumacz *Kapitału* Marksa, uważał się za marksistę, sądził jednak w duchu narodnickim, powołując się na wypowiedzi Marksa, że Rosja może uniknąć kapitalistycznej fazy rozwoju, a projekt emancypacyjny oprzeć należy na wspólnocie wiejskiej (zob. biogram autorstwa A. Walickiego w: *Filozofia społeczna narodnictwa rosyjskiego*, t. 2, A. Walicki (red.), tłum. B. Wścieklica, Warszawa 1965, Książka i Wiedza, s. 861 oraz fragmenty pism Danielsona tamże).

wowy” kapitalizm dzieci rosyjskiego narodu – marksizmu, w którym przeobrażenia socjalne pojawiają się w niewinnej wersji rozwijania i utrwalania „podstaw” i „fundamentów”. Dopiero kiedy zachodnioeuropejska socjaldemokracja opowiedziała się zdecydowanie za legalnymi metodami działania, rezygnując ostatecznie z planów przewrotu socjalnego, i kiedy socjaldemokratyczny posybilizm wyniesiony został do rangi narodnickiego aksjomatu – dopiero wtedy rosyjska burżuazja dopuściła inteligentów do robotniczych środowisk w celu propagowania socjaldemokratycznej walki klasowej. Jednak przed zbytnim entuzjazmem i zaprzepaszczeniem wszystkich korzyści, jakie czerpie Rosja ze swego zacofania, ostrzegają młodych rozlegające się gromko w całej Rosji lamenty i połajanki bijące w „prymitywnych materialistów”. Rosyjscy socjaldemokraci mogą kpić z tych lamentów, niemniej biorą je pod uwagę – zrozumieli, że społeczeństwo żąda od nich jasnej odpowiedzi na pytanie, jak daleko posuną się, igrając z ogniem, i wiarygodnej gwarancji, że ruch nie przekroczy wiadomej granicy. I tę właśnie gwarancję daje rosyjskiemu burżuazyjnemu społeczeństwu w swym manifestie RPS, wskrzeszając narodnickie aksjomaty. Bez względu na to, jak szeroko rozleje się dziś po Rosji ruch robotniczy, celem jego ma być konstytucja.

Dokładnie taką samą gwarancję dostała parę lat temu od polskich socjalistów awangarda polskiego burżuazyjnego społeczeństwa dzięki ukonstytuowaniu się proletariatu w PPS, której podstawowym żądaniem jest niepodległe polskie państwo. Jak pamiętamy, wkrótce potem ucichły antymarksistowskie protesty w obozie radykalnego patriotyzmu.

Podobne stanowisko zajmuje awangarda rosyjskiego społeczeństwa, odkąd uzyskała od marksistów wspomnianą gwarancję. Wrogowie marksizmu osiągnęli swój cel – kiedy udało się pogodzić marksistowski materializm i walkę klasową z ideą „potrzeb ogółu”, czyli rosyjskiego narodu, po co zmagać się z marksizmem czy walką klas? Cichną gorące spory, zamierają namiętności. Uspokaja się też Michajłowski i zupełnie otwarcie rozgłasza tajemnice kampanii antymarksistów wymierzonej w prymitywny materializm. Jeszcze niedawno – wywodzi – można było obawiać się, że europejski ruch robotniczy zagraża całej światowej cywilizacji, a okazuje się, że walczy on o kulturę i cywilizację. Michajłowski postara się więc zostać „przyjacielem bezpośredniego producenta”.

*

Odkąd powstała RPS, nie wypada mówić otwarcie o kompromisie, który legł u jej podstaw – dokładnie tak samo, jak nie mówi się o wpisanym do programu PPS kompromisie z patriotami. Kompromis ten frazeologia socjaldemokratycznego posybilizmu skrywa za parawanem rzekomej samodzielności rosyjskiej klasy robotniczej, jaką gwarantuje jej manifest RPS.

(198) P. Akselrod, *K woprosu o sowriemiennych zadaczach i taktikie ruskich socjal-demokratow*, Genewa 1898, Sojuz russkich socjal-demokratow, cytowany z aprobatą przez Lenina w: W.I. Lenin, *Protest socjaldemokratów rosyjskich*, w: idem, *Dzieła*, t. 4, s. 181–182. Związek Rosyjskich Socjaldemokratów powstał w 1894 r. w Genewie z inicjatywy grupy Wyzwolenie Pracy (zob. niżej, przyp. 204), która początkowo wywierała na niego decydujący wpływ. Od 1898 r. stanowił część i zagraniczną reprezentację SDPRR. Na przełomie wieków większość w Związku uzyskali „ekonomiści”, co doprowadziło do rozłamu i wystąpienia z niego Wyzwolenia Pracy. Paweł Borisowicz Akselrod (1850–1928), rosyjski działacz socjaldemokratyczny, w młodości związany z ruchem narodnickim, później w Wyzwoleniu Pracy, jeden z przywódców mienszewików.

Jeśli chce się doprowadzić do kompromisu przed ostatecznym ukonstytuowaniem RPS, trzeba chcąc nie chcąc o nim mówić. W broszurze *O współczesnych zadaniach i taktyce rosyjskich socjaldemokratów*, wydanej przez Związek Rosyjskich Socjal-Demokratów⁽¹⁹⁸⁾, Akselrod domaga się otwarcie kompromisu między sprawą rosyjskiego proletariatu a sprawą „wykształconych klas wyższych”, między interesem klasowym robotnika a „ogólnonarodowymi potrzebami” Rosji. Argumenty, o których pisze Akselrod w swojej broszurze, były jednym z powodów opowiedzenia się partii za zaprezentowanym w manifestie programem. Warto prześledzić, jak dalece i w jaki sposób program RPS stanowi odpowiedź na ten jego jawnie sformułowany postulat.

Już na pierwszy rzut oka widać, że broszura Akselroda i manifest RPS prezentują dokładnie przeciwstawne punkty widzenia. Wedle manifestu rosyjska burżuazja jest w pełni pogodzona z absolutyzmem, a cały ciężar walki o wolność polityczną spada na „mocne barki” rosyjskiego robotnika⁽¹⁹⁹⁾. Akselrod, przeciwnie, widzi „ogromną rewolucyjną siłę” w wykształconych klasach wyższych, w opozycji samorządów ziemskich, w radach grodzkich i w „liberalnej prasie”. Uważa nawet, że wobec taktycznych niepowodzeń rosyjskich socjaldemokratów przyszłym ruchem wyzwolenicznym mogłaby, niewykluczone, pokierować w Rosji tutejsza burżuazja, wzorem burżuazji zachodnioeuropejskiej wciągająca do swojej działalności robotników. To jedna z dwóch perspektyw rozwoju społecznego, jakie dostrzega Akselrod, wedle niego, miejmy nadzieję, niepożądana. Jednak dzięki właściwej taktyce rosyjskiej socjaldemokracji rosyjska klasa robotnicza może stanąć na czele ruchu wyzwolenia. „Rewolucjonizując ziemstwa i grodzkie rady”, „rozwijając w Rosji załączki praktyki konstytucyjnej” i „działając na rzecz ogólnonarodowych potrzeb”, osiągnie w przekonaniu Akselroda pełną samodzielność. Współczesny ideolog rosyjskiej klasy robotniczej widzi tylko dwie możliwości – albo proletariat włącza się w działalność burżuazyjnych partii postępu, albo sam świadomie kieruje i przewodzi całemu ruchowi postępowej burżuazji. Jak zobaczymy, RPS nie jest w stanie wyobrazić sobie innych niż te dwie możliwości.

Akselrod, który utracił zdolność dynamicznego postrzegania sprawy rosyjskiego proletariatu i widzi w niej tylko to, czym była i czym się stała, a nie to, co się w niej rodzi i co niechybnie zaistnieje, rozumuje następująco: kto na gruncie rosyjskim broni wyłącznie ekonomicznych interesów robotników i nie widzi niczego innego prócz relacji wzajemnych pracy i kapitału, ten ma „ciasne horyzonty” i popada w „doktrynerstwo” pierwszych socjaldemokratów. Robotnicza sprawa zawęża się u kogoś takiego do sprawy czysto zawodowej, jaką jest poprawa zasad zatrudniania i warunków pracy garstki robotników fabrycznych, a ruch wyzwolicielski staje się w całości burżuazyjny, skupia się pod burżuazyjnym sztandarem. Można jednak spróbować – rozumuje Akselrod – powołać do życia samodzielny ruch proletariatu. Skoro organizowanie proletariatu w samodzielną partię walczącą o własny, ostateczny cel jest obecnie utopią (posybilistyczny socjaldemokratyzm odciął wszystkie drogi wiodące do naprawdę samodzielnej działalności proletariatu), to do pomyślenia jest przynajmniej inna wizja samodzielności klasy robotniczej, w której socjaldemokracja wysuwa się na czoło wszystkich opozycyjnych i rewolucyjnych sił rosyjskiego

⁽¹⁹⁹⁾ KPZR w rezolucjach..., op. cit., s. 11.

społeczeństwa, jednoczy je i spaja we wspólnej walce z absolutyzmem, staje się awangardą całej rewolucyjnej armii, łącząc w sobie wszelkie żywioły „rosyjskiej demokracji”. Tylko do takiej „samodzielności” może pretendować rosyjski proletariatus – należy mu się ona bezwzględnie z racji zacofania Rosji, jej nieucywilizowania. Ostatecznie więc dochodzi Akselrod do jakże kuriozalnego stanowiska: zarówno klasa robotnicza, jak i burżuazja kryją w sobie rewolucyjne siły, ergo jeśli siły te będą działać osobno, proletariatus stanie się pionkiem w rękach burżuazji, natomiast zjednoczone stworzą samodzielny ruch proletariatus. Jednak na pytanie, czy w rosyjskim ruchu socjaldemokracja odgrywać ma kierowniczą rolę, czy raczej stać się jednym z wielu rewolucyjnych nurtów, odpowiedzieć musiał nie tylko Akselrod, ale i cała rosyjska socjaldemokracja. Akselrod chciał możliwie jasno naświetlić problem, więc wyciągał logiczne wnioski. Chciał przede wszystkim zwrócić uwagę na obecność rewolucyjnych nurtów poza socjaldemokracją. Jednak dawno już omamiła go potęga niesocjaldemokratycznych „rewolucji”, dawno już zawarł z nimi w swoim mniemaniu kompromis, który zdążył go jednak całkiem zdemoralizować. Przypisuje rewolucyjność każdej liberalnej opozycji samorządowej, niczym liberał rozprawia o szlachetności „wyształconych klas wyższych” Rosji, które różnią się swoją naturą od tychże klas na Zachodzie, bo tu „szerzą się wśród nich wywrotowe dążenia, z którymi walczą zachodnioeuropejskie klasy wyższe”. Dlatego wskazuje na samorządy ziemskie i rady grodzkie, owe „załączki rosyjskiej praktyki konstytucyjnej”, jako źródło rewolucyjnych, socjaldemokratycznych sił. Jeżeli w istnienie takiego źródła rewolucyjnych sił często wątpią rosyjscy socjaldemokraci, skądinąd uznający posybilizm Akselroda, pozorny może okazać się też problem przedstawiony w broszurze *O współczesnych zadaniach...* Jednak jest to problem całkiem konkretny, który streścić można następująco:

Na początku tej dekady rosyjscy socjaldemokraci, wskazujący nieustannie rosyjskim rewolucjonistom nową rewolucyjną siłę, jaką jest proletariatus, nie zdecydowali się szukać bezpośrednich form rewolucyjnej artykulacji interesów klasowych tej nowej siły. Wydało im się to nie do pomyślenia na obecnym etapie rozwoju rosyjskiego społeczeństwa. Marksizm nie był dla nich sposobem ujęcia rewolucyjnych dążeń proletariatus i jego klasowych interesów, tylko w pierwszym rzędzie teorią naukową. Odnosi się wrażenie, że w swojej działalności próbowali traktować taktownie kwestię rosyjskiego zacofania, stąd pomysły, by na tajnych kompletach podnosić kulturę robotników. W agitacyjnej robocie, marząc o trade-unionizmie, zapominali o propagowaniu socjalizmu i kształtowaniu polityki klasy robotniczej. Patrzyli z nieustannym lekceważeniem na rozwijające się im pod boki rewolucyjne nurty „społeczne”, jakby nie odgrywały one żadnej roli. Wkrótce jednak ze zdziwieniem odnotowali ich potężniejącą siłę. Przyczyna tego była następująca: patrząc na poczynania socjaldemokratów, antymarksistowscy rewolucjoniści mogli wywnioskować, że jeśli jako socjaldemokracja rosyjski proletariatus pozyskał siły, które zrozumiały jego historyczną rolę i wprowadzają go na arenę historii, nie znaczyło to jeszcze, że te świadome siły wyrażają wyłącznie jego interesy klasowe, ani że nie pozwolą one rosyjskim rewolucjonistom i awangardzie inteligencji posłużyć się rosyjskim robotnikiem jako środkiem do „jasno nakreślonego narodnickiego celu”. Taż nadzieja na wykorzystanie rosyjskiego proletariatus, który z myślą o urzeczywistnieniu marzeń rosyjskiego społeczeństwa o wolności wprowadzili na

scenę rosyjscy socjaldemokraci, ożywiała konspiracyjną działalność antymarksistowskich rewolucjonistów, nieuznających walki klas dopóty, dopóki nie zostanie ona włączona w nurt ogólnonarodowej walki o konstytucję. Wszystko dzieje się dokładnie tak, jak w Polsce (por. s. 156–158). Posybilizm socjaldemokracji ośmiela antymarksistów, tak jak polskich patriotów, do rewolucyjnej działalności, pozwala im umacniać się, aż w końcu muszą zostać uznani za siłę rewolucyjną. W Rosji wszystkie te rewolucyjne nurty garną się pod sztandary dawnych rewolucjonistów. Narodnictwo jest dla nich najwygodniejszą przykrywką. W ich wydaniu wyzywa się ono ostatecznie wszelkiej socjalistycznej treści – cały ich „socjalizm” polega na propagowaniu idei, wedle której socjalistyczna sprawa, obowiązek rosyjskich mas pracujących, a więc i organizujących się robotników, sprowadza się do walki z absolutyzmem. Ostatecznym efektem tej ewolucji narodnictwa jest Narodnoje Prawo. Nie pretenduje ono do socjalistycznego miana – przeciwnie, namawia, by „schować czerwony sztandar socjalizmu”, gdyż walka z absolutyzmem „odsuwa na drugi plan wszystkie inne problemy społeczne” (por. manifest z 1894 r.)⁽²⁰⁰⁾. Nie pragnie reprezentować mas pracujących, chce tylko kontynuować tradycje ruchu rewolucyjnego i bronić ogólnonarodowych interesów. Socjaldemokratyczny posybilizm zrodził w Rosji liberalnych rewolucjonistów.

Pojawia się więc pilna potrzeba, by rosyjscy socjaldemokraci wyjaśnili i sprecyzowali swój stosunek do innych rewolucyjnych nurtów. Na tym właśnie polega problem Akselroda. Problem ten zaczął rozwiązywać jeszcze petersburski Związek Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej⁽²⁰¹⁾, a ostatecznie rozwiązała wraz ze swym powstaniem RPS.

Jak go rozwiązała? Wbrew Akselrodowi? Bynajmniej. Rozwiązanie przedstawione w manifestie z pewnością go zadowala, wszak wzywał do zjednoczenia rewolucyjnych sił z socjaldemokracją na czele. Rosyjscy socjaldemokraci ani myślą rezygnować z zaszczytnej roli jednoczycieli. O ile wszystkie niesocjaldemokratyczne nurty rewolucyjne łączyły się pod sztandarem dawnego ruchu, o tyle RPS uznała w manifestie za swój cel ideały narodników, a siebie samą za kontynuatorkę dawnego ruchu rewolucyjnego, aby przyciągnąć wszystkie konspiracyjne przeciwko absolutyzmowi opozycyjne siły. Już samo to posunięcie realizowało postulat kompromisu, którego bronił Akselrod.

Wszystkie szeroko zakrojone kompromisowe plany były na gruncie manifestu RPS w pełni realne.

Akselrod żądał, by rosyjska socjaldemokracja stała się „najbardziej zdeterminowaną siłą, walczącą w pierwszym szeregu w imię interesów narodowych i postępu”, by za cel postawiła sobie zyskiwanie „wpływów także wśród chłopów i klas wyższych, cierpiących z powodu [...] zacofanego ustroju społeczno-politycznego Rosji [...]”.

„Jednak wpływ na te warstwy społeczne nie wymaga prowadzenia wśród nich socjaldemokratycznej działalności. Zjednywanie sympatyków i sojuszników w kręgach nieproletariackich zależy przede wszystkim od agitacyjno-propagandowej działalności wśród same-

⁽²⁰⁰⁾ {A.I. Bogdanowicz, P.F. Nikołajew, M.A. Płotnikow}, *Manifest socjalno-rewolucyjnojj partii Narodnoje prawo*, {Smoleńsk} 1894, b. wyd.

⁽²⁰¹⁾ Związek walki o wyzwolenie klasy robotniczej powstał w Petersburgu w 1895 r. z połączenia licznych grup i kółek socjaldemokratycznych. Kluczową rolę odgrywali w nim Lenin i Julij Martow (1873–1923), późniejszy lider mienszewików. Na londyńskim kongresie II Międzynarodówki (1896) pod szyldem związku wy-

go proletariatu”. Zadanie to „wymaga rozszerzenia zakresu agitacji i propagandy o kwestie reprezentujące punkty węzłowe, w których schodzą się i splatają interesy zarówno proletariatu, jak i innych klas gnębionych i uciskanych przez absolutyzm i wspieraną przezeń kapitalistyczną burżuazję. Jak się jednak okazuje, kwestie te mają [...] kluczowe znaczenie [...] dla proletariatu. Dlatego akcentując je, nasza propaganda i agitacja lepiej dostosują się także do celu, jakim jest podnoszenie politycznej świadomości robotników”⁽²⁰²⁾. Ogólnie rzecz biorąc, trzeba „rozszerzać działalność i poprowadzić atak choćby pod klasowym sztandarem proletariatu, jednak w imieniu wszystkich uciśnionych i pokrzywdzonych”.

Tak więc Akselrod, nie bacząc na własny postulat kompromisu ze wszystkimi „przyjaciółmi postępu” w Rosji, nie proponuje niczego, czego nie robiłaby już rosyjska socjaldemokracja. „Przyjaciele postępu”, przyjażniąc się z socjaldemokratami, nie zamierzają żądać od nich rezygnacji z agitacji wśród mas pracujących, nie chcą, żeby socjaldemokraci „porzucili działalność w tych kręgach”, wprost przeciwnie, chcą, żeby uświadomili oni robotnikom, ile „przyjaciele postępu” wycierpieli z rąk absolutyzmu.

Oparta na przedstawionych założeniach „socjaldemokratyczna taktyka – kontynuuje Akselrod – ukazywać będzie raz po raz ogólnonarodowe znaczenie naszego ruchu robotniczego [...]. W miarę wzrostu jej (socjaldemokracji) znaczenia i popularności jako najbardziej zdeterminowanej siły, walczącej w pierwszym szeregu w imię interesów narodowych i postępu, warstwy liberalne będą musiały liczyć się coraz bardziej z potrzebami i dążeniami proletariatu”⁽²⁰³⁾. Ich „legalne środki i działania [...] przysłużą się bezpośrednio stworzeniu warunków sprzyjających politycznemu rozwojowi i organizowaniu się robotników tkwiących w okowach despotycznego państwa”.

„Taktykę opartą na tych założeniach – triumfuje Akselrod – przyjęła już część socjaldemokracji. W ciągu około dwóch lat ruch strajkowy zdołał skonfrontować buntujące się warstwy robotnicze i ich organizacyjną awangardę z absolutyzmem i doprowadzić do ich świadomości kwestię wolności politycznej. Ruch socjaldemokratyczny zajął tym samym stanowisko, które winno przyciągnąć do niego wszystkich prawdziwych przyjaciół postępu w Rosji, nawet tych, którzy są niechętni teorii i ostatecznym celom socjaldemokracji”.

Akselrod mówi tu już nie tylko o swoich życzeniach, ale i o faktach, które, jak się okazuje, w pełni odpowiadają jego kompromisowemu planowi. Kiedy podczas strajku w Petersburgu „przyjaciele postępu” przekonali się, że „organizacyjna awangarda” proletariatu nie próbuje rozszerzać i zaostreżać czysto ekonomicznych żądań strajkujących i nie ma ona „zawężonej perspektywy” pierwszych socjaldemokratów, kiedy podczas robotniczych rozruchów ta awangarda wysunęła i szeroko propagowała nie jakieś „odległe cele socjalizmu” (Akselrod), tylko postulat wolności politycznej – ów „punkt węzłowy”, w którym zbiegły się narodowe interesy – socjaldemokraci zyskali nagle sympatię całej postępowej społeczności, a wokół klasy robotniczej zaroilo się od przyjaciół.

stąpili również działacze Wyzwolenia Pracy, Plechanow, Akselrod i Wiera Zasulicz. W 1898 r. Związek współzакладаł SDPRR.

⁽²⁰²⁾ P. Akselrod, *K woprosu...*, op. cit., s. 17.

⁽²⁰³⁾ Ibidem.

Akselrod nie żąda więc niczego nowego – wystarczy działać nadal w tym duchu, co dotąd. Nie jest jednak pewien, czy duchem tym prześiąknęci są należycie wszyscy rosyjscy socjaldemokraci i czy będzie on przyświecał programowi nowej partii jednoczącej wszystkie tutejsze ugrupowania. Podejrzewa, że w szeregach socjaldemokracji kryją się sympatycy ruchu strajkowego i obawia się, że wyrosną z niej nowi buntownicy. Pragnie uchronić partię przed tym nieszczęściem i zaperza się wielce, przemawiając językiem, jakim posługiwali się dotąd tylko najwścieklejsi wrogowie marksizmu – sprawia, najogólniej mówiąc, wrażenie, jakby narodnicy wytypowali go w swym imieniu do zredagowania programu socjaldemokracji. Akselrod przypomina wszystkie grzechy socjaldemokracji (doktrynerstwo grup samokształceniowych, polityczny indyferentyzm itp.) i dowodzi, że pierwsze jej posunięcia były niezgodne z duchem pierwotnego programu Wyzwolenia Pracy (rok 1885)⁽²⁰⁴⁾, wolnego wszak od umysłowej ciasnoty zwolenników ruchu strajkowego – tej skazy, wskutek której ruch i organizacja określają się przez „samowystarczalne interesy proletariatu”.

Spokojnie – odpowiadają autorzy manifestu – „pierwsze kroki socjaldemokracji nie mogły nie być [...] przypadkowe, pozbawione jedności i planu”. Teraz nie warto jednak rozpamiętywać dawnych grzechów, teraz sprawy wyglądają zupełnie inaczej. W manifestcie mowa od początku do końca o „węzłowym punkcie, w którym schodzą się i splatają” interesy różnych warstw społeczeństwa i który jest wyrazem ogólnonarodowych potrzeb.

RPS jest ucieleśnieniem akselrodowej wizji niezależności ruchu robotniczego – niezależności złudnej, opartej na jedności różnorodnych „rewolucyjnych” sił, na kompromisie. Jeżeli ci, którzy dotąd patrzyli na tyle „wąsko”, by zadowolić się obroną interesów „garstki robotników”, teraz gotowi są głosić interes ogólnonarodowy, jeżeli za cel swój uznali „cel wyraźnie wytknięty jeszcze przez dawnych narodników”, czyli obalenie absolutyzmu, to z kolei ci, którzy dotychczas dążyli wyłącznie do tego celu i ani myśleli pretendować do roli reprezentacji klasy robotniczej, mogą teraz śmiało uznać się za socjaldemokratów stojących na tymże klasowym gruncie. Pierwsi socjaldemokraci tylko wskutek nieporozumienia nie byli narodnikami, tylko wskutek nieporozumienia odrzucili hurtem tradycję narodnictwa. Wskutek tegoż nieporozumienia Narodnoje Prawo ciskało anatemy na „klasowy punkt widzenia”. Dziś jednoczą się wszystkie siły walczące z absolutyzmem, a każda niesie sztandar z napisem „socjaldemokracja”.

RPS, która postanowiła wchłonąć wszystkie siły kiełkujące dziś w rosyjskim podziemiu, nabiera przekonania, że w jej szeregach skupia się cała konspiracja walcząca z absolutyzmem, że poza nimi pozostanie tylko legalna opozycja liberałów. Jednak z faktu, że RPS jest niezaprzeczalną wyrazicielką interesów rosyjskiego proletariatu, płynie jasna jak słońce prawda: tylko proletariat walczy o polityczną wolność i rządy przedstawicielskie, a cała burżuazja pogodziła się z azjatyckim reżimem. „Potrzebną mu wolność polityczną prole-

⁽²⁰⁴⁾ Wyzwolenie Pracy, pierwsza rosyjska grupa marksistowska, założona przez Jerzego Plechanowa, Wierę Zasulicz i Pawła Akselroda (wcześniej działających w narodnickim Czarnym Podziale) w 1883 r. w Genewie. Pierwszy szkic programu powstał w 1883 r., drugi – w 1885. Owa druga wersja programu, o której tu mowa, została opublikowana przez Akselroda jako dodatek do *K woprosu....*. Por. też W.I. Lenin, *Projekt programu naszej partii*, w: idem, *Dzieła*, t. 4, s. 240.

tariat rosyjski może wywalczyć jedynie sam” (manifest)⁽²⁰⁵⁾. Oto podstawowa reguła, na której wedle manifestu RPS powinna oprzeć się cała rosyjska socjaldemokracja – to ta sama reguła i ta sama prawda, którą w Polsce odkryła PPS, prawda głosząca, że tylko interesy proletariatu zrodzić mogą rewolucyjne dążenie do niezawisłej polskiej państwowości.

Problem Akselroda dotyczący taktyki socjaldemokracji, która planując walkę o „wolność”, brałaby pod uwagę rewolucyjne siły w łonie zarówno proletariatu, jak i burżuazji, szczęśliwie rozwiązuje reguła jakże sprzyjająca wszystkim „prawdziwym przyjaciółom postępu”, a do tego „czysto proletariacka”. Reguła ta jest pod każdym względem nader cenna i wygodna – z jednej strony pozwala urzeczywistnić szerokie plany kompromisu, a nawet współpracy socjaldemokracji z „wykształconymi klasami wyższymi (Akselrod) bez względu na ich niechętny stosunek do teorii i ostatecznych celów socjaldemokracji”, z drugiej zaś realizuje „elementarną zasadę międzynarodowego socjalizmu”, wedle której „wyzwolenie klasy robotniczej musi być dziełem samej klasy robotniczej”. Rosyjski proletariat wskazuje „ogólnonarodowe potrzeby” i podkreśla ich wagę, niemniej zachowuje pełną niezależność, jako że walczy o nie... „wyłącznie sam”.

O ile zwolennicy Narodnej Woli, Narodnego Prawa, i mówiąc najogólniej, całej dawnej rewolucyjnej tradycji uważają całkiem zasadnie manifest RPS za ostatnie ustępstwo na ich rzecz ze strony socjaldemokracji, o tyle z drugiej strony rosyjscy socjaldemokraci są głęboko przekonani, że w chwili obecnej pochwalić się mogą ważnym proletariackim osiągnięciem – zmusili swoich rewolucyjnych przeciwników do uznania zasady walki klas. RPS pragnie szybko utrwalić tę zdobycz, dlatego manifest proklamuje „przejście rosyjskiego ruchu rewolucyjnego do nowej epoki świadomej walki klasowej”⁽²⁰⁶⁾. Sukces umożliwił ten sam co w Polsce prosty manewr. PPS, jak pamiętamy, dowodziła, że żądając niepodległego państwa, co było dotychczas wyłącznym postulatem patriotów, odebraliśmy partii demokratów i patriotów wszelką *raison d'être*. Nazywając rosyjską socjaldemokrację kontynuatorką dawnego ruchu rewolucyjnego, dokładnie to samo może powiedzieć o sobie RPS, otwierająca przed ruchem „nową epokę świadomej walki klasowej”.

Rosyjscy rewolucjoniści muszą wyrzec się zasad utopijnego socjalizmu. Już od dawna wyrzekali się ich krok po kroku, póki wreszcie kontynuatorka dawnego ruchu rewolucyjnego, partia Narodnoje Prawo, nie odrzuciła wszelkich socjalistycznych zasad, dopuszczając jedynie „cele wytknięte jasno przez dawną Narodną Wolę”.

A przecież rosyjscy rewolucjoniści muszą nie tylko wyrzec się dawnych zasad, lecz także uznać nową zasadę „walki klasowej”. Zrobią to, ale tylko dlatego, że walka klasowa „uznała” przedtem ich zasadę, sprowadzając samą siebie do roli środka, który ma zasadzie tej służyć. Uznać muszą nie tyle walkę klasową proletariatu planującego przewrót socjalny, ile walkę klasową robotników podporządkowaną ogólnonarodowemu celowi, to znaczy uznać ją w tym tylko zakresie, w jakim przewidują ją w Rosji socjaldemokraci, uznać tylko te żądania rosyjskich robotników, które sformułowała ich „organizacyjna awangarda”. Ta jednak, jak dobrze wiemy, pielęgnuje niezmąconą rozważność i ostrożność, jakby wiedza-

⁽²⁰⁵⁾ KPZR w rezolucjach..., op. cit., s. 11.

⁽²⁰⁶⁾ Ibidem, s. 12.

ła, że działa w imię jasno wytkniętego „ogólnonarodowego celu”. Wszystkie proklamacje i ulotki kolportowane przez socjaldemokratów podczas strajków dowodzą, że „organizacyjna awangarda” uważa za swe zadanie ograniczyć się do formułowania i wysuwania żądań zgłaszanych przez rosyjskie masy pracujące, które nigdy nie słyszały o postulatach proletariatu w cywilizowanym świecie. „Organizacyjna awangarda” ani myśli uświadamiać strajkującym tych postulatów, bo nie chce radykalizacji ich żądań. Podczas robotniczych rozruchów, nawet na taką skalę, jak w Petersburgu, w proklamacjach nie wspomniano choćby mimochodem o „prawach proletariusza” propagowanych przez rewolucyjny socjalizm⁽²⁰⁷⁾. Mało tego, w toku walk „organizacyjna awangarda” ani słówkiem nie wspomniała, że na Zachodzie miliony żądają codziennie ośmiogodzinnego dnia pracy. Jaką znajomość własnych praw zawdzięczają strajkujący swojej „organizacyjnej awangardzie”? Wyłącznie świadomość prawa do krótszego dnia pracy i do niezgody na drapieżny wyzysk, znacznie przekraczający fabryczne normy określone przez carskie przepisy. Taka walka klasowa nie naruszyła choćby o włos burżuazyjnego ustroju, nie pokazała, że uderza w jego podstawy. Cała Rosja ucieszyła się, że robotnicy mają swoją „organizacyjną awangardę”, która nie chowa w zanadrzu żadnych wywrotowych, socjalistycznych planów. Nikt nie ma wątpliwości, że chce ona utrzymać walkę w trade-unionistycznych ramach. Lecz prawo do takiej walki przyzna robotnikom każdy socjalny polityk, prócz może najzagorzalszych wsteczników. Przyznaje im je nawet Słonimski⁽²⁰⁸⁾ w artykułach, w których piętnował socjalizm w nadziei na materialną bądź niematerialną nagrodę absolutnej władzy za jego wierną służbę ojczyźnie. Od obrońców tradycji dawnego ruchu rewolucyjnego manifest RPS wymaga zaakceptowania na takim właśnie, ani o jotę wyższym poziomie klasowej świadomości robotników i na takim poziomie „utrwała” ruch. Oczywiście narodnicy i wyznawcy Narodnego Prawa świetnie wiedzą, że do utrzymania na takim poziomie walki klasowej proletariatu udało się angielskim liberałom zachęcić wszelkiej maści „postępowych polityków”.

Ale to nie wszystko. „Organizacyjna awangarda” mas pracujących (na przykład petersburski Związek Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej) dowiodła, że ten typ „świadomego ruchu klasowego”, który reprezentuje socjaldemokracja, nie tylko nie życzy sobie radykalizacji żądań mas pracujących wskutek socjalistycznej propagandy, nie tylko pozwala „organizacyjnej awangardzie” ukrywać wiedzę o potędze i prawach światowego proletariatu, ale także godzi się na wpajanie robotnikom tych samych burżuazyjnych treści, które angielscy liberałowie wpajali trade-unionistom. „Peterburgskij Listok” (ze stycznia 1897 r.)⁽²⁰⁹⁾ uznaje taką propagandę za jak najbardziej celową, dowodząc, że rosyjscy robotnicy

⁽²⁰⁷⁾ Machajski odnosi się tu zapewne do potężnej fali strajków, wybuchających w Petersburgu od maja 1896 do stycznia 1897 r., wspieranych przez Związek walki o wyzwolenie klasy robotniczej. Pod wpływem strajków w czerwcu 1897 r. skrócono prawnie dzień roboczy do 11 i pół godziny; por. A.K. Wildman, *The Making of a Workers' Revolution: Russian Social Democracy, 1891–1903*, Chicago 1967, University of Chicago Press, rozdz. 3. Wydarzenia te zostały przywołane w *Manifeście SDPRR*, zob. KPZR w rezolucjach..., op. cit., s. 10.

⁽²⁰⁸⁾ Zapewne Leonid Ludwik Słonimski (1849–1918), prawnik i publicysta liberalny, jakkolwiek wypowiadał się w obronie wspólnoty ziemskiej i postulował poprawę sytuacji robotników, zwalczał jednak zarówno marksizm, jak i filozofię narodnicką.

⁽²⁰⁹⁾ „S. Peterburgskij Raboczij Listok”, nielegalne pismo petersburskiego Związku Walki o Wyzwolenie

żądadą swobód związkowych, bo chcą zyskać prawo „układać się jak równy z równym i prowadzić pertraktacje z fabrykantami”. „Świadomy ruch klasowy” zbliża się tu wyraźnie do „jasno nakreślonego narodnickiego celu” i to raczej w wydaniu Narodnego Prawa. Narodnoje Prawo głosi, że „władza przedstawicielska, wyłoniona na mocy powszechnego prawa wyborczego, będzie gwarancją ekonomicznego zabezpieczenia jednostki”, a socjaldemokratyczny „Peterburgskij Listok”, idąc w jego ślady, przekonuje rosyjskich robotników, że dzięki prawu do strajku i zakładania związków zostaną zrównani z fabrykantami („takie samo prawo organizowania strajków, jakie mają właściciele szybów naftowych, cukrowni itp.”).

„Świadomy klasowo ruch” woli, żeby do ciemnych, jak wszak wiadomo, rosyjskich robotników nie docierały żadne wieści o rewolucyjnej polityce proletariatu. Chce bezczelnie, bez śladu zażenowania, przedstawiać zahukanym rosyjskim robotnikom wszystkie rewolucyjne plany zachodnioeuropejskiego proletariatu z perspektywy burżuazyjnych socjalnych reformatorów. „Raboczaja Gazieta”⁽²¹⁰⁾ uświadamia rosyjskiemu proletariuszowi: „Od pewnego czasu austriacka partia robotnicza zgłasza nieustannie władzom postulat przyznania wszystkim mieszkańcom Austrii od 21. roku życia powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego”, gdyż „austriaccy robotnicy zrozumieli, że tylko wtedy wywalczą dla siebie trwałe, znaczne korzyści, gdy wyślą do austriackiego Reichstagu swoich deputowanych, którzy będą domagać się lepszych praw regulujących kwestie wynagrodzenia, czasu pracy, ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków przy pracy itp.” (oczywiście autor świetnie wie, że wszystko to wygląda inaczej, że austriacka partia robotnicza liczy raczej na to, że sama odniesie za pośrednictwem deputowanych „znaczne” korzyści). „O korzyściach płynących z parlamentarnej pracy upewnia ich zwłaszcza przykład robotników niemieckich, którzy przeprowadzili w parlamencie wiele pożytecznych ustaw”.

Szkoda, że autor nie dał ani jednego przykładu. Nie chodzi zresztą o to, że szwankuje mu pamięć, bo ile by nie myślał, żadnego by nie wymyślił (kiedy obowiązywały antysocjalistyczne przepisy, obecność w parlamencie socjaldemokracji była formą protestu, a teraz burżuazja próbuje przekonać proletariat, że *Vaterlandlose Gesellen*⁽²¹¹⁾ nie jest w stanie przeprowadzić ani jednej ustawy).

Oto jak przedstawia się „świadoma walka klas” na etapie, na którym manifest RPS chciał zamrozić cały rosyjski ruch rewolucyjny.

*

Jeżeli nawet poczynając od etapu, który nazywa agitacyjnym, rosyjska socjaldemokracja działała jakby na przekór narodnictwu i zamiast dążyć do „wyraźnie nakreślonego narodnickiego celu” próbowała organizować bezpośrednią walkę klasową rosyjskiego proletariatu, to jednak, ku wielkiej radości obrońców dawnych rewolucyjnych tradycji, starała

Klasy Robotniczej. Ukazały się dwa numery – pierwszy, przywołany tu przez Machajskiego, w lutym (data styczniowa) 1897 r., powielony w Rosji nielegalnie, oraz drugi, we wrześniu 1897 r. w Genewie.

⁽²¹⁰⁾ „Raboczaja Gazieta”, nielegalne pismo wydawane przez kijowskich socjaldemokratów. Ukazały się dwa numery, oba w 1897 r.; na I zjeździe SDPRR w 1898 r. uznana za organ partii. Rozbita w wyniku aresztowań, mimo prób podjętych w 1899 r. (Lenin napisał wówczas dla niej trzy artykuły) nie została wznowiona.

⁽²¹¹⁾ „Bezojczyznowcy”, antypatrioci – określenie socjaldemokratów, w zamierzeniu pejoratywne (i tak

się nie rozszerzać walki aż tak, by niemożliwe stało się podporządkowanie jej narodnickim ideałom przez sprowadzenie jej do roli narzędzia.

Jest to wedle Akselroda pomyślna okoliczność – wszystkie odstępstwa socjaldemokracji na etapie agitacji od „jasnego narodnickiego celu”, wszystkie jej spory z założeniami narodnictwa, uważa on jak każdy narodnik za przejaw „cias-noty” horyzontów. Ale gdyby nie ta „ciasnota” i „doktrynerstwo” jego własna sprawa, jasny narodnicki cel, byłaby teraz w równie opłakanym stanie, jak na początku lat dziewięćdziesiątych.

Etap agitacji budził pewne zakłopotanie starych rosyjskich marksistów, między innymi z Wyzwolenia Pracy. Współczesny marksizm nie zrodził się w Rosji z rozczarowania narodnickich socjalistów lat siedemdziesiątych do ich socjalistycznego ludu, tylko później, po ustanowieniu narodnickiego aksjomatu, wedle którego nie wolno poczynić ani kroku naprzód przed obaleniem absolutyzmu. Pojawił się w Rosji z misją nie tylko zastąpienia miejscowej, upadłej socjalistycznej utopii socjalizmem europejskim, lecz także kontynuowania rewolucyjnej działalności, zmierzającej do „jasnego narodnickiego celu” siłami masowego ruchu robotniczego, a nie jakże daremnego terroru. Świadczy o tym program Wyzwolenia Pracy przewidujący „pokrycie całej Rosji siatką robotniczych kółek”, których „pierwszoplanowym zadaniem” będzie obalenie absolutyzmu. Akselrod słusznie zauważa, że program ten nie powstał z myślą wyłącznie o „samoistnych interesach proletariatu” ani o „odległych celach socjalizmu”. Ale dopóki socjaldemokracja stała na tym stanowisku, to znaczy dopóki głosiła marksizm, uznając zarazem narodnicki aksjomat, dopóty nie mogła nijak liczyć na powstanie mającego szanse przetrwać ruchu. Rzeczywistość podpowiadała: nie zachęcajmy mas do rewolucyjnego działania głoszeniem komunizmu, który, owszem, zapanuje kiedyś, ale w odległej przyszłości, kiedy Rosja wydzwignie się na wyższy poziom ekonomiczno-politycznego rozwoju. Masy mogą angażować się tylko w konkretne sprawy. Rzeczywistość nakazywała więc przystąpić do realnej walki klasowej, rozpocząć ją natychmiast, wbrew formule walki proletariatu z burżuazją. Rozpoczęto ją więc, przechodząc do etapu „agitacji”. Decyzja ta podważała podstawowe założenie, zgodnie z którym pierwszym zadaniem rosyjskiej organizacji robotniczej jest obalenie absolutyzmu i „wywalczenie najpierw tych form organizacji społecznej, które już istnieją w przodujących krajach i są warunkiem dalszego rozwoju partii” (program z 1885 roku). Podstawowym zadaniem organizacji robotniczej miało być prowadzenie „konkretnej” walki klasowej poprzez ruch strajkowy. Odrzucono też reakcyjną śpiewkę, że „my to nie Zachód”, że Rosja jest „na zupełnie innym etapie rozwoju niż przodujące kraje”. Kierunek, jaki obrał ruch rewolucyjny, odpowiadał bardziej niż na poprzednim, propagandowym etapie „samoistnym interesom proletariatu”.

Oczywiście nie wynika stąd wcale, że na tym etapie nowe założenia, które zrazu zachwiały starymi, całkiem je wyparły. Bynajmniej. Akselrod woła triumfalnie, że dzisiejszy ruch powrócił szczęśliwie do punktu wyjścia z lat osiemdziesiątych.

też odczytywane przez niektórych z nich), ukute w Niemczech epoki Wilhelma II (niekiedy nawet przypisywane samemu cesarzowi), stanowi nawiązanie do zdania z *Manifestu Partii Komunistycznej*: „Robotnicy nie mają ojczyzny”.

W Rosji, pod naciskiem potężnych, acz nie całkiem rozpoznanych sił, socjalistyczni agitatorzy zaczęli tłumaczyć sobie sprawy w kategoriach rosyjskiej swoistości. W tej interpretacji socjaldemokraci propagandiści skazani byli na klęskę nie dlatego, że zamiast propagować wśród robotników sprawę karmili ich bezmyślnie abstrakcyjnym akademickim socjalizmem i nie dlatego, że socjalistyczną walkę klas, teraz wedle nich niemożliwą z powodu niedorozwoju kapitalizmu, obiecywali dopiero w przyszłym, konstytucyjnym ustroju – przegrali ponoć dlatego, że ciemny rosyjski robotnik nie mógł ich zrozumieć. Nie należy zaprzętać mu głowy socjalizmem, tylko zainteresować bardziej przyziemnymi kwestiami. Z jakichś powodów zaczęli więc oddzielać „socjalizm” od swojej agitacyjnej roboty, jakby sprawą socjalizmu nie była walka klas, tylko coś innego. W ten sposób reanimowali starą formułę, głoszącą w obecnym wydaniu, że działać na rzecz socjalistycznej sprawy można dopiero po wywalczeniu wolności politycznej i że dzisiejsza walka klasowa nie powinna przybierać na razie socjalistycznego charakteru. Tak więc „propagandowy socjalizm” zastąpiła trade-unionistyczna walka klasowa, ruch zawodowy, robotnikowi zaczęto zaś, jak mieliśmy okazję zauważyć, wpajać stosowny, trade-unionistyczny światopogląd.

Rozwój socjaldemokracji lat dziewięćdziesiątych nie polegał na znizeniu się socjaldemokratycznej inteligencji do poziomu robotników, tylko na czymś innym. Inteligencji łatwo było opowiadać o walce klas i ostatecznym celu, jakim jest komunizm, kiedy ta walka odsunięta była w nieokreśloną przyszłość. Ale kiedy rzeczywistość wymogła niezwłoczne jej rozpoczęcie, socjaldemokratyczna inteligencja nagle skurczyła się liczebnie i zeszła na poziom trade-unionizmu.

Jak wspomnieliśmy, starzy marksiści, Akselrod i Plechanow, nie rozumieli nowych prądów. Marzył się im ruch robotniczy, ale taki, którego głównym zadaniem będzie walka z absolutyzmem. Tymczasem nowy ruch odkłada, jak widać, na bok tę niepodważalną zasadę i próbuje rozwijać coś, co w obecnych warunkach zdaje się niemożliwe – bezpośrednią walkę proletariatu z burżuazją. Socjaldemokratyczna prawomyślność uniemożliwia im zrozumienie ruchu, stanie się jego duszą, poświęcenie mu swoich sił. Kongres w Zurychu definiuje sprawę socjalizmu jako wykorzystanie przez proletariat praw polityki. Czyli podtrzymuje narodnicki aksjomat, wedle którego pierwszym zadaniem rosyjskich robotników jest walka o polityczne swobody. Rosyjscy emigracyjni marksiści jako prawowierni socjaldemokraci nie mają więc przedstawicielom nowego ruchu nic do powiedzenia prócz ciągłego brzęczenia narodnikom za uszami: zmuscie wreszcie ruch do walki z absolutyzmem. Socjaldemokratyczny światopogląd nie dopuszcza myśli, że rodzący się ruch klasowy o „ciasnych horyzontach” przeobrazi się w socjalistyczną walkę z burżuazyjnym ustrojem, jeśli rozszerzy się na tyle, by móc odeprzeć krępujące go potężne siły burżuazyjnego społeczeństwa. Niemniej dziwnym trafem okazuje się, że narodnicy i zwolennicy Narodowo Prawa, nie ogłosiwszy się przecież marksistami, lepiej rozumieją socjaldemokratyczną sprawę, socjaldemokracja zaś wykazuje się ciasnotą poglądów, politycznym indyferentyzmem itp. I w tym oto momencie Akselrod dochodzi do wniosku, że praca i kapitał to w Rosji obszar na tyle wąski, że ograniczenie się do niego grozi doktrynerstwem.

Kiedy więc rosyjscy socjaldemokraci przystępują do realnej walki klasowej, która, skoro w swej świadomej, rozwiniętej formie dzieli „lud”, to tak samo powinna podzielić intelligen-

cję i rewolucjonistów, i która powinna też zwrócić naszą uwagę na tych, którzy krzyczą: nie potrzebujemy walki klasowej (narodnicy), nie potrzebujemy socjalizmu (Narodnoje Prawo) – oto w takiej sytuacji Plechanow chce przyciągnąć do socjaldemokracji całą „rewolucyjną inteligencję” (w przedmowie do polskiego wydania Thuna z 1893 roku stwierdza, że za socjaldemokratycznymi zasadami opowiedziało się już około trzy czwarte rosyjskich rewolucjonistów)⁽²¹²⁾. A poza tym sprawa okazuje się bardzo prosta – dość podważyć narodnickie przesady, a rewolucjoniści okażą się natychmiast jak jeden mąż marksistowskimi rewolucjonistami, broniącymi interesów proletariatu. Pierwszym zadaniem jest więc oświecenie przodującej inteligencji. Tak oto walczący z narodnicką utopią rewolucyjni marksiści planują na własną rękę powtórzyć niewiarygodne, utopijne przedsięwzięcie narodnickich socjalistów lat siedemdziesiątych. O ile dla ówczesnych socjalistów przodująca inteligencja miała być motorem socjalistycznych przeobrażeń, o tyle współcześni socjaliści chcą włączyć przodującą inteligencję w krąg proletariackiej ideologii, każąc jej zrozumieć ideę „autonomii proletariatu”.

W rosyjskim świecie zachodzi ciekawa ewolucja, polegająca na głębokim przeobrażeniu rosyjskich warstw uprzywilejowanych. Jej proletariackiego sensu nie da się pojąć z perspektywy absolutyzmu. Jednak na własnym, konspiracyjnym gruncie rewolucyjni marksiści nie uważają za stosowne poddać rozumiejącemu namysłowi nowych zjawisk. Czekają, aż zadecyduje awangarda. W tym okresie nie tworzą żadnego organu. Cała podziemna literatura jest niewyobrażalnie uboga – nie rozwija żadnej konkretnej myśli, poprzestaje na prostych schematach. Cała ta agitacyjna literatura to najgorsze nudziarstwo dla „głupawych” robotników, którym ma służyć. Rewolucyjna w tym marksistowska inteligencja dochodzi coraz bardziej do wniosku, że „autonomiczne interesy proletariatu” to „ciasna” perspektywa.

W rosyjskim społeczeństwie narodnicki radykalizm, odpowiadający komercyjnemu stadium kapitalizmu, zastąpiony został prawdziwie europejskim burżuazyjnym radykalizmem właściwym kapitalizmowi przemysłowemu. Miał on za zadanie uprzytomnić warstwom przodującym następującą prawdę: bez względu na poziom ogólnokrajowej konsumpcji i to, jak straszny głód można napotkać w Rosji, najważniejsze, że kapitalizm to nie „siły ciemności”, jak twierdzą narodnicy, tylko światłość, kultura i postęp. Rozwój kapitalizmu to wzrost dochodu narodowego, wzrost liczby tych, którzy z dochodu tego korzystają, liczebności uprzywilejowanych, wykształconych i wychowanych grup społecznych.

Marksieści „trzymający się literalnie doktryny” zaczęli burżuazyjny radykalizm udoskonalać, twierdząc bezwstydnie, że reprezentują klasowy punkt widzenia, tłumaczyć, że jeśli życzy on sobie rozwoju kapitalizmu, to tylko gwoli klasowym interesom proletariatu, jeśli zachwyca go misja kapitalizmu, to tylko z uwagi na przyszły komunistyczny ustrój (Tulin w „Materiałach”⁽²¹³⁾). Burżuazyjny radykalizm, podtrzymując wszystkie swoje podstawowe

⁽²¹²⁾ J. Plechanow, *O socjalnej demokracji w Rosji*, w: A. Thun, *Historia ruchu rewolucyjnego w Rosji*, Londyn 1893, druk. Przedświtu, s. XX {20}.

⁽²¹³⁾ W.I. Lenin [K. Tulin], *Treść ekonomiczna narodnictwa i jej krytyka w książce P. Struwego*, w: *Dzieła*, t. 1, opu-

twierdzenia, posłuchał rozumnych rad i czyni w tej kwestii subtelne „jak (oczywiście!) na rosyjskie warunki” aluzje. Dziś posługuje się bez trudu takimi pojęciami, jak „walka klas”, „proletariusze”, „czysta praca” – szasta nimi na prawo i lewo, a naiwni tylko się cieszą. Ustępstwem kupił udział wszystkich „trzymających się literalnie doktryny” marksistów – zmusił ich, by zwalczając narodnicką utopię, zajęli się poważnie problemami rosyjskiego przemysłu, postępu i cywilizacji, problemami rynku i najogólniej mówiąc „całą naszą gospodarką”. Co więcej, kazał im uznać swoje podstawowe tezy, jak na przykład taką, że głód nie jest skutkiem panującego klasowego ustroju, tylko karą za grzech naszego nieucywili-zowania. Marksisci, przedstawiający się społeczeństwu jako „wierni co do joty wyznawcy doktryny”, radzą postępowej inteligencji zająć się interesami rosyjskiego proletariatu, ale nie zauważyli, że sami, tańcząc jak im zagra burżuazyjny radykalizm, rozwalali swoimi teoriami toczoną w podziemiu walkę klasową, że pragnąc przekonać społeczeństwo do ogromnej historycznej roli tej warstwy, („wobec konieczności uprzedniego przejścia na wyższy poziom kapitalizmu”) sprowadzali walkę klas, która powinna przeobrażać się w walkę z kapitalistycznym ustrojem, do walki trade-unionistycznej o „prawo do zawierania umów zbiorowych”. „Głupio mieć pretensje”, panowie marksisci, do klasowych interesów burżuazji.

Skoro więc „samowystarczalne interesy proletariatu” okazały się wskutek „nieucywili-zowania Rosji” aż tak „ograniczone”, trzeba je było uzupełnić jakże szerokim nurtem rosyjskiego demokratyzmu, „podchwycić wyłaniającą się ze społeczeństwa demokratyczną nić” i wpleść w nią „jasny narodnicki cel”. „Jasny cel” kryje w sobie, jak słyszymy, niesamowitą rewolucyjną siłę. Z tym zamiarem wypisują rosyjscy socjaldemokraci w swych proklamacjach: żądamy zwołania parlamentu. Rosyjski absolutyzm roześmieje się tylko szeroko na te „demokratyczne gromy”. Spójrzmy na pana Akselroda. Bardziej niż inni socjaldemokraci przesiąkł on rosyjskim demokratyzmem, porwał go „jasny narodnicki cel”, gada więc o „załączkach rosyjskiego konstytucyjnego życia”, o legalnym współdziałaniu rewolucyjnego proletariatu z wyższymi, wykształconymi klasami rosyjskiego społeczeństwa. Mamy sobie oczywiście wyobrazić, że „parlament”, „wolność słowa, druku i stowarzyszeń” czy „powszechne prawo wyborcze” to coś, co może współistnieć z absolutyzmem i w najmniejszym stopniu nie naruszać jego władzy. Byłyby to wszak ustępstwa na rozkaz cara. Ale absolutyzm daje coś tylko tym warstwom, które czymś mu się zasłużyły, i tylko tym pozwala mieć wpływ na rządzenie, którzy są coraz bardziej prawomyślni, i tylko dlatego, że kroczą drogą prawomyślności. Po co głądzić próżno o „powszechnym prawie wyborczym”, skoro rewolucjoniści nie wykraczają nawet w najśmielszych marzeniach poza wizję rządów „na pół konstytucyjnych” (referat na kongresie w Londynie), a w rzeczywistości przy obecnych

blikowane oryg. w zbiorze *Materiały k charakteristike naszego choziajstwiennago razwitia* {Materiały do charakterystyki naszego rozwoju gospodarczego}, S. Petersburg 1895, Tip. P.P. Sojkina. Lenin, złośliwie komentując uwagę, poczynioną we wstępie do książki Struvego („Podzielając w niektórych zagadnieniach zasadniczych poglądy całkowicie w literaturze ustalone, {autor} nie uważał się bynajmniej za związanego literą i kodeksem jakiegokolwiek doktryny”), deklaruje się jako człowiek, „który »podziela« we wszystkich (nie zaś w »niektórych« tylko) zasadniczych zagadnieniach poglądy” marksistowskie (ibidem, s. 363–364). Do analizy wątków wspólnych u Lenina i Struvego Machajski wróci w *Naukowym socjalizmie*, drugiej części *Pracownika umysłowego*.

jakże „rewolucyjnych nastrojach” ich przewidywalnym efektem może być tylko rozszerzenie uprawnień samorządów i rad grodzkich czy ustępstwa na rzecz liberalnej prasy. Gdybyśmy chcieli czegoś więcej niż ustępstw absolutyzmu na rzecz prawomyślnych warstw, to jaki sens miałoby wysuwanie na serio tak szerokich żądań bez żadnego wzmiankowania w działalności podziemnej o perspektywie rewolucji? Kto też marzy o „boju ostatnim”, myśli swe kierując, jak to się często w rewolucyjnym myśleniu przydarza, ku nieudanej rewolucji roku 1848? Tamta rewolucja, a nie żadna inna, okazuje się ideałem – rewolucja, która oszukała proletariat. „Dokończymy to, co pół wieku temu zaczęli wasi przodkowie” – głosi napis na złożonym w Berlinie wieńcu od rosyjskich socjaldemokratów.

„Bój nasz ostatni” w socjaldemokratycznej agitacyjnej literaturze to taki sam pusty frazes jak dla PPS „walka na śmierć i życie” o polską niepodległość. Na „bój ostatni”, na „walkę na śmierć i życie” nie idzie się z myślą o kompromisie, z przekonaniem, że jej skutkiem będzie tak czy inaczej ostateczne „panowanie” wroga, jakim jest burżuazja.

Zakończenie

Odpowiadając na żądanie Plechanowa, by „pogrzebać” Bernsteina, Kautsky stwierdza między innymi:

Czy można jeszcze wątpić, że w naszym życiu ekonomiczno-politycznym ujawniają się w ostatnim dwudziestolecu cechy skryte wówczas, gdyśmy publikowali nasze główne dzieła, *Manifest komunistyczny* i *Kapitał*. W tej sytuacji niezbędny jest nowy przegląd, weryfikacja naszych założeń.

Najistotniejszym nowym zjawiskiem współczesnego życia politycznego, którego nie przewidział autor *Manifestu* i *Kapitału*, jest ewolucja socjaldemokracji jako „niewątpliwej wyrazicielki” interesów światowego proletariatu.

W obrębie tego przeciwieństwa jest więc właściciel prywatny stroną konserwatywną, proletariusz – destrukcyjną. Działanie pierwszego zmierza do zachowania przeciwieństwa, działanie drugiego zaś – do jego unicestwienia (Marks, *Święta Rodzina*⁽²¹⁴⁾).

Współczesna socjaldemokracja, o ile uznamy ją za przedstawicielkę wyłącznych interesów proletariatu, pozostaje w całkowitej sprzeczności z podstawowym założeniem marksistowskiego komunizmu. Wedle obecnej polityki socjaldemokracji interesy proletariatu nakazują odsuwać jak najdalej moment „zniesienia przeciwieństw kapitalizmu” (Kautsky, s. 115–116). Polityka ta sięga apogeum u Vollmara, który woła: trudno o większe nieszczęście niż to, gdyby proletariat zdobył nagle władzę polityczną (s. 148).

Cała ewolucja socjaldemokracji dowodzi, że są w jej szeregach siły, które z natury nie życzą sobie zniesienia kapitalistycznych przeciwieństw. Co oczywiste, socjaldemokratyczna idea przewodnia nie ujmuje w pełni dążeń proletariatu i co także oczywiste, marksizm, który socjaldemokracja tak długo chroniła przed rozwojem, dopuszcza, że wraz z historyczną ewolucją w szeregi rewolucyjnej armii proletariatu przenikają nieprzerwanie elementy nieproletariackie, powstrzymujące jego rozwój i ostateczne uderzenie w ustrój burżuazyjny.

Jak wspomnieliśmy, rewolucja we Francji w 1848 roku, a konkretnie wydarzenia czerwcowe, ukazała „sprzeczności kapitalizmu” w głębszy sposób niż *Manifest komunistyczny* – nie jako antagonizm między kapitalistami a robotnikami, tylko między burżuazyjnym społeczeństwem a proletariatem. Jakkolwiek klarownie przedstawiony został ten aspekt wydarzeń czerwcowych w *Osiemnastym brumaire’a*, nie wyciągnięto z tego historycznego zjawiska niezbędnego wniosku, który zmieniłby lub chociaż uzupełnił ideę przewodnią *Manifestu*.

⁽²¹⁴⁾ F. Engels, K. Marks, *Święta rodzina czyli krytyka krytycznej krytyki*, MED 2, s. 42.

Tworząc partię proletariatu, niemiecka socjaldemokracja nie wyrażała ani nie rozwijała tego antagonizmu (między społeczeństwem burżuazyjnym a proletariatem) – ba, zamknęła nań oczy. W czasach rewolucyjnej młodości socjaldemokracji, kiedy nie dawała jeszcze tak wyraźnie jak dziś znać o sobie jej obecna polityka oportunistyczna, mówiąc o rewolucji hiszpańskiej 1869 roku, Liebknecht opisywał następująco ten antagonistyczny stosunek:

Stara to historia, że rewolucje przegrywają z powodu kwestii socjalnej. Bohaterstwa hiszpańskim republikanom nie brakowało, lecz nie pojęli oni jeszcze, że społeczeństwo mieszczańskie (*Buerkertum*) wyrzec się winno myśli o klasowym panowaniu i oddać sprawiedliwość proletariatu – nie pojęli jeszcze, że bez proletariatu społeczeństwo mieszczańskie nie podejmie skutecznej walki z militarystką, że zupełnie jak we Francji 21 lat temu⁽²¹⁵⁾ tylko pospólna walka prowadzi do pospólnego celu, jakim jest socjaldemokratyczna republika [sic!]. [...] Zamiast oddać sprawiedliwość robotnikom, zamiast przysłużyć się ich ekonomicznej emancypacji, bez której wolność polityczna to pustosłowie, woleli odgrodzić się od proletariatu pustymi frazesami, a że to im nie starczyło, zmusili robotników do udziału w czerwcowych walkach, oddając republikę w ręce czyhającego na nią awanturnika⁽²¹⁶⁾. [...] Strach społeczeństwa mieszczańskiego przed proletariatem rodzi współczesny cezaryzm. [...] Proletariat nie może wyrzec się swoich dążeń, bo dla niego to walka o byt. Tak więc społeczeństwo (mówimy oczywiście nie o burżuazji, nie o wielkim kapitale, który z konieczności jest naszym przeciwnikiem i wrogiem) musi zdecydować się, co woli: jarzmo cezaryzmu czy opowiedzenie się w całej rozciągłości za socjaldemokracją (*Sąd za zdradę stanu*)⁽²¹⁷⁾.

A więc społeczeństwo zaszczuło czerwcowych powstańców przez nieporozumienie. Wystarczy, że zrozumie swój interes, a wspólnie z socjaldemokracją podąży do „wspólnego” z nią „celu”, jakim jest socjaldemokratyczna republika. Niemiecka socjaldemokracja przewodzi ruchowi robotniczemu, ale doradza też „mieszczaństwu”, licząc na jego rozsądek. Burżuazyjne społeczeństwo próbowało rzecz jasną pojąć, o co chodzi. Przykładowo, polskie społeczeństwo patriotyczne nie jest już tak naiwne, by za darmo żądać od proletariatu obrony „praw polskiego narodu”. Wie, że nie należy „odgradzać się od proletariatu pustymi frazesami” i dlatego musi dążyć do niepodległej Polski „wyłącznie dla polskiego proletariatu”. Podobnie postępują rosyjscy radykałowie, którzy nie żądają od robotników, by „za nich wyciągali kasztany z ognia”, ależ skąd, tylko oddają sprawiedliwość klasie robotniczej, obiecując jej równość z fabrykantami dzięki swobodzie zawierania z nimi umów zbiorowych. W ten sam zapewne sposób, w jaki „sprawiedliwe wobec proletariatu” społeczeństwo Polski i Rosji opanowało obecnie ruch robotniczy, przeniknęło ono w szeregi zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji. Dziś zaś wyklada ustami Vollmarów niemieckie-

⁽²¹⁵⁾ Machajski zmienia tu kolejność zdań – w oryginale fraza „Zupełnie jak we Francji 21 lat temu” poprzedza kolejne zdanie tego cytatu: „Zamiast oddać sprawiedliwość...”. Znaki opuszczenia w całym cytowanym fragmencie zostały wprowadzone przez redakcję niniejszej edycji.

⁽²¹⁶⁾ W oryginale, z którego pochodzi cytat: „awanturnika ze Strasburga i Boulogne”, tj. Napoleona III.

⁽²¹⁷⁾ *Der Hochverrats-Prozess*, op. cit., s. 370–371. Fragmenty pochodzą z notki wydrukowanej w dziale „Politischen Uebersicht” w piśmie „Volksstaat” 1869, nr 10; cytowane fragmenty przytaczane są jako materiał dowodowy oskarżenia; por. też *Der Hochverrats-Prozess*, op. cit., s. 84.

mu proletariatowi prawdę, wedle której biorąc nagle władzę w swoje ręce, sprowadziłby on na siebie wielkie nieszczęście. Społeczeństwo poszło za radą Liebknechta i uznało roszczenia klasy robotniczej. Zaczęło rozmyślać o „wspólnym z proletariatem celu, o socjaldemokratycznej republice”. Wzięło się uczciwie za edukację klasy robotniczej, wzbogacając ją głęboko naukową wiedzą, wedle której jej ostateczne wyzwolenie nie jest na razie możliwe wskutek niedostatecznego rozwoju sił wytwórczych i politycznej niedojrzałości jej samej – dlatego takie zrywy, jak włoskie powstanie, „robotnicze bataliony”, uznać winna za nieszczęśliwe nieporozumienie.

Ale w jaki właściwie sposób burżuazyjne społeczeństwo osiąga cel w tym konkretnym przypadku?

Socjaldemokracja powtarza, że wskutek masowego rozwoju ruchu do partii nieuchronnie przenikają elementy drobnoburżuazyjne, u których nie wykształcił się jeszcze jednoznacznie proletariacki światopogląd.

Jednak z tej strony nie grozi szczególne niebezpieczeństwo. Ekonomiczna ewolucja nie sie tej klasie posiadaczy nieuchronną zgubę, zmusza ją bowiem w coraz większym stopniu do przyjmowania punktu widzenia najemników kapitału. To, że we Francji i Holandii socjaldemokratyczny oportunizm idzie na ustępstwa na rzecz drobnej burżuazji i staje w jej obronie, jest, by tak rzec, zjawiskiem drugorzędnym, dla socjaldemokratycznego oportunisty o tyle nieistotnym, że może on istnieć niezależnie od tego, czy idzie na ustępstwa wobec tejże drobnej burżuazji. Widać to wyraźnie w przypadku PPS. Partia ta dostarcza klasycznego przykładu taktyki, na którą godzi się socjaldemokracja i którą burżuazyjni radykałowie wykorzystują wobec proletariackich mas, posługując się nimi jak środkiem do celu. Jak jednak widać, PPS nie idzie na żadne ustępstwa wobec drobnej burżuazji. Francuski program agrarny uważa za „koszmarny”. Zwracając się w cytowanej na stronie 165 broszurze do mieszkańców wsi, PPS wzywa do obrony wiary katolickiej, ale nie podsuwa żadnych drobnoburżuazyjnych marzeń. Tak więc siły społeczne, z pomocą których „mieszczaństwo” włada myśleniem proletariatu, nie należą do kategorii określanej zwykle ogólnym mianem „drobnej burżuazji”, snującej reakcyjne plany utrwalenia na wieki drobnej wytwórczości. Siły te, jak się wkrótce przekonamy, mają „postępowy” charakter.

Oceniając szanse urzeczywistnienia podstawowego postulatu PPS, Kautsky stwierdza:

Prawie z większym jeszcze lekceważeniem, niż o drobnomieszczaństwie, mówią przeciwnicy programu PPS o inteligencji. Ale i ta przedstawia siłę, której nie należy lekceważyć. Społeczeństwo potrzebuje nie tylko inżynierów, urzędników państwowych i prywatnych, nauczycieli i lekarzy, lecz także dziennikarzy i adwokatów, żeby utrzymać swój mechanizm w ruchu. Z produkcją kapitalistyczną wzrasta zakres działania tych zawodów i ich znaczenie dla życia gospodarczego. Nadto przypada im w udziale wybitna rola w polityce. Posiadają monopol wiedzy we współczesnym społeczeństwie i mogą zdać sobie jasno sprawę ze związku między zjawiskami życia społecznego. Ich interesy są znanadto odmienne, by sami mogli tworzyć zwartą klasę. W ogólności stoją najbliżej burżuazji, lecz nie biorą, jako klasa, udziału w jej walkach klasowych. Członkowie inteligencji mogą się zatem łatwiej od burżuazji wzniesć ponad ciasny widnokrąg klasowy i stać się przedstawicielami ogólnego

nych interesów narodu lub też wielkich warstw ludu, które budzą w nich szczególniejsze współczucie.

(Tu Kautsky ponownie odkłada bezceremonialnie na bok cały swój ekonomiczny materializm):

Inteligencja mieszczańska jest więc we współczesnych państwach najlepszym szermierzem dążeń narodowych; częstokroć dostarcza ona także przewodników duchowych ludowi w jego walkach klasowych (zwłaszcza w początkach tych ostatnich, dopóki mają charakter czysto instynktowny, nieświadomy), nadając im przez większą wyrazistość dążeń większą stanowczość i siłę. Stanowiąc już przez to samo ważny czynnik polityczny, inteligencja staje się nim jeszcze bardziej wówczas, kiedy masowo występuje w obronie pewnej idei, ponieważ tworzy duchowy węzeł społeczeństwa [...]. Nie można przecież zamykać oczu na to, że właśnie inteligencja najbardziej cierpi pod rządami rosyjskimi w Polsce, że gwałtem jest popychana w objęcia sprawy narodowej⁽²¹⁸⁾.

Pomijając mętny język „ekonomicznego materialisty”, kojarzący się z rosyjskim subiektywizmem, a także jego dwuznaczny stosunek do omawianej kwestii, zwróćmy jedynie uwagę na rzuconą mimochodem trafną myśl o „wzroście” inteligencji jako uprzywilejowanej, burżuazyjnej klasy – wzroście wymuszonym potrzebami rozwijającego się kapitalistycznego ustroju. Na zjawisko to, którego w programie swym socjaldemokracja nie raczyła zauważyć, Kautsky zwrócił jeszcze wyraźniej uwagę w artykułach o inteligencji publikowanych w „Neue Zeit” nr 27–29:

W społeczeństwie kapitalistycznym praca umysłowa staje się specjalnym zajęciem osobnej klasy, która

zazwyczaj, a nawet z samej natury rzeczy nie jest bezpośrednio zainteresowana kapitalistycznym wyzyskiem ani doń zmuszana i która opłacana jest za to, że wykorzystuje swą wiedzę i umiejętności [...]. Klasa ta wzrasta szybko wokół kapitalistycznej przedsiębiorczości, która przekazuje jej coraz szerzej zajęcia umysłowe wykonywane dotąd przez samych wyzyskiwaczy, co więcej, dzień w dzień odkrywa dla niej coraz to nowe rodzaje zajęć [...].

Inteligencja rekrutuje się głównie spośród własnego potomstwa [...]. Co więcej, upadek drobnej wytwórczości miejskiej i wiejskiej zmusza dziś drobnomieszczan, a nawet chłopów [...] do tego, by dbali za wszelką cenę o awans swych dzieci w szeregi inteligencji, bo inaczej grozi im deklasaacja do proletariatu [...]. W ten sposób powstaje nowa warstwa średnia, silna liczebnie i stale rosnąca⁽²¹⁹⁾.

„Bliższe zgłębienie tego zagadnienia byłoby zapewne nader kuszące – stwierdza, kończąc ten wątek, Kautsky – jednak zmuszeni jesteśmy z tego zrezygnować, gdyż zakłóciłibyśmy tok naszych analiz”⁽²²⁰⁾ (na temat omawianej wówczas w „Neue Zeit” kwestii przycięgnięcia inteligencji do socjaldemokratycznego ruchu).

Kautsky zręcznie uchylił się od „kuszącego zagadnienia”, gdyż zorientował się, że grunto-wnie analizując zjawisko, które zaobserwował, a następnie wyciągając zeń wnioski, po-

⁽²¹⁸⁾ K. Kautsky, *Niepodległość Polski*, op. cit., s. 12–13 (podkreślenia Machajskiego).

⁽²¹⁹⁾ K. Kautsky, *Die Intelligenz und die Sozialdemokratie*, op. cit., H. 27, s. 14–16.

⁽²²⁰⁾ Ibidem, s. 16.

padnie w kolizję z socjaldemokratycznymi „pryncypiami”. Zjawisko to bowiem podważa niewątpliwie następującą tezę programu erfurckiego z 1891 roku: „wszystkie korzyści tej przemiany [kapitalistycznego rozwoju] stają się monopolem kapitalistów i obszarników”⁽²²¹⁾. Nie jest to prawda, wzrost kapitalistycznej produkcji przynosi bowiem bezpośrednie korzyści między innymi „nowej warstwie średniej, silnej liczebnie i stale rosnącej”, inteligencji. Rozrost nowych burżuazyjnych przywilejów, rozrost nowej burżuazyjnej klasy uprzywilejowanych „najemników”, rozrost kapitalistycznej inteligencji – wszystko to jest następstwem rozwoju i postępów kapitalistycznej produkcji.

Zgodnie z duchem socjaldemokratycznych programów wrogość proletariatu to kurcząca się nieustannie garstka („stosunkowo niewielka liczba”, czytamy w programie erfurckim⁽²²²⁾) kapitalistów i obszarników (stąd „cierpliwe wyczekiwanie” i inne socjaldemokratyczne cnoty). Wszelako nowe zjawisko, na które Kautsky zmuszony był zwrócić uwagę, dowodzi niezbie, że wrogiem proletariatu jest stale rosnące burżuazyjne społeczeństwo. Kautsky wezwie na pomoc wszystkie schematy socjaldemokratycznego oportunizmu, lecz nigdy nie wysnuje takiego wniosku, bo wrogiem dla niego jest „stosunkowo niewielka liczba kapitalistów i obszarników”. Cała reszta burżuazyjnego społeczeństwa, „mieszczaństwo” Liebknechta z 1869 roku, to jakby bezpłciowy, bezklasowy twór, widz „niezainteresowany bezpośrednio kapitalistycznym wyzyskiem”, „umiejący się wznieść ponad ciasny widnokrąg klasowy”, „czujący sympatię do interesów wielkich mas ludowych” – jednym słowem żywioł, z którym, jakkolwiek potoczy się ewolucja kapitalizmu, proletariatus musi w mniejszym lub większym stopniu „współpracować” w walce ze „stosunkowo niewielką liczbą kapitalistów i obszarników”.

Kautsky jako wzorowy socjaldemokrata powstrzymał się przed „kuszającym zgłębianiem”, niemniej musiał uchylić rąbka tajemnicy okrywającej naturę inteligencji, tej szlachetnej warstwy zdolnej „wznieść się ponad ciasny widnokrąg klasowy”. Musiał to zrobić, gdyż innym w szeregach niemieckiej socjaldemokracji nadal roily się dość utopijne pomysły formowania „robotniczych batalionów” z lekarzy, nauczycieli itp. („Neue Zeit” 1894–1895, nr 21, artykuł Maxa o inteligencji⁽²²³⁾). We wspomnianych artykułach Kautsky’ego czytamy:

„Pracownicy umysłowi” jako uprzywilejowana warstwa społeczna stoją na antagonistycznej pozycji wobec proletariatus, który jako klasa najniższa dąży do zniesienia wszystkich przywilejów [...]. W epoce feudalizmu utrzymanie szlachcie (tym konkretnie, którzy właścicielami mogli być tylko pośrednio) dawała służba wojskowa lub Kościół. Kapitalistyczna produkcja włączyła w ten krąg inteligencję [...]. Inteligencja jest arystokracją ducha, która we własnym interesie stara się we współczesnym społeczeństwie zachować wszelkimi sposobami swą arystokratyczną odrębność. Stąd jej antysemityzm, antyfeminizm itp. Jeżeli socjaldemokracja głosi powszechne prawo do edukacji i stara się obalać

⁽²²¹⁾ K. Kautsky, *Zasady socjalizmu (Program erfurcki)*, Kraków 1911, Życie, s. 9.

⁽²²²⁾ Ibidem.

⁽²²³⁾ Mowa o tekście podpisanym pseudonimem A. Max, *Zur Frage der Organisation des Proletariatus der Intelligenz*, „Die neue Zeit”, Jg. 13 (1894–1895), 1 Bd. (1895), H. 21, s. 645–654. Autorem artykułu jest Max Adler (1873–1937), austriacki prawnik, socjalista, jeden z twórców tzw. austromarksizmu.

przeszkody, które w dzisiejszych czasach uniemożliwiają kobiecie i proletariuszowi awansować w szeregi inteligencji, a konkretnie inteligencji zarabiającej, jest to równoznaczne z dążeniem do ogromnego wzmożenia zjawiska, które we współczesnym społeczeństwie najmocniej odbija się na inteligencji, a którym jest nadprodukcja wykształcenia. W tym decydującym punkcie interesy proletariatu i inteligencji okazują się diametralnie przeciwstawne⁽²²⁴⁾.

Jak widać, Kautsky wie to i owo o pasożytniczym bytowaniu inteligencji jako klasy burżuazyjnego społeczeństwa, która stara się wszelkimi sposobami utrzymać swój monopol i której interesy różnią się „diametralnie” od interesów proletariatu. Ale w rosyjskiej Polsce owa uprzywilejowana inteligencja „najbardziej cierpi pod rządami rosyjskimi”. Kautsky ma przed oczami fakt, z którego nawet nie próbuje wyciągnąć wniosku, a który zgodnie z socjaldemokratyczną teorią walki klasowej jednoznacznie zeń wynika, że mianowicie dotyczące polską inteligencję „cierpienia” rodzą konkretny, bardzo silny klasowy interes polskiego burżuazyjnego społeczeństwa nakazujący wykorzystać ruch robotniczy jako narzędzie mające zmniejszyć „cierpienie” uprzywilejowanych i doprowadzić do pełnego rozkwitu pasożytniczej egzystencji inteligencji jako klasy. Kautsky, wprost przeciwnie, osobiście wspiera ów klasowy interes. „Cierpiąca” w Polsce klasa inteligencka skłania go w pierwszym rzędzie do smutnych refleksji, pod wpływem których popada w sentymentalizm na podobieństwo „myśli krytycznej” i poucza polskich robotników protestujących przeciwko inteligenckiemu „socjal-patriotyzmowi”, że inteligencja „jako klasa nie bierze udziału w walkach klasowych burżuazji”, że inteligencja to „duchowy węzeł społeczeństwa”, że nadaje ona „walce klasowej ludu” (?) – zwłaszcza w jej początkach (czyli konkretnie teraz w Polsce) – „większą wyrazistość, stanowczość i siłę”. A więc tenże Kautsky, który mówi o „diametralnej” rozbieżności interesów robotników i „inteligencji” i który w pracy inteligencji widział „zabezpieczenie przyszłości potomstwa burżuazji”, a w niej samej, podobno, wroga proletariatu – tenże Kautsky najspokojniej w świecie oddaje teraz polskiego proletariusza w ręce jego wroga. Kończy charakterystycznym dla socjaldemokratycznego oportunizmu wnioskiem: „tyle zaufania powinniśmy mieć do naszej partii, ażeby nie wątpić, że jest w stanie stawić czoło niebezpieczeństwu [...] ugrzęźnięcia w drobnomieszczańskim nacjonalizmie”⁽²²⁵⁾. Przypomnijmy jednak, że w ówczesnej Polsce „nasza partia” dopiero powstawała i że w łonie tejże „naszej partii” (socjaldemokracji) istniały dwa nurty. Kautsky, który stanął zdecydowanie po stronie PPS i uznał protest przeciw niej polskich socjaldemokratycznych robotników za wspieranie absolutyzmu, żąda tedy od polskiego proletariatu ogromnego „zaufania” nie do „naszej partii”, a do szlachetnej i zagrożonej polskiej inteligencji, do polskiego burżuazyjnego społeczeństwa, do wrogów proletariatu.

Wzorcowy z perspektywy socjaldemokratycznego oportunizmu stosunek Kautsky’ego do polskiego patriotyzmu okazuje się nieuchronnym skutkiem jego umiejętności powstrzy-

⁽²²⁴⁾ Cytat został przez Machajskiego złożony ze zdań pochodzących ze wszystkich trzech części artykułu Kautsky’ego; w kolejności są to: K. Kautsky, *Die Intelligenz und die Sozialdemokratie*, op. cit., H. 29, s. 75; H. 27, s. 15; H. 28, s. 45–46.

⁽²²⁵⁾ K. Kautsky, *Niepodległość Polski*, op. cit., s. 18 i 20.

mania się w porę przed „kuszającym zgłębianiem” – aby tylko nie pogwałcić jakiejś socjaldemokratycznej formułki. Nowe zjawisko w toku ewolucji kapitalizmu zmusza go do przyznania, że „inteligencja” jest rosnącą, uprzywilejowaną klasą, że ma ona arystokratyczny charakter i że najbliższej jej do burżuazji, ale socjaldemokratyczne zasady nie pozwalają mu w żadnym razie nazwać tej klasy wprost burżuazją, czyli wrogiem proletariatu, bo jak wszak wiadomo burżuazja – wróg proletariatu – to „stosunkowo niewielka liczba kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich”. Co prawda inteligencja jest „uprzywilejowaną warstwą burżuazyjnego społeczeństwa” i „zabezpieczeniem przyszłości potomstwa burżuazji”, niemniej składa się może z uprzywilejowanych, ale jednak „robotników”, gdyż w kapitalistycznym społeczeństwie „nie są robotnikami tylko kapitałiści i wielcy właściciele ziemscy” (punkt piąty programu erfurckiego⁽²²⁶⁾).

W ten sposób niepodważalne socjaldemokratyczne zasady zadecydowały raz na zawsze, że „nowa warstwa średnia, silna liczebnie i stale rosnąca”, „inteligencja”, jest pozaklasowym elementem klasowego społeczeństwa i takim ma wedle tych zasad pozostać bez względu na wzrastającą liczebność i siłę. Bez względu na mnożące się przywileje, kwitnącą pasżytniczą egzystencję i coraz wyraźniejsze „diametralne” przeciwieństwo jej interesów i interesów proletariatu, przeznaczeniem inteligencji jest nieuczestniczenie „jako klasa w walce klasowej burżuazji” z proletariatem – innymi słowy wedle socjaldemokratycznego nauczania już na zawsze zachowa ona w mniejszym lub większym stopniu umiejętność „wniesienia się” ponad wąski widnokrąg klasowy. Jak pamiętamy (por. strony 192–193), zgodnie z socjaldemokratycznymi naukami, wykorzystywanie przez inteligencję jako klasę swojej „specyficznej wiedzy i umiejętności” nie ma z natury rzeczy związku z „kapitalistycznym wyzyskiem”, a nawet przeciwstawia jedno drugiemu. Niepodważalne socjaldemokratyczne zasady nie dopuszczają myśli, że dziedziczona z pokolenia na pokolenie możliwość wykorzystywania przez inteligencję „specyficznej wiedzy i umiejętności” oznacza „specyficzną”, dziedziczną władzę tej klasy, a więc wykorzystywanie umiejętności wiąże się bezpośrednio z wyzyskiem przez klasę bezpośrednio zainteresowaną jego kontynuacją.

Kautsky nie zapomina, że proletariatus „jako klasa najniższa dąży do zniesienia wszystkich przywilejów”. Ale chcąc uwypuklić rozbieżność interesów proletariatu i inteligencji, odnaleźć „decydujący w tej kwestii punkt”, mówi nie o klasowych interesach inteligencji, tylko o dążeniach inteligencji reakcyjnej (antysemitów, antyfeministów), zestawiając z nimi nie „dążenie proletariatu do zniesienia przywilejów”, tylko żądanie socjaldemokracji „swobodnego dostępu »w obecnych czasach« proletariatu i kobiet do przywileju awansowania w szeregi zarabiającej inteligencji”, żądanie, pod którym podpisują się także burżuazyjni radykałowie. Gdyby socjaldemokracja chciała jak proletariatus znieść wszystkie przywileje, a nie zadowalała się mętnym żądaniem „powszechnego i równego dostępu do wykształcenia” czy próbami „obalania przeszkód, które w dzisiejszych czasach uniemożliwiają kobiecie i proletariuszowi awansować w szeregi [...] inteligencji zarabiającej”,

⁽²²⁶⁾ Odwołanie niejasne, nie istnieje punkt programu erfurckiego, który miałby takie brzmienie. Sformułowanie Machajskiego koresponduje najsilniej z początkiem rozdz. III z K. Kautsky, *Zasady socjalizmu (Program erfurcki)*, op. cit., s. 46; por. też podrozdział „Demokracja socjalna a lud”, ibidem, s. 177 i n.

wiedziałyby, że wrogami proletariuszy są nie tylko antysemita i antyfeminiści, „stawiający sztuczne bariery” nowym kandydatom na inteligentów, lecz także radykałowie opowiadający się za „swobodnym dostępem” proletariuszy do grona „inteligencji zarabiającej”, że wrogiem proletariusza są interesy klasowe inteligencji, zakładające kontynuację wyzysku, bez którego nie może istnieć inteligencja jako klasa. Celem wszystkich szeroko zakrojonych planów postępowej polityki społecznej, państwowego socjalizmu itp. powstających w kręgach klasy, która „potrafi się wznieść ponad ciasny widnokrąg klasowy” nie jest oczywiście położenie kresu wyzyskowi proletariatu, tylko jego złagodzenie, które tym bardziej go utrwali.

Socjaldemokratyczne zasady w swojej „czystej” postaci negują możliwość wzrostu średnich warstw społecznych: „wszystkie korzyści z rozwoju kapitalizmu stają się monopolem stosunkowo niewielkiej liczby kapitalistów i obszarników”. Tymczasem ewolucja kapitalizmu wskazuje na niewątpliwy fakt, jakim jest rozrost burżuazyjnego społeczeństwa. Małe przedsiębiorstwa nieuchronnie upadają, ale klasy średnie burżuazyjnego społeczeństwa – w tym stale pomnażająca się grupa uprzywilejowanych najemników kapitału – mimo to rosną, co sprawia, że „wszystkie korzyści z gigantycznego wzrostu sił wytwórczych” monopolizuje nie garstka samych plutokratów, a ciągle rozrastające się burżuazyjne społeczeństwo.

W minionym półwieczu wróg proletariatu podlegał głębokiej ewolucji. Obstawanie w takiej sytuacji przy czystości opisanych zasad byłoby niczym innym, jak lekceważeniem pilnej potrzeby przeformułowania celu proletariatu, którym jest obalenie klasowego panowania, jak wiarą w niezmienną ewoluującego od połowy stulecia społeczeństwa burżuazyjnego, jak uznaniem prawa tego społeczeństwa – „mieszczaństwa” – do pomnażania swojego dobrobytu, czego wszak nie dopuszczają socjaldemokratyczne zasady. Rosnący dobrobyt mieszczaństwa zostałby utożsamiony z rosnącym dobrobytem narodu, a więc i proletariatu, podczas gdy proletariatus może liczyć tylko na te ustępstwa, na które społeczeństwo musiało się zgodzić, by we własnym interesie poskromić plutokrację.

Ewolucja socjaldemokracji – od planów przewrotu po dzisiejsze dążenie do zalegalizowania ruchu robotniczego – odzwierciedla niezmienną położeń proletariatus. Sprzeczności ustroju kapitalistycznego nie są teraz słabsze niż przed półwieczem. Jeżeli dzięki rewolucyjnej walce proletariatus krajów zachodnioeuropejskich niektórym jego warstwom udało się nieco poprawić swój los, tym rozpaczliwsze i bez wyjścia staje się położeń ogromnej i stale rosnącej armii bezrobotnych, a położeń całego proletariatus w takich krajach, jak Włochy i Węgry, nie mówiąc już o głodujących masach w Rosji, nie jest oczywiście lepsze od tego, jakie było udziałem angielskich i niemieckich spauperyzowanych mas w latach czterdziestych. A więc ewolucja socjaldemokracji jest odzwierciedleniem niczego innego, jak... ewolucji zachodzącej w samym burżuazyjnym społeczeństwie.

Swego czasu zbliżający się wielkimi krokami kapitalizm, szybka koncentracja bogactw i rozwój przemysłu maszynowego doprowadziły do pauperyzacji chłopów i rzemieślników, zagrażając nawet warstwom uprzywilejowanym. „Klasy średnie muszą coraz bardziej zanikać, aż świat będzie podzielony na milionerów i pauprów, na wielkich właścicieli ziemskich i biednych wyrobników rolnych”, pisał w latach czterdziestych Engels („Deutsch-

Franz. Jahrb.”)⁽²²⁷⁾. Zagroza to także warstwom uprzywilejowanym, uczonym i innym inteligentom, z którymi kułak-milioner gotów jest obchodzić się jak z prostymi wyrobnikami. Kapitałiści są „trustees [powiernikami] społeczeństwa burżuazyjnego, chowają jednak do kieszeni wszystkie owoce tego powiernictwa”⁽²²⁸⁾. Przez kapitalistów cierpi więc całe burżuazyjne społeczeństwo. Żywiłowemu ruchowi robotniczemu towarzyszą wymierzone w kapitał ataki ze strony warstw uprzywilejowanych, powodowane strachem albo zawiścią wobec milionerów, którzy „przywłaszczają sobie owoce”. Nawet tak zdeklarowany obrońca warstw uprzywilejowanych, jak Rodbertus⁽²²⁹⁾ „przejrzał istotę produkcji kapitalistycznej” (Marks⁽²³⁰⁾) i oferuje burżuazyjnemu społeczeństwu własną wersję komunizmu.

Był to okres mniej lub bardziej rewolucyjnych nastrojów wśród socjaldemokracji. Pod jej naciskiem coraz większa część przywłaszczanej przez „powierników” rosnącej sumy krajowej wartości dodatkowej przypada na pensje warstw uprzywilejowanych, rośnie liczba osób korzystających z „dochodu narodowego”, warstwa uprzywilejowanych najemników kapitału dopuszczanych w coraz szerszym zakresie do rządzenia krajem, do panowania. Nauka zyskuje poczesne miejsce i stosowne uposażenia, z jej też pomocą burżuazja panuje nad umysłami proletariuszy. Wyrazem tego są aspiracje socjaldemokracji lat dziewięćdziesiątych do roli „jedynej partii porządku”.

Kiedy także pod skrzydłami niemieckiego absolutyzmu rozwinął się w dostatecznej mierze jakże przyjazny „mieszczaństwu” kapitalizm, wobec bezprecedensowych możliwości wzrostu nowych klas średnich, a więc wzrostu burżuazyjnego społeczeństwa i sumy jego szczęścia, Bernstein żąda od proletariatu, by wyrzekł się ostatecznie swoich wywrotowych planów i opowiedział się pokornie za przedłużeniem trwania kapitalistycznego ustroju.

Plechanow żąda, by socjaldemokracja „pochowała” Bernsteina. Zapomina jednak, że taż formacja była dla niego punktem wyjścia w ostatnich latach. Nie chciała iść naprzód i z uporem powtarzała formułę, wedle której społeczeństwo burżuazyjne nie może wzrastać, bo wszystkie owoce kapitalistycznego rozwoju przypadają garstce kapitalistów będących wedle jej założeń jedynym wrogiem. Lecz właśnie dlatego udało się Bernsteinowi sprawić socjaldemokracji miłą niespodzianką – jest możliwe pojawienie się nowej klasy średniej i można wzrost tej burżuazyjnej klasy nazywać pomnożeniem szczęścia narodu, poprawą losu proletariatu.

Odpowiedź udzielona Bernsteinowi przez proletariacki socjalizm nie polega na odrzuceniu (w imię czystości socjaldemokratycznych zasad) oczywistego faktu, jakim jest pojawienie się nowych klas średnich, a na zdemaskowaniu „nowej warstwy średniej, silnej liczebnie i stale rosnącej” jako nowego wroga proletariatu, na wezwaniu do walki z nią, do

⁽²²⁷⁾ F. Engels, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, MED 1, s. 778; esej Engelsa ukazał się w jedynym numerze „Deutsch-Französische Jahrbücher” w lutym 1844 r.

⁽²²⁸⁾ K. Marks, *Kapitał*, t. 3, cz. 1, tłum. E. Lipiński, Warszawa 1957, Książka i Wiedza, s. 286.

⁽²²⁹⁾ Johann Karl Rodbertus (Karl Rodbertus-Jagetzow; 1805–1875), niemiecki ekonomista, zwolennik laborystycznej teorii wartości, zwolennik ewolucyjnej drogi do socjalizmu państwowego. Machajski poświęcił mu obszerne fragmenty *Naukowego socjalizmu*, drugiej części *Pracownika umysłowego*.

⁽²³⁰⁾ K. Marks, *Kapitał*, t. 1, tłum. pod red. P. Hoffmana, Warszawa 1956, Książka i Wiedza, s. 572, przyp. 17.

„zniesienia wszystkich przywilejów” – wezwaniu, które socjaldemokracja zakrzykiwała w ostatnich latach szczególnie chętnie, nazywając je anarchistycznym rojeniem.

„Nowa, silna liczebnie i stale rosnąca klasa średnia” to klasa najemników kapitału. Z punktu widzenia socjaldemokratycznych zasad jest to klasa uprzywilejowana, ale jednak robotnicza, gdyż wedle programu erfurckiego nie są robotnikami wyłącznie kapitaliści i wielcy posiadacze ziemscy. Dzięki monopolowi wiedzy klasa ta potrafi, jak pamiętamy, nie uczestniczyć w kapitalistycznym wyzysku. W tym względzie socjaldemokracja miała w przeszłości plany nie mniej utopijne niż dziś. Czwarty kongres Międzynarodówki (Bazy-lea, rok 1869) wystosował przygotowany przez marksistów z Moguncji apel „nieposiadających pracowników fizycznych do współcierpiących towarzyszy (*Leidensgefährten*) – nieposiadających pracowników umysłowych” (*Sąd za zdradę stanu*, s. 886), z cytatem z *Manifestu komunistycznego*: burżuazja „lekarza, prawnika, duchownego, poetę, uczonego obróciła w swoich płatnych najemnych robotników”⁽²³¹⁾. W apelu czytamy:

Trzeba złamać potęgę wielkich właścicieli: [...] [w tym celu] wszędzie wokół robotnicy fabryczni organizują się w pierwszy bojowy szereg, za nimi idą chłopci. A gdzie są proletariusze pracy umysłowej? Gdzie są nieposiadający malarze i uczeni, urzędnicy i oficerowie, duchowni i nauczyciele, literaci i studenci, handlowcy i kanceliści? Czyż nie dlatego, że za mało posiadają, służą panom, władcom i bogaczom malarze i uczeni, urzędnicy i oficerowie [...]. Występujcie wspólnie, zakładajcie jak my związki zawodowe, studiujcie naukę o społeczeństwie, bo tylko ona pomoże rozwiązać kwestię społeczną [...]. Co zyska na tym związku (z ruchem robotniczym) pracownik umysłowy? Odpowiadamy: zyska wyższy poziom życia, zyska możliwość pomnożenia swych zasług i uznanie za te zasługi, zyska przyzwoitsze pobyty itd. Jest to zgodne ze słowami poety: „dla zasługi wieniec cudów”⁽²³²⁾, a także ze znaną tezą ekonomii politycznej, wedle której „Dzięki organicznemu oddziaływaniu wzrost płacy za prostą pracę podnosi w tej samej mierze cenę każdej innej usługi”. [...] Dlatego nasza sprawa to także wasza sprawa⁽²³³⁾.

Czy nie należałoby z marksistowskiego punktu widzenia uznać za utopię wezwania o położenie kresu kapitalistycznemu wyzyskowi adresowanego douczonych, malarzy, urzędników itp. w imię ich interesów klasowych – wezwania skierowanego do klasy, która wynagradzana jest z dochodu narodowego, „narodowej wartości dodatkowej” pochodzącej z eksploatacji proletariatu? Teoria Marksa dopuszcza taki krok.

Klasyczna ekonomia polityczna uznaje za pracę wytwórczą tylko tę, która wytwarza wartości materialne, a każdą inną za niewytwórczą. Na tej tezie oparł Marks swoje analizy. Przed nim ekonomia polityczna wskazywała fundusz, z którego opłacani są pracownicy niewytwórczy, a mianowicie „czysty dochód narodowy, produkt narodowy netto”. W swoich analizach Marks odrzuca tę kategorię, ale nigdzie nie wspomina o wprowadzonych na ten użytek pojęciach „wtórnej dystrybucji majątku” w postaci płacy „pracowników niewy-

⁽²³¹⁾ K. Marks, F. Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, op. cit., s. 517.

⁽²³²⁾ Wiersz z *Ody do radości* Fryderyka Schillera, w przekładzie Andrzeja Lama.

⁽²³³⁾ *Der Hochverrats-Prozess*, op. cit., s. 885–886. Apel został opublikowany jako załącznik do akt procesowych za wersją opublikowaną w „*Demokratisches Wochenblatt*”: *Aufruf der besitzlosen Handarbeiter an ihre Leidensgefährten, die besitzlosen Kopfarbeiter*, „*Demokratisches Wochenblatt*”, 4 września 1869, nr 37, s. 429–430.

twórczych” oraz „dystrybucji pierwotnej” pomiędzy kapitalistami i robotnikami w postaci zysku i płacy. Oczywiście „pracownicy niewytwórczy”, choć „niewytwórczy”, otrzymują swoje wynagrodzenie za „sprzedawaną” przez nich „wykwalifikowaną siłę roboczą”. „Nieopłacony” produkt, w tej mierze, w jakiej jest konsumowany osobiście, jest konsumowany przez kapitalistów i nikogo poza nimi. „Czysty dochód narodowy”, z którego utrzymywali by się uprzywilejowani najemnicy, czyli inteligencja, owa „arystokracja ducha”, nie istnieje. Dlatego marksowska analiza społeczeństwa burżuazyjnego ujawnia jedynie antagonizm między kapitalistami a robotnikami, pomijając zupełnie antagonizm między proletariatem a burżuazyjnym społeczeństwem.

Dlatego cała narodowa wartość dodatkowa składa się wyłącznie z produktów konsumowanych przez klasę kapitalistów i „zaoszczędzonego przez nich” zasobu w postaci „dodatkowych środków produkcji”.

Dlatego też rosyjski marksistowski radykalizm we wszystkich swoich odmianach nie umiał dostrzec we własnych analizach narodowej wartości dodatkowej, nieopłaconego wytworu czyjejś pracy. W epoce narodnickiego romantyzmu głosił za Marksem, który podówczas nie różnił się właściwie w poglądach od Sismondiego⁽²³⁴⁾, zagładę całej gospodarki narodowej w następstwie rozwoju kapitalizmu i żądał zwiększenia ogólnokrajowej konsumpcji, lecz później okazało się, że chodziło mu wyłącznie o własne pobory. Kiedy wszakże rozwijający się kapitalizm przyniósł nie ciemności, jak spodziewali się narodnicy, tylko zachodnioeuropejski komfort, znów za Marksem (który po wyjaśnieniach Tugana-Baranowskiego⁽²³⁵⁾ nie różnił się właściwie w poglądach od Ricardo⁽²³⁶⁾) zapewniali umierające z głodu masy, że każda kopiejka zaoszczędzona kosztem konsumpcji kapitalistów idzie na środki produkcji. Tugan-Baranowski uważał, że nawet kapitaliści, mając na względzie akumulację, samoograniczają się i oszczędzają na własnej konsumpcji. I kapitaliści, i robotnicy mniej konsumują, spada spożycie w całym kraju, a wszystko po to, żeby pomnożyć środki produkcji. Wyłania się u Tugana-Baranowskiego przedziwna, monumentalna wizja: oto cały rosyjski naród jak jeden mąż umartwia się, aby wypełnić misję kapitalizmu. Także dziś burżuazyjny radykalizm nie zdaje sobie sprawy z tego, że w idealistyczne szaty przyobleka swoje miłe wyobrażenia o rosnącym „dochodzie narodowym”, o wzrastającym poziomie życia burżuazyjnego społeczeństwa – błogie odczucia, których nie zmąci nawet powszechny głód, choćby pochłaniał corocznie dziesięć razy więcej istnień niż teraz.

Tak więc z analiz Marksa wynika, jak widać, że „pracownicy umysłowi” nie są utrzymywani z nieopłaconego produktu pracy proletariusza, tylko w formie wynagrodzenia za

⁽²³⁴⁾ Jean Charles Simonde de Sismondi (1773–1842), ekonomista i historyk, tworzył w Szwajcarii w j. francuskim, autor *Nouveaux principes d'économie politique* (1819).

⁽²³⁵⁾ Michaił Iwanowicz Tugan-Baranowski (1865–1919), rosyjski i ukraiński ekonomista, przedstawiciel tzw. legalnego marksizmu. Po 1917 r. polityk Ukraińskiej Republiki Ludowej. Autor pracy *Promysliennyje krizisy w sowriemiennoj Anglii* (wyd. 1, 1894 r., od wyd. 3, 1914 r., pt. *Periodiczeskije promysliennyje krizisy. Istorija anglijskich krizisow*).

⁽²³⁶⁾ David Ricardo (1772–1823), ekonomista brytyjski, jeden z twórców klasycznej ekonomii i laborystycznej teorii wartości.

swoją kwalifikowaną pracę. W ten sposób cała pasożytnicza egzystencja burżuazyjnego społeczeństwa kryje się w relacjach ekonomicznych:

Praca występująca wobec społecznie przeciętnej pracy jako wyższa i bardziej skomplikowana, jest uzewnętrznieniem siły roboczej, której powstanie wymagało większych kosztów, której wytworzenie kosztowało więcej czasu pracy i która posiada wobec tego większą wartość niż prosta siła robocza. Jeżeli wartość tej siły jest wyższa, uzewnętrznia się ona również w pracy wyższego rodzaju, a wobec tego uprzedmiotawia się w ciągu tych samych okresów czasu w stosunkowo wyższych wartościach⁽²³⁷⁾.

Na określonym poziomie praca skomplikowana przestaje być mechanicznym (w szerokim sensie) wykonawstwem i staje się pracą kierowniczą, zarządzającą, administrującą wspólną pracą kolektywu. Tak pracują uprzywilejowani najemnicy kapitalistycznego ustroju, „inteligencja”, cała armia pracowników umysłowych. Ich praca ma „wysoką wartość wymienną”, częścią bowiem tej wartości wymiennej jest „koszt wykształcenia”, czyli wynagrodzenie wychowawców i koszt utrzymania wychowanków.

Kapitalistyczne społeczeństwo, chcąc przygotować potrzebną mu inteligencką armię, wykorzystuje szczególny fundusz, „czysty dochód narodowy”, czyli ogólną sumę krajowej wartości dodatkowej. „Czystym dochodem” burżuazyjnego społeczeństwa dysponują burżuazyjne rodziny dzięki dziedziczeniu własności. Kolejne pokolenia uprzywilejowanych najemników, inteligencji, pobierając wykształcenie, wchłaniają pewną porcję narodowej wartości dodatkowej. W ten sposób stają się „wysoko wykwalifikowaną siłą roboczą”, zyskują „wyższą jakość” i „wyższą wartość wymienną”. A więc na mocy tego, że pochłonęli oni określoną sumę wartości dodatkowej, zgodnie z logiką złodziejskiego ustroju nabywają oni prawo, by nadal odbierać, w formie wynagrodzenia za wykształcenie, nieopłacone wytwory cudzej pracy, pracy proletariatu. A wszystko to jest wynagrodzeniem za posiadane umiejętności! Przywłaszczoną w formie wynagrodzenia za pracę o „wyższej jakości” wartość dodatkową burżuazyjne społeczeństwo przekazuje swojemu potomstwu – w ten sposób wielkie bogactwa ludzkości – wiedza, nauka – stają się dziedzicznym monopolem uprzywilejowanej mniejszości. Tylko ci, którzy należą do dziedzicznej, uprzywilejowanej mniejszości mogą być „wyższej jakości” siłą roboczą, pozostałe miliony mają dziedziczny monopol na niewolniczą pracę własnych rąk. Tylko w dziedzicznym kręgu burżuazyjnego monopolu rodzą się talenty, myśliciele, wynalazcy. Po to, by dziedziczny monopol mógł „sprawiedliwie” wykorzystywać swoją „indywidualną wiedzę i umiejętności”, ograbiono proletariat z dziedzictwa wieków – co więcej, odebrano mu możliwość normalnego posługiwania się naturalnym organem, jakim jest mózg.

Bez względu na to, jak bardzo pociąga ich walka z „przemysłowym feudalizmem” i „socjalistyczne planowanie”, klasowy interes uprzywilejowanych najemników każe im bronić dziedzicznej własności osobistej. Kreśląc wspaniałe plany komunistycznego ustroju, przewidujące klasowe panowanie „udziałowców dochodu narodowego” nad wytwarzającymi go klasami pracującymi, Rodbertus osiąga podstawowy cel wyznaczony przez jego klasowy interes, zachowując „świętą w każdym ustroju” dziedziczną własność rodzinną.

⁽²³⁷⁾ K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 1, s. 209.

Zasady socjaldemokracji dopuszczają bez trudu obecność w organizowanym przez nią ruchu robotniczym sił społecznych reprezentujących interes klasowy pracowników umysłowych – sił, które z samej swej natury nie mogą dążyć do obalenia ustroju klasowego. Powstrzymują one proletariat przed próbą bezpośredniego przewrotu socjalnego, tłumacząc, że ostateczne wyzwolenie, na razie niemożliwe, wymaga dalszej politycznej edukacji klasy robotniczej.

Aby dogodzić tym siłom, socjaldemokracja uderza w rewolucyjne tony tylko tam, gdzie trzeba walczyć o wolność polityczną. Ilekroć w Niemczech absolutyzm niezbyt eleganccko przypomni o swoim istnieniu, a w obozie socjaldemokratycznego oportunizmu pojawi się jakby bezwstydna myśl o ugodzie, Kautsky przypomina zaraz piękne słowa „dyktatura proletariatu”, po czym odżegnuje się od wszelkiej nacjonalizacji na gruncie panującego w Niemczech ustroju, odkładając ją do czasów „dyktatury”. W swoim nieprzejednaniu odrzuca wszelką możliwość socjalistycznych przemian w obecnym państwie. Jednak w europejskich demokracjach socjaldemokracja opowiada się posłusznie za legalizmem, przerywa każdą rozmowę o dyktaturze, swoje socjalistyczne plany układa wspólnie ze skrajnymi radykałami jako plany socjalizmu państwowego, jako „stopniowe” uspołecznienie środków produkcji w miarę tego, jak umożliwi to koncentracja kapitału (sformułowanie Milleranda⁽²³⁸⁾ z 1896 roku) i nie peszy się ani trochę, że umacnia w ten sposób klasę panującą. Kautsky nie jest więc speszony – zapewnia, że w demokracji panuje... lud. Także angielscy posłuszni socjaldemokraci chcą pokojowo dochodzić swoich celów. Wzmacniają w ten sposób najtwardszych obrońców „pokojowych metod”, fabian, dla których socjalistyczna sprawa to dążenie do „przekazania w społeczne ręce tych przedsiębiorstw przemysłowych, którymi społeczeństwu najłatwiej obecnie zarządzać”. A przecież tego samego – w formie projektów „przekazania w państwowe i municypalne ręce najrentowniejszych przedsiębiorstw” – żądają też odżegnujący się od miana socjalistów burżuazyjni radykałowie. Załóżmy na koniec, że radykałowie rządzący Szwajcarią gotowi są przekazać na własność państwa wiele gałęzi przemysłu, oczywiście nie po to, by utorować drogę do nowego ustroju, tylko gwoździ ugruntowania własnego panowania, które, jak świetnie wiedzą szwajcarscy robotnicy, nie jest wcale dla nich lepsze od panowania kapitalistów.

Tak więc socjaldemokracja odkłada sprawę socjalizmu do czasu, kiedy zapanuje nad demokracją. Tymczasem zamienia ją na „stopniowe, w miarę możliwości, uspołecznienie i państwowy socjalizm, który burżuazyjni radykałowie realizują wyrywkowo, w formie wykupu »najrentowniejszych przedsiębiorstw« – wykupu, którego oczywistym celem jest umocnienie panowania burżuazji”. W ten sposób socjaldemokratyczna praktyka zagubiła proletariacki socjalizm. Proletariat nie zadowolony z jasnego wykupu. Jego wyzwolenie wymaga wywłaszczenia burżuazji z całej jej władzy i przywilejów. Jednak dopóki będzie on planować we współpracy z inteligencją „wywłaszczenie” „małej grupy kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich”, dopóty nikogo nie wywłaszczy. Rzekomy sojusznik świetnie wie, że kiedy proletariat weźmie się za wywłaszczenie burżuazji, następnym do wy-

⁽²³⁸⁾ Zob. s. 206 przyp. 241.

właszczenia będzie on, więc ze wszech sił uniemożliwia mu wszczęcie przygotowań do tego dzieła.

STRAJK MAJOWY

Apel

(kwiecień 1902 roku)

Od paru lat początek maja przysparza rosyjskim władzom mnóstwo kłopotów. Robotnicy szykują się do buntu. Trzeba więc chronić przed atakiem robotniczych mas całe wytworzone przez wieki i zagrabione przez klasy panujące bogactwo, chronić gnuśność, przepych i rozpustę bogaczy, chronić sówite pensje urzędników, wielotysięczne dochody tych, którzy mają władzę i wiedzę, chronić próżniacze, wykształcone burżuazyjne społeczeństwo, które tak się utuczyło kosztem klasy robotniczej, podczas gdy w rosyjskich miastach i wsiach mrą z głodu setki tysięcy ludzi.

Burżuazyjne społeczeństwo śledzi czujnie robotnicze bunt i cały ruch robotniczy. Żandarmi i prokuratorzy, lecz także uczeni profesorowie i literaci dociekają, które myśli i dążenia robotników trzeba wykorzenić jako „przestępcze”, czyli zagrażające istnieniu współczesnego, grabieżą stojącego społeczeństwa. Rozważają starannie, na co można zezwolić robotnikom, by nie wystawić na szwank tak lubej wyzyskiwaczom niewoli mas pracujących.

Czujnie śledzą i wykorzystują ruch robotniczy jako narzędzie swoich celów te wykształcone warstwy, których rosyjskie samodzierżawie nie dopuszcza w pełni do panowania nad krajem, do wszystkich szczebli władzy. Wykorzystują ruch robotniczy te masy inteligencji, które nie znalazły sobie dotąd miejsca, a widzą, ile w ogromnym rosyjskim państwie dałoby się stworzyć zyskownych, ciepłych posadek mogących wykarmić po pańsku wszystkich cierpiących inteligentów, lecz które nie powstają jedynie wskutek ciemnoty urzędników, żandarmów i popów. Inteligencja śledzi ruch robotniczy i dopytuje niecierpliwie, kiedy wreszcie lud pracujący walką swoją zbuduje jej ten raj, którym od dawna cieszą się wykształcone warstwy Europy Zachodniej.

1 maja, kiedy robotnicy całego świata pogrążają się w zadumie i oceniają swoje położenie, wykształcone społeczeństwo udziela im wszelkich możliwych rad.

1 maja, twierdzą czcigodni socjalistyczni uczeni, to dzień świąteczny, który robotnicy spędzać winni w uroczystym nastroju, rozmyślając w kręgu towarzyszy o tym odległym dniu, kiedy nie będzie już biednych ni bogatych, robotników ni kapitalistów. Owi socjalistyczni uczeni, którzy radzą robotnikom, by w dniu swej walki modlili się, radują burżuazję tak samo, jak radowały kiedyś szlachtę kazania popów o tym, że nędzę, cierpienia i knut Bóg wynagrodzi chłopom pańszczyźnianym w życiu pozagrobowym.

1 maja, tłumaczy rosyjska rewolucyjna inteligencja, robotnicy winni organizować wszędzie polityczne demonstracje przeciwko samodzierżawnej władzy, winni domagać się, by

rządy w państwie wypełniały wolę ludu swobodnie wybierającego swych rządzących, jak na Zachodzie, gdzie rządzi lud.

Ładna bajeczka! Jeszcze pół wieku temu wybrane „z woli ludu” władze francuskie, bez żadnego samodzielnego cara, władze demokratyczne i republikańskie, pokazały, że potrafią zabijać robotników równie sprawnie jak rosyjskie. W cztery dni owe „wybrane swobodnie przez lud” władze uśmierciły na ulicach Paryża dziesiątki tysięcy robotników⁽²³⁹⁾. Dwadzieścia lat później w tejże Francji inny republikański rząd powtórzył rzeź⁽²⁴⁰⁾. Także współczesne, wybrane przez cały naród demokratyczne rządy – francuski, angielski, północnoamerykański – potrafią strzelać do zbuntowanych robotników, aby pamiętali, że są niewolnikami.

Trzydzieści lat temu niemieccy robotnicy wzięli entuzjastycznie udział w wyborach do parlamentu, aby wprowadzić tam swoich socjaldemokratycznych deputowanych. Deputowani obiecali szybkie i ostateczne wyzwolenie klasy robotniczej, niech tylko robotnicy wybiorą ich więcej. A teraz, kiedy niemieccy robotnicy, wyężdżając wszystkie siły i gromadząc ostatnie grosze wybrali kilkudziesięciu deputowanych, owi socjaldemokratyczni, robotniczy posłowie zaczynają im tłumaczyć, że nie można teraz wyzwalać klasy robotniczej, że gdyby proletariat nagle zwyciężył i wziął władzę w swoje ręce, na ziemię spadłyby niewyobrażalne klęski.

Robotnicy francuscy poszli niedawno za politycznym przykładem niemieckich. Też doczekali się swoich „przedstawicieli”, spośród których wyłonił się najwierniejszy sługa francuskiej burżuazji i oddany przyjaciel rosyjskiego państwa policyjnego, minister Millerand, wydający bez wahania rozkaz strzelania do robotników⁽²⁴¹⁾.

Kiedy więc robotnicy wybierają do instytucji władzy swoich socjaldemokratycznych przedstawicieli, wówczas krok po kroku wyrastają z ich grona nie wyzwoliciele klasy robotniczej, tylko jej nowi panowie. Dlaczego?

Na całym świecie, w krajach rządzonych przez władzę już to absolutną, już to „wybraną przez lud”, prawo nie reprezentuje woli ludu, tylko klas panujących, które zagrabiły wszystkie ziemskie dobra. Klasy te, władające wszystkimi materialnymi bogactwami, władają też całą ludzką wiedzą przemienioną w tajemnicę niedostępną ludowi pracującemu. Wedle prawa grabieżcy klasie robotniczej przysługuje tylko szkoła ludowa, czyli stan ciemnoty w zestawieniu z uczonością świata panujących. Wedle prawa grabieżcy znakomita większość ludzkości rodzić się ma niewolnikami, skazanymi od dzieciństwa na katorgę pracy fizycznej, żyć z pokolenia na pokolenia jako niższa, niewykształcona rasa ludzi, zdolna jedynie do pracy fizycznej, do mechanicznego wykonywania poleceń panów. Panowie zaś, zagrabiwszy całość zasobów, kształcą wszystkie swoje dzieci, ile by ich nie mieli, w tej liczbie najgłupsze, na wyższą, przeznaczoną do rządzenia rasę.

⁽²³⁹⁾ Mowa o „dniach czerwcowych” w Paryżu w 1848 r., zob. s. 133 przyp. 101.

⁽²⁴⁰⁾ Mowa o zdławieniu Komuny Paryskiej w maju 1871 r.

⁽²⁴¹⁾ Alexandre Millerand był ministrem handlu, przemysłu i poczty w rządzie obrony Republiki Pierre’a Waldeck-Rousseau (1899–1902). Jako członek rządu nie tyle wydał rozkaz, ile współodpowiadał za pacyfikację przez wojsko strajku w Chalon-sur-Saône (ogłoszonego „drugim Fourmies”). 21 czerwca 1900 r. w wyniku interwencji wojskowej zginęło trzech robotników.

Rządzących krajem mianować może samodzierżca car lub wybierać lud, ale w obu przypadkach są to, dzięki prawu grabieży, inteligenci, którzy umiejętność sprawowania władzy przekazują dziedzicznie tylko własnemu potomstwu, całej ogromnej reszcie ludzkości pozostawiając niewolniczą, katorżniczą pracę fizyczną. Znieść stan rzeczy, w którym jeszcze nienarodzone miliony skazane są na ciemnotę i niewolniczą pracę, znieść rząd będący odzwierciedleniem tego prawa, prawa rabunku i ludzkiej niewoli, może tylko ogólnoswiatowy spisek proletariatu, jednogłośnie proklamowany strajk i powszechne powstanie klasy robotniczej – powstanie, które wydrze tworzone przez wieki bogactwa z rąk wykształconych klas panujących i odda w posiadanie wszystkim, ogłaszając każdą istotę ludzką równoprawnym dziedzicem wszystkich bogactw i całej wiedzy ludzkości.

Zapewnienia, że dość, by klasa robotnicza obaliła samodzierżawie i wywalczyła powszechne prawo wyborcze, a zyska możliwość współrządzenia państwem, to stara bajeczka, tysiąc razy powtarzana przez wszelkiej maści burżuazyjnych polityków i oszustów.

Robotnicy zastanawiający się, jak zorganizować 1 maja, nie powinni ufać nauce, nie powinni ufać rewolucyjnej inteligencji ani niezliczonym ulotkom, które ograniczają się dziś do tego, że głośno i nachalnie powtarzają tę starą śpiewkę.

Przecież, słyszymy, we wszystkich wielkich miastach rosyjscy robotnicy mają socjaldemokratyczne komitety. Czyż te komitety, w skład których wchodzi też uświadomieni robotnicy, nie wskazały walczącemu proletariatowi słusznej drogi?

Socjaldemokratyczne komitety szkolą robotniczych organizatorów i agitatorów, przygotowują co roku pierwszomajowe święto, w licznych ulotkach wzywają robotników, by tego dnia śmiało przystąpili do walki. Kiedy jednak w odpowiedzi na ich wezwania podrywają się nagle, jak w zeszłym roku w Petersburgu, wielkie robotnicze masy⁽²⁴²⁾, albo, jak trzy lata temu w Rydze, podrywa się całe miasto⁽²⁴³⁾, a strajkujący wśród zginełku i gwaru formułują swoje autentyczne żądania, wówczas na polu bitwy jakoś nie widać socjaldemokratycznych organizatorów i agitatorów – ani jeden komitet nie pomyślał o tym, żeby rozszerzyć wzbierający ruch strajkowy, pomnożyć siły zrewoltowanych mas, zaostrzyć robotnicze żądania.

Kiedy na przykład w lutym zeszłego roku policja pobiła na Placu Kazańskim studentów i petersburskich inteligentów, wszystkie socjaldemokratyczne ulotki i gazetki wołały jednym głosem, że po tak oburzającym skandalu robotnicy muszą niezwłocznie wyjść na ulice i bez ceregieli ruszyć pod kule i bagnety⁽²⁴⁴⁾. Tak jest! Toż to niesłychane, na Placu Kazań-

⁽²⁴²⁾ Mowa o strajku w Zakładach Obuchowskich w Petersburgu, 7 (20) maja 1901 r. robotnicy stawili tam zaciekły opór pacyfikującym strajk siłom rządowym; por. W.I. Lenin, *Nowa masakra*, w: idem, *Dzieła*, t. 5, s. 22–28.

⁽²⁴³⁾ 1 maja 1899 r. wybuchł strajk w ryskiej fabryce juty, zatrudnione w niej kobiety żądały podwyżek wynagrodzeń. 5 maja robotnice, które udały się z petycją do gubernatora, zostały zwolnione, a demonstracja w ich obronie – brutalnie rozbita, zginęło dziewięć osób. 6–17 maja w strajkach i walkach ulicznych w Rydze udział wzięło ponad 12 tysięcy robotników z 28 fabryk. Śmierć mogło ponieść nawet 90 osób; por. W. Czertkow, *Prawitelstvennyja nasilija w ostzejskich gubernijach i riżskie bezporiadki w maje 1899 g.*, „Listki Swobodnago Słowa” 1900, nr 13; zob. też A. Henriksson, *Riga: Growth, Conflict, and the Limitations of Good Government, 1850–1914*, w: *The City in Late Imperial Russia*, M.F. Hamm (red.), Bloomington 1986, Indiana University Press, s. 198.

⁽²⁴⁴⁾ Machajski odnosi się tu do demonstracji studenckiej zorganizowanej 19 lutego 1901 r., w rocznicę

skim bili wykształconych, przyzwoitych ludzi, a nie jak w Rydze jakiś strajkujący, awanturowający się motłoch...

Na ulicach Rygi policja nie tłukła nahajkami i kolbami, jak teraz, kiedy rozprawia się ze studentami i inteligencją, tylko strzelała i kłuła bagnetami – zginęło blisko pół setki robotników. Lecz oni ginęli za robotniczą sprawę, a nie sprawę bliską sercu inteligenta, więc socjaldemokratyczne komitety nie uznały za stosowne podnieść wrzasku na całą Rosję, jak teraz w sprawie studentów. Ani jednemu socjaldemokratycznemu komitetowi nie przyszło do głowy wezwać robotników innych miast do protestu przeciwko tamtej bestialskiej rozprawie i rzezi ryskich robotników, do zareagowania na przemoc powszechnym buntem, do którego wzywają teraz...

Takie gwałtowne strajki, jak ryski, socjaldemokratyczne komitety nazywają wyniośle spontanicznymi wystąpieniami nieuświadomionych, ciemnych mas, uważają je za niepotrzebne i bezużyteczne, a swoim uświadomionym robotnikom radzą zazwyczaj, żeby podczas takich masowych wystąpień siedzieli spokojnie w domu.

Kiedy więc krzywdzą ludzi wykształconych, ty robotniku masz oburzyć się ogromnie i natychmiast ruszyć rzucać bomby, kiedy zaś strzelają do uczestników masowych strajków, siedź spokojnie i wzywaj do spokoju innych... Tak postanowiły socjaldemokratyczne komitety, przedstawiciele klasy robotniczej...

O ile jeszcze niedawno „przedstawiciele” ci zaczynali pracę od tak zwanej walki ekonomicznej, to znaczy organizowali strajki, żądając zmniejszenia uciążliwości fabrycznej pracy i zwiększenia wynagrodzeń (wykazując się oczywiście w tej walce nadzwyczajną ostrożnością i umiarkowaniem), o tyle teraz wyjaśniają bez żenady starym rosyjskim rewolucjonistom i całej inteligencji, że tamtą walkę prowadzili nie dla niej samej, tylko po to, żeby zainteresować robotników polityką i wciągnąć ich w działalność, żeby studenci zyskali w robotnikach zdeklarowanych obrońców, żeby całe liberalne społeczeństwo toczące spór z carem miało za sobą masy ludowe (tak na przykład przedstawia zadania rosyjskiej partii socjaldemokratycznej jej założyciel Plechanow).

Od zeszłego roku poczynając, wszystkie socjaldemokratyczne komitety głoszą, że nastał czas walki nie ekonomicznej, a politycznej⁽²⁴⁵⁾. Wszystkie nowo powstające komitety, na przykład na Syberii, nie planują zaczynać od walki ekonomicznej, tylko wzywają robotników do politycznych demonstracji. Sądzą, że nie oferując robotnikom nawet krztyny tego, co dawniej, mogą słać ich pod kule i bagnety za inteligencką sprawę.

Zeszłoroczny zjazd żydowskich socjaldemokratycznych komitetów zdecydował, że w kwestii ekonomicznej robotnik uzyskał prawie wszystko, co można było mu dać, dlatego teraz prowadzić trzeba walkę polityczną, urzeczywistnić wszystkie marzenia żydowskiej

zniesienia pańszczyzny, na placu Kazańskim w Petersburgu. Manifestacja, mało liczna, została rozbita przez policję, a jej uczestnicy i uczestniczki – aresztowani. Wówczas ruch studencki wezwał „wszystkie klasy społeczeństwa” do kolejnej demonstracji w obronie „podstawowych praw”. Manifestacja, ponownie na placu Kazańskim, 4 (17) marca 1901 r., zgromadziła znaczną liczbę uczestników – także robotników; por. S.D. Kassow, *Students, Professors, and the State in Tsarist Russia*, Berkeley 1989, University of California Press, s. 126–130.

⁽²⁴⁵⁾ Por. projekty rezolucji konferencji przedstawicieli komitetów i organizacji SDPRR w Białymstoku w marcu (kwietniu) 1902 r., w: *KPZR w rezolucjach...*, op. cit., s. 28–30.

inteligencji, czyli uzyskać dostęp do wszystkich stanowisk państwowych, do wszystkich etatów i hojnych pensji, które są poza jej zasięgiem wskutek nierównouprawnienia⁽²⁴⁶⁾.

W związku ze strajkiem w obuchowskich zakładach metalurgicznych Komitet w Petersburgu oznajmił, że w całej Rosji panuje kryzys, że sami właściciele mają kłopoty, dlatego robotnicy, którzy nie mają pracy, powinni zaniechać walki ekonomicznej i zająć się polityką⁽²⁴⁷⁾. A więc umierający z głodu, pozbawieni środków utrzymania robotnicy mają upominać się u władz o ciemieżonych inteligentów i żądać, by dostali oni należne im według prawa rabunku zaszczytne posady.

Kiedy w zeszłym roku robotnicy pospieszili na pomoc studentom, wiwatowała cała wykształcona Rosja, uznała bowiem, że odtąd robotnicy będą pomagać jej za darmo. Cała rewolucyjna inteligencja przystała nagle do socjaldemokracji, bo zrozumiała, że nauka ta została skrojona wedle jej potrzeb. Głosi ona niezmiennie, że rewolucja proletariacka jest w Rosji niemożliwa, po to, żeby umożliwić rosyjskiej inteligencji przygotowywanie swojej burżuazyjnej rewolucji, w której robotnicy mieli być mięsem armatnim. Inteligencja uznała, że sprawa jest na dobrej drodze. Socjaldemokratyczne komitety wydały odpowiednie rozporządzenia. 1 maja robotnicy nie będą organizować strajków w sprawie warunków pracy, tylko demonstracje „o ściśle politycznym charakterze”, pochody uliczne pod hasłem „precz z samodzierżawiem”. Kiedy mimo to petersburscy robotnicy zorganizowali w maju liczne strajki i całymi tygodniami bili się z policją i wojskiem, petersburski komitet okazał daleko idące niezadowolenie⁽²⁴⁸⁾. Stało się jasne, że wbrew wszelkim komitetom 1 maja robotnicy walczyć będą w swojej sprawie.

„Uświadomieni” robotnicy! Wy, którzyście weszli do socjaldemokratycznych komitetów, odrzućcie bajki, którymi karmi was ta faryzejska nauka. O tym, że przemysł i proletariatus „nie dojrzały” do socjalizmu, o „wąskich, niesocjalistycznych interesach robotnika”, o „wzniosłych ideach” inteligencji. Odrzućcie te bajki choć na chwilę, a usłyszycie rozlegający się corocznie w maju potężny głos mas pracujących. Zrozumiecie, że nauka mówi tylko to, co potrzebne warstwom wykształconym do panowania nad proletariatem, czego zaś potrzebują robotnicy, wiedzą najlepiej same robotnicze masy. Wysłuchajcie ich głosu do końca, bo rozbrzmiewał on nieraz, także wśród gradu kul i pod ciosami bagnetów.

Mówią tedy masy, że 1 maja nie jest dniem protestu przeciwko samodzierżawiu, które nie dopuściło do władania całego wykształconego burżuazyjnego społeczeństwa. Majowa walka jest protestem przeciwko niewolniczemu systemowi, który jeszcze przed narode-

⁽²⁴⁶⁾ Mowa o IV kongresie Bundu (Białystok, maj 1901 r.) i uchwalonej tam rezolucji w sprawie strajków, zob. N. Buchbinder, *Di gesichte fun der jidiszer arbeter-bawegung in rusland*, Wilno 1931, Farlag Tomor, s. 104–105. Bund w tym czasie współtworzył rosyjski ruch socjaldemokratyczny, a nawet w nim dominował. Na kongresie białostockim Bund postulował wstrzemięźliwość w proklamowaniu strajków, odrzucił sabotaż (terror ekonomiczny) i zalecił prowadzenie walki metodami politycznymi; zob. też *Bund. Materiały k istorii ewreiskago raboczego dżiżenija*, St. Petersburg 1906, Tribuna, s. 111–128.

⁽²⁴⁷⁾ Por. też W.I. Lenin, *Nowa masakra*, op. cit., s. 24 (przy czym Lenin atakuje tu „krytycznych mędrków”, którzy powołując się na Engelsowskie *Wprowadzenie do pracy Karola Marksa „Walki klasowe we Francji 1848–1850”*, całkowicie potępiają walkę zbrojną i powstańczą [s. 27]. W ujęciu Lenina walka taka musi mieć wszakże wymiar polityczny).

⁽²⁴⁸⁾ Pomocy studentom robotnicy udzielili podczas demonstracji na placu Kazańskim w Petersburgu 4

niem skazuje człowieka na głód, ciemnotę, katorżniczą pracę i pokorne służenie światłym panom, protestem przeciwko prawu rabunku, wedle którego potomstwo klas posiadających ma wyłączne prawo dziedziczenia całego bogactwa i wiedzy ludzkości, a każdy bogaty idiota okazuje się waszym panem.

Nieprzeszkolone przez socjaldemokratów masy pracujące, które wedle was niczego nie rozumieją, wybierają niezachwianie drogę walki, demaskując tym samym wszystkie pomysły uczonych o „wyzwoleniu proletariatu” jako jawne oszustwo.

1 maja robotnicy nie idą na demonstracje, by bronić inteligenckiego sztandaru. Żądają złagodzenia warunków pracy i żądają tego natychmiast. Nie „postulują” skrócenia dnia pracy, jak wymyśliła sobie socjaldemokratyczna inteligencja, żeby móc odpowiadać na żądania robotników obietnicami, a potem ich oszukiwać, jak oszukiwała ich od dziesiętków lat, obiecując co roku przeprowadzić w parlamencie ustawę o ośmiogodzinnym dniu pracy.

Robotnicy wysuwają żądania nie dlatego, że sprawa ich panów jest słuszna czy niesłuszna, tylko dlatego, że poczuli się ludźmi i zbuntowali się przeciwko swemu niewolniczemu stanowi. Dlatego nieprzeszkolone przez inteligencję masy rozumieją, że ich sprawa nie sprowadza się do mądrej polityki ani racji prawnych, tylko do siły i liczebności zbuntowanych, że żądania będą tym ostrzejsze i tym dalej idące, im powszechniejszy będzie strajk. Dlatego masy pracujące sięgają w swojej walce po to niezawodne narzędzie, które nigdy nie przyszło do głowy autorom socjaldemokratycznych programów. Robotnicy przerywają pracę w swojej fabryce, po czym idą tłumnie do sąsiedniej, żeby i ją zatrzymać. I tak podrywają się całe miasta.

„Rewolucyjna” inteligencja rozumie, że rozszerzenie się walki na cały kraj oznacza początek proletariackiej rewolucji. Skoro zaś rewolucja obali nie tylko żandarmów i kapitalistów, lecz także odbierze majątki samej inteligencji, nie pozostaje jej nic innego, jak nazwać ten zryw „dzikim buntem motłochu” i mieć nadzieję, że carskie bagnety przywrócą pokój.

Ale od was, „uświadomieni” robotnicy, masy oczekują czegoś innego. Przypominają o trupach, które co roku zalegają na ulicach miast, i ponawiają wezwanie, byście porzucili inteligencję z jej planami burżuazyjnej rewolucji i podjęli pracę na rzecz robotniczej sprawy, na rzecz ogólnoswiatowego robotniczego spisku i powszechnego majowego strajku.

(17) marca 1901 r. (por. przyp. 244). Strajki i walki majowe to wspomniane wyżej wydarzenia w Zakładach Obuchowskich (por. przyp. 242).

Część II: Naukowy socjalizm

1905

Niniejsza broszura stanowi drugą część pracy napisanej dość już dawno, ale rozprowadzonej w Rosji w nieznacznym nakładzie wydrukowanym techniką mimeograficzną. Podobnie jak wznowiona niedawno część pierwsza wymaga ona istotnych uzupełnień. Jednakże z braku czasu przedrukować ją musimy w niezmienionej postaci. Poza tym wszystkie niezbędne wyjaśnienia w kwestii programu, którego broni ta broszura, znajdzie Czytelnik w nowo napisanym wstępie do części pierwszej *Pracownika umysłowego*.

Należyte uzupełnienie pierwszych rozdziałów broszury, uwzględniające krytykę ekonomicznej doktryny naukowych socjalistów, byłoby nader trudnym zadaniem – po prawdzie trzeba byłoby w tym celu napisać od nowa tę część pracy, przedstawić zarówno krytykowaną doktrynę, jak i jej krytykę w bardziej przystępnej formie. Podczas przygotowywania pracy do druku ten popularyzatorski zabieg nie wydawał się konieczny. Najprościej było, opierając się na obszernym opracowaniu marksowskiej doktryny, a konkretnie drugiego tomu *Kapitału*, przez marksizm oficjalny, poświęcić własne analizy tym ekonomicznym wątkom, które zostały szeroko upublicznione dzięki ostrym polemikom, najpierw między narodnikami a marksistami, potem zaś między rewizjonistami a ortodoksami. Dziś, gdy prace marksistów nad ich ekonomiczną teorią zostały wstrzymane, a niedawne polemiki wokół nich poszły w zapomnienie, niniejsza broszura może okazać się nie dość przystępna i popularna. Jednak dla czytelnika z grubsza obznajomionego z doktryną ekonomiczną Marksa i jej znaczeniem dla współczesnego socjalizmu może ona okazać się równie interesująca jak przed pięciu laty, kiedy została napisana.

Wstęp do wydania pierwszego

Ewolucja socjaldemokracji w minionym roku sprowadza się do dwóch zasadniczych faktów: zdobycia przez socjaldemokrację fotela ministerialnego we Francji i ostatecznego rozstrzygnięcia kwestii „bernsteinizmu” w Niemczech.

Pierwszy dowodzi, że siła społeczna, która jeszcze niedawno obiecywała obalenie ustroju klasowego, wchodzi w tym ustroju do rządu, żeby umocnić panowanie nad wyzyskiwanymi masami.

Niektórzy francuscy socjaliści protestowali przeciwko wejściu Milleranda do „burżuazyjnego rządu”. Ale jak na ironię, obnażając bezzasadność – z socjaldemokratycznego punktu widzenia – ich protestu, oportunistyczny krok Milleranda stał się zrządzeniem losu bezpośrednią przyczyną zjednoczenia się różnych socjaldemokratycznych frakcji, które dopiero teraz poczuły łączącą je więź. Poza tym protestowano nie tyle przeciwko „udziałowi w burżuazyjnym rządzie”, ile przeciwko „składowi ministerstwa” sprawiającemu, że „towarzysz” sięść musi obok pogromcy komuny. Okoliczność ta kryje w sobie fatalizm, który rzuca cień na szczęście socjaldemokratów, fatalizm, z którym muszą się pogodzić. Dopuszczono ich do rządów pod warunkiem spełnienia jednego, ściśle określonego warunku – żadne organa przymusu i ucisku nie mogą wskutek ich udziału w rządzie ulec osłabieniu; wchodzi do tych instytucji, aby je umocnić. W takiej sytuacji socjaldemokracja prędzej czy później dojdzie do wniosku, że nie ma ostatecznie nic szczególnie zdrowego we współpracy Milleranda z Galliffetem⁽²⁴⁹⁾. Przecież w przekonaniu niektórych niemieckich marksistów (Vollmar) „komunardzi [...] lepiej zrobiliby, gdyby zamiast bić się na barykadach poszli spać”⁽²⁵⁰⁾. A więc komunardzi nie wykazali się rozsądkiem, a mądra okazała się „polityka” Galliffeta, który twardą ręką poskramiał „nierozsądną komunę”, przez którą przelano na próżno tyle krwi.

Bernstein nazywa przestępstwem każdą próbę buntu przeciwko „woli ludu” na gruncie zachodnioeuropejskiej demokracji, przeklina „krwiożerczych” blankistów⁽²⁵¹⁾, w tym samego Marksa z czasów *Manifestu komunistycznego* i najgorliwiej w świecie obiecuje burżuazji, że oczyści Marksa uczonego z przeciwnej jego naukom agitacyjnej frazeologii, po

⁽²⁴⁹⁾ Gaston de Galliffet (1831–1909), francuski arystokrata, wojskowy i polityk, Fusilleur de la Commune (kat Komuny), dowodził oddziałami rządowymi brutalnie pacyfikującymi Komunę Paryską. W 1899 r. został ministrem wojny, zapewniając lojalność armii wobec Republiki w apogeum sprawy Dreyfusa. Jego obecność w rządzie dodatkowo komplikowała położenie Milleranda, który jako socjalista przyjął tę ministerialną.

⁽²⁵⁰⁾ Zob. s. 148.

⁽²⁵¹⁾ Blankizm, taktyka rewolucyjna biorąca nazwę od Louisa Auguste’a Blanqui’ego (1805–1881), przyznająca w działalności rewolucyjnej prymat wąskiej, kadrowej organizacji spiskowej. Zob. E. Bernstein, *Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji*, op. cit., s. 45–60 (rozdział „Marksizm a blankizm”).

czym puszcza w ruch najradykałniejsze metody pozyskania dla socjaldemokracji dalszych ministerialnych portfeli. Dwa podstawowe elementy proletariackiego nauczania – ekonomiczną teorię wyzysku i proletariacki materializm – Bernstein odrzuca definitywnie, sprowadzając laborystyczną teorię wartości do poziomu wszelkich innych teorii ekonomicznych, na przykład teorii rzadkości, i zamieniając „ekonomiczny materializm” w, jak to ujął Plechanow, „eklektyczną mieszaninę materializmu z idealizmem”. Socjaldemokracja, która zapewnia, że tylko nauka Marksa jest w stanie ująć oba te elementy proletariackiej świadomości i że tylko wierność tej nauce co do litery pozwoli je zachować, a która zarazem ustanawia Bernsteina (wraz z licznymi uczniami) teraz i zawsze swym uznanym teoretykiem i prawowitym wykonawcą testamentu Marksa i Engelsa, zaświadcza tym samym, że w swojej ortodoksji doprowadza oba te wątki do ich negacji.

Bernstein należy do socjaldemokracji, urodził się pod znakiem „nieomylnego” naukowego socjalizmu. Hanowerski parteitag uznał jego *Problemy socjalizmu*⁽²⁵²⁾ za zjawisko całkowicie normalne na tle ogółu partyjnej literatury, a jego interpretację naukowego socjalizmu, prowadzącą do odrzucenia dwóch podstawowych elementów proletariackiej myśli, za dopuszczalną⁽²⁵³⁾. Sam Bernstein uznał, że sztandar naukowego socjalizmu jest dostatecznie szeroki, by zmieścili się pod nim wszyscy jego obecni uczniowie, a zarazem uczniowie Schulze-Gävernitzów⁽²⁵⁴⁾, a nawet Adlerów, nieprzejednanych wrogów socjalizmu.

Poddamy więc przeglądowi całe podstawy naukowego socjalizmu, aż po wytknięty przezeń „ostateczny cel”.

Wskazać siłę społeczną, która w formie socjaldemokratycznego posybilizmu wykorzystuje klasę robotniczą jako środek do celu, jakim jest jej udział w rządzeniu burżuazyjnym państwem, panowanie nad wyzyskiwanymi masami; wyjaśnić dlaczego i w jaki sposób siła ta mogła spokojnie rosnąć pod skrzydłami „naukowego socjalizmu” i w jakiej mierze ostateczny cel socjaldemokracji odpowiada jej interesom – oto zadania niniejszej drugiej naszej pracy o „pracowniku umysłowym”.

Wschodnia Syberia, 1900 rok

⁽²⁵²⁾ *Probleme des Sozialismus*, cykl artykułów Bernsteina publikowanych na łamach „Neue Zeit” w latach 1896–1898.

⁽²⁵³⁾ Machajski nie szczędzi tu sarkazmu: przyjęta przez zjazd SPD w Hanowerze (9–14 października 1899 r.) rezolucja Bebla (za którą opowiedziało się bardzo wielu zwolenników Bernsteina) zawierała pewne ustępstwa na rzecz stanowiska Bernsteina, ale jej ton był antyrewizjonistyczny; zob. rezolucja 81, *Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der SPD abgehalten zu Hannover vom 9. bis 14. Oktober 1899*, Berlin 1899, Verlag: Expedition der Buchhandlung Vorwärts, s. 67–68. Protokół dyskusji (Bernstein-Debatte), która zdominowała zjazd: ibidem, s. 127–244; zob. też M. Waldenberg, *Wzlot i upadek...*, op. cit., t. 1, s. 286–287.

⁽²⁵⁴⁾ Gerhart von Schulze-Gävernitz (1864–1943), ekonomista niemiecki. Krytycznego zestawienia tez Bernsteina z jego poglądami (wyrażonymi m.in. w *Zum sozialen Frieden*, 2 t., Leipzig 1890, Duncker & Humblot) dokonał Plechanow w cytowanym przez Machajskiego tekście: J. Plechanow, *Za co mamy mu dziękować?*, op. cit., s. 34–37, 40–42.

Rozdział pierwszy: Czego żąda dla robotników ekonomiczna doktryna Marksa

Po ukazaniu się pierwszego tomu *Kapitału* Rodbertus napisał między innymi:

„[...] W moim trzecim liście socjalnym wykazałem, w istocie podobnie jak Marks, skąd pochodzi »wartość dodatkowa kapitalisty«”. Jednak Marks „nie wskazuje [...] że robotnik nigdy nie może stać się właścicielem swojego wytworu, może tylko mieć prawo do użytkowania w formie przychodu części swojej wartości. [...] Mówiąc ogólnie, książka Marksa nie jest studium kapitału, tylko krytyką jego współczesnej formy, którą myli on z samym pojęciem kapitału i stąd wynikają jego błędy”. Marks „poważnie [...] myli się, [...] kiedy za anomalię uznaje fakt społeczny polegający na tym, że robotnik nie całej wartości wytworzonego produktu, a tymczasem jest to normalna sytuacja w każdym społeczeństwie” (ze wstępu wydawcy do *Czwartego listu socjalnego do Kirchmanna*)⁽²⁵⁵⁾.

W przytoczonych uwagach Rodbertus dotyka najistotniejszej dlań sprawy. Jest to zarażem sprawa najważniejsza dla proletariatu. Jeżeli Rodbertus, obrońca warstw uprzywilejowanych, w tym niemieckich postępowych agrarystów, tak bardzo przejmuje się istnieniem pracy dodatkowej, to proletariusz nie mniej niż on zainteresowany jest czymś wprost przeciwnym.

Pierwszemu nie wystarczy mętna odpowiedź i życzy sobie jasnego postawienia sprawy, tym bardziej więc nie zadowala ona drugiego.

Jaka odpowiedź na to pytanie wynika z nauk Marksa?

Jednoznacznego stwierdzenia, że ludzkie społeczeństwa mogą obyć się bez pracy dodatkowej, nie mógł Rodbertus znaleźć w omawianym pierwszym tomie *Kapitału*. Gdybyśmy szukali go w innych dziełach twórców socjalizmu naukowego, Marksa i Engelsa, natrafilibyśmy jedynie na niejasne aluzje. I tak, w *Anty-Dühringu* Engels, stwierdziwszy najpierw, że owoce pracy wykwalifikowanego robotnika należeć będą nie do jednostki, a do społeczeństwa, które go wykształciło, dodaje: „Samemu robotnikowi nie przysługuje nadwyżka, z czego, nawiasem mówiąc, płynie praktyczny wniosek, że ulubione roszczenie robotnika do »całkowitego wytworu pracy« też ma swoje granice”⁽²⁵⁶⁾. W tymże dziele autor tłum-

⁽²⁵⁵⁾ T. Kozak, *Einleitung*, w: C. Rodbertus-Jagetzow, *Das Kapital* (Schriften, t. 1), A. Wagner, T. Kozak (red.), Berlin 1899, Puttkammer & Mühlbrecht, s. XV, cytowane tam za: *Briefe und socialpolitische {sic} Aufsätze von Dr. Rodbertus-Jagetzow*, R. Meyer (red.), Berlin 1882, Adolf Klein.

⁽²⁵⁶⁾ F. Engels, *Anty-Dühring*, MED 20, s. 224. Machajski korzystał z wydania trzeciego, rozszerzonego i

czy Dühringowi, że społeczeństwo bezklasowe, odebrawszy kapitalistom funkcję „akumulacji”, nie może pod groźbą stagnacji całkiem z niej zrezygnować⁽²⁵⁷⁾.

W trzecim tomie *Kapitału* czytamy:

„Praca dodatkowa w ogóle, jako praca przekraczająca określone potrzeby, musi zawsze istnieć. Tylko że w systemie kapitalistycznym, niewolniczym itd. ma ona formę antagoni-
styczną i towarzyszy jej zupełne próżnowanie pewnej części społeczeństwa”⁽²⁵⁸⁾.

W przytoczonym fragmencie nie ma z pewnością ani śladu tego, co chce udowodnić Marksowi Rodbertus – są tu raczej idee, przeciw którym Rodbertus raczej by nie oponował, gdyż jego podstawowa teza sprowadza się do tego, że cała wartość wytworu pracy nie może trafić do rąk robotnika. Ale z drugiej strony we fragmencie tym nie ma oczywiście odpowiedzi na postawione, skądinąd głębokie pytanie, dotyka ono bowiem kwestii na tyle kardynalnej, że ekonomista nie odpowiada na nią w formie frazesów, zapewnień i obietnic w kwestii tego, co będzie i co być powinno – odpowiada całym swoim nauczaniem. Taką odpowiedzią jest niewątpliwie doktryna Marksa.

Jednak Rodbertus, zaniepokojony „polemicznym” tonem pierwszego tomu *Kapitału* i działalnością Marksa na forum Międzynarodówki, po której spodziewał się ataku na „kapitał narodowy” („samą ideę kapitału”) i dochód narodowy, nie był w stanie dostrzec chłodnym okiem, że za „krytyką współczesnej formy kapitału” kryją się abstrakcyjne podstawy doktryny, które mogłyby go uspokoić. Nie otworzyła się przed nim panorama ewoluującego marksizmu, te jego strony, za które tak uwielbiają dziś marksizm wszelcy Sombartowie, widząc w nich gwarancję pokojowego, ewolucyjnego rozwoju.

Rozwiązania podstawowego dylematu Rodbertusa szukać należy nie tylko w tej części *Kapitału*, gdzie można by oczekiwać jasnych odpowiedzi, nie tylko w części odsłaniającej i analizującej wyzysk robotnika we współczesnym ustroju (jak pamiętamy, wytyczając całą swoją uwagę, Rodbertus wyczytał u Marksa coś, czego u niego nie ma), ale także w tej, gdzie rozpatrywane są pojęcia abstrakcyjne, na pozór niezwiązane z omawianą kwestią, jak produkt społeczny i dochód społeczny, ogólne warunki ludzkiej pracy, dwoisty charakter pracy itp. Albo, mówiąc językiem nowoczesnego, krytycznego marksizmu, nie tylko w socjologicznym obszarze nauczania Marksa, ale i w obszarze czysto ekonomicznym, nie tylko tam, gdzie Marks występuje jako demaskator i krytyk kapitalistycznego ustroju, ale i tam, gdzie staje się uczonym wprowadzającym ład i porządek do „czystej nauki”, do ekonomii politycznej, którą poprzednicy zaśmiecali „gmatwaniną pojęć”.

Gdyby Rodbertus mógł przewidzieć dalszą ewolucję marksizmu, gdyby znał następne tomy *Kapitału*, obejmujące już nie tylko „polemiki”, ale i prawdziwe „studium” kapitału, a w szczególności drugi tom zawierający w opinii Bernsteina „najdojrzalsze plody marksofskiej twórczości”, nie uważałby za konieczne czynić Marksowi aż tak ostrych obiekcji. Wprost przeciwnie, jak przekonamy się w dalszym ciągu, dostrzegłby w podstawach mark-

ostatecznie opracowanego przez autora: Stuttgart 1894.

⁽²⁵⁷⁾ Ibidem, s. 347.

⁽²⁵⁸⁾ K. Marks, *Kapitał*, t. 3, cz. 2, tłum. E. Lipiński, J. Maliniak, Warszawa 1959, Książka i Wiedza, s. 400.

sowskiego nauczania wystarczające gwarancje dla swojej podstawowej tezy o niemożności przekazywania w ręce robotników całej wartości ich wytworów.

Ewolucja socjaldemokracji dowiodła, że można wzywać robotników do walki z kapitalistycznym grabieżcą i jednocześnie zapewniać, że w ich interesie leży pozostawienie póki co przy życiu kapitalistycznego ustroju, „odkładanie ostatecznego starcia”, jak mówi Kautsky. Cała polityka współczesnej socjaldemokracji sprowadza się do podstawowej zasady, zgodnie z którą po zdradzeniu przez burżuazję sprawy wolności proletariat musi podjąć zadanie i wywalczyć za wszelką cenę demokrację, chociaż wie, że właśnie w demokracji objawi się w pełni antagonizm klas i cała potęga burżuazji. Można organizować przeciwko kapitalistom „robotnicze bataliony” i jednocześnie wzywać je do „walki na śmierć i życie” o nową polityczną formę burżuazyjnego panowania, na przykład, jak chce PPS, o niepodległość polskiego burżuazyjnego państwa, albo, jak głosi RPS, o ustrój konstytucyjny i pełne w nim panowanie burżuazji w Rosji. Słowem, socjaldemokracja przejawia wszędzie tę samą dwoistą postawę: z jednej strony rzekomo pragnie niezwłocznego unicestwienia „garstki wyzyskiwaczy”, a z drugiej odkłada w nieskończoność upadek obecnego klasowego ustroju, głosząc, że możliwe są takie jego przyszłe wersje, za które warto stoczyć bój „na śmierć i życie”. Pytanie, czy dwoistość ta nie kryje się aby w samych teoretycznych podstawach socjaldemokracji, w doktrynie naukowego socjalizmu, w teorii ekonomicznej Marksa?

*

Wyzysk klasy robotniczej we współczesnym społeczeństwie opisuje Marks w granicach jednego kapitalistycznego przedsiębiorstwa. To, by tak rzec, kontrola rachunków kapitalisty, próba określenia sumy nieopłaconej pracy, wartości dodatkowej, którą dostaniemy, jeśli od sumy uzyskiwanej przez niego ze sprzedaży towarów odejmiemy to, co wydał na pozyskanie „przedmiotowych i osobowych czynników produkcji”⁽²⁵⁹⁾. W tych granicach, na poziomie indywidualnego kapitalistycznego przedsiębiorstwa, a nie globalnej kapitalistycznej produkcji, buduje Marks cały potrzebny mu aparat ekonomicznych pojęć i kategorii, a potem, kiedy to konieczne, przenosi go w całości na poziom gospodarki kraju. W ten sposób, kontrolując rachunki indywidualnego kapitalisty, nazywa wyzyskiem odbieranie całej wartości wytworzonej przez robotnika oprócz koniecznego do utrzymania minimum. Stąd też, jak wnioskują Rodbertus, zniesienie wyzysku oznaczałoby przekazanie całej wytworzonej wartości w ręce robotnika. Rodbertus zapomina jednak o bardzo istotnej „poprawce” Marksa, który przypomina o historycznej roli kapitalistycznej akumulacji. Wyzysk to oczywiście grabież owoców cudzej pracy, ale grabież, która doprowadziła ostatecznie do powstania pięknych i pożytecznych rzeczy, wielu cudów nowoczesnego przemysłu – grabież, dzięki której współczesny sposób produkcji stał się „motorem rozwoju sił wytwórczych ludzkości”, tworząc „przesłanki” przyszłego bezklasowego ustroju.

Dzień pracy składa się z tylko dwóch części: z pracy niezbędnej, reprodukującej konieczne środki utrzymania robotnika, oraz z pracy dodatkowej, wytwarzającej dochód kapitalisty. Ostra replika Marksa pod adresem Seniora⁽²⁶⁰⁾, który próbował wykazać, że większą

⁽²⁵⁹⁾ Zob. K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 1, s. 195–196.

⁽²⁶⁰⁾ Nassau William Senior (1790–1864), angielski prawnik i ekonomista, profesor na uniwersytecie w Oks-

część dnia pracy poświęca robotnik na reprodukcję wartości spożytkowanej przy wyrobie narzędzi... wskutek rozwoju techniki tanieje siła robocza i rośnie wartość dodatkowa... określając stopę wyzysku, należy kapitał stały przyrównać do zera – takie myślenie martwi nieco Rodbertusa, który lęka się o swój cenny „kapitał narodowy”. Lęka się na próżno. Przyrównanie do zera kapitału stałego przy rozliczeniu kapitalisty nie oznacza zniesienia „samego pojęcia” kapitału społecznego. Inną właściwością swej pracy, jej „użytecznością”, robotnik ocala wartość kapitału, przenosząc ją na produkt.

Tak więc w obrębie jednego kapitalistycznego przedsiębiorstwa dzień pracy pojedynczego robotnika składa się z dwóch części: ze stale zmniejszającego się (cena siły roboczej) wymiaru pracy niezbędnej i wymiaru pracy dodatkowej (nieopłaconej), który stale rośnie wraz ze wzrostem wydajności ludzkiej pracy – lub, mówiąc tradycyjnym językiem ekonomii politycznej, z malejącego „dochodu” robotnika i rosnącego dochodu wyzyskiwacza.

A jak wygląda kwestia wyzysku i stopy wyzysku klasy robotniczej w skali całej kapitalistycznej produkcji? Czy także społeczny dzień pracy, a więc globalna praca społeczeństwa wytwarzającego wartość, dzieli się na wyłącznie te dwie części? Nie ma w *Kapitale* rozdziału poświęconego tej konkretnej kwestii. Opisał wyzysk w skali przedsiębiorstwa, nie uważa Marks za konieczne opisać tego zjawiska i poddać go analizie w skali ogólnospołecznej. W kolejnych tomach *Kapitału* rozpatruje kapitalistyczną produkcję jako całość, jednak z czysto „ekonomicznego, a nie socjologicznego” punktu widzenia, w celach „prawdziwie, ściśle naukowych”. W trzecim tomie bada rozwój globalnego produktu społecznego za pomocą wszystkich narzędzi użytych do analizy gospodarki indywidualnej, które wykorzystuje w skali kraju – analizuje relacje wzajemne i dystrybucję „społecznego kapitału trwałego”, „społecznego kapitału zmiennego”, „społecznej wartości dodatkowej”, przy czym analizę wartości dodatkowej i wyzysku uważa za rozdział zamknięty. Tę część *Kapitału* szczególnie cenią rosyjscy uczniowie Marksa (z powodu, który wkrótce wyjaśnimy) jako analizę „sprzedaży produktu w gospodarce kapitalistycznej” i „dystrybucji kapitalistycznej produkcji”, jako teorię „wewnętrznego rynku kapitalizmu”. Popularyzowali ten tom *Kapitału* w wielu artykułach prasowych, monografiach i książkach. My postaramy się ustalić, jakie miejsce w marksowskiej analizie procesu produkcyjnego zajmuje społeczna wartość dodatkowa, a wtedy dwoisty stosunek socjaldemokracji do „garstki kapitalistów” i ustroju klasowego, który stanowi jej istotę, ukaże się nam w całej krasie jako integralna część doktryny Marksa.

*

Studiując „oderwaną”, „czysto naukową” kwestię ekonomii politycznej, jaką jest „produkcja społeczna i dochód społeczny”, według Marksa musimy przede wszystkim podzielić globalną produkcję społeczeństwa na „dwa wielkie działy”: (I) produkcję środków produkcji oraz (II) produkcję środków konsumpcji. W każdym z tych działów pojawiają się elementy występujące także w gospodarce indywidualnej: kapitał stały (c), kapitał zmienny

fordzie, opublikował m.in. *An Outline of the Science of Political Economy* (1836) i *Letters on the Factory Act, as it affects the cotton manufacture* (1837). Fragment przywoływany przez Machajskiego: K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 1, s. 236–242.

⁽²⁶¹⁾ K. Marks, *Kapitał*, t. 2, tłum. J. Maliniak, Warszawa 1955, Książka i Wiedza, s. 417.

(v) i wartość dodatkowa (m). Łączny produkt roczny każdego z działów rozpada się więc podobnie jak wartość każdego poszczególnego towaru na $c + v + m$ ⁽²⁶¹⁾.

Dalej, w bardzo interesującym omówieniu, Marks przypomina, że nie chodzi tu nam o produkcję indywidualną, tylko o społeczną:

Jednakże gdy chodzi o zastosowany kapitał trwały, to tylko część jego uległa zużyciu, a zatem tylko część jego wartości przeszła na produkt. Inna część kapitału trwałego, maszyny, budynki itp., istnieje i funkcjonuje nadal jak przedtem [...]. Kiedy rozpatrujemy wartość produktu, ta funkcjonująca nadal część kapitału trwałego nie istnieje dla nas. Stanowi ona część wartości kapitałowej, istniejącą niezależnie od tej nowowyprodukowanej wartości towarowej i obok niej. Okazało się to już przy rozpatrywaniu wartości produktu kapitału indywidualnego [...]. Tutaj jednak musimy na razie poniechać stosowanego tam sposobu badania. Rozpatrując wartość produktu kapitału indywidualnego, stwierdziliśmy, że wartość, którą kapitał trwały traci wskutek zużycia, przenosi się na wytworzony w czasie jego zużywania się produkt towarowy – bez względu na to, czy przez cały ten czas jakaś część kapitału trwałego będzie z tej przeniesionej wartości zastąpiona in natura, czy też nie będzie. Tutaj natomiast, przy rozpatrywaniu globalnego produktu społecznego i jego wartości, musimy, przynajmniej na razie, pominąć tę część wartości, która została w ciągu roku przeniesiona na roczny produkt wskutek zużycia kapitału trwałego, o ile kapitału tego nie zastąpiono w ciągu roku in natura⁽²⁶²⁾.

Przyjmując więc, że z poprzedniego okresu pozostało 6000 jednostek wartości kapitału stałego, z których 4000 należy do działu (I), a 2000 do działu (II) i zakładając, że w całej produkcji społecznej stosunek kapitału zmiennego do stałego = $1/4$, a stopa wyzysku = 100%, Marks ujął produkcję globalną społeczeństwa w następujący wyrażający reprodukcję prostą schemat:

W ogólnym wyniku globalny roczny produkt towarowy wynosi:

I. $4000c + 1000v + 1000m = 6000$ w środkach produkcji,

II. $2000c + 500v + 500m = 3000$ w środkach konsumpcji.

Cała wartość = 9000, przy czym zgodnie z założeniem wyłączono tu kapitał trwały funkcjonujący w dalszym ciągu w swej formie naturalnej⁽²⁶³⁾.

Ze schematu tego, w interesującej nas kwestii rozmiarów odbieranej robotnikowi puli wytworzonego przezeń produktu, Marks wysnuwa następujący wniosek. Z globalnego rocznego produktu pracy wynoszącego 9000 tylko 3000 wyprodukowano w bieżącym roku ($1000vI + 1000mI + 500vII + 500mII$). Zawarta w wartości globalnego rocznego produktu suma 6000 została wytworzona w zeszłym roku i przeniesiona „użyteczną pracą człowieka” na produkt tegoroczny. Ale skoro w roku bieżącym wyprodukowano tylko za 3000, to tylko tyle jest artykułów stanowiących dochód, przedmiotów użytku. Z nich właśnie odbiera się robotnikowi, który je wytworzył, połowę i przekazuje ją w postaci wartości dodatkowej, czyli dochodu, kapitalistom. Druga połowa to wartość niezbędnych środków utrzymania robotników, ich „dochód”. Pozostała składająca się na kwotę 6000 suma wartości rocznego

⁽²⁶²⁾ Ibidem, s. 417–418.

⁽²⁶³⁾ Ibidem, s. 418.

produktu to środki produkcji, które nie wchodzą w skład niczyjej konsumpcji indywidualnej i w przyszłym roku staną się kapitałem stałym.

Na pierwszy rzut oka wszystko jest w całkowitym porządku. Doktryna Marksa, choć musiała „poniechać sposobu badania” użytego w odniesieniu do gospodarek indywidualnych, w przypadku globalnej produkcji społecznej nie stwarzała żadnych problemów ani nie wymagała uzupełnień. Ale co najważniejsze, uzyskane wnioski zadowolą zarówno proletariusza, jak i... Rodbertusa. W oczach pierwszego, tak jak poprzednio, kiedy chodziło o rozliczenia z indywidualnym kapitalistą, „proletariacka nauka” Marksa nie kryje, że znaczną część, bo aż połowę produktu wytworzonego przez robotnika, odbiera mu wyzyskiwacz. Drugi zaś może przestać niepokoić się o los „narodowego”, „naturalnego kapitału”, jako że przy wielkości sięgającej 2/3 produktu rocznego jest on wedle nauk Marksa zawarty w nienaruszalnej formie maszyn, fabryk, ogólnie narzędzi pracy i tylko szalenie poważałby się skonsumować go osobiście.

Niestety, okoliczności rozważanego „ekonomicznego problemu” – te okoliczności, o których przypomina sam Marks w cytowanych rozważaniach – nie pozwalają w żaden sposób wyciągnąć tak optymistycznego, satysfakcjonującego wszystkich wniosku. Chodzi o produkcję społeczną. O ile dla indywidualnego kapitalistycznego przedsiębiorstwa obojętny jest proces powstawania używanych w nim narzędzi pracy, gdyż są one po prostu dostępne na rynku, o tyle globalna kapitalistyczna gospodarka nie może oczywiście liczyć, że pojawi się skądś dobroczyńca, który wytworzy i sprzeda potrzebne jej narzędzia. Dlatego nie zapominajmy – stwierdza Marks w przytoczonym fragmencie – że cała wzięta w rachubę suma kapitału stałego zostaje „zwrócona *in natura*” w ciągu tego samego roku. A przecież cała realność procesu „zwracania *in natura*” środków produkcji w ramach kapitalistycznej gospodarki gubi się w myśli Marksa – gubi się do tego stopnia, że sam Marks oznajmia kategorycznie: w procesie „zwracania *in natura*” zużytych w bieżącym roku narzędzi pracy wartych 6000 nie wytwarza się żadna, choćby najmniejsza część powstałej w tym roku wartości, bo w roku tym wytworzono wartość wynoszącą tylko 3000.

Jak wytłumaczyć tę dziwną „sprzeczność”? Niedopatrzaniem? Czy można mówić o niedopatrzaniu w przypadku takiego „ekonomicznego geniusza”, jak Marks? Z pewnością nie. Jego nauka o „martwej pracy”, o „dwoistym charakterze żywej pracy” jest tak cenna, że w jej świetle większa część realnego nakładu pracy klasy robotniczej przestaje istnieć i wypada z rachuby.

Zgodnie z doktryną Marksa „miniona praca” ma pewną tajemniczą właściwość, dzięki której „przetrawiona w ogniu pracy żywej”, przenosi ona na produkt tej pracy całą skrytalizowaną w sobie wartość bez szczególnych nakładów ze strony tej pracy⁽²⁶⁴⁾; zgodnie z tym żywa praca, wykonywana z użyciem narzędzi, ma dwoisty charakter: z jednej strony tworzy „nową” wartość, z drugiej ochrania wartość „martwej pracy”, w naszym przypadku wynoszącą 6000. Kiedy tylko „ogień żywej pracy”, której wartość nie przekracza 3000, „przetrawi” odziedziczoną „martwą pracę”, ten niewielki „ogień” nie tylko zyska materialną formę w postaci przedmiotów użytku wartych 3000, ale i „zwróci” wartość 6000

⁽²⁶⁴⁾ Jak się wydaje, Machajski przywołuje tu rozważania z K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 1, s. 194.

in natura. Dodatek „żywej pracy” wartej tylko 3000 do „nakładu pracy ludzkich mięśni, nerwów itp.” wartego kolejne 3000 daje razem 9000. Czy to nie cud? Teoria „martwej pracy” ma najwyraźniej pewną osobliwą właściwość pozwalającą jej dość bezceremonialnie obchodzić się z żywą pracą. W jakże prosty i naturalny sposób znika cała realność procesu „zwracania *in natura*” w kapitalistycznej gospodarce spożytkowanych środków produkcji. Nieustanny proces, pozostawiający robotnikowi tylko tę część wartości wytworzonego przezeń produktu, która podtrzyma jego siłę roboczą, a całą resztę znanymi sposobami przenosi do kieszeni szczęśliwych tego świata, jakby w ogóle nie funkcjonował podczas wytwarzania znacznej części produktu społecznego (6000 jednostek wartości społecznego kapitału stałego).

Konieczność przypisania wartości produktom „pracy minionej” nie jest oczywiście wieczna. Nie jest też wiecznie prawdziwa teoria dopatrująca się czegoś tajemniczego w procesie „przeniesienia”, „zwrócenia” czy „zachowania” wartości „martwej pracy” w produkcie żywej pracy i w tajemniczości tej upatrująca bezpośredni rezultat jakoby ogólnoludzkiej kondycji pracy. Tajemniczość tego procesu objaśniają aż za dobrze „przejściowe stosunki własnościowe” we współczesnym klasowym świecie, które każą nieuchronnie posiadającej wszystkie bogactwa mniejszości dążyć do „zachowania” w ogólnej sumie wytworów pracy tej sumy wartości, która byłaby przeznaczona do zastąpienia wartości pozostającej w jej rękach „martwej pracy”.

Dążenie to, ów klasowy interes, musi równie nieuchronnie wytwarzać teorie ekonomiczne uczące nas, że większa część wartości produktu rocznej pracy nie została wytworzona w danym roku, tylko „zachowana” z zeszłego roku bez szczególnego „nakładu pracy ludzkich mięśni, nerwów itp.”. Dlatego marksista – choćby był w najlepszym nastroju po lekturze książki Bernsteina i wierzył, że robotnicy zgłaszać będą zawsze wyłącznie umiarkowane, „rozumne” i łatwe do spełnienia postulaty – winien przygotować się na sytuację, w której wbrew Marksowi i wbrew jego „uczniom” proletariusz uzna w końcu, że jego nakład „mięśni, nerwów itp.” stanowi nie część a całość wartości produktu. W czym wszakże – spyta Czytelnik – pomoże mu ta wiedza, skoro bezsprzecznie większa część wytworzonego produktu przybiera postać niepodlegających konsumpcji indywidualnej narzędzi pracy? Co da proletariuszowi wiedza o tym, że wartość narzędzi pracy wytworzona została zwykłym nakładem jego pracy, skoro ich naturalna forma nie dopuszcza sformułowania postulatu osobistego skonsumowania całej ich wartości? Czytelnik przypomni sobie inną prawdę ekonomii politycznej w jej „najnowszym wydaniu”, która wiąże się nierozzerwalnie z poprzednią i leży u podstaw marksowskiego schematu społecznej produkcji – prawdę, która opromieniła swoim blaskiem tę naukę, oczyszczając ją natychmiast z całej „odziedziczonej po Adamie Smithie gmatwaniny pojęć”, prawdę, wedle której wartość produkcji społeczeństwa przewyższa dalece wartość „społecznej pracy”.

Proletariusz, który dowiedział się, że większa część wartości produkcji rocznej (6000) nie jest przezeń wyłącznie „zachowana” bez żadnego jego nakładu pracy, tylko jak pozostałe 3000 została wytworzona w bieżącym roku zwykłym nakładem jego roboczej siły, wygrywa już w tym sensie, że nowa rozpoznana prawda jawi się mu w swoim autentycznym kształcie. Sprowadzając oba przywołane schematy Marksa do jednego i wyrażając pojęcia

„społecznego kapitału stałego”, „społecznego kapitału zmiennego” i „społecznej wartości dodatkowej” w postaci odpowiednich części rocznego dnia pracy całej klasy robotniczej, którego wartość wynosi 9000 i równa jest wartości rocznej produkcji globalnej społeczeństwa, dostajemy:

$$2/3 (c) + 1/6 (v) + 1/6 (m) = 1$$

Czy się to nam podoba czy nie, schematu tego nie da się rozumieć inaczej niż następująco: robotnik (mowa o całej klasie robotniczej) przez większą część, bo 2/3 czasu pracy, odtworza narzędzia pracy, którymi się posługuje; dalszą 1/6 tego czasu odtworza niezbędne dla siebie środki utrzymania i tylko „ostatnią” 1/6 dnia pracy poświęca na wytworzenie wartości dodatkowej. Czyż nasza prawda nie przybrała teraz nader interesującej i jakby znajomej postaci? Marks, który w „naukowych wyliczeniach” Seniora wykrył zwyczajne oszustwo płatnego sługusa angielskich fabrykantów, w rozważaniach nad produkcją globalną społeczeństwa sam popycha nas w ramiona Seniorowej prawdy. Nic dziwnego, że współcześni rosyjscy „uczniowie” Marksa codziennie odnajdują u siebie nawzajem myśli Seniora i ekonomistów „pogrążonych w błędach towarowego fetyszyzmu”, jak na przykład Bogdanow u Tugana-Baranowskiego⁽²⁶⁵⁾, Filippow u Nieżdanowa⁽²⁶⁶⁾, czy Skworcow u Iljina⁽²⁶⁷⁾.

Tak jak za naukowymi wyliczeniami Seniora kryła się troska o kiesę fabrykantów, podobnie za prawdą „nowoczesnej” ekonomii politycznej kryje się troska o czyjeś pieniądze. Doktryna Marksa, która mówi o automatycznym wytwarzaniu wartości „społecznego” kapitału stałego i za sztuczną zasłoną kryje przed nieskromnym wzrokiem ogół wydatkowanej na tę reprodukcję ludzkiej pracy, za tą samą zasłoną kryje przed okiem proletariusza wytworzony dzięki temu nakładowi pracy ogół przedmiotów użytku, „społeczny dochód”.

Na początku roku obrachunkowego wartość „martwej pracy” wynosiła 6000, w postaci narzędzi pracy. Wszystkie te narzędzia zostały w bieżącym roku w procesie produkcji zużyte, zniszczone – po naturalnej postaci tych wypracowanych w zeszłym roku narzędzi nie zostało ani śladu. Skoro nigdy jeszcze ludzie nie brali się do produkowania narzędzi pracy, które nie wytwarzałyby ostatecznie konkretnego przedmiotu zaspokajającego ludzkie potrzeby (i nigdy oczywiście na tak błyskotliwy pomysł nie wpadną) – skoro innymi słowy cała suma pracy wydatkowanej na wytworzenie zużywanych podczas produkcji narzędzi mieści się w sumie wartości wytworzonych przy ich pomocy przedmiotów użytku – to jeśli w schemacie Marksa wydatkowano 6000 jednostek wartości środków produkcji, znaczy to,

⁽²⁶⁵⁾ A. Bogdanow, *Osnownaja oszibka Tugan-Baranowskogo*, „Naucznoje Obozrenie” 1899, nr 9, s. 1758–1766. Tytuł artykułu stanowi ironiczną parafrazę tytułu tekstu Tugan-Baranowskiego, zob. przyp. 298.

⁽²⁶⁶⁾ Zob. np. M.M. Filippow, *Matematyczeskije upraźnienija g. Nieżdanowa*, „Naucznoje Obozrenie” 1899, nr 11; także idem, *Polemiczeskije upraźnienija g. Nieżdanowa*, „Naucznoje Obozrenie” 1898, nr 12. Michaił Michajłowicz Filippow (1858–1903), rosyjski filozof i pisarz. Uzyskał doktorat w Heidelbergu. Założyciel i w latach 1894–1903 redaktor naczelny „Naucznoego Obozrenia” (Przeglądu naukowego). Fiodor Andriejewicz Lipkin (P. Nieżdanow, Czerewanin; 1869–1938), rosyjski działacz socjalistyczny, mienszewik.

⁽²⁶⁷⁾ P.N. Skworcow, *Towarnyj fetiszizm*, „Naucznoje Obozrenie” 1899, nr 12; jest to recenzja *Rozwoju kapitalizmu w Rosji Lenina* (zob. przyp. 277). P.N. Skworcow, rosyjski ekonomista, „legalny marksista”. Por. też replika Lenina (Iljina) w tym samym piśmie, nr 5–6, 1900: W.I. Lenin, *Niekrytyczna krytyka*, w: *Dzieła*, t. 3, s. 621–646.

że cała ta suma wchodzi w skład wartości powstałych w tym procesie przedmiotów użytku, czyli wartość „społecznego dochodu” wynosi nie 3000 (wydatkowanych na prace końcowe) tylko 9000. Koszt pracy wydatkowanej w danym roku wyniósł 9000 i tyle jest warta suma wytworzonych artykułów konsumpcji indywidualnej.

Powyższy schemat opisuje nie tylko części społecznego czasu pracy przypadające na poszczególne marksowskie kategorie, ale i pozycje przyrównanego do jednostki społecznego funduszu konsumpcji:

$$2/3 (c) + 1/6 (v) + 1/6 (m) = 1$$

Schemat ten daje nam ostateczną odpowiedź na pytanie Rodbertusa dotyczące pierwszego tomu *Kapitału*. Ta część bogactw, którą kapitaliści odbierają robotnikowi (m – wartość dodatkowa), stanowi tylko 1/6 całości społecznych bogactw, całego społecznego funduszu. Tylko do tej 1/6 zgłasza w imieniu robotników pretensje „socjaldemokratyczna” doktryna Marksa. Tylko o tę 1/6 walczy ona w robotniczej sprawie z kapitalistami. Rodbertus może wreszcie spać spokojnie – wedle jego słów, Marksowi nie chodziło o to, że robotnik nie dostaje wszystkiego, co wytworzył, tylko dostaje za mało. Chodzi więc o ustępstwa na rzecz klasy robotniczej.

Konsumpcję ledwie 1/6 dochodu społecznego uznaje marksizm za konsumpcję pasożytniczą. Większa część bogactw, bo 2/3, pochłaniająca wraz z postępem technicznym cały wzrost wydajności pracy, została wydzielona jako należąca do szczególnego, uprzywilejowanego obszaru konsumpcji. Jak wykażemy w dalszym ciągu, konsumentem tym okazują się warstwy wykształcone. Doktryna Marksa mówi o konieczności obalenia „powierników społeczeństwa burżuazyjnego”, klasy kapitalistów, czyli zniesienia prawa do uzyskiwania dochodu wyłącznie z racji prywatnego posiadania środków produkcji, ale nie narusza prawa do ich posiadania, które jest przywilejem wykształconego burżuazyjnego społeczeństwa posiadającego wszystkie dobra cywilizacji, całą ludzką wiedzę.

Całkowicie zgodna z doktryną Marksa jest perspektywa państwowego socjalizmu. Cały dochód, jaki uzyskuje obecnie wykształcone społeczeństwo jako armia pracowników umysłowych, jest nieodłączną jego własnością.

Nawet po obaleniu „powierników” tę swoją własność przekaże ono wyłącznie swojemu potomstwu, zachowując nienaruszone prawo dziedziczenia własności, co oznacza utrzymanie klasowego panowania, czyli państwa. Prawo własności środków produkcji przechodzi w ręce państwa, które w ramach „odtworzenia” rosnącego „społecznego kapitału stałego” odbiera klasie robotniczej wszystkie owoce wzrostu wydajności pracy i przekazuje je „pracownikom umysłowym” wszelkiej rangi jako wynagrodzenie za „osobiste talenty i umiejętności”.

Rozdział drugi: Teoria Rodbertusa kapitału narodowego

W roku 1842, kiedy Marks był jeszcze radykałem i wydawał „Gazetę Reńską”, Rodbertus opublikował niewielką, acz treściwą książeczkę pod tytułem *Przyczynek do poznania naszego ustroju polityczno-gospodarczego*. Pouczające będzie porównanie przedstawionej tam teorii ekonomicznej z teorią Marksa. Znamienny jest już wstęp.

Zaprezentowana praca, czytamy, „ma w zamierzeniu przyczynić się do uzdrowienia współczesnego ustroju gospodarczego z bolączek pauperyzacji i kryzysów”⁽²⁶⁸⁾. Przedstawione w niej plany, które, jak Czytelnik będzie mógł się przekonać, dotyczą „społecznej gospodarki kooperatywnej”, bez „wymiany pieniężnej” i „bez prywatnej własności ziemi ani kapitału”⁽²⁶⁹⁾, „odrzucają zdecydowanie [...] ideę powrotu do wieków średnich”, podobnie jak „karkołomne skoki” w „stan, któremu brakuje wszelkiego ogniwa łączącego ze stanem dzisiejszym”⁽²⁷⁰⁾. Plany te uznają istniejący ustrój „za niezbędną, historycznie uzasadnioną przesłankę. Przy tym tak dalece nie naruszają własności ziemi i kapitału, że raczej dostarczają jej nowej podpory, gdyż czynią ją mniej uciążliwą”⁽²⁷¹⁾.

Nasuwa się zaraz zasadnicze pytanie: czy można prywatną własność ziemi i kapitału znieść w sposób dający owej własności „nową podporę”? Marksista powie, że to tylko chimeryczny spektakl i zabawa w paradoksy, lecz Rodbertus przytoczy na swoją obronę nie jakieś teoretyczne rozumowania, ale fakty – fakty dowodzące, że na pozór paradoksalne rozumowanie jest rozsądne, a chimeryczny spektakl – całkiem realistyczny. Te fakty to praktyka socjalizmu państwowego, dowodząca, że usunięcie kapitału prywatnego z wielu gałęzi gospodarki stworzyło nic innego jak „nową podporę” dla kapitału.

Nie zaszkodzi więc przyjrzeć się bliżej teorii Rodbertusa. „Należy przeto odróżnić – czytamy w jego książce – kapitał w węższym, czyli właściwym znaczeniu tego słowa, od kapitału w znaczeniu szerszym, czyli od funduszu przedsiębiorstwa. W pierwszym znaczeniu

⁽²⁶⁸⁾ K. Rodbertus, *Przyczynek do poznania naszego ustroju polityczno-gospodarczego*, w: K. Rodbertus-Jagetzow, *Pisma ekonomiczne*, tłum. J. Gałęcki, Warszawa 1959, PWN, s. 31. Machajski zmienia nieco sens tego cytatu: „Niniejszy zeszyt oraz dwa następne przyczynić się powinny do poznania i uzdrowienia owych ekonomicznych niedomagań naszej epoki, których istnienie stwierdzają wszyscy {...}. Zdaje mi się jednak, że wszyscy oni dostrzegli te niedomagania raczej w ich przejawach zewnętrznych, w ich symptomach – np. w pauperyzmie, w nadprodukcji itd. – niż poznali naturę i korzenie zła”.

⁽²⁶⁹⁾ Machajski nie tyle cytuje, ile dokonuje syntezy programu przedstawionego w dalszej części *Przyczynku*... Rodbertusa.

⁽²⁷⁰⁾ Por. ibidem, s. 31 (cytat mówiący o „powrocie do wieków średnich” jest parafrazą).

⁽²⁷¹⁾ Ibidem, s. 32.

kapitał obejmuje rzeczywisty zapas narzędzi i materiału, a w znaczeniu drugim cały fundusz konieczny w dzisiejszych stosunkach, wynikających z podziału pracy do prowadzenia przedsiębiorstwa”⁽²⁷²⁾ (te dwie kategorie Rodbertusa pokrywają się, jak widać, z marksowskimi kategoriami kapitału stałego c i kapitału wyłożonego $c + v$). „Kapitał stały w ścisłym znaczeniu – kontynuuje Rodbertus – wypływa bowiem z samej natury rzeczy, pojęcie zaś w szerszym znaczeniu z przypadkowych zjawisk sytuacji historycznej i stanowi przejściową formę kapitału w przeciwieństwie do jego czystej istoty”⁽²⁷³⁾.

Rodbertus atakuje wulgarnych ekonomistów za to, że uznają za nienaruszalny cały kapitał w szerokim znaczeniu, wskutek czego nie widzą możliwości zwiększenia funduszu wynagrodzeń „ponad granice tego kapitału, bez równoczesnego podcinania od korzenia całej narodowej produkcji i całego narodowego dobrobytu”⁽²⁷⁴⁾. A poza tym, jeśli weźmiemy pod uwagę, że nienaruszalny powinien być tylko kapitał w wąskim rozumieniu (marksowski społeczny kapitał stały), a fundusz wynagrodzeń (marksowski społeczny kapitał zmienny) winien być wliczony nie do kapitału narodowego, tylko do dochodu narodowego, jasne staje się, że fundusz wynagrodzeń można powiększyć na poczet renty ekonomicznej albo, inaczej, na poczet funduszu przedsiębiorstwa; można go powiększyć nawet do całkowitego wyczerpania tego funduszu „bez podcinania kapitału” (chodzi oczywiście o kapitał w jego „czystym znaczeniu”) i bez „podcinania od korzenia całej narodowej produkcji i całego narodowego dobrobytu”. W tym ostatnim przypadku po przeniesieniu na państwo własności ziemi i kapitału znika kapitał w szerokim rozumieniu, czyli fundusz przedsiębiorczości, a wraz z nim znika możliwość pobierania dochodu w postaci zysku z racji prywatnej własności kapitału, znikają też oczywiście pieniądze, ale „pozostaje nietknięty kapitał narodowy, wieczny kapitał, jego »czyste« »pojęcie«”⁽²⁷⁵⁾.

Jeżeli w odpowiedzi na to marksista powtórzy za Engelsem, że wszystkie rozważania Rodbertusa o funduszu płacy roboczej i o tym, czy jego źródłem jest istotnie kapitał, sprowadzają się do pustej scholastyki⁽²⁷⁶⁾, jeśli z właściwą marksistom pewnością siebie stwierdzi, że marzenia o nienaruszalności kapitału po zniesieniu kapitału prywatnego to nic innego, jak utopijne brednie, my zauważmy ze swojej strony tylko, że gdyby Rodbertus mógł zapoznać się z analizą schematu Marksa w naszym poprzednim rozdziale, znalazłby dowód wiecznotrwałości swojego kapitału. Społeczny kapitał zmienny, fundusz płacy roboczej wynoszący obecnie, kiedy istnieje klasa kapitalistów, 1500, wraz z obaleniem „powierników”, czyli wraz ze zniesieniem produkcji towarowej, wzrasta do 3000, pochłaniając całą „narodową wartość dodatkową”. Pozostaje jednak nienaruszalna wartość wynosząca 6000 w postaci narzędzi i „surowców”, a więc w kategoriach Rodbertusa kapitał we „właściwym

⁽²⁷²⁾ Ibidem, s. 60.

⁽²⁷³⁾ Ibidem, s. 61, w przypisie. Machajski ponownie parafrazuje cytat. W oryg. brzmieniu: „Pojęcie kapitału w węższym znaczeniu wypływa bowiem z natury rzeczy, pojęcie zaś w szerszym znaczeniu z przypadkowych zjawisk sytuacji historycznej. Drugie pojęcie znikałoby, gdyby znikła własność przynosząca rentę i wówczas pozostałoby jedynie trafne i zwyczajne, czyste pojęcie kapitału”.

⁽²⁷⁴⁾ Ibidem, s. 67, w przypisie.

⁽²⁷⁵⁾ Ponownie Machajski parafrazuje i podsumowuje rozważania Rodbertusa, zob. ibidem, s. 60–68.

⁽²⁷⁶⁾ F. Engels, *Przedmowa*, w: K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 2, s. 18.

znaczeniu”, „czyste pojęcie kapitału”, niezależne od „przypadkowych zjawisk sytuacji historycznej”.

Ortodoksyjni marksiści nie biorą pod uwagę tego, że Marks nigdy nie pomyślał, żeby rozliczyć się z Rodbertusem, nie orzekł wprost, czy zgadza się z nim w kwestii trwania kapitału narodowego. Dlatego jego ortodoksyjni uczniowie (jak Iljin) traktują „społeczny kapitał stały” jak jakąś proletariacką relikwię⁽²⁷⁷⁾, nie podejrzewając nawet, że to relikwia państwowego socjalizmu Rodbertusa – że studiując i popularyzując drugi tom *Kapitału*, akceptują i upowszechniają jego tezę:

Kapitał sam w sobie, kapitał narodowy, ma sens absolutny, który czerpie on z samej natury i z procesu produkcji. Dopóki trwa narodowa produkcja, dopóty potrzebne będą i będą istnieć surowce i narzędzia i dopóty produkt krajowy będzie dzielił się na gotowe przedmioty składające się na dochód i przedmioty mające służyć dalszej produkcji (*Czwarty list socjalny*, s. 314)⁽²⁷⁸⁾.

Rodbertus bronił tezy o nienaruszalności kapitału narodowego za pomocą czytelnych argumentów, które często formułował zupełnie otwarcie, gdyż pisał nie dla podejrzliwych proletariuszy, tylko dla kulturalnych uczonych. Warunkiem uzyskania dochodu jest to, by wytworzony produkt nie przeszedł w całości w ręce bezpośredniego wytwórcy. Jeśli kapitał jest wieczny, jeśli wartość wytworzonego produktu nie może zostać w żaden sposób rozdzielona w całości pomiędzy jego wytwórców, bo określona jego część jest nietykalna jako zwrot kapitału narodowego, wówczas spełnione są wszystkie warunki uzyskania dochodu. Z drugiej strony przedstawiona przez Rodbertusa koncepcja produkcji społecznej, mająca „uzdrowić współczesność z jej bolączek”, obiecuje każdemu tę część, którą wniósł do produkcji własną pracą. Przed Rodbertusem stoi zadanie znalezienia formuły określającej wartość pracy, w oparciu o którą możliwe jest odtworzenie wiecznego kapitału, bez czego nie może się obejść produkcja, i jednocześnie przekazanie każdemu tyle wartości, ile sam wytworzył.

Formuła Rodbertusa określająca wartość pracy jest następująca: wartość każdego towaru, jak i każdego społecznie wytworzonego produktu = $m + (n : o)$, to znaczy równa jest ilości pracy włożonej bezpośrednio w wytworzenie gotowego produktu (m) + ilość pracy minionej zawartej w spożytkowanych na wytworzenie tego produktu surowcach i narzędziach ($n : o$), gdzie n to praca wydatkowana na wytworzenie narzędzi, a o to ilość sztuk towaru wytworzonych przy użyciu tego narzędzia⁽²⁷⁹⁾.

⁽²⁷⁷⁾ Zapewne Machajski odnosi się tu do pracy Lenina {Władimir Iljin}, *Rozwój kapitalizmu w Rosji*, w: *Dzieła*, t. 3, zob. zwłaszcza rozdz. I.VI (Marksowska teoria realizacji), s. 42–50. Książka Lenina została opublikowana w 1899 r.

⁽²⁷⁸⁾ C. Rodbertus-Jagetzow, *Das Kapital (Schriften*, t. 1), op. cit., s. 314 (tekst znany również pt. *Czwarty list socjalny do von Kirchmanna*). Machajski odsyła do tego wydania, tłum. rosyjskie „Listów socjalnych” ukazało się po napisaniu dwóch pierwszych części *Pracownika umysłowego* – w roku 1904 (listy drugi i trzeci) i 1906 (listy pierwszy i czwarty).

⁽²⁷⁹⁾ Por. K. Rodbertus, *Pisma ekonomiczne*, op. cit., s. 48–49, 160–162.

Formuła ta, określająca wartość pracy, pokrywa się z formułą Marksa. Jednak to, jak widzi Rodbertus jej rzeczywiste, praktyczne wykorzystanie, jest tylko w części zgodne z marksowskim nauczaniem.

Wedle Rodbertusa w istniejącym dziś ustroju formuła ta realizuje się w skali całej gospodarki, natomiast wartość poszczególnych towarów nigdy nie pokrywa się z ceną dlatego, że istnieje zysk przedsiębiorcy i rządząca nim zasada równej stopy zysku. Kiedy jednak – wyjaśnia Rodbertus – w wyniku zniesienia prywatnej własności ziemi i kapitału zniknie zysk przedsiębiorcy, kiedy nie będzie się już odbierać robotnikowi tej części jego produktu, którą teraz odbierają mu jego panowie, opisana formuła, ku której ciążą dzisiaj ceny towarów, zrealizuje się w każdym poszczególnym przypadku. To obietnica złożona robotnikom. A oto zapewnienie i rękojmia dla kapitału, które ujął Rodbertus w postaci ogólnego twierdzenia:

Gdyby wartość dóbr była równa tylko sumie kosztów obliczonej według pracy, obejmowałyby wówczas zarówno rentę gruntową i kapitałową, jak i reprodukcję kapitału, jeżeli założymy, że wydajność pracy w ogóle wystarcza dla istnienia rent⁽²⁸⁰⁾.

Jeśli w proponowanym przez Rodbertusa ustroju komunistycznym „wartość dóbr równa jest tylko sumie kosztów obliczonej według pracy” i jeśli obliczenie przeprowadza się wedle obmyślonej przez niego formuły, dzięki czemu wartość ta „obejmuje rentę (wartość dodatkową) i reprodukcję kapitału”, znaczy to, że swoim twierdzeniem chce on dać zainteresowanym do zrozumienia (takich rzeczy nie mówi się wprost), że tak, jak kapitał prywatny znika po to, by powstał kapitał narodowy, tak samo znika prywatny zysk przedsiębiorcy, nie po to jednak, by zniknąć zupełnie, tylko by przekształcić się w zysk ogólnokrajowy.

Przyjrzyjmy się szczegółowym wyjaśnieniom Rodbertusa, który dowodzi, że likwidacja przedsiębiorczości prywatnej nie oznacza zlikwidowania kapitału:

[P]odział dochodu narodowego i sposób, w jaki kapitał [jest] reprodukowany, ukazać należy naprzód w takiej sytuacji, gdy nie ma własności przynoszącej rentę i dobra dopiero wtedy stanowią prywatną własność, gdy stają się dochodem [...].

W tym celu uprzytomnijmy sobie współczesny obraz podziału pracy oraz odpowiadający mu proces tworzenia i podziału kapitału narodowego. Zastąpmy jednak w każdym gospodarstwie produkcyjnym dzisiejszego prywatnego przedsiębiorcę urzędnikiem ustanowionym przez społeczeństwo, dalej wyobraźmy sobie, że znajdującą się w każdym dzisiejszym przedsiębiorstwie część kapitału narodowego zamiast być własnością przedsiębiorcy należy do społeczeństwa⁽²⁸¹⁾

W takim ustroju

udział w dochodzie narodowym mają [...] tylko robotnicy, skoro bowiem ziemia i kapitał należą do państwa, nikt nie otrzymuje nic w następstwie samego tylko posiadania [...]. Każdy otrzymuje dochód odpowiednio do ilości pracy, jaką przyczynił się do wytworzenia produktu narodowego⁽²⁸²⁾.

⁽²⁸⁰⁾ Ibidem, s. 152, twierdzenie IV.

⁽²⁸¹⁾ Ibidem, s. 162–163.

⁽²⁸²⁾ Ibidem, s. 166–167.

Poza tym o ile w obecnym ustroju „właściciele ziemi i kapitaliści wydają robotnikom w postaci płacy roboczej tylko przekaz na pewną część produktu i tym samym niejako zaświadczenie opiewające na mniejszą ilość pracy, niż robotnicy rzeczywiście wykonali”, o tyle w proponowanym ustroju „państwo, wydając robotnikom zaświadczenia stwierdzające rzeczywiście wykonaną całą pracę, wręcza równocześnie przekaz na cały produkt”⁽²⁸³⁾.

Czytelnik dziwi się niezmiernie. Tenże Rodbertus, który tak ostro zaatakował Marksa za przyznanie robotnikom prawa do całej wartości produktu (czego Marks bynajmniej nie planował), sam w swym „przyszłym ustroju” oddaje im cały ich produkt.

Polemika Rodbertusa z Marksem, której fragmenty zacytowaliśmy na początku rozdziału pierwszego, dowodzi w pierwszym rzędzie, że wszystkie jego przytoczone zapewnienia to puste frazesy, niezobowiązujące formalne stwierdzenia, reklama, za pomocą której orędownik „przyszłego ustroju” zachwala swój towar.

Dlaczego te formalne stwierdzenia do niczego nie obligują? Dlatego, że ustanawiają z góry „kapitał narodowy” jako nienaruszalną, wieczystą instytucję, która ma rozwiązać kwestię uzyskiwania przez robotnika wszystkich owoców jego pracy. Ustanowiwszy swój wieczny kapitał, ekonomista może roztaczać przed naiwnymi ignorantami, jakie tylko chce, kuszące perspektywy. Wszystko sprowadza się do tego, żeby reklamę („każdy dostanie tyle, ile wniósł”) uzgodnić z doktryną, która postanowiła z góry, że robotnik dostaje tylko część swojego produktu. W tym celu ubiera się tę doktrynę w szaty abstrakcyjnych naukowych pojęć, w których nie ma na pozór nic, co dotyczyłoby tych, którym one odbierają – w doktrynie pojawiają się tylko wiecznotrwałe zasady ludzkiego gospodarowania. Im silniejsze złudzenie, które roztacza ekonomista, tym większy z niego „ekonomiczny geniusz”.

Doktryna Rodbertusa, mająca na celu ustanowienie wiecznego kapitału narodowego, to doktryna wiecznej niewspółmierności w ludzkim gospodarowaniu produkcie społecznego ze społecznym dochodem. Jest to więc także doktryna Marksa.

Istotnie, gdybyśmy wyobrazili sobie, że przytoczone niżej tezy Rodbertusa przeistaczają się w opasłą książkę, dostalibyśmy do rąk drugi tom *Kapitału*. Tezy te mogą służyć w niezmienionej postaci objaśnianiu omawianych wyżej schematów Marksa i na odwrót. W tekście zacytujemy rozważania Rodbertusa, a w przypisach wskażemy odpowiednie fragmenty z Marksa:

[P]roduktu narodowego i dochodu narodowego nie należy mierzyć nawet pod względem ich składu⁽²⁸⁴⁾ naturalnego [...]. Produkt tego okresu, o którym mowa, czyli rezultat wszystkich prac podjętych równocześnie na rozmaitych szczeblach produkcji, stanowi produkt narodowy. Natomiast masa dóbr bezpośrednich, które stały się gotowe na ostatnim szczeblu produkcji, stanowi dochód narodowy. Z tego dochodu narodowego jednak tylko nieznaczna część jest produktem omawianego okresu. Jest nim tylko ta część, którą można rozpatrywać jako rezultat pracy podjętej na ostatnim szczeblu produkcji. Cała pozostała część jest w istocie rzeczy produktem okresów wcześniejszych, a więc dla omawianego

⁽²⁸³⁾ Ibidem, s. 172.

⁽²⁸⁴⁾ Machajski używa słowa □□□ – forma, kształt, postać, wygląd.

okresu była kapitałem [...]. Produkt narodowy w przytłaczającej swej części staje się ponownie kapitałem, a w swej najmniejszej części dochodem, [dochód narodowy] jest w najmniejszej części produktem, a w największej – kapitałem. Ale również i wartość dochodu narodowego nie jest ekwiwalentem wartości produktu narodowego [...]. [Wartość produktu narodowego zawiera w sobie po pierwsze] wartość produktu, który na rozmaitych szczeblach produkcji występuje równocześnie jako materiał do dóbr konsumpcyjnych – jest to wartość, która z kolei składa się z bezpośredniej pracy + praca zużyta w narzędziach – [i po drugie] wartość produktu, który ma służyć za rekompensatę zużytych narzędzi⁽²⁸⁵⁾.

Ostatnia przytoczona teza, która mówi jedynie o wartości dochodu i produktu, budzi zdumienie. Jak słyszymy, wartość produktu przewyższa wartość dochodu o wartość narzędzi. A przecież sama wartość dochodu zawiera już w sobie wartość narzędzi. Dlaczego pracy zawartej w dochodzie, „zużytej w narzędziach”, nie obejmuje praca zawarta w produkcie i „służąca za rekompensatę zużytych narzędzi”? Przecież w toku jednoczesnej, celowo ukierunkowanej pracy we wszystkich gałęziach gospodarki narzędzia odtwarzają się w takiej akurat mierze, w jakiej podlegają zużyciu. Czy może istnieją dwa różne rodzaje narzędzi, z których jeden ma tę osobliwą cechę, że wartość tych narzędzi jest częścią wartości produktu, ale nigdy dochodu? Co to za tajemnicze narzędzia?

Wszystkie poprzednie tezy Rodbertusa mówią wyłącznie o różnicach między rzeczami. Jeśli pominiemy tę okoliczność i wyobrazimy sobie, że różnice wartości ocenić można wedle różnic naturalnej postaci rzeczy, jak to czyni Rodbertus (czego dowodzi między innymi wprowadzenie przezeń po cichu do rozważań słowa „kapitał”), okaże się, że tezę o różnej wartości produktu i dochodu udowodniono za pomocą tez poprzednich. Jak pamiętamy, poszczególne punkty marksowskiego schematu w tym przypadku różnią się liczbowo o tyle, o ile odnoszą się do różnych rzeczy. Nic dziwnego, że „wyjaśniają” tezę o różnej wartości produktu i dochodu. Istotnie, odnoszą się one do dwóch postaci środków produkcji, których odmienności Rodbertus nie tłumaczy. Z całego społecznego kapitału wartego 6000 tylko 2000 z działu II wchodzi w skład produktu i dochodu, a 4000 z działu I wchodzi jedynie w skład wartości produktu.

Czy jednak różnice naturalnej postaci rzeczy są jakimkolwiek dowodem na to, że różne są również wartości tych rzeczy? Czy ma jakkolwiek sens klasyczne stwierdzenie, że „już pod względem składu naturalnego produkt różni się od dochodu”? Byłoby wszak niewiarygodnym nonsensem, gdybyśmy dowodząc różnej wartości płótna i surduta, wskazywali, że różnią się one naturalnym składem.

Rodbertus, który postawił sobie z góry za cel ocalenie kategorii „wiecznego kapitału”, zapomniał o prostym fakcie, że wartość abstrahuje od naturalnej postaci rzeczy, że różna naturalna postać idzie jak najbardziej w parze z jednakową wartością (albowiem bez tej różnicy mamy tylko równość wielkości arytmetycznych, a nie ekonomicznych). Nie zauważył, że różnica między produktem a dochodem jako rzeczami nie przeszkadza im mieć tę

⁽²⁸⁵⁾ K. Rodbertus, *Pisma ekonomiczne*, op. cit., s. 164–166. Machajski zmienia nieco układ cytatu (zdanie pierwsze zostało wydobyte ze środkowej części tego fragmentu) i parafrazuje jego ostatnie zdanie (sformułowania Machajskiego zostały ujęte w nawiasy kwadratowe).

samą wartość, że wszystkie jego wywody dowodzące różnicy między rzeczami nie są żadnym dowodem na różnicę między społecznym produktem i dochodem, że różnica, którą konstruuje, jest arbitralna i bierze się wyłącznie z jego pobożnych życzeń, by w ludzkim społeczeństwie przetrwał na wieki wieków kapitał.

Wynikające z „natury rzeczy” relacje między społecznym produktem i dochodem, o których mówi Rodbertus, występują tak w ustroju obecnym, jak i w tym, w którym nie będzie prywatnej własności środków produkcji. Dlatego woła triumfalnie: po likwidacji prywatnej przedsiębiorczości każdy dostanie tyle, ile wniósł, a kapitał narodowy pozostanie nie-naruszony. Liczebna przewaga społecznego produktu nad dochodem zagwarantuje zwrot kapitału narodowego.

Założmy, że obietnica Rodbertusa – „każdy dostaje tyle, ile wniósł” – została zrealizowana i biorąc to za punkt wyjścia, zastanówmy się, jakie będą w takiej sytuacji relacje między społecznym produktem i dochodem.

Jedynym źródłem wartości jest praca. Społeczeństwo rozporządza 9000 jednostkami pracy, z czego 6000 przeznacza na przygotowanie wszystkich środków produkcji, a pozostałe 3000 na „ostateczne dopracowanie” przedmiotów stanowiących dochód, czyli wytworzenie przedmiotów bezpośredniego użytku. Członkowie społeczeństwa, których nakłady pracy na przygotowanie środków produkcji wyniosły 6000, otrzymują w charakterze wynagrodzenia za pracę przedmioty użytku na sumę 6000 jednostek. Ci, którzy wytworzyli przedmioty użytku bezpośredniego, włożyli swoją pracę równą 3000 jednostek i z całej wypracowanej przez nich sumy przedmiotów użytku otrzymują część równą 3000 jednostkom pracy. Ile otrzymano łącznie produktu społecznego?

$$6000 \text{ I} + 3000 \text{ II} = 9000$$

Na jaką sumę wydano przedmiotów składających się na dochód?

$$6000 \text{ I} + 3000 \text{ II} = 9000$$

Jak widać, społeczeństwo, które chce „oddać każdemu tyle, ile wniósł”, musi przede wszystkim zgodzić się z tym, że dochód społeczny równy jest co do wartości całemu społecznemu produktowi, czyli wielkości całej wydatkowanej pracy. Jeśli zażyczy sobie zadozwolić Rodbertusa i wyodrębnić z wyprodukowanej wartości część umożliwiającą „zwrot kapitału narodowego”, musi każdemu wytwórcy odebrać część tego, co wniósł. Zabierze więc robotnikowi nie środki produkcji, tylko przedmioty użytku, dochód, który przekaze klasom uprzywilejowanym, wydzieli rentę i zysk.

Rodbertus doradza likwidację kapitału prywatnego, ażeby zapewnić wieczne trwanie kapitału narodowego. Proponuje przeobrażenie procesu ściągania zysków przez prywatnych przedsiębiorców, owych powierników społeczeństwa burżuazyjnego, w jedno wiecznotrwałe przedsiębiorstwo ogólnonarodowe kierowane bezpośrednio przez państwo, które rozdziela ogólnokrajowy zysk pomiędzy wszystkie części składowe, czyli pomiędzy panujące i sprawujące rządy warstwy wykształcone.

Podstawowa teza Rodbertusa o rozbieżności między społecznym produktem i dochodem dowodzić miała trwałości kapitału. W drugim tomie *Kapitału* Marks postawił sobie za zadanie wykazać, że jest to prawda absolutna „czystej nauki”, ekonomii politycznej. Prawda Rodbertusa opierać się ma nie na jego mętnych wyobrażeniach, tylko na niezachwianych

podstawach „najnowszej ekonomii politycznej”, będącej, co więcej, nauką „czysto proletariacką”.

Rozdział trzeci: Marksowska teoria społecznego kapitału stałego

Klasyczna ekonomia polityczna dzieliła całą produkcję społeczeństwa na grupy dochodów: wynagrodzenie, zysk i rentę gruntową. Mogła bezpiecznie rozwiązywać to zadanie, bo uznawała kapitał za naturalne, wieczne źródło zysku. Say⁽²⁸⁶⁾ głosił tę tezę gorliwiej niż pozostali i najśmielej ze wszystkich dzielił społeczny produkt na kategorie dochodu. Marks, który w nauce o wiecznym źródle zysku dostrzegł burżuazyjną treść, przy okazji nazwał każdą próbę rozłożenia społecznego produktu na kategorie dochodu „burżuazyjną bzdurą” i „burżuazyjnym dogmatem” wulgarnych ekonomistów – dogmatem, który przeoczył fakt, że w społecznym produkcie, jak w każdym towarze, oprócz dochodów zawarta jest też wartość kapitału stałego.

„Burżuazyjny dogmat” zrodził się niewątpliwie w głowie Smitha wraz z ideą, „że praca jest jedynym miernikiem wartości”⁽²⁸⁷⁾, gdyż idea ta była dlań nie do pomyślenia bez wspomnianego dogmatu. Dopóki Smith nie rozłożył swojego „kapitału trwałego” na dochody, dopóty nie był w stanie odkryć prawa, wedle którego każda wartość, a więc także wartość „kapitału trwałego”, to określona ilość pracy⁽²⁸⁸⁾. Więc każdy, kto akceptuje laborystyczną teorię wartości, godzi się też oczywiście na „dogmat”. Późniejsi ekonomiści, którzy zaakceptowali teorię, mogli więc „dogmat” co najwyżej modyfikować, ale nie mogli się go pozbyć, bo oznaczałoby to zarazem rezygnację z laborystycznej teorii wartości.

Sam Marks uznał użyteczność „burżuazyjnego dogmatu”, ale tylko w odniesieniu do części produktu społecznego, a mianowicie tej części, która stanowi społeczny dochód, społeczny fundusz spożycia, czyli dział II społecznej produkcji (por. schematy opisane w rozdziale drugim).

Z powyższego wynika, dlaczego z punktu widzenia społecznego wartość produktu działu II można rozłożyć na $v + m$, mimo że dla kapitalistów tego działu wartość ich produktu rozkłada się na $c + v + m$. [...] Ta właśnie okoliczność skłoniła A. Smitha do twierdzenia, że wartość produktu rocznego rozkłada się na $v + m$. Twierdzenie to jest słuszne [...] jedynie w zastosowaniu do tej części produktu rocznego, która składa się ze środków konsumpcji⁽²⁸⁹⁾.

⁽²⁸⁶⁾ Jean Baptiste Say (1767–1832), ekonomista francuski, jeden z twórców ekonomii klasycznej.

⁽²⁸⁷⁾ Zob. A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. 1, tłum. zesp., Warszawa 1954, PWN, s. 39.

⁽²⁸⁸⁾ Ibidem, t. 1, s. 64 i n.

⁽²⁸⁹⁾ K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 2, s. 450.

W kwestii tej nasza analiza zmierza do wykazania, że gdy tylko „najnowsza ekonomia polityczna” pod naciskiem „społecznego zapotrzebowania” odrzuciła koncepcję wiecznego źródła zysku i przypuściła atak na kapitalistów (tak jak dawniej z pozycji fizjokratyzmu atakowała feudalizm) i gdy uznała kapitalistów za „zbędnych w procesie produkcyjnym”, musiała, osłabiwszy jedną formułę posiadania (kapitał prywatny), wzmocnić w tej czy innej formie posiadanie klas panujących jako takich. Przekonując o zbyteczności prywatnego kapitału i całej klasy kapitalistów, objaśnić musiała, dlaczego „produkcja wymaga” wydzielenia z ogólnej wartości produktu określonej, rosnącej wraz z postępem technicznym sumy, która nie podlega konsumpcji ani dystrybucji w postaci dochodu, tylko musi grać rolę społecznego kapitału. Jak pamiętamy, próbował wykazać to, wcale się zresztą nie kryjąc, Rodbertus, który z tej racji uważał się zawsze za prawowiernego ekonomistę naukowego. Utrwaleniu tej idei przysłużył się też Marks w tej mierze, w jakiej cieszy się dziś reputacją powszechnie uznanego ekonomisty i w jakiej mają szanse różni Sombartowie, pragnący oddzielić „agitacyjny chłam” Marksa od tego, co będzie „trwałym wkładem” w ekonomię polityczną. Marks, który walczył z kapitalistami, rozwijał laborystyczną teorię wartości Smitha i Ricardo, którzy walczyli z feudałami. Jednocześnie swoją teorią społecznego kapitału stałego zagwarantował warstwom wykształconym władanie całą spuścizną ludzkości i całą cywilizacją. To dlatego Sombart z takim zaufaniem przekonywał starych towarzyszy po fachu, zaciekle zwalczających Marksa, że Marksowskie nauczanie ekonomiczne jest nie do obalenia, a Marksowska teoria ekonomiczna kryje skarb, który oni prędzej czy później sami odkryją („Naucznoje Obozrienie”, 1898 r., nr 4)⁽²⁹⁰⁾. Dlatego też „jako burżua” cenił sobie Marksa ekonomistę.

Poddawszy krytyce teorię Smitha gotowego uznać, że produkcja społeczeństwa dzieli się tylko na dwie części, na „dochód” klasy robotniczej i ogólną sumę zysku (zysk przedsiębiorców plus renta gruntowa), stwierdza Marks:

Otóż pierwszy błąd A. Smitha polega na tym, że stawia on znak równości między wartością produktu rocznego [9000, por. schematy Marksa] a nową wartością wytworzoną w ciągu roku [3000]. Ta nowa wartość jest jedynie produktem pracy wydatkowanej w ciągu roku, który upłynął [$1000vI + 1000mI + 500vII + 500mII$]; wartość produktu rocznego zawiera ponadto wszystkie elementy wartości zużyte na wytworzenie produktu rocznego, lecz wyprodukowane w roku poprzednim, a nawet po części nawet w latach jeszcze wcześniejszych [$6000c = 4000cI + 2000cII$]: środki produkcji których wartość ukazuje się tylko ponownie – a których, gdy chodzi o ich wartość, nie wyprodukowała ani też nie zreprodukowała praca wydatkowana w ciągu ostatniego roku. Przez pomieszanie tych pojęć A. Smith gubi stałą część wartości produktu rocznego. Samo to pomieszanie pojęć wynika z innego błędu, który zawiera jego podstawowa koncepcja: nie dostrzega on dwoistego charakteru samej pracy – pracy, która jako wydatkowanie siły roboczej tworzy wartość, a jako konkretna, użyteczna praca tworzy przedmioty użytku (wartość użytkową). Łączna suma towarów wytworzonych w ciągu roku, a więc globalny produkt roczny [9000], jest

⁽²⁹⁰⁾ W. Sombart, *Kritikie ekonomicznej systemu Karla Marksa*, „Naucznoje Obozrienie” 1898, nr 4 (cz. II artykułu, cz. I ukazała się w numerze 3, 1898).

produktem pracy użytecznej, która czynna była w ciągu ostatniego roku; wszystkie te towary istnieją tylko dzięki temu, że zastosowaną społecznie pracę wydatkowano w bardzo rozgałęzionym systemie różnych rodzajów pracy użytecznej; tylko dzięki temu w łącznej wartości tych towarów zachowała się i zjawia się znów w nowej formie naturalnej wartość środków produkcji [6000] zużytych na ich produkcję. Globalny produkt roczny jest tedy wynikiem pracy użytecznej wydatkowanej w ciągu roku; jednakże w ciągu roku wytworzono tylko część wartości produktu rocznego [3000]; częścią tą jest nowa wartość wytworzona w ciągu roku, wartość, która stanowi sumę pracy uruchomionej w ciągu roku⁽²⁹¹⁾.

Niechaj Czytelnik przypomni sobie przede wszystkim kontekst naszego zadania, jakim jest społeczny proces produkcji, w którym, jak zauważa sam Marks, cały rozważany kapitał stały jednocześnie „zwraca się *in natura*” (por. wyżej, s. 221–222), to znaczy środki produkcji o wartości 6000 zastępowane są *in natura* równocześnie z przygotowaniem społecznego funduszu konsumpcyjnego, czyli te środki produkcji wytworzone zostały w roku, który upłynął. Jednak „proletariacka nauka”, będąca głębokim źródłem poznania, mówi nam, że tychże środków produkcji „nie wyprodukowała ani też nie zreprodukowała praca wydatkowana w ciągu ostatniego roku”. Tę niepodważalną wiedzę zyskać możemy metodą finezyjnej analizy, która przysporzyła Marksowi tylu admiratorów, a która w tym przypadku zawiera się w słowach, „gdy chodzi o ich wartość”.

Okazuje się, że środki produkcji warte 6000 zostały co prawda wytworzone w roku, który upłynął, ale „nie zostały wytworzone w roku, który upłynął, w sensie ich wartości”.

Niestety, analityczna finezja oznacza tu uporczywe pomieszanie pojęć całkiem podobne do tego, z jakim mieliśmy do czynienia w poprzednim rozdziale u Rodbertusa, a mianowicie prostackiego utożsamienia różnicy wielkości ekonomicznych z różnicą samych rzeczy. W tym bowiem przypadku rzeczy mają się akurat odwrotnie, niż uważa Marks. Tylko jako rzeczy środki produkcji opiewające na sumę 6000 zostały wytworzone w poprzednim roku; pod względem ich wartości jako wartości zostały one wytworzone w roku, który upłynął. Bawełna na koszulę wyprodukowaną w roku, który upłynął, pochodziła, założmy, z roku poprzedniego, ale była to bawełna jako rzecz, a nie jako wartość; wartość pozyskanej w poprzednim roku bawełny wytworzona została w roku, który upłynął i dlatego wartość bawełny dostosowuje się nie do tej ilości pracy, którą faktycznie wydatkowano na uzyskanie tej samej, zawartej w koszuli w sensie materialnym porcji bawełny, tylko do tej ilości pracy, która wydatkowana została w roku, który upłynął na pozyskanie równej ilości bawełny.

W całym tym wywodzie Marks nie analizuje, jak widać, procesu społecznej produkcji, nie zgłębia jego natury, a tylko dopasowuje wszystkie jego ogniwa do swojej doktryny. Tam, gdzie proces nie mieści się w jej ramach, ucieka się do analitycznej finezji i sofistyki walącej na odlew laborystyczną teorię wartości.

Marks ma przed oczami dwa fakty. Po pierwsze, że na początku procesu produkcji mamy do czynienia z nieodpartą realnością w postaci fabryk, przedsiębiorstw, maszyn i składowanych w magazynach surowców. Stąd wyciąga wniosek, że widzi rzeczywistą wielkość ekonomiczną nominalnie tożsamą z rzeczywistością materialną. Doktryna Marksa, dopię-

⁽²⁹¹⁾ K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 2, s. 396–397.

ta na ostatni guzik w skali jednego przedsiębiorstwa, w sytuacji ogólnej rozstrzyga problem prosto i nieodwołalnie – z zeszłego roku pozostała wartość wynosząca 6000.

Z tym faktem wiąże się drugi. Z końcem roku obrachunkowego efektem procesu produkcyjnego okazują się dwie bezspornie różne rzeczy: środki produkcji i środki konsumpcji. Doktryna każe uznać, że skoro te dwie rzeczy różnią się, to różnić się też muszą ich wartości ekonomiczne. Produkt społeczny jest sumą dwóch składowych, dwóch różnych rzeczy. A więc wartość produktu społecznego powinna dokładnie tak samo składać się z dwóch części, łączyć w sobie dwie różne wielkości ekonomiczne.

W ten sposób tworzy się *a priori* dwie niepodlegające dyskusji ekonomiczne wielkości: z każdego roku obrachunkowego zostaje na rok następny z góry określona suma wartości wynosząca 6000, a każdy rok obrachunkowy wytwarza sumę złożoną z dwóch składowych, dwóch bezdyskusyjnych wielkości ekonomicznych, wartości środków produkcji i wartości środków konsumpcji.

Do tych dwóch podyktowanych przez doktrynę „faktów” przykrawa się następnie za wszelką cenę cały proces społecznej produkcji. No i proszę, chociaż w roku, który upłynął wytworzono środki produkcji warte 6000... *pardon*, zgrzeszyliśmy przeciwko analitycznej precyzji! ... chociaż w roku, który upłynął wytworzone zostały środki produkcji, które kiedyś w przyszłości ujawnią swoją wartość (jej wysokość wyniesie 6000), to w roku, który upłynął wytworzono wartość równą tylko 3000; natomiast wartość równa 6000, którą wytworzone w roku, który upłynął, środki produkcji na razie „przechowują w sobie” i dopiero w przyszłości „przeniosą” ją na produkt, w obecnym momencie powinna być uznana za wartość, tyle że „przeniesioną” z wartości zeszłorocznego kapitału. Dlatego musimy zachować w rezerwie realny nakład siły roboczej o wielkości 6000 i przenieść w dziedzictwie na rok następny, pamiętając przy tym, że: „żadna część społecznego dnia roboczego, czy to w dziale I, czy też w dziale II, nie służy do wytwarzania wartości kapitału stałego, zastosowanego i funkcjonującego w tych dwóch wielkich sferach produkcji” (*Kapitał*, t. 2, s. 452) i że „Nowa wartość wytworzona w formie środków produkcji nie jest jeszcze kapitałem stałym. Jest ona jedynie przeznaczona do tego, aby w przyszłości funkcjonować w tym charakterze” (tamże).

Kiedy już za pomocą tej sztuczki odłożymy z roku, który upłynął, pewną porcję ludzkiej pracy, martwą pracę, już w następnym roku pojawi się sama z siebie na stanie z poprzedniego roku prawdziwa, niewątpliwa wartość wynosząca 6000, a my chcąc nie chcąc zmuszeni będziemy liczyć się z tym jak z bezdyskusyjnym faktem; następnie będziemy musieli powtórzyć tę samą dokładną analizę i za jej pomocą znów wykreować własnoręcznie „niewątpliwy fakt” w odniesieniu do trzeciego roku itd. W nagrodę rok w rok uzyskiwać będziemy środki produkcji warte 6000, „nie wydatkując żadnej części społecznego dnia roboczego”, jakby spadały nam one z nieba.

Z drugiej strony stała wartość kapitałowa = 6000 ukazuje się ponownie w postaci produktów zupełnie odmiennych od środków konsumpcji, w postaci środków produkcji, chociaż wydaje się, że na wytworzenie tych nowych produktów nie wydatkowano żadnej części

(292) K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 2, s. 455–456.

społecznego dnia roboczego; przeciwnie, wydaje się, że cały ten dzień roboczy składa się jedynie z takich rodzajów pracy, których wynikiem są środki konsumpcji, a nie środki produkcji⁽²⁹²⁾.

Idźmy dalej. Jak pamiętamy, „przechowana” na zapas wartość ujawnia się w postaci środków produkcji, których dobrodziejstwo polega nie tylko na tym, że za darmo (nie wydatkowano „żadnej części społecznego dnia roboczego”) „przenoszą” swoją wartość, lecz także na tym, że przenoszą ją wyłącznie na inne środki produkcji. Dlatego wartość ta nie może zostać w sensie fizycznym skonsumowana indywidualnie i w efekcie coroczny „społeczny dochód” okazuje się wart tylko $9000 - 6000 = 3000$, akurat tyle, ile z całej uzyskanej w minionym roku wartości uznać wolno za wartość „wyprodukowaną w ubiegłym roku”.

„Tak więc łączna wartość środków konsumpcji wyprodukowanych w ciągu roku równa się łącznej wartości, którą w ciągu roku wytworzył cały społeczny dzień roboczy, równa się wartości społecznego kapitału zmiennego [$1000vI + 500vII$] plus społeczna wartość dodatkowa [$1000mI + 500mII$], tj. równa się całemu nowemu produktowi wytworzonemu w ciągu roku”⁽²⁹³⁾.

Analityczna precyzja wymaga odróżnienia „produktu rocznego” od „nowego produktu rocznego”... Innymi słowy, z roku na rok będziemy wydatkować „I roboczy dzień” i z zadowoleniem stwierdzimy że:

Globalny produkt roczny społeczeństwa zawiera w naszym przykładzie trzy roczne społeczne dni robocze. Każdy z tych dni roboczych reprezentuje wartość = 3000; a zatem produkt globalny reprezentuje wartość = $3 \times 3000 = 9000$ ⁽²⁹⁴⁾.

„Zachowanie” i „przeniesienie wartości” z pracy minionej na obecną prowadzi do niezwykłych skutków. Wiemy już, że w roku, który upłynął, nie tylko wytworzony został ostatecznie roczny fundusz konsumpcyjny (nakładem pracy wynoszącym 3000), lecz także zostały „wymienione w naturze”, czyli wyprodukowane środki produkcji (nakładem pracy wynoszącym 6000). Oznacza to, że w roku, który upłynął, nakład pracy wyniósł $3000 + 6000 = 9000$. Jednak zgodnie z marksowską teorią pracy minionej, jeśli weźmiemy pod uwagę, że nakład pracy na wytworzenie środków produkcji wynoszący 6000 pojawi się dopiero w przyszłym roku i że, z drugiej strony, nakład pracy pojawiający się w roku, który upłynął, w postaci środków produkcji nie jest nakładem z roku, który upłynął, a poprzedniego, to nakład pracy z roku, który upłynął, pojawia się w roku, który upłynął, tylko w wysokości 3000, a więc wartość wytworzona w roku, który upłynął, pojawia się w tym roku tylko w wysokości 3000. Pozostała wartość wytworzona w roku, który upłynął, pojawi się dopiero w roku przyszłym, znów pod postacią wartości niewytworzonej w tym przyszłym roku, tylko przeniesionej z roku obecnego. Stosownie do tego, wynagrodzenia za pracę, przedmiot dochodu, ograniczyć się muszą do sumy 3000.

Po obaleniu klasy kapitalistów i włączeniu „całej wartości dodatkowej” ($1000mI$ oraz $500mII$) do dochodu robotników, warstwy wykształcone, które wedle marksistowskich za-

⁽²⁹³⁾ Ibidem, s. 450. Liczby w nawiasach kwadratowych zostały dodane przez Machajskiego, w drugim nawiasie poprawiamy – w oryg. ros. *Pracownika umysłowego*: $1000mI + 5000mII$.

⁽²⁹⁴⁾ Ibidem, s. 454.

sad rządzić będą samodzielnie, znajdą się w całkiem miłym położeniu, właściwie nie gorszym niż kapitaliści. Rok w rok robotnicy dostarczają im wartości wynoszącej 9000, a one rok w rok tłumaczą „za Marksem” robotnikom, że w ubiegłym roku wytworzyli wartość wynoszącą tylko 3000, na potwierdzenie przypominając, ile wyniosła suma wynagrodzeń na głowę: wartość środków konsumpcji nie przekracza 3000.

Ustępstwo polegające na uzupełnieniu dochodu „bezpośrednich wytwórców” o „całą wartość dodatkową” (1500m) nie zmienia ani o jotę obecnej kapitalistycznej sytuacji. Wraz ze wzrostem wydajności pracy rośnie wartość środków produkcji, to znaczy rośnie ta wartość, która może być „zachowana” i „przeniesiona” z roku poprzedniego na następny i z następnego na kolejny – która nigdy nie stanowi wartości „wytworzonej w ubiegłym roku”, nigdy nie wchodzi w skład dochodu, wskutek czego wzrost wydajności nie ma żadnego wpływu na wynagrodzenie „bezpośredniego wytwórcy”.

*

Na dowód, że kalkulacje te nie są arbitralną konstrukcją, tylko wynikają z „natury rzeczy”, Marks przypomina swoją teorię „dwoistego charakteru” pracy i przekonuje, że wartość środków produkcji w wysokości 6000 nie powstała dzięki realnym nakładom ludzkiej pracy, tylko dzięki „użyteczności” tej pracy, która (patrz niżej) nikogo nic nie kosztuje.

Wspomniana teoria, której marksiści nie kwapią się popularyzować – może dlatego, że wyczuwają w niej sporą dawkę czystej metafizyki, choć sam Marks bardzo ją cenił i wielokrotnie przypominał w *Kapitale*, że jako pierwszy odkrył „dwoisty charakter pracy” – wyłożona została na początku tomu pierwszego i jest efektem badania procesu pracy „niezależnie od jakiegokolwiek określonej formy społecznej”⁽²⁹⁵⁾. Stosując tę teorię do jednego kapitalistycznego przedsiębiorstwa, rozumuje Marks następująco:

W ten sposób czas pracy zawarty w materiale pracy i w środkach pracy można rozpatrywać zupełnie tak samo, jak gdyby był wydatkowany tylko we wcześniejszym stadium procesu przedzenia poprzedzającym pracę dołączoną na końcu w postaci przedzenia (s. 199)⁽²⁹⁶⁾.

Wartość środków produkcji zostaje więc zachowana dzięki przeniesieniu jej na produkt. [...] Robotnik nie wykonuje dwóch procesów w tym samym czasie, raz po to, żeby pracą swoją dodać bawelnie wartości, a drugi raz po to, żeby zachować dawną jej wartość, lub też – co na jedno wychodzi – żeby przenieść na produkt, na przedzę, wartość przerabianej przez siebie bawełny i używanych przez siebie wrzecion. Po prostu przez samo dołączenie nowej wartości zachowuje wartość dawną. [...] ta dwoistość wyniku może być oczywiście wytłumaczona tylko dwoistym charakterem samej jego pracy (s. 211).

W swym abstrakcyjnym ogólnym charakterze jako wydatkowanie ludzkiej siły robotniczej praca przedzarcza dołącza więc do wartości bawełny i wrzeciona nową wartość, natomiast w swym konkretnym, szczególnym użytecznym charakterze jako proces przedzenia [„przyrodzona własność, która nic nie kosztuje robotnika” – s. 219] przenosi wartość tych

⁽²⁹⁵⁾ K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 1, s. 188.

⁽²⁹⁶⁾ Numery stron tu i za kolejnymi cytatai odsyłają do: K. Marks, *Kapitał*, t. 1. Podkreślenia Marksa.

środków produkcji na produkt i zachowuje w ten sposób ich wartość w produkcie. Stąd dwoistość jej wyniku w jednej i tej samej chwili (s. 212–213).

Po tych wywodach i w bezpośrednim z nimi związku wprowadzone zostają kategorie kapitału zmiennego i stałego. Ten ostatni to ta „część kapitału, która obróciła się w środki produkcji” i „nie zmienia wielkości swej wartości w procesie produkcji” (s. 221).

Z przytoczonych uwag, polemicznych wobec Smitha, jasno wynika, że Marks każe stosować bez najmniejszych ograniczeń streszczoną tu teorię „dwoistego charakteru pracy”, chcąc udowodnić tezę, wedle której wartość środków produkcji wynosząca 5000 zostaje „zachowana” i „przeniesiona” na produkt społeczny w użytecznej formie pracy, bez żadnego nakładu siły roboczej⁽²⁹⁷⁾.

Rzecz wydaje się całkiem jasna i prosta: tak jak przędzacz „nie wykonuje dwóch procesów” naraz, żeby przydać bawełnie nowej wartości, zachować w przędzy wartość bawełny i wrzeczona, tak samo klasy robotniczej jako całości „nic nie kosztuje”, by zwiększając wartość środków produkcji z zeszłego roku o nową wartość wynoszącą 3000, zachować i przenieść na produkt wartość środków produkcji wynoszącą 6000. Jednak prostotę osiąga się tu przez prymitywne pomieszczenie położenia jednego kapitalistycznego przedsiębiorstwa z całą kapitalistyczną produkcją – pomieszczenie tak daleko idące, że Marksowi nawet indywidualne gospodarstwo wydaje się kapitalistyczną gospodarką w miniaturze. Problem w tym, że w przędzalni nie „zwracają się w naturze” zużyte w procesie przędzenia bawełna i wrzeczona, w całej zaś kapitalistycznej gospodarce „równocześnie zwracają się w naturze” wszystkie środki produkcji.

Jeżeli przędzacz „nic to nie kosztuje” i nie pracuje on w dwójnasób, żeby w wyprodukowanej przez siebie przędzy „zachować wartość zużytych w procesie pracy środków produkcji”, to z tej tylko racji, że w tym samym czasie inni robotnicy „zwracają w naturze” zużytkowane przez przędzacz środki produkcji, co wymaga od nich akurat tyle pracy, ile przędzacz „zachował”. Gdyby właściciel zażądał od przędzacza nie tylko wytworzenia przędzy, ale także „zwrotu w naturze” zużytych przez niego podczas pracy środków produkcji, wówczas nakład tego robotnika musiałby oczywiście wzrosnąć nie w dwójnasób, ale znacznie bardziej. Klasa robotnicza, której Marks nie zwalnia rzecz jasna z obowiązku zwrócenia w naturze wszystkich zużywanych środków produkcji, pracuje nie w dwójnasób, tylko znacznie więcej od tego, co wykalkulował Marks – więcej o całą tę sumę pracy, której potrzeba, by „zwrócić w naturze” rosnący zasób środków produkcji.

Jeżeli traktujemy pojedyncze kapitalistyczne przedsiębiorstwo jak obszar, w którym winniśmy odkryć reguły funkcjonowania klasowego, kapitalistycznego ustroju, proces „zachowywania” przez pojedynczego robotnika wartości zużytkowanych przez niego podczas pracy środków produkcji odrywa się ostatecznie od równoczesnego procesu „zwracania w naturze” tychże spożytkowanych przezeń środków produkcji, to zaś odsuwa wszelką myśl o tym, że pojedynczy robotnik zachowuje wartość zużytych przez niego narzędzi w tej tylko mierze, w jakiej są one zwracane *in natura* w innym przedsiębiorstwie. Wartości środków produkcji nie można sprowadzić do współtworzącej je w tym samym czasie

⁽²⁹⁷⁾ Machajski czyni tu aluzję do rozważań Marksa w: *Kapitał*, op. cit., t. 1, s. 219.

w określonych przedsiębiorstwach żywej pracy, więc posłużyła ona jako uzasadnienie dla koncepcji minionej, martwej pracy, która ma nieusuwalną wartość. Proces zachowywania wartości przez pojedynczego robotnika zmienia się w proces tajemniczego przeniesienia wartości z martwej pracy na pracę żywą – proces, który nie wymaga żadnych szczególnych nakładów siły roboczej. Wszystkie te pojęcia i idee doktryna głosi z tak niewzruszoną pewnością, że kiedy przyglądały się całej społecznej produkcji, nieodpartą prawdą zdaje się nam niewiarygodna myśl, jakoby środki produkcji zwracały się *in natura* w społecznym produkcie dzięki pewnej użytecznej właściwości pracy, która nikogo nic nie kosztuje.

W tej kwestii gorliwy uczeń Marksa jest w nienajlepszym położeniu. Jeśli szczerze wierzy Marksowi, że dla wytworzenia produktu o wartości 9000 potrzeba tylko „abstrakcyjnej”, „wytwarzającej wartość” pracy wynoszącej 3000, a pozostałe 6000 pojawi się dzięki „użytecznej formie pracy” niewytwarzającej wartości, to ocknie się ów uczeń wkrótce w ślepej uliczce i dojdzie do najbardziej absurdalnych wniosków.

Weźmy pod uwagę kilka kolejnych okresów. W zeszłym, w obecnym, w przyszłym roku i we wszystkich latach następnych wydatkowana jest praca warta tylko 3000 jednostek, podczas gdy corocznie uzyskuje się ich 9000. Jeżeli w danym produkcie wartość środków produkcji zachowana jest w tej mierze, w jakiej nastąpiło ich zużycie podczas pracy i jeżeli w pierwszym roku na produkt przeszła wartość środków produkcji równa całe 6000 znaczy to, że już w pierwszym roku zużyto środki produkcji warte 6000, że już w pierwszym roku znikły wszystkie środki produkcji. Skąd więc wezmą się nowe narzędzia warte 6000, skoro corocznie wydatkowana jest praca warta tylko 3000, a wszystkie stare narzędzia zniknęły? Musielibyśmy uznać, że albo nasze narzędzia są wieczne, wiecznie przenoszą na produkt swoją wartość i nie przestają wskutek tego istnieć, albo że wartość wynosząca 6000 powstaje dzięki „prostej”, „użytecznej formie pracy”, która polega na tym, że nie tworzy wartości.

Po tym, cośmy tu powiedzieli, jasne staje się, dlaczego schematy Marksa, tak ukochane przez jego „prawdziwych uczniów”, posłużyły Tuganowi-Baranowskiemu za dogodny punkt wyjścia, pozwalający ujawnić „podstawowy błąd”, wskutek którego Marks zapomniał, że nie tylko praca wytwarza wartość⁽²⁹⁸⁾.

Nie załatwia przeto sprawy przywołana na pomoc teoria „dwoistego charakteru pracy”. Fakt pozostaje faktem. Klasa robotnicza rok w rok wytwarza 9000 jednostek wartości. Doktryna Marksa ma wykazać, że co roku wytwarza ona tylko 3000. Teoria „dwoistego charakteru pracy” służy temu tylko, by sprytniej „zachować” i „przenieść” pochłaniającą cały wzrost wydajności pracy sumę do kwoty 6000, wskutek czego „z natury rzeczy” nie może ona wejść w skład funduszu wynagrodzenia bezpośrednich wytwórców.

*

Postanowiwszy odkryć istotę kapitalistycznego ustroju w granicach pojedynczego, izolowanego przedsiębiorstwa, Marks, jakśmy powiedzieli, rozdzielił procesy „zachowania” wartości środków produkcji i jednoczesnego ich „zwracania w naturze”, tzn. wartość środków produkcji od wytwarzającej tę wartość żywej pracy. Potem konieczne okazało się włą-

⁽²⁹⁸⁾ Zapewne Machajski przywołuje tu artykuł: M. Tugan-Baranowski, *Osnownaja oszibka abstraktnoj teorii kapitalizma Marksa*, „Naucznoje Obozrenie” 1899, nr 5.

czenie do wartości środków produkcji jedynie minionej martwej pracy, tzn. przyznanie pracy minionej wartości absolutnej. Jednocześnie kategorie kapitału stałego i zmiennego rozdzieliła przepaść, która w rzeczywistości nie istnieje. Jak się, co więcej, przekonaliśmy, kategorie te pojawiły się w związku z „wiecznym procesem pracy” niezależnym od ustroju społecznego, „wieczną wymianą materii między człowiekiem a przyrodą”⁽²⁹⁹⁾. Kategorie te są na swój sposób odzwierciedleniem warunków, w jakich zachodzi ten wieczny proces, odzwierciedleniem w kapitalistycznym świecie, we właściwych mu ramach ustrojowych.

Takie dowartościowanie kapitalistycznych kategorii sprawiło, że sam marksizm, własnoręcznie i *a priori*, wytworzył przeciwieństwo (niezgodność, na poziomie jednego przedsiębiorstwa, dochodu z ilością wydatkowanej w nim żywej siły roboczej), które przeciwnicy laborystycznej teorii wartości wykorzystali do jej podważania. Engels musiał w końcu przyznać wprost, że prawo wiążące wartość towaru z pracą działało tylko do wieków średnich, później zaś, wraz z rozwojem kapitalistycznego sposobu produkcji, ulegało coraz większym zaburzeniom na skutek praw rządzących zyskiem⁽³⁰⁰⁾. Stwierdzenie to było warunkiem wstępnym do uznania porażki laborystycznej teorii wartości i konieczności uzupełnienia jej innymi teoriami. Konieczność ta jest dowodem bezradności ortodoksji.

Niesłusznie dowartościowując kapitalistyczne kategorie, marksizm uniemożliwia zarazem jakiegokolwiek powiązanie kapitału stałego z rozwojem żywej siły roboczej. Ortodoksi, podkreślający „naturalistyczną”, jak powiedział Struve, stronę tej teorii, nie mogą uniknąć zarazem przyznania pracy minionej wartości absolutnej. Dochodzą przy tym do jawnie wstecznych wniosków takich, jak np. Bogdanow w „Naucznom Obozrienii”⁽³⁰¹⁾, którego zdaniem wartość jest zwyczajną średnią arytmetyczną (sic!) faktycznych nakładów pracy we wszystkich, wykorzystujących różne technologie przedsiębiorstwach.

Zdaniem marksistów kapitał stały nie odpowiada za rozwój siły roboczej nawet w tej mierze, co kapitał pieniężny. Gdy chodzi o ten ostatni, rozumieją oczywiście, że daje on zysk, gdyż przyczynia się do rozwoju siły roboczej. Nie potrafią jednak zrozumieć, że ma tę właściwość także kapitał stały.

Dlatego polemizując z bernsteinistami, ortodoksi robią z siebie nieustannie głupców. Na przykład wyobrażają sobie, że wróg kryje się za „warunkami reprodukcji” a nie zgodnie z ortodoksją „warunkami produkcji”. Bronią się, odwołując się do koncepcji „martwej pracy”. Nie twierdzą nawet, że utrzymanie i konsekwentne rozwijanie laborystycznej teorii wartości wymaga sprowadzenia marksowskiej „pracy minionej” do „pracy żywej”. Mamy więc do czynienia z ciekawym zjawiskiem: o tym, że martwa praca, a więc i rzeczy, nie mają wartości absolutnej, wiedzą nie ci, którym, jak mówią sami o sobie, trzeba udowodnić, że wartość wytwarzana jest jedynie przez żywą, ludzką pracę (ortodoksi), tylko ci, którzy odrzucili laborystyczną teorię wartości, zastępując ją innymi teoriami (Struve, Tugan-

⁽²⁹⁹⁾ K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 1, s. 45.

⁽³⁰⁰⁾ Por. F. Engels, *Uzupełnienie*, w: K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 3, cz. 2, s. 476–495; tekst został opublikowany w 1896 r.: *Fr. Engels' letzte Arbeit: Ergänzung und Nachtrag zum dritten Buch des „Kapital”*, „Die neue Zeit”, Jg. 14 (1895–1896), 1. Bd. (1896), H. 1, s. 6–11; H. 2, s. 37–44.

⁽³⁰¹⁾ A. Bogdanow, *Osnownaja oszibka Tugan-Baranowskogo*, „Naucznoje Obozrienie” 1899, nr 9; tekst stanowi odpowiedź na przywołany wyżej artykuł Tugan-Baranowskiego.

Baranowski). Ortodoksi bronią „martwej pracy” po to, żeby „marksieści krytyczni” mogli w roli źródła zysku zastąpić w swojej teorii „martwą pracę” „rzadkością”. Innymi słowy marksizm pozbywa się koncepcji „martwej pracy” o tyle, o ile zastępuje ją „teorią użyteczności”.

Weryfikacja doktryny Marksa na poziomie całej kapitalistycznej produkcji – biorąc stale pod uwagę to, że wszystkie zużywane środki produkcji jednocześnie „zwracają się w naturze” – sprawia, że kategorie kapitału stałego i zmiennego, które Marks dowartościował i wyniósł na niebotyczne wyżyny, zostają sprowadzone do właściwej rangi i proporcji.

Mówiąc konkretnie, ponieważ to, co u jednego kapitalisty jest kapitałem stałym, u innego okazuje się produktem, kosztem w postaci kapitału zmiennego, kategorie te mają sens tylko w ramach jednego kapitalistycznego przedsiębiorstwa. Co więcej, wyłączną przesłanką ich istnienia jest kapitalistyczny „podział pracy”. Kapitał zmienny to ta część kapitału danego kapitalisty, którą przeznaczają on bezpośrednio na zakup siły roboczej; kapitał stały także służy zakupowi siły roboczej, ale za pośrednictwem innego kapitalisty, dostarczającego mu potrzebne środki produkcji. Wszak kapitalista, który kupuje środki produkcji u innego kapitalisty, składa zamówienie na nowe sztuki towaru i tym samym zleca uruchomienie odpowiedniej ilości siły roboczej. Jako odpowiedzialny za to, co dzieje się z siłą roboczą, powinien partycypować w owocach jej wyzysku, powinien czerpać korzyść z pracy robotników, której stał się sprawcą – zarówno bezpośrednio, jak i za pośrednictwem innego przedsiębiorcy. Kategorie kapitału stałego i zmiennego nie mają żadnego zastosowania w odniesieniu do całej kapitalistycznej produkcji. Tam po prostu nie istnieją.

Opisane dowartościowanie kategorii dotyczących jednego przedsiębiorstwa i przeniesienie ich *en bloc* na całość kapitalistycznej produkcji sprawiło, że społeczny kapitał stały zyskał u Marksa rację bytu w nadmiernym wymiarze. Według Marksa wielkość tego kapitału określają ogólne warunki produkcji, warunki „wiecznej wymiany materii między człowiekiem a przyrodą” – ma on taki status egzystencjalny, jakiego domagał się dlań Rodbertus.

Tak samo, jak w prywatnym przedsiębiorstwie kapitalistycznym, gdzie oprócz kapitału zmiennego, funduszu wynagrodzeń, kapitaliście potrzebna jest suma wartości mieszcząca się w środkach produkcji, tak wedle Marksa w skali całej wytwórczości oprócz społecznego kapitału zmiennego pojawia się suma wartości, która „z samej swej natury” nie podlega spożyciu, tylko zawiera się niezmiennie w środkach produkcji. Stąd wniosek, że istnienie owego społecznego kapitału stałego nie wynika ze współczesnych, określonych ustrojowo stosunków własności, tylko z natury rzeczy. W głowie „ucznia” wytwarza się tedy nieuchronnie i utrwała pewne wyobrażenie – skoro nie do pomyślenia jest ludzka wytwórczość bez środków produkcji, każdy ustrój powinien wyodrębnić z pospólnego majątku fundusz, który nigdy nie zostanie włączony do funduszu spożycia.

„Społeczny kapitał stały”! Marksista myśli, że wyrobił sobie na ten temat określone wyobrażenie, za którym kryje się namacalna rzeczywistość – społeczne „środki produkcji”. Ani razu nie pomyślał, że wszelkie „środki produkcji”, jakie sobie wyobrazi, będą środkami produkcji dla jednego lub kilku prywatnych przedsiębiorstw, lecz nigdy dla całej społecznej sfery wytwórczości. Gdyż jednocześnie w innym kapitalistycznym przedsiębiorstwie

te „społeczne środki produkcji” okazały się wytworem pracy, produktem wydatkowania kapitału zmiennego. Marksista nigdy nie pomyślał, że $4000cI$ – ten, by tak rzec, absolutny kapitał stały, któremu nigdy nie sądzony jest jakikolwiek związek z v lub m – czy więc ten kapitał stały to aby nie czysta fikcja, produkt wyobraźni. Kiedy jednak fikcja utrwali się nieodwołalnie w naukowej teorii, wszelka myśl o tym, że wartość rocznego produktu społecznego składa się wyłącznie z dwóch „dochodów” ($v + m$), tzn. wartości niezbędnych środków utrzymania robotników i wartości wytworzonych przez nich towarów konsumowanych przez wszystkie klasy posiadające, okaże się zwykłą niedorzecznością.

A gdzie środki produkcji, gdzie społeczny kapitał stały? – pyta zdumiony wyznawca fikcji.

„Jak się to wszakże dzieje, że stary kapitał można zastąpić, jeżeli wartość całego produktu przeznaczona jest do spożycia w formie dochodów? [...] Wszystko to wydaje się oczywiście zagadką nie do rozwiązania [...]”⁽³⁰²⁾.

Marks najwyraźniej całkiem zapomniał o szczególnej właściwości jednego z „dochodów”, jakim są płace. Spożycie „dochodu” w postaci płacy jest czymś zupełnie innym od spożycia pozostałych dochodów (trwa spór z klasykami, mówi się o trzech dochodach: płacy, zysku i rencie gruntowej) i tylko w bardzo przenośnym sensie można go traktować na równi z nimi. Cechą tego „dochodu” jest to, że jego użytkownik jeszcze przed jego otrzymaniem wstępnie reprodukuje część kapitału. Robotnicy zajmujący się sporządzaniem potrzebnych społeczeństwu narzędzi produkcji otrzymują swój „dochód” tylko wtedy, gdy każdy z nich zreprodukuje określoną część tych narzędzi. Podobnie górnicy nie skonsumują swojego „dochodu”, jeśli nie dostarczą wszystkich potrzebnych w produkcji wydobywanych surowców.

Kiedy więc robotnicy otrzymują swoją zapłatę, swój „dochód”, kiedy wydany im zostaje cały, jak mówi Marks, „kapitał zmienny”, już ta okoliczność oznacza, że społeczeństwo ma do dyspozycji wszystkie potrzebne mu budynki, fabryki, maszyny, narzędzia i surowce – jednym słowem cały marksowski społeczny kapitał stały. Ale też właściwość „dochodu” klasy robotniczej pozwala rozwiązać nierozwiązywalną zagadkę Marksa: „jak się to wszakże dzieje, że stary kapitał można zastąpić, jeżeli wartość całego produktu przeznaczona jest do spożycia w formie dochodów?”. Nie istnieje żaden specjalny mechanizm zastępowania (zwrotu) „społecznego kapitału stałego”. Mechanizm jest wszędzie ten sam: w zamian za utrzymywanie trudem własnych rąk swych wyzyskiwaczy robotnik otrzymuje minimum niezbędne dla podtrzymania jego egzystencji jako siły roboczej. Nie istnieje żaden specjalny fundusz, który „nie podlega spożyciu” i jest przeznaczony do wytwarzania środków produkcji – robotnicy, otrzymawszy swój „dochód”, już „zwrócili w naturze” marksistowski „kapitał stały”.

Czego więc chce Marks, domagając się wydzielenia większej części rocznego produktu na poczet „kapitału społecznego”?

*

⁽³⁰²⁾ K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 3, cz. 2, s. 425.

Realność przypisywana marksowskiemu kapitałowi stałemu, czyli środkom produkcji w ich naturalnej postaci, nie jest, jak się właśnie przekonali, żadną realnością. Środki produkcji, podobnie jak rzeczy, powstają z wydatkowania kapitału zmiennego. W zestawieniu z tą realnością marksistowska kategoria, jaką jest społeczny kapitał stały, okazuje się fikcją.

O ile fikcją jest osobliwy, niepodlegający konsumpcji indywidualnej fundusz, jakim ma być społeczny kapitał stały, o tyle realnością nader namacalną, przez którą cierpią miliony i która skazuje masy na nędzę i głodową śmierć, jest kapitał. Nie jest on jednak realnością rzeczy, tylko „społecznych stosunków własności”.

„Nowa ekonomia polityczna” nie broni prawdy o nieuchronnej niewspółmierności wytwarzanego przez człowieka produktu społecznego ze społecznymi dochodami, ani zasady „wiecznej wymiany materii między człowiekiem a przyrodą”. Broni praw mniejszości do zawłaszczenia ogólnoludzkiego dziedzictwa, praw wykształconych warstw panujących do zawłaszczenia całej cywilizacji. Cały przyrost bogactwa włącza ona do abstrakcyjnej kategorii, jaką są środki produkcji w ich naturalnej postaci tak, aby żaden społeczny kataklizm nie oddał tego bogactwa w ręce jego bezpośrednich wytwórców.

Wyodrębniona przez Marksa jako zamknięta kategoria suma rocznej wartości wynoszącej 6000 „z natury rzeczy” nie może wejść w skład funduszu spożycia. Twierdzenie to jest zupełnie nieuzasadnione, nawet z perspektywy rozwijanej w początkowych rozdziałach tomu pierwszego *Kapitału*.

Produkt, który tylko w określonej, naturalnej postaci (tu w postaci środków produkcji) reprezentuje znaną wartość, wartości, o której tam mowa, jeszcze nie posiada. Pierwszym warunkiem jej zaistnienia miało być oddzielenie od wszelkiej naturalnej formy towaru, jako że wyrażała ona uniwersalną społeczną wartość użytkową. Pojawia się tu nagle jakaś inna, niepełna forma wartości. Jednak trzeba było stworzyć zawczasu taką formę wartości i odkryć w obrocie towarowym nową formę środków wymiany, które funkcjonowałyby tylko w odniesieniu do tejże formy wartości, gdyż pieniądze są jak wiadomo ekwiwalentem uniwersalnym i w żadnej formie nie mają tej własności, by ekwiwalentem tym być wyłącznie w odniesieniu do środków produkcji.

Poruszony tu aspekt problemu widać najwyraźniej, gdy rozpatrujemy 4000cI – tę marksowską kategorię, która, jak już wspominaliśmy, reprezentuje w pewnym sensie „absolutny kapitał stały”. Kategoria ta stworzona została wyłącznie po to, żeby ukryć w bezpiecznym miejscu ciągle rosnącą porcję odbieranych klasie robotniczej owoców jej pracy, ciągle rosnące bogactwo przywłaszczane sobie przez warstwy uprzywilejowane. Kategoria ta to godne zaufania schronienie, została bowiem pomyślana jako schowek, w którym współczesna ludzkość gromadzi bogactwa, siły wytwórcze na użytek przyszłego, socjalistycznego ustroju. Oto podstawa całego rosyjskiego „neomarksizmu” i źródło towarowego fetyszyzmu, który napiera na takich Skworcowów⁽³⁰³⁾, jak sami mówią, ze wszech stron, ze strony każdego rosyjskiego marksisty, którego i tak nie potrafią upilnować.

⁽³⁰³⁾ Zob. przyp. 267.

Ażeby wykazać, jaką fantasmagorią jest ten punkt marksowskich schematów, przypomnijmy przede wszystkim to, cośmy już powiedzieli: trzeba mieć takie czy inne wyobrażenie procesu tworzenia środków produkcji o wartości 6000, w przeciwnym razie albo dochodzimy do absurdu, albo musimy odwołać się do teorii rzadkości. Znaczy to, że także 4000cI musi tak czy inaczej być efektem realnego nakładu siły roboczej. Marksista może jedynie „przenosić” ten proces z roku poprzedniego na obecny i z obecnego na przyszły. Jednak trzeba corocznie wytworzyć narzędzia pracy, jeśli bowiem w którymś roku nie zostaną one wytworzone, w roku następnym zabraknie kapitału w wysokości 6000.

Zgodnie z przyjętym założeniem stopa wyzysku wynosi 100%, tzn. siła robocza wytwarzająca dwie jednostki wartości potrzebuje do utrzymania się przy życiu dóbr konsumpcyjnych wartych jedną jednostkę. Wytworzenie wartości 4000cI wymaga wedle Marksa dóbr konsumpcyjnych wartych 2000. Skąd jednak je wziąć, skoro cały „społeczny kapitał zmienny” wynosi 1500, a do tego został w całości zużyty na wytworzenie społecznego funduszu spożycia wynoszącego 3000? Gdybyśmy nawet zmusili wyzyskiwaczy, by głodowali dla ocalenia marksowskiego schematu, to i tak bieżący społeczny fundusz spożycia wynoszący 3000 zasilić można produktem społecznym wartym jedynie 6000. Tymczasem corocznie wytwarzać trzeba 9000 jednostek – 3000 na konsumpcję w bieżącym roku i 6000 „przenoszonych” na rok następny.

Kiedy spojrzymy na ustęp drugiego tomu mający wyjaśnić istotę „absolutnego” kapitału stałego⁽³⁰⁴⁾, okaże się, że z wyjątkiem sytuacji wielokrotnie już tu wspomnianych i omawianych cała jego treść sprowadza się do powtarzanej tam raz po raz frazy „produkty te (4000cI) »zmieniają tylko miejsce«”⁽³⁰⁵⁾ pośród różnych wytwarzających je gałęzi produkcji. Oczywiście na papierze wszystko przemieszcza się bardzo łatwo, ale rzeczywistość nie wygląda tak prosto.

Robotnicy wytwarzający „absolutny kapitał stały”, którego wartość (równa 4000) nie może nigdy wedle Marksa wejść w skład funduszu spożycia, otrzymują jak wszędzie za swoją pracę zapłatę pieniężną. Dostają określoną sumę pieniędzy świadczącą o tym, że wytworzyli przedmioty osobistego użytku. Takim paradoksalnym językiem przemawia ich zapłata pieniężna, ignorując oczywisty fakt, że wytworzyli oni maszyny, których osobście spożyć się nie da. Tym samym tekstem przemawia druga część wytworzonego przez nich produktu – zysk fabrykanta przekazany mu w formie pieniężnej, która może w każdej chwili przekształcić się w dowolne artykuły konsumpcyjne. Tak więc siła robocza zaangażowana w wytwarzanie środków produkcji wytwarza zarazem dobra konsumpcyjne. Jeśli w obszarze tym wydajemy mniej pracy, założmy o 100, to o tyleż zmniejszy się wartość społecznego funduszu spożycia. Wraz ze wzrostem – rzecz jasna celowym – nakładu pracy w tym obszarze rośnie odpowiednio wartość funduszu spożycia. Jednym słowem społeczeństwo ma do dyspozycji tyle dóbr konsumpcyjnych, ile wyniósł nakład pracy społecznie niezbędnej we wszystkich gałęziach produkcji. Wartość produktu wytworzonego w ciągu roku przez klasę robotniczą pozostała po odjęciu tego, co zostało zużyte na pod-

⁽³⁰⁴⁾ K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 2, s. 446–449 (rozdział 20. VI: Kapitał stały działu I).

⁽³⁰⁵⁾ Ibidem, s. 449.

trzymanie siły roboczej, przypada wykształconym klasom panującym w postaci artykułów osobistego użytku – w wyborze odpowiadającym ich skomplikowanym i wyrafinowanym gustom.

Jakim sposobem – pyta Marks – jeśli każdy towar składa się z $v + m + c$, suma wszystkich towarów miałaby składać się z $v + m + 0$?⁽³⁰⁶⁾

Z powyższego wynika, co następuje: kategoria „c” dotyczy pojedynczego przedsiębiorstwa; „v” innego pojedynczego przedsiębiorstwa, które ma gospodarcze powiązania z pierwszym i wyodrębnia się w nim w formie „c”, która w odniesieniu do całej kapitalistycznej produkcji pozbawiona jest wszelkiej treści.

Zamiast pytania Marksa trzeba zadać inne. Jeśli robotnik pracujący w prywatnym kapitalistycznym przedsiębiorstwie wytwarza tylko $v + m$, to kto i gdzie wytwarza jakąś osobną wartość, owe społeczne „c”? Wartość taka nie istnieje.

Zarówno pojedyncze przedsiębiorstwo, jak i cała kapitalistyczna gospodarka wytwarza ją jedynie v i m ; środki produkcji w ich naturalnej postaci są efektem przemieszczania się v , skutkiem działalności siły roboczej opłacanej z v . Kapitał społeczny to jedynie relacja ekonomiczna wyznaczająca podział całej wyprodukowanej wartości na v i m , relacja sprawiająca, że od wyprodukowanej wartości odejmuje się robotnikowi część stanowiącą owoc wzrostu wydajności pracy i przekazuje ją w postaci zysku warstwie panującej.

Zwrot wartości kapitału społecznego polega na przekazaniu ogólnokrajowego zysku wszystkim wyzyskiwaczom klasy robotniczej.

Oba te zjawiska są nierozłączne. Nie można wyeliminować jednego, zysku wyzyskiwaczy, pozostawiawszy drugie, społeczny kapitał stały.

Argumentując, że sama natura produkcji czyni niezbędnym niekonsumowalny fundusz środków produkcji, dowodzimy zarazem, że wyzysk jest warunkiem koniecznym istnienia ludzkich społeczeństw.

Zwrot wartości kapitału społecznego następuje dzięki określeniu wartości pracy minionej. Przekazanie klasom panującym dochodu narodowego, czyli funduszu umożliwiającego finansowanie ich pasożytniczego życia, tj. zwrot wartości kapitału warstw panujących, to nic innego, jak wydzielenie z wartości owoców żywej pracy określonej sumy w celu zrekompensowania określonej wartości pracy minionej, będącej w posiadaniu wykształconych warstw panujących.

W doktrynie Marksa wartość pracy minionej określona jest *a priori*. Zgodnie z tym do zdemaskowania wyzysku posłużył obszar, w którym wartość ta miała sens, a mianowicie indywidualne przedsiębiorstwo. Doktryna co rychlej powiązała swoje ułomne wnioski z zasadami „wiecznej wymiany materii między człowiekiem a przyrodą”. Analizując gospodarkę kapitalistyczną jako całość, musiała nieuchronnie uciekać się do sofistyki i kłócić się z laborystyczną teorią wartości, albowiem analiza ta ujawniała nieubłagane zawsze jeden i ten sam fakt, a mianowicie, że tylko żywa praca wytwarza wartość, że „pracy minionej” przypisuje się wartość tylko według praw ustroju klasowego, tylko dla zabezpieczenia stanu posiadania klas panujących.

⁽³⁰⁶⁾ K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 3, cz. 2, s. 425.

Przystępując do analizy gospodarki kapitalistycznej jako całości, Marks stwierdza: mamy wartość pracy minionej wynoszącą 6000; nie zauważa, że przyznaje wartość rzeczy. Aprioryczna doktryna uniemożliwiła zrozumienie tego, że środki produkcji z poprzedniego okresu uzyskują wartość tylko w tej mierze, w jakiej zostaną zwrócone w naturze, ile wydatkowane będzie żywej pracy na ich odtworzenie. Twierdzi on, że wartość ta została wytworzona „w roku ubiegłym i wcześniej”. Jeżeli klasy posiadające określają swoją własność na 6000, co tak naprawdę określają? Pracę dziadów i pradziadów „urzeczowioną” w ich budynkach, okrętach, kolejach żelaznych itp.? Nie, określają ilość żywej pracy, żywej siły roboczej swoich niewolników, wielkość najnowszych owoców ich pracy, które trafiają w ich ręce dlatego, że posiadają rzeczy, pracę minioną.

Zniesienie wyzysku, przekształcenie dziedzictwa ludzkości we własność społeczną, wymaga pozbawienia „pracy minionej” jej wartości bronionej przez całe instrumentarium panowania.

Rozdział czwarty: Socjalizm państwowy

Rozwój kapitalistycznego sposobu produkcji oznacza, jak uczą klasycy, pomnażanie majątku narodowego, wzrost „czystego dochodu narodowego”, „produktu narodowego netto”.

Wielkość tego ostatniego jest wyznacznikiem „potęgi” danego kraju, jego kultury, to fundusz dostarczający środków utrzymania całej pracy nieprodukcyjnej, tzn. wykształconym warstwom społeczeństwa.

Zdawałoby się, że im jaśniej i wyraźniej widać źródło zysku, tym klarowniej rysuje się kategoria „produktu narodowego netto”. Jednak „naukowy socjalizm”, posługując się omówionymi w poprzednich rozdziałach, przyjętymi z góry teoretycznymi założeniami, stawia sprawę zupełnie inaczej.

W żadnym z pism ekonomicznych Marksa nie znajdziemy klasycznej kategorii „produktu narodowego netto”.

Wedle marksistowskiego nauczania dochód jako fundusz spożycia klas uprzywilejowanych ogranicza się do tego, co spożywa „stosunkowo mała grupa kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich” i stanowi tylko część wartości odbieranej klasie robotniczej. Pozostałą część akumulują kapitaliści, zamieniając ją w społeczny kapitał stały, rosnącą sumę środków produkcji, co jest efektem właściwego kapitalizmowi dążenia do nieograniczonego rozwoju sił wytwórczych, będącego jego postępową stroną.

Wyrazem bogactwa kraju nie jest więc wzrost „produktu narodowego netto”, stanowiącego fundusz spożycia warstw uprzywilejowanych, tylko wzrost sił wytwórczych kraju niezaspokajający niczych potrzeb konsumpcyjnych. Dlatego często jest tak, że majątek narodowy rośnie, a „narodowe spożycie” spada. W ten sposób kapitalizm, w swoim najbardziej postępowym aspekcie, popada w rażącą sprzeczność, zapowiadającą jego nieuchronny upadek.

Naukowy socjalizm nie od dziś wskazywał na właściwą kapitalizmowi sprzeczność między produktem krajowym a „narodowym spożyciem”. Jednak mimo tej rażącej sprzeczności kapitalizm spokojnie żyje i rozwija się. A co najważniejsze, ci, którzy wróżyli kapitalizmowi rychłą śmierć wskutek tej sprzeczności, im dalej w las, tym bardziej wierzą w siły vitalne kapitalizmu gwarantujące mu dalsze, długie życie. Najgorętsze rosyjskie głowy dochodzą do wniosku, że w Rosji brak sił zdolnych zachwiać kapitalistycznym ustrojem (Bieltow⁽³⁰⁷⁾). Najgorętsze rosyjskie serca entuzjastycznie wołają: „Kapitalizm wywiedzie nas na Boży świat” („Nowoje Słowo”). Zapowiedziom tym towarzyszą w Rosji klęski głodu.

⁽³⁰⁷⁾ J. Plechanow {N. Beltow}, *Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego pojmowania dziejów*, tłum. R. Granas, Warszawa 1948, „Książka”, s. 254. Pseudonim został być może zaczerpnięty z powieści Aleksandra Hercena *Kto winowat?*, jej bohater nosi jednak imię Władimir.

Najwyraźniej głód albo nie jest przejawem sprzeczności między kapitalistyczną produkcją a spożyciem, albo nie jest dostatecznie dotkliwy, nie osiągnął jeszcze poziomu, na którym mogłby zanegować „postępowość sprzeczności kapitalizmu”.

Ci, których kapitalizm nie planuje „wywieść na Boży świat”, zaczną się w końcu zastanawiać, dlaczego „postępowe” sprzeczności kapitalizmu ani myślą ujawnić się i podjąć swej „historycznej misji”? Dlaczego nijak nie okazują się źródłem stałej, nieubłaganej przemiany form społecznych?

Skoro postępowość tak znakomicie rekompensuje sprzeczności kapitalizmu, musi ona zaspokajać realne ludzkie interesy. Wedle naukowego socjalizmu postępowość kapitalizmu polega na tym, że rozwija on siły wytwórcze tak, aż popadają w konflikt z nim samym, że stwarza przesłanki bardziej sprawiedliwego ustroju społecznego. Tak więc postępowość kapitalizmu zaspokaja rzekomo ogólnoludzkie interesy. Jednak ludzkość nie osiągnęła jeszcze stanu pozwalającego jej widzieć efekty tych interesów. Nadal realną siłą są tylko interesy klasowe.

Kapitalistyczny postęp nie jest możliwy bez przyrostu warstw wykształconych i inteligencji, owej armii pracowników umysłowych. Nawet ci, którzy w swym interesie nazywają tę klasę nieposiadającym, wykształconym proletariatem, nie są w stanie ukryć tego, że poziom życia zbliża inteligencję do burżuazji (Kautsky), tzn., że tak samo jak burżuazja korzysta ona z dochodowych przywilejów. Tak więc rozwój kapitalizmu oznacza wzrost „nowego stanu średniego”, który w procesie tym zbliża się do poziomu życia burżuazji.

Im dłużej będą beczynne wskazywane przez marksistów „postępowe” sprzeczności kapitalizmu, tym łatwiej proletariusz dojdzie do wniosku, że nie bez przyczyny nie prowadzą one do klęski kapitalizmu – sprzyjają realnym ekonomicznym interesom warstw wykształconych. Zysk kapitalistów umożliwia pasożytniczą egzystencję nie tylko „małej grupy kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich”. Pozwala wszystkim warstwom wykształconym korzystać z burżuazyjnych standardów. Warstwy wykształcone, cała armia pracowników umysłowych, jest konsumentem „produktu narodowego netto”.

W miarę zrozumienia tego, przed proletariatem odsłaniać się będzie coraz wyraźniej siła społeczna, która dotąd najpieczołowicie kryła przed nim swoją naturę, próbując się z nim utożsamić – to pracownicy umysłowi. Proletariusz zrozumie, że traktował nazbyt ufnie siłę, która wraz z nim atakuje kapitał, ale ma własne cele. Albowiem w przypadku pracownika umysłowego atak ten oznacza żądanie „sprawiedliwego” podziału dochodu narodowego między warstwy wykształcone, krzywdzone przez garstkę plutokratów, „feudłów przemysłu”. W przypadku inteligencji jest to chęć prawnego zagwarantowania sobie takiej pozycji w społeczeństwie klasowym, jaką cieszyli się w nim zawsze uczeni i wszyscy dysponujący wiedzą. Kiedy proletariusz przestanie wreszcie widzieć w armii pracowników umysłowych sojuszników „proletariackie bataliony” i spojrzy nań jak na uprzywilejowaną, panującą nad nim klasę, zmieni się też socjalistyczne nauczanie zrodzone w czasach pełnego zaufania do „pracownika umysłowego”. Kiedy trwała walka, kiedy wróg udawał przyjaciela, można było mówić prawdę o wyzysku klasy robotniczej, o podstawach klasowego panowania i o celu walki, ale w tej tylko mierze, w jakiej nie szkodziło to partykularnym interesom pracownika umysłowego.

*

Wskazany przez naukowy socjalizm celem proletariackiej walki jest socjalistyczna przebudowa produkcji towarowej drogą uspołecznienia własności ziemi i wszystkich środków produkcji.

Jak w wielu miejscach wyjaśnia Kautsky, trzeba było długiego błędzenia po ścieżkach utopii, by myśl socjalistyczna doszła do naukowego wniosku, że zniesienie wyzysku nie wymaga wykluczenia z obszaru prywatnej własności dóbr konsumpcyjnych, jak głosił prymitywny komunizm pierwotny, a tylko środków produkcji. Uznać należy, że zgodnie z tym także *Manifest komunistyczny*, który proklamował zniesienie własności prywatnej jako takiej, nie sformułował „ostatecznego celu” w jego najdoskonalszej formie.

W jakiej mierze przytoczona formuła ma na względzie szczególne interesy pracownika umysłowego? Prosty odpowiedź na to pytanie nie należy rzecz jasna szukać w literaturze socjaldemokratycznej, będącej instrumentem propagandy w środowiskach robotniczych. Ma też ona na koncie i tę zasługę, że za pomocą propagandy potrafiła ukryć przed oczami proletariuszy partykularne interesy pracowników umysłowych, twierdząc, że są one nieistotne i że inteligencja nie uczestniczy w wyzysku i utrzymuje się, sprzedając swoją umysłową siłę roboczą – popularyzuje abstrakcyjną doktrynę ekonomiczną mającą na celu zagwarantowanie panowania warstw wykształconych.

Jednak „nieomylną” formułą naukowego socjalizmu jest również socjalistyczna formuła Rodbertusa. Woli on co prawda mówić o „oddaniu w ręce państwa własności kapitału” a nie o „oddaniu w ręce społeczeństwa własności środków produkcji”, jednak znaleźć można u niego oba sformułowania. Adresowana do warstw wykształconych Rodbertusowa wykładnia socjalistycznej formuły zawiera bezpośrednie wskazówki co do tego, w jakiej mierze formuła ta może dogadzać interesom pracownika umysłowego.

W *Drugim liście socjalnym* na stronie 114 czytamy:

[...] Sędzia, [...] lekarz, [...] nauczyciel [...] pobierają dochód, dla którego wytworzenia nie dokonali żadnej pracy, który jest więc produktem pracy innych osób. Ale wszystkie te osoby otrzymują swój dochód z tego, co ekonomiści nazwali „wtórnym podziałem dóbr”, otrzymują go dopiero z dochodu innych osób, które uczestniczą w „pierwotnym podziale dóbr”, otrzymują go bezpośrednio albo za pośrednictwem władzy państwowej, jako sprawiedliwą zapłatę za równie trudne, jak konieczne lub pożyteczne usługi, jakie ze swej strony świadczą społeczeństwu. W społeczeństwie istnieją jednak też takie osoby, które biorą udział w tym „pierwotnym podziale dóbr” i stąd czerpią swój dochód, choć uczestniczyły swą pracą jego wytwarzaniu ani nie wyświadczyły w zamian za to żadnych innych pożytecznych usług [...]. Właściciel ziemi np. uczestniczy w tym podziale, nie czyniąc dla zdobycia swego dochodu nic innego poza tym, że udostępnia komuś innemu swój grunt do uprawy, a sam tylko inkasuje za to czynsz dzierżawny. Również właściciel kapitału pobiera w postaci odsetek taki sam wygodny dochód. Nawet przedsiębiorca może zlecić prowadzenie swych przedsiębiorstw opłacanemu za to kierownikowi...⁽³⁰⁸⁾

⁽³⁰⁸⁾ Właśc. list trzeci, w: K. Rodbertus-Jagetzow, *Pisma ekonomiczne*, op. cit., s. 358–359.

Inny socjaldemokrata obruszy się na styl, przyzna jednak, że przytoczona treść oddaje wiernie sens programu erfurckiego, wedle którego we współczesnym społeczeństwie „nie są robotnikami” tylko kapitaliści i wielcy właściciele ziemscy. Jest też ona w pełni zgodna z socjaldemokratycznym nauczaniem, wedle którego inteligencja nie uczestniczy w wyzysku i utrzymuje się, sprzedając własną siłę roboczą. Na stronie 212 czytamy w tej kwestii, co następuje:

Jeśli więc twierdzę, że instytucja własności ziemi i kapitału stanowi przyczynę, iż robotnikom odbiera się część ich produktu, to wcale jeszcze nie chcę przez to twierdzić, że ci, którzy potrafią przy pomocy kapitału produktywnie zatrudnić mnóstwo robotników, nie mieliby za tę swoją społeczną usługę otrzymywać wynagrodzenia. Zdrowy rozum ludzki nie da się nigdy zwieść. Do tego, aby w pewnej określonej produkcji skutecznie kierować podziałem czynności wielkiej liczby robotników, potrzeba nie tylko wiedzy, ale też moralnej siły i działalności [...]. Produktywny robotnik zaś nie spełnia sam tego rodzaju funkcji i nie może ich też spełniać stosownie do natury swego zatrudnienia. Mimo to jednak funkcje te są w produkcji narodowej absolutnie konieczne. Dlatego też, dopóki w ogóle usługa społeczna ma prawo domagać się swego wynagrodzenia, nikt nie będzie wątpił, że kapitaliści i właściciele ziemi, przedsiębiorcy i kierownicy przedsiębiorstw mogą za wyżej wspomniane pożyteczne i konieczne usługi, jakie oni świadczą społeczeństwu, równie dobrze domagać się swego wynagrodzenia, jak każdy inny za innego rodzaju pożyteczne usługi [...], jak np. minister handlu i robót publicznych, pod warunkiem, że spełnia swą powinność. Nadto, te usługi tak samo jak usługi sędziów, nauczycieli szkolnych, lekarzy itp., będą mogły otrzymać swe wynagrodzenie tylko z produktu pracy robotników; nie istnieje bowiem żadne inne źródło materialnego bogactwa⁽³⁰⁹⁾.

Wychodząc z podstawowego socjaldemokratycznego założenia, że inteligencja nie uczestniczy w kapitalistycznym wyzysku, Rodbertus ramię w ramię socjaldemokratą posuwa się w konsekwencji do obrony... pracowitych przedsiębiorców. Czy grzeszy przeciwko naukowości naukowego socjalizmu? W żadnym wypadku. Jego socjalistyczne nauczanie jest równie precyzyjne jak każda nauka. W tym przypadku nauka broni tezy, jakoby przejęcie środków produkcji z rąk właścicieli ziemi i kapitału nie oznaczało odebrania im jako pracownikom umysłowym owoców ich umysłowej pracy. Przedsiębiorca jest wyzyskiwaczem, bo składa kierowanie przedsiębiorstwem na barki swojego dyrektora. Jeśli jednak sam zarządza przedsiębiorstwem i pobiera dochód nie wyższy niż np. „towarzysz” Millerand⁽³¹⁰⁾, wówczas staje się pracownikiem umysłowym sprzedającym, jak mówi Kautsky, swoje szczególne talenty i umiejętności, albo, wedle Rodbertusa, swoją umiejętność zarządzania masą roboczą.

O ile wyjaśnienie to ułatwia pokojowe rozstrzygnięcie „sporu socjalnego” między „przedsiębiorcami” a „proletariuszami” pokroju Milleranda, o tyle nie ma ono nic wspólnego z problemem socjalnym związanym z położeniem „robotnika fabrycznego” –

⁽³⁰⁹⁾ Ibidem, s. 475–476.

⁽³¹⁰⁾ Millerand, jak na ironię, został – pół wieku po publikacji Rodbertusa – ministrem handlu, przemysłu, poczt i telegrafów.

położeniem sprawiającym, że ten ostatni, bez względu na wszelkie socjalistyczne przemiany, z samej natury swojej pracy okazuje się niezdolny do świadczenia takich „usług”, jakie świadczą „towarzysze” Millerandzi. Aby wysunąć przeciwko socjalizmowi państwowemu Rodbertusa, „wymagającemu od każdego nakładu pracy”, poważne zarzuty z punktu widzenia socjalizmu proletariackiego, czytelnik uwzględnić musi wyzysk, którego ofiarą pada proletariusz, czyli pracownik fizyczny, a sprawcą są warstwy wykształcone, czyli pracownik umysłowy.

Kwestia ta omawiana jest w *Czwartym liście socjalnym* na stronie 86:

Do części produktu krajowego podlegającej podziałowi w postaci dochodu prawo ma nie tylko robotnik, np. ten, który szlifuje nieustannie koniuszek igły, ale każdy, kto wykonuje pracę naukową lub artystyczną, kto sprawuje stale lub wymiennie funkcje społeczne zwane w dzisiejszych czasach urzędem. Albowiem w ramach ogólnego podziału pracy ten drugi okazuje się takim samym pracownikiem jak pierwszy. Jeśli więc wytwórcy dóbr materialnych posługują się wytworami pracy uczonych i artystów – i wszak tylko dlatego są w stanie produkować dobra materialne – to także uczeni i artyści mogą podjąć się wytwarzania wyłącznie skarbów umysłu i sztuki tylko dlatego, że wykorzystują artykuły wyprodukowane przez innych. Wszyscy mogą spożytkować wszystko, ale podczas produkcji artykułów spożycia potrzebna jest specjalizacja⁽³¹¹⁾.

O wielkim szczęściu szlifierza igły, który dzięki swej specjalizacji niewolnika może uczestniczyć w rozwijaniu nauk i sztuk, o wielkim honorze, jakim jest dla niego możliwość brania udziału, dzięki tejże specjalizacji, we wzruszającym dziele współpracy z uczonymi i artystami – o tym wszystkim ekonomista, który wierzy w „uspołecznienie”, mówi z równie głęboką szczerością i impertynencją, co klasycy wierzący w wieczny ustrój kapitalistyczny. Oto jak prawdziwie socjalistyczna nauka winna odczytywać socjaldemokratyczne nauczanie, że „wiedza i umiejętności to siła robocza”. Dysponujący tą siłą uczeni zapewniają szlifierzowi szczęście i rozkosz obcowania z wytworami nauk i sztuk, nadto są jego współpracownikami i towarzyszami w ramach podziału pracy.

Wyżej przytoczony fragment opatruje Rodbertus interesującą uwagą:

Stanowisko to zaowocowało chybionym dążeniem do objęcia ekonomią polityczną całości społecznego podziału pracy i sprowadzenia w ten sposób dóbr niematerialnych do poziomu wytworów gospodarki. Chociaż [...] więc do dziedziny ekonomii politycznej należą produkty materialne przeznaczone dla wytwórców dóbr niematerialnych, nie obejmuje ona przez nich świadczonych usług⁽³¹²⁾.

Taką definicję ekonomii politycznej przyjmuje oczywiście nie tylko Rodbertus – przyjmują ją wszyscy ekonomiści, w tym w rzeczywistości także ci, którzy wedle wnikliwego spostrzeżenia tegoż Rodbertusa piszą w przedmowach do swoich książek o ekonomicznej równoważności pracy fizycznej i umysłowej po to tylko, by całą ich treścią, niezawierającą ani słowa o wytworach pracy umysłowej, dowodzić czegoś wręcz przeciwnego. Ob-

⁽³¹¹⁾ C. Rodbertus, *Das Kapital*, op. cit., s. 86–87.

⁽³¹²⁾ Ibidem, s. 87, w przypisie.

serwację tę odnieść można do traktatu Marksa, o ile rację mają Sombarci i Ratnerzy⁽³¹³⁾, że pracę umysłową uważał on za „produktywną” na równi z fizyczną. Z drugiej strony jedyną stałą, od której zależy byt ekonomii politycznej, jest wartość siły roboczej. Rachunki ekonomistów są realne, bo realna i stała jest ta wielkość – stawka wynagrodzenia utrzymywana przez klasy panujące na poziomie, który raczyły one uznać za minimum niezbędne do utrzymania przy życiu siły roboczej. Ta stała wielkość pojawia się jednak tylko dlatego, że ekonomiści, znów wzorując się na rzeczywistości, ograniczyli jej funkcjonowanie do obszaru produkcji „dóbr materialnych”, czyli pracy fizycznej. W ten sposób nauka – ekonomia polityczna – całą swą cieszącą się powszechnym uznaniem naukową istotą protestuje przeciwko próbom „sprowadzenia dóbr niematerialnych do poziomu produktów gospodarki”, przeciwko wszelkim próbom degradowania „wytwórców dóbr niematerialnych do poziomu pozwalającego podciągnąć ich pod status wycenianej siły roboczej”, przeciwko żądaniu od nich jakiegokolwiek sprawozdania z tego, ile usług wyświadczyli w zamian za dochód uzyskiwany w postaci dóbr materialnych.

Pada pytanie, czy naukowy socjalista, użalający się ciągle na to, że kapitałiści pozbawili bezpowrotnie inteligencję panującej pozycji, która była jej udziałem w innych formacjach, może wskazać choć jeden zamach ekonomistów kapitalistycznych wymierzony w ekonomię polityczną, która tak płomiennie protestuje przeciwko „upokarzaniu inteligentów”. Ani jednego, tylko mirażę podsuwane przez bujną wyobraźnię tak wrażliwą na cierpienia inteligentów wychowywanych do ciepłych posadek, których niestety nie dostali wskutek panującej w gospodarce anarchii.

Przytoczone wyczerpujące wyjaśnienia, których udziela Rodbertus wykształconemu społeczeństwu, w swojej pierwszej pracy z 1842 roku zajmują niewiele miejsca i sprowadzają się do następującego:

Im większa jest suma renty (wartości dodatkowej), tym większa liczba ludzi może z niej żyć, nie imając się (gospodarczo) produktywnej pracy, oraz poświęcić się innym zajęciom. Wielkość sumy renty zależy zaś [...] od stopnia wydajności. Oto dlaczego wyższe sfery życia państwowego są tak bardzo zainteresowane życiem gospodarczym. Im wyższa jest wydajność, tym bogatsze może być życie duchowe i artystyczne życia narodu, im wydajność jest mniejsza, tym to życie musi być uboższe⁽³¹⁴⁾.

Argumentacja ta, choć szczerza – nie próbuje się tu rozstrzygać marksistowskiej dymnej zasłony, jakoby akumulacja zysku pomnażała środki produkcji, które nie mogą być przez nikogo skonsumowane – unika jednak bezpośredniego powiązania renty z życiem umysłowym kraju, gdyż wskazanie tego związku mogłoby podsunąć czytelnikowi następujący, odarty z upiększeń obraz: im wyższy dochód narodowy, tym większy fundusz spożycia uprzywilejowanych warstw wykształconych. Nie tylko kapitałiści, pragnący wyzyskiwać proletariusza i pomnażać zyski – także całe wykształcone społeczeństwo. Albowiem wy-

⁽³¹³⁾ Markus Ratner (1871–1917), twórca Socjalistycznej Żydowskiej Partii Robotniczej, współpracującej blisko z rosyjskimi socjalistami-rewolucjonistami (eserami), krytykującej Bund za niedocenienie sprawy narodowej.

⁽³¹⁴⁾ K. Rodbertus, *Przyczynek do poznania naszego ustroju...*, w: idem, *Pisma ekonomiczne*, op. cit., s. 110–111. Podkreślenie Rodbertusa, dopisek „(wartości dodatkowej)” – Machajskiego.

zysk robotników nie służy jedynie próżniaczej egzystencji garstki kapitalistów – finansuje on pasożytniczy byt wszystkich wykształconych warstw, wytwórców „dóbr niematerialnych”. Poziom życia robotnika sprowadzony jest do minimum środków utrzymania po to, żeby „pracownicy umysłowi” bez żadnych przeszkód „realizowali” w postaci dochodów, czyli sprzedawali, „swoje szczególne talenty i umiejętności”. Robotnik nie może korzystać z owoców wzrostu wydajności jego pracy, który służyć ma wyłącznie podniesieniu poziomu życia warstw wykształconych.

Jeśli, opierając się na rozwijanych przez Rodbertusa zasadach, będących „ściśle naukowym” wnioskiem z programu erfurckiego, zbudujemy model społeczeństwa komunistycznego, wyłoni się obraz następujący:

„Ustrój ten wcale nie musi być komunistyczny w stopniu wykluczającym wszelką własność. Wyklucza się ją całkowicie tylko w tym przypadku, gdy przy rozdziale dochodu narodowego społeczna zasada dystrybucji zależy wyłącznie od woli społecznej kierującej się jedynie względami celowości”. Własność indywidualna, przeciwnie, istnieje wówczas, gdy zasada dystrybucji „nie zależy od woli społecznej”, tylko „przeciwnie, wynika z pewnej zasady prawnej, tzn. z zasady wymagającej współudziału woli jednostki. W pierwszym przypadku niezbędny jest komunistyczny »dystrybutor«, wszystko jedno czy w postaci saint-simonowskiego papieża, dyktatora robotników, czy społecznego dyrektoriatu. W drugim przypadku jest on niepotrzebny. A konkretnie, można sobie wyobrazić komunizm, gdy chodzi o posiadanie ziemi i kapitału narodowego, ale nie w obszarze dystrybucji. Tu likwiduje się tylko tę własność, która przynosi rentę, a nie własność jako taką. Wprost przeciwnie, zostaje ona sprowadzona do zasady, którą jest praca i składa się z indywidualnych własności robotników posiadających całą wartość wytwarzanego produktu” (*Czwarty list socjalny*, str. 115, 116)⁽³¹⁵⁾.

Pod pretekstem, że wszelkie rozważania o „przyszłym ustroju” prócz powszechnego postulatu oddania w ręce społeczeństwa ziemi i środków produkcji to utopijne mrzonki, socjaldemokracja uchyla się nie tylko od namysłu nad szczegółami „przyszłego ustroju” (byłoby to oczywiście całkiem bezproduktywne zajęcie), ale i od rozważenia „zasady prawnej”, na której „socjalistyczne” warstwy wykształcone chciałyby oprzeć rychłe uspołecznienie. Pozwalając robotnikom prywatnie, na własną rękę oblekać w najpiękniejsze marzenia „przyszły ustrój”, socjaldemokracja w praktyce coraz bardziej ogranicza swoje socjalistyczne plany, swój „socjalistyczny ideał”, zgodnie z interesami warstw wykształconych i w ten sposób rodzi się „naukowy ideał”. Jak wspominaliśmy, postulowane w *Manifeście komunistycznym* zniesienie własności prywatnej wraz z rozwojem naukowego socjalizmu zawęziło się do wymogu uspołecznienia samych tylko środków produkcji. Czyż nie dlatego nawet tak niesocjaldemokratyczny uczony jak Rodbertus przyznaje, że konieczne jest ograniczone uspołecznienie – wszak w ten sposób ideał staje się niewątpliwie naukowy. Sądząc po tym Rodbertus przyklasnąłby gorąco Gabrielowi Deville’owi⁽³¹⁶⁾, który w 1897

⁽³¹⁵⁾ C. Rodbertus, *Das Kapital*, op. cit., s. 115–116; podkreślenia Rodbertusa.

⁽³¹⁶⁾ Gabriel Deville (1854–1940), francuski socjalista, na przełomie XIX i XX w. deputowany do parlamentu, później dyplomata, zwolennik wejścia Milleranda do rządu III Republiki.

roku stwierdził w parlamencie, że oburzające kłamstwo o socjalistach szerzą ci, którzy zarzucają im chęć zniesienia własności prywatnej. Rodbertus podpisałby się niewątpliwie pod następującym stwierdzeniem Kautsky'ego w *Kwestii rolnej*:

Celem [socjaldemokracji] nie jest likwidacja prywatnej własności, lecz zniesienie kapitalistycznego sposobu produkcji; do likwidacji prywatnej własności dąży tylko o tyle, o ile likwidacja ta jest środkiem do zniesienia kapitalistycznego sposobu produkcji⁽³¹⁷⁾.

Zasada prawna, którą czyni Rodbertus fundamentem swojego komunizmu, jest jedynie ogólnym wnioskiem z nauki o „wielu usługach publicznych”, z którą mieliśmy tu okazję zapoznać się. Nauka ta, z uwagi na absolutną niezbędność i użyteczność usług lekarza, nauczyciela, sędziego i ministra, broni ich absolutnego prawa do uzyskiwanych dochodów. Dowodzi absolutnej niemożności dostarczenia tych usług przez samych „pracowników produkcyjnych” oraz tego, że istnienie nauk i sztuk wymaga, na drugim biegunie życia społecznego, odpowiedniej specjalizacji szlifierza.

Rodbertus twierdzi, że w komunistycznym ustroju „prawo publiczne decyduje nie tylko o tym, jakie potrzeby społeczne powinny być zaspokajane, ale i ile wnoszą na rzecz tego poszczególni wytwórcy” (tamże, s. 136)⁽³¹⁸⁾, skąd jasno wynika, że w ramach takiej kalkulacji prawo publiczne nigdy nie „zrówna pod względem dochodów producentów dóbr niematerialnych z producentami dóbr materialnych”. Jeżeli projektowany przezeń ustrój „sprowadza własność do zasady, jaką jest praca” i jeżeli zasada ta mówi o „indywidualnym posiadaniu przez robotnika całej wartości jego produktu”, wówczas „zasada prawna” stanowi z góry, że suma obecnych dochodów wszystkich „pracowników umysłowych”, czyli ogółu warstw wykształconych, jest ich niezbywalną własnością jako bezsporne wynagrodzenie za ich pracę, za ich „szczególne talenty i umiejętności”. Jednym słowem „porządek prawny przewidujący komunizm, gdy chodzi o ziemię i kapitał, oraz własność prywatną wartości produktu pracy” (s. 116) jest ustrojem klasowym, w którym warstwy wykształcone władające całą kulturą społeczeństwa panują bezpośrednio, bez żadnych powierników, nad całą, stanowiącą większość, resztą społeczeństwa, skazaną na naturalną niemożność świadczenia „usług pozamaterialnych”. Trwa w nienaruszonym stanie odwieczna niewola skazanej na dozgonną pracę fizyczną większości społeczeństwa. Przestał jednak istnieć ustrój kapitalistyczny, nie ma kapitalistycznych wyzyskiwaczy, „ustaje nieuchronnie wymiana towarowa” (s. 121). Jeśli uda się wam urzeczywistnić tę całkiem realną możliwość – zdaje się dowodzić w przytoczonym passusie Kautsky – my przykłaśniemy, gdyż „chcemy znieść własność prywatną tylko w tej mierze, w jakiej jest to środek służący likwidacji kapitalistycznego sposobu produkcji”.

W jaki sposób urzeczywistnia się socjalistyczny ideał wykształconego społeczeństwa?

W takim społeczeństwie podział pracy może zachować obecną postać, z utrzymaniem własności ziemi i kapitału. [...] Wszystkie nowoczesne przedsiębiorstwa produkowałyby te same towary, co teraz, zakładając, że przekształcenie własności ziemi i kapitału we wła-

⁽³¹⁷⁾ K. Kautsky, *Kwestia rolna*, b. tłum., Warszawa 1958, Książka i Wiedza, s. 449.

⁽³¹⁸⁾ C. Rodbertus, *Das Kapital*, op. cit., kolejne numery stron w tym akapicie, podane przez Machajskiego w nawiasach, odsyłają do tego wydania.

sność społeczną następowałoby w ten sposób, że renta nie zostałaby odebrana obecnym właścicielom, tylko przeniesiona do budżetu społecznego. Albowiem jak w ostatnim przypadku własność ziemi i kapitału nie byłaby zniesiona bez rekompensaty tylko za wykupem i na początku spożycie towarów byłoby takie, jak poprzednio pod względem typu i wielkości. Dopiero w miarę wzrostu dochodu narodowego i poziomu spożycia klas pracujących przeobrażałaby się postać krajowej produkcji. W przeciwnym przypadku, gdy własność ziemi i kapitału zostaje zniesiona bez rekompensaty, tzn. gdy nagle całkowicie znika renta, całą narodową produkcję ogarnąłby niszczycielski zamęt (s. 117)⁽³¹⁹⁾.

Okazuje się więc, że tak, jak „nagle zniesienie prywatnej własności ziemi i kapitału” nie jest ogromne zagrożenie dla dochodu narodowego – który, kto wie, mógłby zostać całkowicie unicestwiony – tak jedyną dopuszczalną i zbawienną drogą do urzeczywistnienia socjalistycznego ideału okazuje się stopniowe przechodzenie własności w ręce społeczeństwa połączone z rekompensatami dla właścicieli, bo w tym przypadku dochód nie zostaje unicestwiony tylko ocalony, bo z prywatnego staje się narodowy, a broni go cała potęga prawa i władzy państwowej.

Odkąd Engels wyjawiał przy okazji, że w rozmowach Marks często wyrażał opinię, że najtańszym sposobem „uspołecznienia” byłoby opłacenie się bandzie kapitalistów, wielu socjaldemokratów, którzy „nie chcieli być bardziej papiescy od papieża” (zasadzie tej socjaldemokracja hołdowała na długo przed sformułowaniem jej *explicite* przez Bernsteina), skłonili się ostatecznie ku jedynie naukowej metodzie uspołecznienia przez wykup. W programie erfurckim Kautsky stwierdza na przykład, że „nic pewnego powiedzieć się nie da” i „nie da się z góry obliczyć”, czy uspołecznienie odbędzie się drogą wykupu czy konfiskaty⁽³²⁰⁾. „Nic pewnego” już wtedy znaczyło „wszystko jedno”. W rzeczy samej, w polemice z Bernsteinem – który żądał w tej sprawie jasnej odpowiedzi, twierdząc mianowicie, że „nie chodzi w żadnym razie o powszechne, jednoczesne i przymusowe wywłaszczenie, tylko o stopniową zmianę środkami organizacyjnymi i prawnymi” – Kautsky z udaną naiwnością dziecka odparł, że „dla kapitalistów nie stanowi żadnej różnicy to, czy będą wywłaszczani naraz czy po kolei, ani czy użyta będzie metoda organizacyjna i prawna czy inna – mało ich to będzie obchodzić”.

Popelnilibyśmy duży błąd, sądząc, że naiwność Kautsky’ego jest szczerą i wynika z bezdennej głupoty. To, jak polemizuje, jest oczywiście w tym wypadku specyficznym sposobem wyrażenia myśli, że skoro nie ma żadnej różnicy między uspołecznieniem drogą przymusowego wywłaszczenia a „stopniową zmianą środkami organizacyjnymi i prawnymi” czy nawet wykupem, to nie może też być w tej kwestii poważnej różnicy zdań między nim a Bernsteinem.

Robotnikowi pozwala się więc marzyć, ile zechce, o tym, jak socjaldemokracja, osiągnąwszy swój cel, przemieni ludzkość w jedną rodzinę, w której zapanuje komunistyczne braterstwo, jednocześnie zaś socjaldemokratyczna nauka wypracowuje nieomylną, ściśle naukową metodę uspołecznienia, dzięki której w „przyszłym ustroju” „spożycie mas pracują-

⁽³¹⁹⁾ C. Rodbertus, *Das Kapital*, op. cit., właśc. s. 116–117, ostatnie zdanie cytatu w przypisie.

⁽³²⁰⁾ K. Kautsky, *Zasady socjalizmu (Program erfurcki)*, b. tłum., Kraków 1911, Życie, s. 109.

cych utrzyma się ogólnie rzecz biorąc na dotychczasowym poziomie, dopuszczając jedynie wolny, stopniowy wzrost”.

W socjalistycznym ustroju Rodbertusa po uspołecznieniu środków produkcji ocalony tym sposobem dochód narodowy trafi w ręce prawowitych właścicieli.

Jak już wyżej wskazywałem [Rodbertus ma na myśli swoją teorię wartości, wedle której wartość wszystkich dóbr to praca wydatkowana bezpośrednio plus praca miniona, wykorzystana w postaci środków produkcji], renty te [renta gruntowa i zysk z kapitału] nie są jedynie produktem pracy tego, kto w tym roku uprawia ziemię, lecz w jakimś też stosunku i tego, kto przed laty wykopał z niej rów, nie jedynie tego, który dzisiaj zarządza młynem, lecz także tych, którzy przed laty go zbudowali. Spór [...] toczy się tylko o to, po pierwsze, czy ten, kto pobiera rentę gruntową i zysk z kapitału rzeczywiście jest tą osobą lub prawnym następcą osoby, która wykopała rowy i wybudowała młyn (przy czym uwzględniam tu również prawa dziedziczenia i innych swobodnych aktów przenoszenia wszelkiej legalnej własności), po drugie, czy renta gruntowa i zysk z kapitału są słusznymi odpłatami za pracę kopania rowu i budowania młyna (*Drugi list socjalny*)⁽³²¹⁾.

Na stronie 225 tejże pracy stwierdza Rodbertus: „Prawo do spadku [...] jest w obliczu prawa równie święte jak sama własność”⁽³²²⁾.

Wątpliwe, czy ktoś kiedykolwiek chwalił równie gromko nietykalność wiekuistego prawa do spadku jak zacytowany „uczony uznający możliwość uspołecznienia gospodarki”. Mimo to marksisci, tak pieczołowicie odróżniający Rodbertusa od Marksa, nigdy w żaden sposób nie zareagowali na tezę o „świętości” dziedziczonej własności. Nie przyszło im nawet do głowy, że te „królewsko-pruskie koszary”, czym wydaje się socjalistyczny ustrój Rodbertusa, są bezpośrednim, nieuchronnym skutkiem zasady nienaruszalności dziedziczonej własności. Albowiem w warunkach uspołecznienia środków produkcji nietykalność prawa do spadku oznacza nic innego jak nietykalność w ramach tejże „gospodarki uspołecznionej” narastających jeden po drugim przywilejów warstw wykształconych, nietykalność hierarchii urzędników państwowych i kół rządzących, poddanie koszarowemu reżimowi mas pracujących wynagradzanych „wedle ustalanych przez władze stawek pracy najemnej” (to Kautsky o Rodbertusie).

Postulat „zniesienia własności dziedzicznej”, który pojawił się w *Manifestie komunistycznym*⁽³²³⁾ – i który rozumieć należało jako obalające niewolę zniesienie własności rodzinnej – dla marksistów okazał się oczywistym „przeżytkiem”, podobnie jak nieprecyzyjne i nie-naukowe żądanie zniesienia wszelkiej własności prywatnej; w dzisiejszych czasach żadna partia marksistowska nie będzie na tyle utopijna, by powracać do tych żądań. Byłaby z tym zresztą sprzeczna praktyczna działalność samego Marksa w Międzynarodówce. Marks, któ-

⁽³²¹⁾ Ponownie pomyłka Machajskiego: list trzeci. K. Rodbertus-Jagetzow, *Przyczynki do oświecenia kwestii socjalnej*, w: idem, *Pisma ekonomiczne*, op. cit., s. 353. Pomyłka wynika zapewne z faktu, że list drugi i trzeci były publikowane razem.

⁽³²²⁾ Ibidem, s. 474; Machajski zmienia brzmienie cytatu, u Rodbertusa: „uważam prawo dziedziczenia za równie uzasadnione, jak prawo własności, a prawo własności za równie uzasadnione, jak tylko w ogóle pojęcie prawne może być uzasadnione”.

⁽³²³⁾ K. Marks, F. Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, op. cit., s. 535.

ry na zjazdach przeprowadzał uchwały postulujące wprowadzenie społecznej własności ziemi, kopalni i linii komunikacyjnych, na zjeździe w Bazylei w 1869 roku uznał za stosowne odrzucić uchwałę Bakunina postulującą zniesienie prawa spadkowego⁽³²⁴⁾. Argumentował to tym, że proponując tę uchwałę, Bakunin chciał wskrzesić nauki Saint-Simona (ze sprawozdania komisji haskiej w sprawie Bakunina⁽³²⁵⁾). Co jednak oczywiste, odrzucenie uchwały Bakunina nie tyle uderzało w saintsimonowski utopizm, ile radowało Rodbertusa lękającego się o swoją świętą dziedziczną własność.

W dzisiejszych czasach marksizm, reprezentowany m.in. przez Kautsky'ego nauczającego, że socjalizm wymaga zniesienia własności prywatnej tylko o tyle, o ile wymaga tego oddanie środków produkcji w ręce społeczeństwa, pozwala swoim adeptom myśleć, co im się podoba, o nietykalnej własności rodzinnej.

*

Marksieści, uznający podstawowy pogląd Rodbertusa, że socjalizm odrzuca własność prywatną jedynie w przypadku ziemi i środków produkcji, więc dzielący z nim w mniejszym lub większym stopniu „socjalistyczny ideał”, zmuszeni byli traktować skądinąd mocno konserwatywną praktyczną realizację⁽³²⁶⁾ jako odstępstwo od ideału, niekonsekwencję z perspektywy znanej im prawdy, relikw klasowych interesów arystokratycznego środowiska, którego Rodbertus, choć socjalista, nie umiał się wyrzec. Marksieści nie potrafili w żaden sposób pojąć, że ten w swoich przekonaniach „twardy jak skała” uczony zbudował swój socjalistyczny projekt, socjalistyczny ideał w zgodzie z interesami klasowymi warstw uprzywilejowanych, których broni, jak sobie wyobrażają, jedynie w praktyce.

Jak pisał w 1882 roku w „Otoczestwiennych Zapiskach”⁽³²⁷⁾ Walentinow, „Rodbertus nigdy nie umiał wznieść się na wyżyny bezstronności, która każe zerwać ostatecznie z anachronicznymi, osądzonymi przez historię tradycjami”⁽³²⁸⁾. Rodbertus miał „głębokie wyuczucie teoretyczne”, był „przenikliwy teoretycznie”, „dopuszczał w teorii uspołecznienie

⁽³²⁴⁾ Na czwartym kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (I Międzynarodówki) w Bazylei (6–12 września 1869 r.) dyskutowano problem dziedziczenia. W programie Bakuninowskim zniesienie prawa dziedziczenia miało stać się głównym celem robotniczej walki, Marks uważał tę sprawę za „stawianie wozu przed koniem”, uspołecznienie środków produkcji miało ją bowiem unieważnić. Pod głosowanie poddano dwie rezolucje – Bakuninowską i przygotowaną przez Radę Generalną. Żadna nie uzyskała bezwzględnej większości, ale za Bakuninem opowiedziało się 32 głosujących, za Marksem – 19 (37 osób zagłosowało przeciw); por. J. Guillaume, *L'Internationale. Documents et Souvenirs (1864–1878)*, t. 1, Paris 1905, Société Nouvelle de Librairie et d'Édition, s. 200–204.

⁽³²⁵⁾ K. Marks, F. Engels, *Alians Demokracji Socjalistycznej a Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników*, MED 18, s. 386: postulat zniesienia prawa dziedziczenia jako punkt wyjścia socjalizmu zostaje tam określony mianem „saintsimonowskiego starocia”.

⁽³²⁶⁾ Być może Machajski czyni tu aluzję do decyzji Rodbertusa, by przyjąć tekę ministra oświaty w rządzie pruskim w 1848 r.

⁽³²⁷⁾ „Otoczestwiennye Zapiski” (Notatki ojczyste), miesięcznik naukowo-literacko-polityczny, wydawany w Petersburgu w latach 1818–1831 i 1839–1884. Od 1868 r. jednym z redaktorów był Nikołaj Michajłowski. Pismo zostało zamknięte przez cenzurę.

⁽³²⁸⁾ G. Plechanow {G. Walentinow}, *Ekonomiczeskaja teorija Karla Rodbertusa-Jagecowa*, „Otoczestwiennye Zapiski” 1883, nr 10, s. 365 (Pomyłka Machajskiego w roku wydania).

gospodarki”, jednak, jak stwierdza Kautsky, „był za bardzo konserwatystą, by uznać sprawę wolnego od pana producenta za własną”.

Sanin, który czuł historyczną potrzebę pogłębienia marksistowskiej klasowej perspektywy dystansującej wszystkich żywych i zmarłych marksistów, cytuje (w „Naucznom Obozrienii” z 1899 r.) wyżej przytoczony fragment, lecz nie jest usatysfakcjonowany ani Walentinowem, ani nawet Kautskym, choć ten ostatni, odwołując się w ocenie Rodbertusa do „teoretycznego wyczucia”, uchyla się od konsekwentnie klasowej perspektywy. Sam zaś Sanin wahania Rodbertusa między „socjalistycznym ideałem” a burżuazyjnymi skłonnościami tłumaczy położeniem klasy feudalów w ustroju burżuazyjnym. „Pogłębiona klasowo” ocena Rodbertusa jest następująca:

Ideał Rodbertusa, owszem, „przypomina nieco królewsko-pruskie koszary”, [...] ale to mimo wszystko ideał wypływający z idei „uspołecznienia”. Tak czy inaczej tu [w ideale] rzuca się wyraźnie w oczy niewątpliwie negatywny stosunek Rodbertusa do wszelkich form przywłaszczania pracy dodatkowej, dążenie do wyeliminowania wszelkich stosunków, które podtrzymują wyzysk, albo choć tylko go umożliwiają. Jednakże myśl Rodbertusa nie może utrzymywać się stale na zawrotnych dla ideologa i feudalnego właściciela wyżynach utopijnego, antyburżuazyjnego idealizmu, przejawiając niepowstrzymaną dążność do zejścia z obłoków na grzeszny padół czysto burżuazyjnych form życia⁽³²⁹⁾.

Czytelnik z pewnością nieraz zauważył, że pogłębienie przez rosyjskich uczniów marksistowskiej, klasowej perspektywy sprowadza się, niestety, do co zręczniejszej żonglerki kulami z napisami „walka klas”, „proletariacki punkt widzenia” itp. Tak samo w tym przypadku. „Powierzchnownie klasowy punkt widzenia Kautsky’ego przypomina przynajmniej, że mimo »uspołecznienia« socjalistyczny ideał Rodbertusa to też »koszary«, a z „klasowo pogłębionej” perspektywy Sanina pada wprost: oto ideał bezwarunkowego „wyeliminowania” wyzysku i wszelkich form przywłaszczania pracy dodatkowej.

Na zawrót głowy, o którym wspomina Sanin, nie cierpi oczywiście Rodbertus, cierpią marksiści. Rodbertus wskazuje nieustannie palcem wyzysk i na tym buduje socjalistyczny ideał, „uczniowie” zaś, którzy „osiągnęli szczyty europejskiej nauki”, oszołomieni oferowaną przez Rodbertusa perspektywą likwidacji kułactwa, przeprowadzają ocenę z „proletariackiej perspektywy”: bez wątpienia mamy tu „bezwarunkowe wyeliminowanie wyzysku i przywłaszczania pracy dodatkowej”.

„Własność dziedziczna jest tak święta jak własność indywidualna”. U Rodbertusa ustrój socjalistyczny bierze się tę wieczną instytucję ludzkości za punkt wyjścia. Pełne uspołecznienie środków produkcji znosi wszelkie kapitały prywatne, ale tylko po to, żeby przekształcić je w społeczny kapitał narodowy. Czyli osoby prywatne przekazują w ręce państwa prawo czerpania dochodu ze swojego kapitału, tzn. funkcję utrzymania płacy robotnika na poziomie minimum niezbędnego do zachowania przy życiu siły roboczej sprawuje teraz zorganizowana w prawo państwowe wola panującego nad robotnikami społeczeństwa, którego powiernikami byli dotąd prywatni kapitaliści. Stała rekompensata kapitału społecznego oznacza stały dopływ gotówki dla grupy zarządzającej – tych, którzy zawia-

⁽³²⁹⁾ A. Sanin, *Ekonomiczeskije illiuzji*, „Naucznoje Obozrenie” 1899, nr 3–4.

dużą sumą wytwarzanego w danym momencie majątku pozostałą po wydzieleniu zapłaty „wytwórcom dóbr materialnych”, czyli sumą, która rośnie nieustannie wraz ze wzrostem wydajności pracy.

Nie ma już w społeczeństwie kapitalistów ani ich najemników, „znikła sama możliwość wyzysku”. Grupa zarządzająca składa się teraz wyłącznie z pracowników, z armii pracowników umysłowych, którzy uzyskują dochód w jeden sposób – przez sprzedawanie „swojej siły roboczej”. Ich siłą roboczą jest, jak wyjaśnia Kautsky, wiedza, szczególne talenty i umiejętności. To siła robocza, o której wartości nie ośmiela się dyskutować jakże prymitywna ekonomia polityczna, siła robocza niepodlegająca żadnej ewidencji.

Własność indywidualna jest święta, więc nienaruszalny jest dochód pracownika umysłowego sprzedającego swoje „szczególne talenty i umiejętności”. Rosnący wraz z postępem technicznym dochód narodowy rozprowadzany jest „zgodnie z wolą społeczeństwa” po całej warstwie wykształconej w postaci pensji i premii, co tworzy całą hierarchię urzędników państwowych.

Własność dziedziczna jest święta. Poza tym to samo elementarne, wrodzone ludzkie uczucie, które każe nam kochać dzieci i troszczyć się o nie, sprawia, że warstwy wykształcone swoje szczególne talenty i umiejętności – w co nie wątpił Rodbertus – przekazują wyłącznie swojemu potomstwu. Nie ma wątpliwości, że warstwy wykształcone odtwarzają pokolenie potomne w postaci sobie podobnej armii pracowników umysłowych – równie mądrych, umiejętnych i utalentowanych i tak jak one skupiających w sobie wyłącznie całą ludzką wiedzę.

I z drugiej strony jest cała reszta, miliony reprodukujące potomstwo z przyrodzenia zagrożone w ciemnocie, pozbawione wszelkich talentów, całkiem „niezdolne do świadczenia społeczeństwu pozamaterialnych usług”. Wszystkie te miliony z pokolenia na pokolenie zdolne będą jedynie do pracy fizycznej, zdolne tylko pracować i zachwycać się talentami i geniuszami rodzącymi się wyłącznie w wyższych, panujących nad nimi warstwach społecznych – będą skazane dożywotnio na niewolniczą, mechaniczną pracę.

Ustrój socjalistyczny Rodbertusa dalece odbiega od tego, co widzą w nim marksiści, tzn. od całkowitej likwidacji wyzysku. Pokazuje nam w czystej postaci nagi fundament panowania i niewolnictwa, na którym spoczywa współczesny ustrój klasowy. Właśnie dlatego twierdził Rodbertus, że planuje swój komunistyczny ustrój nie po to, żeby przeciwstawić istniejącemu inny, lepszy, tylko żeby w zestawieniu z ustrojem projektowanym ukazać istotę ustroju istniejącego.

Ogólnoświatowa walka proletariatu ma na celu zburzenie fundamentów współczesnego panowania, które uznał za świętość państwowy socjalizm – ekonomicznych fundamentów ustroju klasowego, który oddaje całe dziedzictwo ludzkości w ręce panujących warstw wykształconych, pozwalając im w kolejnych pokoleniach kształcić wyłącznie swoje potomstwo na dziedzicznych władców całej ludzkiej wiedzy, całej cywilizacji i kultury, a pozostałe miliony obraca w dziedzicznych niewolników skazanych na katorżniczą, fizyczną pracę.

Organizując światowy spisek i sięgając po dyktaturę, proletariat zapanuje nad państwową machiną, ale nie po to, żeby oszczędzić kłopotów, anarchii i bankructwa panującemu ustrojowi nieradzącemu sobie z siłami wytwórczymi, które przerosły ramy jego ciasnych

stosunków własnościowych. Sięgnie po panowanie w państwie po to, żeby przejąć bogactwa panujących warstw wykształconych, bogactwa świata wiedzy, żeby odebrać dziedzictwo ludzkości zawłaszczającej je mniejszości. Znosząc dziedziczną własność rodzinną oraz wszystkie prywatne fundusze i instytucje wychowawcze, proletariat wymusi wykorzystanie skonfiskowanych bogactw dla zorganizowania wychowania społecznego, dla „uspołecznienia wiedzy”. Tylko ta zdobycz, osiągnięta drogą „despotycznego wtargnięcia proletariatu w prawo własności”, drogą przemocowego objawienia jego woli, unicestwi to bronię przez milionowe armie fundamentalne prawo ustroju klasowego – zasadę, wedle której wszyscy członkowie uprzywilejowanej mniejszości jeszcze przed narodzeniem przeznaczeni są do panowania, a wszyscy potomkowie większości skazani na niewolnictwo.

*

Przekazanie środków produkcji w ręce społeczne w sposób nienaruszający innych świętych praw własności to socjalistyczny ideał „pracowników umysłowych”, owej wykształconej warstwy. Do tego ideału sprowadza ewoluująca socjaldemokracja cel proletariackiej walki, zamieniając w ten sposób swój socjalizm w socjalizm państwowy. Jakiś wykazali w poprzednim rozdziale, w pełni zgodna z tym celem jest ekonomiczna doktryna Marksa.

Radykalnie socjalistyczne warstwy wykształcone zapewniają, że „ideał naukowego socjalizmu” urzeczywistnia się już dziś w zachodnioeuropejskich demokracjach w formie „municipalizacji” i „nacionalizacji” przedsiębiorstw, które „przynoszą największe zyski”, którymi już teraz może „z powodzeniem zarządzać państwo” lub które, jak mówią marksiści, „sam kapitalistyczny ustrój przysposobił” do socjalistycznego gospodarowania.

Ortodoksyjnie marksistowska socjaldemokracja odrzuca nacionalizację pojedynczych przedsiębiorstw w Niemczech, bo wedle niej „służy ona jedynie fiskusowi”, „połączeniu w jednych rękach ucisku politycznego i ekonomicznego”, co tylko umocni obecny ustrój. Ale w takich krajach jak Anglia i Szwajcaria „pojedyncze przypadki nacionalizacji” niewątpliwie osłabiają istniejący porządek, zmniejszają ucisk i eksploatację (z artykułów Kautsky’ego w „Neue Zeit” z 1893 roku o socjalizmie państwowym⁽³³⁰⁾). Jak zapewnia ortodoksyjny marksizm, nie ma tam miejsca na państwowy socjalizm – zachodzące dziś w „prawdziwych demokracjach” procesy municypalizacji i nacionalizacji uznać winniśmy za pierwsze kroki w kierunku „stopniowego uspołecznienia środków produkcji”.

Ale praktyka współczesnych nacionalizacji we Francji, Anglii i Szwajcarii dowodzi, że im mniej zachwycają się robotnicy „socjalizmem” (w mniemaniu „inteligencji socjalistycznej” niedostateczny zachwyt robotników „uspołecznieniem” świadczy o ich politycznej niedojrzałości, skoro nawet szkoła demokracji nie pozwoliła im pojąć „socjalistycznego ideału”) i czym obojętniej traktują realizację „kolejnych etapów socjalizmu”, tym lepiej dla nich, bo tym większe będą realne ustępstwa w zakresie warunków pracy, jakie zapewni im nowy właściciel (społeczeństwo, rada miejska), który do objęcia panowania z woli ludu, potrzebu-

⁽³³⁰⁾ Machajski odsyła tu do polemiki Kautsky’ego z Vollmarem, rozpoczętej jeszcze w 1892 r., zob. K. Kautsky, *Vollmar und der Staatssozialismus*, „Die neue Zeit”, Jg. 10 (1891–1892), 2. Bd. (1892), H. 49, s. {705}–713 oraz idem, *Der Parteitag und der Staatssozialismus*, „Die neue Zeit”, Jg. 11 (1892–1893), 1. Bd. (1893), H. 7, s. 210–221; zob. M. Waldenberg, *Wzlot i upadek...*, op. cit., t. 1, s. 104–108.

je głosów robotników. Jednak kiedy już osiągnie tę pozycję, stanie się równie niedostępny jak poprzedni właściciele.

W Szwajcarii „osobne przypadki nacjonalizacji” umacniają obecny klasowy ustrój w nie mniejszym stopniu niż w Niemczech. W obu przypadkach chodzi o to samo zjawisko – przeniesienie źródła zysku z rąk prywatnych w ręce ludu, czyli warstw uprzywilejowanych, umocnienie kapitału i wzmożenie wyzysku, na straży czego stanie teraz nowy, sprawujący bezpośrednią kontrolę pan, jakim jest „wola ludu”. Socjaldemokracja uważa, że ten sam przypadek „nacjonalizacji” w Niemczech służy fiskusowi, a w Szwajcarii zmniejszeniu wyzysku, a to dlatego, że w Niemczech zwiększony drogą nacjonalizacji dochód państwa trafia przede wszystkim do rąk wyższych warstw uprzywilejowanych, w Szwajcarii zaś rozdzielany jest „sprawiedliwiej” pomiędzy wykształcone warstwy uprzywilejowane. Dlatego właśnie, jak uczy Kautsky, te same reformy w Niemczech umacniają ustrój klasowy, a w Szwajcarii go osłabiają.

Socjaldemokraci głoszą, że w demokracji nie ma miejsca na państwowy socjalizm w duchu Rodbertusa – że innymi słowy w demokratycznym państwie socjalistyczna praktyka socjaldemokracji pokrywa się z praktyką socjalizmu państwowego (odpowiedź Kautsky’ego Vollmarowi w cytowanych artykułach). Czyli socjalizm socjaldemokracji to urzeczywistniony w demokracji socjalizm państwowy. Potwierdza to taktyka angielskich, francuskich i szwajcarskich marksistów, którzy odrzucają wszelkie pozaprawne metody walki, za cel uznając stopniowe, w miarę możliwości, upaństwowienie poszczególnych gałęzi produkcji – w miarę koncentracji samej produkcji. W ten sposób przyciągają w swoje szeregi radykałów, socjalistów-szowinistów i zdeklarowanych antyrewolucyjnych fabian, tworząc z wszystkich tych elementów „czysto proletariacką” socjaldemokrację.

Im bardziej „naukowy” staje się wedle socjaldemokracji jej „socjalistyczny ideał”, tym wyraźniej widać, że sprowadza się on do „socjalistycznego” podziału dochodu narodowego między ogół warstw wykształconych, armię pracowników umysłowych.

Robotnikom przeszkadzają pojąć ten ideał ich interesy klasowe. Ruch robotniczy broni ludzi skazanych na niewolniczą pracę fizyczną. Jego celem jest wyzwolenie ich z niewoli. Dlatego proletariacki socjalizm jest klasowym przeciwieństwem socjalizmu pracowników umysłowych, polegającemu na uspołecznieniu kapitału, przekształceniu go z prywatnego w socjalistyczny, narodowy i społeczny kapitał stały.

Rozdział piąty: Marksizm w Rosji

Siła społeczna, której ukrycie jest głównym zadaniem marksizmu – interes klasowy warstw wykształconych w dobie rozwoju wielkiego przemysłu, interes klasy uprzywilejowanych najemników, pracowników umysłowych w kapitalistycznym państwie – występuje ze specyficzną siłą i jaskrawością w burżuazyjnej Rosji.

W minionym trzydziestoleciu rosyjski ruch rewolucyjny popadał w dwie, na pozór przeciwstawne skrajności – od wielkich nadziei i szerokich planów całkowitych przekształceń społecznych doszedł do najsłabszego socjaldemokratycznego posybilizmu, zadowolającego się przekonaniem, że na pełne społeczne przeobrażenia trzeba będzie poczekać „całe wieki”.

Rosyjski socjalizm narodowy lat siedemdziesiątych doszedł do najnieprawdopodobniejszej utopii, którą pozostawił w spadku zdeklarowanym wstecznikom, późniejszym rosyjskim narodnikom, był jednak bezpośrednim produktem idei socjalistycznej krzewionej wśród klasy robotniczej Zachodu. Rosyjski socjalizm narodowy sprowadzał się do pracy nad przekształceniem wspólnoty gminnej, *obszcziny*, w instytucję socjalistyczną, ale swoje utopijne przedsięwzięcie wywodził wprost od Międzynarodówki, która wzywała mieszkańców wsi do tworzenia komunistycznych związków, od rezolucji marksistów, żądających przekazania przez państwo ziem wspólnotowych, cerkiewnych i państwowych w ręce związków pracowniczych i zakazu ich sprzedaży osobom prywatnym (uchwałą kongresu marksistów socjaldemokratów, Stuttgart 1870 r.⁽³³¹⁾, por. Meyer, „Emancypacyjna walka czwartego stanu”⁽³³²⁾).

Wreszcie, naukowy socjalizm uznał jednoznacznie w osobie Marksa za możliwą i stosowną próbę rosyjskich socjalistów przekształcenia wspólnoty gminnej w socjalistyczny związek – próbę Rosjan „znalezienia dla swej ojczyzny drogi rozwoju odmiennej od tej, po której szła i nadal idzie Europa zachodnia” (w liście do redakcji „Otieczestwiennych

⁽³³¹⁾ Kongres Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Niemiec (SDAP) w Stuttgarcie odbył się 4–7 czerwca 1870. Liderami partii byli Wilhelm Liebknecht i August Bebel.

⁽³³²⁾ Rudolf Meyer, *Emancipationskampf {sic} des vierten Standes*, t. 1, wyd. 2, Berlin 1882, Hermann Bahr; uchwała zjazdu stuttgartarckiego w kwestii rolnej, s. 267–268. Rudolf Meyer (1839–1899), niemiecki publicysta o orientacji konserwatywno- i chrześcijańsko-antykapitalistycznej.

Zapiskow”⁽³³³⁾ i w przedmowie do rosyjskiego wydania z 1882 roku *Manifestu komunistycznego*⁽³³⁴⁾).

Socjaliści lat siedemdziesiątych marzyli o ustroju socjalistycznym, który powstanie dzięki walce przodującej klasy, jaką była rosyjska inteligencja, ale i ta utopia była w pełni zgodna z naukami Międzynarodówki, wzywającej do udziału w zmaganiach proletariatu wszystkich „pracowników umysłowych”, w tym popów i oficerów (por. *Pracownik umysłowy*, cz. 1, s. 200), w pełni zgodna z ówczesną ideą marksistów niemieckich zbudowania wspólnymi siłami robotników i mieszczaństwa stanowiącej ich „wspólny cel” „republiki socjalistycznej” (tamże, s. 191).

Tak więc grzechy rosyjskiego socjalizmu narodowego okazują się także grzechami naukowego socjalizmu. Dlatego SDPRR [Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji], która nie uświadamia sobie tego grzechu, ale chce być wierną wyznawczynią naukowego socjalizmu, stwierdza w manifestie z 1898 r., że „jako ruch i kierunek socjalistyczny [...] kontynuuje działalność i tradycje całego dotychczasowego ruchu rewolucyjnego w Rosji” (tamże, s. 114).

Na Zachodzie utopijne marzenia, o których tu mowa, niewiele miały wspólnego z realnym życiem, ale nie dlatego, by naukowemu socjalistom zbrakło utopijnych inklinacji, tylko z tej racji, że realne życie i realna siła społeczna, jaką są interesy proletariatu, w toku rozwoju wyrzucały zwyczajnie za burtę wszystkie te utopijne mrzonki.

W Rosji socjalistyczne idee i plany zyskiwały szeroką popularność, lecz tylko po to, by stworzyć fikcję, na którą było społeczne zapotrzebowanie – fikcję „jednego socjalistycznego rosyjskiego ludu”, mającą okiełznać realną społeczną siłę, której nie da się karmić tą bajeczką.

Stąd prosty, oczywisty wniosek, że naukowy socjalizm wcale nie wyprzedził swoimi naukami rozwoju społecznego tak, by wszyscy jego zwolennicy musieli czekać, aż rozwój ów sięgnie wyżyn, na które wspięli się giganci myśli, „wszyscy jego uczniowie”. Wprost przeciwnie, naukowy socjalizm wlecze się jak żółw w ślad za rozwojem społecznym, zgadza się na utopię tam, gdzie sprawy są złożone, potem zaś utopii tej zwyczajnie się wypiera, nie wnuknąwszy w jej istotę, i na tym polega cała jego „naukowa nieomyślność”.

W latach sześćdziesiątych rosyjskie warstwy wykształcone marzyły o wyzwoleniu spod azjatyckiego reżimu w sposób, w jaki wyzwalały się przez długi czas przodujące kraje zachodnioeuropejskie, tzn. drogą demokratyzacji państwa w celu obrony „praw człowieka”, przy czym „kwestia socjalna” w ogóle nie była poruszana. Jednak w tamtej epoce wrogość

⁽³³³⁾ K. Marks, *Do redakcji pisma „Otiestestwiennyye zapiski”*, MED 19, s. 123. Cytowane zdanie pochodzi z opublikowanego w tym piśmie w październiku 1887 r. artykułu N.K. Michajłowskiego, *Karl Marks pieried sudom g. J. Żukowskiego* {Karol Marks przed sądem J. Żukowskiego}, tłum. pol. fragmentu obejmującego to zdanie: N. Michajłowski, *Dylemat rosyjskiego marksisty*, w: *Filozofia społeczna narodu rosyjskiego*, op. cit., t. 2, s. 518. Tekst Marksa stanowi odpowiedź na artykuł Michajłowskiego, zob. MED 19, s. 635, przyp. 74.

⁽³³⁴⁾ K. Marks, F. Engels, {*Przedmowa do drugiego rosyjskiego wydania (1882) „Manifestu Partii Komunistycznej”*}, MED 19, s. 323: „jeżeli rewolucja rosyjska będzie sygnałem rewolucji proletariackiej na Zachodzie, tak że obie się nawzajem uzupełnią, to dzisiejsze rosyjskie wspólne władanie ziemią może się stać punktem wyjścia rozwoju komunistycznego”.

między warstwami wykształconymi a ich „powiernikami”, kapitalistami, osiągnęła już w cywilizowanym świecie najwyższy poziom. Po zniesieniu poddaństwa chłopów wystarczyło parę lat, by ta „sprzeczność kapitalizmu” dała o sobie znać także w Rosji. Pod ochroną i z pomocą silnej władzy szybciej niż gdzie indziej przebiegała tu faza „pierwotnej akumulacji” i wzrosła nieprzeliczona rzesza kułaków. Z drugiej strony z szybkością równą kapitalistycznemu rozwojowi rosła rzesza inteligentów, pracowników umysłowych. Azjatycki reżim i panowanie kułaka nie mogły zadowalać przodującej warstwy – podawano jej zbyt proste dania, a kułak przysparzał inteligentowi samych przykrości. W latach siedemdziesiątych przodujące sfery rosyjskiej inteligencji zaczynają przyswajać sobie zachodnioeuropejski socjalizm.

Wszystkie owoce gigantycznego rozwoju sił wytwórczych przypadły stosunkowo małemu gronu wielkich posiadaczy ziemskich i kapitalistów [...]. Narasta ostra sprzeczność między klasą kapitalistów a społeczeństwem⁽³³⁵⁾.

Najbardziej ze wszystkich podatni na tezy marksizmu, będące po dziś dzień aksjomatami programów socjaldemokracji, okazali się narodnicy socjaliści. Rosyjscy narodnicy przemysłowi je na tyle głęboko i konsekwentnie, że w rezultacie doszli do jeszcze większego absurdu, znanej narodnickiej utopii o „poronionym rosyjskim kapitalizmie”.

„Wzrost spożycia – głosi socjaldemokratyczny aksjomat W.W.⁽³³⁶⁾ – ogranicza się tylko do garstki najbogatszych fabrykantów i wszelkiego rodzaju aferzystów” (*Losy kapitalizmu*, s. 15)⁽³³⁷⁾.

[Ideał ten –] garstka fabrykantów i właścicieli ziemskich wśród olbrzymiej przestrzeni (na przykład Rosji) tu i ówdzie kierujących pracą stosunkowo niewielkich grup robotników [...] jest do tego stopnia niedorzeczny i odrażający, [...] że powinniśmy odrzucić [...] tezę – że każdy kraj musi dojść do rozwinięcia uspołecznionej formy pracy koniecznej drogą kapitalistyczną (tamże, s. 21)⁽³³⁸⁾.

Naukowy socjalizm głosi niezmiennie, że:

Kapitał przejawia się coraz bardziej jako siła społeczna, której funkcjonariuszem jest kapitalista, a która nie pozostaje już w żadnym stosunku do tego, co może stworzyć praca poszczególniej jednostki – występuje ona jako obca, niezależniona siła społeczna, któ-

⁽³³⁵⁾ Cytat niezidentyfikowany, przywodzi wszakże na myśl początkowe fragmenty programu erfurckiego, cytowane przez Machajskiego w „Zakończeniu” *Ewolucji socjaldemokracji*, dodanym zapewne do wydania obejmującego również *Naukowy socjalizm*: „{dokonuje się} olbrzymi wzrost produktywności pracy ludzkiej. Ale wszystkie korzyści tej przemiany stają się monopolem kapitalistów i obszarników {...}, co raz to ostrzejszym {staje się} przeciwieństwo wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych {...}, walka klasowa między burżuazją a proletariatem, dzieląca społeczeństwo nowożytnie na dwa wrogie obozy”; K. Kautsky, *Zasady socjalizmu (Program erfurcki)*, op. cit., s. 9–10.

⁽³³⁶⁾ Wasilij Pawłowicz Woroncow (1847–1918), wpływowy ekonomista i socjolog narodnicki (zob. obszerny biogram autorstwa A. Walickiego w: *Filozofia społeczna narodnictwa rosyjskiego*, op. cit., t. 2, s. 875–876 i fragmenty pism Woroncowa tamże).

⁽³³⁷⁾ W. Woroncow, *Losy kapitalizmu w Rosji*, w: *Filozofia społeczna narodnictwa rosyjskiego*, op. cit., t. 2, s. 391. Machajski odsyła do strony pierwszego wydania ros.: *Sud'by kapitalizma w Rossii*, S. Petersburg 1882, Tip. M.M. Stasiulewicz.

⁽³³⁸⁾ W. Woroncow, *Losy kapitalizmu w Rosji*, op. cit., s. 399–400.

ra przeciwstawia się społeczeństwu jako rzecz, i jako władza kapitalisty sprawowana za pomocą tej rzeczy. Sprzeczność [...] [ta] przybiera coraz jaskrawszą postać i nosi w sobie zarodki rozkładu tego stosunku [...]⁽³³⁹⁾.

Tę poznawczą nieomyślność Nikołaj-on objaśnia następująco:

Jest to w pełni analogiczne do sytuacji, [...] gdy społeczeństwo, widząc niszczycielskie skutki wylesiania czy powstawania ruchomych piasków i jarów, nie pozostaje obojętne, nie traktuje „obiektywnie” niszczycielskich działań żywiołów, tylko dąży do ich uregulowania w tej mierze, żeby powstrzymać ich niszczący wpływ.

Sprowadzając klasy panujące do „garstki”, która w Rosji okazywała się tym mniejsza, im słabiej rozwinięta była klasa kapitalistów, zachodnioeuropejski socjalizm mógł połączyć całą resztę ludności kraju w jednolitą masę. Jawiła się ona jako wrogi panowaniu kapitalistycznych wyzyskiwaczy (mającemu wedle teorii wkrótce nadejść) „jeden ruski lud”, którego nie podzielały żadne dysproporcje stanu posiadania, ten sam demokratyczny lud, którego zwycięstwo pod wodzą burżuazyjnych demokratów zapewniło na Zachodzie panowanie burżuazji.

Uczyniwszy celem sprowadzenie sprawy proletariatu, jaką jest przejęcie przezeń majątku klas rządzących, do zmiany sposobu produkcji, zachodnioeuropejski socjalizm wpoił rosyjskim socjalistom myśl, że wszystkie nieszczęścia Zachodu płyną stąd, że ludzie pracują osobno, a nie w związkach, że pod tym względem Rosja miała więcej szczęścia wskutek swojego zapóźnienia, wskutek tego, że przetrwała w niej pierwotna komunistyczna forma władania ziemią i że formę tę wystarczy rozwinąć w socjalistyczną wytwórczość. Naukowy socjalizm nie sprzeciwiał się więc utopijnym wnioskom, tylko, wprost przeciwnie, pochwalał je, przypominając, że Rosja może „zaprzepaścić najpiękniejszą szansę, jaką historia dała kiedykolwiek jakiemuś narodowi, i będzie musiała znieść wszystkie fatalne koleje losu ustroju kapitalistycznego” (z listu Marksa do redakcji „Otieczestwiennych Zapiskow”)⁽³⁴⁰⁾.

Aż do ostatecznej klęski narodnickich rewolucjonistów naukowym socjalistom nie przyszło do głowy wezwać ich do tego, by podnieśli w Rosji sztandar proletariatu. Jak narodnicy wierzyli oni, że proletariusz jeszcze się wówczas w Rosji nie narodził. Kiedy na oczach narodników bakuninistów (buntarstwa⁽³⁴¹⁾) organizowały się w wielkich miastach robotnicze bataliony, naukowci socjaliści nie raczyli wytłumaczyć im, że jest to ta burzycielska siła, której rewolucjoniści nijak nie umieli w Rosji dostrzec, że to klasowy interes, który wiedzie do rewolucji i któremu trzeba podporządkować cały ruch. Nie, powiadają, ta siła powinna nadal występować jako część „zjednoczonego, socjalistycznego ludu”, nie ważąc się rozbić jedności powinna podporządkowywać się woli „ludu” dotąd, dokąd nie poniesie on ostatecznej porażki.

⁽³³⁹⁾ K. Marks, *Kapitał*, op. cit., t. 3, cz. 1, s. 284.

⁽³⁴⁰⁾ K. Marks, *Do redakcji...*, MED 19, s. 124.

⁽³⁴¹⁾ W połowie lat 70. XIX w. ruch narodnicki dzielił się na dwa odłamy: propagandzistów i „buntowników”. Przedmiotem sporu było pytanie, czy lud należy oświecać i wpajać mu poglądy socjalistyczne, czy też raczej uczyć się od niego i odkrywać istniejące już oddolne formy oporu, zob. W. Figner, *Trwały ślad*, tłum. J. Mincowa, Warszawa 1962, Książka i Wiedza, cz. I, s. 113.

Podczas lutowej rewolucji komunizm Marksa nie uchronił proletariusza przed oszustwem burżuazji. Przeciwnie, umożliwił je, wyznaczając komunistom zadanie opanowania demokracji i zjednoczenia demokratycznych sił.

W kwestii przeszłości ruchu rosyjskiego naukowy socjalizm dopuścił i pochwalił podjętą przez warstwy wykształcone próbę zdobycia wolności i panującej pozycji dzięki walce „jednego ludu”, który nie zna żadnych proletariuszy, albowiem istnieje *obszczina*, jak zauważył carski minister Witte, „ostoja samodzierżawia i przeciwwaga dla tendencji wywrotowych”.

Rosyjscy socjaldemokraci zaczęli robotę od demontażu narodnickiej utopii. Lecz do odrzucenia jej doszli tą samą drogą, co Narodna Wola, Narodne Prawo i cała współczesna inteligencja, tzn. dostrzegli w narodnictwie „szkodliwe dla ruchu wyzwolenczego przesady” i tyle. Socjaldemokraci potępili narodnickie przesady jako takie, jako skutek błędów i niedostatku refleksji. Nie rozumieli, że źródłem tego rodzaju przesądów jest nie tylko ludzka niewiedza – także i przede wszystkim interes klas uprzywilejowanych, które nie mogą panować nad wolą mas inaczej niż przez wpajanie im przesądów. Obalając narodnickie przesady jako przesady, socjaldemokraci nie odsłoniли klasowego interesu, który je zrodził i w ten sposób dopuścili do tego, by po odrzuceniu starej utopii zrodziła się nowa, lepiej pasująca do zmienionych warunków. W ten też sposób marksiści stali się wyrazicielami nowej „nauki”, niezbędnie potrzebnej nierozpoznanej przez nich sile społecznej, występującej dawniej pod szyldem narodnictwa. Ta nierozpoznana siła to interes uprzywilejowanych „najemników” polegający na tym, by rosnący dochód narodowy nie trafiał do rąk „garstki magnatów”, tylko był „sprawiedliwiej” rozdzielany po wszystkich kieszeniach wykształconego towarzystwa.

Dążenie rosyjskich warstw wykształconych, niechcących dopuścić do koncentracji stale rosnącego zysku w rękach „garstki” bogaczy i chroniącego ją absolutyzmu, zrodziło narodnicką utopię i wszystkie jej „przesady”, mające na celu skłonienie „jednego socjalistycznego rosyjskiego ludu” do walki o ich interesy. Utopijne było to, że interes inteligencji, która żyje z wyzysku klasy robotniczej i pragnie wpisać całość swoich praw w ramy ustroju klasowego, został uznany za siłę socjalistyczną, dążącą do obalenia tegoż ustroju. I tę właśnie utopię, z całym jej bagażem, marksizm wyznaje do dziś, nie pamiętając, że ponoć wyzbył się narodnickich przesądów. Socjaldemokracja winna przyznać, że wraz z rozwojem kapitalizmu inteligencja wyrzekła się rewolucyjnych dążeń, albo, jak mówi Kautsky, wykształcony proletariatus „wskutek rozcłódkowania staje się niezdolny do walki z kapitalizmem” – a mimo to wedle podstawowej tezy marksizmu (wiedza to siła robocza) inteligencja ponoć nie uczestniczy w wyzysku. Tym sposobem marksizm dał inteligencji pełną swobodę przekonywania klasy robotniczej do własnych dążeń przedstawianych jako niepodważalne aksjomaty naukowego socjalizmu.

Oto dlaczego manifest SDPRR był w prawie oznajmić, że rosyjska socjaldemokracja jest kontynuacją dotychczasowego ruchu socjalistycznego. Siła, która okiełznała rewolucję socjalną, panuje dziś niepostrzeżenie tak samo, jak w epoce narodnictwa. Wtedy poskromiła wywrotową rewolucyjną siłę, ruch proletariacki, pod pretekstem tego, że w Rosji nie ma kapitalizmu, a teraz robi to samo, powołując się na niedorozwój w Rosji ustroju burżuazyjnego.

Narodnictwo raz na zawsze odcięło przyszlemu ruchowi rewolucyjnemu wszelką drogę ku przemianie w toczący bezpośrednią, rewolucyjną walkę ruch rosyjskiego proletariatu. W późniejszej epoce reakcji chroniło ze wszech sił rosyjskiego rewolucjonistę przed wszelką stycznością z proletariatem, grożąc strasznym oskarżeniem o wyrzeczenie się ideałów ojców. W dzisiejszych czasach marksizm nie zezwala proletariuszowi, by choć przez chwilę pomyślał o swoim szczerym dążeniu do przewrotu socjalnego, dowodząc za pomocą całego swego naukowego aparatu, jak nieziszczalna to idea we współczesnej Rosji i jak potrzebne jest wcześniejsze parlamentarne przygotowanie.

Rewolucyjna inteligencja lat siedemdziesiątych mogła wzywać do rewolucji, do ogólnonarodowego powstania, do obalenia władzy państwowej i zastąpienia jej wolną wolą ludu, niemającą z tą władzą nic wspólnego, mogła odrzucać wszelkie liberalne paliatywy i kompromisy, wyrzekając się oficjalnego świata, i mogła prowadzić walkę do najdalszych granic – narodziła się bowiem jako zaprzeczenie walki proletariatu, tylko dlatego, że mocą całej swojej narodnickiej utopii broniła się przed rewolucją proletariacką. A wystarczyło, by rosyjscy rewolucjoniści odżegnali się od narodnickiej utopii i uznali rosyjski ruch robotniczy za jedyną rewolucyjną siłę, jako że cały demokratyczny rewolucjonizm narodników, dążących do rychłego społecznego przewrotu, pod wpływem interesów warstw wykształconych wyradzał się natychmiast w socjaldemokratyczny posybilizm.

Po rozpoznaniu rzeczywistej siły sprawczej przemian – interesu proletariatu – interesy warstw wykształconych i ich wyzwolenie nie mogą być urzeczywistnione inaczej niż przez podzielenie walki proletariatu na eta-py. Trzeba tylko wpoić robotnikowi nieomylną prawdę naukowego socjalizmu, że jego wyzwolenie wymaga takiego poziomu rozwoju społecznego, który oznacza panowanie warstw wykształconych.

Kiedy rodziła się rosyjska socjaldemokracja, w rządzonej przez Rosję Polsce działała partia „Proletariat”. Wychodząc od nauk Marksa, próbowała ona ująć robotniczą walkę w rewolucyjne formy. Nie wskazując etapów przejściowych politycznego rozwoju, propagowała przejęcie władzy przez klasę robotniczą. Nie brała też pod uwagę wymiaru narodowego.

Zdaniem rosyjskich socjaldemokratów partia taka nie nadawała się w żaden sposób na sojusznika rosyjskiego marksizmu. Plechanow atakował „Proletariat” za szkodliwy blankizm, czyli z tych samych powodów, dla których Bernstein atakuje dziś Plechanowa. Nawet to, że „polscy blankiści” nazwali swoje pismo „organem międzynarodowego socjalizmu”, było wedle Plechanowa świadectwem ich doktrynerstwa i nieposzanowaniu suwerenności państw. Zdobycia władzy politycznej przez proletariat nie należy rozumieć w ten sposób, że robotnicy zorganizowani w rewolucyjny ruch wywalczą ponad narodowymi podziałami panowanie nad machiną państwową. O nie, wedle socjaldemokracji proletariat zdobywa władzę polityczną osobno w osobnych krajach poprzez, konkretnie: (1) opanowanie demokracji i wszystkich pośrednich szczebli politycznych i (2) stopniowe zdobywanie przez robotnicze masy kwalifikacji politycznych w szkole parlamentaryzmu, umożliwiające im przyszłe rządy. Polska partia „Proletariat”, wyznająca marksizm z nieprawego łoża, który nie wyzwolił się od blankistowskich idei, była skazana na zagładę. Do nagonki na partię za jej „kosmopolityzm”, zorganizowanej przez całe polskie szowinistyczne towarzystwo,

przyłączyli się jako pierwsi rosyjscy marksiści, jak widać także z kosmopolitycznym oskarżeniem na ustach.

Z radością zaś powitali rosyjscy marksiści polskich socjaldemokratów, marzących o ruchu trade unionistycznym w rosyjskiej Polsce! Dopiero kiedy polscy patrioci przypisali socjaldemokracji własne hasło odbudowy „Polski od morza do morza”, a socjaldemokraci zaczęli trzymać się ściśle ram narodowych, natychmiast uznano ich za prawdziwych polskich marksistów, a Plechanow obdzielił ich pełną aprobatą i błogosławieństwem.

Nauki narodników o stanie kapitalizmu, chociaż ośmieszane, nie poszły w zapomnienie, służąc socjaldemokracji za dowód niedorozwoju rosyjskiego kapitalizmu i wynikającej stąd potrzebie stadiów przejściowych ekonomiczno-politycznego rozwoju.

Socjaldemokracja w postaci Grupy Wyzwolenia Pracy miała też nadzieję, że wystarczy raz zaagitować organizacje robotnicze, że rosyjski proletariat potrzebuje konstytucyjnego ustroju, by trwał ruch rewolucyjny i trwała terrorystyczna walka. Kiedy nadzieja zawiodła, co dla socjaldemokracji było dowodem, że rosyjski robotnik nie jest w stanie zareagować bezpośrednio na przekazaną mu ideę socjalizmu i niezbędnej dla jego urzeczywistnienia wolności politycznej, socjaldemokracja zabrała się za systematyczne kształcenie robotników w duchu socjalizmu. Ale i ten trud nie zrodził politycznego ruchu robotniczego – owocem żmudnych wysiłków byli pojedynczy robotnicy wykształceni na takich samych inteligentów jak socjaldemokratyczni agitatorzy, tzn. oderwani od robotniczych mas i niemający na nie żadnego wpływu. Wówczas rosyjska socjaldemokracja (por. broszura *O agitacji*), stawiająca sobie za zadanie uświadomienie robotnikom potrzeby wolności politycznej, zrozumiała, że trzeba najpierw „wzbudzić u robotników zainteresowanie polityką”, organizując walkę o zaspokojenie ich żywotnych potrzeb – walkę, która doprowadzi do szybkiej konfrontacji z policją i władzami, będącej namacalnym dowodem tego, jak bardzo absolutyzm uniemożliwia wszelkie, co bardziej znaczące sukcesy. Skoro więc walka o żywotne potrzeby robotnika jest tylko środkiem służącym „zainteresowaniu” go polityką, jasne jest, że robota pójdzie tym szybciej, im prostsze będą potrzeby robotników, im bardziej zrozumiałe dla mas i im sprawiedliwsze w oczach każdego człowieka.

Wszystkie te fazy rozwoju rosyjskiej socjaldemokracji odzwierciedlają się nader ciekawie w głowach samych socjaldemokratów. Marksistowska inteligencja zawsze chciała uzyskać wszystko, co możliwe dla klasy robotniczej. Któżby w to wątpił? Wszelkie trudności, jakie napotykały jej próby opanowania ruchu robotniczego i skierowania go w stronę pożądaną dla niej, tzn. dla „pracownika umysłowego”, jawiły się jej jako twarda ekonomiczna rzeczywistość, jako niedorozwój kapitalizmu skutkujący ignorancją robotników, i przekonywały tym bardziej o konieczności stopniowego budowania ustroju burżuazyjnego.

Wreszcie rosyjska socjaldemokracja osiąga swój cel – zjazd londyński, wysłuchawszy sprawozdania o strajku petersburskim, ogłasza, że rosyjski proletariat przebudził się. A przecież w Rosji z dawien dawna istniał robotniczy ruch strajkowy, dlaczego więc dopiero strajk w Petersburgu w 1896 roku świadczyć miał o przebudzeniu klasy robotniczej? Ruch robotniczy lat siedemdziesiątych dowodził jedynie, że ocknął się rosyjski lud, proletariuszom bowiem zakazano wtedy istnieć. Strajki wybuchały w latach osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych, jednak nie mogły świadczyć o narodzinach świadomości

klasowej rosyjskich robotników, gdyż świadomość ta, której uosobieniem była oczywiście ówczesna rosyjska socjaldemokracja, w ogóle nie interesowała się strajkami, sprowadzając wszystko do hasła, że „pierwszym zadaniem ruchu robotniczego w Rosji jest walka z absolutyzmem” (projekt programu z 1885 r., cyt. za Akselrodem).

Rosyjska socjaldemokracja, która określiła w ten sposób moment i formę przebudzenia się rosyjskiego proletariatu zgodnie z interesami inteligencji, wydała ów owoc swojego trudu na pastwę nieubłaganych praw kapitalistycznego rozwoju, umożliwiając sobie jednocześnie przedstawianie dalszych perspektyw ruchu robotniczego (szkoła parlamentaryzmu) jako taką samą wynikającą z naukowych praw, nieubłaganą konieczność.

*

Im więcej napotykała socjaldemokracja nieprzewidywalnych trudności w postaci „ignorancji rosyjskich robotników”, tym chętniej syciła się zwycięstwem nad myślą rosyjskiej inteligencji. Przeszkodą miały być zgubne narodnickie przesady, które tak trudno wykorzenić z umysłów klasy przodującej. Jednak socjaldemokracja wierzyła, że kiedy to się uda, zagwarantuje sobie panowanie nad myślą radykalnych kręgów – wielkie rzesze rosyjskiej inteligencji nawrócą się na czysty marksizm, zyskując natychmiast czysto proletariacką perspektywę. Wytrzebiecie narodnickich przesądów jawiło się jako pierwsze zadanie, należało więc poświęcić temu wszystkie siły, bez względu na to, kto i jak miałby się do tego przyczynić. Kiedy więc *Krytyczne uwagi*⁽³⁴²⁾ dały sygnał do antynarodnickiej nagonki, ortodoksyjni marksiści nie zadali sobie najmniejszego trudu, by „odróżnić interesy proletariatu” od interesów pana Struwego. W ten sposób publicysta, który wkrótce miał bezceremonialnie rzucić w czorty cały „materializm dialektyczny”, laborystyczną teorię wartości i wszystkie inne „doktrynerskie nauki ortodoksji”, został przeniesiony na grunt „ściśle klasowy” i ogłoszony ojcem współczesnego rosyjskiego marksizmu.

Rosyjski marksizm pomyślnie ominął wszystkie fałszywe wersje w rodzaju marksistowskiego blankizmu „Proletariatu”, zyskując szczęśliwie obecną, bezbłędną formę. I okazało się, że ta bezbłędna forma nie jest już ściganą rewolucyjną doktryną, tylko legalnym nurtem rosyjskiej publicystyki i nauki, które mogą rozwijać swoje podstawowe tezy na oczach carskich cenzorów.

Jak ustalił Struve, marksizm jest przede wszystkim obiektywną prawdą, którą mogą i powinni, w opinii Novusa (tegoż Struwego) wyrażonej w „Nowym Słowie”, posiłkować się różne społeczne interesy.

„Można być marksistą, nie będąc socjalistą [...] Prognoza Marksa nie obowiązuje uczonego marksisty”. Przeciwnie, „marksizm podcina skrzydła płomiennym marzeniom socjalizmu” (*Krytyczne uwagi*)⁽³⁴³⁾.

Tak oto został Struve ojcem rosyjskiego marksizmu. Marksista ten jako bezlitosny realista pod koniec książki wyklada jedną z podstawowych swoich tez – że na rosyjskim gruncie „uspołecznienie pracy to większy absurd niż prawo pańszczyńiane”⁽³⁴⁴⁾. Tezę tę potwier-

⁽³⁴²⁾ P. Struve, *Kriticzeskije zamietki k woprosu ob ekonomiceskom razwitiu Rossii*, op. cit.

⁽³⁴³⁾ Ibidem, s. 69, Machajski nieznacznie zmienia brzmienie cytowanych zdań.

⁽³⁴⁴⁾ Ibidem, s. 288, w oryg.: „prawo pańszczyńiane to mniejszy absurd niż uspołecznienie pracy”.

dza wkrótce ortodoks Bieltow, pouczając, że w Rosji nie ma żadnej „faktycznej siły wewnętrznej, która zdołałaby sprowadzić ją z drogi, na którą wkroczyła po 1861 r.”⁽³⁴⁵⁾. Oczywiście pouczenie to nie tyle godziło w narodnicką utopię, co cieszyło i uspokajało rosyjskie klasy panujące.

Ściśle naukowy marksizm Struvego wiedzie go do wniosku, że wszystkie nieszczęścia Rosji wynikają ze słabości kapitalizmu, z panującego w kraju ubóstwa. Klęski głodu biorą się stąd, że rosyjski „chłop produkuje bardzo mało żywności”⁽³⁴⁶⁾, posługując się prymitywnymi narzędziami. Trzeba rozwijać kulturę rolnictwa, co będzie miało dobroczynny wpływ na całe rosyjskie chłopstwo. W zestawieniu z zasobami kraju i „pojemnością jego terytorium”⁽³⁴⁷⁾, niewystarczającą w warunkach gospodarki naturalnej, mamy w Rosji za wysoki przyrost naturalny, co skutkuje nieuchronnym przeludnieniem, którego w żadnej mierze nie należy mylić z przeludnieniem kapitalistycznym (z badań Struvego wynika, że tezy Marksa nie są sprzeczne z podstawowym prawem Malthusa⁽³⁴⁸⁾).

Skoro „postęp społeczny” jest nieuchronnym skutkiem „postępu ekonomicznego”, główne zalecenie dla „rozsądnej polityki” winno być następujące: „Z biednego kapitalistycznego kraju Rosja winna przekształcić się w bogaty kapitalistyczny kraj”⁽³⁴⁹⁾; autor w całej książce przeciwstawia narodnickim planom nakierowania polityki na to, co swoiste, własną politykę okcydentalizmu, bezwzględnej europeizacji Rosji”.

Ortodoks Tulin w *Materiałach*⁽³⁵⁰⁾ postanowił udowodnić, że wszystkie nieporozumienia wokół *Krytycznych uwag* wynikają stąd, że autor niedostatecznie rozwinął swoje tezy, w istocie niewątpliwie marksistowskie. Do głównych wniosków Struvego o tym, jak pożądanym i prawomocnym jest kapitalizm, dojść można, nie rezygnując z konsekwentnie klasowej perspektywy. Tak więc Tulin „dopowiada do końca” i „uzupełnia” myśli Struvego tak, by w efekcie złożyć z nich niepodważalną „ideologię wytwórcy pozbawionego własności”. Chcemy na przykład wykazać bezwzględną konieczność podniesienia poziomu kultury rolnej. Nie możemy powiedzieć, że wpłynie to dobroczynnie na „chłopów”, chłopstwo bowiem składa się z dwóch warstw: wiejskiej burżuazji i proletariatu, wyzutyk ze wszystkiego biedaków z jednym koniem. Pierwszym nie ma po co zachwalać kapitalistycznego postępu. Co do drugich, z klasowego punktu widzenia należałoby powiedzieć tak: postęp im sprzyja, gdyż czyniąc z nich „proletariatu wolnych jak ptaki”⁽³⁵¹⁾, rozjaśnia ich umysł („i

⁽³⁴⁵⁾ J. Plechanow {N. Bieltow}, *Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego pojmowania dziejów*, op. cit., s. 254: „Nie ma danych, które pozwalałyby przypuszczać, że Rosja rychło porzuci drogę rozwoju kapitalistycznego, na którą wkroczyła po 1861 roku {...}, nie ma faktycznej siły wewnętrznej, która zdołałaby sprowadzić ją z tej drogi”. Plechanow czyni tę uwagę, analizując cytowany wyżej przez Machajskiego list Marksa do redakcji „Otieczestwiennych Zapiskow”.

⁽³⁴⁶⁾ P. Struve, *Kritičeskie zamietki...*, op. cit., s. 237.

⁽³⁴⁷⁾ Ibidem, s. 274.

⁽³⁴⁸⁾ Por. ibidem, s. 175–176.

⁽³⁴⁹⁾ Ibidem, s. 250. W tym miejscu powinien kończyć się cytat, ciąg dalszy tego zdania wydaje się autor-skim podsumowaniem Machajskiego.

⁽³⁵⁰⁾ W.I. Lenin {K. Tulin}, *Treść ekonomiczna narodnictwa i jej krytyka w książce P. Struvego*, w: idem, *Dzieła*, t. 1, s. 358–553; opublikowane oryg. w zbiorze *Materiały k charakteristike naszego choziajstwiennago razwitia*, op. cit.

⁽³⁵¹⁾ Ibidem, s. 510–512.

[ich] ideologa-narodnika”)⁽³⁵²⁾, pokazując, czym są prawdziwe relacje społeczne. A tak w ogóle, o prawomocności i użyteczności kapitalizmu mówimy nie ze względu na kapitalizm, tylko dlatego, że zrodzi on swoich grabarzy, stając się przesłanką doskonalszego ustroju społecznego.

W pierwszej części artykułu, zacytowawszy narodnika z 1878 r., który żali się, że „lud” stał się paszportem dla liberałów, Tulin wyśmiewa bezradność narodników⁽³⁵³⁾. Nie zauważa, że cały jego artykuł to paszport dla marksistów ze szczegółową instrukcją, jak się nim posługiwać. Odtąd każdy, kto miał ochotę, czymkolwiek powodowany – „europeizacją Rosji”, „kapitalizmem” – może wedle potrzeby nazwać cokolwiek „przesłanką komunistycznego ustroju”.

Otrzymawszy wiarygodne świadectwo, że klasowy punkt widzenia i ideologia „wytwórcy pozbawionego własności” polega w Rosji na „uzupełnieniu” jego nauk, wedle których wieśniak głoduje, bo za mało wytwarza zboża i za bardzo się rozmnaża, postanowił Struve śmiało i konsekwentnie „przyjąć klasową perspektywę”. W *Materiałach...* publikujących artykuł Tulina pomieścił swoją odpowiedź pt. „Do moich krytyków”⁽³⁵⁴⁾, w której przyjął ostatecznie punkt widzenia „wytwórcy pozbawionego własności”, nie rezygnując przy tym z żadnej z tez zawartych w *Krytycznych uwagach*. Odpowiadając krytykom powtarza, że „produkcja jest za niska w relacji do rosnącej liczby ludności”, że „tym, co rujnuje chłopstwo, nie jest kapitalizm, tylko technologiczna nieracjonalność rolnictwa” i dodaje, że „wyjaśnianie przeludnienia podziałami klasowymi byłoby jaskrawo niezgodne z duchem nauk Marksa”.

Struve przyjął klasowy punkt widzenia, a wszyscy rosyjscy marksiści doszli do zgody w kwestii przyczyn głodu: ustrój kapitalistyczny nie ponosi zań żadnej winy. W sprawozdaniu rosyjskich socjaldemokratów na kongresie w Londynie⁽³⁵⁵⁾ stwierdza się nawet, że upatrywanie przyczyny głodu w Rosji w postępach kapitalizmu to stanowisko na wskroś reakcyjne.

Szczegółowe wyjaśnienie przyczyn głodu „z klasowego punktu widzenia” znajdujemy we wrześniowym numerze „Nowego Słowa”, s. 268–269:

Jedni, jak Nikołaj-on widzą przyczynę upadku chłopskiej gospodarki w rozwoju kapitalistycznych form produkcji w całej gospodarce, a w szczególności w rolnictwie. Jakby to kapitalizm stworzył te zacofane formy wytwarzania, ową sochę z epoki Rurykowiczów, którą w nienaruszonym stanie dziedziczymy po czasach poddaństwa chłopów. Jakby to kapitalizm był przyczyną ich wywłaszczenia, które legło u podstaw reformy znoszącej poddaństwo. Jakby to kapitalizm spowodował przyrost naturalny, które nazywa się w naszej literaturze eufemistycznie „małorolnością” i który każe ludności rolniczej uciekać z domu gdzie oczy poniosą – do miasta, do fabryki, na Syberię. W grę wchodzi tu po części przyczyny naturalne (wzrost liczby ludności), po części historyczne, dziedzictwo poddaństwa,

⁽³⁵²⁾ Ibidem, s. 441.

⁽³⁵³⁾ Ibidem, s. 368–369.

⁽³⁵⁴⁾ P. Struve, *Moim kritikam*, w: *Materiały k charakteristike...*, op. cit., s. 145–196.

⁽³⁵⁵⁾ *Autorstwa Plechanowa: Dokład przedstawieniyy delegaczej ruskich socjaldemokratów...*, op. cit.

które może powstrzymać rozwój kapitalistycznego rolnictwa [...]. Rosję przestaną nękać fale głodu, kiedy zapanuje w niej prawdziwy, rozwinięty kapitalizm i przestanie być ona postrzegana jako „kraj gospodarki naturalnej”⁽³⁵⁶⁾.

Gdyby redaktorzy „Nowego Słowa”, którzy w tymże artykule stwierdzają, że dla nich decydujące są interesy „przedstawicieli świata pracy, tj. miejskiego i wiejskiego proletariatu”, prowadzili swą nieocenioną działalność na Zachodzie, z pewnością napisaliby coś w duchu przytoczonego passusu: ... jakby to kapitalizm pozostawiał przy życiu rodzimy przemysł z jego przestarzałymi narzędziami produkcji, jakby to kapitalizm odpowiadał za przyrost naturalny produkujący nadwyżkę tych, którzy nie znalazłszy pracy, z konieczności trafiają do schronisk dla bezrobotnych – ową ludnościową nadwyżkę, która we Włoszech znalazła się w rozpaczliwym, popychającym do buntów położeniu. Niech czytelnik nie sądzi, że snujemy tu ryzykowne domysły. Włoscy korespondenci „Neue Zeit” dowodzą w licznych artykułach, że rozpaczliwe położenie włoskich mas pracujących nie jest skutkiem kapitalizmu, tylko jego niedorozwoju.

Dla „prawdziwego” marksisty „kapitalizm” to nie współczesny ustrój kapitalistyczny, tylko pewien ideał – sam „wielki kapitalistyczny przemysł”, cała zaś reszta życia społecznego zorganizowana wedle niekapitalistycznych reguł. Oczywiście narodnicy, odróżniający kapitalistyczną produkcję od wytwórczości ludowej, stworzyli na swój sposób przesłanki pojawienia się „prawdziwego marksisty”, ich naukowy trud nie poszedł na marne.

Jednak prawdziwi marksiści nie są zawsze tak naiwni, jak w opisanej tu sytuacji, gdy trzeba było odpowiedzieć na tak drażliwe pytanie, jak to, kto odpowiada za masowy głód w Rosji. W innych przypadkach są rzecz jasna w stanie myśleć bardziej realistycznie. Niektórzy z nich, na przykład Struve polemizujący z Iljinem na łamach „Naucznego Obozrienia”⁽³⁵⁷⁾, zwracają uwagę towarzyszy na ważną kwestię: czy rosyjski kapitalizm ma dość rąk do pracy, by się rozwijać? Albowiem od odpowiedzi na to pytanie zależy odpowiedź na inne: czy Rosja musi importować siłę roboczą? Na to drugie Struve odpowiada, że w obecnej sytuacji rosyjskie chłopstwo w pełni zastępuje rynek zewnętrzny, dostarczając kapitalizmowi dość rąk do pracy dzięki uwolnieniu zbędnej ludności rolniczej.

A zatem wszystkie okoliczności, które według „Nowego Słowa” stanowią przyczynę głodu w Rosji – „małorolność, przeludnienie, ucieczka do miast, do fabryk, na Syberię” – stanowią warunki konieczne dla rozwoju rosyjskiego kapitalizmu – nie tego słabo rozwiniętego, tylko tego idealnego, za którym opowiada się „Nowoje Słowo”. Przy braku rynków zewnętrznych ów niedorozwój jest wręcz ratunkiem dla rozwijającego się kapitalizmu. To szczęśliwa sytuacja dla pana Struvego, bo inaczej musiałby ostatecznie zgodzić się z Ratnerem, że niezbędny jest rynek zewnętrzny – przyklasnąwszy opinii, że w Rosji brakuje rąk do pracy, wraz z całym rosyjskim obozem patriotycznym przekonywałby kogo trzeba o pilnej potrzebie dostarczenia rosyjskiemu przemysłowi wielkich rzesz pracowitych kulisów.

⁽³⁵⁶⁾ S.B., *Jeszcze nieskolko słow po powodu nieurożaja; cz. 2 artykułu Tiekuszcziye woprosy wnutriennej żizni*, „Nowoje Słowo”, wrzesień 1897, R. 2, nr 12, s. 268–269.

⁽³⁵⁷⁾ P. Struve, *K woprosu o rynkach pri kapitalistическом proizwodstwie (Po powodu knigi Bułgakowa i stati Iljina)*, „Naucnoje Obozrenie” 1899, nr 1; idem, *Otwiet Iljinu (O ponimanii ekonomической teorii Marksa)*, „Naucnoje Obozrenie” 1899, nr 8.

Tak więc narodowe nieszczęścia, które powodują epidemie głodu, okazują się zjawiskiem nieodłącznie związanym z postępami rosyjskiego kapitalizmu.

Jak pisze „Nowoje Słowo”, „Jedynym ratunkiem przed tym [klęską głodu] [...] jest dalszy rozwój kapitalizmu, oznaczający także rozwój sił wytwórczych, czyli wzrost wydajności pracy w rolnictwie, które obecnie nie potrafi wykarmić samego rolnika”⁽³⁵⁸⁾.

„Prawdziwi” marksiści za pomocą formułek naukowego socjalizmu produkują zasłoneżoną sprawiającą, że zjawiska, których sens pojmie każde dziecko, obracają się w pana-ceum, jakim mają być postępy kapitalizmu.

Jeśli zastanowimy się, czy współczesny rosyjski „rolnik” jest w stanie wykarmić się własną pracą, pierwszym, co rzuca się w oczy, jest oczywiście fakt, że Rosja należy do krajów eksportujących zboże. Eksportuje je także w czasach powszechnego głodu, tzn. „Rosja” oznajmia, że jeśli setki tysięcy rosyjskich rolników z braku zboża umierają z głodu, to nie znaczy to jeszcze, że kraj wyprodukował mniej zboża, niż mu potrzeba – wprost przeciwnie, podczas gdy pozbawieni zboża rosyjscy „rolnicy” mrą tysiącami z głodu, „Rosja” dysponuje nadwyżką i może ją wymienić na inne dobra, takie, których jej naprawdę brakuje. Jakież to dobra i kto jest ich konsumentem? Otóż pragnąc zadbać o to, by rosyjski „człowiek myślący” nie zaniepokoił się znanymi rozważaniami nad sensem „narodowych nieszczęść”, „prawdziwy marksista” serwuje mu znajomą formułkę, która uspokoi sumienie „człowieka myślącego”: celem kapitalistycznej produkcji nie jest konsumpcja, tylko produkcja, rozwój sił wytwórczych, który stwarza z myślą o przyszłości szansę na sprawiedliwszy ustrój społeczny.

„Prawdziwy marksista” zapomina przede wszystkim o tym, że kapitalizm to ustrój klasowy, więc tylko nauka powołana do jego usprawiedliwiania może mówić o czymś takim, jak jedno społeczne narodowe spożycie. Nawet takie koszmary, jak głód w Rosji, nie są w stanie sprawić, by pamiętał on o podstawowym prawie klasowego panowania, które aż po kres istnienia ustroju klasowego ustanawia przede wszystkim dwa rodzaje „społecznego spożycia” – spożycie wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Prawo to mówi, że w każdym ustroju klasowym celem produkcji jest zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych klas panujących. Ustrój kapitalistyczny, doprowadzając klasowe panowanie do apogeum, doprowadza to prawo do perfekcji. A tam, gdzie „sprzeczności kapitalizmu” osiągają apogeum, tzn. w Rosji, prawo to objawia się w postaci takich koszmarów, jak powszechny głód.

Wedle tego prawa pierwszeństwo przed ocaleniem życia niewolniczych mas, siły robotniczej, ma zaspokojenie wszelkich zachcianek wszystkich powołanych do panowania, tzn. sfer wychowanych i kulturalnych.

Dwa światy, które wyłoniły się w toku historycznego rozwoju klasowego panowania, widzimy tu w najpełniejszej postaci. W jednym z nich, zamieszkałym przez większość skazaną na niewolniczą pracę fizyczną, człowiek – jakbyśmy nie toczyli wielowiekowej walki z przyrodą – pędzi żywot beznadziejny i bardziej rozpaczliwy, aniżeli dzikus na pierwotnym szczeblu rozwoju społecznego.

⁽³⁵⁸⁾ S.B., *Jeszcze nieskolko słow...*, op. cit., s. 270.

Drugi świat – wyższe inteligenckie sfery – oddziela się od pierwszego tak gruntownie, przepaścią tak głęboką i stale pogłębiającą się, że czasem widzi w nim wraz z wszystkimi jego koszmarami rzeczywistość jakby nie z tej ziemi. Tu wszystkie zdobycze i cała wiedza ludzkości służą zaspokajaniu najsztudniejszych, najbardziej wybrednych potrzeb „człowieka myślącego”.

Porównując Rosję z Zachodem, nietrudno rzecz jasna dostrzec jej zacofanie. Ale „prawdziwy marksista” wyobraża sobie, że zrozumienie tego wykracza poza umysłowe możliwości zwykłych śmiertelników, że dostępne jest tylko „proletariackim ideologom”, czyli marksistom. Widząc klasy rządzące tkwiące w uścisku narodnickich przesądów, wyobraża sobie niekiedy, że jego hasło „europeizacji Rosji” jest czymś, co w tym kraju nigdy nikomu nie przyszło do głowy, i że stąd właśnie biorą się wszystkie bolączki jego „ojczyzny”. Dlatego wierzy, że samo to hasło „rozwiązuje problem socjalny” w Rosji, całkiem zapominając, na czym ten problem polega.

Zupełnie nie przychodzi mu do głowy, że rosyjski „problem socjalny” sprowadza się do pytania, dlaczego tak piękny ideał, jak „europejska Rosja”, której pragną oczywiście wszyscy rosyjscy patrioci, nie może się urzeczywistnić jedynie bez corocznego uśmiercenia tysięcy ludzkich istnień.

Uczy tedy marksizm, że „od powszechnego głodu ocali Rosję jedynie rozwój zachodnioeuropejskiej kultury”. Spójrzmy na „rozwój kapitalistycznej kultury” z perspektywy, od której odgradza nas marksistowska sztampa. Rozwój w Rosji kultury kapitalistycznej oznacza rozwój rodzimej nauki, rozpoznanie jej metodami wszystkich bogactw naturalnych kraju i wykorzystanie z ich użyciem wszystkich odkryć i wynalazków najnowszej techniki, a co za tym idzie przyswojenie przez naród rosyjski stosownej wiedzy. Jednak w społeczeństwie klasowym rozpowszechnienie i przyswojenie wiedzy nie obejmuje bynajmniej wszystkich. Kultura jest wyłączną własnością warstw panujących, co właśnie umożliwia im panowanie. Przyswajanie i rozpowszechnianie wiedzy dzięki kapitalistycznej nauce wiedzie zatem do czegoś wprost przeciwnego odkrywaniu w imię ludzkości tajemnic natury. Wynosi jedynie na wyższy poziom rozwoju klasowy podział społeczeństwa, będący podwaliną współczesnego panowania – z jednej strony wykształcone warstwy panujące, a z drugiej większość skazana na niewolnictwo pracy fizycznej. Im bardziej rozwinięty jest kapitalizm w danym kraju, tym jaskrawszy, ostrzejszy i wyraźniejszy staje się ów podział. Wraz z rozwojem kapitalistycznej produkcji na wielką skalę, sprowadzającej robotnika do roli dodatku do maszyny, sama produkcja, oparta teraz na nauce i technice, staje się dlań równie tajemniczą dziedziną, jaką były zawsze abstrakcyjne nauki filozoficzne, wszystkie misteria polityki i rządzenia. Tajemnica ta dostępna jest wyłącznie wykształconej mniejszości i jej potomstwu.

Rozwój kapitalistycznej kultury oznacza wzrost armii pracowników umysłowych, uprzywilejowanych najemników państwa, wzrost liczebności warstw wykształconych, które w ustroju klasowym nie mogą być niczym innym niż uprzywilejowaną klasą panującą, korzystającą ze wszystkich owoców wzrostu ogólnokrajowej wytwórczości.

Kapitalistyczna kultura i jej nosiciele, czyli wykształcone warstwy rządzące, dla zażegnania klęsk głodu w Rosji, także po osiągnięciu wysokiego stopnia rozwoju, mogą zrobić

jedynie tyle, że dla części swoich ginących dziś masowo z głodu niewolników znajdą użytek, który utrzyma ich przy życiu jako siłę roboczą. Resztę, wedle zachodnioeuropejskiego modelu, pozostawia w obecnym położeniu celem utworzenia „niezbędnej dla postępów kapitalizmu stałej rezerwowej armii przemysłu”. Zanim jednak kultura kapitalistyczna odegra choćby tę jakże skromną rolę, wydać musi na świat pasożyta, gdyż warstwy wykształcone nie rodzą się inaczej niż jako grupa uprzywilejowana, a pierwszą „usługą”, jaką świadczą społeczeństwu, jest konsumowanie dochodu narodowego. Przywileje warstw wykształconych na wszystkich szczeblach życia kraju, na wszystkich poziomach jego hierarchicznej organizacji, winny być zaspokajane bezwarunkowo w każdej chwili, niezależnie od tego, ilu ludzi musi w tym celu umrzeć z głodu.

Zapewnienie warstwom wykształconym pasożytniczego bytu jest pierwszym powołaniem współczesnego państwa, jego podstawowym obowiązkiem. Jak widać, rosyjski absolutyzm umiał wypracować względnie zadowalający system zabezpieczenia przywilejów warstw wykształconych, a co ważniejsze, zapowiadający w przyszłości jeszcze pełniejsze zaspokojenie potrzeb, gdyż Rosja jako potężny kraj może w pełni zasadnie oczekiwać znacznego przyrostu dochodu narodowego. Dlatego najbardziej przodujący, najbardziej radykalny nurt rosyjskiej myśli, jakim jest współczesny marksizm, pragnący dalszego doskonalenia tego systemu, każe wszystkim patrzeć na narodowe nieszczęścia, na powszechny głód w Rosji, jak na zjawisko, któremu nikt nie zawinił i które jest skutkiem nieubłaganych, naturalnych praw rozwoju – zjawisko, wobec którego na nic się zdadzą wszelkie ludzkie wysiłki, w szczególności bunt wyzyskiwanych mas.

Radość, jaką napawa warstwy wykształcone wzrost dochodu narodowego, tzn. przyrost środków umożliwiających im pasożytnicze bytowanie, znajduje odzwierciedlenie w głowach ich przodujących przedstawicieli, „prawdziwych marksistów”, jako bezwarunkowa pochwała dalszego rozwoju rosyjskiego kapitalizmu, bez względu na klęski powszechnego głodu. Podobnie jak narodnicy, czyli marksiści subiektywistyczni, odnotowujący jak najskrupulatniej każde słowo Marksa wspierające pogląd, że warstwy wykształcone są w stanie znieść „sprzeczności kapitalizmu”, a społeczeństwo, w szczególności rosyjskie, może im w tym przeszkodzić, tak samo „prawdziwi marksiści” nie przegapią u „nauczyciela” ani linijki mogącej uzasadnić prawomocność kapitalizmu.

Drugim obok Struvego założycielem rodu „prawdziwych marksistów” okazał się Tugan-Baranowski. Jemu przypada zasługa odkrycia, że Marksowska teoria podziału dochodu narodowego, którą analizowaliśmy w poprzednich rozdziałach, nadaje się znakomicie do ukojenia sumienia rosyjskiego „człowieka myślącego”, zatrwożonego masowym głodem.

Przyjrawszy się licznym teoriom próbującym odkryć przyczynę kryzysów przemysłowych, Tugan-Baranowski odrzucił zdecydowanie te, które przypisywały ją za niskiemu poziomowi konsumpcji, skłaniając się ku koncepcjom Saya i Ricardo, wedle których całkowita nadprodukcja nie jest możliwa, a nadwyżka jednych towarów dowodzi jedynie, że innych wyprodukowano za mało. Tej słusznej według Tugana-Baranowskiego myśli Say i Ricardo nie zdołali jednak udowodnić.

Jeśli jednak spojrzymy na społeczny proces produkcji, używając schematów Marksa, które wedle zapewnień Tugana-Baranowskiego „nie zawierają żadnych arbitralnych założeń”,

okaże się, że cały drugi tom *Kapitału* dowodzi tego, co Say i Ricardo chcieli, lecz nie umieli wykazać. Jeżeli Nikołaj-on przekonuje, że „wkroczywszy na fałszywą drogę”, rosyjscy producenci zmniejszają krajowe spożycie, to nie ma w tym niczego dziwnego, jako że według praw kapitalistycznego rozwoju bogactwo kraju – jego kapitał stały – może rosnąć przy jednoczesnym zmniejszaniu się krajowego spożycia.

„Przykład liczbowy” z *Kryzysów przemysłowych*, który podajemy w przypisie, jest według Tugana-Baranowskiego ilustracją swoistości kapitalistycznego rozwoju sprawiającej, że szybszemu postępowi gospodarczemu towarzyszy w Rosji tym straszniejszy głód. „Przykład liczbowy” potwierdza, że krajowe spożycie spada, bo narodowa wartość dodatkowa zamiast, jak dotąd, podlegać w całości spożyciu, zamieniana jest przez niesytych bogactw kapitalistów w nowe narzędzia pracy. Jasno stąd widać, jak cenne są dla Tugana-Baranowskiego marksowskie schematy rozwoju kapitalizmu. Jeśli rzeczywiście spada dziś w Rosji spożycie krajowe, to przecież nie dlatego, że kurczą się dochody klasy robotniczej. Wprost przeciwnie, z „niezawierających żadnych arbitralnych założeń” schematów Marksa wynika, że w takich momentach (głód w Rosji) dochód klasy robotniczej rośnie (por. przypis). Za pomocą marksowskich schematów Tugan-Baranowski skutecznie „wymienił” epidemie głodu w Rosji, na które zwracał uwagę Nikołaj-on, na cierpienia oszczędnych rosyjskich kapitalistów, skazanych na nie wskutek własnej przyzwary – zachłanności, żądzy bogacenia się – która jednak z perspektywy historycznego rozwoju okazuje się nader przydatna.

Tugan-Baranowski idzie dalej w swych odkryciach. Zamieszczony na stronie 419 diagram 3 przedstawia „akumulację kapitału przy stałym zatrudnieniu i parku maszynowym”. Okazuje się, że przy takich założeniach kapitalizm potrafi wyprodukować nową wartość. „Pod koniec drugiego roku wartość produkcji wyniosła 800, a pod koniec trzeciego – 834,1”. Jak widać, wartość równa 34,1 nie powstała dzięki realnemu nakładowi siły roboczej, tylko niejako „automatycznie”.

Zwróćmy uwagę, że nie tylko w 1899 r., kiedy Tugan-Baranowski „zdradził marksizm”, ale i w 1894 r., kiedy wstępował w szeregi „prawdziwych marksistów”, zawsze pojawiała się u niego „źródło wartości” niemające nic wspólnego z nakładem siły roboczej. W ostatnich czasach, kiedy gromko oznajmił marksistowskiemu światu istnienie wartości dodatkowej niepochodzącej z wyzysku robotników, tylko z prostego, występującego w każdym ludzkim gospodarstwie źródła, jakim jest „produktywność narzędzi pracy”, „produktywność sił natury”, czy „niedobór dóbr”, wydawało się, że ortodoksi wydadzą heretykowi bezlitosną wojnę. Jednak pomijając niezliczone artykuły krytyczne o „zdradzie” Tugana-Baranowskiego, żaden z ortodoksów słowem nie wspomniał o głównym atucie heretyka, którym w głośnym artykule w „Naucznom Obozrienii” (maj 1899 r.)⁽³⁵⁹⁾ wystraszył marksistów. Chodzi o to, że z nauk Marksa o podziale produktu narodowego (omawiane przez nas wyżej schematy reprodukcji) wręcz „automatycznie” wyłania się wartość, która nie bierze się z wydatkowanej pracy, tylko powstaje dzięki „jej użyteczności” i „nikogo nic

⁽³⁵⁹⁾ Por. M.I. Tugan-Baranowski, *Osnownaja oszibka abstraktnoj teorii kapitalizma Marksa*, „Naucznoje Obozrienie” 1899, nr 5, s. 973–985.

nie kosztuje” (Marks); wartość, która tylko czeka, aż pojawią się bernsteiniści, by stwierdzić, że wytworzyły ją maszyny, natura lub „niedobór dóbr”. Atut ten pozostaje w rękach Tugana-Baranowskiego, a heretyk dobrze wie, że sami ortodoksi, jego wrogowie, zadbają o to, by pozostał on w ukryciu i jak dotąd przynosił owoce.

Mamy podejrzewać Marksa? W żadnej mierze! Niech już lepiej spełnią się wszystkie marzenia bernsteinistów, niżli byśmy mieli zwątpić w jego proletariacką czystość i bezgrzeszność. Co bowiem, szanowni panowie ortodoksi, zostałoby z naszej proletariackiej czystości, gdybyśmy zakwestionowali ją u samego Marksa?

Tak więc drugi z ojców „prawdziwych marksistów” zyskał to miano, głównie w dziedzinie ekonomii, nie dlatego, że opowiedział się za marksowską „naturalistyczną, laborystyczną teorią wartości”, a tylko dlatego i w tej mierze, w jakiej przekonał się, że teoria ta nie wyklucza a nawet dopuszcza teorię użyteczności, że nauki Marksa o społecznym kapitale stałym dowodzą tego, co chcieli, ale nie zdołali wykazać w kwestii klęsk narodowych Say i Ricardo.

Ortodoks Iljin, nie będąc w stanie pojąć skomplikowanych manewrów Tugana-Baranowskiego, ogłosił go „prawdziwym uczniem” (w artykułach w „Nowym Słowie” o „Ekonomicznych romantykach”)⁽³⁶⁰⁾ i tak był poruszony jego przedstawionymi w *Kryzysach przemysłowych* odkryciami, że odtąd za swoje życiowe zadanie uznał popularyzację drugiego tomu *Kapitału* i z tej perspektywy badanie rosyjskiej rzeczywistości. Należało wszakże oczekiwać, że jako ortodoks uzupełni teorię Tugana-Baranowskiego ortodoksyjną frazeologią i perspektywą⁽³⁶¹⁾.

Gdzie podziewa się stale w Rosji rosnąca narodowa wartość dodatkowa? – pytają marksieści-narodnicy. Jakże niedomyślny naród! – woła ze wzgardą Iljin. Jako ortodoksyjny neomarksista ma na tak postawione pytanie przyjemną odpowiedź dla wszystkich klas społecznych, dla całej ojczyzny. Należy mu się wdzięczność, znacznie większa niż dawnemu narodnickiemu wychowankowi, ze strony konsumentów narodowej wartości dodatkowej, ze strony burżuazyjnych, wykształconych warstw rosyjskiego społeczeństwa, których cała pasożytnicza egzystencja osłonięta jest marksistowskim nauczaniem jak nieprzeniknionym kokonem. Dochód narodowy Rosji zamienia się, jak uczy neomarksizm, w narodowy kapitał stały, przeznaczony na zakup nowych środków produkcji, na tworzenie przesłanek nowego, bardziej sprawiedliwego ustroju. Tak więc odpowiedź neomarksizmu łączy w sobie, jak zawsze absolutnie poprawnie, bezstronność i autorytet obiektywnej nauki z niegasnącą proletariacką żarliwością.

⁽³⁶⁰⁾ W.I. Lenin {Włodzimierz Iljin}, *Przyczynek do charakterystyki romantyzmu ekonomicznego*, w: *Dzieła*, t. 2, s. 123–271. Pierwodruk w „Nowoje Słowo”, kwiecień–lipiec 1897, nr 7–10, pod pseudonimem K. T-n. Pod pseudonimem Wł. Iljin przedrukowane w zbiorze *Szkice i artykuły ekonomiczne* (1898), z którego zapewne korzystał Machajski. W tekście pojawia się odwołanie do Tugana-Baranowskiego, ale nie zostaje on tam nazwany „ucznem”. Przeciwwstawienie marksistów, określonych mianem „uczniów”, i narodników (ale bez odniesienia do Tugana-Baranowskiego), zob. W.I. Lenin, *Jakiego dziedzictwa się wyrzekamy* (*Dzieła*, t. 2, s. 521–569), opublikowane po raz pierwszy w *Szkicach i artykułach ekonomicznych*. Stąd być może kontaminacja dokonana przez Machajskiego.

⁽³⁶¹⁾ W tym i kolejnym akapicie Machajski odnosi się zapewne do traktującego o teorii kryzysów VII rozdziału *Przyczynu do charakterystyki romantyzmu...*, w: W.I. Lenin, *Dzieła*, t. 2, s. 163–172.

W procesie kapitalistycznej produkcji – powtarza w nieskończoność neomarksista – powiększa się rozbieżność między rosnącą podażą i wolno bądź w ogóle nierosnącym popytem. Jednak ta narastająca rozbieżność jest dowodem i rękojmią przemijania kapitalistycznego sposobu produkcji, rękojmią jego przeobrażenia się w wyższą, społeczną formę. W ten sposób ortodoksja Iljina upiększa i uskrzydla nauki Tugana-Baranowskiego. W nowej wersji sprowadzają się one ostatecznie do tego, że fale głodu zalewające Rosję są koniecznością, w tym bowiem zacofanym kraju, w imię przyszłego socjalistycznego ustroju trzeba zbudować jak najwięcej fabryk i zakładów przemysłowych.

Celem kapitalistycznej produkcji jest więc rozwój sił wytwórczych w stopniu wykraczającym poza współczesne stosunki społeczne. Kapitalistyczna produkcja zmierza niewzruszenie do celu, do przeobrażenia się w wyższą formę społeczną. Ale nie sposób nie zauważyć, że czasem kapryśnie zbacza z właściwej drogi.

Polemizując w swojej ostatniej książce z Bernsteinem, uprzytamnia nam Kautsky, że najbardziej rozwinięty kraj kapitalistyczny, Anglia – swego czasu lider wielkoprzemysłowego kapitalizmu rozglądający się po całym świecie za rynkami zbytu dla swojej wartości dodatkowej i krzewiący w ten sposób wszędzie kapitalistyczną kulturę, będącą warunkiem koniecznym przyszłego ustroju socjalistycznego – że taka Anglia zamieniła się nagle w zwykły dom towarowy i sejf bankowy, a co ważniejsze, że światowego lidera, który nie mógł skonsumować u siebie całego dochodu narodowego, przeobraziła się w swego rodzaju Tiergartenviertel (arystokratyczna dzielnica Berlina) w relacji do swoich zamorskich posiadłości, tzn. w konsumenta wartości dodatkowej pochodzącej nie tylko z Wysp Brytyjskich, ale i ze wszystkich jej kolonii⁽³⁶²⁾. Owa próba scharakteryzowania historycznej roli kapitalizmu ograniczała się u Kautsky'ego, co zrozumiałe, do samej Anglii, gdyż podyktowana była niemieckim patriotyzmem, pragnącym dla Niemiec pełnoprawnego, na równi z Anglią, udziału w przemysłowej hegemonii na światowym rynku. Niemcy, rozumiemy, unikają jak mogą haniebną rolę pasożytniczego konsumenta wartości dodatkowej ściąganej ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej. „Wszystkie owoce” ludzkiego przemysłu przywłaszcza sobie „względnie mała liczba kapitalistów i właścicieli ziemskich”.

Niemcom daleko do statusu współczesnej Anglii, bo do takiego statusu dopiero dążą, a tego Kautsky przyznać nie może. Ale każdy rosyjski marksista, powiedzmy Plechanow, podejrzewając, że niemiecki „proletariat zatracił rewolucyjny charakter” (polemika w „Neue Zeit” z Bernsteinem⁽³⁶³⁾), przyznałby, że z właściwej drogi zawróciła nie tylko Anglia, ale częściowo już także Niemcy. Lecz mimo wszystko ortodoksja nie zniknie – wstrząsnął nią rozwój Anglii, ale przetrwa w Rosji, bo któż śmie wątpić, że niezliczone rzesze rosyjskich marksistów pragną rozwoju kapitalizmu z powodów innych niż socjalistyczne.

Kapitalizm ma być o tyle prawomocny, o ile rozwija siły wytwórcze ludzkości. Ale właśnie ten ustrój, który nie radzi sobie z niczymi potrzebami i którego jedynym celem jest

⁽³⁶²⁾ K. Kautsky, *Bernstein und das Sozialdemokratische Programm. Eine Antikritik*, Stuttgart 1899, J.H.W. Dietz, s. 93 i n.

⁽³⁶³⁾ Cytat niezidentyfikowany. Plechanow, polemizując z Bernsteinem, opublikował na łamach „Neue Zeit” m.in. artykuły *Bernstein a materializm*, *Materializm czy kantyizm*, zob. J. Plechanow, *Przeciw rewizjonizmowi*, tłum. B. Strumiński, Warszawa 1958, Książka i Wiedza. Najbliższy cytowanemu zdaniu wydaje się fragment

produkcja dla produkcji, okazuje się machiną *par excellence* rozwijającą siły wytwórcze ludzkości.

Wydaje się, że marksiści zaczynają podchodzić z niemal religijnym szacunkiem do zagadki rozwoju kapitalizmu, który w swej kontradyktoryjności, obrażającej ludzki rozum jako taki, niesie obietnicę lepszego jutra.

Religii tej, stworzonej przez „najnowszą naukę”, nie zaszkodziłoby uwzględnić pewne poglądy, które nauka próbuje zamilczeć.

Wydajność pracy rośnie w miarę tego, jak przed ludzkością odsłaniają się tajemnice przyrody i umacnia się jej nad nią panowanie. Panowanie to jest zobowiązaniem wobec ludzkiego ciała i umysłu.

Jak obchodzi się z tymi aspektami działalności człowieka „machina podnosząca wydajność pracy”?

Kapitalizm, choć jawi się taką tajemniczą machiną, nie przestaje jednak być ustrojem klasowym, ujawniając jedynie prawa tego ustroju w najwyrazistszej i najdoskonalszej postaci.

Do wykorzystywania organu stanowiącego o człowieczeństwie powołana jest tylko wybrana, dziedziczna mniejszość. Pozostałe miliony mają być pozbawione możliwości uruchamiania tego swojego organu – skazano ich na służenie ludzkiej społeczności wyłącznie przez poruszanie swoimi zwierzęcymi organami, fizyczną siłą mięśni i najelementarniejszą częścią systemu nerwowego, niezbędną do pracy mięśni, pracy niewolnika. Dlatego właśnie całe potomstwo uprzywilejowanej mniejszości, wszyscy, którzy do tej mniejszości należą, obdarzeni mają być „szczególnymi talentami i umiejętnościami”, albowiem zadaniem ludzkiego rozumu jest w tym przypadku nie tylko poznawanie tajemnic natury, ale i panowanie nad niewolnikami. Panowanie kreuje obszar otwarty dla działalności umysłowej całego potomstwa warstw wykształconych.

Rozdzielając „talenty i umiejętności”, natura mogła pokrzywdzić poszczególnych ich członków, ale i w takim przypadku znajdują one zastosowanie w dziedzinach specjalnie po to istniejących – w rozmaitych instytucjach, które utrzymują w społeczeństwie „ład i porządek”, służą „obronie ojczyzny”, albo też zajmują się tworzeniem zaszczepieniem niewolnikom właściwych religijno-moralnych pierwiastków. „Wychowanie młodzieży” winno produkować ludzi uprzywilejowanych, którzy w oczach niewolników wyglądałoby na istoty wyższe, z urodzenia obdarzone szczególnymi talentami. Całe gałęzie nauk o państwie i społeczeństwie obmyślają formuły panowania. Dzięki tej „pracy umysłowej” klas panujących kwitnie ustrój klasowy.

Większość ludzi, z pokolenia na pokolenie, jeszcze przed urodzeniem uznaje się za niezdolnych do aktywności umysłowej. Jeszcze przed urodzeniem uznano ich mózgi za przeznaczone do pracy niewolniczej.

Oto ustrój społeczny skazujący u milionów ludzi na bezczynność organ, który służy nam panowaniu nad przyrodą, nijak nie bacząc na to, ile kryje się wśród nich wielkich umysłów,

przywoływanego przez Machajskiego wyżej artykułu *Za co mamy mu dziękować?*, który wszakże nie ukazał się w „Neue Zeit” – Plechanow cytuje tam, w kontekście sytuacji w Anglii, zdanie Schulze-Gävernitz (por. przyp. 254): „Socjalizm traci tym samym swą ostrość”; J. Plechanow, *Przeciw rewizjonizmowi*, op. cit., s. 41.

geniuszy, ustrój niszczący w zarodku źródło panowania człowieka nad przyrodą, ustrój realizujący swoje podstawowe zadanie za cenę corocznej głodowej śmierci setek tysięcy ludzi cierpiących straszny głód – taki to ustrój uznała „przodująca nauka” za motor rozwoju sił wytwórczych ludzkości.

*

W przeglądzie tym próbowaliśmy wskazać najważniejsze momenty w dziejach rosyjskiego marksizmu, które uczyniły zeń czołowy oficjalny nurt rosyjskiej burżuazyjnej publicystyki, radykalny wyraz dążeń warstw wykształconych do „europeizacji Rosji”, do zafundowania jej panaceum w postaci kapitalizmu.

W pełni zgodna z tą podstawową „myślą teoretyczną” jest, jak wskazywaliśmy w pierwszym tekście, marksistowska praktyka, która w swej podziemnej działalności celem ruchu robotniczego próbowała uczynić ustrój polityczny funkcjonujący na Zachodzie, czyli wywalczenie konstytucji, co dla tegoż ruchu winno oznaczać wolność zrzeszania się i prawo do strajku, „udział w rządzeniu krajem”.

Rosyjska socjaldemokracja liczy, o czym zaświadcza broszura *O agitacji*, że pierwsze poważne starcia ruchu robotniczego z reżimem doprowadzą nieuchronnie do zmiany systemu politycznego, wierzy, że dzięki budowanemu przez nią na europejski wzór ruchowi robotniczemu azjatycki reżim popadnie w nierozwiązywalne sprzeczności, ale w rzeczywistości zachodzi proces nieco dla niej nieoczekiwany, lecz absolutnie nieuchronny, coś, z czym musi się pogodzić – postęp ekonomiczno-kulturalny, któremu towarzyszy polityczny regres.

Rosyjska myśl socjaldemokratyczna, dla której modelem ruchu politycznego jest socjaldemokracja niemiecka, przeobrażająca się w „jedyną partię porządku”, lub socjaldemokracja austriacka, zapewniająca, że w obliczu panującej w kraju anarchii stanowi jedyną siłę zdolną tchnąć nowego ducha w austriackie imperium (Daszyński, Kautsky) – otóż myśl socjaldemokratyczna nie jest w stanie wstrząsnąć na jotę takim instrumentem panowania, jakim jest rosyjskie samodzierżawie. Nielegalny ruch socjaldemokratyczny zmusza swoim poszturchiwaniem absolutyzm do postępu w kulturze. Propagowana przez marksistów europeizacja Rosji ma niewątpliwie miejsce, ale pod krzepnącymi i coraz szerzej rozpostartymi skrzydłami absolutyzmu, który, podobnie jak absolutyzm niemiecki, staje się normalną polityczną formą rozwoju ustroju burżuazyjnego.

Podkreślaną przez socjaldemokrację „nieprzezwyciężalną sprzeczność” między rozwijanym przez nią tradeunionizmem a azjatyckim reżimem raz po raz spycha na dalszy plan rzecz istotniejsza i potrzebniejsza z uwagi na interesy wszystkich warstw wykształconych – trwanie w Rosji absolutyzmu. Faktycznie, któraż władza prócz autokracji mogłaby gwarantować ludziom wykształconym tak pewne dochody w sytuacji, gdy gwarancja ta oznacza coroczne fale masowego głodu.

Dopóki podziemną Rosją rządzi myśl socjaldemokratyczna, władza państwowa może spać spokojnie. Nie jest tak naiwna, by widzieć w dzisiejszych rosyjskich rewolucjonistach tych, za których się oni podają, tzn. przedstawicieli całego rosyjskiego proletariatu. Przekonała się, że z głów rosyjskich rewolucyjnych socjalistów dawno wyparowała myśl o konieczności głębokich socjalnych przeobrażeń i niezwłocznego obalenia władzy państwo-

wej – i to nie w miarę ustępowania nękających kraj klęsk, tylko w miarę tego, jak rosły ich siły, jak rozwijała się rosyjska kultura, rósł „dochód narodowy”, jak rozrastała się i wysubtelniała ona sama. Zna socjaldemokratyczną formułę, wedle której proletariuszem nie jest ten, któremu brak środków do życia, tylko ten, kto nie posiada środków produkcji i jest w stanie zrozumieć, co to dla niego znaczy (Kautsky w *Kwestii rolnej*)⁽³⁶⁴⁾. Władza rozumie, że zgodnie z tą formułą rewolucjoniści ograniczają się do wspierania minimum roszczeń warstw nieposiadających, „których słusność jest oczywista dla każdego uczciwego człowieka”, to znaczy takich, które łatwo zaspokoić; rozumie, że wedle tej formuły tak radykalny stan nieposiadania, jak chroniczny głód, nie mieści się w proletariackiej problematyce, że cały koszmar epidemii głodu nie ma żadnego związku z kapitalistycznym wyzyskiem i w konsekwencji nie może wpływać na treść roszczeń rosyjskich robotników, na przebieg i charakter tajnej, rewolucyjnej działalności. Zanim jeszcze głodujący pojawili się na horyzoncie akcji strajkowych jako „hołota”, socjaldemokracja z dawien dawna zarezerwowała dla nich przezwisko zdradzieckiego „lumpenproletariusza”, żeby odróżnić go od miłej twarzy rosyjskiego tradeunionizmu. Starannie tedy zadbano, by w głowie rosyjskiego rewolucjonisty nie zagościła najlżejsza myśl o wybuchu wulkanu, na którym wzniesiono cały klasowy ustrój Rosji.

Tymczasem rosyjscy robotnicy podrywają się do walki, coraz częściej dochodzi do masowych protestów. Socjaldemokracja nie chce i nie jest w stanie przekuć powszechnego pragnienia walki w świadomą formę organizacyjną. Jej formuły, wyrażające interesy „pracownika umysłowego”, powstrzymują walkę. Stawiają jej przymusowe bariery, pouczając, że w obecnych politycznych warunkach w grę wchodzi tylko nieznaczne ustępstwa, a na prawdziwe zdobycze przyjdzie czas po zdobyciu wolności politycznej dzięki związkom zawodowym i akcji parlamentarnej. Celem walki czyni uporczywie wolność polityczną, wskutek czego walka o realne interesy robotników wydaje się czymś drugorzędnym, niebędącym jeszcze świadectwem uzyskania „klasowej samoświadomości” przez walczące masy.

Polscy robotnicy, którzy tyle razy, tak szeroko reagowali na pierwszomajowe wezwanie, uparcie broniąc wysuwanych żądań, mówili jasno, czym wedle nich ma być ten dzień – dniem walki o ich realne potrzeby. To samo mówią dziś robotnicy rosyjscy. Jednak socjaldemokraci organizują tego dnia „święto”, „demonstracje”, „święteczne pochody”, których sens można sobie potem dopisać – w Polsce byłby to „niepodległy byt państwowy”, a w Rosji „konstytucja”.

Swoimi zrywami robotnicze masy domagają się od swoich świadomych członków stworzenia organizacji bojowej, która połączyłaby pojedyncze ich wystąpienia, powołując do życia działający zgodnie z planem i jednoczący wielkie ośrodki, masowy ruch celem walki o zaspokojenie realnych i ciągle rosnących potrzeb i roszczeń robotników dotyczących warunków ich pracy. Takiej organizacji bojowej robotnicy ciągle nie mogą się doczekać, mimo że za sprawę tę tylu ich już poległo na ulicach Łodzi, Jarosławia, Rygi...

Siły świadomości dobywają się z robotniczych mas, wchodzi w szeregi socjaldemokracji i objaśniają robotnikom formułki „pracownika umysłowego”, roztaczając przed nimi

⁽³⁶⁴⁾ K. Kautsky, *Kwestia rolna*, op. cit., s. 412 i n.

w Polsce wszystkie powaby „niepodległej Rzeczypospolitej”, a w Rosji dobrodziejstw przyszłego parlamentu.

Organizacja bojowa, służąca realnym interesom robotników, powstanie dopiero wówczas, gdy ruch pozbędzie się krępującego go gorsetu, jakim jest interes „pracownika umysłowego”, gdy proklamowany zostanie ruch robotniczy, który nie walczy, jak chce socjaldemokracja, przeciwko „garstce kapitalistów”, tylko z burżuazyjnym ustrojem i panowaniem warstw wykształconych.

Część III: Zeszyt II: Socjalistyczna nauka jako nowa religia

1905

Druk niniejszej pracy, której zeszyt II⁽³⁶⁵⁾ zatytułowany *Socjalistyczna nauka jako nowa religia* przedstawiamy obecnie Czytelnikowi, znacznie się przeciągnął, nie wspominając o innych przyczynach zwłoki. Autor postanowił też uzupełnić i przeredagować dwa referaty, które posłużyły za kanwę tej części.

Zeszyt II zawiera nie mniej przeróbek niż pierwszy. Do pierwotnej zawartości drugiego referatu pt. *Historyczno-filozoficzne podstawy marksizmu* dodana została napisana od nowa krytyka „naukowego anarchizmu”. Łącznym owocem tych prac jest wątek tematyczny opatrzony powyższym tytułem. Wątek ten wymaga szerszego opracowania. Autor nie spodziewa się, że w najbliższym czasie będzie mu dane zająć się dłużej tą pracą, przedstawia więc przygotowane do tej pory materiały i wnioski. Jak w zeszycie I, *Socjalistyczna nauka jako religia* nosi tytuł:

Powodem jest to, że cała rozprawa, zarówno w pierwotnej, jak i w końcowej wersji, stanowi, jak zaznaczono w przedmowie do zeszytu I, „bezpośrednią kontynuację i rozwinięcie też zawartych w pierwszych dwóch częściach *Pracownika umysłowego*”.

Genewa, maj 1905 r.

I

Dziewiętnastowieczny socjalizm wbrew przekonaniu jego wyznawców nie uderza w podstawy ustroju niewolniczego, trwającego od wieków w postaci cywilizowanej zbiorowości, czyli państwa. Atakuje jedną tylko formę tej niewoli, jaką jest panowanie klasy kapitalistów. Nawet zwycięski, nie przerywa wielowiekowej grabieży, znosi jedynie prywatną własność materialnych środków produkcji – ziemi i fabryk – znosi tylko kapitalistyczny wyzysk.

Zniesienie kapitalistycznej własności, czyli prywatnego władania środkami produkcji, nie oznacza bynajmniej zniesienia własności rodzinnej jako takiej. Tymczasem właśnie ta instytucja gwarantuje wielowiekową grabież i tylko posiadającej mniejszości i jej potomstwu zapewnia władanie całym dorobkiem i pracą wieków, całym dziedzictwem ludzkości, całą kulturą i cywilizacją. Ta właśnie instytucja sprawia, że większość ludzkości rodzi się jako nieposiadający niczego niewolnicy skazani na dożywotnią pracę fizyczną. Wywłaszczenie klasy kapitalistów nie oznacza w żadnej mierze wywłaszczenia całego burżuazyjnego społeczeństwa. Likwidacja prywatnej przedsiębiorczości nie sprawi, że współczesna klasa robotnicza, współcześni niewolnicy przestaną być niewolnikami skazanymi dożywotnio na pracę własnych rąk, albowiem nie znika, tylko przechodzi w ręce demokratycznego państwa-społeczeństwa wytwarzany przez nich dochód narodowy, który finansuje paasożytniczą egzystencję wszystkich grabieżców, całego burżuazyjnego społeczeństwa. Po usunięciu kapitalistów pozostanie ono jak dawniej społecznością panujących próżniaków, wykształconych władców i dysponentów dochodu narodowego, który rozdzielany jest w postaci równie przyjemnych jak kiedyś „honorariów” dla „pracowników umysłowych” i

⁽³⁶⁵⁾ Część III *Pracownika umysłowego*, pisana w latach 1904–1905 i dołączona do wydania genewskiego z 1905 r., składa się z dwóch zeszytów: *Socjalizm i raboczeje dwiżenie w Rosji* (Socjalizm i ruch robotniczy w Rosji), który pomijamy w niniejszej edycji, oraz właśnie *Socjalistycznej nauki jako nowej religii*.

który dzięki własności rodzinnej i rodzinnemu porządkowi społecznemu chroniony jest i reprodukowany w następnym pokoleniu.

Uspołecznienie środków produkcji oznacza jedynie zniesienie prawa do prywatnego posiadania i rozporządzania fabrykami i ziemią. Uderzając w fabrykanta, socjalista pozostawia nietknięte „honoraria” jego dyrektora i inżyniera. Ubiegłowieczny socjalizm pozostawia w nienaruszonym stanie wszelkie dochody klasy próżniaczkiej jako „płacę zarobkową pracownika umysłowego”, oznajmiając, że inteligencja „nie ma interesu i nie uczestniczy w kapitalistycznym wyzysku” (Kautsky)⁽³⁶⁶⁾.

„Współczesny socjalista nie może i nie chce położyć kresu wielowiekowej grabieży i niewoli”.

*

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku socjalizm oznajmił wszem i wobec, że jest nauką społeczną. Wzorem proletariackiej ekonomii politycznej powstaje proletariacka socjologia i socjalistyczna historiografia.

Jednak nauka społeczna nie może być wrogiem ustroju niewolniczego istniejącego na wszystkich etapach cywilizacyjnego rozwoju. Nauka społeczna chce być bezstronnym egzegętą tego historycznego rozwoju, nie wrogiem jego więc jest, a opiekunem.

Tymczasem socjalizm poczuł nieprzewidywaną potrzebę stać się prawdziwą nauką społeczną. Socjalistyczne nauczanie – odchodzące coraz dalej od myśli, że cała miniona historia cywilizowanych społeczeństw to dzieje zniewolenia większości ludzi, że historyczne prawa minionych wieków aż po nasze czasy opisują dzieje grabieży i wyrażają wolę panującej mniejszości – chce widzieć w tych prawach obiektywne reguły rozwoju ludzkich społeczeństw, chce „odkrywać je i przewidywać, aby móc się im podporządkować”.

Dzięki szerzeniu się socjalistycznej wiary socjalistyczni uczeni potrafili przekonać masy pracujące, że podporządkowując się obiektywno-historycznemu biegowi spraw, podporządkowują się łagodnym dla pokolenia dziewiętnastego wieku prawom natury, które szykują dla nas socjalistyczny raj.

W ten sposób socjalistyczna nauka stała się rychło łatwym sposobem uspienia buntujących się robotniczych mas, okazała się, mimo swego ateizmu, prostym religijnym marzeniem i modlitwą o socjalistyczny raj, okazała się religią, która kielzna rozum i wolę niewolników burżuazyjnego ustroju.

Marksistowska socjalistyczna nauka stworzyła prawdziwą socjalistyczną opatrność sprawiającą, że kapitalistyczny sposób produkcji „sam sobie kopie grób”, samounicestwia się przez własny rozwój, a nieuchronne prawa ekonomii, niezależnie od ludzkiej woli, powiodą nas prosto do „królestwa równości i wolności”.

Mijają lata i okazuje się, że marksistowska opatrność naukowych socjalistów niczym nie różni się od opatrności reszty kapłanów i popów. Niewolnikom burżuazyjnego ustroju obiecuje szczęście po śmierci, gwarantując socjalistyczny raj ich dzieciom. Wierząc niezachwianie w nieuchronne nadejście socjalistycznego królestwa wolności, marksistowska naukowa religia błogosławi tym samym burżuazyjny postęp, błogosławi „postępowość”,

⁽³⁶⁶⁾ Por. s. 94 przyp. * oraz s. 95 przyp. 6.

„celowość” i „prawowitość” współczesnego ustroju grabieży. Marksistowska wiara w nieuchronny ruch kapitalizmu ku socjalizmowi, wiara w kapitalizm jako warunek konieczny socjalizmu, staje się w końcu nieodróżnialna od najszczerzej miłości do burżuazyjnego postępu, do pełni panowania burżuazji, do nieskrępowanej burżuazyjnej grabieży. Wierzący, prawdziwie proletariaccy socjaliści przesiąknięci marksistowską religią okazują się najlepszymi propagatorami burżuazyjnego postępu, najgorliwszymi apostołami i bojownikami burżuazyjnej rewolucji.

Ale mimo wszystkich wypaczeń kłamliwych socjaldemokratycznych nauczycieli nie wolno zatracić ani zapomnieć pierwotnej „czystości” socjalistycznej ewangelii. Niezachwiane zasady zeszłowiecznego socjalizmu w całej ich czystości zostają odtworzone we współczesnej teorii anarchizmu. Jako przeciwwaga dla socjaldemokratycznego oportunizmu, który skompromitował się, demoralizując masy swymi reformatorskimi zamiarami doskonalenia istniejącego ustroju, anarchistyczne nauki obudzą w nich czyste dążenie do ideału, wprowadzą w ruch ku „ostatecznemu celowi”.

Anarchiści winni po pierwsze pamiętać, że w tej kwestii nie wymyślili niczego nowego, nie wyszli zgoła poza krąg idei prawowiernych marksistów, którzy w żadnym wydaniu swej ortodoksji nigdy nie zapominali o „ostatecznym celu” i mimo to nieustannie zmuszeni byli ulegać rewolucyjnej praktyce, dopóki nie udowodnili wreszcie, rozstrzygając kwestię bernsteinizmu, że ich dążenie do „ostatecznego celu” winno złączyć się w jedną całość z bernsteinowskim reformizmem, dla którego „cel jest niczym”.

Sami anarchiści, którzy w ostatnich czasach także zyskali swoich „praktyków” (francuski anarchosyndykalizm), nie mogą dłużej odrzucać myśli Bernsteina, wedle którego „w realnym życiu”, w praktycznej walce, każdy krok socjalisty jest z natury grzesznym kompromisem. Dla anarchosyndykalisty udział w choćby jednym strajku nie może nie oznaczać zdrady zasad, grzesznego postępu, bo nie jest walką o „ostateczny cel”, tylko o „ustępstwa” i „reformy”.

Jak widać, socjalizm ubiegłego wieku nie oferuje żadnej drogi, na której dałoby się uniknąć targów z istniejącym, burżuazyjnym ustrojem.

Droga taka musiałaby wieść w całości podziemiami burżuazyjnego państwa, a wszak dziewiętnastowieczny socjalizm, nawet w jego najstraszniejszym, anarchistycznym wydaniu, stał się w demokratycznej republice, jako syndykalistyczna oferta i propaganda „anarchistycznego ideału”, nurtem w pełni legalnym. Nieprzejednani anarchiści stali się na równi z socjaldemokratami prawomyślnymi obywatelami współczesnego społeczeństwa, więc nie mogą już zmawiać się przeciwko demokratycznej „wolności słowa”, „wolności druku” i „swobodzie zrzeszania się”, które w ich przekonaniu – podobnie jak w przekonaniu socjaldemokratów – dają pełną możliwość legalnego szykowania przewrotu socjalnego.

Podziemna działalność spiskowa w demokratycznym państwie wydaje się anarchistom praktyką równie utopijną, przestępczą, blankistowską, jak każdemu socjaldemokracie.

Tak więc jedyna prosta droga do obalenia obecnego niewolniczego ustroju, jedyna droga wolna od kompromisów z burżuazyjnym prawem – tajny spisek dążący do przekształcenia tak często wybuchających i tak burzliwych robotniczych strajków w powstanie, w ogólnie-

światową robotniczą rewolucję – leży w całości poza teoretycznymi granicami współczesnego socjalizmu.

II

Dziewiętnastowieczni socjaliści wypowiadają wojnę – są nieugiętymi, rewolucyjnymi wrogami nie współczesnego klasowego ustroju niewolniczego, nie ustroju burżuazyjnego jako takiego, a tylko zwyrodniałej formy cywilizowanego społeczeństwa, zwyrodniałej od momentu pojawienia się kapitalistycznego sposobu produkcji, kiedy poprzedni nie zdołał jeszcze – jak tłumaczą marksiści – ujawnić z całą mocą swojej postępowej natury i ukazuje same swoje ciemne strony. Gdy socjalizm rozwija się w naukę, umacnia się i dopracowuje wśród socjalistów świadomość ich nieubłaganej wrogości jedynie w stosunku do wypaczonych formy współczesnego społeczeństwa, jaką nadał mu kapitalistyczny wyzysk.

Jak wykażemy dalej, socjalizm jako nauka nie może wyrażać niczego innego prócz buntu przeciwko „patologiom” współczesnego społeczeństwa, a nie przeciwko cywilizowanemu społeczeństwu jako takiemu.

Faktycznie, z jakich powodów – wedle socjalistycznego nauczania – atakują socjaliści współczesny ustrój?

Pogorszenie się w porównaniu do poprzednich form ustrojowych położenia ludności po wprowadzeniu kapitalistycznego sposobu produkcji. Bezład w gospodarce, „anarchia” w produkcji, niezdolność współczesnego społeczeństwa do zadbania o stałe, prawidłowe funkcjonowanie gospodarki kraju.

Marksistowska nauka, wieszcząca niezależny od ludzkiej woli rozpad kapitalizmu i obiektywną, wpisaną w istnienie społeczeństwa, konieczność nastania socjalizmu – ów marksistowski obiektywizm to cały system podobnego typu argumentów.

Ustroju socjalistycznego potrzebują wszyscy, kryzysy bowiem uniemożliwiają istnienie społeczeństwa w poprzedniej postaci. Socjaliści nie po to występują przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu, żeby unicestwić obecne społeczeństwo, tylko żeby uchronić je przed kryzysami, a więc nie chodzi tu o obalenie istniejącego od wieków ustroju niewolniczego, a przeciwnie, umocnienie go.

Ustrój kapitalistyczny jest wedle naukowych socjalistów zły również z tej racji, że nie jest w stanie zrealizować nawet tego, co potrafiły zapewnić poprzednie epoki – nie umie wykorzystać siły roboczej, marnuje ją, produkując armię bezrobotnych.

W odróżnieniu od poprzednich epok, kapitalizm, jako pośledniejsza forma cywilizowanego społeczeństwa, skupia wszystkie bogactwa w rękach garstki magnatów. Nie tylko, że nie daje najjobrotniejszym przedstawicielom klas niższych nadziei na polepszenie swego położenia – wręcz zagraża ich egzystencji. Wywłaszcza samych kapitalistów, zmniejsza liczbę posiadaczy. Wedle powszechnie znanego rozumowania naukowego socjalizmu, w średniowieczu prosperowało chłopstwo i kwitło rzemiosło, najpracowitsi czeladnicy mieli wszelkie szanse na uzyskanie tytułu mistrzowskiego, a najbardziej utalentowani mogli wspiąć się na uprzywilejowane stanowiska. Poprzednie formy ustrojowe pozwalały zniewolonym żywić nadzieję, że najsprytniejsi – jeden na stu, na tysiąc – zostaną panami. Kapitalizm unicestwił tę nadzieję i tym samym skazał się na zagładę. Nie jest w stanie produkować nowych panów.

Socjaliści są przeciwnikami obecnego ustroju, bo nie dopuszcza on racjonalnego gospodarowania, bo nie jest zdolny do postępu, bo niewykształceni panujący nie potrafią nadążyć za mnożącymi się wyzwaniami współczesności.

Manifest komunistyczny formułuje to nader wyraziście:

Ujawnia się tu wyraźnie, że burżuazja jest niezdolna do pozostawiania nadal panującą klasą społeczeństwa [...]. Jest niezdolna do panowania, gdyż jest niezdolna do zapewnienia swemu niewolnikowi egzystencji bodaj w ramach jego niewolnictwa, gdyż jest zmuszona spychać go do stanu, w którym musi go żywić, zamiast być przezeń żywiona. Społeczeństwo nie może już istnieć pod jej panowaniem [...]⁽³⁶⁷⁾.

Na potwierdzenie naszych opinii dość przypomnieć istotę sporu ortodoksów z Bernsteinem.

Aby wykazać, że w Europie Zachodniej nie ma chętnych rewolucjonistów, że socjaldemokracja jako obrończyni klasy robotniczej powinna obrać kurs reformatorski, musiał tylko Bernstein dowieść, że współczesny kapitalizm nie jest gorszy od poprzedniego ustroju społecznego. Wszyscy ortodoksi rozumieli, że istnienie socjalizmu naukowego jest ściśle związane z rozwiązaniem w taki czy inny sposób tej kwestii. Obalenie obecnego ustroju jest możliwe i rozsądne pod warunkiem, że czeka go zwyrodnienie i niemoc.

Kautsky przyznaje to, w nader zresztą naiwnej formie. Gdyby, powiada, wszystko, co mówi Bernstein było prawdą, gdyby kryzysy raz na zawsze przestały zagrażać uprzemysłowionemu światu, gdyby kapitalizm nie unicestwiał klas średnich, gdyby nie malała liczebność klas posiadających, to nie miałoby sensu obalać istniejącego ustroju ani w ogóle być socjalistą (polemiki z Bernsteinem w „Vorwärts”)⁽³⁶⁸⁾.

Degeneracja klas panujących jest dla marksisty – i dla każdego współczesnego socjalisty – warunkiem koniecznym zniesienia zniewolenia. Skoro jednak burżuazyjne społeczeństwo może się rozwijać, nie wchodzi w grę jego unicestwienie. Nie należy dążyć do gwałtownego przewrotu, dopóki nie uwierzy się samemu i nie przekona innych, że burżuazja jest słaba, że burżuazyjny ustrój już jutro nieuchronnie „sam się rozleci”.

Ortodoksi, którzy wolą, żeby ich armia ograniczyła swój pryncypializm do tych praw i władz, które utrudniają burżuazyjny postęp (w takiej sytuacji stawia rosyjską socjaldemokrację istnienie caratu), zmuszeni są krzelić wiarę w rychłe i nieuchronne „bankructwo burżuazji”. Tak też czynią, bez względu na to, jakie akrobacje muszą przy tym wyczyniać. I tak Parvus – ten sam, który, jak każdy bernsteinista, uważa, że socjalistyczny przewrót to kwestia odległej przyszłości, że jak na razie w Rosji możliwa jest tylko rewolucja burżuazyjna – natychmiast z danymi w ręku udowodni wam, że „już jutro dojdzie bez wątpienia do załamania się przemysłu i ostatecznego bankructwa burżuazji”.

Marksizm pragnął zagwarantować swoją rewolucyjność i bezkompromisowość inaczej niż naprawdę bezkompromisową walką z grabieżczym ustrojem. Dowodził jedynie, że sam

⁽³⁶⁷⁾ K. Marks, F. Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, op. cit., s. 526–527.

⁽³⁶⁸⁾ K. Kautsky, *Bernsteins Streitschrift*, trzyczęściowy artykuł w „Vorwärts”, 16–18 marca 1899, nr 64–66, oraz ponownie trzyczęściowa kontynuacja: idem, *Nochmals Bernsteins Streitschrift*, „Vorwärts”, 8 oraz 11–12 kwietnia 1899, nr 82, 84–85; por. także wystąpienie Kautsky’ego na zjeździe SPD w Stuttgarcie, *Protokoll Stuttgart...*, op. cit., s. 127–128 oraz J. Plechanow, *Za co mamy mu dziękować?*, op. cit., s. 43.

historyczny moment, same prawa rządzące społeczeństwem, od ludzi niezależne i stojące ponad nimi – zaiste, socjalistyczna opatrność – skazując burżuazyjne społeczeństwo na słabość i zgubę, umożliwiają zarazem wyzwolenie z niewoli całego świata.

Jednak socjalistyczna opatrność nie istnieje, nie ma żadnych niezależnych od ludzkiej woli praw społecznego rozwoju. Nie ma sił natury, które wynagrodziłyby dobrych uciemiężonych za to, czego doświadczyli, i ukarały nieprawych ciemiężycieli za ich złe uczynki. Socjaliści buntują się i walczą przeciwko deprecjacji ustroju klasowego, ich walka może więc powstrzymać ową deprecjację, ale nie obali samej klasowej zasady.

Dlatego wbrew oczekiwaniom naiwnych wiernych naukowy socjalizm przyczyniał się do burżuazyjnego postępu. I tym właśnie staje się w rosnącej mierze jego własna, głęboka tożsamość. Socjaldemokracja przyciąga w swoim mniemaniu wszystkie najżywotniejsze siły współczesnego burżuazyjnego społeczeństwa. W *O istocie klasowości* Kautsky pisze:

Jeżeli [...] socjalna demokracja stała się dziś jedyną partią toczącą bój o postęp społeczny, to musi ona być zarazem partią wszystkich tych, którzy dążą do dalszego rozwoju społeczeństwa (s. 30, wyd. Kuklina).

Dziś już tylko proletariatus i jego partia bronią interesów postępu, a przez to samo interesów życia całego społeczeństwa (s. 31).

Interesy proletariatu zlewają się z interesami narodu (s. 11)⁽³⁶⁹⁾.

Zupełnie jak chrześcijaństwo, które potępiwszy zły świat, następnie go uświęca, tak samo partie socjalistyczne, skazujące na zagładę ustrój rządzący, okazały się, jak by tego nie tuszowali ortodoksi, partiami burżuazyjnego postępu.

Socjalistyczna wiara pchnęła swoich zwolenników do walki o burżuazyjny postęp, o rozwój i umocnienie konstytucyjnych burżuazyjnych państw. Przemysłowo-polityczna demokracja, praca kulturalna w miejskich samorządach, spółdzielnie i związki zawodowe przyciągają robotników do życia w socjalizmie.

Nieugięci anarchiści będą oczywiście twierdzić, że burżuazyjny świat zła zdemoralizował tylko socjaldemokratów, że ich upadek, ich oportunizm jest skutkiem udziału w organach legislacyjnych. Sami odrzucają udział w polityce, co chroni ich przed takim zwyrodnieniem.

Wszystko, cośmy powiedzieli na początku o istocie dziewiętnastowiecznego socjalistycznego nauczania, uprzytamnia nam, jak daremne są nadzieje i zapewnienia anarchistów. Fundamentem socjalistycznej teorii jest traktowana jak panaceum formuła uspołecznienia, która jednak w każdej swej czystej postaci kwestionuje tylko jedną formę grabieży, a nie samą trwającą od wieków grabież. Trudno spodziewać się czego innego po doktrynie anarchizmu, która dokładnie tak samo stara się ocalić dawno odkrytą socjalistyczną ewangelię. Faktycznie, przywódca współczesnego anarchizmu wzywa do rewolucji z tych samych powodów, co naukowemu socjaliści. W pracy pt. *Rozkład współczesnego ustroju* czytamy:

Coraz bardziej zdumiewa oczywista bezsilność klas rządzących [...]. Już dawno zapomniały one o wszystkich zasadach rządzenia (s. 4).

⁽³⁶⁹⁾ K. Kautsky, *O istocie klasowości*, Kraków {1904}, Wyd. Proletariatu, s. odpowiednio 29–30, 30, 9. Machajski odsyła do tłum. rosyjskiego: *Klassowyje interesy*, Genewa 1903, G.A. Kuklin.

Drżą stale w strachu o swoje bogactwa, stale oglądają się wstecz, nie ważąc się spojrzeć do przodu, okazują się kompletnie niezdolni wnieść w życie narodu cegółkolwiek, co okazałoby się trwałe i użyteczne (s. 5).

Wszystkich ich nęka jedna choroba – choroba starości (s. 9).

Gdyby klasy rządzące mogły zrozumieć ten stan rzeczy, na pewno wyszłyby naprzeciw nowym prądom. Ale zestarzały się w okowach tradycji, nie szanują niczego prócz nabitej kabzy i nie rozumieją niczego prócz władzy, która trzyma lud w całkowitej uległości – robią wszystko, by nie pozwolić przebić się nowym kierunkom myślenia (s. 10).

Robotnicy w Europie Zachodniej zaczynają dostrzegać kompletną nieudolność nie tylko państwa, nie tylko królów i parlamentów, ale wszystkich rządzących, bogatych i wykształconych warstw. Widzą, że nie są w stanie zrozumieć potrzeb narodu, nie potrafią zapewnić robotnikowi dostatku w zamian za jego ciężką pracę (s. 8)⁽³⁷⁰⁾.

Pod sztandarami zarówno socjalizmu, jak i anarchizmu „robotnicy w Europie Zachodniej” atakują „klasy rządzące”, które są „niezdolne” do „zarządzania przemysłem” i bezpowrotnie zestarzały się. Jak widzi Czytelnik, stanowisko anarchistów w odniesieniu do wielowiekowego ustroju grabieży nie jest ani trochę bardziej wrogie od stanowiska mających tyle na sumieniu „parlamentarnych socjalistów”. Wprost przeciwnie, przywódca współczesnego anarchizmu, choć przeciwny każdej władzy, wobec „klas rządzących” przejawia dziecinną naiwność, jakiej nie uświadczysz nawet u „upadłych” socjaldemokratów. Sądzi, że „gdyby klasy rządzące” nie „zestarzały się” i „mogły zrozumieć stan rzeczy”, „na pewno wyszłyby naprzeciw nowym prądom”, „wniosłyby w życie narodu” wiele rzeczy „trwałych i użytecznych”, „zapewniłyby robotnikowi dostatek w zamian za jego ciężką pracę” i „zrozumiałyby potrzeby narodu”. Wypada spytać ze zdumieniem, na jakiej podstawie uważa Kropotkin siebie i swoją doktrynę za przeciwnych wszelkiej władzy, skoro z jego nauk wynika, że oburzają go jedynie postarzałe klasy rządzące. Wszystkie zaś postępowe rządy, pojawiające się nieraz na kartach historii, rządy „rozumiejące” nowe prądy, wedle niego pojmowały więc zarazem potrzeby narodu i zapewniały masom dostatek.

A co będzie, jeśli obecne „stare” klasy rządzące zastąpione zostaną nowymi, młodymi ludźmi, którzy nie są bezsilni ani niewykształceni? Znika wszak wtedy powód i szansa, by organizować rewolucję, obalać rządy, być anarchistą. Przed tą samą fatalną perspektywą stoją anarchiści, naukowcy socjaliści i cały socjalizm ubiegłego wieku. Nieraz w historii rewolucje obalały „stare” klasy rządzące po to, żeby dać miejsce młodym. A gdzie gwarancja, że przestaną istnieć klasy rządzące jako takie?

Taką gwarancją mogłoby być tylko świadome dążenie zniewolonych mas do obalenia wszelkich klas rządzących, postępowych czy wstecznych.

⁽³⁷⁰⁾ P. Kropotkin, *Raspadienie sowriemiennago stroja*, b.m.w., 1903, wyd. Grupa Rosyjskich Anarchistów-Komunistów, (wydanie 2). Machajski korzystał z tego wydania i do niego odsyła podane za cytatai numery stron. Broszura jest skróconą rosyjską wersją (składającą się z połączonych na nowo i nieco zmienionych fragmentów) książki Kropotkina *Paroles d'un Révolté*, stanowiącej zredagowany przez Élisée Reclusa wybór artykułów Kropotkina z pisma „Le Révolté”, opublikowanych w latach 1879–1883. Zob. P. Kropotkin, *Paroles d'un Révolté*, Paris 1885, C. Marpon et E. Flammarion. Cytaty pochodzą z dwóch pierwszych tekstów *Obszczeje położenie dzieł* (*La situation*) i *Razłożenie gosudarstw* (*La décomposition des États*). Podkreślenia Machajskiego.

Wszak wedle wyjaśnień socjalistów powstanie współczesnych niewolników wybuchło nie z powodu istnienia klas rządzących tylko ich zwyrodnienia, tzn. jak na razie realny potencjał buntu i walki zwracać się może jedynie przeciwko zastojowi i zwyrodnieniu panujących. A gdzie jest siła, która obali warstwy panujące jako takie, siła unicestwiająca same klasy rządzące? To siła nieludzka, historyczne przeznaczenie, które w tym jeszcze stuleciu obiecuje przekształcić protest przeciwko degeneracji i słabości obecnego ustroju w protest przeciwko samemu panowaniu. Marksieści próbują wzmacniać tę wiarę „naukowymi”, „ekonomicznymi” mrzonkami i obietnicami, anarchiści zaś iście kaznodziejskim głosem anarchistycznego ideału.

Jak chrześcijaństwo, które nie buduje królestwa niebieskiego na ziemi, tylko umacnia i uświęca grabieżczy ustrój, tak samo socjalistyczne wyznanie wiary nie stwarza socjalistycznego raju, tylko przyczynia się do burżuazyjnego postępu, do narodzin nowych, młodych klas rządzących, których niedostatek wezwał socjalistów na barykady.

Dziewiętnastowieczny socjalizm próbuje zgłębić objawy słabości, proces rozkładu współczesnej formy panowania, co oczywiście w żadnej mierze nie odsłania tajników panowania jako takiego. Socjalizm wykazuje nieprzydatność współczesnych warstw rządzących, co wszakże nie dowodzi jeszcze, że „nieprzydatnymi” pasożytami byli wszyscy znani w dziejach panowie. Przeciwnie, za główne swoje zadanie obrał marksizm udowodnienie, że w rozwoju społecznym potrzebne były wszystkie występujące na historycznej scenie klasy panujące. A przywódca anarchistów skłania się, jak widzieliśmy, do poglądu, że rządzący mogą „zrozumieć potrzeby narodu”, „zapewnić mu dostatek”, co, rozumiemy, zdarzało się już w przeszłości.

A zatem socjalizm dziewiętnastego wieku nie odsłania i nie chce odsłonić fundamentów każdego, nie tylko słabego, ale i silnego panowania. Nie uświadamia sobie, nie chce uznać ani dostrzec grabieży w samym istnieniu – na przestrzeni dziejów – klasy panów.

Nie jest w stanie ani nie ma zamiaru tworzyć w prawdziwym ludzkim świecie realnych przesłanek upadku trwającego od wieków ustroju opartego na grabieży i przemocy. A tymczasem jego główne zadanie to zyskać zaufanie mas, umocnić niezachwianą wiarę w socjalizm, który obali złodziejski ustrój. I w tym momencie pojawia się zadanie specjalne. Trzeba wpoić masom wiarę w nadejście socjalistycznego raju – „niezależne od ludzkiej woli”, zrządzone wyrokami historii, wypływające z jej obiektywnych praw.

To naturalne zadanie każdej religii, z którego religia socjalistyczna wywiązuje się celując. Przed wynajdywaniem różnych nadprzyrodzonych bytów i nowej opatrności nie ustrzegła socjalistów dziewiętnastowieczna pozytywna, ateistyczna nauka. Wprost przeciwnie, od chwili, gdy socjalizm poczuł nieprzewidywaną potrzebę stać się nauką, która odkrywa i przewiduje prawa społecznego rozwoju, otóż wtedy właśnie i z tej przyczyny zaczął tworzyć religijne fikcje. Socjalistyczna nauka zrodziła te same owoce, co nauka pogańskich kapłanów i chrześcijańskich teologów.

Anarchiści dowodzą, że marksizm okazał się aż tak zgubny dla rewolucyjnego socjalizmu, bo nie sięgnął do prawdziwych podstaw i metod współczesnej nauki, tylko do przebrzmiałej metafizyki i, przede wszystkim, dawno pogrzebanego heglizmu. Sami, przeciwnie, oparli swoje nauki na rygorystycznym pozytywizmie, prawdziwie nauko-

wej, indukcyjno-dedukcyjnej metodzie nauk przyrodniczych chroniącej przed wszelką metafizyką i gwarantującej nieomyślność socjalistycznej doktryny.

Spójrzmy wobec tego jeszcze raz na główne wnioski „naukowego anarchizmu”. Przekonamy się, że „metoda nauk przyrodniczych” fatalnym trafem wiedzie nas w obszar marzeń, frazesów i fikcji. Prowadząc do tych samych co marksizm usypiających i demobilizujących wniosków, porywa nas często w dziedziny znacznie bardziej mgliste niż marksizm. Przekonamy się po raz kolejny, że w przypadku nieprzejednanie rewolucyjnej doktryny anarchizmu zachodzi jakieś niewiarygodne nieporozumienie. Przekonamy się, że dążący do „naukowości” socjalizm anarchistów tak samo jak u marksistów nie wykracza poza domenę wierzeń – przeciwnie, dążąca do naukowości, obiektywizmu i uniwersalizmu socjalistyczna nauka odgrywa tę samą rolę, co wszystkie religie. Skupimy się przede wszystkim na myśli Kropotkina, najważniejszego reprezentanta anarchistycznej nauki.

III

Cały rewolucyjny anarchizm Kropotkina, zmierzający jakoby prostą drogą do obalenia wielowiekowej niewoli, opiera się na rojeniach o cudownych skutkach ludowej twórczości, która pewnego pięknego dnia na kanwie ogólnoludzkiej solidarności stworzy tu nam – oczywiście wedle recepty anarchizmu – socjalistyczny raj. Trzeba tylko obalić obecne scentralizowane rządy i nie pozwolić „żądnej władzy mniejszości”⁽³⁷¹⁾ zająć ich miejsca.

„Podstawą każdego prawdziwie rewolucyjnego programu winny być ludowe ideały rozwijające się historycznie w danym czasie i miejscu”.

Ten główny punkt programu Ziemi i Woli (najpewniej autorstwa Plechanowa)⁽³⁷²⁾, odnoszący się nie tylko do Rosji, ale i do wszystkich cywilizowanych krajów, jest do dziś fundamentem kropotkinowskiego nauczania.

Jak pokazuje praktyka rosyjskich rewolucjonistów, narodnicze rojenia nie stały się zaczym rewołucyjnego ruchu. Jednak w anarchistycznej nauce Kropotkina odgrywają one określoną rolę, służą konkretnemu celowi, jakim jest idealizacja całej dotychczasowej historii, w tym obecnego niewolniczego ustroju.

Aby „ludowa twórczość” mogła w cudowny sposób wydać przyszły idealny ustrój, nie może okazać się, że była beczynna na przestrzeni wieków. I faktycznie,

Od dawien dawna [...] lud [tworzył] w postaci obyczajów cały szereg urządzeń, umożliwiających dopiero współżycie społeczne [...], dla przestrzegania równości, pokoju i pomocy wzajemnej [...]. [Dzięki tej] konstruktywnej, twórczej działalności ludu [...] rozwinęły się [w przeszłości] wszystkie instytucje [...] życia społecznego⁽³⁷³⁾.

⁽³⁷¹⁾ P. Kropotkin, *Nauka współczesna i anarchizm*, tłum. A. Baral, Lwów 1920, Instytut Wydawniczy „Postęp”, s. 6.

⁽³⁷²⁾ Machajski parafrazuje tu sformułowanie niepublikowanego oficjalnie programu: „partia może być wpływowa i silna tylko wówczas, gdy opiera się na żądaniach ludu i nie gwałci ukształtowanego historycznie ekonomicznego i politycznego ideału ludowego”, Program partii Ziemia i Wolność, w: *Filozofia społeczna narodu rosyjskiego*, op. cit., t. 2, s. 117. Zob. też W. Figner, *Trwały ślad*, op. cit., cz. I, s. 115. Figner nie potwierdza przypuszczeń Machajskiego co do autorstwa programu – opracować mieli go Jurij Bogdanowicz, Aleksander Iwanowicz-Pisarew i N. Drago oraz „inne rewolucyjne grupy”.

⁽³⁷³⁾ Kropotkin, *Nauka współczesna i anarchizm*, op. cit., s. 5–6, 9. Machajski składa ten cytat z odległych od

Nie ma zatem wątpliwości, że „lud” przez wszystkie wieki dążył do „równości”, że dzięki jego „twórczej działalności” znane nam z historii „instytucje życia społecznego” służą zaspokajaniu potrzeb członków społeczeństwa.

Aby wejrzeć w tę historyczną perspektywę teorii anarchizmu, nie możesz Czytelniku zapominać, że mówimy tu nie tyle o rzeczywistych wydarzeniach, ile o odwiecznych, odświętnych marzeniach, które, dodajmy, wygodnie okrasić marzeniami bardziej współczesnymi. Bez tego nie miałoby to żadnego sensu. Faktycznie, jeśli spojrzymy np. na „instytucję społeczną”, która przez tysiąclecia była fundamentem starożytnej cywilizacji, okaże się, że „konstruktywna, twórcza działalność” powiedzmy greckiego ludu dla „przestrzegania równości” wykuła niewolnikom ich łańcuchy.

Idealizm właściwy całemu dziewiętnastowiecznemu socjalizmowi w doktrynie anarchizmu objawił się w skondensowanej postaci. Obiecując szybszy socjalistyczny raj, oferuje ona system powszechnego samooszustwa i demobilizacji. Kropotkinowi nie dali się w tym względzie ubiec inni teoretycy anarchizmu, m.in. Jean Grave czy Malatesta⁽³⁷⁴⁾. Anarchizm pragnie wyekstrahować z całej ludzkiej historii esencję tego, co społeczne, społecznej solidarności i samopomocy, odkryć ich źródło nie tylko w głębi ludzkiej psychiki, ale i w instynktach czystej zwierzęcości, dowieść wbrew darwinistom, że dominującym czynnikiem w królestwie zwierząt i w dziejach ludzkich społeczeństw nie jest „walka”, tylko „solidarność”. Wyzysk i niewola trwają, bo ludzie nie chcą uwierzyć, że możliwe jest społeczeństwo zorganizowane na zasadach przeciwnych współczesnemu indywidualizmowi. Anarchistyczne *credo* ma umacniać tę wiarę. Teoretycy anarchizmu przeobrazili się niezauważenie dla samych siebie w istnych moralistów i kaznodziei. Świątobliwa socjalistyczna wiara nie pozwala im dostrzec ogromu zniewolenia spętanych mas ani całej potęgi panowania wyzyskiwaczy. Panowanie wydaje się im chorobliwym wypaczeniem ludzkiej natury, przypadkowym błędnym tropem ludzkości.

Religijny stosunek anarchistycznych myślicieli do „solidarności” każe im modlić się do tego skarbu ludzkiej duszy nawet wtedy, gdy władza nim gromada panów i wyzyskiwaczy. Jako prosty demokratą i republikanin zachwyca się Kropotkin „komunizmem” „nowogrodzkich kupców i burżuazji średniowiecznych grodów”, a zachwycając się „społecznościami” starożytnych Greków, całkiem zapomina, że solidarność, która ich łączyła, była solidarnością właścicieli niewolników, patrzy na ich republikańskie państwa jak na bezpaństwowe wspólnoty⁽³⁷⁵⁾. Dodajmy jeszcze, że w jego infantylnym schemacie historycznego rozwoju, wyłożonym m.in. w *Nauce współczesnej i anarchizmie*, wszystkie socjalistyczne i anarchistyczne względy zamieniają się w najzwyczajsze demokratyczne formułki. Anarchistyczny myśliciel, jak każdy demokratą, widzi „od dawien dawna” jedynie dwie antago-

siebie fragmentów, podkreślenia Machajskiego.

⁽³⁷⁴⁾ Errico Malatesta (1853–1932), anarchista włoski, jeden z najważniejszych działaczy i teoretyków ruchu anarchistycznego przełomu XIX i XX w.

⁽³⁷⁵⁾ „W dziejach starożytnej Grecji i republik średniowiecza (Florencja, Psków i wiele innych) znajdujemy rozliczne przykłady tej walki”, P. Kropotkin, *Nauka współczesna i anarchizm*, op. cit., s. 8. O Nowogrodzie w tym kontekście pisze Kropotkin w: *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju*, tłum J. Hempel, Poznań 2006, Trojka, s. 104–105.

nistyczne grupy – „władzę” i „lud”. Lud pielęgnował równość, a „władza, która opanowała społeczeństwo” psuła tę dobrą robotę. A i to, jak się okazuje, nie zawsze, a tylko w epokach reakcji, w przededniu rewolucji:

Dalej można w dziejach następujące uczynić spostrzeżenie: instytucje, nawet najlepsze, nawet takie, które stworzono pierwotnie dla przestrzegania równości, pokoju i pomocy wzajemnej, z biegiem czasu starzały się i kamieniały. Zatracały swe znaczenie pierwotne, sens, stawały się narzędziami władzy mniejszości ambitnej i w końcu były jeno zaporą w dalszym pochodzie rozwojowym społeczeństwa⁽³⁷⁶⁾.

A potem nadszedł czas rewolucji. Zacytowany fragment przypomni oczywiście Czytelnikowi znającemu przedmowę Marksa do pracy *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej* słowa ojca naukowego socjalizmu o tym, że w przededniu politycznych przewrotów formy społeczne wynikające z form rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa stają się ich hamulcem⁽³⁷⁷⁾. Wiadomo powszechnie, jak ważna to teza dla współczesnych naukowych socjalistów, którzy całą swoją teorię „ekonomicznego materializmu” sprowadzają do nauki o prawach rządzących historycznym rozwojem sił wytwórczych i potrzeb cywilizowanego społeczeństwa. Praca Bieltowa o monistycznym spojrzeniu na historię miała dowodzić, że teza ta, będąca realistycznym i materialistycznym zastosowaniem tezy heglowskiej, że wszystko jest w porządku na swoim miejscu i wszystko jest prawdziwe w swoim czasie, stanowi fundamentalną mądrość marksistowskiej filozofii⁽³⁷⁸⁾. I oto wymaginowane panaceum realizmu chroniące przed wszelką utopią pojawia się w całym rozkwicie u myśliciela, którego sami marksiści uznali za idealistę i utopistę. Na nic się zdadzą Kropotkinowi próby wytłumaczenia sobie historycznego procesu w kategoriach „ekonomicznej” walki klas społecznych o władanie bogactwami, o której, jak dowodzi od pierwszych stron wspomniana broszura, nie ma on najlżejszego pojęcia. Bez trudu policzymy go w szeregi współczesnych „materialistycznych” naukowych socjalistów – wystarczy, by paplał więcej po marksistowsku, że ze wszystkimi znanymi formami społecznymi jest dokładnie tak, jak ze wszystkimi użytkowymi rzeczami, które póki nowe są dobre, lecz z czasem psują się.

Takim to sposobem na apel Bieltowów nawróciła się masowo na marksizm cała narodniczka, subiektywistyczna inteligencja, w ten sposób wyrosła wychowana przez ortodoksów – Plechanowów i Tulinów⁽³⁷⁹⁾ – sławna plejada takich proletariackich ideologów, jak Struve, Tugan-Baranowski, Bułgakow⁽³⁸⁰⁾, czy Bierdiajew⁽³⁸¹⁾, którzy, kiedy uznali, że przyszedł na

⁽³⁷⁶⁾ P. Kropotkin, *Nauka współczesna i anarchizm*, op. cit., s. 6–7.

⁽³⁷⁷⁾ „Na określonym szczeblu swego rozwoju materialne siły wytwórcze społeczeństwa popadają w sprzeczność z istniejącymi stosunkami produkcji {...}. Z form rozwoju sił wytwórczych stosunki te zamieniają się w ich kajdany. Wówczas następuje epoka rewolucji społecznej”, K. Marks, *Przedmowa, Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*, MED 13, s. 9.

⁽³⁷⁸⁾ J. Plechanow {N. Bieltow}, *Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego pojmowania dziejów*, op. cit., s. 170–171.

⁽³⁷⁹⁾ Tj. Lenina.

⁽³⁸⁰⁾ Sergiej Nikołajewicz Bułgakow (1871–1944), filozof, ekonomista, teolog prawosławny, przez krótki czas związany z legalnymi marksistami, szybko odszedł ku światopoglądowi religijnemu. Swoją ewolucję opisał w książce *Od marksizmu do idealizmu*. Był posłem do II Dumy z ramienia chrześcijańskich socjalistów.

⁽³⁸¹⁾ Nikołaj Aleksandrowicz Bierdiajew (1874–1948), filozof rosyjski, w młodości „legalny marksista”, póź-

to czas, oznajmili co rychlej, że ortodoksyjny „klasowy punkt widzenia” jest subiektywny i utopijny. Poszli na współpracę z obozem Bieltowa nie po to, żeby rozwijać klasową perspektywę, tylko w imię głoszonej przez Bieltowów, hamującej walkę klas marksistowskiej teorii obiektywizmu, teorii potrzeb i praw rządzących procesem produkcji.

Główny wniosek tej teorii wysnuł myśliciel, który ani myśli pojmować historię jako „ekonomiczną walkę klasową”. Było to możliwe tylko dlatego, że u podstaw teorii potrzeb wytwórczych leży ta sama na wskroś idealistyczna fikcja, na której wspiera się historyczny schemat Kropotkina. Co do wszystkich znanych z historii „form życia społecznego”, Marks i Kropotkin uczą zgodnie, że zasłużyły one na obalenie dopiero wówczas, gdy „zestarzały się” (Marks) czy „skamieniały” (Kropotkin). Jednak w chwili narodzin były one „formami rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa”, „formami zaspokajania potrzeb wytwórczych” (Marks), powstały „dla przestrzegania równości, pokoju i pomocy wzajemnej” (Kropotkin).

Przez wszystkie wieki rozwijająca się cywilizacja nie знаła żadnych innych „form życia społecznego” niż średniowieczne⁽³⁸²⁾ niewolnictwo, niż średniowieczne poddaństwo chłopów, niż współczesne niewolnictwo najemnych pracowników fizycznych. Socjalistyczna nauka, zarówno marksistowska, jak i anarchistyczna, potrafi jednak dostrzec w różnych cywilizacyjnych formach niewolnictwa potrzebną jej fikcję, jaką jest jedno społeczeństwo rozwijające się zgodnie ze społecznymi potrzebami, potrzebami wszystkich jego członków, potrafi stworzyć fikcję jednej ludzkości, której ruch poprzez wieki wyznaczają wspólne, ogólnoludzkie potrzeby.

Świątobliwa socjalistyczna wiara, że swoimi bajeczkami o tym, jak „od dawien dawna” „lud tworzył” „wszystkie instytucje życia społecznego”, która zderza się z ruchem robotniczym i próbuje nim zawładnąć, staje się nieuchronnie wiarą marksistowską. W obliczu rebelii współczesnych niewolników zmuszona jest przyznać, że cywilizowane społeczeństwo jest „państwem klasowym”. Tajemnicę tę zgodziła się jednak ujawnić dopiero wtedy, kiedy okazało się, że można jednocześnie ocalić fikcję jednego społeczeństwa i jednej ludzkości – że wręcz da się przenieść ją do podświadomości, umacniając tym samym wszechwładzę niezależnych od ludzkiej woli praw rządzących wytwórczością człowieka i niepodlegającej wątpliwościom historycznej kolei rzeczy.

Teoria anarchizmu nie zamierza w ślad za marksizmem kompromitować historii niestosownymi sugestiami, jakoby jej bieg był nieprzerwanym łańcuchem, którego każde ogniwo to... panowanie klasowe. Ale podporządkowywanie wzorem marksistów buntu współczesnych niewolników naukowej kontroli i prawom historii uważa anarchistyczna teoria, choć przeciwna wszystkim prawom, za nader potrzebne i pożyteczne. Słodką pieśń o pięknej ludzkiej solidarności, nabierając naukowej głębi i stając się nauką społeczną, przynosi te same skutki co marksizm, co cała nowoczesna socjologia.

Oto skutki wszystkich tych naukowych zabiegów. Zorganizowana niewola, jaką jest cywilizowane społeczeństwo-państwo, zamienia się w „formę życia społecznego”, mającą na celu zaspokajanie potrzeb wszystkich członków społeczeństwa. Bieg historii jako forma

niej zwrócił się ku refleksji teologicznej; por. s. 100 przyp. 19.

⁽³⁸²⁾ Zapewne pomyłka Machajskiego, winno być: starożytne (?).

wyrazu ogólnoludzkich potrzeb, jako wyraz woli ludzkości, wyniesiony został do rangi niekwestionowanego trybunału, przed którym winni skłonić się wszyscy.

Teoria anarchizmu – w obiegowej opinii ucieleśnienie bezkompromisowego sprzeciwu wobec wszelkiego ucisku – jak dotąd, podobnie jak naukowy socjalizm, nie dostrzegła w buntach niewolników wszystkich epok głosu sprzeciwu wobec owej historycznej kolei rzeczy, która skazuje większość ludzkości na niewolnictwo. Jak marksizm, nie chciała nigdy dostrzec, że temu biegowi historii opiera się przygnębiająca egzystencja przytłaczającej większości ludzi rodzących się we wszystkich pokoleniach, które przyszedł dotąd na świat. Anarchistom, jak marksistom, nie przychodzi do głowy, że obalić współczesne niewolnictwo mogą tylko sprzeciw i rozgoryczenie rodzące bunt przeciwko historii, której prawa i przykazania do dziś z pokolenia na pokolenie umacniają niewolę miast położyć jej ostateczny kres.

Robotnicza rewolucja to nie to samo, co naukowy socjalizm i naukowy anarchizm. Robotnicza rewolucja jest nieuchronnym następstwem tego, że „bieg historii” odzwierciedla wolę panującej mniejszości, która przejęła wszystkie bogactwa – bieg historii, który po dziś dzień każe większości ludzi rodzić się w niewoli, jako gorsza rasa. Robotnicza rewolucja to powstanie współczesnych niewolników przeciwko prawom, które do dziś czynią cały ziemski glob ich więzieniem.

Jednak uczeni anarchiści, marksiści i wszyscy inni chcą „przede wszystkim badać współczesny ustrój społeczny, by tą drogą odkrywać i wskazywać dążności i tendencje właściwe mu na danym etapie rozwoju”⁽³⁸³⁾.

Anarchizm usiłuje na podstawie uogólnień, zdobytych metodą indukcyjno-dedukcyjną, dojść do należytej oceny urządzeń ludzkich i spodziewa się w ten sposób znaleźć wytyczną dla pochodzenia ku wolności, równości i braterstwu⁽³⁸⁴⁾.

Niewolniczy los mas pracujących całego świata, wymogi życia i ludzkiej egzystencji ujarzmionej większości to jeszcze nie dość, by zawracać mądrą głowę uczonych strażników historycznego postępu i obecnego ustroju, bo nie jest to sam w sobie dostatecznie poważny temat, na miarę ich myśli i działań. Szukają we współczesności równie wytrwale jak we wszystkich minionych epokach godnego siebie przedmiotu badań, szukają pasujących do ludzkiego społeczeństwa praw Bożych, praw natury, praw wszechświata. I tak samo, jak za czasów pogańskich kapłanów i chrześcijańskich teologów, jedynym owocem ich wielkich zamiarów jest paplanina pasożytów tuczących się na ciałach niewolników, ofiar nowoczesnej katorgi, jaką jest praca fizyczna, pusta retoryka, a przede wszystkim umocnienie współczesnego niewolnictwa, sparaliżowanie myśli i woli mas złudną wielkością i autorytetem kasty uczonych nadludzi.

IV

Główną zasługą, którą pragnie sobie przypisać marksistowski socjalizm, ma być odkrycie przezeń utopijności pierwotnego socjalizmu, wskazanie jej źródła i uchronienie pro-

⁽³⁸³⁾ P. Kropotkin, *L'Anarchie. Sa philosophie – son idéal*, Paris 1896, Stock, s. 50. Machajski odsyła do wydania rosyjskiego: *Anarchija. Jejo filosofija – jejo ideał*, Genewa 1900, E. Held, s. 58.

⁽³⁸⁴⁾ P. Kropotkin, *Nauka współczesna i anarchizm*, op. cit., s. 83.

letariackiego programu od utopijnych błędów pierwszych socjalistów. Jak wykazaliśmy w poprzednim rozdziale, owo roszczenie naukowych socjalistów jest co najmniej przedwczesne. Marksisci wypowiadają co prawda wojnę utopijnemu myśleni każdego teoretyka anarchizmu, ale nie potrafią gruntownie go wykorzenić. Żaden marksista nie umie dotrzeć do jego źródeł, nie mogą też poszczycić się poważniejszymi osiągnięciami idące w tym kierunku próby naukowych socjalistów.

Plechanow, który tyle napisał o utopiach – zarówno w polemizującej z anarchizmem broszurze⁽³⁸⁵⁾, jak i w wydanej oficjalnie książce krytykującej narodników – próbuje nie bez racji wskazać ideowe związki jednych i drugich z pierwszymi utopistami i encyklopedystami⁽³⁸⁶⁾. Jednak wspólne tym nurtom źródło utopijnej myśli ujmuje nader powierzchownie, wymierzając rosyjskiemu narodnickiemu socjalizmowi i anarchizmowi ciosy tak leciutkie, że zamiast dezawuować utopijną myśl, tylko ją uładzają. Poprawioną i uładzoną utopię czeka długie, spokojne życie, a co najważniejsze, zapewnią je jej nie tylko przeciwnicy Plechanowa, ale i sami marksisci.

Wedle Plechanowa źródłem utopii jest dzielone z Oświeceniem i pierwszymi socjalistami przekonanie, że istnieje doskonały, idealny ustrój odpowiadający naturze człowieka⁽³⁸⁷⁾, który winien odkryć ludzki rozum, a jeśli jeszcze nie odkrył, to tylko wskutek ludzkich błędów. Tylko naukowy socjalizm potrafi przeciwstawić tej utopii swoją jedynie słuszną naukę o tym, że zmieniająca się natura ludzka nie dopuszcza niezmiennego, idealnego ustroju, że każdy ustrój był dobry w swoim czasie i miejscu.

Zarzut Plechanowa trafia celnie w encyklopedystów, ale w przypadku anarchistów i rosyjskich narodników już raczej kulą w płot. Kiedy Bieltow ogłosił tę heglowską prawdę jako fundament proletariackiego nauczania, wszyscy narodnicy i obrońcy idei lat siedemdziesiątych – nie tylko rewolucjoniści z Narodnej Woli, ale także łagodni liberałowie – zaczęli obnosić się z ideami „historyzmu”, „historycznego następstwa formacji”, próbując udowodnić, że jeśli do tego sprowadza się cała wymagana mądrość klasowej nauki, to oni znają ją nie gorzej niż „współcześni uczniowie”.

A co do anarchistów, a w szczególności Kropotkina, zna on, jak mogliśmy się przekonać, filozoficzne podstawy proletariackiej historiozofii. We wszystkich wiekach, uczy, wszystkie instytucje życia zbiorowego tworzył lud – była to ludowa kreacja zapewniająca pokój, wsparcie wzajemne, równość i wolność. Rodziły się jako coś zaiste pięknego, by z czasem zestarzeć się, skostnieć i stać się przeszkodą dla dalszego rozwoju i upaść pod naporem rewolucji.

W tych oto słowach utopista Kropotkin prezentuje w całej okazałości dostępne jakoby tylko proletariackiemu marksizmowi historyczno-filozoficzne podstawy naukowego socjalizmu, wróg dialektyki prezentuje główną tezę materializmu dialektycznego. Znaczy to po pierwsze, że nowocześni uczeni socjaliści czerpią tę niewątpliwą, uznawaną przez wszyst-

⁽³⁸⁵⁾ G. Plechanow, *Anarchismus und Sozialismus*, Berlin 1894, Buchhandlung Vorwärts.

⁽³⁸⁶⁾ J. Plechanow, *Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego...*, op. cit., rozdz. I: „Materializm francuski XVIII wieku”, s. 6–17; rozdz. III: „Socjaliści utopijni”, s. 34–70.

⁽³⁸⁷⁾ Ibidem, s. 34.

kie odłamy socjalizmu prawdę nie tylko od Hegla jako jedyne źródła, a i od siebie samych, z własnych relacji z cywilizowanym społeczeństwem i jego historią, relacji, które w tym podstawowym punkcie okazują się w ich przypadku tożsame z relacjami, jakie miał z tym społeczeństwem patriota Prus Królewskich. Znaczy po wtóre, że tworząc antyutopijne podstawy marksistowskiego realizmu, przywódca anarchistów nie naruszył ani o jotę własnego utopizmu, który w tej formule przetrwał w całej swojej dziewiczej czystości, ucząc nas, że wszystkie znane z historii instytucje powstały z myślą o powszechnej równości i wolności. Utopizm doktryny anarchizmu jest nieuchwytny dla przemądrej marksistowskiej krytyki. Umie ją zawsze przechytrzyć, spełniając najsurowsze wymogi naukowości, żyje więc ciągle zdrów i cały.

Odnotaliśmy punkt anarchistycznej doktryny, w którym ujawnia się bezpośrednia jej zbieżność z marksizmem. Wypada, byśmy teraz omówili bardziej szczegółowo te punkty, w których anarchizm najwyraźniej rozmija się z marksizmem, a nawet uchodzi w potocznym odbiorze jako wyraz najczystszej utopii za całkowite jego przeciwieństwo.

*

„W ostatnich trzech wiekach” zachodził „rozwój indywidualizmu” [...]. „Większość ludzi sądziła [...], że zadbawszy każdy o siebie z osobna, człowiek może całkowicie uwolnić się także od kapitału”. „Za pieniądze – mówili – można kupić wszystko, czego potrzeba, <w tym też wolność>”, „okazało się wszakże niebawem, że była to droga błędna”⁽³⁸⁸⁾.

I nie tylko w wiekach najnowszych, ale na całej przestrzeni dziejów instytucje zniewolenia rodziły się wyłącznie wskutek niedostatku ludzkiej dalekowzroczności.

Przez cały ten czas rozlewu krwi, nędzy i wyzysku zwany ludzką historią [...] człowiek nie uświadczyl niczego prócz pracy, którą może wykonywać niewolnik, i nawet nie pomyślał, że konieczność tłumienia w przyszłości kolejnych robotniczych powstań pochłonie w końcu tyle wysiłku, że korzystniej byłoby współpracować, pomagać sobie nawzajem [...]. W ten to sposób powstała władza i własność (Jean Grave, *Umierające społeczeństwo i anarchia*, s. 12–13)⁽³⁸⁹⁾.

Tak więc państwo i kapitał zrodziły się z ludzkich błędów i niedostatku refleksji:

„Przez szereg stuleci ludzie uciekali się do przymusu, ale tak nieskutecznie, że znaleźliśmy się teraz w położeniu, z którego nie ma innego wyjścia niż drogą zburzenia i unicestwienia instytucji przymusu odziedziczonych po naszej przeszłości”⁽³⁹⁰⁾.

⁽³⁸⁸⁾ P. Kropotkin, *Zdobycie chleba*, tłum. E. Godwin {M. Orsetti}, Kraków–Warszawa 1925, nakładem księgarni J. Czerneckiego, s. 22; tłumaczenie polskie tego fragmentu znacznie różni się od rosyjskiego (autoryzowanego przez Kropotkina), z którego korzystał Machajski: *Chlieb i wolja*, Londyn 1902, Izdanie Gruppy ruskich komunistow-anarchistow, s. 33, jest natomiast wierne francuskiemu oryginałowi: *La conquête du pain*, Paris 1892, Tresse&Stock, s. 34. W nawiasy trójkątne ujęto fragment dopisany w wersji rosyjskiej. Zdanie drugie w tłum. pol. i oryg. franc.: „{Człowiek pragnął} zabezpieczyć się przed władzą kapitału i państwa. Zrazu wierzył w {...} zupełne oswobodzenie spod jarzma państwowego i społecznego”.

⁽³⁸⁹⁾ J. Grave, *La société mourante et l'anarchie*, Paris 1893, Stock, s. 18–19. Machajski cytuje tu tłumaczenie rosyjskie: *Umirajuszczje obszczestwo i anarchia*, b.m.w., 1906, Izdanie Czernoje znamia, s. 15; zważywszy, że tekst *Socjalistycznej nauki...* pochodzi z 1905 r., a podane numery stron nie odpowiadają wydaniu z 1906 r., Machajski musiał cytować wcześniejsze wydanie tego tłumaczenia, którego wszakże nie udało się zidentyfikować.

⁽³⁹⁰⁾ P. Kropotkin, *L'Anarchie. Sa philosophie – son idéal*, op. cit., s. 45. Wyd. ros.: *Anarchija. Jejo filosofija – jejo*

Zatem cała historia to jeden ustawiczny błąd. Miliardy istot ludzkich zamieszkujących dotąd ziemię i próbujących określić swoje wzajemne relacje błądziły nieustannie, działając w każdym momencie na własną szkodę.

Zwykły śmiertelnik, dochodząc przypadkiem do takiego wniosku, przetarłby raczej oczy, rozejrzał się wokół i pomyślał przede wszystkim, że najpewniej pobłądził bezna-dziejnie on sam, a nie cała reszta ludzkości.

Teoretyk anarchizmu wyrósł jednak ponad tak proste konstatacje. Wierzy niezachwia-nie, że jest pierwszą w dziejach istotą, która posługuje się normalną logiką i postrzega prawdziwie porządek rzeczy.

Swoje mało wiarygodne stanowisko próbuje uprawdopodobnić tym, że błąd, na którym przyłapał ludzkość, jest skutkiem nie tyle naturalnej człowieczej krótkowzroczności, ile moralnego zamroczenia. Prymitywny, pierwotny egoizm nie pozwala ludziom, w tym zwłaszcza właścicielom niewolników, rozpoznać własnego interesu. Jakeśmy wi-dzieli, anarchista martwi się bardzo, że we wszystkich epokach właściciele niewolników skazywali się sami na nieszczęśliwe życie, bo musieli tak się naharować, „nadzorując” zniewolonych i „tłumiąc ich kolejne powstania”.

Utwierdzając się w swoich poglądach, anarchista coraz bardziej nienawidzi prostego, pierwotnego egoizmu ludzi, ich prymitywnych, materialnych dążeń odpowiedzialnych za wszystkie nieszczęścia ludzkości. To nic innego, jak zwyczajny zły duch pojawiający się we wszystkich religijnych systemach – zło, które każdy musi zdusić w sobie, bo inaczej na ziemi nigdy nie zapanuje szczęście.

Tymczasem rzeczywisty świat jest jak zawsze nikczemny, a śmiertelnicy trwają uporczy-wie w swoich błędnych mniemaniach. Na całym świecie masy coraz częściej podejmują „czysto egoistyczną” walkę „o grosz”, w imię prymitywnych, materialnych interesów. Nie trzeba dodawać, że na ów bunt niewolników nowoczesnego społeczeństwa, niosący zapo-wiedź ogólnoswiatowego powstania ujarzmionych przeciwko grabieżczemu ustrojowi, na-uki zacnych panów Grave’ów będą miały równie wielki wpływ jak nauka mówiąca, że „nie samym chlebem człowiek żyje”.

Anarchista przyłącza się do strajku ekonomicznego w imię konkretnych pracowniczych żądań, ale widzi w nim wyłącznie walor edukacyjny i szuka zawsze okazji do strajku po-wszechnego, będącego aktem solidarności, protestem, dążeniem do ideału i demonstracją, czego nie omieszkają oczywiście – jak zeszłego lata we Włoszech – wykorzystać socjalde-mokraci w realnym, przyziemnym celu, jakim jest udział we władzy.

ideał, op. cit., s. 52. Podkreślenie Machajskiego.

⁽³⁹¹⁾ Por. teksty programowe Lwa Tołstoja: *Na czym polega moja wiara?* (1884), *Cóż więc mamy czynić?* (1886), *Królestwo Boże jest w Was* (1893). Ostatni z tych tekstów powstał w czasie epidemii głodu, tak istotnej dla refleksji Machajskiego. Por. fragm. w tłum. J. Walickiej w: L. Asmus, *Lew Tołstoj*, Warszawa 1964, Wiedza Powszechna, s. 164–196.

⁽³⁹²⁾ Obszerna analiza miejsca neokantyzmu w sporach prowadzonych na przełomie wieków w Rosji: N. Dmitrijewa, *Russkoje neokantianstwo: „Marburg” w Rosii*, Moskwa 2007, Rossijskaja političeskaja enciklopedija; w kontekście polemiki z rewizjonizmem, por. J. Plechanow, *Cant przeciw Kantowi, czyli testament duchowy p. Bernsteina oraz Materializm czy kantyzm*, w: idem, *Przeciw rewizjonizmowi*, op. cit., s. 51–102, 134–166.

Anarchista, który decyduje się dochować wierności doktrynie, nie zdradzić ideału i nie ulec pokusom miałkiego świata, wstępuje świadomie i nieodwołalnie w szeregi zawodowych agitatorów, których nieświadome masy nieprędko w jego przekonaniu zdołają zrzuć ze swoich ramion.

Na tym etapie doktryna anarchizmu staje się w pełni religijnym przesłaniem, mającym przyuczyć motłoch powodowany prymitywnymi, materialistycznymi interesami, do życia wedle wzniesłego ideału. W tym punkcie anarchizm styka się bezpośrednio a to z tołstojowszczyzną⁽³⁹¹⁾, a to z neokantyzmem⁽³⁹²⁾ i bierdiajewszczyzną, która jako „nauka ścisła” uświadomiła sobie potrzebę metafizyki i religii.

Kiedy apostoł wzywający do powszechnej miłości trafia do więzienia, które zwie się cywilizowanym społeczeństwem, swoim przesłaniem wspiera tylko i umacnia jego mury, wzywa uciemnionych, by z niewolników przymusu stali się niewolnikami sumienia.

Nie ma żadnych podstaw, aby przypuszczać, że w niewolniczym ustroju anarchistyczna agitacja przyniesie inne rezultaty – solidarność, pokój i współpracę, a zarazem potępienie egoizmu, wojen i brutalnego przymusu.

Doktryna anarchizmu nie jest zagrożeniem dla wielowiekowego ustroju grabieży przede wszystkim dlatego, że, jak się przekonałiśmy, nie godzi się uznać go za podstawowy fakt w życiu cywilizowanego społeczeństwa.

Oczywiście nasi „przodkowie” „mordowali, rabowali i wyzyskiwali się nawzajem”. Ale to była pomyłka, błąd przynoszący szkodę im samym. Grabież i wyzysk nie były nieuchronnym produktem ich natury, tylko przypadkową, omyłkową manifestacją drugiej strony ich duszy.

A zatem przemoc, grabież i wyzysk to w dziejach ludzkości zjawiska nieistotne. Równolegle bowiem zachodzi proces znacznie ważniejszy i istotniejszy – objawia się ludzka solidarność, której owocem jest rozwój społeczny, doskonalenie kooperacji między ludźmi i dalszy postęp (por. Malatesta, wyżej, s. 301). Nie grabież i wyzysk, a coraz doskonalsza ludzka kooperacja jest podstawowym motorem historycznego rozwoju. Oto dlatego „wszystkie instytucje życia społecznego” powstawały dzięki „twórczej działalności ludu” dla „przestrzegania równości”, oto dlatego cała historia to nieprzerwany ruch ku „wolności, równości i braterstwu” (por. Kropotkin, wyżej, s. 300).

Nasi przodkowie grabili i wyzyskiwali, ale nie znaczy to bynajmniej, że uczynili oni grabież i wyzysk fundamentem cywilizowanego społeczeństwa, które zbudowali. Wprost przeciwnie. Rozwój społeczny oparli na czymś wręcz odwrotnym, a mianowicie na kooperacji (Malatesta, s. 301). Tak! Fundamentem istniejącego do dziś cywilizowanego społeczeństwa nie jest walka, tylko „kooperacja” będąca „jedynym środkiem postępu, udoskonalenia i bezpieczeństwa”.

Doktryna anarchizmu czyni, owszem, ustępstwo i godzi się uznać kooperację za „przymusową”. Ale to nieistotne, bo nawet przymusowe stowarzyszanie się jest narzędziem postępu, udoskonalenia i bezpieczeństwa, a jawna walka jest do niczego nieprzydatnym, szkodzącym wszystkim atawizmem.

Tak więc doktryna anarchizmu widzi we współczesnym społeczeństwie przede wszystkim przejaw solidarności. Jej nosicielami, a zarazem produktem współpracy, są wedle niej

wszystkie nowoczesne „kraje” i „narody”. W tym momencie, jakżeśmy zauważyli, anarchista antypaństwowiec kompletnie zapomina, że owe narody to państwa, którym rzekomo wypowiedział wojnę.

Socjalistyczne badania i wyliczenia Kropotkina czynią zeń niestety doradcę europejskich narodów-państw. Udziela im socjalistycznych rad w kwestii tego, w jaki sposób osiągnąć jak największy dostatek i sukces (*Fields, Factories and Workshops*⁽³⁹³⁾).

Im bardziej anarchizm rozwija się jako nauka, tzn. im bardziej zgłębia tajniki „solidarności”, świętego źródła, dobra absolutnego w naturze i w życiu społecznym, tym chętniej i łatwiej postrzega anarchista cywilizowane społeczeństwo, owo więzienie niewolników wszystkich epok, jako owoc współpracy. Ku społeczeństwu i jego losom biegną wszystkie jego myśli, problemom społeczeństwa oddaje całą swoją anarchistyczną duszę.

Cierpi jego cierpieniami, martwi się, że społeczeństwo – organizacja państwa – „popadło” „w tenże sposób” „w położenie bez wyjścia”, martwi się o wszystkich jego członków, a nawet z powodu błędów tych, którzy gromadzą pieniądze (Kropotkin, wyżej, s. 307).

Teoretyk anarchizmu, nawet wówczas, gdy snuje swoje burzycielskie plany, nie jest w stanie zerwać więzi ze współczesnym społeczeństwem, nie jest w stanie ani na chwilę stanąć poza szeregiem jego budowniczych i strażników.

I jeżeli społeczeństwo burżuazyjne chyli się do upadku i ginie, jeżeli dziś znajdujemy się w położeniu bez wyjścia, z którego wydostać się możemy jedynie, niszcząc ogniem i mieczem wszystkie instytucje przeszłości, to dzieje się to dzięki temu, iż zbyt wiele miejsca w życiu dotychczasowem zajmowało wyrachowanie; że nauczyliśmy się dawać po to, żeby otrzymywać; że chcielibyśmy ze społeczeństwa uczynić spółkę handlową, opartą na „ma” i „winien”.

Anarchista musi posłużyć się „ogniem i mieczem”, by przywrócić naturalne zdrowie cywilizowanemu społeczeństwu. Oszczerstwem jest twierdzenie, jakoby w istocie było ono „spółką handlową” i gromadą pasożytów. Najgroźniejszy anarchista zaklina się, że męczeństwo robotników w cywilizowanym społeczeństwie jest przejściowe, że jest skutkiem chwilowego wynaturzenia, przypadkowego błędu klas rządzących.

Przywódca współczesnego anarchizmu każdym zdaniem aspiruje do miana najbliższego doradcy współczesnego społeczeństwa. Próbuje być w tej roli o wiele bardziej radykalny od socjaldemokracji, wskutek czego jest tym bardziej komiczny.

„[...] nie traćmy nigdy z oczu celu wszelkiej produkcji – zaspakajania potrzeb ludzkich.

Jeżeli elementarne potrzeby człowieka nie są zaspokojone [...] czy nie grają tu roli inne jeszcze przyczyny? Czy nie dzieje się to np. skutkiem faktu, iż produkcja straciła z oczu potrzeby ludzkie, weszła na drogę zupełnie fałszywą? A ponieważ stwierdzamy, że tak jest w istocie, usiłujemy przekształcić wytwarzanie w taki sposób, aby odpowiadało swemu celowi”⁽³⁹⁴⁾.

Fragment ten jest jak żywcem przeniesiony z tekstu dowolnego rosyjskiego narodnika, który woła, byśmy wstydzieli się i nie zamieniali naszej jak dotąd szczęśliwej ojczyzny w kapitalistyczną spółkę handlową.

⁽³⁹³⁾ P. Kropotkin, *Fields, Factories and Workshops: or Industry Combined with Agriculture and Brain Work with Manual Work*, New York – London 1898, G.P. Putnam’s Sons – Swan Sonnenschein & Co

⁽³⁹⁴⁾ P. Kropotkin, *Zdobycie chleba*, op. cit., s. 151, podkr. Kropotkina, kursywa Machajskiego.

Przywódca anarchistów jest jak narodnicy naiwny do granic komizmu, uznając „niezaspokojenie elementarnych potrzeb człowieka” za zwykły błąd, skądinąd szkodliwą pomyłkę obecnego społeczeństwa, pomyłkę organizacji, których celem jest niezaspokajanie potrzeb i ograbianie mas pracujących. Naiwny lub obłudny musi być apostoł moralista, który opowiada bajeczki o tym, że celem każdej instytucji jest zaspokajanie potrzeb w naszym cywilizowanym społeczeństwie, w którym przez wieki jedynym celem produkcji była paśmożytnicza konsumpcja klas panujących oraz wytworzenie najniezbędniejszej karmy dla niewolników.

Atakując najostrzej współczesne „oficjalne” społeczeństwo, nie przestaje Kropotkin czuć się jego częstką ponoszącą odpowiedzialność za wszystkie jego działania, za poczynania wszystkich jego członków, także rządzących i plutokratów. „Chcielibyśmy ze społeczeństwa – woła – uczynić spółkę handlową”, „zasmakowaliśmy we władzy, przy musie i przemocy”. Z naiwną wiarą wzywa kierowników produkcji i ich uczone sługi, ekonomistów, by „nie tracili z oczu celu wszelkiej produkcji”, jakim jest dobrobyt wszystkich członków społeczeństwa. Każda stronica jego prac świadczy o tym, że bez względu na swoje rzekomo wszechniszczycielskie plany w głębi duszy nie umiał oddzielić siebie i swych marzeń od trosk i zadań rządzących klas posiadających. Jego psychologia, jego dusza, to dusza apostoła, który nie bacząc na anatemy, jakimi obrzuca się społeczeństwo, ukochał je – to dusza moralisty, który karze występki umiłowanych ludzi. Psychologia ta w żadnej mierze nie przypomina psychologii zbuntowanego niewolnika proletariusza.

Dodajmy, że tego rodzaju psychika nie jest właściwością samego Kropotkina, przywódcy anarchistów, ale wszystkich teoretyków tego ruchu. Z tej psychiki, tzn. z miłosnego stosunku do współczesnych społeczeństw i narodów-państw, pojmowanych jako fazy rozwoju społecznej współpracy, jako formy wyrażania się ludzkiej solidarności, wynika cała ich anarchistyczna filozofia, owa utopijność, którą chcieli zdemaskować, ale nie potrafili marksiści.

Utopijność ta znajduje wyraz w poniższych paradoksalnych sentencjach „naukowego anarchizmu”. O współczesnym prawie i współczesnej „polityce” opartej na rządach przedstawicielskich doktryna anarchizmu, sadząc się na naukowość, mówi on następująco:

„Obca rozumowi nie może przynieść rozumnych rezultatów. Polityka jako metoda nie logiczna nie może służyć ustanowieniu logicznych reguł postępowania”⁽³⁹⁵⁾.

„Prawo [...] to formuła arbitralna, antynaukowa [...]”⁽³⁹⁶⁾. Współczesna organizacja społeczeństwa jest sprzeczna z logiką, z wszelkim zdrowym rozsądkiem [...] (Jean Grave, *Umierające społeczeństwo i anarchia*, s. 8, 1)⁽³⁹⁷⁾.

Moralność pięknoduchów ogłasza, że wszystkim grabieżcom i wszystkim ich historycznym twórcom brakuje nie tylko „szlachetnego rozumu”, ale nawet logiki i zdrowego rozsądku.

⁽³⁹⁵⁾ Paraf-Javal, *Libre men*, Paris 1907, Groupe d'études scientifiques, s. 6. Machajski korzystał z wcześniejszego wydania z 1901 r. Georges Mathias (Paraf-Javal; 1858–1941), francuski anarchista związany z nurtem indywidualistycznym. Blisko współpracował z najważniejszym francuskim pismem anarchistów-indywidualistów początku XX w. – „L'Anarchie”.

⁽³⁹⁶⁾ Ibidem, s. 7.

⁽³⁹⁷⁾ J. Grave, *La société mourante et l'anarchie*, op. cit., s. 2; idem, *Umierające społeczeństwo i anarchia* (wyd.

ku. Moralista, który obiecuje, że swoimi moralnymi naukami przerobi ludzką naturę, odci-
na drogę ku prawdziwemu zrozumieniu nieupiększonej rzeczywistości, niweczy możliwość
wejrzenia z szeroko otwartymi oczami w całą minioną historię, wyjawienia całej prawdy o
jej nieubłaganej, strasznej logice.

„Cywilizowanemu społeczeństwu brak wszelkiej logiki” i „zdrowego rozsądku”. A prze-
cież z nieubłaganą, nieugiętą logiką buduje ono dziś wszędzie to samo, co sto, tysiąc i dwa
tysiące lat temu więzienie dla niewolników i jak wtedy skazuje jeszcze przed narodzeniem
większość istnień ludzkich na dozgonną niewolę, na niewolniczą pracę własnych rąk.

Ileż to już razy zdawało się, że pod ciosami uciemiężonych więzienie rozpada się w proch
i znika bez śladu. Lecz z żelazną logiką „konstruktywna działalność ludu” odtwarzała je od
nowa – z bezbłędnie zdrowym rozsądkiem, pośród niemilkących wiwatów po obaleniu
dawnych panów, nowi grabieżcy w bratnim uścisku z ludem, w zgiełku pieśni o odwojowa-
nej wolności wznosili coraz mocniejsze i wyższe więzienne mury.

Współczesnej organizacji społecznej brakuje zdrowego rozsądku!

Z diabolicznym rozeznanie, w niezliczonych społecznych miejscach, we wszystkich or-
ganach, co godzinę, co minutę, działa od wieków, mając na względzie ten sam cel – wyrwać
z rąk niewolnika owoce jego pracy.

A naukowi anarchiści opowiadają swoją śliczną bajkę o bezradności i wiecznych błędach,
o nielogiczności klas panujących!

Do walki z żelazną logiką wielowiekowej niewoli, z nieomylnym zdrowym rozsądkiem
grabieżców, odziewa anarchizm niewolników w pancerz fantazji i złudzeń, naiwności, dzie-
ciniego zaufania i marzeń. Naukowi anarchiści uczą niewolników, by nie rwali łańcuchów,
tylko uśpili się ich snem.

1906), s. 5; Machajski ponownie odwołuje się do stron wcześniejszego wydania.

Bibliografia

Niniejsze wydanie stanowi pierwsze polskie tłumaczenie pełnych trzech (spośród czterech, wydanych w Genewie w latach 1904–1905) części *Pracownika umysłowego* – w tym dwóch pierwszych, *Ewolucji socjaldemokracji* i *Naukowego socjalizmu*, stanowiących zrab teoretycznego dorobku Machajskiego (w wydaniu petersburskim z 1906 r. *Pracownik umysłowy* obejmował jedynie te dwie części, zob. dalej). W latach 80. nieznacznie skrócony czwarty rozdział części II (*Naukowego socjalizmu*) oraz pierwsze akapity „Przedmowy” do *Socjalistycznej nauki jako nowej religii* (część III, zeszyt 2) ukazały się w przekładzie Jarosława Dobrzańskiego w piśmie „Zdanie” (1987, nr 12, zob. dalej). Żadna część *Pracownika umysłowego* nie została dotychczas przełożona w całości na jakikolwiek język. Najobszerniejszy jak dotąd wybór fragmentów ukazał się w tłumaczeniu na język francuski (Jan Wacław Makhański, *Le Socialisme des intellectuels*, zob. dalej).

Podstawę przekładu stanowi klasyczne wydanie pism Machajskiego:

A. Wolskij [J.W. Machajski], *Umstwiennyj raboczij*, New York–Baltimore 1968, Inter-Language Literary Associates.

Wydanie obejmuje dwa eseje wstępne, autorstwa A. Parry’ego i R. N. Redlicha (zob. bibliografia przedmiotowa); pełny tekst *Pracownika umysłowego* wedle wydania genewskiego (część I: *Ewoliucja socjaldemokratii*; część II: *Naucznyj socjalizm*; część III, zeszyt I: *Socjalizm i raboczeje dżiżenie w Rossii* [pominięta w niniejszym wydaniu]; część III, zeszyt II: *Socjalistyczeskaja nauka kak nowaja religija*); a także wszystkie cztery artykuły składające się na zbiór (gazetę) „*Raboczaja rewoliucija*” nr 1 (zob. dalej).

Bibliografia podmiotowa

J.W.M. [Jan Wacław Machajski], *Komunikat (Z życia konspiracyjnego w Kongresówce)*, „Pobudka”, styczeń 1892, nr 1, s. 3–4.

[Odezwa pierwszomajowa z 1892 r.], Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Warszawski Gubernialny Zarząd Żandarmerii (APW, WGZZ 46, k. 100–101); publ. „Przedświt” 1893, nr 6, s. 8; *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty*, t. 1, cz. 1, H. Buczek, F. Tych (oprac.), Warszawa 1962, Książka i Wiedza, s. 459–460.

Odezwa Polskiej Socjalno-Rewolucyjnej Partii [czerwiec 1892 r.], APW, WGZZ 33, k. 13; publ. fragm.: F. Perl, (Res), *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim (do powstania PPS)*, Warszawa 1958, Książka i Wiedza, s. 420–421; A. Próchnik, *Bunt łódzki w roku 1892. Studium historyczne*, w: idem, *Studia i szkice 1864–1918*, Warszawa 1962, Książka i Wiedza, s. 469.

Ewoliucja socjaldemokratii, wydanie nielegalne, hektografowane, [Wilujsk] 1899 (egzemplarze nie zostały odnalezione).

Umstwiennyj raboczij: część I, *Ewoliucja socjaldemokratii* (zapewne poszerzona o „Zakończenie”); część II, *Naucznyj socjalizm*, wydanie nielegalne, mimeografowane, [Irkuck] 1900 (egzemplarze nie zostały odnalezione).

A. Wolskij, *Umstwiennyj raboczij*: część I, *Ewoliucja socjaldemokratii* (poszerzona o „Przedmowę”), Genewa 1905, b. wyd.; część II, *Naucznyj socjalizm*, Genewa 1905, b. wyd.; część III, zeszyt 1, *Socjalizm i raboczeje dwizenie w Rossii*, Genewa 1904, b. wyd.; część III, zeszyt II: *Socjalistyczeskaja nauka kak nowaja religija*, Genewa 1905, b. wyd.

A. Wolskij, *Umstwiennyj raboczij*: część I, *Ewoliucja socjaldemokratii* oraz część II, *Naucznyj socjalizm*, Petersburg 1906, W. Jakowlenko.

„Raboczij zagowor” nr 1, wrzesień–październik 1907, Genewa [styczeń? 1908], b. wyd. [zob. niżej wersja polska dwóch artykułów: *Itogi rossijskoj burżuaznoj rewolucji*, s. 9–26; *Bilans burżuazyjnej rewolucji rosyjskiej* (tekst poszerzony o fragment o polskim socjalizmie), oraz *Podgotowlenije socjalistyczeskago stroja ili legalnyje raboczije sojuzy*, s. 47–67; *Religia socjalistyczna a walka robotnicza*].

Bilans burżuazyjnej rewolucji rosyjskiej, Genewa [Kraków] 1909; opubl. w: *Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich do 1914 r.*, oprac. H. Rappaport, Warszawa 1981, PWN, s. 267–283.

Religia socjalistyczna a walka robotnicza, Genewa [Kraków] 1909; opubl. w: *Anarchizm i anarchiści na ziemiach polskich do 1914 r.*, oprac. H. Rappaport, Warszawa 1981, PWN, s. 249–267.

Bankroctwo socjalizma XIX stoletija, Genewa 1905, b. wyd.

Burżuaznaja rewolucija i raboczeje dieło, Genewa 1905, b. wyd.; wydanie 2: *Burżuaznaja rewolucija i raboczeje dieło*, Petersburg 1906, *Raboczaja Borba* [zob. niżej tłum. polskie fragmentu].

Burżuazyjna rewolucja a sprawa robotnicza, [Genewa] 1905, b. wyd. [przekład polski fragmentu (28 stron) broszury Burżuaznaja rewolucija i raboczeje dieło].

Priedisłowije pieriewodczika, w: K. Marks, F. Engels, Swiatoje siemiejstwo, Petersburg 1906, Nowyj gołos, t. 1, s. 3–6.

Primieczanija pieriewodczika, w: K. Marks, F. Engels, Swiatoje siemiejstwo, Petersburg 1906, Nowyj gołos, t. 2, s. 39–63.

Robotnik umysłowy 1911, oprac. L. Dubel, Zamość 2012, Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna im. Jana Zamojskiego.

„Raboczaja rewoliucija” nr 1, czerwiec–lipiec 1918, Moskwa–Piotrogród, Gołos Truda (artykuły: K raboczim, Wtoroj god borby, Bolszewistskaja diktatura i ekspropriacija burżuazji, Bez-rabotica).

Przekłady

język polski

J.W. Machajski, *Socjalizm państwowy*, tłum. J. Dobrzański, „Zdanie” 1987, nr 12, s. 29–33.

język francuski

Jan Waclav Makhaïski, *Le Socialisme des intellectuels*, tłum. i oprac. A. Skirda, Paris 1979, Seuil; wyd. 2: Paris 2001, Les Éditions de Paris.

Przedruk fragm.: Le rôle de l'intelligentsia au sein des partis politiques marxistes. Introductions aux analyses de Makhaïski, „*Agone: Histoire, Politique & Sociologie*” 2009, nr 41–42, s. 27–45.

język angielski

On the Expropriation of the Capitalists, w: red. V.F. Calverton, *The Making of Society*, b.m., 1937, Random House, s. 427–436 [drobne fragmenty *Pracownika umysłowego*, cz. I i III.2].

Jan Waclaw Machajski, *State socialism*, tłum. M. Archibald, <https://libcom.org/library/state-socialism> (dostęp: listopad 2015; obszerny fragment *Naukowego socjalizmu – Pracownik umysłowy*, cz. II).

Wybrana bibliografia przedmiotowa

- A. P. [Piotr Arszynow], *Pamięci W.K. Machajskiego*, „Dzieło truda” 1926, nr 11.
- Alasco, J., *Intellectual Capitalism: A Study of Changing Ownership and Control in Modern Society*, New York 1950, World University Press.
- The Anarchists in the Russian Revolution*, red. P. Avrich, Ithaca 1973, Cornell University Press.
- Antonów, R., *Pod czarnym sztandarem. Anarchizm w Polsce po 1980*, Wrocław 2004, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Avrich, P., *What is „makhaevism”*, „Soviet Studies” 1965, t. 17, nr 1, s. 66–75.
- Avrich, P., *The Russian Anarchists*, Princeton, N.J. 1967, Princeton University Press.
- Baturin, N., *Pamięci machajewszczyzny*, „Prawda”, 2 marca 1926 (przedruk w: idem, *Soczi-nienia*, Moskwa–Leningrad 1930, Gosudarswiennoje izdatielstwo).
- Bell, D., *The End of Ideology. On the Exhaustion of Political Ideas in the Fifties*, Cambridge, Mass. 2000, Harvard University Press.
- Berlin, P.A., *Apostoły anarchii. Bakunin, Kropotkin, Machajew*, Piotrogród 1917, Nowa Rossija.
- Chwedoruk, R., *Ruchy i myśl polityczna syndykalizmu w Polsce*, Warszawa 2011, Elipsa.
- Czto takoję „machajewszczyzna”?, „Prawda”, 18 listopada 1938.
- D’Agostino, A., *Intelligentsia Socialism and the „Worker’s Revolution”: The Views of J.W. Machaj-ski*, „International Review of Social History” 1969, nr 1, s. 54–89.
- D’Agostino, A., *Marxism and the Russian Anarchists*, San Francisco 1977, Germinal Press.
- Derc, M., *Działalność Jana Machajskiego*, w: *Wartości lewicowe w polskiej kulturze XX wieku*, red. M. Szyszkowska, A. Rossmanith, Warszawa 2008, tCHu, s. 239–256.
- Dubel, L., *Idea Zmowy Robotniczej w ujęciu J. W. Machajskiego*, „Annales UMCS” 1988, t. 35, sectio G, s. 215–231.
- Dubel, L., *Problem biurokracji w tradycji myśli socjalistycznej*, Lublin 1988, UMCS, WPIA.
- Dubel, L., *Zapomniany prorok rewolucji. Szkic o Janie Wacławie Machajskim*, Lublin 2009, Wydawnictwo UMCS.
- Dzikowski, S., Frankowski, P., *Polski anarchista czy heretyk myśli rewolucyjnej. Życie, działalność i poglądy Jana Wacława Machajskiego*, Mielec 2001, Inny Świat.
- Essai sur le Mouvement anarchiste en Russie*, „Les Temps Nouveaux. Supplement littéraire”, 7 grudnia 1907, nr 32.
- Flewers, P., *Socialism and the Intelligentsia. The Ideas of Jan Machajski in Historical Retrospect*, „New Interventions” 1995, t. 6, nr 1.
- Garwi, P.A., *Wspominania socjaldemokrata*, New York 1946, Fond po izdaniu literaturnego nasliedstwa P.A. Garwi.

Gawor, L., *Machajskiego teoria socjalistycznej rewolucji*, „Wschodni rocznik humanistyczny” 2007, t. 4, s. 155–164.

Gawor, L., *Filozofia społeczna Jana Wacława Machajskiego*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 2009, nr 54, s. 87–97.

Gondowicz, J., *Machajski czyli nieufność*, „Społeczeństwo Otwarte” 1992, nr 4 (przedruk: Zielona Góra 1998, Red Rat).

Goriew, B.I., *Apoliticeskije i antiparlamenckie grupy*, w: *Obszczestwiennoje dwiżenie w Rossii w naczale XX-go wieka*, red. L. Martow i in., 4 t., Petersburg 1909–1914, Obszczestwiennaja polza, t. 3, s. 473–534; opublikowane osobno jako: *Anarchisty, maksymalisty i machajewcy*, Piotrogród [1917], Kniga.

Gouldner, A., *Prologue to a Theory of Revolutionary Intellectuals*, „Telos: Critical Theory of the Contemporary” 1975–1976, nr 26.

Gouldner, A., *The Future of Intellectuals and the Rise of the New Class*, New York 1979, The Seabury Press.

Grinberg, Z *dziejów polskiego anarchizmu*, w: idem, *Publikacje zebrane*, Zielona Góra 1997, Red Rat.

Grosman, I., *Machajewcy swierchu i machajewcy snizu*, „Kiewskie wiesti”, 28 maja 1909.

Haberkern, E., *Machajsky: A Rightfully Forgotten Prophet*, „Telos: Critical Theory of the Contemporary” 1987, nr 71, s. 111–128.

Hass, L., *Nowe dane o środowisku rodzinnym Jana Wacława Machajskiego*, „Z pola walki” 1974, nr 1 (65).

Hirschowicz, M., *Socjalizm jako ideologia robotników umysłowych*, „Aneks” 1975, nr 9.

Iwanow-Razumnik, *Czto takoje „machajewszczina”? K woprosu ob intelligencii*, Petersburg 1908, Izdanie S.W. Bunina.

Jedynak, S., *Myśl społeczna Jana Wacława Machajskiego*, w: *Z dziejów filozofii polskiej dwudziestego wieku*, red. L. Gawor, Lublin 1992, Wydawnictwo UMCS.

Kamiński, A.A., *Socjalizm jako wymysł inteligencji: o życiu i poglądach Jana Wacława Machajskiego*, „Nauki Humanistyczne” 2003, nr 8, s. 48–72.

King, L.P., Szelényi, I., *Theories of the New Class. Intellectuals and Power*, Minneapolis, Mn. 2004, University of Minnesota Press.

Kołodziej, W., *Anarchizm i anarchiści w Rosji i Królestwie Polskim*, Toruń 1992, A. Marszałek.

Koral, W., *Przez partie, związki, więzienia i Sybir...*, Warszawa 1933, Druk.: „Robotnik”.

Kulczycki, L., *Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji*, Warszawa 1907, nakładem „Przeglądu Społecznego”.

Kulczycki, L., zob. Mazowiecki, M.

Listy, pisma ulotne, broszury i inne materiały z akt żandarmerii rosyjskiej guberni warszawskiej (1872–1915), oprac. M. Pleskaczyńska, Warszawa 1996, DiG.

[Łozinskij, Je.], pod ps. Ustinow, Je., *Sowriemiennyj anarchizm. Ego koniecznyje ideały, programma, taktika i nrawstwiennno-klassowaja suszcznost*, Genewa 1905, Izdanie grupy socjalistow-rewoliucjonerow; wyd. 2 pod ps. Podolianin, Moskwa 1906, Mołodaja Rossija.

Łozinskij, Je., *Czto że takoje, nakoniec, intelligencija?*, Petersburg 1907, Nowyj gołos.

Łozinskij, Je., *Itogi parlamentarizma. Czto on dał i możet li on czto-libo dat raboczym massam?*, Petersburg 1907, Nowyj gołos.

Łozinskij, Je., *Itogi i perspektiwy raboczego dwizenija na Zapadie i w Rossii*, Petersburg 1909, Nowyj gołos.

Łukawski, Z., *Polacy w rosyjskim ruchu rewolucyjnym 1894–1907*, Warszawa 1984, Książka i Wiedza.

Machajska, W., *Życie i poglądy Wacława Machajskiego*, „Wiadomości” (Londyn), nr 9 (831), 4 marca 1962 (pełna wersja w rękopisie i maszynopisie: Max Nacht Papers 1892–1973, teczką 22, International Institute of Social History, Amsterdam). Wersja cyfrowa: <http://lewico-wo.pl/zycie-i-poglady-waclawa-machajskiego/> (dostęp: listopad 2015).

Mazowiecki, M. [Kulczycki, L.], *Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*, Kraków 1903, Wydawnictwo „Proletariatu”.

Mencwel, A., *Etos lewicy*, Warszawa 2009, Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Naszi przeciwnicy. Sbornik materialow i dokumentow, t. 1, red. F. Anderson, W. Judowski, Moskwa 1928, Kommunističeskij Uniwersitet im. Swierdłowa.

Neither Capitalism Nor Socialism: Theories of Bureaucratic Collectivism, red. E. Haberkern, A. Lipow, Atlantic Highlands, N.J. 1996, Humanities Press.

The New Class?, red. B. Bruce-Briggs, New Brunswick, N.J. 1979, Transaction Books.

Nieuważny, S., *Machajski Jan Wacław*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków 1973, Zakład Narodowy im. Ossolińskich i Wydawnictwo PAN, s. 619–621.

Nomad, M., *White Collars and Horny Hands*, „Modern Quarterly” 1932, t. 6, nr 3, s. 68–76.

Nomad, M., *Rebels and Renegades*, New York 1932, Macmillan.

Nomad, M., *Le socialisme des intellectuels*, „La Révolution prolétarienne”, 10 listopada 1933, nr 163.

Nomad, M., *Machajski Wacław*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. 9, New York 1933, Macmillan, s. 654–655.

Nomad, M., *Apostles of Revolution*, London 1939, Martin Secker and Warburg.

Nomad, M., *Un méconnu*, W. Makhański?, „Le contrat social” 1958, t. 2, nr 5, s. 272–279.

Nomad, M., *The Saga of Wacław Machajski*, w: idem, *Aspects of Revolt*, New York 1959, Bokman Associates.

Nomad, M., *Mit a halbn jorhundert szpeter*, „Fraje arbeter sztime”, 15 lipca 1962.

Nomad, M., *Dreamers, Dynamiters and Demagogues*, New York 1964, Waldon Press.

Nomad, M., zob. Strypyansky, M.

Nowomirskij, D.I., *Anarchičeskoje dwizenie w Odessie*, w: red. A. Borowoj, Michajłu Bakuninu 1876–1926. *Očerki istorii anarchičeskogo dwizenija w Rossii*, Moskwa 1926, Gołos Truda, s. 246–278.

Okraska, R., *Sojusznicy czy pasożyty*, „Obywatel” 2010, nr 1 (48).

Parry, A., *Jan Wacław Machajski: his Life and Work*, w: A. Wolskij, *Umstwiennyj raboczij*, New York–Baltimore 1968, Inter-Language Literary Associates, s. 5–22.

Perl, F. (Res), *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim (do powstania PPS)*, Warszawa 1958, Książka i Wiedza.

Piątkowski, L., *Jan Wacław Machajski*, „Res Historica” 1997, z. 1, s. 235–245.

Pigoń, S., Żeromski, Machajski. *Zygzaki przyjaźni*, „Życie Literackie” (Kraków), nr 17 (483), 23 kwietnia 1961; nr 20 (486), 14 maja 1961; nr 36 (502), 3 września 1961; nr 39 (505), 24 września 1961.

Pigoń, S., *Zygzaki przyjaźni. Jan Waław Machajski, Stefan Żeromski*, w: idem, *Miłe życia drobiazgi*, Warszawa 1964, PIW, s. 346–404.

Piskała, K., *Socjalizm jako spisak*, „Praktyka Teoretyczna” 2012, nr 6, s. 377–386.

Portmann, W., *Die wilden Schafe. Max und Siegfried Nacht. Zwei radikale, jüdische Existenzen*, Münster 2008, UNRAST.

Potkański, W., *Terroryzm na usługach ugrupowań lewicowych i anarchistycznych w Królestwie Polskim do 1914 roku*, Warszawa 2014, DiG.

Próchnik, A., *Bunt łódzki w roku 1892. Studium historyczne*, w: idem, *Studia i szkice 1864–1918*, Warszawa 1962, Książka i Wiedza, s. 327–493.

Redlich, R.N., *Osiepiennyj utopiej. Priedisłowije*, w: A. Wolskij, *Umstwiennyj raboczij*, New York–Baltimore 1968, Inter-Language Literary Associates, s. 23–38.

Rubliow, D.I., *Problema „Intelligencija i rewolucija” w anarchistycznej publicystyce naczeka XX wieku*, „Ocieczestwiennaja istorija” 2006, nr 3, s. 166–173 (artykuł stanowi skróconą wersję rozprawy doktorskiej).

Salwiński, J., *Robotnik umysłowy – czyli Jana Waław Machajskiego prawdziwie robotnicza rewolucja*, „Z pola walki” 1988, nr 1.

Sawczenko, W., *Machajewskij „Sojuz nieprimirymych” i sozdanie pierwoj anarchistskoj grupy w Odessie (1903–1904 gg.)*, „Odesika. Istoriko-krajeznawczij naukowij almanach” 2013, nr 15, s. 43–65.

Shatz, M.S., *Jan Waław Machajski: The „Conspiracy” of the Intellectuals*, „Survey”, styczeń 1967, s. 45–57.

Shatz, M.S., *The Makhaevists and the Russian Revolutionary Movement*, „International Review of Social History” 1970, nr 15, s. 235–265.

Shatz, M.S., *Stalin, the Great Purge, and Russian History: A New Look at the „New Class”*, w: *The Carl Beck Papers in Russian and East European Studies*, nr 305, Pittsburgh 1984, University of Pittsburgh.

Shatz, M.S., *Jan Waław Machajski. A Radical Critic of the Russian Intelligentsia and Socialism*, Pittsburgh, Pa. 1989, University of Pittsburgh Press.

Skirda, *Présentation. Le contempteur des „capitalistes du savoir”*, w: J.W. Makhaïski, *Le socialisme des intellectuels*, A. Skirda (oprac.), Paris 2001, Les Éditions de Paris.

Stites, R., *Revolutionary Dreams. Utopian Vision and Experimental Life in the Russian Revolution*, New York–Oxford 1989, Oxford University Press.

[Stróżecki, J.], *Listy Jana Stróżeckiego do Kazimierza Pietkiewicza*, „Dzieje Najnowsze (Kwartalnik Instytutu Pamięci Narodowej)”, styczeń–marzec 1947, t. 1, zeszyt 1.

Strypyansky, M. [Nomad, M.], *Non-Conformists of the Russian Revolution*, „Soviet Russia”, lipiec 1921, t. 5, nr 1.

Syrkin, L., *Machajewszczina*, Moskwa–Leningrad 1931, Gosudarstwiennojie socjalno-ekonomiczeskoje izdatielstwo.

Szczepański, T., *Jan Waław Machajski. Teoria i działalność polityczna*, „Mać Pariadka” 1995, nr 5.

Szczepański, T., *Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w dobie rewolucji 1905–1907*, Mielec 1999, *Inny Świat*.

Szelényi, I., Martin, B., *The three waves of New Class theories*, „Theory and Society” 1988, nr 17, s. 645–667.

Szetlich, A., *Pamięci W.K. Machajskiego*, „Izwestia”, 24 lutego 1926.

Trocki, L., *Wspomnienia o mojej pierwszej sibirskiej ssyłce*, „Katorga i ssyłka” 1923, nr 5, s. 91–95.

Trocki, L., *Moje życie*, tłum. J. Barski, S. Łukomski, Warszawa 1930, Biblijon.

Trocki, L., *Klasowy charakter państwa radzieckiego i inne pisma*, Wrocław 1989, Oficyna Wydawnicza Diamat ZW ZSMP.

Tych, F., *Związek Robotników Polskich*, Warszawa 1974, Książka i Wiedza.

Tych, F., *Socjalistyczna irredenta*, Kraków 1982, Wydawnictwo Literackie.

Utkowska, B., *Literackie i rodzinne tajemnice z Wielką Wojną w tle. O „Walce z szatanem” Stefana Żeromskiego*, „Napis” 2013, t. 19, s. 148–165.

Walicki, A., *Zarys myśli rosyjskiej od oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wesołowski, W., Słomczyński, K.M., *Class*, w: *The Blackwell Dictionary of Modern Social Thought*, red. W. Outhwaite, Oxford 2002, Blackwell, s. 81–86.

Yaroslavsky, E., *History of Anarchism in Russia*, New York 1937, International Publishers.

Zahorska, M., *Spór o inteligencję w polskiej myśli społecznej do I wojny światowej*, w: *Inteligencja polska pod zaborami. Studia*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978, PWN.

Zahorska, M., *Inteligencja w poglądach Jana Wacława Machajskiego*, w: *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, t. 6, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1991, PWN, s. 164–184.

Zajcew, D., *Marksizm i machajewszczyzna*, „Obrazowanie” 1908, nr 3, s. 35–71

Zakrzewski, R., *Poglądy Jana Wacława Machajskiego i ich antyinteligentki charakter*, 1980, niepubl. praca mgr.

Zaremba, Z., *Słowo o Wacławie Machajskim*, Paryż 1967, Księgarnia Polska.

Zych, D., *Jan Wacław Machajski – myśliciel bez przydziału*, 1985, niepubl. maszynopis.

Zych, D., *Wygnaniec na Sybir, więzień, bohater, założyciel sekty: Jan Wacław Machajski jako bohater utworów Żeromskiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1990, nr 2, s. 149–167.

Zych, D., *Jan Wacław Machajski (Zagadnienia biografii)*, w: *Historia i kultura. Studia z dziejów polskiej myśli kulturalnej*, t. 2, red. A. Mencwel, Warszawa 1991, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Zych, D., *Portret anarchisty: biografia i literatura. Machajski – Żeromski – Brzozowski*, w: *Konstelacje Stanisława Brzozowskiego*, red. U. Kowalczyk, A. Mencwel, E. Paczoska, P. Rodak, Warszawa 2012, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 321–331.

Żeromski, S., *W sprawie Machajskiego*, w: idem, *Elegie i inne pisma literackie i społeczne*, Warszawa–Kraków 1928, wyd. J. Mortkowicz.

Żeromski, S., *Dzienniki*, 3 t., Warszawa 1953–1956, Czytelnik; wyd. 2 uzupeł., 7 t., Warszawa 1964–1970, Czytelnik.

Żuk, A., *Filozofowie i zwykli ludzie. O konfrontacji myślenia teoretycznego z myśleniem konkretnym*, Lublin 1992, Wydawnictwo UMCS.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Jan Wacław Machajski
Pracownik umysłowy i inne pisma
1905

pl.anarchistlibraries.net